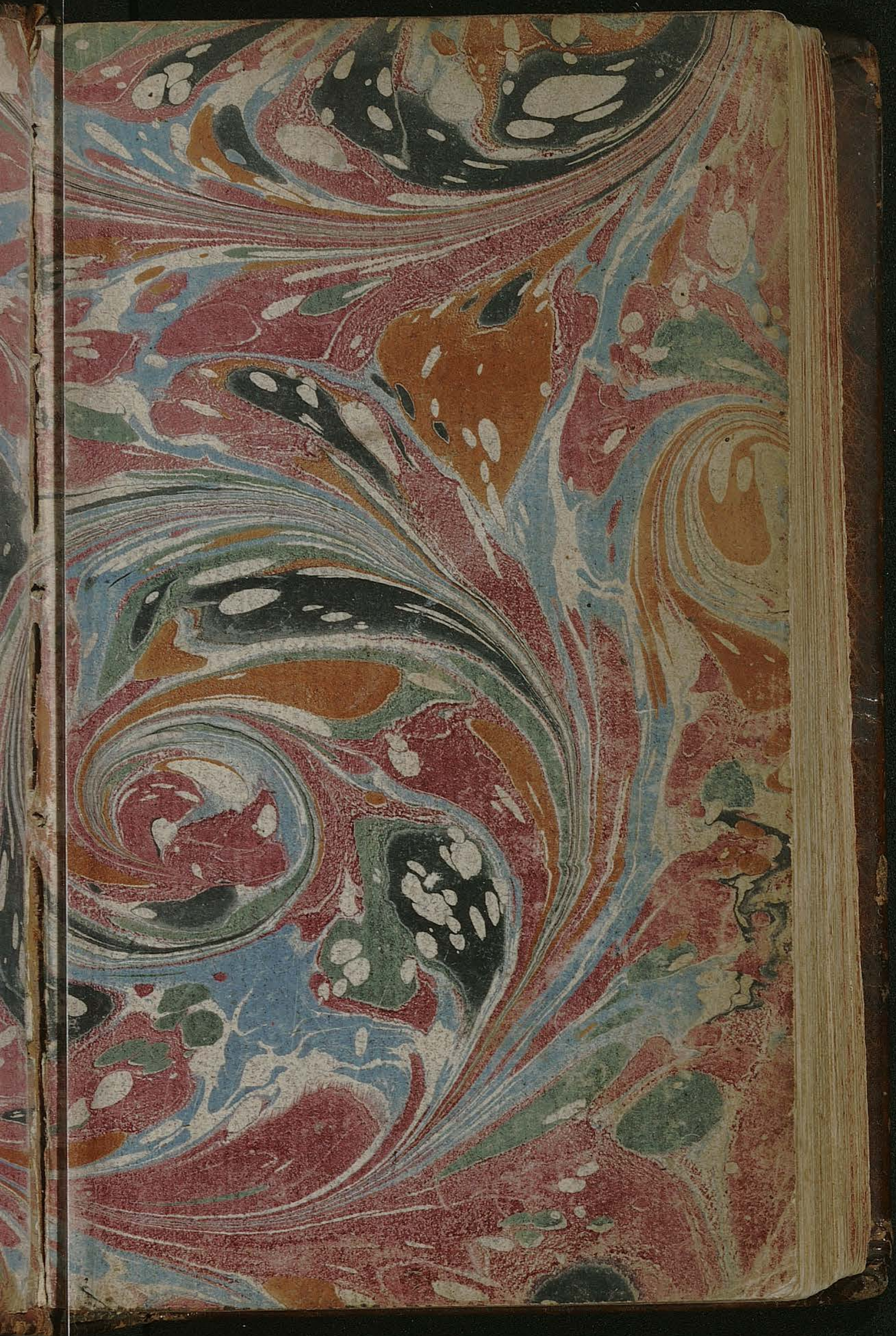
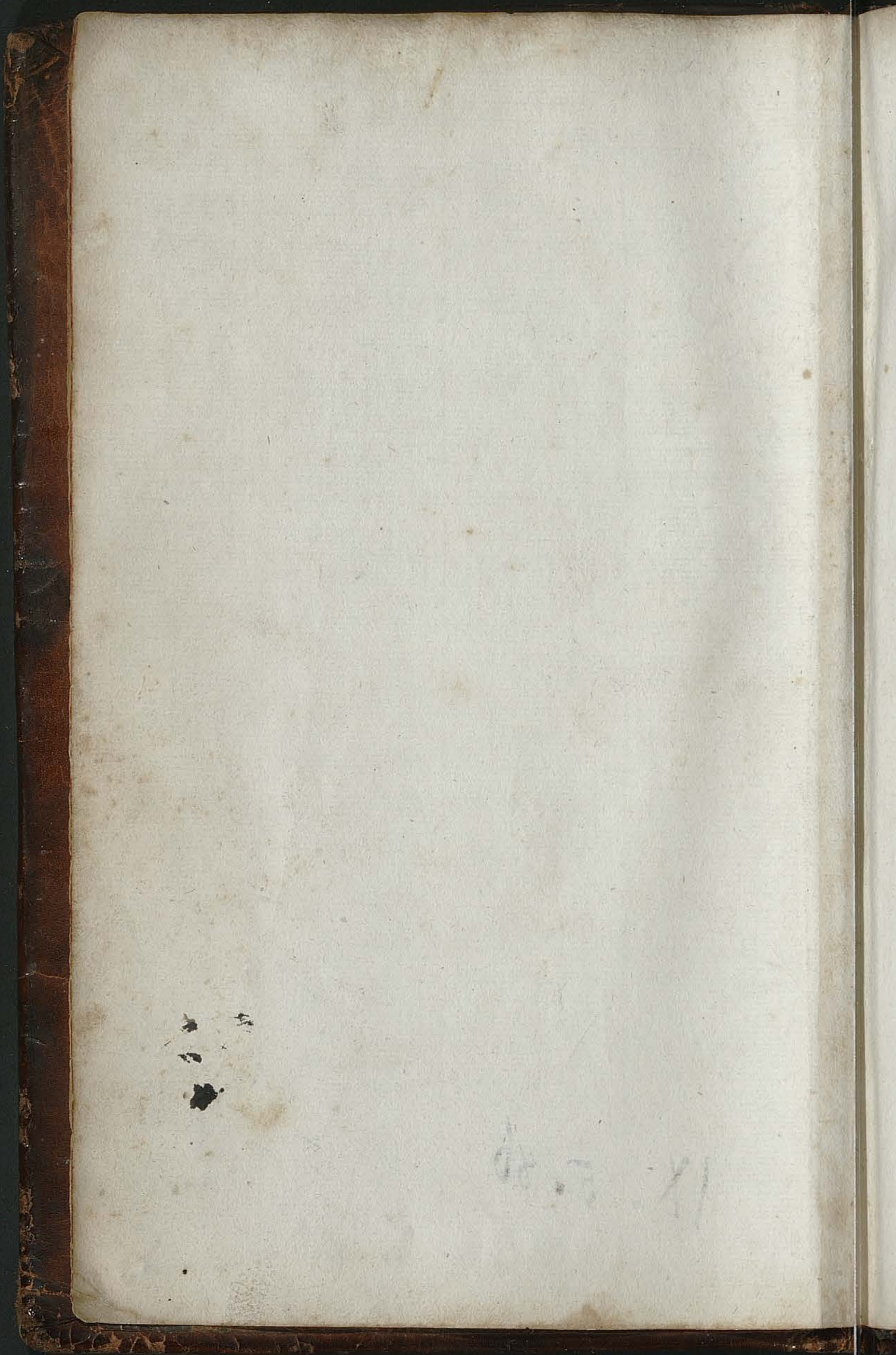

V
B
J
C







Ch. Eisen. del. *De Longueil, Sculp.*

SIELANKI POLSKIE

Z ROŻNYCH AUTOROW ZEBRANE,

A TERAZ ŚWIEŻO DLA POŻYTKU Y ZABAWY CZYTELNIKOW po trzeci raz przedrukowane y poprawione.

Koperſtychami ozdobione.



za Przywileiem.

W WARSZAWIE 1778.
Nakładem Kſięgarni GRÖLLOWSKIEY Nadworney
J. K. Mci w Marywilu pod znakiem Poëtow.

DO

JAŚNIE OŚWIECONEGO

XIĄŻĘCIA JEGOMOŚCI

ADAMA

NA KLEWANIU I ŻUKOWIE

CZARTORYSKIEGO

GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH,

GENERAŁA GWARDYI PIESZEY LITEWSKIEY,

KOMMENDANTA KORPUSU KADETOW. ORDEROW,

ORŁA BIAŁEGO, S. STANISŁAWA,

I S. ANDRZEIA,

KAWALERA.



Lubo Cię dobroć Boska naylaskawszy Panie
W wyższym nad pospolity gmin mieć chciała stanie,
I krwie tey bydź dziedzicem, z ktorey Polskie trony
Wielkiemi się szczyciły niegdyś Jagiellony;
Nie gardź, proszę, tym podłym wieyskich piosnek tonem,
I z pańskichgmachow myślą staw się nad zagonem.

Znaydzieſz tu czaſow owych wizerunki żywe,
Gdy człek śmiertelny lata prowadził ſzczęśliwe,
Gdy całe ſwe doſtatki i ſzczęście ſwey doli
W mnożnym ſtadku zakładał i w bogatey roli.
Nie dbał o iaſne imię, o wſpaniałe Dwory,
O pełne troſk bogactwa, zazdrości honory:
Ta łożonych naymilſza prac była nadgroda,
Gdy mu pole rodziło, mnożyła ſię trzoda;
A czego nie obłudą nabył ni łakomſtwem,
Użył z poczciwą żoną i z ślicznym potomſtwem:
Więc iako ſię po proſtu żywił i odziewał,
Po proſtu myślił, czynił, po proſtu też śpiewał.
Nie brzydki tu pochlebca z wymuſzonym rymem,
Przyprawnym z dzikich pochwał kurzy Panom dymem,
Wielbiąc dla ſzczypty złota Boſkiemi imiony
Gnuśne Sardanapale, bezecne Nerony:
Ni tu mieyſca tryumfy maią, że kto wiele
Miaſt napſuł, wſi popalił, z łez robił kąpiele,

I żeby

I żeby dumną tylko ſkroń laurem otoczył,
Całą ziemię krwie bratniey ſtrumieniami zbroczył.
Nie taki muza naſza rym w ſwych pieniach leie,
Patrząc na ſkoczne ſtrugi, na zielone knieie:
Tu kmiotek, z czyiey ręki plenne zboże bierze,
Oddaie wielożywney nucąc hołd Cererze,
Tu cnota, tu niewinność, tu przyiaźń życzliwa,
Przez multanki ſię proſtych paſtuſzkow ozywa:
Ucząc, iako ſię człowiek ma zachować, ktory
Zrządzon do ſpołeczności od matki natury:
Czego ma pragnąć, iako ſwe miarkować żądze,
Jak więcey ſtać o cnotę, niżli o pieniądze:
Jako bydź wſzyſtkim miły, kochany, à zatym
Szczęśliwym żyć na świecie chociaż nie bogatym.
Ten ieſt wierſzow Paſterſkich koniec. W czyież ręce
Iść powinne, ieżeli nie w Twoie Xiążęce?
O Panie, w ktorym, lubo iuż wiek minął złoty,
Widzim ieſzcze zabytki ſtarożytney cnoty.

Serce dobroci pełne, przyiaźń niezmyśloną,
Rękę na ſkwierk uboſtwa zawſze otworzoną,
Dzielną Oyczyzny miłość, rząd pilny i ſłodki,
Boś to i Ty Paſterzem powierzoney trzodki:
Za co nim Twe Potomność na wiecznym Cypryſie
Imie wyryie o bok przy pięknym Dafniſie,
Maiętnym Palemonie, *cnotliwym* Tytyrze,
Bierz hołd tego Paſtuſzka, co Cię kocha ſzczyrze.



PRZED-



PRZEDMOWA BIBLIOPOLI.

Tę piątą naywybornieyſzych Sielanek Polſkich edycyą winna Oyczyzna czułemu Staraniu J. O. Xcia JMCi Adama Czartoryſkiego Generała Ziem Podolſkich: tego albowiem zawſze łaſkawego na mnie Pana zachęcony roſkazem, wprzody do nich ſztychować koperſztychy, à potym y ſame dzieło przedrukować ſtarałem ſię. W tym właśnie ſamym czaſie przebywaiący w Paryżu niektorzy Polacy, ktorzy w przod wziąwſzy rożnych umieiętności w Szkole Rycerſkiey JKMCI. początki, w innych ſię ieſzcze wyzwolonych ſztukach doſkonalić uſiłowali, dali JPn. Co. Eyſenowi w ryſunkach biegłemu do tych ośmiu Koperſtychow, ſwoie modele, wyrażaiące

 w Oſo-

w Osobach w wieyskim ubierze znakomitsze w tych Sielankach zawarte rzeczy. Były te rysunki pod wysoki rozsądek J. O. Xcia Generała tu przysłane, u ktorego znalazłszy swoią zaletę, dostały się do sztychowania JP. Longuelowi, ktory ie z niemnieyszą dokładnością y pięknością wysztychowawszy, Edycyą teraźnieyszą od innych wszystkich dokładnieyszą y celnieyszą uczynił.

Było nawzaiem y moim staraniem, aby nayprzednieyszym drukiem, na naypięknieyszym papierze, y z innemi Ozdobami drukarskiemi wystawić to Dzieło światu w takim wyborze, aby było wiekopomnym świadectwem panowania Nayiaśnieyszego Stanisława Augusta, nayłaskawszego Krola, iako Wzkrześcy y Pomnożyciela Nauk w naszey Oyczyznie.

Pomnożone zostało Dzieło tych Sielanek przydaniem wybornych kilku Pasterek Jm. X. Adama Naruszewicza niegdyś S. J. dziś za łaską Nayiaśniey: Pana, Biskupa y Kawalera Orderu S. Sta-

Stanisława: tego naysławnieyszego w naszym wieku y w naszey Oyczyznie Poëty wspomnione Pasterki były iuż drukowane w *Zabawach przyiemnych y pożytecznych* *).

Czytaiąc przeszłą Edycyą w poprzedzaiącym Traktacie o Wierszu, *Pasterki*

*) *Zabawy przyiemne y pożyteczne*, były z początku pod dozorem J. X. Jana Albertrandego niegdyś S. J. dziś Kanonika Warszawskiego, Lektora y Dozorcy Gabinetu Medalow JKMCi; po ktorego oddaleniu się do cudzych Kraiow w Roku 1771. też same Zabawy przez lat kilka pod J. W. Biskupa Naruszewicza zostawały dozorem; y dopiero na końcu przeszłego Roku Szesnastym zostały zakończone Tomem; do ktorego przydany regestr tych wszytkich Autorow, ktorzy się pracą swoią do rzeczonych Zabaw przyiemnych przyłożyli; oraz drugi, z ktorego doczytać się można, co się w każdym zawiera Tomie. Wyznać muszę, te y inne znayduiące się Pasterki, iako y dalsze tegoż J.W. Biskupa wiersze tyle przydały sławy do tego Zbioru, że nawet y na łaskawe Nayiaśnieyszego Pana zasłużyły względy.

ſterki rzeczonym, czyli *Bukoliki;* gdy nie wyczytuię Wierſzopiſow Niemieckich, ktorych dzieła dziś ſą tłomaczone od Anglikow, Francuzow y Włochow; ſądzę być rzeczą przyzwoitą, w teraźnieyſzey edycyi krotką o nich przyłączyć wiadomość *).

Jeżeli

*) W przeſzłey Edycyi tych Sielanek przepomniano mowić o Wygorowaniu Paſterſkiey poëzyi w Niemczech. To opuſzczenie tym więcey intereſować powinno, że Niemcy teraźnieyſzym w tym rodzaiu Piſarzom przodek nieiako brać zdaią ſię; à przynaymniey oni ſobie nowy do nich ton dali, oraz nowy utworzyli rodzay, połączaiący wdzięk Sztuki z proſtotą natury. Nadewſzytko ich Opiſywania ſą buyne, y przyiemny prawdzie daiące widok. Słowem ſwobodny Paſterek rodzay u Niemcow przybrał ſię razem w ſpoſoby poważnego nauczania. Pierwſzy z Sielſkich Poëtow Niemieckich ieſt bez wątpienia ſławny Gesner Kſięgarz y Drukarz *w Zurychu.* Dzieła iego tłumaczono lub przynaymniey naśladowano we wſzytkich ięzykach Europeyſkich. Włoſi nawet, ktorzy mniemaią, że oni iedni tylko w ſwoim

BIBLIOPOLI.

Jeżeli kiedy Okoliczność ieſzcze raz zdarzy to dzieło przedrukować, będzie moim Staraniem miedzy ſztychowanemi Poëtow portretami na czele tego dzieła

ſwoim mogą doſtatecznie przyiemne wyrażać czucia, pokwapili ſię co nayrychley do brania wzorow y tłomaczenia tego Autora Niemca.

Jeſt iego tłomaczenie przez Pana *Huberta*, po Francuſku, à ſzczęśliwe naśladowanie *Imberta*, *Leonarda*, *Berbina*, &c. Szacuią oſobliwiey *Spoczynek*, *Amintę*, *Dzbanek Stłuczony*, *Dafnę*, y *Mirtyla*, y piękne Poëma *Dafniſa*, czyli *pierwſzego Zeglarza*. Naylepſza Edycya Gesnera ieſt ta, ktora z iego wyſzła Drukarni, *in 4to*, ozdobiona Koperſztychami iego ręki. *Haller* poſiada także znakomity Stopień miedzy malarzami, że tak powiem, natury, ale mało iego ieſt Sielanek. *Kleyſt* zaſłużył ſobie na Szacunek niektoremi piſmami Sielſkiemi: z pomiedzy innych wiadoma ieſt *Lalage*, y iey przez wielu naśladowanie. Długoby było wyliczać wſzytkich Niemcow, ktorzy dokazali w Sielankach: atoli nie można przepomnieć imion *Kronegcka*, *Deniſa*, *Jakobiego*, *Weyſa*, *Zacharyi*, y *Gleyma*, &c.

dzieła umieścić oraz portret Jm. X. Jozefa Epifaniego Minasowicza Kanon. Kiiowskiego, iako męża prawdziwie zasławionego, ktory tylą pismami uczonemi Polskiemu przysłużył się Narodowi, y ktoremu winna Poëtyka dzięki za dochowanie Roxolanek Zimorowicza w swoiey Bibliotece.

Na koniec mam honor rekommendować Księgarnię moię y nowo założoną Drukarnię życzliwemu kochaiących się w naukach affektowi. W Warszawie, dnia 17. Stycznia 1778.

MICHAŁ GROELL.



REGESTR
AUTOROW SIELANEK.

I.

Simona Simonideſa Sielanki.

II.

Simeona Zimorowicza Sielanki Nowe Ruſkie.

Tegoż Roxolanki, t. i. Ruſkie Panny na Weſele B. Z. z K. D.

III.

Sielanki Iana Gawińſkiego nowo napiſane.

Tegoż co wyżey to ieſt I. G. Sielanka Mopſus, y rożne Nagrobki z przydatkiem innych Autorow.

IV.

IV.

Bucolica albo P. Wirgiliuſza Marona przekładania X. Ignacego Nagurczewſkiego.

V.

I. X. Iozefa Epifan. Minaſowicza Sielanki.

VI.

Sielanki I. W. IMCi X. Adama Naruſzewicza.



SIE-

SIELANKI

POLSKIE

Z ROŻNYCH AUTOROW

ZEBRANE.



O WIERSZU
PASTERKI RZECZONYM,
ALBO
BUKOLIKI.

Fikcya ieſt nieiako duſzą wierſzu Bohatyrſkiego, „udawanie, dzieł Teatralnych, à Paſterek „ſentymenta y myśli *). *Ekloga* wyciąga aby była na-„turalnie piſana, ale nie przyimuie proſtactwa, trze-„ba aby była pełna ſubtelnych myśli, ale brzydzi ſię „wytwornością. Paſterze przywodząc nam na myśl „przyiemność życia wieśniackiego, nie powinni nas „zabawiać drobnym opowiadaniem ſwych rzeczy. Roz-„mowy ich do poruſzenia wiele ſłużyć mogą, ieżeli „będą ſię ściągały do ich ſzczęścia, i do ich nieporu-„ſzonego pokoiu, w ktorym żyią.

„Lubo naypierwſi przodkowie naſi, wſzyſcy pa-„ſterſtwem ſię bawili, że iednak P. *de Fontenelle* mie-„ni, iż rodzay ten Rymotworſtwa ieſt naydawniey-„ſzy, czyni to tylko przez domniemanie ſię, żadnego

 „albo-

*) Ekloga *ſłowo Greckie wybor znaczące. Podzielenie to Paſterek Wirgiliuſzowych na Eklogi, ztąd podobno pochodzi, iż on na wzor Greckich Rymopiſow niektore z ſwych wierſzow powybierał i na widok publiczny podał.*

„albowiem pewnego dowodu przywieść nie może, po-
„nieważ nie ſłychać o żadnym dziele podobnegoż ro-
„dzaiu, przed *Idylliami Teokryta*, ktory ſłynął w *Syra-*
„*kuzie* około 119. Olympiady. W kraiu nayżyznieyſzym
„świata, i w Horyzoncie naypogodnieyſzym, Paſterze
„Sykulſcy wolni od wſzyſtkich ſtarań bawili ſię Ry-
„motworſtwem i muzyką, do czego ich pobudzała
„przyiemność kraiu owego. Takie też oſoby przywo-
„dzi *Teokryt*, ale ie wprzod nieco odmieniwſzy, ſamę
„tylko on wyraża naturalność, wybiera iednak to,
„co ieſt w niey naypięknieyſzego, i nie wiem co ieſt
„za przyczyna, iż mu przyganiaią, że w Paſterkach
„iego nie znać naturalności, ponieważ on ſame rzeczy
„wieśniackie opiſuie, à to z taką proſtotą i delikatno-
„ścią, iaka tylko być może w ięzyku Greckim.

„*Moſchus. i Bion* w ſwoich Paſterkach przywodzą
„Paſterzow miłoſnych. Paſterki zaś *Quinta Calabra*
„nie ſą nam wiadome, to tylko pewna, co ſam o ſo-
„bie mowi, iż od młodości ſwoiey paſał trzody na
„paſtwiſkach Smyrneńſkich, to ieſt: że piſał *Eklogi* po
„Grecku.

„*Wirgiliuſz*, ktory za przykład ſobie wziął *Teo-*
„*kryta*, na wielu go mieyſcach doſięga, à częſtokroć
„przechodzi, nad to ieſzcze pilnieyſzym bydź ſię zdaie
„i rozſądnieyſzym daleko. Charakter iego ieſt ńatu-
„ralność ſama, wſtyd i ſkromność. Nikt po nim Pa-
„ſterek Łacińſkim piorem nie piſał. *Calphurnius i*
„*Nemezyanus* ledwie co ślady nieiakieś maią *Wirgiliu-*
„*ſza*, przecież *Nemezyanus* ieſt nie ze wſzyſtkim po-
„gardy godny, à *Calphurnius* też w ſwoich *Eklogach*
„ma niektore piękności.

„Mię-

„Między teraźnieyſzemi Rymotworcami, *Alberti-*
„*nus Muſſatus* wielki Polityk za *Henryka* VII. Ceſarza,
„i ieden z pierwſzych, ktorzy do Włoch ſmak pra-
„wdziwey umieiętności i nauk wprowadzili, piſał
„*Eklogi* dość wyborne na ſwoy wiek, lecz wydaie
„ſię w nich ieſzcze grubość ſtaroświecka. Wierſz Pa-
„ſterſki poprawiony przez *Petrarchę*, nie przyſzedł do
„iakieykolwiek doſkonałości we Włoſzech aż około
„16. wieku; *Jan Mantuan* porownany był z *Wirgi-*
„*liuſzem*, lubo nic z nim nie ma podobnego nad to,
„że iak ten tak i ow w *Mantui* ſię urodził, żadnego
„niemaſz z Poetow, ktoryby Paſterzow poczynił tak
„grubemi, nieobyczaynemi, i tak rożnych od ſiebie
„przymiotow, iako on, raz pobożnemi, drugi raz
„niezbożnemi, raz udaie iakoby niebieſkiemi widze-
„niami obdarzeni byli, à czaſem odważa ſię ſzydzić
„z nigdy nieomylnych prawd Religii. *Jan Spagnolo*
„świadomſzy z imienia *Jan Mantuan*, Generał Kar-
„melitow, urodził ſię w Roku 1448. a umarł w Ro-
„ku 1516. Mnich ten tak mało znał ſię na ſztuce
„Rymotworſkiey podług zdania P. *Colletet*, iż bez
„uwagi napychał dzieła ſwoie tym, co mu zagorza-
„ła myśl i impet podawał; ſtyl też iego za zdaniem
„*Scaligera* miękki i niewieści, częſtokroć wykracza
„przeciwko Łacinie, przeciwko prawidłom, rodzaio-
„wi tego Rymotworſtwa przepiſanym, przeciwko
„pewnemu wymiarowi wierſzow, à częſtokroć dzie-
„cinnemi konceptami ieſt napełniony. *Sannazaryuſz*
„wprowadza Rybakow w ſwoie *Eklogi*, na wzor po-
„dobno *Teokryta*, ktory w ſwoie *Idyllia* podobnychże
„wprowadzał Aktorow. Nie wiem zaś co za przy-
„czynę miał ich wprowadzania, ponieważ od tylu
„wiekow nie wprowadzano tylko ſamych Paſterzow,
„gdyby nie ta omyłka *Sannazaryuſza*, nie znać by

„było, że dzieło to w tak wielkiey pisał młodości; „ponieważ wszyscy ie przenoszą nad inne dzieła sta„wnego tego Poety. *Bonarelli*, *Guarini*, *Marini* po „nim idą, ci pisali podług gustu i smaku, ktory w „ten czas panował, i dosyć dowcipnie, ale styl ich „nie ma żadney naturalności, i swych Pasterzow zbyt „politycznemi poczynili. Włosi pod owe czasy nay„więcey się kochali w Komedyach Pasterskich, bio„rąc do tego przykład z Tragedyi *Cyklopa Eurypi„desowego*, i podług wszelkiego do prawdy podobień„stwa, to to iest, co Rzymianie nazywali Komedyą „Satyryczną.

„Jako Hiszpani zbyt przesadzaią we wszystkich „materyach, o ktorych piszą, tak też nie trzeba się „dziwować, że *Ludwik de Gongora i Camoens* wycho„dzą za granice przepisow służących do dzieł Paster„skich. *Widas* opisuie osoby w swoich *Eklogach* na „wzor *Wirgiliusza*, do ktorego iednak w naśladowa„niu przywięzuie się zbyt szkrupulatnie, przez co nie „pomału nagany godny.

„Z Francuzow pierwsi Pisarze są: *Klemens Marot*, „*Ronsard*, *Jan Antoni de Baif*, *Remigi Belleau*, *Klau„dyusz Binet*, *Jan Vauquelin z Fresnai*, *Amadis*, *Ja„min* i inni. *Ronsard* opisywał i wyrażał swych Pa„sterzow tak, iako oni byli w rzeczy samey za ie„go czasow w iego kraiu, zostawuiąc im wszelkie „prostoty i grubość stanu chłopskiego, przecież ci „prostacy mowią na pochwałę Francyi: wychwalaią „Xiążęta i Xiężne, opowiadaią zasługi *Turneba*, *Bu„deusza*, *Vatabla*, biegłych w ięzykach Greckim i „Hebrayskim, lubo w rzeczy samey znaćby ich nie „powinni byli. Dziwnieysza rzecz iest ieszcze, że

„*Marot*

„*Marot* tak naturalny i za przyrodzeniem we wſzyſt-
„kich dziełach ſwych idący, o dowcipne koncepta
„ſtarał ſię, i ſzukał onych w dziele takim, gdzie ich
„cale zażywać nie należy. Te iednak dziecinności
„ſą nayiſtotnieyſzą ozdobą *Eklogi* o śmierci *Ludowiki*
„Sabaudzkiey, Matki *Franciſzka I. Marot* nie tylko
„ieſt iednym z nayſtarożytnieyſzych Paſterek-Piſa-
„rzow Francuſkich, ale też ieſt naypierwſzym, kto-
„remu przypiſać ſię powinno wprowadzenie do Fran-
„cyi tego rodzaiu Rymotworſtwa. Przełożywſzy on
„albowiem wierſzem oyczyſtym pierwſzą *Eklogę Wir-*
„*giliuſza*, ſam dwie ſwoie własne napiſał; iednę o
„śmierci Krolowey *Ludwiki;* drugą ofiarowaną *Fran-*
„*ciſzkowi I.* pod imionami *Pan i Robin.* Rymotwor-
„cy Francuzcy w *Eklogach* ſwoich opłakiwali śmierć
„znakomitych ludzi. *Klaudiuſz Binet* napiſał *Eklogę*
„pod tytułem *Adonis*, albo śmierć *Karola IX.* Krola;
„w drugiey zaś *Eklodze* śmierć *Ronſarda*, gdzie wpro-
„wadza rozmawiaiących Paſterza, Myśliwca i Ryba-
„ka. Zażywano iednak częſtokroć *Eklog*, i do rze-
„czy weſołych, tak tenże Autor w *Eklodze* ſwey Mor-
„ſkiey, opiſuie powrot Krola *Henryka III.* Wſpoł-
„rowienny *Belleau*, wychwalaią w tym Poecie ſtyl
„kwitnący, ſłodki i łacny. P. *d'Urfé* w ſwoiey
„*Eklodze* nazwaney *Aſtrea*, może bydź podany za
„przykład drugim i miany za ſam Oryginał. To
„dzieło iego prozą napiſane, od całey Europy nie-
„zwyczaynie ſzacowane i chwalone było więcey
„niż przez 50. lat; iſtota dzieła tego, ieſt opiſa-
„nie wſzyſtkich ſtanow życia ludzkiego, ktoremu to
„dziełu nie zbywa ani na pięknym wynalezieniu
„rzeczy, ani na opiſaniu obyczaiow i własności
„ludzkich, ſłowem ieſt to opiſanie, ktorego rzecz
„cała na rzeczywiſtey zaſadzona ieſt prawdzie, i

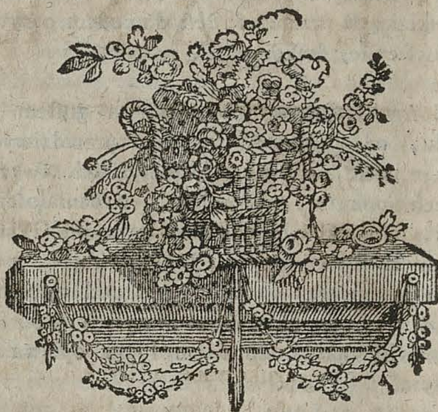
„ktorego wſzyſtkie powieści dowcipną ukryte fikcyą, „prawdę ſamę za fundament maią. Po prawdzie „mowiąc takowe przymioty nie powinneby ſię zga- „dzać z rodzaiem tym Rymotworſtwa, i nie ieſt „bez omyłki, że Paſterze w *Aſtrei* przywiedzeni, „wyrażaią raczey człowieka Dworſkiego grzecznego „i wypolerowanego, albo Filozofa dowcipnego, nie „zaś rzeczywiſtego Paſterza. Nad to nie przyſtoi „bynaymniey, aby Paſterze prowadzić mieli między „ſobą długie rozmowy o rzeczach powſzechnych i „wnoſić konſequencye iedne z drugich, co czynić „w tym dziele zdaią ſię. Z tym wſzyſtkim mimo „tych omyłek, *Aſtrea* ieſt przedziwnym wynalaz- „kiem rozumu ludzkiego, im iednak opiſania oney „ſą pięknieyſze, tym ſą ſzkodliwſze i niebeśpie- „cznieyſze. *Godeau* zacny Biſkup pobudzony, że „wielu Piſarzow na złe zażywali *Eklogi*, chciał ią „przyprowadzić do dawnego ſpoſobu: i tym umy- „ſłem piſał Paſterki na wzor pieniow *Salomonowych*. „Chwalebnyć on ieſt za tak ſprawiedliwe przedſie- „wzięcie, ale po prawdzie mowiąc, więcey ieſt da- „leko rzeczywiſtey Poetyki w Paſterkach *Rakana*, *de* „*Fontenelle*; ci albowiem w dziełach ſwoich maią „coś ſubtelnego, naturalnego i delikatnego. Wiele „też niewiaſt było takowych, ktore na pamięć umieć „Paſterki ich ſtarały ſię, przyznać zaś potrzeba, że „one znaią ſię dobrze na ſubtelności i pięknych ſen- „tymentach. P. *de Segrais* wyraża doſtatecznie w „ſwoich *Eklogach*, mianowicie w ſwoiey Paſterce „*Atys*, tę przyiemność i dowcipną proſtotę, ktora „ieſt nayprzyncypalnieyſzym przymiotem tego rodzaiu „Rymotworſtwa, lecz lubo on wierſzem Francuſkim „przekładał Ziemiańſtwo i *Eneidę Wirgiliuſza* z po- „myślnym nader ſkutkiem, przecież nie ważył ſię „prze-

„przekładać Pasterek tegoż Autora. Na co ieźli się „tak sławny Poeta nie chciał odważyć, iakże się podiąć tego pospolity może iakiś Wierszopis? *Richer* „iednak to uczynił, i wszystkie te wdzięki doskonale wyraził, do ktorych ięzyk Francuski iest sposobny. Pięć także *Eklog*, ktore on swym własnym „napisał przemysłem, są bardzo wyborne; ostatnia „iednak z nich, *Galatea* nazwana, iż iest naydoskonalszą, wiadomo każdemu, ktorą że *Souchay* na „Łaciński ięzyk przełożył, iest dowodem oczywistym „osobliwszey iey doskonałości.

„W Anglii *Spencer* lubo idąc za gustem swego „narodu, oddala się od prawideł prawdziwych Pasterek, wiele iednak w Bohatyrskich swych Pasterkach pokazuie przemysłu, wspaniałości, żywości, ale mało bardzo ma porządku i prawdy. „Brał on za wzor *Aryosta*. Dzieło iednak, z ktorego ma naywiększą chwałę, iest pod tytułem *Krolowa de Faes* we dwunastu Pieśniach albo raczey „Poematach, każda albowiem Pieśń opiewa swego „Bohatyra.

„Polacy tym rodzaiem wierſze pisząc, rożne dawali dziełom swym nazwiska, tak *Symon Symonides* nazwał ie *Sielanki*, podobnież uczynił *Gawiński*, biorąc podobno nazwisko to od słowa Ruskiego *Sieło* albo iak po naszemu nazywaią *Wieś*. „*Zimorowicz* dziełu swoiemu dał tytuł *Sielanki Noworuskie*. Xiądz *Ignacy Nagurczewski* tłomacząc *Bukoliki Wirgiliuszowe*, nazwał ie Pasterki albo Rym „Pastuski; iakoż to słowo *Bukolika* u Grekow znaczy to samo co Pasterka, u ktorych *Bus* znaczy „Woł, staranie zaś o wołach maiący, albo Paste-

„rze *Bukoloy*. Xiądz *Knapiuſz* ſłowo to *Bukolika* tłomacząc, wierſzom rodzaiu tego daie tytuł *Skotopaſki* albo Pioſnki Paſtuſze. Jakoż *Skot* ſłowo ſtaropolſkie znaczy bydle, à *Skotarz* czyli *Skotopas* paſtucha, od ktorego wierſze te nazwane bydź mogą *Skotopaſkami*."



SIMO-

SIMONA
SIMONIDESA
SIELANKI.

Cum Gratia & Privilegio S. R. M.
w Drukarni Akademii Zamoyſkiey
drukował Marcin Łęſki.
Roku 1614.

Poczwarte znowu drukowane w Drukarni Mitzlerowſkiey Korpuſu Kadetow w Warſzawie
Roku 1769.

NAPISY SIELANEK.

JAŚNIE WIELMOŻNEMU PANU
JEGOMOŚCI PANU
MIKOŁAIOWI WOLSKIEMU
MARSZAŁKOWI NADWORNEMU KORONNEMU,
KRZEPICKIEMU STAROŚCIE, PANU SWEMU MIŁOŚCIWEMU.

SIMON SIMONIDES
Naniższę służby zaleciwszy &c.

CNY Marszałku, luboś iest nie w lesiech zchowany,
Ani wiek twoy na podłe zabawy oddany;
Aleś w Pańskich pałacach lata świetne trawił,
Y dzielność swą na mieyscach okazałych sławił;
Te wszakże sielskie mowy, i proste rosprawy,
Przynoszę przed cię: czasem podleysze potrawy
Lepiey smakuią, niżli pułmiski kosztowne.
A mnie, nie tak do ciebie wiążą twoie głowne
Y wielkomyślne sprawy; iako przyrodzona
Ludzkość, odemnie zawsze cale doświadczona.
Więc y to; żeś ty prawie sam z grona onego
Ludzi chędogich został: ktorzy ozdobnego

Wieku

Wieku kwitnęli, Muzom uczonym przyiemni,
Za co i po dziś dzień nie ſą świątu taiemni.
Acz ſię obawiam, żebym wſtydu ztąd nie zażył,
Zem ſię otrzeć o przednie rymopiſy ważył.
Ktorzy z tey cienkiey prace, znaczney doſtawali
Pochwały, i ſławnemi na wieki zoſtali.
Zkąd y Maro, co męże, co woyny, co zbroie
Spiewał, naprzod rozgłoſił wielkie imię ſwoie.
Cienką tę pracę zowię; ale Maronowy
Wyſoki duch, nie zniży ſię moiemi ſłowy.
Lubo Homera rymem głośnym wyrownywa,
Lubo przed Aſkreyczykiem gorą wylatywa.
Gdy mu przyſzło (mym zdaniem) na Sykulſkie Muzy,
Niedogania paſterza piękney Syrakuzy?
A mnie co za rozſądek czeka? żem ſię piory
Małemi kuſił o wierzch niedoſtępney gory,
Ten co Ikara: wſzakże przewaga niech będzie
Wiadoma, kto nie waży, wyſoko nie ſiędzie.
Smiałego ſzczęście dźwiga, ſzczęściu okręt daie
Zagle, i rym za ſzczęściem przyiemnym ſię ſtaie.
Owa i mnie ſkrzydłem ſwym wznieſie piękna ſława,
Ktora i tobie niechay wdzięczność ſwą oddawa,
Za twe ozdobne cnoty. Ja będę w pamięci,
Pokim żyw, chował twoie nie odmienne chęci.



SIMO-



Ch. Eisen, inv. *De Longueil, Sculp.*



SIMONA
SIMONIDESA
SIELANKI.



SIELANKA PIERWSZA.
DAPHNIS.

KOZY, ucieſzne Kozy, ma trzodo iedyna,
Tu kępy, tu zaroſła pozioma leſzczyna,
Tu gryźcie liść zielony, gryźcie chrościk młody;
Ja tym czaſem przy ſtrugu tey ciekącey wody
Przylęgę; i fraſunku, lubo ſnem ſwobodnym,
Lubo, będę zabywał śpiewaniem łagodnym;
Ponieważ mię tak moia Phyllis wyprawiła,
Ze mię na wieki wolnych myśli pozbawiła.
Coż czynić? iakie ſzczęście o człeka ſię kuſi,
Tak ſercu bywa błogo, i tym ſię paść muſi.
Okrutna Phylli, tobie ani zdrowie moie,
Ani ſtarganych myśli ciężkie niepokoie,
Ani ſerce związane, ani zbytnie chęci,
Ani ſłowo oddane zoſtawa w pamięci.
Chociaż tobie i ſady moie zaradzały,
Chociaż koſzary mleka, i ſłodkie nabiały,
Y co pięknieyſze iagnie, i koźlęta małe,
Y za tobą ſzły barci, i paſieki całe:

A na-

A nadewſzyſtko ia ſam; i pieśniami memi
  Rozſławiłaś ſię między paſterzmi wſzyſtkiemi.
Przedtym albo nic, albo nie wiele cię znano,
  Y krępą, i cyganką czarną przezywano.
Dziś i płeć, i poſtawa u ciebie nadobna,
  Y uroda do iedlin wyſokich podobna,
Lice do mleka z rożą, wargi koralowi,
  Zęby perłom, miękkiemu włoſy iedwabiowi.
Dziś cię co żywo chwali; à to uczyniły
  Pieśni moie, ktore cię wſzędzie rozgłoſiły.
Ty przecie mną pogardzaſz, à ledwie nie tego
  Pragnieſz, abyś mię wrychle miała nie żywego.
Teraz, iako to ſłońce w południe dogrzywa,
  Y ptak, i bydło w cichych chłodach odpoczywa,
Y oracz wolno puścił woły wyprzężone,
  Y pod krzami ucichły iaſzczorki zielone.
Ja tylko nędznik w ſercu mam uſtawną trwogę,
  Ani ſtrapionych myśli uſpokoić mogę.
Lwica za wilkiem bieży: za kozą wilczyca:
  Koza za wrzoſem: à mnie do ciebie teſknica.
Każdego ſwoia lubość, ſwoia żądza pędzi.
  Każdego ſwoy mol gryzie, ſwoia nędza ſwędzi.
Ułapiłem ſarneczek parę, ieſzcze maią
  Srokacinki na grzbiecie: co dzień wyſyſaią
Dwie doyne kozie; à te chowam ſamey tobie,
  Dawno Theſtylis chciała uproſić ie ſobie.
Y podobno otrzyma; ponieważ przez twoie
  Zbytnią hardość, u ciebie śmierdzą dary moie.
Tu laſy, tu po leſiech ptaſzkowie śpiewaią,
  Tu łąki, à po łąkach piękne ſtada graią.
Tubyśmy z ſobą wieku miłego zażyli,
  Tubyśmy aż do śmierci lata przetrawili.
Byś ſię tylko paſterſką budą nie brzydziła,
  Byś tylko umyſł-ku mnie cały przykłoniła.

Tu

Tu iamy mchem odziane, tu debrze, tu cienie,
  Tu ſtrugi uciekaią ſzemrząc przez kamienie.
Tu wynioſłe topole, lipy rozłożyſte,
  Tu iawory, tu dęby ſtoią wiekuiſte.
Ale bez ciebie żadne rzeki, żadne gaie,
  Bez ciebie żadne mieyſce kſercu nie przyſtaie.
Nie owſzem mię też możeſz potępić w urodzie,
  Widziałem ſię nie dawno z brzegu w iaſney wodzie.
Nie każdy z ſąſiad moich, byś też i ty zgoła
  Sądzić miała, podle mnie w tey mierze wydoła,
Owiec u mnie na polach Ruſkich tyſiąc chodzi,
  Tyle drugie z nich co rok iagniąt ſię przypłodzi.
Tu koło mnie koz tyſiąc; mleka mam bogato,
  Mam świeże całą zimę, świeże całe lato.
Potrafię też na gęślach, i o dwoiey kwińcie,
  Jako więc na Akteyſkim grawał Aracyńcie
Amphion Muzyk Derſki, gdy chodził za ſtady,
  A laſy, i źwierz dziki ſzedł za iego ślady.
Coż potym: gdy ia prożno śpiewam, prożno proſzę,
  Gdy od ciebie żal iawny, i wzgardę odnoſzę,
Okrutna Phylli, lecz i ia mało rozumny,
  Co narzekaniem złamać chcę twoy umyſł dumny.
A ty ſię z tego kędyś pośmiewaſz na ſtronie,
  Abo kogo inſzego piaſtuieſz na łonie.
Smiey ſię zdrowa, okrutney lwice ſrogie plemie,
  Potym kiedy naſypią na me oczy ziemie.
Niechay ten napis nieſie wynioſła mogiła:
  Phyllis ſroga nędznego Daphniſa zabiła.



SIELANKA WTORA.
WESELE.

Thyrsis, Morson, Spiewakow cztery.

Thyrsis.

Powiedz nam Morson, wszak to za pochwałę daią,
Kiedy się młodzi ludzie o rzeczach pytaią.
Co za pieśni śpiewano, kiedy za Damona
Sąsiadka nasza Phyllis była poślubiona.
Boś ty tam był, à nam się bydź tam nie zdarzyło,
A mamli prawdę zeznać, y żal komuś było.

Morson.

Dobrze tak na leniwe, à teraz kto inny
Tak grzeczną dziewkę uniosł do cudzey dziedziny.

Thyrsis.

Tak to bywa, postronni lepsze szczęście maią.
Na cudzym lepsze zboże, dawno powiadaią.

Morson.

Bardzo też przebieracie, wszak się wam kłaniano,
A ledwie, iż tak rzekę, do ręku nie tkano.

Thyrsis.

Czego Bog nie obiecał, otrzymać nie snadnie,
Często od samey gęby i łyszka odpadnie.

Morson.

Trudno na Boga zkładać, Bog do gotowego,
Głupi, dopiero kiedy niemasz, chce dobrego.

Thyrsis.

Bog przecie nie opuści; czas wszystko przyniesie.
Nie iedna, powiadaią, rozga rośnie w lesie.

Morson.

Morson.

Co nie ſzukać, nie ſzukać; niech ślinki połyka
Kto zaſpał; à kto odnioſł, niech ma, i wykrzyka.

Thyrſis.

Nie na tośmy zaczęli, abyś nas ſtrofował,
Raczeybyś to na inſzy czas i mieyſce zchował.
Ale o pieśni proſiem; bo ie wyſławiano
Aż nazbyt, w czym podobno nas też przegarzano.

Morson.

Było o co przegarzać; i odemnie macie
Toż odnieść, i prożno ſię o pieśniach pytacie.

Thyrſis.

Jeźli nam pannę wzięto, co czynić nie miano,
Pieśni nie dla iednego weſela ſkładano;
Ale aby po wſzyſtkich bieſiadach latały.
Muzy cichey muzyki nigdy mieć nie chciały.

Morſon.

Bydźże tam ſobie było: źle ſię rachuiecie
Z rozumem; doma ſiedząc wſzyſtko wiedzieć chcecie,

Thyrſis.

Widziſz tę na mnie tayſtrę ſzychem wyſzywaną?
Widziſz i tę maczugę woſkiem napuſzczaną?
Oboieć to daruię, iedno nas tym daruy.
Słońca, mowią, i ognia używać nie żałuy.

Morſon.

Byście ſię iedno na tey kupi nie ſparzyli.
Kiedyście iuż tak mocno na nie zaważyli,
Jać wezmę upominki: i podobno z zyſkiem
Będę lepſzym; à wy ſię uweſelcie piſkiem.

Thyrſis.

Już ty iedno zaczynay, nie bawiąc ſię ſiła.

Morfon.

Jako wiecie, biefiada niemała tam była.
Gości wiele, fąfiedzi wfzyfcy z okolicy,
Y poftronnych niemało, ktoż wfzyftkich wyliczy?
Picia, iedzenia, wielki doftatek dawano,
W muzyki rozmaite na przemiany grano.
To w fletnie, to w pifzczałki, to w gęśle Podgorfkie,
Były regały, były i fkrzypice Włofkie.
Potym pito za zdrowie małżeńftwa przyfzłego,
Każdy pełnił, à ieden doglądał drugiego,
Mieniąc Cyprydę, mieniąc iey pięknego fyna,
Cyprydę i miłości dawcę Kupidyna.
A w tym czterech śpiewakow wynidzie w pośrzodek:
Stanie fię pomilczenie, i iednemu przodek
Infzy dadzą, on zacznie o małym Kupidzie,
Także o matce iego nadobney Cyprydzie.
Toż wtory, toż i trzeci, toż i czwarty za niem,
Aż fię wfzyfcy obefzli iednakim śpiewaniem.

Pierwfzy.

Cney Wenery dziecinę, gdy miod z dzieni kradła,
Pfzczołka nielutościwa w palufzek uiadła,
Aż mu rączka opuchła, od bołu krzyczało
Niebożątko, i z płaczem do matki bieżało.
A depcąc nożką w ziemię: Moia matko droga!
Od iakiego robaczka, iaka rana froga.
A Wenus rośmiawfzy fię; moy fynu kochany,
Y tyś maluchny, ale czynifz wielkie rany.

Wtory.

Kiedym fpał, piękna Wenus widzieć mi fię dała,
A Kupida, chłopię fwe za rączkę trzymała,
Mowiąc do mnie, Pafterzu nać to z ręku moich
Chłopiątko, naucz mi go, profzę, piofnek fwoich.
A ia głupi, niemądry, mniemaiąc że miało
Bydź co z niego, bo mi fię chłopię rzefkie zdało,

Jąłem go uczyć, i grać przed nim proste pieśni,
Jakie pasterze graią, i Faunowie leśni.
Jako niegdy wynalazł Pan piszczałkę krzywą,
Jako Minerwa surmę, i dudkę krzykliwą,
Merkury wdzięczną lutnię, Apollo cytarę,
Tegom go uczył, alem puszczał prożną parę.
Bo on tego nie słuchał, ale swych chytrości
Używał, à przedemną śpiewał o miłości.
Co matka iego robi, iakie on sam strzela
Strzałki, i iako miesza z frasunki wesela.
Y takem do frymarku przyszedł misternego,
Czegom Kupida uczył, zapomniałem tego.
A czego mię Kupido nauczył, to miewam
W pamięci, i dziś tylko o miłości śpiewam.

Trzeci.

Chłopię małe po gaiu na ptaszki strzelało,
Y tam Kupida między chrościną uyrzało
Na trzmielowey gałęzi: rączki mu zadrżały
Od chęci, bowiem się mu zdał bydź ptak niemały.
Pocznie kuszę napinać, bełciki gotuie,
A Kupido z krzaczka na krzaczek przelatuie.
Potym rozgniewawszy się, kiedy nic nie wskorał,
Szedł do starca, ktory tam niedaleko orał.
Y iął się przed nim skarzyć: bo strzelać od niego
Nawykł był: i ukazał mu ptaka onego.
A starzec rośmiawszy się, y trząsnąwszy głową,
Rzecze, nie baw się dziecię zwierzyną takową.
Ani iey goń, i owszem uciekay, bo mściwy
To ptak iest, i dotądeś nieboże szczęśliwy,
Poki go nie ułapisz, pokiś ieszcze mały;
Ale gdy lata twoie będą dorastały;
Ten co teraz ucieka, co przed tobą stroni,
Sam ci na głowie siędzie, i sam cię ugoni.

Czwarty.

Wołała po ulicach Kupida zbiegłego
  Piękna Wenus, widział kto kędy chłopca mego?
Uciekł mi, kto mi o nim powie, udaruię;
  Kto o nim powie, tego Wenus pocałuie.
A kto mi go przywiedzie, nie tylko całować,
  Ale go może Wenus czym lepſzym częſtować.
Znaczny ieſt, rozeznaſz go między ſtem, nie biały,
  Ale iakoby ſłońcem wſzyſtek przepalały.
Oczki oſtre, ogniſte, zła myśl, ſłodkie ſłowa,
  Inſze na ſercu noſi, inſze mowi mowa.
Słowka iego miod; ale złe ſerce, gniewliwe,
  Nieubłagane, gdy ſię zwaśni, i zdradliwe,
Nic prawdy, chytre chłopię, śmieie ſię i dąſa,
  Igra, y nie folguie; żartuie, y kąſa.
Włoſki ma kędzierzawe, i pogląda śmiele,
  Twarzyczka uporniuchna, i wſtydu nie wiele.
Ręczyńki ma krociuchne; lecz niemi ſzeroko
  Zaſięga, i pod ziemię przenika głęboko.
Nagie i gołe ciałko; ale myśl kudłata,
  Skrzydełkami iako ptak, to tam, to ſam lata,
Do panien, do otrokow: à na ſercach ſiada.
  Łuczek ma, à na łuczek ſtrzałeczkę przykłada.
Strzałka iego maluchna; lecz cięciwka tęga,
  Kiedy ſtrzeli, i nieba ſamego doſięga.
Saydaczek złoty, à w nim ſtrzałki gęſto tkane:
  Ktoremi i mnie ſamey nie raz zadał ranę.
Wſzyſtko iad, wſzyſtko żądło, naygorſza u niego
  Maluchna pochodniczka, ktorą i ſamego
Phebuſa nie raz pali; ieźlić ſię do ręki
  Doſtanie, wiedź, nie folguy, i prowadź przez dzięki:
Jeźliby płakał, ſtrzeż ſię; płacz iego fałſzywy:
  Smiałliby ſię, wiedź przedſię; i śmiech nieprawdziwy:

Chciał-

Chciałliby cię całować, nie day śię; bo zdrady
  Pełno w tym, i naygorſze w uściech iego iady:
Mowiłliby, cokolwiek broni mam przy ſobie,
  Pobierz odemnie, à ia to daruię tobie;
Nie bierz, ani śię tykay, nie pewne u niego
  Upominki, i pełne ognia ſzkodliwego.

Morſon.

Tu koniec był, à wſzyſcy znowu wypiiali,
  Pannie, i panicowi ſzczęścia winſzowali.
Pannie dobrego męża, żony panicowi:
  A pieśni Sykulſkiemu niegdy paſterzowi
Przyznawali, ktory lub pod Etną śię bawił,
  Lubo nad Syrakuzą ſpokoyny wiek trawił,
Spiewał łagodne pieśni, á ſtada mu zatym
  Mnożyły śię, i ſłynął paſterzem bogatym.

Thyrſis.

Bierz tayſtrę y maczugę moy Morſonie drogi,
  A ieźlić śię nawiedzić trafi tamte progi,
Powiedz Phyllidzie, że śię nazbyt ukwapiła.
  Ukwapiona rzecz nigdy z pożytkiem nie była.



SIELANKA TRZECIA.

SILENUS.

Przedſię wy leśne Muzy, przedſię w pieśni ſwoie.
Chromis, Mikon, i Mnazyl, małych chłopiąt troie,
Sylena w cichey iamie zdybali śpiącego,
Jeſzcze był nie wyſzumiał z wina wczorayſzego,
Jako zawſzę: wieńce mu z głowy poſpadały,
Dzban tylko i multanki przy ſtronie wiſiały.
Rzucą ſię nań, i iegoż właſnemi wieńcami
Imą wiązać, bo nie raz ich obietnicami
Starzec wodził; à oni darmo ſię kłaniali,
A nigdy nic od niego nie otrzymywali.
Gdy ſię kręcą; w tym Egle do oney bieſiady
Przypadnie, Egle między wſzyſtkiemi Naiady
Naypięknieyſza; à gdy iuż patrzał, iako miała
Pełną garść kalin, twarz mu niemi popiſała.
Rośmieie ſię i rzecze: po co mnie wiążecie,
Rozwiążcie dzieci, pieśni będzie ile chcecie.
Wam dzieci piękne pieśni będą; à ty za tę
Uczynność, weźmieſz miła inakſzą zapłatę.
W tym zaczynał, à Nimphy zewſząd ſię zbiegały,
Y niektore z Faunami taniec gotowały.
Zwierz dziki z gor ſię ſypał; las i wielkie ſośnie,
Y cokolwiek buynego drzewa w boru rośnie,
Wierzchami potrząſały, właśnie by rozumne,
Y wiatrowie ciſzyli ſwoie wiania ſzumne.
Ani ſię tak dziwuie Izmar Orpheowi,
Ani ſkała Parnaſka mądremu Phebowi.

A on

A on ſpiewał, iako świat ſtworzon od początku,
Jako przed wiekiem rzeczy tych nie było ſzczątku.
Jako ziemia w ſwych grunciech zawieſzona, iako
Wody, ognie, powietrza, dzielą ſię troiako.
Zkąd ludzki rodzay, zkąd źwierz wſzelki inſzy niemy,
Jako od bydła rożnym darem my żyiemy.
Zkąd ſłońce, zkąd gwiazdami niebo oſypane,
Czemu kſiężyce biorą w światłości odmianę.
Zkąd wichry, zkąd pioruny, zkąd ſtraſzliwe gromy.
Co ziemią trzęſie, i gdzie ſą piekielne domy.
Czemu za wiekow złotych, ni ziemie orania,
Ni było po ſzerokich morzach żeglowania;
Ani zbroi, ni mieczow, ani woien znano,
Ani praw, ani wielkich Statutow piſano;
Cnotą y przyrodzeniem ludzie ſię rządzili;
Aż ſię potym z nienagła ſwey woli napili.
Więc z oycow niepobożnych nie lepſi ſynowie,
A z złych ſynow gorſi ſię rodzili wnukowie.
Nakoniec do żelaznych przyſzło wiekow ſmutnych,
W ktorych ſię namnożyło ſiła ſerc okrutnych.
Siła zdrad, ſiła fałſzow; brat powſtał na brata,
Syn na oyca; tu żona męża gładzi z świata.
Tu gość gościa; ſąſiedzi wzaiem ſię morduią,
Złe macochy paſierbom trucizny gotuią.
A święta ſprawiedliwość, ktora tu mieſzkała
Obecnie z ludźmi, nawet w niebo uleciała.
A w tym Bog rozgniewany świat potopem pſował,
Dwoie tylko lepſzych duſz przy zdrowiu zachował.
A ci więc znowu ludzkie wieki rozmnażali,
Gdy kości wielkiey matki przez głowę miotali.
Ktemu przydawał, iako ſyn niezwyciężony
Jowiſzow, świat przeieździł, i na wſzyſtkie ſtrony
Straſznym był. A coż potym? wſzyſtkim iego była
Moc ſtrąſzna, à ſamego domowa zgubiła.

Po co śliczna Krolowa dufaſz w chytre czary?
  Po co mężowi ſwemu ślesz nieſzczęſne dary?
Nie to cię ma zalecić, nie to wiarę daie;
  Ale nienaganione święte obyczaie.
Potym śmiech wſzyſtkich Bogow, gdy Marſa ſieciami
  Przyrzucił Wulkan, á ſam połyſkał rogami.
Więc byſtrą Atalantę; ktora ſwe panice
  Traciła, przez zawodu ſrogą obietnice.
Więc ciebie Oenomau; ach oycze przeklęty,
  Y na toż uczyniony małżeńſki ſtan święty?
Aby nim nieoſtrożna młodź ſzła do utraty,
  Zle do ciebie zły oycze ieździć było w ſwaty.
Zły oycze i na to żeś pięknych cor namnożył?
  Abyś niemi nad zdrowiem zięciow ſwych ſię ſrożył.
Y wy bezecne ſioſtry, wy nielutościwe,
  Coście pomordowały ſwe męże właściwe.
Za co w piekle bezdenną banię nalewacie;
  Bezdenną, à prace ſwey korzyści nie macie.
Boday i ta niedługo wzięła rowną mękę,
  Co przyſiągłſzy, i ślubem uwiązawſzy rękę,
Potym do niecudnego rozwodu ſkoczyła;
  A męża oyczyſtych Pańſtw pięknych pozbawiła.
A on nędznik małżeńſtwa ſłowem omylony,
  Zoſtał wygnańcem, i dziś iedzie w obce ſtrony.
Potym przypomniał, iako ſkrzętną Koronidę,
  Chciwe oko do Pani przywiodło w ochydę.
Ze ią od fraucymeru ſwoiego wygnała.
  Nędznico do czegoć nic, czemuś wiedzieć chciała?
Nie żżyie z ludźmi, kto ſię chce o wſzyſtkim badać,
  Kto ſkrzętny, i ięzykiem nie umie ten władać.
A ięzyk nayſzkodliwſza ſztuka u człowieka,
  Przetoż i ciebie każdy omiiał z daleka.
A tyś tylko nad brzegi puſtemi zchadzała,
  A żeś ſię w wronie piora na koniec odziała.

Y tyś kruku przed laty pięknym ptakiem bywał,
  Y białością z łabędźmi dobrze porownywał.
Język, bezecny język, i piory czarnemi
  Oszpecił cię, i z ptaki pomieszał grubemi.
Y teraz gdybyś cicho latał, cicho siadał,
  Mnieybyś miewał zazdrości, i lepieybyś iadał.
Ale ty wszędzie kraczesz, i sroki cię znaią,
  Y psi, i wilcy, prawieć z gęby wydzieraią.
Takie piosnki wymyślał niegdy kształtem nowym
  Apollo, gdy za bydłem chodził Admetowym.
Y na bukach wycinał: ztamtąd wyczytali
  Satyrowie, i także po lesiech śpiewali.
Oni śpiewali, lasy im się odzywaią,
  A lasom się wokoło gory sprzeciwiaią.
A starca więc tam one chłopięta trzymały,
  Aż iuż prawie ostatnie zorze zapadały,
Dopiero się rozeszli, każdy w swoie ślady,
  Chłopcy z bydłem do domu, Sylen do biesiady.



SIELANKA CZWARTA.

KOSARZE.

Miłko. Baty.

Miłko.

Kosarzu, robotniku dobry, coć fię ftało?
Przedtym między czeladzią nad cię nie bywało.
Teraz, ani docinafz, i pokofy pfuiefz,
Ani rowno z infzemi w rzędzie poftępuiefz.
Ale po wfzyftkich idziefz: tak za trzodą w pole
Owca idzie, gdy nogę na cierniu zakole.
Jakim w południe będziefz? abo do wieczora?
Jeślić zaraz z poranku robota nie fpora.

Baty.

Miłku, nie przyrownyway infzych do fwey mocy,
Bo ty kofifz nie tylko w dzień, ale i w nocy.
Dufza twoia z kamienia kędyś fię urwała.
Słuchay, aboć tęfknica nigdy nie bywała?

Miłko.

Nie bywała: po kimże chłop profty ma tużyć?
Ktory uftawnie mufi robić, albo flużyć.

Baty.

Anić fię przytrafiło abyś zamiłował?
Y nie fpał całey nocy, i zalot pilnował?

Miłko.

Boday fię nie trafiało: fzkoda tam bydź mufi
Bez pochyby, kędy pies rzemienia zakufi.

Baty.

Alem ia zamiłował: iuż to wyminęła
Wtora niedziela, iako napaść ta mię wzięła.

Miłko.

Miłko.
Paneś ty bracie, à my prosty chleb iadamy,
Ty z pełney beczki toczysz, my drożdży nie mamy.
Baty.
W tym państwie chwastem u mnie zarosły zagony,
A iakom posiał, ieszcze żaden nie plewiony.
Miłko.
Ktoraż to zuchwalica tak cię popsowała?
Baty.
Owa co nam przy żniwie pieśni zaczynała.
Miłko.
Dostałeś, czegoś szukał. Bog frantom nagali.
Y świercze w słomie, kiedyś spał, o tym śpiewali.
Baty.
Nie każ na hardą, i nie śmiey się z mey głupości:
Nie tylko ślepi żebrzą, lśną ludzie w miłości.
Miłko.
Nie moia rzecz bydź hardym, wszakże nie prożnuymy,
Ale śpieszno przy inszych z kosą postępuymy.
Ty zaśpieway co o swey miłey, lżeysza będzie
Tak robota; wszak i ty dudką słyniesz wszędzie.
Baty.
Muzy, uciesżne Muzy, teraz zaczynaycie,
A zemną, moię piękną pannę wysławiaycie.
Kogo się wy dotkniecie przez wdzięczne śpiewanie,
Każdy się urodziwym, każdy pięknym stanie.
Bombiko ma namilsza, wszyscy cię i małą,
I chudą, i cyganką zowią ogorzałą.
Ja subtelną, ia Greczką: nie wszystko są białe
Fiołki, są brunatne, są i podpalałe.
Są i ziołka ciemnieysze, à wzdy ie zbieraią
Piękne panny, i w wieńcach przodek im dawaią.
Oracz za pługiem chodzi, za oraczem wrona,
Ja za tobą Bombiko moia ulubiona.

Gdy-

Gdybym miał ſkarb Krolewſki, abo złote bani,
Stalibyśmy oboie ze złota odlani.
Tybyś bębenek, abo piſzczałkę trzymała,
Abo rożą, abo mi iabłko podawała.
Jabym ſtał, iako ſtawam, gdy taniec wywodzę,
Piorko za czapką, gładka ſkorzenka na nodze.
Bombiko ma namilſza, twoia nożka biała,
Słowka iedwabne, łaſka nie wiem iako trwała.

Miłko.

Weyże tego koſarza, iako chytrze z nami
Obchodzi ſię: tak długo taił ſię z pieśniami.
Wieręś ią dobrze wyciął, moia brodo miła,
Nie darmoś to konopie tak buyno puściła.
Poſłuchay też ty moich; lecz ia nic ſwoiego
Nie zaśpiewam, rym tylko dawny Literſego.
Cerero wielozyzna, zdarz aby to było
Plenne zboże, aby ſię do gumna zwoziło.
Grabcie, i wiążcie mocno, aby nie rzeczono,
Słomiany to robotnik, płacę tu ſtracono.
Gdy wiatr z pułnocy abo z zachodu powiwa,
Rozſtawcie ſnopy, bo tak kłos zierniſtſzy bywa.
Kto młoci, niech ſię ſtrzeże w przypołudnie ſpania:
W południe zbite zboże, lepſze do wywiania.
Koſarz ma wſtać z ſkowronkiem, à ledz gdy on ſiędzie,
Dobremu koſarzowi znoy nigdy nie będzie.
Naylepſzy żabi żywot, nigdy nie upragnie,
Nigdy nie woła, day pić, zawſze mieſzka w bagnie.
Urzędniku, nie umieſz tylko nam chwaſt warzyć,
Kiedy pokrzywy dzieliſz, waruy ręki ſparzyć.
Azaby, takie pieśni, kiedy ſłońce pali,
Przy robotach koſarze nie raczey śpiewali?
A ty więc o miłoſtkach ſwoie narzekanie
Zachoway do macierze, kiedy rano wſtanie.

SIE-

SIELANKA PIĄTA.
BABY.

Alkon. Perot.

Alkon.

Y Takli nafza Nice na fwe ftare lata
Za mąż idzie? i myśli iefzcze zażyć świata?

Perot.

Aby za mąż fzła, może podobno fię ważyć;
W tym wątpię, aby z mężem świata miała zażyć.

Alkon.

Azaż nie pani? czegoż pieniądze nie fprawią?

Perot.

Pieniądze lat dziefiątkow fześci nie pozbawią.
Ani uczynią młodey panny z ftarey baby:
A Małżeńftwo nie bardzo fmaczne, gdy wiek flaby.

Alkon.

Co mowifz? mufiałeś iey nie widzieć w tym czafie,
Gdy fuknią z axamitem, gdy podwikę na fię
Cienką, gdy pas fzeroki weźmie z zanklem złotym.

Perot.

Gdy ona fześć dziefiątkow lat ma, à coż potym?
Widziałem, gdy i zmarfzczki z lica wymufkała,
Y z fiwych włofow czarną głowę udziałała.
A przedfię baba babą: aż mi iey żal bywa:
Nayśmiefznieyfza, gdy owo fobą pochutnywa;
Gdy fię otrząfa, właśnie by mucha z okropu.
Acz fię ia niemniey mufzę dziwować i chłopu,
Czym fię to pęta? co w tym za fmak upatruie?
Kto tak czyni, świat fobie (mowią) zawięzuie.

Jabym

Jabym wołał na ſzyię powroz ſobie włożyć,
  Y wiſieć, niżli ſię raz przy trupie położyć.

Alkon.

Nie iedneyieśmy matki, i nie iedney żądze,
  Ty woliſz przyiaciela, à drugi pieniądze.
Co on dba, byle ieno ſwych bytow zażywał,
  Babkę głaſkał, à od niey pieniążki obrywał.
Więc o młodſze nie trudno otrzeć oſkominę:
  A małoć też nie lepiey co raz drzeć nowinę.

Perot.

To nie chybi, trefnie z niey Egle żartowała,
  Radząc iey, żeby kraſną czeladkę chowała:
Aby ſię miał czym w domu zabawiać pan młody,
  A nie biegał rwać ziela na cudze ogrody.

Alkon.

Coż ona? albo tego na rozum nie wzięła?

Perot.

  Bynaymniey: i owſzem iey roſprawiać poczęła,
Jako w tych rzeczach właſne ieſt Boſkie zrządzenie,
  Jako ſię w niey Tyrymach zakochał ſzalenie.
Jako z zbytniey miłości, y ślubu świętego
  Nie czekaiąc, chciał po niey czegoś zuchwałego.

Alkon.

To niecnota Tyrymach, iako ią niebogę
  Umiał zbłaźnić: gorzey to (mowią) niż przez nogę.

Perot.

Byś ſłyſzał, z iakim śmiechem Egle wſpominała.
  I iako ią ſtatecznym ſłowem nauczała:
Aby wprzod z przyiacielem korzec ziadła ſoli,
  Ani mu, nim przeżegna kapłan, była kwoli.
A ona więc z przyſięgą to obiecowała,
  I zwykłe, by diabła chciał, co raz powtarzała.

Alkon.

Alkon.

Wierzę że dotrzymała, źle fzaleć młodemu;
Ale kiedy fię przyda ofzaleć ftaremu,
Tam iuż miary nie pytay: naygorzey w tey dobie,
A zwłafzcza białeygłowie, gdy iuż nogą w grobie.
A krewni co do tego? *Per.* Do tyla wołali:
Aż też nakoniec prożney mowy poprzeftali.
Bo ich tym potykała, iż, prawi, czekacie
Puścizny: dla tego rzecz dobrą rozradzacie.

Alkon.

Abo nigdy nie umrze, gdy chłopa doftanie?
Czy lepiey? że kto obcy przodkow iey zbieranie
Będzie brał? bo potomftwa wiem że nie napłodzi.

Perot.

Nie frafuy fię: częfto Bog y frantom dogodzi,
Ze ci bożeniowie, co śmierci czekali
Zon fwoich, pierwey fami na marach bywali.

Alkon.

Bodayże fzczęfna zdrowa tego doczekała:
Bodayże i po grobie iego tańcowała.



SIELANKA SZOSTA.

MOPSUS.

Mopſus, Tytyrus, Dametas.

Mopſus

W południe, kiedy ſłońce naygorętſzé pali,
Stada ſwoie do chłodu poſpołu zegnali
Tytyrus i Dametas: Tytyrus rogate
Kozy, Dametas capy i owce koſmate.
Oba młodzieńcy, oba w leciech rowiennicy,
Oba dobrzy na fletniach, dobrzy na ſkrzypicy.
Y pieśni nauczeni ſkładać, także śpiewać,
Także dobrzy zaczynać, dobrzy i opiewać.
Tytyr żołto zaraſtał, Dametę włos ſiwy
Przyproſzył: acz wiekiem był nie bardzo leciwy,
Atoli harda Neta trafić w to umiała,
Że go wzgardą przed czaſem ſiwym udziałała.
Oba tedy pod bukiem wyſokim ſiedzieli,
A zwykłemi pieśniami zabawiać ſię mieli.
A mnie, gdym od złych wiatrow, y od nagłey rudy
Ochraniał ſadowinę: kozieł kędyś z trzody
Obłąkał ſię: i gdy go przez całe zaranie
Szukam śledząc, z trafunku przypadłem tam na nie.
Krzykną: Sam do nas Mopſe, z naſzemi tu chodzi
Twoy kozieł; i z nim czterey koziełkowie młodzi.
Aleć go nieinaczey wydamy, aż z nami
Poſiedziſz: tu wdzięczny cień, tu chłod pod bukami.
Tu łąki nieprzezorne okiem, tu weſoły
Pozor, tu z paſz do rzeki ſame idą woły.

Tu

Tu pur, w brzegach zieloną trzciną otoczonych
 Dostarcza wod, naywiękſzym mrozem niedotknionych.
Com miał czynić? ni Hałki, ni Paraſzki w domu
 Nie miałem, i nie było iagniąt zawrzeć komu.
Ale miſtrzowie ſławni, ale pieśni nowe:
 Porzuciłem dla ich gry, me rzeczy domowe.
A oni na przemiany śpiewać ſię imali,
 Na przemiany ſię Muzom pamiętać dawali.
Y laſy odkrzykały raz temu, raz temu:
 Tytyrus wprzod zaczynał, Dametas po niemu.

Tytyrus.

Nadobna Amarylli te kwiatki rozliczne
 Gdym zbierał, chcąc przyſtroić twoie ſkronie śliczne,
Gęſte pſzczołki, co po tych łąkach miod zbierały,
 Beśpiecznie mi kwiateczkow rwać nie dopuſzczały.
A ty za moię pracę, za moie ſtaranie,
 Day mi naymilſza uſt twych iedno całowanie,
Aby Pſzczołki o cukrze w uściech twych wiedziały,
 A ſkroniom tych rozlicznych kwiatkow nie zayrzały.

Dametas.

Kwiatek roży z ręku ſwych Hyella mi dała,
 A weſtchnąwſzy, ſerdecznych kilka ſłow przydała,
Jako ten kwiatek, tak ſię od ognia rumieni
 Serce me, à wzdychanie przymnaża płomieni.
Y iam nie kwiatek, alem płomień przyiął właśnie,
 Ktory także w ſercu mym nigdy nie ugaśnie.
A ieźli kiedy ognie ſkryte ucichaią,
 Uſtawiczne wzdychania znowu ie wſkrzeſzaią:

Tytyrus.

Wieczorna gwiazdo, iaſney nocy naypięknieyſza
 Ozdobo, cney Wenery świeco nayślicznieyſza.
Ciemnieyſzaś ty kſiężyca, à ile ciemnieyſza,
 Tyle nad inſze gwiazdy niebieſkie iaśnieyſza;

Bądź łaſkawa: à teraz gdy do miłey moiey
Idę na taniec, dożycz mi światłości ſwoiey,
Miaſto kſiężyca, ktory dopiero za wczorem
Nowo naſtał, i z pierwſzym zapadnie wieczorem.
Nie kraść, nie zbiiać idę: ale gdzie prowadzi
Miłość: gdzie cię miłuią, miłować nie wadzi.

Dametas.

Alpheu, byſtra rzeko, ty z przykrego brzegu
W morze wpadaſz, à ſwego nie utracaſz biegu,
Idąc do Aretuzy ſwey oblubienice,
Do Aretuzy, wyſpu wielkiego ſtudnice.
Y noſiſz iey podarki kwiateczki z liściami,
Y piaſek twoy, głęboko płynąc pod wodami.
Nurkiem morze przebiegaſz, à twych wod nie pſuie
Woda inſza, i ledwie morze bieg twoy czuie.
O coż ſroga, okrutna miłość ſię nie kuſi?
Y rzeka śrzodkiem morza drogi ſzukać muſi.

Tytyrus.

Już pierwſze kury piały, iuż i wtore pieią,
Ja tu czekaiąc na cię, karmię ſię nadzieią.
Na mnie to, czy nie ſłyſzyſz? pſi waſi ſzczekaią;
Na mnie, mniemaiąc że wilk, ſtroże wyglądaią.

Dametas.

Daphni, niebaczny Daphni, iuż mieſiąc zachodzi,
Już pułnocy minęło, iuż ſię niebo młodzi
Na zorzą; ia na oczu ſnu ieſzczem nie miała:
Cała noc świadkiem mi ieſt, żem na cię czekała.

Tytyrus.

Prożnoś mię pod kądzielą, matko poſadziła:
Nie będę ia iey przędła, nie będę robiła.
Już ciebie w moich leciech za mąż było dano,
Y po mnie, Bog cię żegnay matko, przyiechano.

Dametas.

Dametas.

Nie po wszystko na rynek z groszem moia rada,
Nie po wszystko, bracie moy, chodzić do sąsiada,
Ani do rzemieślnika: dobrze umieć w domu
I piszczałkę urobić sobie, niemasz sromu.

Tytyrus.

Gąsięta mi po trawie matka paść kazała,
Wrona mi niecnotliwa dwoie z nich porwała.
O wrono niecnotliwa, ty masz teraz gody;
A ia grzbietem nieboga przypłacę tey szkody.

Dametas.

Kwoczka po brzegu chodzi, kaczęta pływaią;
Kwoczka gdacze, kaczęta naymniey nie słuchaią;
A kania co raz z iednym do gory odleci:
Tak się i u macochy maią cudze dzieci.

Tytyrus.

Jałowko daleko mi zachodzisz w chrościnę,
Szukać cię zawzdy trzeba mało nie godzinę;
Muszęć zawiesić dzwonek miedziany u szyie:
Tak ludzie bydłu czynią, co się rado kryie.

Dametas.

Owczarzu, nie przypuszczay trzody ku brzegowi:
Podlizała go woda, nie dawno capowi
Dostało się, że w rzece bobrował po uszy,
I teraz ieszcze wełnę otrząsaiąc suszy.

Tytyrus.

Buiaku nadchudłeś mi, twoie iałowice
Odegnano, à ciebie niemasz połowice.
Stęskniłeś się nędzniku, à coć gardła staie
Ryczysz; słyszą cię wszystkie pasze, wszystkie gaie.

Dametas.

Koźle, brodaty koźle, co przed trzodą chodzisz,
Chociaż ty sam przodkuiesz, chociaż wszystkich wodzisz;

Nie darmo rogi nofifz naywiękfze na głowie:
Obeyrz fię, co z kozami działaią kozłowie.

Tytyrus.

Piękna iodła na gorach, iawor w gęftym boru,
Sofna między ogrody, lipa w pośrzod dworu;
Ale gdy krafny Daphnis ftanie między nami;
Wyżfzy głową nad wfzyftkie, wyżfzy ramionami.

Dametas.

Lefzczyna buyna w debrzy, winograd przy gorze,
Chmiel przy płocie, fad w rowni fzczepiony po fznurze:
Ale kiedy nadobna Halenka tańcuie;
Między rowiennicami wfzyftkiemi przodkuie.

Tytyrus.

Fiołeczek na wiofnę, à gwoździk w iefieni,
Roża lecie, roża fię i zimie zieleni:
A kiedy fię zapalą iagody u Bafi;
Y rożą, i gwoździki kwiatem fwym zagafi.

Dametas.

Lecie mleko, w iefieni iabłko z gronem wina,
Na wiofnę poziemeczki, zimie do komina:
A kiedy mię Jagienka piękna pocałuie;
Ani tak mleko, ani iabłko tak fmakuie.

Tytyrus.

Strużek bieży przez łąkę, rybki w nim igraią,
Kamyczki malowane w wodzie fię błyfkaią:
Ale fkoro Halenka ukaże fwe lice;
Nic nie fą iafne ftrugi, nic nie fą krynice.

Dametas.

Kiedy zorza wftawała rano nad gorami,
A kwiatki perłowemi oblała kroplami:
Takie łzy z ślicznych oczu Phyllis wylewała,
A wiem to, gdym odchodził, że po mnie płakała.

Tytyrus.

Tytyrus.

Wilk leżąc nie utyie, kamień mſzeiąc leży,
W iezierze woda ſtoi, rzeka zawſze bieży:
Ja poydę ſtatecznością, choć mną Egle gardzi.
Słuchiwałem, że niſko upadaią hardzi.

Dametas.

W przemiany oracz co rok inſzą niwę orze;
Zorawie tu mieſzkawſzy, odlecą za morze;
Teraz chmury, pochwili niebo ſię pogodzi:
I mnie niechay nie iedna Greta za nos wodzi.

Mopſus.

Tu ſtanęli, à z oka poglądali na mię,
Jeźlibym więc na twarzy podał iakie znamię,
Przodek ktoremu daiąc: à mnie trudno było
Sądzić, i podobno też ani ſię godziło.
Wziąwſzy kozła, tamżem ie zoſtawił pod laſem.
A do domu Paraſzka iuż była tym czaſem
Wrociła ſię, i wſzyſtko bydło wydoiła,
I znowu po południu w pole wygoniła.



SIELANKA SIODMA.

ALKON.

Starzec Alkon, oſtatniey w leciech doyzrzałości,
Już i wieku, i życia pełen do ſytości,
Czekaiąc tylko końca, kiedy śmierć zapadnie:
Bo kędy ſiły niemaſz, tam i żyć nie ſnadnie.
Jedna mu tylko troſka w myślach zoſtawała.
Bo ſtarość, lub o inſze rzeczy mało dbała;
O tym wſzakże ma pieczą, kto po niey zoſtanie,
Komu do ręku przyidzie iey ſprzęt i zbieranie.
A miał dwu ſynow, ieden z drobnych lat wychodził,
Drugi ſię iuż do robot więkſzych dobrze zgodził:
Oba nie ożenieni, to ſtarcowi tkwiało
W myślach, à tym mu więkſzą wątpliwość działało.
Że ſyn ſtarſzy tam nie chciał, gdzie mogł doſtać żony,
U ſąſiad nie chciał; ale chodził w obce ſtrony.
A owſzem tam zaważał, gdzie zręczona była
Komu inſzemu Panna: lubo mu czyniła
Otuchę ſama, lub ſam chęcią ſię unoſił.
Część go ſtarzec ſłowy łagodnemi proſił.
Część fukał i gromił, część zdrowe rady
Dawał, i ſtarożytne przytaczał przykłady.
Jako oczy łakome ſiła ludziom ſzkodzą,
Jako w oſtatnie ſzwanki i zguby przywodzą:
I ſromota w też ślady idzie, i nieſſawa.
A kto w krygach ma żądze, kto na ſwym przeſtawa,
Ten ſiła pięknych wczaſow, ſiła beśpieczności
Zażyie, i wiek miły poda do ſtarości.

I ty ſynu uſłuchay, day pokoy cudzemu:
Nigdy ta rzecz na dobre nie wyſzła żadnemu.
I Boſkim ſię to ſynom nie zwiozło: te kraie
Swiadkiem tego, tu kędy garb ſię ten wydaie,
Jakoby ręką ludzką kopca ſypanego,
Powiadaią to bydź grob Krola Apharego.
Ktory na tych tu włościach panował przed laty,
Będąc i w ludzie możny, i w złoto bogaty.
Dway mu ſynowie w domu dorośli kwitnęli,
Idas i Linces: à ci zmowione iuż mieli
Za ſię dwie ſieſtrze, cory Lewcyppa ſtarego.
Szczęśliwy! by był ociec ſam doczekał tego,
Ażby było weſele doſzło i ślub święty;
Ale pierwey pod ziemię śmiercią Aphar wzięty,
Nim w domu ſwym niewiſtki nadobne oglądał,
Chociaż tego od Bogow uprzeymie pożądał.
Lecz zwłoka w ożenieniach zawſze ſzkodna była,
Tey pogrzeb, i żałoba znowu przyczyniła.
A co ſtarca poki żył wſzyſcy żałowali,
Gdy zſzedł, na młode ſyny mniey ſię oglądali.
Więc ſzepty, ztąd, i zowąd, przyſzły rozmaite,
Szepty, ktore panieńſkie ucho niepokryte
Naprzod przemogły, że ſię kaiać poczynały,
Potym i do ſtarſzych głow iadem zaleciały.
Ztąd ręki danie wniwecz, ztąd ſłowa zmiatanie,
Ztąd w pośmiech poſzło onych młodzieńcow ſtaranie.
Na koniec mało baczni Tyndarowiczowie,
Kaſtor, i drugi co ſię Polidewkiem zowie,
Przypadli na cudzy targ, i w dom przyiachali
Do Lewcyppa, à tam ſwych bieſiad zażywali,
Przemawiaiąc do ſiebie inſzym poślubione
Oblubienice: à te nędznice zwiedzione,
Dały ſię dobrowolnie unieść, mimo wolą
Oycowſką, bo białey płci iako raz ſwą wolą,

Popuścisz; iuż się potym poważą wszystkiego:
   Ani w nich wstydu naydziesz szczętu naymnieyszego.
Krzyknie sława, rzuci się co żywo w pogonią:
   Oni dufaiąc sobie, nic z drogi nie stronią.
Jeszcze na przepych w te tu kraie się puścili,
   Chociaż w nich o potrzebie iawney pewni byli
Od synow Apharowych: bo i ci nie spali,
   Ale gwałtowi gwałtem także zabiegali.
Tu przy oycowskim grobie: tak szczęście zdarzyło,
   Prawie w oczy się z sobą im zetknąć trafiło.
Skoczą do siebie z wozow, broni w ręku maiąc,
   Tuś mi, à tuś mi, z obu stron pokrzykiwaiąc.
Wszakże nim do krwie przyszło, azaby się słowy
   Zmiękczyć dali, wprzod Linces użył takiey mowy.
Panowie, co wam potym? czemu unosicie
   Cudze panny? czemu się gwałtem obchodzicie?
Co po tych gołych mieczach? nam to poślubione
   Wprzod żony, i przysięgą wielką przyrzeczone.
Nieprzystoyna zaprawdę, lubo dla gładkości,
   Lub dla posagu, cudze przeymować miłości.
Wiemy; żeście i oyca złotem przekupili,
   I te niebogi słowy pięknemi zmamili.
Kradzież to, nie małżeństwo: zdrada, nie wesele;
   Aczem nie mowca, ale mowię to wam śmiele;
Nie szlacheckie to sprawy, rady to nie zdrowe,
   Brać dziewki, ktore męże maią iuż gotowe.
Szeroki świat, szeroka Sparta, wielkie włości
   Alskie, Arkadzkie, siła w Argu osiadłości,
I w Messanie, wiele miast w Achayskiey dziedzinie,
   Wiele w drugiey pomorskiey Zyzywskiey krainie.
Wszędzie tam u rodzicow cnych cor liczby mnogie,
   Ani w urodę, ani w baczenie ubogie.
Wszędzie tam kędykolwiek żywie nie zachcecie,
   Zon sobie podług myśli swoiey dostaniecie.

Bo,

Bo, à kto wam nie rad da? kto pogardzi wami?
A rzekę, będą ieſzcze kłaniać ſię z pannami.
Gdyż to wam Bog dał, że tu i ſtarożytością
Domu, i przechodzicie wſzyſtkich maiętnością.
Poſtąpcie przyiacielſko z nami, co ieſt naſze,
Niech naſzym będzie: à my na potrzebę waſzę,
Gdziekolwiek rozkażecie wſzędzie poiedziemy,
I ſwactwa, i weſela ſpolnie pomożemy.
To, i co więcey mowił; ale na wiatr ſłowa
Leciały, i nic wdzięku nie odniosła mowa:
Bo oni przy uporze ſwoim mocno ſtali.
A gdy ſię iuż tak użyć rozumem nie dali,
Nawet rzecze: przeboga daycie ſię hamować,
Winniśmy ſię z obu ſtron inaczey ſzanować.
Bo i oycowie naſi bracia ſobie byli,
Lecz ieżliście ſię iuż tak na to uſadzili,
Aby ſię to krwią między nami roſtrzygnęło,
A ſerce waſze zgoła woyny zapragnęło:
Puśćmy to w krotką, niechay Idas moy rodzony
Da pokoy bitwie, także Pollux z drugiey ſtrony.
A my iako to młodſi, ty ſwoią oſobą,
Ja także ſwoią, ſami dwa uczyńmy z ſobą.
A lubo Bog obiecał śmierć mnie, lubo tobie,
Lubo obiema, doſyć na iedney żałobie
W iednym domu; oſtatnie nie oſierocaymy
Rodow naſzych, i płaczu w nich nie przyczyniaymy.
Ci co żywi zoſtaną, niech za żony maią
Te panny, i rodzinę miłą ucieſzaią,
Raczey niżby martwemi mieli leżec w ziemi.
Wielki ſwar trzeba gaſić ſzkodami małemi.
To rzekł, à mowom iego Bogowie nie dali
Iść wniwecz: wnetże ſtarſi bracia plac działali,
Zrzucaiąc zbroie z ramion, i kładąc na trawie.
Linces z Kaſtorem oba ku Marſowey ſprawie

W po-

W pośrzodek wyſtąpili, oſzczepy ſtalone
W ręku kręcąc, i złotem puklerze ſadzone.
Czuby ſię im na chełmach iedwabne wſtrząſały,
Skoczą do ſiebie, naprzod ſzefeliny miały
Robotę, ugadzaiąc gdzieby bok otwarty
Od tarcze, ale pierwey pokruſzone harty
Były u żelaz, w twardych blachach połomione,
Nim ktory z nich namniey miał ciało obrażone.
W tym poydą do pałaſzow, i nielutościwie
Imą ſiec na ſię. Kaſtor acz poczyna chciwie;
Wſzakże i tam znać było, kto ma ſprawiedliwą:
Bo ta ſama, myśl czyni w bitwach nielękliwą;
To z tey, to z owey ſtrony z ręką ſię wygadza.
Linces mu tylko okiem i bronią wyſadza,
Upatruiąc po mieyſcu fortelu ſwoiego.
Przytnie nań mocno Kaſtor, i od razu ſwego
Uklęknie, w tym go Linces, przez wſzego obłazu,
Tnie przez ſzyſzak, dufaiąc dobremu żelazu.
Puścił ſzyſzak: à pałaſz, przez głowę przez czoło
Wpadł na poły, zaraz ſię nędznik zwinie wkoło.
Padnie do ziemi, śmierć go czarna obleciała,
I duſza w okamgnieniu członkow odbieżała.
A Pollux zapomniawſzy i ſłowa i wiary,
Zalem zguby braterſkiey uięty bez miary,
Porwał ſię do oſzczepa, ſkoczy do Lincego,
A on, że ſię nie ſpodział nic nieprzyiaznego,
Już pałaſz do pochew kładł, iako po wygraney;
Lecz więcey ſię trzeba ſtrzedz zguby nieſpodzianey.
Jako i nieboraka iego tam podkało:
Bo gdy z ziemie chciał dźwignąć Kaſtorowe ciało;
Z tyłu Pollux oſzczepem, gdzie żebro przyległo,
Przebił go, aż na wylot żelazo przebiegło.
Padł tamże na Kaſtorze, śmierć go zamroczyła.
W tym Idas, i z nim iego drużyna ſkoczyła

Do

Do Polluxa, i wnet go mieczmi okrywali;
A ſludzy Polluxowi odpor im dawali
Za panem ſwym: z obu ſtron wielkie zamieſzanie
Poczęło bydź, i rany i krwie rozlewanie.
Aż Jupiter dekret ſwoy uczynił na niebie,
I natychmiaſt muſiał bydź koniec tey potrzebie.
Bo zaraz deſzczem na nie, i wichrem nieſkromnym,
Lunął z gory, i ſtrzelił piorunem ogromnym.
Noc czarna wſtała, trwoga na nie uderzyła,
Rozſkoczą ſię, i tak ich burza rozproſzyła.
Same tylko dwa trupy na placu zoſtały,
Aby potomnym czaſom naukę dawały:
Po Kaſtorze, iako to źle pragnąć cudzego;
Po Linceſie, iako mieć źle nie powolnego
Przyiaciela; albo więc chcieć ſię go dobiiać.
Gdzieć nie rado, lepiey tam z daleka omiiać.
A owſzem kto ukaże nieſtatek po ſobie;
Niżby z nim żyć, lepiey ledz z umarłemi w grobie.



SIELANKA OSMA.
DZIEWKA.

Daphnis. Dziewka.

Daphnis.

Piękna była Helena, co ſię Paryſowi
Dała unieść, naſzego cechu paſterzowi:
I ta pewnie Helenę urodą celuie,
Co teraz nadobnego paſterza całuie.

Dziewka.

Jeſzcze tu nie maſz z czego chełpić ſię, moy Panie:
Marna rzecz, powiadaią, ſamo całowanie.

Daphnis.

Marna rzecz całowanie; ale w tey marności,
Są też ſwoie przyſmaki, ſą ſwoie ſłodkości.

Dziewka.

Splunę ia te przyſmaki, i umyię wodą,
Gdzieś ſię uſt moich dotknął tą koſmatą brodą.

Daphnis.

Płoczeſz uſteczka ſwoie, płocz moie kochanie;
A umywſzy, mnie znowu day pocałowanie.

Dziewka.

Co czyniſz? zaduſiſz mię, źle z tobą kunſztować;
Krowyby tobie, à nie panienki całować.

Daphnis.

Nie bądź harda; iako ſen prędko z oczu ginie:
Tak prędko twoia młodość i uroda minie.

Daphnis.

Dziewka.
Nie wiesz że z słodkich iagod rożynki bywaią?
I roży, chociaż uschnie, przedsię używaią.
Daphnis.
Podźmy tu pod te lipy, przechodźmy się z sobą:
Trzeba mi kilka pięknych słow rozmowić z tobą.
Dziewka.
Nie poydę: i wczoram cię także usłuchała;
Alem się na twych pięknych słowiech oszukała.
Daphnis.
Więc tu pod tym iaworem posiedziemy sobie:
A ia co na piszczałce zagram kwoli tobie.
Dziewka.
Sam sobie gray, sam wesoł bądź, iakoć się widzi:
Ucho moie muzyką szkodliwą się brzydzi.
Daphnis.
Dzieweczko acześ piękna, acześ urodziwa,
Pamiętay że Wenus iest Bogini gniewliwa.
Dziewka.
Day szczęsna Wenus była, ia iey nic nie czynię,
Ona inszym panuie, mam ia swą Boginię.
Daphnis.
Nie mow przeciw Wenerze: by cię nie chłusnęła;
Abo w nieoddziergnione sidło nie poięła.
Dziewka.
Niech chluśnie iako raczy, mam kto mię ratuie,
Dyanna co się wiekiem moim opiekuie.
Czemu mię szarpasz iako inszą zapaśnicę?
Ani się mnie dotykay: boć podrapię lice.
Daphnis.
Nie bądź tak zła, nie znikniesz przedsię przed miłością.
Zadna dziewka nie znikła przed iey wielmożnością:

Dziewka.

Dziewka.

Zniknę, y Bog mi tego dopomoże: à ty
Zaniechay mię; à indziey gotuy ſobie ſwaty.

Daphnis.

Kto gardzi, gardzą też nim; i bardzo ſię boię,
Że przyidzieſz na gorſzego, za tę hardość twoię.

Dziewka.

Co mi ſłużą, mam z łaſki Bożey nie iednego.
Chęć moia nie przyſtała ieſzcze do żadnego.

Daphnis.

I ia w tey liczbie ieſtem, i iam ieden z wiela,
Co bym cię za wiecznego chciał mieć przyiaciela.

Dziewka.

Coż czynić? teraz ſobie na wolności żyię;
Szedłſzy za mąż, iakobym w iarzmo dała ſzyię.

Daphnis.

Nie niewola w małżeńſtwie; ale myśl beśpieczna,
Ale uciechy miłe, ale zgoda wieczna.

Dziewka.

Tak to z przodku cukruią; à potym przewodzą
Nad nami, i niektorzy żony za łeb wodzą.

Daphnis.

Żartuieſz, wy nad nami raczey przewodzicie:
Bo wy żonki, kogoż ſię na świecie boicie?

Dziewka.

A Lucyna (bez czego zabawy małżeńſkie
Nie bywaią) co czyni? i połogi ciężkie?

Daphnis.

Na każdy raz ſwoie ſię lekarſtwo znayduie.
Jeſt Dyanna, co w takiey potrzebie ratuie.

Dziewka.

Strach ieſt rodzić; à ktoraż w tey dobie nie zbladła:
Ktora z ſiły, i zwykłey barwiczki nie ſpadła.

Daphnis.

Daphnis.

Wſzyſtko za laty ginie: ale, tę nadgrodzą
Szkodę, dziateczki miłe, gdy ſię na świat rodzą.

Dziewka.

Jeźlibym za cię poſzła, ieźli nie żartuieſz;
Co za oprawę, co za wiano obiecuieſz?

Daphnis.

Gdy ia twoy, wſzyſtko twoie: ile będzieſz śmiała
Zacenić, tyle będzieſz zapiſano miała.

Dziewka.

Teraz ſię mowa mowi: gdy przyidzie o ślubie
Mowić, podobno ſię ktoś po głowie zadłubie.

Daphnis.

Bog śluby wiąże: Bogu oddam śluby moie,
I tobie, iedno ty chciey ſkłonić ſerce ſwoie.

Dziewka.

Kto ſię chce żenić, domu i doſtatku trzeba.
Zła miłość, powiadaią, bez ſoli, bez chleba.

Daphnis.

I dom i wſzyſtko będzie, wſzyſtko pilność ſprawi:
W małżeńſtwie, powiadaią, ſam Bog błogoſławi.

Dziewka.

Jedynaczkam u oyca, à oyca ſtarego,
Trzeba ſię mu ukłonić, trzeba łaſki iego.

Daphnis.

Mam za to, że nie wzgardzi moim przedſiewzięciem:
Boby mię tu rad każdy miał w domu ſwym zięciem.

Dziewka.

Sam ſię chwaliſz, znać że maſz niedobre ſąſiady.
A wielkie obietnice omylaią rady.

Daphnis.

Więc ty, iako rozumieſz, poday lepſzą radę;
I przyiaciela poślę, i ſam w dom przyiadę:

Dziewka.

Wprzod ia poznam, i wzmiankę uczynię o tobie.
Potym dam znać, iakobyś miał postąpić sobie.

Daphnis.

Długoż mam tego czekać? kto miłey nowiny
Czeka, dni idą rokiem, miesiącem godziny.

Dziewka.

Kto czeka, doczeka się; à kto nagle kwapi,
Abo w oczy poszczuie, abo nie ułapi.

Daphnis.

Kto czas ma, czasu czeka; czas tylko upuszcza.
Zły ptak co nie ugania, gorszy co upuszcza.

Dziewka.

Kto myśli o czym, łacno wszystkiemu dogodzi.
Co czynisz? nie tykay mię, kędy się nie godzi.

Daphnis.

Wszak to iuż piersi moie, wszakeś i ty moia.

Dziewka.

Jako ociec pozwoli, twoia i nie twoia.

Daphnis.

Proszę cię, nie czyń mi iuż żadney wątpliwości.

Dziewka.

Nie czynię, ale trzeba wszędzie uczciwości.

Daphnis.

Dayże mi na to rękę, że mi ztrzymasz słowo.

Dziewka.

Ztrzymam, bodayem tak dziś do dom zaszła zdrowo.

Daphnis.

Niestetyż, iako ia tu bardzo tęsknić muszę!

Dziewka.

Fortel na to, czynić co, i bawić tym duszę.

Daphnis.

Trudno co czynić kiedy umysł rozerwany.

Dziewka.

Dziewka.
Wzdyć nam ieſzcze oświtnie iutro dzień zarany.
Daphnis.
Tuli iutro póżenieſz? czy na inną ſtronę?
Dziewka.
Gdzie ty będzieſz paſł, tam i ia ſwoie przyżonę.
Daphnis.
Dayże mi na dobrą noc pięknie ſię obłapić.
Dziewka.
Nie baw mię, ſłońce ſiada, trzeba mi ſię kwapić.
Daphnis.
Naśći ten pierścioneczek upominek mały.
Dziewka.
Jutro ſię tu, dalibog, zabawiem dzień cały.
Daphnis.
Dayże mi ten wianeczek przewiędły na poły.
Dziewka.
Wianek przewiędły! i ktoś nie bardzo weſoły.
Daphnis,
Odchodziſz me kochanie, à mnie tu zoſtawiaſz?
Dziewka.
Puść mi rękę, prożno mię na ten czas zabawiaſz.
Daphnis.
Bądźże łaſkawa, à tu wracay mi ſię zdrowa,
Dziewka.
I ty bądź łaſkaw. Tu ich koniec wzięła mowa.
Ona za bydłem poſzła; à Daphnis przy chęci
Zoſtał nieborak: iako gdy kto od pamięci
Odeydzie: wſzyſtek zmilknie, ſtoi iako wryty,
Zaſtrzał maiąc na ſercu miłości nie zbyty.
Potym poſzedł do koſzar, à iuż bydło była
Pilna czeladka wſzyſtko na noc wydoiła.

SIELANKA DZIEWIĄTA.
KIERMASZ.

Thyrſis. Menalka.

To z kiermaſzu Menalka? *Menalka* z kiermaſzu moy bracie
Aza nie znać? *Thyr.* Znać, aż mi miło patrzyć na cie.
Menalka.
To dla czego? czy, żem ſię trochę więcey napił?
Thyrſis.
Nie dla tego, czemuś ſię tak prędko pokwapił?
Jeſzcze ledwie z południa: à wieczor bieſiady
Naylepſzym ieſt powodem, czyś ſię iakiey zwady
Obawiał? czy cię inſza ſprawa wywabiła?
Menalka.
Młodſza ſię tam czeladka tańcem zabawiła;
A w domu puſtki; trzeba wyrozumieć młodzi;
Nam ſtarſzym na mało ſię bieſiada przygodzi.
Thyrſis.
Poſpolicie oycowie naſi tak działali.
Czeladce we dni święte tańcow pozwalali;
Sami ſię zabawiali domem, à bywała
Czeladź dobra, i długo mieyſca ſię trzymała.
Menalka.
Mało nie prawda, à dziś w rzeczy ią chowamy
W większey grozie; à częściey źle o niey ſłychamy.
Nie obmawiam nikogo i tu u ſąſiada,
Co ſię dzieie, chociaż tam nie bywa bieſiada;
Chociaż

Chociaż czeladź trzymaią gorzey iak w klaſztorze;
Przedſię co rok bywaią z bykowym we dworze.

Thyrſis.

Tak to bywa; i twarda kryga na kieł bierze;
Złe i miękkie wędzidło: naylepiey ſtać w mierze.
Ale coście za kiermaſz mieli? było ſiła
Luda? czy ſię iuż i ta niwa wyrodziła?

Menalka.

Wie to Pan Bog, co teraz za czaſy naſtały.
Przed laty zewſząd bywał gmin ludu nie mały;
A dziś o nabożeńſtwie więcey coś gadaią,
A ſtarożyte święte zwyczaie uſtaią.

Thyrſis.

Tak to idzie iak żywo, ſkoro ludzie nowi
Naſtaną, wedle głowy ſwey każdy ſtanowi,
Stare gani, àno więc co ſię uleżało
Długiemi laty, lepiey żeby ſię chowało.
Ale wzdy były pieśni iakie, i muzyka?

Menalka.

I o tym nie wiem co rzec, wſzyſtko ſię pomyka
Na doł: zginęli dawni dobrzy Kantorowie;
A miaſto nich lada kto muzykiem ſię zowie.
I pieśni marne iakieś, naſtrzępione ſłowki,
Bez rzeczy, à w nich gańby tylko i przymowki,
Przedtym, lub święte Boſkie nieśmiertelne chwały,
Lub mężnych bohatyrow dzieie w uſzach brzmiały,
Lubo co weſołego; teraz świat iakoby
Wſzyſtek warczy, i zwykłe umilkły ozdoby.

Thyrſis.

I to nie dziwna; iakie dzieie, takie pienie;
Bo na te rymopiſy, nie bywa baczenie,
Jedno u ludzi wielkich: ktorzy świetne ſprawy
Swoie chcą aby wieczney doſtąpiły ſławy.

A gdy świat gnuſność, albo nikczemność ośiędzie;
Co ma śpiewać rymopis? abo iakie będzie
Miał mieyſce u tych, ktorzy radziby zgaſili
Słońce na niebie, à tym błędy ſwe pokryli.
A iż ludzkie ięzyki, przedſię nie prożnuią;
W uściech ſię ſame prawie przymowki formuią.

Menalka.

Ale wzdy, i z tey miary było co grzecznego?

Thyrſis.

Było cożkolwiek; lecz ia nie pomnię wſzyſtkiego.

Menalka.

Cokolwiek pomniſz, niech też będę uczeſtnikiem.
A tym czaſem, przyſiądźmy tu pod tym chłodnikiem,
Aż ſię ſłońce przeſili: zwykł znoy głowie ſzkodzić.

Thyrſis.

Pieſzczonym tylko głowom źle po ſłońcu chodzić;
Nam robotnym nie wadzi, pomału poydziemy;
A rozmawiaiąc lżeyſzą drogę uczyniemy.
Jedna mi ſię tam grzeczna widziała drużyna,
Ktora Dyanę, i iey brata Apollina
Wielbiła na przemiany, na dwie ſtronie ſtali;
Ci przeſtawali, drudzy po nich zaczynali.

Pierwſza ſtrona.

Muzy, nadobne Muzy, prożno was pożąda
Oglądać człek zawiſny, kto was nie ogląda,
Nigdy ozdobnym, zawſze wzgardzonym bydź muſi.
Kto was zazna, kto darow waſzych raz zakuſi;
Nigdy wzgardzonym, zawſze ozdobnym ſię ſtawi:
Nayſzczęśliwſzy, kto z wami do śmierci wiek trawi.

Wtora ſtrona.

Zazdrość mowi, nie miſtrz to, co po troſze śpiewa,
I co ſię iako morze z pieśnią nie wylewa.
Apollo zazdrość nogą potrąci, i rzecze;
Wielka Egypſka rzeka, wiele błota wlecze:

A pſzczoł-

A pfzczołki, co wdzięczny miod w Hymecie zbieraią,
Z małych fię, à przezornych ftrugow napawaią.

Pierwfza ftrona.

Gdzie Apollo okiem fwym weyrzy; owce w wełnę
Odzieią fię, wymiona mleka będą pełne:
Będą iagnięta fwoię cząftkę wyfyfały;
I Dworniczki fwą także będą wydaiały:
Ktora iedno rodziła, będzie dwoie miała;
Te u cycka, à drugich będzie donafzała.

Wtora ftrona.

Pan mi na ftado moie poyrzał okiem krzywym;
Zaraz koźlęta głofem wrzafnęły ftrafzliwym:
Bydło ięło grześć ziemię, owce powiefzały
Głowy, i zwykłey fwoiey pafze zaniechały:
I teraz fkora tylko włoczą fię à kości.
Bardzo pafterzom Bofkiey potrzeba litości.

Pierwfza ftrona.

Apollo zawfze młody, Pallas zawfze panna,
Apollo z łuku ftrzela, ftrzela i Dyanna.
Srebrne ftrzały Dyanna z łuku wypuściła,
Jedną w iawor, drugą w dąb twardy ugodziła,
Trzecią we lwy, à czwartą ani we lwy, ani
W iawory; ale kogoś zuchwalfzego rani:
A rani całe miafto, gdzie zboycy miefzkaią,
Co między fwym, à obcym rożnice nie maią.
Niefzczęśni, ktorych ona gniewem fwym dofięże,
Tam bydło morem, zboże złym gradem polęże:
Starcowie młode fyny będą grześć, à żony
Lada gdzie potyraią płod nie donofzony;
Abo w niewolftwie będą nędznice rodziły.
Jey ftrzały każdego z nog prawie obaliły.

Wtora ftrona.

Apollo gra na lutni, Pallas pięknie śpiewa,
Apollo biefiad, żartow Dyanna zażywa.

Wesoła myśl, nie bywa nigdy zazdrośliwa.
Szczerym ludziom Dyanna zawsze sprzyiaźliwa.
W ktory dom ona pośle swoy promień wesoły;
Tam żyznie pola rodzą, tam pełne stodoły,
Pełne obory bydła, pełno maiętności,
Ludzie zdrowi, i w sile trwaią do starości:
Młodź się nadobna rodzi, rodzicow słuchaią
Synowie, ani żony z wstydu wykraczaią:
Każdy szanuie, kogo szanować przystoi;
Nigdy swar i niezgoda w domu nie postoi:
Zołwice i bratowe, u iednego stołu,
I świekry, i niewiastki iadaią pospołu.

Pierwsza strona.

Dyanna, gdy nabiie żubrow, albo łosi,
Albo dzikich świń, z wozow Alcides ie znosi.
Smieią się mu Bogowie, à naywięcey iego
Macocha, gdy na grzbiecie lub żubra całego
Dźwiga, lub wieprza, choć go posoką pluskaią,
On ich ieszcze potrząsa, że nogami drgaią.

Wtora strona.

Nie tylko się Apollo obiera Muzami,
Gdy potrzeba, umie on władać i woynami.
Apollo krokodyla srogiego położył,
Apollo setnorękie dziewięsiły pożył.
Kiedy pokoy, nadobna z Muzami zabawa;
Dobrze idzie z rozumem i Marsowa sprawa.

Pierwsza strona.

Chytre słowa Alcydes do Dyanny mawia,
Nie zawsze się myślistwo twe dobrze obławia.
Na co, liche zaiące lub sarny biiaią,
Ciebie niechay narody ludzkie przyznawaią
Dobrodzieyką, iako mnie: mało się przygodzi
Zaiączek, lubo sarna, i mało zaszkodzi;

Zu-

Zubrowie ſzkodźcy wielcy, także świnia dzika:
  Na te niechay ſmycz twoia mężne charty zmyka.

Wtora ſtrona.

Dobrze Alcydes mawia: bo iednoż ſtaranie
  O małym, à z wielkiego więcey ſię doſtanie.
Bo on rad ſiła bierze: i wielcy Krolowie,
  Gdyby na Alcydowym polegali ſłowie,
Raczeyby Wołgę, abo Dunay woiowali,
  A z tamtych państw, bogate plony zawracali:
Mnieyby do ukrzywdzenia bywało przyczyny,
  I ſtałyby w pokoiach domowe chrościny.

Pierwſza ſtrona.

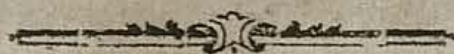
Merkuryuſz, o dzieci, małym ubłagany,
  Jemu mleko, albo miod z barci urzezany.
Nie tak Alcydes; iemu potrzeba tłuſtego
  Wołu, albo barana z trzody wybranego.
Ale też wilkow broni, małą rożność maią,
  Wilcyli, czyli ſtroże ſtado wyiadaią.

Wtora ſtrona.

Ciężki puklerz, lecz ciała wſzyſtkiego on ſtrzeże,
  I miaſta maią ſwoie baſzty, ſwoie wieże.
Więcey pies zie, niż owca: à co owce maią
  Paſterze; dobrą karmią duże pſy chowaią.
Małym trzeba ochraniać wiela: kto żałuie
  Mała, dla wiela, częſto na wſzyſtkim ſzkoduie.

Menalka.

Tu zda mi ſię przeſtali, iednym ſię widziała
  Nie żadna pioſnka, drugim inaczey ſię zdała.
Ale iuż dom przed nami, uſtąpmy ku chłodu:
  I ty nogom ſpoczynieſz, z dalekiego chodu;
I w święto z przyiacielem zabawić ſię godzi:
  Tym czaſem o wieczerzy żonka ſię zachodzi.



SIELANKA DZIESIĄTA.
WIERZBY.

Nais Purſka.

Nais.

Stoiąc nad cichym Purem Nais żałościwa,
Jako (prawi) ta woda za wodą upływa:
Tak lata naſze bieżą, nazad niewrocone;
Lecz wody za wodami idą nieſkończone:
Ale życia moiego ſkoro czas przeminie,
Inſzy nie przyidzie, ani wiek nowy nadpłynie,
Czyli trudno przeſkoczyć kreſy zamierzone?
Abo prawa nagâniać wiecznie położone?
Raczey to, co nam wieku pozwolono troche,
Niechay troſki nie gryzą, i fraſunki płoche,
Samo nadbieży, co ieſt naznaczono komu,
A zła chwila namaca i w zawartym domu.
Ja tym czaſem ten warkocz będę rozplatała,
Będę ſię w tobie Purze piękny przeglądała,
Owa mię też tu podka, co i ſioſtry moie.
A iako teraz żywa nad twym brzegiem ſtoię;
Będzie pamiątka moia na wieczny czas ſtała:
Bo nie żył, po kim piękna pamięć nie zoſtała.
Jeźli mię nigdy taniec długi nie zabawił,
Jeźli na krotofilach wiek ſię moy nie trawił;
Jeźlim na łąkach kwiatkow tylko nie zbierała,
A nim ſię na weſołe Fauny zapatrzała;
Ale uczone pieśni w uściech moich brzmiały,
Te, proſzę, aby po mnie na świecie zoſtały.

Swiadczę

Swiadczę wami, o wierzby, co nad brzegi temi
Stoicie rownym rzędem; ieſzcze maluchnemi
Rączkami, żem ia tu z was gałązki łamała,
A z nich długie piſzczałki ſobie wykrącała.
I wy wierzby byłyście kiedyś Boginiami,
Teraz wod pilnuiecie, ſtoiąc nad brzegami.
Zaby tylko koło was wrzaſkliwe dukaią,
Abo chłopięta rakow pod wami ſzukaią.
Samećcie ſobie winny niebogi w tey mierze:
Boście wy w Palladzinym były fraucymerze,
I między przednieyſzemi pannami was miała,
I śpiewania, i wſzelkich muzyk nauczała.
Aleście wy darow iey zażyć nie umiały,
Boście ſię przed ladakim ſławić niemi chciały.
I to was z Satyrami wprawiło w bieſiady,
To was w zgubę przywiodło, i w ich chytre zdrady.
Bo gdy ſię od pani ſwey nocą ukradacie,
Gdy do nich na dobrą myśl i tańce biegacie.
Podkało to was od nich, co zwykło potykać
Młode od młodych, gdy ſię śmią do nich przymykać.
Z dobrymi, dobrym będzieſz; gdzie ſię ze złym zbraciſz,
Byś był nayoſtrożnieyſzym, własne dobro ſtraciſz.
Zaraz było znać na was nie cudną odmianę,
Już ani; iako przedtym, oblicze rumiane,
Aniście oko miały do ludzi przeſtrone:
Tak wiele ſerce może wſtydzić urażone.
Częſto ſię wam i ſama Pallas dziwowała,
Częſto, co ſię tym pannom dzieie? pytywała.
A cheiwi Satyrowie co raz nadbiegali,
Pod czas nie trefne mowy o was ſzeptywali,
Bo kto kogo w uczciwym urazi zelżywie,
Rad ſię chełpi, i o tym gada uſzczypliwie.
Już na was wſzyſcy palcem z kątow ukazuią,
Abo ſię ſtrzegą, abo przymowki gotuią.

Na

Na koniec aby Pallas Rzecz pewną wiedziała,
Do kąpieli panieńſkiey z ſobą wam kazała.
Jeſt gora ku obłokom wierzchem wyſtawiona,
Pod nią iama kamieniem żywym uſklepiona.
Z wierzchu gory zdroy biie, Hippokrene zową,
W iamie także krynicę naydzieſz kryſztałową.
Zdroy mądrym myślom ſłuży, i pieśniom uczonym,
Krynica, w cnym dziewictwie ſercom poświęconym.
Kto chce wiedzieć Pallady wſzyſtkie taiemnice,
Trzeba napoiu czerpać z zdroiu i z krynice.
Zdroy ieſt każdemu wolny, i gmin gęſty miewa,
Krynica ſię od gminu inſzego ukrywa.
Samym tylko panieńſkim uſtom ſię podaie,
Prożno tam ſięga, kto ma inſze obyczaie.
W niey wody płyną żadnym piaſkiem nie zmieſzane,
W niey ſą ſmaki roſkoſzne, wonie nieſłychane,
W niey Pallas ſwoie członki panieńſkie omywa,
W niey ſtateczności panien ſwoich doświadczywa.
Bo (cud dziwny) gdy ſię kto dotknie pokalany,
Zaraz woda ucieka i pierzcha na ściany.
Tam tedy i na ten czas z dworem ſwym iechała,
I wam, o ſmętne ſioſtry, przy ſobie kazała.
Nie długa proba była: naprzod ſama wody
Wzięła w dłoni, i śliczne umyła iagody.
Woda ſię nie ruſzyła: po niey, iako ſtały
Długim rzędem, wſzyſtkie ſię panny umywały.
Każdey ſpokoyna woda wſtydu poświadczyła;
Ale kiedy iuż na was koley przychodziła,
Czyście nie zbladły? czyście nie zkamiały prawie?
Znać było zaraz grzech waſz po ſamey poſtawie.
Jedna ſię zchylić chciała, à lidź wody wrzały,
I z hukiem ſię, po wſzyſtkiey iamie, rozpierzchały.
Kto winien, ten ucieka: pełno w ſercu trwogi.
Trudno inaczey było, iedno zaraz w nogi.

Ale ucieczka prożna, mocna boſka ſiła,
  Bo was, przeklęctwem ſrogim, tudzież dogoniła.
O złe, krzyknęła głoſem, o zapamiętałe,
  O na ſwe, i na moie imię mało dbałe,
Tegoście ſię na dworze moim wyćwiczyły?
  Tegoście ſię pod bokiem moim poważyły?
Na to wam wyſzły chęci moie i zabawy?
  Na to twarz niezmarſzczona, i umyſł łaſkawy?
Mieycie pamiątkę tego: aby ſię kaiała
  Setna po tym, i mieyſce ſzanować umiała.
Rozkazuię, abyście przy tym błocie ſtały,
  (A wyście ku iakiemuś błotu przybiegały.)
I ſtanęłyście zaraz, ieſzcze ktoraś chciała
  Ruſzyć nogą, à noga w korzeń iuż wraſtała:
Chciała rękami klaſnąć, iako ſię rękami
  Zanioſła; tak obroſła wſzyſtka gałęziami:
Ciało w pień poſzło, członki ſkorą obleczone,
  Liście na was wionęło, na poły zielone,
Na poły blade, pełne nieſmaczney gorzkości:
  Znak przeſtrachu, i waſzey oſtatniey żałości.
I ſtałyście ſię nowo na ten czas wierzbami,
  I po dziś dzień rośniecie wierzby nad wodami.
A Pallas nowym fukiem: Tu, tu wſzetecznice,
  Piycie błoto, niegodne panieńſkiey krynice.
Niegodne ani dawać owocu żadnego,
  Niegodne, ani miewać liścia ozdobnego.
I kwiat waſz niech podobny leci paięczynie,
  I z drzewa niech nie będzie robione naczynie.
I ledwie między drzewy bądźcie policzone.
  Ale żeście w muzyce były nauczone;
Niechay w was moie dary nie giną do ſzczęta,
  Niechay z was ſobie kręcą piſzczałki chłopięta:
I pierwſze na nich biorą do pioſnek ćwiczenie,
  A moie wſpominaią od was obelżenie.

To rzekłſzy, na ſwe panny poglądała ſrogo:
  Ukazuiąc, iako ſię zła rzecz płaci drogo.
O Wierzby, nie mowię to do was z urągania:
  Kto ſię urąga, żaden nie uydzie karania;
Ale żem z was początki niegdy brała małe.
  Jeźli będą na świecie prace moie trwałe;
Niechay trwaią w pamięci i waſze przygody:
  Może bydź, że kto korzyść weźmie z waſzey ſzkody.
Jako ia teraz biorę, i karzę ſię wami:
  I wolę nad puſtemi zchadzać tu brzegami;
Niźli ſię popiſować u gminu podłego
  Z iakim kto żył, zawſze był miewan za takiego.



SIELANKA JEDENASTA.

SLUB.

Pięknego Sieniawſkiego cne Muzy chowały,
I ſłodkich zdroiow ſwoich darem napawały;
Każda z oſobna drogich przyſmakow rozlicznych:
Nie leniąc ſię przynoſić do iego uſt ślicznych:
Takie więc w wonnych łąkach pſzczoły pracowite,
Gdy ich robotom przyſzły chwile przyzwoite.
Z rozlicznych kwiecia ſmaki co lepſze zbieraią,
I piękny plaſtr ſłodkiego miodu napełniaią:
Każda w myślach ſwych wielkie nadzieie gotuie,
Każda ſobie uciechy rożne obiecuie:
Ta, że ozdobą pieśni ſercowładnych będzie:
Ta, że wielkich pradziadow ſwych mieyſca zaſiędzie;
I ważnomyślną radą powłada, i zdroie
Gładkiey wymowy zbierze w mądre ſłowa ſwoie.
Niektore do buławy rękę ſpoſobiały,
I drzewem, i paiżą władać przyuczały.
Strach Tatarſki, i pewne na potym zemſzczenie.
Takie więc młodym ſynom orlica ćwiczenie
Daie; gdy ich na ſkrzydle ſwym noſi w obłoki,
I ukazuie rączych pior polot wyſoki.
A oni więc ſkoro ſię w ſwe piora odziali,
Gęſte ſtada żorawi dzikich zaganiali.
Tak ſię on miał ſwym młodym ramieniem do zbroi:
A wielkich bohatyrow krwi wſzyſtko przyſtoi.
Bo kogo na świat chwila urodzi ſzczęśliwa,
Ten przed laty i rozum, i bogactwa miewa;

Przed

Przed laty i do nieba ſławą wylatuie;
Przed laty ludzkie ſerca ſobie pozyſkuie.
Rano ſię wſzyſtko ſypie ſzczęśliwym na łonie,
Ani miły byt czeka pozney ſiwey ſkronie.
A komu obietnice Boſkie co zdarzaią,
Pierwey, nim on zamyśli, w dom mu przynaſzaią.
Co wiekowi małemu, i latom dziecinnym,
Przyzwoitſzym igrzyſku, i myślom niewinnym,
Co może bydź dalſzemi płoty oddzielono,
Jako to, co Cyprydzie złotey powierzono?
Czym ona bawi męzkie ſerca iuż doyrzałe,
I małżeńſtwy wyſtawia domy okazałe.
Atoli Sieniawſkiemu, prędzey niż iagody
Wiek oſypał, przypadły tak piękne pogody;
Że ſerce ſwoie podał do rzeczy ſtatecznych,
I nie uląkł ſię zażyć małżeńſkich praw wiecznych.
Nadobna Nimpho, krolow ſtarożytnych plemię,
Kiedyś nam brała prawie gwiazdę Ruſkiey ziemię,
Jakich ci winſzowania Muzy nie działały?
Jakiemi cię pieśniami w niebo wyſtawiały?
A tyś więc mądre ucho do ich mow zkłaniała,
I przy chwale, przyiaznych przeſtrog uſłuchała.
Bo ſkoro przez przyſięgę, i przez śluby święte,
Między wami małżeńſtwa wielkie ſłowo zięte;
Wſzyſtkie weſela, wſzyſtkie radości tam były,
Samego Hymenea tam nie dopuściły
Oſtrożne Muzy: bowiem wychowańca ſwego,
Nie śmiały ieſzcze oddać z opieku zwykłego;
Ale ſwą mocną rękę nad nim zatrzymały,
A do ciebie obmowę taką zaczynały.
Pięknemu Sieniawſkiemu cna panno oddana,
Tobie teraz naſtaie zorza tylko rana;
Ale wieczorney gwiazdy czekać ci nie trzeba,
Ani ſię ona ieſzcze wam ukaże z nieba,

Ani

Ani dziś, ani iutro; ani ty życz sobie
  Zrywać owocu, ktory ieszcze nie na dobie:
Kwiat tylko widzisz darow tobie obiecanych;
  Dziś nadziecie, à potym doznasz uciech samych:
Ktorym ieszcze i słońca, i pogody wiele
  Potrzeba, nim ich będzieśz mogła zażyć śmiele.
Wszystko latom podlegą, à iako przestałe
  Nie wielką korzyść niosą, tak i niedoyrzałe.
Ani się ztąd uciesżył, kto nazbyt leniwie
  Szedł za chęcią, abo kto nazbyt ukwapliwie.
Ani się to zdarzyło snać samey Wenerze,
  Chociaż ona iakoby naymędrsza w tey mierze.
Bowiem swą kwapliwością, cnego Adonina
  Utyrała, Krolewny Cynireyskiey syna.
Ktoremu, za onych lat, tam gdzie słońce wstaie,
  Rownia nie miały świetne Asyryiskie kraie.
Jakowe na obrazach piękne Kupidyny
  Maluią, abo inszych gładkich Bogiń syny,
Lato ledwie piętnaste; à przy fraucymerze
  Nie rozeznać go było iedno po ubierze.
A między rzeźwą młodzią sam krolewicz prawy,
  Kiedy przyszło pokazać rycerskie zabawy;
Przed wszystkiemi, i konia ochotniey doskoczyć,
  I przystoyniey go osieść, i gładzey nim toczyć,
I drzewcem złożyć miernie, lub też lotne strzały
  Z cięgłego łuku, rowny pierścień ubiiały,
Lub oszczepem do mieysca, rzucić przychodziło;
  Przed wszystkiemi mu szczęście pochwałę darzyło.
Ani na wyścig żaden rownał mu rączością,
  Ani w inszych przystoynych igrzyskach dzielnością.
Osobliwie Minerwa za iedno kochanie
  Miała go; i my Muzy przednieysze staranie
Czyniłyśmy o iego ćwiczeniach uczciwych,
  Zaprawuiąc mu serce do cnot świątobliwych,

I do piękney mądrości: taki więc fzczep nowy,
Kiedy mu buyna ziemia fłużу, i wiatr zdrowy,
Pilnego ogrodnika ręką ufzczepiony,
Przyodziewa fię bardzo fnadno w lift zielony,
I co rok podraftaniem nie leniwym wftaie,
I nadzieię użytku nie poźnego daie.
A iako fłońce, kiedy fwoy woz rano toczy,
Do świetnego promienia ludzkie ciągnie oczy:
Tak fię ku niemu wfzyftkich ludzi zapatrzania
Ciągneły, i ozdobnych fpraw oczekiwania.
Snać i nie iedna, w domach wielkich urodzona,
Skrytym cichey miłości ogniem poftrzelona,
Gęfte wzdychania na fwym fercu powtarzała,
I zamyślania fwoie Wenerze zlecała.
Łakoma rzecz uroda; ani złoto, ani
Swietnych kleynotow promień ferce tak urani.
Snać to i przyiacioły mało wierne czyni:
Bo każdy fobie woli; więc też i Bogini
Cudze modlitwy głuchym uchém omiiała,
A na fwą ftronę, miafto nich, zamiłowała.
Co ią za myśli, co ią za chęci miotały?
Jako, na wielkim morzu, rozigrane wały
Styru niefłuchaiącym okrętem cifkaią,
A władze, ani wiofła, ani żagle maią:
Tak Wenus w zapalonym fercu fię miefzała.
Bo acz wfzyftko po myśli mieć fię fpodziewała;
Ale drobnieyfze lata, i wiek iefzcze mięki,
I czekania dalekie, i zwłoki przez dzięki
Wątliły w niey otuchy, i wolne nadzieie:
Bo miłość za ieden dzień dofyć ofiwieie.
Nie tak śnieg, gdy mu fłońce na wiofnę dogrzywa,
Prędko taie, i w wodny ftrumień fię rozpływa;
Jako ona w fzalonym umyśle taiała.
Na koniec fercu fwemu dofyć udziałała:

Nazwała to małżeństwem, czego nie czyniły
 Insze Nimphy? gdy iey tę skwapliwość ganiły.
Przynaymniey aby była lat tych doczekała,
 Gdyby go prawym mężem zwać się nie sromała.
Ale rychleyby drzewa, rychley twarde skały,
 Zdrowey porady, zdrowych namow usłuchały,
Niźli miłość; łacniey bydź mogą hamowane
 Szalone koła, z przykrey gory rozbieżane.
Ma Wenus Adonina wszystkiego w swey mocy.
 A iako dzień się ostać nie może przy nocy,
Jako promienie giną przy złey niepogodzie,
 Jako ryba odmienia smak w nie swoiey wodzie:
Tak on, wszystkim uciesznу, wszystkim ukochany,
 Cny Krolewicz wziął wielkie w sprawach swych odmiany
Pod rządem nowey pani: iuż go ani pole
 Widywa, ani koniem krąży w rownym kole:
Już i przed prochem, iuż i przed słońcem się kryie,
 Już między rowną sobie młodzią się nie wiie.
Czasem po wirydarzach, po chłodnikach zchadza,
 A leda zabawami, wiek i żywot zdradza.
Nayczęściey go muzyka, i tańce trzymaią;
 Abo łagodne pieśni w ucho mu wlewaią
Mali Kupidynowie: abo mu błaznuią,
 I sen, i rozpieszczone pokoie cukruią.
Zewsząd piżma, i drogie zalatuią wonie,
 Roże nigdy nie zchodzą z utresioney skronie,
Bankiety całonocne; à chęć piękney sławy
 Zagasła, i rycerskie zginęły zabawy;
Muzy wygnane, wzmianki żadney o dzielności,
 Wszystko poległo w miękkich wczasach i gnuśności.
Ludzkie chęci odpadły, i serca życzliwe;
 Nastąpiły hańbienia, i mowy dotkliwe:
I onę piękną krasę, i oblicze śliczne,
 Poszpeciły roskoszy zbytnie, ustawiczne.

Na koniec, miłe zdrowie, i potrzebna siła,
Za zbytkiem, przyrodzoną władzę utraciła.
Przyszły choroby, i wiek uwiędły w młodości,
A szczętu nie zostało dawnieyszey rzeźwości.
Smierć potym, mimo kresy życiu zamierzone,
Zatłumiła przed czasem ciało utrapione.
Taki więc kwiat na pięknym polu okazały,
Nielitościwe grady, lub deszcze ulały,
A on poległ na ziemi wszystek pochylony,
I z barwy, i z ozdoby własney obłupiony.
Jakich tam płaczow? iakich trosk Wenus zażyła?
Jakiemi żałościami serce swe trapiła?
Co za lamenty lała? co za narzekania?
Co za tłuczenia piersi? i ręku łamania?
Ani ubiory, ani szata żadna cała,
Ani na głowie kosa w swey mierze została.
Dopiero błędy swoie, i złą radę widzi,
Dopiero się kwapliwym umysłem swym brzydzi.
Chciałaby na wstecz, ale trudno: bo po szkodzie.
Snać by łacnieysza rzece, ktorą morskiey wodzie
Bieg swoy zmiesza, nazad się obrocić do głowy;
Niźli nazad przeskoczyć brod Acherontowy.
Jużby była i na śmierć sama zezwoliła,
Aby była z swym miłym choć i w grobie żyła.
Ale, iako rodzaiow ludzkich śmierć nie minie,
Tak bogowie są wolni od niey, i boginie.
Umrzeć nie mogła, wszakże ono złe baczenie,
Aby iey ponosiło tym mnieysze zelżenie,
Puściła wieści, że iey oblubieniec drogi,
Wpadaiąc nieostrożnie w łowiech na źwierz srogi,
Zębem nielitościwym odyńca dzikiego
Obrażony, postradał żywota miłego.
I temu, aby lepszą wiarę uczyniła,
Swięto sławne, i obchod wieczny postawiła:

Na

Na ktorym, Adonina iey Nimphy płakały,
A okrutnego wieprza zęby przeklinały.
Nierozum, i przed czasem źle o sobie radzi,
I po zgubie, na wątłych otuchach się sadzi;
A kto się na ostrożność przystoyną ogląda,
Ten z płochey chuci rzeczy szkodliwych nie żąda;
Ale abo się swoim baczeniem sprawuie,
Abo z cudzych przypadkow szczęście swe miarkuie.
I ty cna Panno, gorszey nie obieray strony:
Nie może zbłądzić umysł dobrze urodzony;
Ani się na podleysze rzeczy zapatruie,
I owszem sobie ważne uciechy gotuie.
Jakich ty da Bog zaznasz czasow przyzwoitych,
Zażywaiąc i sławy, i cnot znakomitych
Oblubienica twego; kiedy boie krwawe
Będą mu przynosiły zwycięstwa łaskawe;
Kiedy okryie pola pogańskiemi trupy,
A wielki plon pożenie, i bogate łupy,
Więźnie w tył powiązane, zacnych Murzow żony,
Upominek ze wszystkich tobie wydzielony.
Wszystkim ten dzień zawita znaczny i szczęśliwy,
Gdy go z woien poniesie koń piękny, chodziwy,
Między tysiącmi młodzi; zmazy ieszcze krwawe
Tarcz okaże, i znaczną boiową kurzawę.
Ty będziesz niewymownych pociech używała,
Sława będzie pod same obłoki buiała.
A ieźli więc potrzeby zaydą pokoiowe,
Z niego Rzeczpospolita weźmie rady zdrowe.
Na nim rzeczy polęgą: i na iego głowie,
Zechcą wesprzeć maiestat swoy możni Krolowie.
A gdziekolwiek obroci twarz swoię szczęśliwą,
Zewsząd usłyszy w niebo modlitwę życzliwą,
Aby wiecznie zaznawał szczęścia pogodnego;
Aby żył, iako długi kres wieku ludzkiego.

A to więc niech dla chełpy nie będzie rzeczono,
Bez nas nic nie może bydź w rzeczach tych ſprawiono.
Siła farb rozmaitych obraz potrzebuie,
Ktory dopiero węglem malarz naryſuie:
A zaniedbanie wiele pięknych rzeczy roni,
Ani żaden las takich wychowa iabłoni.
Chociaż tam drzewo mnoży ſamo przyrodzenie,
Jako więc ogrodnicze roſtropne ſzczepienie.
Maiętność wielka w nikim ſerca nie obudzi,
I wiele nikczemnikow naydzieſz możnych ludzi.
Ktorych i życie, iako iednego nędznika;
I zeyście, rowne śmierci mdłego zagrodnika,
Kiedy go przy motyce duſza odbieżała,
A po nim żadna głośna ſława nie zoſtała.
Ale gdzie rozum świetną maiętnością władnie,
Tam i dzielność, i iaſna cnota idzie ſnadnie:
Tam i przeważnych rzeczy wielkie zaciąganie,
I nieśmiertelne w uściech ludzkich wſpominanie.
A na co gibką młodość z razu kto nachyli,
Do tego ſię przez wſzyſtek wiek na potym ſili.
A kto ſzczwania nie świadom, prożno z nim na pole;
I tarnek, mowią, oſtry z młodu zaraz kole;
Z młodu ſokoła w buyne łowy zaprawuią;
Z młodu iuńcom do iarzma karku nadłamuią.
Na początku należy: kto ten dobrze ſprawi,
Połowicę wygrywa, i na tym wiek trawi.
Tu Muzy przeſtawały, à pannę wrodzony
Wſtyd rumienił, i wzrok iey do ziemie wlepiony
Nie dał ſię podnieść, ani przyſzło iey do mowy:
Taki więc ſtoi świetny obraz marmurowy,
Gdy go pilnego miſtrza ręka ugładziła,
I ozdobą przyſtoyną kſztałtnie udarzyła.
Trudno ſądzić, co w ſkrytych myślach ſię taiło:
Bo komu z przyiacielem rozſtawać ſię miło?

Lecz

Lecz poszły zdrowe rady, i tak ukochany
  On młodzieniec znowu iest swym Muzom oddany:
A ony go uniosły w swoie piękne kraie.
  Tobie, cna panno, ieźli tesknica zostaie,
Niechay zostanie wespoł nadzieia stokrotna,
  Ktorąć na potym odda z lichwą chwila wrotna.



SIELANKA DWUNASTA.
KOŁACZE.

Panny. Pań ſześć par.

Panny.

Sroczka krzekce na płocie, będą goście nowi,
Sroczka czaſem omyli, czaſem prawdę powi.
Gdzie gościom w domu rado, ſroczce zawſze wierzą,
I nie każą ſię kwapić kucharzom z wieczerzą.
Sroczko, umieſz ty mowić, powiedz, gdzieś latała?
Z ktoreyieś ſtrony goście iadące widziała?
Sroczka krzekce na płocie, pannie ſię raduie
Serduſzko: bo miłego przyiaciela czuie.
Jedzie, z ſwoią drużyną, panicz urodziwy,
Panicz z dalekiey ſtrony; pod nim koń chodziwy,
Koń łyſy, białonogi, rząd na nim ze złota:
Panno gotuy ſię witać, iuż wieżdża we wrota;
Już z koni pozſiadali, wſzyſtko ſię podworze
Rozśmiało, iako niebo od weſołey zorze.
Witamy cię panicze, dawno pożądany,
Czeka cię upominek tobie obiecany,
Obiecany od Boga, i od domu tego:
Po obietnicę trzeba wſiadać na rączego;
A ty ſię gdzieś zabawiaſz, iuż nam nie ſtawało
Oczu wyglądaiąc cię, winieneś nie mało
Sam ſobie, à pogonić trudno i godziny.
Cobyś rzekł? gdyby to był otrzymał kto iny.
Bardzoś ſię ubeśpieczył: czyli tak urodzie
Dufaſz ſwoiey? kto duſa naywiękſzey pogodzie,

Deſzcz

Deſzcz go zlewa, nie trzeba ſpać i w pewney rzeczy:
I Bog nie dźwignie, kto ſię ſam nie ma na pieczy.
Częſto zazdrość o tobie złe powieści ſiała,
Ale cnota zazdrości wiary nie dawała.
Trudno ſtateczność ruſzyć: niechay zły wiatr wieie
Jako chce; przedſię ona nie traci nadzieie.
Kędyś ſię nam zabawiał, moy paniczu drogi?
Serce przez ciebie mdlało, i te piękne progi
Puſtkami ſię widziały; czyliś na ielenie
Z myśliſtwem ieździł? wami, wami leśne cienie
Swiadczymy, iakośmy wam częſtokroć łaiały,
Jako częſto zabawy waſze przeklinały.
Lubo ſroga Dyanna w ſurowey karności
Drużynę ſwoię chowa: ale przy gładkości
Trudna przeſtroga: były inſze obawiania,
Bo i harap ma ſwoie przykre doieżdżania:
I od płochego źwierza urośnie nowina,
Jeſzcze po dziś dzień płacze ſwego Adonina
Wenus żałoſna: Ach, ach młodzieńcze ubogi,
Jako cię dzikiey świnie ząb uranił ſrogi?
I tyś drugi młodzieńcze w uściech naſzych bywał,
Nazbyteś, ach nędzniku, w leſiech przemieſzkiwał.
Dalekô cię nieſzczęſne łowy unoſiły.
Aż cię na koniec łaią właściwą zkarmiły.
Pełna ieſt trwogi miłość, i w każdy kąt ucha
Przykłada, raz ią boiaźń, raz cieſzy otucha.
Czyli cię krotofile iakie zabawiały?
Nam tu bez ciebie ani dzień widział ſię biały,
Ani ſłoneczko iaſne: komuż do weſela
Przyiść może, gdzie miłego niemaſz przyiaciela?
Czyli nie każdy ſerce ma iednakie? czyli
Co z oczu, to i z myśli? à czaſem omyli
Oko iaſne, o tobie tego nie trzymamy,
I owſzem ſię pociechy wſzelkiey ſpodziewamy.

Sokoł wyſoko buia, à buiawſzy ſiła,
Jedno mu drzewko, iedna mu gałązka miła.
Młodość przeſtrono patrzy, i daleko ſtrzela
Z myślami, aż Bog nawet każdego oddziela
Właſną cząſtką, kto na niey przeſtawa ſpokoynie,
Wſzyſtkiego ma doſtatek, wſzyſtkiego ma hoynie.
I ty, myśli uſpokoy, moy panicze drogi,
Nie darmo cię tu przynioſł twoy koń białonogi,
Pryſkał, we wrota wchodząc: znać żeśmyć tu radzi,
Radziśmy wſzyſcy tobie, i twoiey czeladzi.
Już i matka, i panna witać cię wychodzi,
Poprzedź ich ręką: tobie poprzedzić ſię godzi.
I czołem niſko uderz: ieſt dla czego czołem
Uderzyć, à nie chciey ſieść za gościnnym ſtołem,
Aż otrzymaſz co pragnieſz, wſzyſtko z czaſem płynie,
Co ma bydź iutro, niechay będzie w tey godzinie.
I ty matko nie zwłaczay, czyń coś umyśliła,
Zadna rzecz ſię nie kończy, gdzie rozmyſłow ſiła.
Panno, czas iuż rozpuścić warkocze rozwite,
Czas oblec ſzaty, takiey ſprawie przyzwoite,
Stroycie pannę do ślubu, ſąſiady życzliwe,
Slub święty ieſt, i waſze prace świątobliwe.
Wſzak też wam tę przyſługę przedtym oddawano:
Toż i za matek waſzych w obyczaiu miano.
Kapłanie, gotuy ſtułę: zbladłeś nam paniczu,
Ba i pannie łza za łzą płynie po obliczu.
Przelękłeś ſię paniczu, boiaźń ta od Boga,
Szczęście tam bywa, kędy bywa taka trwoga.
Nie płacz panno: bo rzeką, że płaczeſz z radości.
Pomyśli ktoś i gorzey: bo ſiła zazdrości.
Nie pierwſza ty od matki wychodziſz z opieki,
Aboś chciała na łonie iey mieſzkać na wieki?
I ona przy matce ſwey nie wiecznie mieſzkała,
I tyś ſię nie dla tego tak tu wychowała.

Już-

Jużeście w ſtadle świętym, wſzyſcy wam daiemy
Na ſzczęście, i miłego życia winſzuiemy,
Bodayeście długi wiek z ſobą pomieſzkali,
Bodayeście wſzelakich pociech doczekali.
Potrawy poſtawiono, do ſtołu ſiadaycie,
W pośrzodku mieyſce pannie z panem młodym daycie:
Jm ci z ſobą bydź: tak więc dwa ſzczepy zielone
Stoią w nadobnym ſadzie poſpołu ſadzone.
Panna nie wznieſie oka, ſerduſzko w niey taie,
A Pan młody długiemu obiadowi łaie.
Niech kucharze potrawy dziwne wymyślaią,
Niechay win rozmaitych hoyno nalewaią,
Kołacze grunt wſzyſtkiemu; à może rzec śmiele,
Bez kołaczy, iakoby nie było weſele.
Laſką w prog uderzono; iuż kołacze daią,
A przed kołaczmi panie nadobne śpiewaią,
I taniec prędki wiodą, i kleſzczą rękami,
Zabawmy oczy tańcem, à uſzy pieśniami.
Ta, co białym trzewiczkiem błyſnęła na nodze,
Jakoby rzekła, że ſię ia też na coś godze.

Pierwſza para.

Paniczu, co tu z panną ſiedziſz za tym ſtołem,
Tobie teraz wiedziemy taniec pięknym kołem,
Tobie kleſzczemy, czyli ty nie ſłyſzyſz tego?
Ale cię myśl unoſi do czegoś inſzego.
Tłuſty kołacz nieſiemy dla twoiey zabawy:
Syty kołacz, ſą ieſzcze ſytnieyſze potrawy.

Wtora para.

Sliczna panno, dziś tylko panną cię witamy
Jutro z nami porownaſz, w tym cię upewniamy.
Dziś ſię ſromaſz, iutro ſię będzieſz uśmiechała,
I żal ci będzie, żeś tak długo prożnowała.
Pieści matka, à przedſię nie ſmaczno w pieſzczocie,
A z miłym przyiacielem ſmaczno i w kłopocie,

Trzecia para

Nie dumay nam paniczu, iuż kołacz na ftole,
Teraz ieft twoie żniwo, teraz twoie pole.
Dzieciom kołacz, dla ciebie będzie coś lepfzego,
A ty pamiętay zażyć fortelu fwoiego.
Morzem ma bydź młodzieniec, morza żeglarz profi,
Morze nie fłucha, ale gdzie chce żagiel nofi.

Czwarta para.

Panno, iuż cię to matka z domu precz wyprawia,
Chleb to z domu przed ciebie nie kołacze ftawia.
A chociażby kołacze każdy dzień ftawiali,
Dłużeyby cię przy fobie iuż nie zatrzymali:
Jako fię mocno trzyma chmiel gęfty przy tyce,
Tak i Panna fię trzyma przy fwoim panice.

Piąta para.

Wilczafzku, ozionąłeś owieczkę niebogę,
Ona za tobą bieży, choć ma w fercu trwogę.
Ale to fobie za ten kołacz wymawiamy,
Ze ią tu przy taneczku do dnia zatrzymamy.
Radbyś potym, aby fię tańcem zabawiała,
Tybyś rad; ona będzie coś infzego chciała.

Szofta para.

Panno przegrana twoia, chłopięta dowodzą:
Kołacz im z ftołu dano, i za łeb oń chodzą.
Lepfza zgoda, niż zwada; zgoda wfzyftko mnoży,
Niezgoda wfzyftko kazi, i domy uboży.
Panno miey fię do tańca: iuż wodę oddaią.
A muzycy niechay co rześkiego zagraią.
Sroczko, z dobrąś nowiną do nas przyleciała,
Bodayeś i u fąfiad także zakrzeczała.

SIELANKA TRZYNASTA.

ZALOTNICY.

Mopſus.

Przyidzieli ten czas kiedy? że ia ſwe zabawy
Będę śpiewał? czyli iuż Bog tak nie łaſkawy,
Mieć mię raczy, że nigdy przyiaciel nie ſiędzie
Przy mym boku, i dom moy wieczną puſtką będzie?
Miłości nieſzczęśliwa, nigdyś piękney ſtrzałki
We mnie nie utkła, po co noſzę te piſzczałki?
Po co pieśni! po co mi ſtada te igraią?
Szczęśliwſze ſtada, bo wzdy uciechy ſwe maią:
Ja nie mam: à iuż ſtarość nad grzbietem ſię krzywa
Zawieſza, i co chwila, ſił pierwſzych ubywa.
Oganiay cudze proſo, twoie iuż wypili
Dzicy pracy, wielki błąd, kogo wiek omyli.
Ale wzdy pieśni moie zemną zoſtawaycie,
Ani mię do ſamego grobu opuſzczaycie.
O pieśni, nigdy na was nie padnie śmierć głucha,
Poki wam cny Sieniawſki wierzy ſwego ucha.
Zachowuymy ſię cudzym, gdy ſwego nie mamy:
Nie dziw, że ſtarzy młode lata wſpominamy.
Wſpomniymy, iakie ſtroił Licydas zaloty,
Jakie Amintas, miłość ma ſwoie kłopoty.
Licydas do Likory, ta trochę patrzyła
Krzywooko; lecz dobrą goſpodynią była.
Amintas do Neery, ſiła było za tą
Poſagu: bo ſię babką chełpiła bogatą.

I częſto

I częſto nowe chuſty ſprawowała na ſię,
 I w ſrebrnym na każdy dzień chodziwała ſpaſie.
Oney trefnie żartować, oney w tańcu było
 Rey wodzić, oney ſamey, co żywo, ſłużyło.
Ledwie ſię o połnocy do domu wracała:
 Bo iako iedynaczce matka folgowała.
W ten czas była pognała kozy do chrościny;
 Kozy w chrościnie, ona u gęſtey leſzczyny
Legła, w chłodzie na trawie, i ſmaczno zaſnęła:
 Wilczaſzku, żeś tam nie był, ſtrawka cię minęła.
Tamże pędził Amintas na pola przyległe;
 A gdy do kupy zgania owce ſwe rozbiegłe,
Trafił na śpiącą, co w nim za myśl w ten czas była,
 Trudno trafić, atoli źle mu nie radziła.
Kto pragnie przyiaciela, wſtydem go nabywa,
 Cnota nad zakazanie nie chce bydź ſkwapliwa.
Stanął tylko by wryty, ona twardo ſpała,
 A w tym trzoda paſąc ſię bliſko nadchadzała.
On do trzody: Owieczki lekko naſtępuycie:
 Spi tu piękna Neera, ſpania iey nie pſuycie.
Spi tu piękna Neera: ani ſię trykſaycie,
 I trawkę cicho ſzczypcie, i cicho ſtąpaycie.
Baranie ty rogaty, abo cię nie minie
 Maczuga, abo capem iutro cię uczynię:
Nazbyteś ſię rozigrał: by to długo trwało,
 Mnieby ſię raczey teraz rozigrać przyſtało.
Lekko owieczki moie, lekko naſtępuycie:
 Spi tu piękna Neera, ſpania iey nie pſuycie.
Spi tu piękna Neera: przyidź wietrzyku chłodny,
 Przyidź wietrzyku, i czyń iey ſen wdzięczny, łagodny.
Pozwalam ci i włoſy obwionąć na czele,
 Pozwalam, ach nieſtetyſz! ty i w ucho śmiele
Możeſz poſzemrać, możeſz i wargę całować,
 A ia nieborak muſzę przyiaźni folgować.

Lekko

Lekko owieczki moie, lekko poſtępuycie:
  Spi tu piękna Neera, ſpania iey nie pſuycie,
Buhay kędyś zaryczał, niebaczny buhaiu,
  Jeśli mi na złość czyniſz, roście w tym tu gaiu
Kijan na cię; koniecznie weźmieſz między rogi:
  Naryczyſz ſię cały dzień, teraz nie czyń trwogi.
Gdyby w me, wolałbym ia, żeby ſpać przeſtała,
  Wolałbym, żeby ze mną te kwiateczki rwała.
Lekko owieczki moie, lekko poſtępuycie:
  Spi tu piękna Neera; ſpania iey nie pſuycie.
Słoneczko, ô ſłoneczko, nie zayrzyi nam cienia,
  Pohamuy małą chwilę oſtrego promienia,
Uchyl ſię za ten obłok: blaſk śpiącemu ſzkodzi,
  Jabym zaſłonił, ale tknąć mi ſię nie godzi.
I ty ſię nie przebiegay iaſzczurko zielona,
  Bo cię prędko doſięże maczuga toczona.
Lekko owieczki moie, lekko naſtępuycie:
  Spi tu piękna Neera, ſpania iey nie pſuycie.
Muchy bezecne muchy, ſiła wydziwiacie,
  Łaię wam, i zayrzę wam: więkſzą wolność macie,
Niźli ia, na co ſię was tak wiele zleciało?
  Abo wam miło kąſać białe, miekkie ciało?
I ciebie tu, komorku, zła śmierć poſadziła?
  Ukąſiłeś, że przez ſen wargami ruſzyła.
Lekko owieczki moie, lekko naſtępuycie:
  Spi tu piękna Neera, ſpania iey nie pſuycie.
Snie, iedni cię do śmierci czarney przyrownaią,
  Drudzy miſtrzem przyſzłego życia nazywaią,
Ja wieſzczym, ia prorokiem: dziś mi ſię przyśniła
  Neera, że w kościele ze mną weſpoł była.
Była matka, i babka, i ſąſiad nie mało,
  Po chwale Bożey, iuż ſię to w południe działo.
Kapłan ſtał przy ołtarzu, myśmy też tam ſtali,
  Kapłan mowił, à myśmy iego ſłow ſłuchali.

Wiązał ſtułą, wzaiemne rozdawał pierścienie.
Boże, niech ſię nademną kona twe przeyrzenie.
Lekko owieczki moie, lekko naſtępuycie:
Spi tu piękna Neera, ſpania iey nie pſuycie.
Na co mi ociec zbioru tak wiele zoſtawił?
Na co dom tak budowny, i folwark poſtawił?
Na co ſię ia o dobre mienie pieczołuię?
Komu ſpiżarnie, komu doſtatki gotuię?
Tobie piękna Neero, ty to będzieſz miała,
Ty iako ſwego będzieſz ze mną zażywała.
Snie wdzięczny, zwiaſtuy to dziś nadobney Neerze,
A niechay omylenia nie uznam w tey mierze.
Tak Amintas. Zaloty zaſię Licydowe,
A był to proſty naymit, bywały takowe.
W ten czas Likorys krowy w doyniku doiła,
Licydas ſieczkę rzezał. Zawſześ mię żywiła.
Ręko moia, kto Bogu dufa, à pracuie,
Do oſtatniey ſtarości nędze nie uczuie.
Dziś ſieczkę rzeżeſz, ſieczka nie rzeże ſię ſama.
Likory, przy tey ręce będzieſz dobrze nama.
Ręko moia, kto Bogu dufa, à pracuie,
Do oſtatniey ſtarości nędze nie uczuie.
Panem ſię nikt nie rodzi, ſiła zoſtawiaią
Dzieciom rodzice, ſiła dzieci utracaią.
Praca ſkarb naypewnieyſzy; kto ſię ſpuści na nie,
I za żywota ma chleb, i po nim zoſtanie.
I ty Likory u mnie nie będzieſz żebrała,
Nie będzieſz, gdy nie będzieſz ze mną prożnowała.
Ręko moia, kto Bogu dufa, à pracuie,
Do oſtatniey ſtarości nędze nie uczuie.
Widziałem cię u tańca, i tak mi ſię zdało,
Iżeć tamto igrzyſko naymniey nie przyſtało;
Lubo cię w pleſy wzięto, lub do gonionego.
Trudno ciągnąć, kto nie ma umyſłu do czego.

Piękniey ci u roboty, w teyeś przodek miała,
U robotyś mi naprzod do ſerca przyſtała.
Ręko moia, kto Bogu duſa, à pracuie,
Do oſtatniey ſtarości nędze nie uczuie.
Pomniſz? kiedyśmy byli poſpołu na żniwie,
Pſzenicę w ten czas żęto na ſiedzianey niwie.
Zagon twoy był wedle mnie, tak ci tam ſłużyło
Szczęście, że ſierpa w ręku ledwie doyrzeć było;
Jeſzcześ nam przyśpiewała, przyznać ci ſię muſzę,
Chcąc ſię tobie przeciwić, ſiliłem ſię z duſze,
I mowiłem do ſiebie, Boże ieźli zdarzyſz,
Niech taki zawſze robi wedle mnie towarzyſz.
Ręko moia, kto Bogu duſa, à pracuie,
Do oſtatniey ſtarości nędze nie uczuie.
Widziałem, pod kądzielą kiedyś ſiadywała,
Samać ſię do wrzeciona nić z palca puſzczała,
Jedwab nie będzie taki: u ciebie i ſpanie
Naypoźnieyſze, u ciebie i nayrańſze wſtanie.
Tobie czeladź nakarmić, tobie pochędożyć
Wſzyſtko w domu, i wſzyſtko na mieyſcu położyć.
Ława zawſze chędoga, pomyte naczynie,
Mowiłem, komu cię Bog da, z tobą nie zginie,
Ręko moia, kto Bogu duſa, à pracuie,
Do oſtatniey ſtarości nędze nie uczuie.
Jeśliś mi przyiacielem, podobno nie zgadnę,
Gdyś chuſty polewała onegdy czeladne,
Były tam też i moie, à iż w ręce były
Przyiazney, przed inſzemi iawnie to świadczyły.
Biało mię ſobie noſiſz, noś mię ſobie biało,
Rownemu z rownym zawſze na świecie przyſtało.
Chędogo, choć ubogo, boday ſię święciły
Rece twe zakaſane, boday memi były.
Ręko moia, kto Bogu duſa, à pracuie,
Do oſtatniey ſtarości nędze nie uczuie.

Dworniczko, ty ſię teraz przeſypiaſz w południe,
  Likorys krowy doi, nie bardzo to cudnie
Spać we dnie goſpodyniey, ieſzczeć ſię nie dała
  Znać czeladka: znać żeś iey mało doglądała.
Teraz maſz wierną, potym nie wiem iaka będzie:
  Jakobyś ſama ſiadła, gdzie Likorys ſiędzie:
I kropla tam nie zginie, i nie zadoione
  Cielęta, i mleka ſą ſkopce napełnione.
Ręko moia, kto Bogu dufa, à pracuie,
  Do oſtatniey ſtarości nędze nie uczuie.
Koſo, palec to; czyli kto zaloty ſtroi,
  Abo ſię zamyśliwa, à przy koſie ſtoi,
Prędzey w palec zawadzi? ô moia Likory,
  Wieſz ty iakom cierpliwy, i iakom nie ſkory.
Robwa iuż raczey na ſię: ſłużba nie na wieki.
  Niech ia twey pewien będę, ty moiey opieki.
Ręka rękę umywa, noga wſpiera nogi:
  Przy wiernym przyiacielu żaden nie ubogi.
Więcey Bog ma, niż rozdał, ieſt naſzą u niego
  Cząſtka też, nie opuſzcza on człeka żadnego.
A kto w zakonie iego prowadzi ſwe życie,
  Wſzyſtko ſię zdarza, wſzyſtko płynie tam obficie.
Dufaymy mu, à on nam niechay błogoſławi,
  I kiedyż ten dzień będzie? gdy nas obu ſtawi
Przed ołtarzem? uſpokoy proſzę myśli moie,
  Wſzakeś i ty człowiekiem, uſpokoy i ſwoie.
Tak śpiewał, à iuż ſieczki wielka kupa była,
  I Likorys namyślnie u krow ſię bawiła.



SIE-

SIELANKA CZTERNASTA.

POMARLICA.

Pańko. Wonton.

Pańko.

Co się dzieie Wontonie? że cię nie widamy
W towarzystwie? i twoich pieśni nie słychamy?
Tylko snać między lasy, między pustyniami
Sam zchadzasz, nie takiemi pasterz zabawami
Ma się parać; pilniey mu za trzodami chodzić:
Myśliwcowi przystoi w lesiech na źwierz godzić.

Wonton.

Byłem kiedyś pasterzem; dziś temu nazwisku
Muszę dać pokoy: prożne tytuły bez zysku.

Pańko.

Już siwy włos we brodzie, mienić obyczaie
Na starość, rzadko się to ktoremu udaie.

Wonton.

Trudno nie mienić, kiedy sam Bog co odmieni:
Zima biała, Bog tak chce, lato się zieleni.

Pańko.

Na Boga, by na osła, na niego wkładamy.
Co sami dobrowolnie sobie zarabiamy.
Bog za szyię nie ciągnie: że kto z drogi zmyli,
Bog nie winien; tam każdy padnie, gdzie się chyli.

Wonton.

Widziałeś me obory? widziałeś koszary?
Jakie w nich pustki teraz? gdy pan Bog swe dary

Raczył dawać, pełno w nich wſzyſtkiego bywało;
Dziś tak pobrał, że ſierci bydła nie zoſtało.

Pańko.

Słychać było, że u was bydła odchodziły,
Ale kogoż te ſzkody dziś nie nawiedziły?
Poſpolity to pożar, i na wſzyſtkie kąty
Rozſypał ſię, à płuży iuż to rok dzieſiąty.
I u nas tak przerzedził, u kogo bywało
Sto obory, dziś ledwie kilkoro zoſtało.
Co ludziom, to też i nam; z ludźmi i śmierć miła,
Aboś chciał, aby cię kaźń Boſka ochroniła?

Wonton.

Większy żal, z wielą cierpieć, boday mnie ſamego
Doległo: nie cieſzę ſię z przypadku cudzego.
Od złych ſąſiad, wſzyſtko złe: łacniey zły wiatr minie,
Zły człowiek, radby wſzyſtkich zgubił, gdy ſam ginie.

Pańko.

Wiem że dawno narzekaſz na przykre ſąſiady.
Zazdrość to czyni: na to nie maſz inſzey rady,
Niechay ſię zazdrość puka, boday mi zayrzano,
Wolę to, niżliby mię pożałować miano.

Wonton.

Dogryzie i zły ſąſiad, mnie to bardziey pſuie,
Że doma nie mieſzkiwam: kto goſpodaruie,
A na czeladź ſię ſpuſzcza, ſam ſię dworem bawi,
Rowna to, gdy ſtraſzydła kto na wroble ſtawi;
Straſzydła ſtoią, wroble proſo wypiiaią.
Drewniani naſi ſludzy, tak nas oganiaią.
I ia teraz, tę ſzkodę moiey niebytności
Przyczytam, à czeladzi zwykłey niedbałości.

Pańko.

Nie dziw, że Amaryllis zawſze narzekała,
Ani z iabłoni ſwoich iabłek obierała:

Ciebie

Ciebie doma nie było, ciebie wyglądały
Sośnie wyſokie, ciebie i ten chrościk mały.
Ale komu polewka dworſka zaſmakuie,
Niech ſię mu dom przewraca, on tego nie czuie.

Wonton.

Bezecny dwor, boday ſię o nim ani śniło;
Niechay ſię nim zabawia, komu zginąć miło.
Jam raz zginął: tak mucha więźnie w paięczynie,
Tak ſikorka na lepie, tak myſz w łapce ginie.

Pańko.

Kto na ſwym nie przeſtawa, à co raz ſię kuſi
O nierowną, zawſze bydź niewolnikiem muſi;
Pod czas i ſwoie ſtraci, i za cień ułapi.
Powoli prędzey doydzie, niż ten co ſię kwapi.

Wonton.

Pożna rada po ſzkodzie: przyidzie odżałować
Wſzyſtkiego, à na lepſzą dolą ſię zachować,
I o czym inſzym myślić: iuż was proſte pieśni
Bog żegnay, Bog was żegnay Satyrowie leśni,
Was Nymphy, was paſterze, iuż więcey Wontona
Nie ogląda drużyna w kupę zgromadzona.
Zoſtańcie tu ucieſzne moie krotofile,
Zoſtańcie me zabawy, me ſpokoyne chwile.
Ciebie piſzczałko moia, niech ma ten dąb ſuchy,
Minęło to, że przez cię kray ten nie był głuchy;
Wſzyſtkie debrze, wſzyſtkie cię laſy ſłuchiwały.
Do ciebie ſię pagorki wſzyſtkie odzywały.
O pagorki, iuż po was nie będzie ryczało
Bydło moie, nie będzie traw waſzych deptało.
Darmo przezorny Purze leieſz hoyne zdroie,
Już nie będą piiały z ciebie woły moie.
O woły, pracą moią pilnie wypaſione,
Serce mi ſię rozſiada, gdy na was wſpominę.

Kiedyście upadały, kiedyście zdychały,
A ratunku żadnego zioła nie dawały.
Samem nad wami ſtawał, ſamem was podwadzał,
A żal mi dobrze z głowy oczu nie wyſadzał.
Już ſię nie będę chełpił pięknemi nabiały,
Wſzyſtkieście moie krowy, wſzyſtkie pozdychały.
Wedle was i cieliczki padły, i ciołacy,
Wſzyſtkich pſi iedli, wſzyſtkich iedli grubi ptacy.
Tak więc wicher obali w boru ſośnie całe,
Ze i chroſty, i drzewka nie zoſtaną małe.
Wilcy, coście obory moie woiowali,
Coście mię w polach, coście mię w leſiech kradali,
Przymierze ze mną macie; ani tayne doły,
Ani wam będą bronić przyſtępu okoły:
Beśpiecznie nadbiegaycie, mała tu nadzieia:
Puſtki i naychytrſzego omylą złodzieia.
O pſi, ô duſna moia, ô ſtraży ſtateczna
Leżcie, i śpiycie, żadna trwoga niebeśpieczna
Nie wzbudzi was; iuż niemaſz czuć około czego:
I zamku nie ſtrzegaią haydučy puſtego.
Roſa dziś rano padła, trawy otrzeźwiały,
A mnie ſię łzami oczy tylko nie zalały.
Z roſą paſza naylepſza; lecz trudno w tey mierze
Poradzić, kiedy ſam Bog ręką ſwą co bierze.
Leżą łąki zielone, okiem nieprzeyrzane,
Stoią ſtogi ſian wonnych, w pogody zprzątane;
Coż potym? kiedy niemaſz, ktoby zażył tego:
Niemaſz cieliczek moich, niemaſz ſtadka mego.
Naylepiey w świat z oczyma, potrzeba dać pole
Zalowi: mniey to boli, co w oczy nie kole.
Zoſtańcie piękne łąki: iuż więcey na waſze
Paſterz Wonton bydeł ſwych nie poženie paſze.
Wonton nie paſterz, iuż was koſą ſwą nie zatnie,
Zegnam was, i iuż was tu zoſtawiam oſtatnie.

I ty Pańku bądź łaſkaw, à ieżliś co chęci
Moiey zaznał, niech będę u ciebie w pamięci.

Pańko.

Takżeś o Bogu zwątpił? także ręka iego
Jeſt ściſła? że co weźmie, nie ma wrocić z czego?
Co od Boga, potrzeba za wdzięczne przyimować;
Lub on daie, lub bierze, za wſzyſtko dziękować.
Tym prawem świat ten ſtanął: ſzkody z korzyściami
Mieſzaią ſię; dziś ſłońce, iutro ſię chmurami
Niebo czerni, godzina iedna, nie iednaka.
Może bydź z pana żebrak, może pan z żebraka.
A kiedy kto upadnie, więc ſię iuż nie dźwigać?
I opuściwſzy ręce, nieſzczęściu podlegać?
Pobiią zboża grady, przedſię oracz w pole
Z pługiem idzie, nie pomniąc o prożney ſtodole.
A Pan Bog zaś tak hoynie, iako Pan, zaradza,
Ze ſię i grad, i wſzyſtek głodny rok nadgradza.
Pomniſz? kiedy nam ſady zima poſuſzyła?
One ſady roſkoſzne, niecierpliwa była
Moia Olenka, ſwoie wyrąbać kazała,
Jakoby do palenia inſzych drzew nie miała.
Kędy nie wyrąbano, znowu ſię z korzenia
Puſzczały; iam ſię muſiał udać do ſzczepienia.
I teraz z łaſki Bożey, mam tak piękne ſady,
Ze mię niemi nie przeydzie nikt między ſąſiady.
Widziałem, kędy domy drewniane zgorzały,
Tam potym kamienice murowane ſtały.
Czaſem Pan Bog nawiedzi, abo za karanie,
Abo chcąc wzbudzić większe do czego ſtaranie.
Kiedy człowiek zdrow, inſze znośnieyſze ſą ſzkody,
Gdy drzewo całe, będą na nim i iagody.
I ty ſię nie opuſzczay: Bog bierze, Bog daie.
Trzeba ſię ſtarać o ſię, poki człeka ſtaie.

Po Bogu, ieſt nadzieia w dobrym przyiacielu.
  Za twoim wychowaniem, naydzieſz takich wielu,
Co cię zapomożemy; odemnie iednego
  Przyimiy parę czabanek, od kogo drugiego
Będzie więcey: tylko tu przemieſzkiway z nami,
  A wieku darmo nie traw między puſtyniami.
A teraz tu przenocuy ze mną: iuż też ſiada
  Słoneczko, i na trawy chłodna roſa pada.



SIE-

SIELANKA PIETNASTA.

CZARY.

Zona.

Już to trzecia noc, iako doma niemasz mego:
Jakoż się ia domyślać nie mam czego złego?
Trudno dobrze rozumieć: niewiem czym się bawi.
Mocny żołądek, ktory żal takowy zstrawi.
Przynieś Thestyli, przynieś rzeczy zgotowane,
Niech przynaymniey uciesżę tym serce ztroskane.
Jeźli chciał z domu biegać, nie żenić się było,
Ja się gryzę, i iemu będzie też nie miło.
I ta się nie uciesży, ktora mi go psuie:
Kto komu szkodzi, niech się na szkodę gotuie.
Swiadczę tobą Xiężycu, że mię żal przywodzi
Do tego: zły postępek, złym się oddać godzi.
Nie ma do mnie przyczyny; wziął mię w dobrym domu,
Wziął mię z dobrą pomocą, nie ma ze mnie sromu,
Ma ze mnie gospodynią, ma ze mnie i żonę,
Ma i sługę, à przedsię chęci me wzgardzone.
Przysięgo mściy się nad nim, kto Boga nie widzi
Nad sobą, nie dziw, że się przyiacielem brzydzi.
Kto Boga nie zna, kto o sumnienie nie stoi,
Niechay się, z piekła kogoś surowszego boi.
Wiem że to iest grzech wielki, wiem że wszelkie czary
Szkodliwe; ale żal moy nie ma żadney miary.
Niech iuż idzie. Thestyli, iużeś się wrociła?
Potrzeba, abyś co ia rozkażę, czyniła.

Syp to proſo na rynkę, i nad węglem trzymay,
W drugiey ręce miey wachlarz, i ogień poddymay,
A przymawiay: iako ſię proſo w rynce puka:
Niechay tak moiey pani, mąż iey właſny ſzuka.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
Daphnis mi ſerce pali, ia na iego głowę,
Palę to uſuſzone liście ieſionowe;
Jako liście zpłonęło, ani zoſtawiło
Popiołu: boday ſię w nim ſerce tak paliło.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
Woſk ten na ogniu topię, iako ſię woſk topi,
Jako ziemia mięknieie, kiedy ią deſzcz zkropi:
Tak on niechay ſię poci, tak niechay topnieie,
A z cnotliwey małżonki niechay ſię nie śmieie.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
Kręcę wrzeciono, iako wrzeciono ſię kręci:
Boday go tak kręciły moie ſzczere chęci;
Boday pokoiu nie miał, aż ſię do mnie ſtawi,
Niech go to we śnie trapi, niech trapi na iawi.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
Tę podwiykę, troiakim węzłem zawięzuię,
Zawięzuię i warkocz: niechay on tak czuie
Myśli ſwe powiązane; ani ich odplotę,
Aż ſię pokaie, i złą porzuci robotę.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
W tym garncu ieſt niedoperz żywy zalepiony,
Wſtaw go na ogień, iako ſię on z każdey ſtrony
W garncu piecze: tak ſię niech piecze ſerce iego,
Bym mogła, przydałabym ognia piekielnego.

Przy-

Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
Te zioła, temi zioły wiedmą się stawała,
I oknem na ożogu precz wylatywała
Sąsiada móia Baucys, pal te wszystkie zioła,
Jeźli iednemu wytrwa, wszystkim nie wydoła.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
Mam facelit od niego, ieszczem panną była,
Tańcował ze mną, głowa mu się zapociła,
Otarłszy, rzucił na mię; został tak nieprany:
Uczynię mu, że z niego pocieką pijany.
Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie: bowiem żal moy nie ma żadney miary.
Warz kaszę na podołku, dobra się rzecz stała,
Bez ognia, na podołku kasza nam wezwrzała.
Biegać mu, czy się mylę? psi około płota
Szczekaią, i ktoś biie iakoby we wrota.
Folguy z tą kaszą, folguy, psi szczekać przestali:
On iest, koniecznie on iest, węchem go poznali.
Będzie lepszy karany, witać się go godzi,
Ale mu kęs wytrwaymy, aże się ochłodzi.
Zbiegał się; dobrze tak nań: kto niechce po woli
Czynić, co nań przystoi, musi po niewoli.
Jeszcze ognia nie zgaszay, ieszcze możne czary,
Pomożcie mi: niech moy żal nie będzie bez kary.
Pal te żyły, à mow tak: kurczycie się żyły,
Boday się tey łotryni członki tak kurczyły:
Jako się ta nieboga w sercu swym zkurczyła,
Ktorey ona własnego męża omamiła.
Pomożcie mi krzywdy mey mścić się możne czary,
Pomożcie: niechay moy żal nie będzie bez kary.
Wlecz tę szmatę przez drogę, à mów: niech hyclicy
Tak zdrayczyną pani mey włoczą po ulicy,

Niech

Niech w iey pierſiach ogniſte kleſzcze utapiaią;
  Niech iey plugawe mięſo ſobakom miotaią.
Pomożcie mi krzywdy mey mścić ſię możne czary,
  Pomożcie: niechay moy żal nie będzie bez kary.
Sowo, ty hukaſz w leſie, à hukaſz daremnie,
  A co łotryni robi, ma to bydź taiemnie?
Niechay tak za nią wſzyſcy głoſem twym hukaią,
  Niechay ią wſzetecznicą wſzyſcy nazywaią.
Pomożcie mi krzywdy mey mścić ſię, możne czary,
  Pomożcie: niechay moy żal nie będzie bez kary.
Zpluń trzykroć, à przeklinay, iako ślina pada
  Na ziemię: niech na iey twarz kroſta tak wyſiada,
Niech ią wrzody oblegą, niech z ſiebie robaki
  Zbiera, à w gnoiach lega z lichemi żebraki.
Zadzwoniło mi w uchu, doſyć możne czary:
  Zdrayczyna pewnie moia nie będzie bez kary.
Podźmy gościa witaymy, pilno mu znać było:
  O iednym bocie przybiegł, acz mi nań nie miło;
Ale mi go żal przedſię. Gdy mi ſię tu ſtawił,
  Radam mu z ſerca, choć mi bardzo go zakrwawił.



SIE-

SIELANKA SZESNASTA.

ORPHEUS.

Menalkas i Licydas.

Menalkas.

Nie zawzdy, ô Licyda, nie zawzdy do gałek,
Pod czas też nie zawadzi ſprobować piſzczałek.
Piſzczałka paſterzowi zawſze przyzwoita;
Ale kto ſię za młodu leda czego chwyta,
I na ſtarość nie bywa iedno ledaiakim:
I my ſię tego ſtrzeżmy ſpoſobem wſzelakim.
Ociec moy tak powiadał, od gałek do bierek,
Od bierek do piſanych; à z małych koſterek,
Potym ſię wychowuią wielcy koſtyrowie:
Tarnek ſię z młodu oſtrzy, dawne ieſt przyſłowie.

Licydas.

Wieſz ty Menalka, że cię iak brata miłuię:
Wſzakże wiedz, że cię o to nie ieden ſtrofuie;
I wczora mi ſię o cię za włoſy doſtało.
Tu pod lipą, kilka nas poſpołu ſiedziało,
A tyś grał na fuiarze, że cię ſłychać było:
W tym bydło ſię ku tobie iakoś obrociło.
Rzecze ieden: nowy ſię Orpheus narodził,
Będzie za ſobą bydło, i niemy źwierz wodził.
Patrzcie, iako te krowy nadſtawiaią ucha:
Koniecznie tey fuiary każda pilno ſłucha.

Wſzyſcy ſię uśmiechnęli; à mnie gniew rozpalił.
  Odpowiem: nazbyteś tę muzykę przechwalił.
A wiem ia, że Menalka przed tobą nie ziada,
  Ba i tu między nami nie wiele poſiada.
Tym gorzey, rzecze drugi, dobrzeby ſię zgadzać,
  A na te ſię wyſokie dumy nie przeſadzać.
Onegda, gdyśmy grali kręgle przy oſtrowie,
  Minął nas, iakoby rzekł: wſzyſcyście błaznowie.
Ale mu te rozumki kiedyś pomieſzamy,
  A mali twarde włoſy w głowie wymacamy.
Wzdy go bić nie będziecie: muſi ſam bydź przy tym,
  Kto chce bić; à kto biie, bywa też ubitym.
Porwą ſię za tym do mnie; i ieſzcze czupryna
  Czuie moia, iako mię czciła ta drużyna.

Menalkas.

Wiem ia to, że nie wiele mam u nich przyiaźni:
  Ale i pies nie kąſa, gdy go kto nie drażni.
I ty ſię o mnie nie ſwarz: niechay oni ſwemi
  Obyczaymi ſię rządzą, ia będę moiemi.
Kres ukaże, kto dobrą drogą bieg prowadzi:
  Kto ſobie źle pościele z razu, ſam ſię zdradzi.
Przeciwić ſię każdemu, nie ſtałoby człeka.
  Kto nie łaſkaw, lepiey go ominąć z daleka.
A ty ſobie bierz przykład, iako ſię źle bracić
  Ze złemi, gdyś to muſiał włoſami zapłacić.
Zawſze muſi ſzkodować, kto ſię ze złym zprzęże:
  Lepiey wniść między wilki, lepiey między węże.
I lub ſię oni z mego grania pośmiewali,
  Boday mię raczey grubi oſłowie ſłuchali;
Niżby ſię miał ocierać moy głos o ich uſzy.
  Rychley ſię twarda ſkała, rychley kamień ruſzy,
Niźli ſerce zawiſne: bo te wſzyſtkie złości
  Przeciwko ſpokoynemu, pochodzą z zazdrości.

Mnie-

Mniemaſz, że w ſtaroświeckich pioſneczkach baiano,
Kiedy o Orpheowey muzyce śpiewano:
Ze laſy, że źwierz dziki ſzedł za iego graniem,
Nic to zgoła inſzego nie było mym zdaniem;
Jedno że był w kraiu ſwym śpiewak umieiętny,
A ten, gmin poſpolity miał ſobie niechętny:
I nie chcąc między ludźmi mieſzkać przeciwnemi,
Wolał wiek trawić między puſzczami głuchemi.
Cnota ſię nie utai: niech w iakie chce cienie
Tuli ſię; przedſię iaſno świecą iey promienie.
Wywrze człeka potrzeba; à co w kącie ſiedział,
Poda go ſławie, i świat będzie o nim wiedział.
Ani ſię tam zdarzyło w kącie Orpheowi
Długo ukryć: co iż był przyſzedł Chironowi
Do znaiomości: ktory także przemieſzkiwał
W puſtych leſiech, à z Bogi częſte mowy miewał.
I rad iego przemożni krolowie ſłuchali,
I ſyny ſwe, pod iego ćwiczenie dawali.
W ten czas Jazon do Kolchow młodź Grecką prowadził,
Temu Chiron przy inſzych namowach to radził,
Aby Orphea z ſobą wziął do towarzyſtwa:
Z rozumem (prawi) ſynu dokazuy rycerſtwa.
Z rozumem mocna władza, to ieſt woyſka zdrowie
Naywiękſze, gdy ma hetman radę dobrą w głowie.
Ale iż Bog nie wſzyſtko iednemu otwiera;
Jako pſzczoła z rożnych zioł ſłodkie miody zbiera
Tak wodzowi potrzeba, i dowcipem władać
Swym właſnym, i mieć przy tym kogo ſię dokładać.
Na co ia tobie podam człeka wybornego:
I zgołać radzę, abyś nie ieździł bez niego.
Lubo w pałacach Krolow bogatych nie żyie,
Lubo ſię w gęſtych leſiech, i puſtyniach kryie,
Ty go przed ſię wyſzukay, i gładkiemi ſłowy
Ubłagay, aby z tobą był w drogę gotowy.

Usłuchał Jazon ſtarca, i wprzod koło tego
 Pilno chodził, aby był Orpheus u niego.
Jakoż ſię nie omylił na iego dzielności,
 Bo przezeń wſzyſtkie w woyſku ſpokoił trudności,
Przezeń rzeczy dopinał, przezeń złe niezgody
 Uciſzał, i wſzelakie zwyciężał przygody.
Orpheus morſkie burze, i wodny ſzturm ſrogi,
 Orpheus umiał błagać rozgniewane bogi;
I kiedy, we złym razie, do wioſeł ſię miała
 Młodź ochotna, z muzyki iego pochop brała.
Raz wraz, okiem nie doyrzeć, w wodę uderzaią,
 Piany ſię kręcą, krople pod niebo pryſkaią:
Okręt leci, podobny byſtrym orlim piorom.
 A kiedy nadpływali ku Tyſyiſkim gorom,
Gdzie kościoł ſtarożytny Artemidy leży,
 Zaden tamtędy żeglarz cało nie przebieży.
Jeżli pierwey Bogini darem nie ubłaga,
 Każdego tam zakręci nieprzebyta ſłaga.
A Orpheus, nie złotem, nie drogiemi dary,
 Zmiękczył iey ſerce, ale dźwiękiem ſwey cythary,
Ze nie tylko gniewy ſwe morze położyło;
 Ale i ryb rozlicznych ſtada widać było,
Ktore ſię przy okręcie wkoło zgromadzały:
 Jakoby wdzięcznych iego pieśni ſłuchać miały.
Tak ſię więc za paſterzem w pole trzoda ſypie,
 Kiedy gra na piſzczałce, lub na gęślach ſkrzypie.
Potym, za iego radą, wyſep nawiedzili
 Elektry Atalanckiey, i w obrzędach byli
Uſty nie pomienionych; on im też obiawił
 Matkę wſzech Bogow, i iey cny obraz poſtawił
W nabożnym kraiu Midſkim; i obchody ſtroyne
 Wymyślił, i rycerſkiey młodzi tańce zbroyne.
Za co ona wſzyſtkiemu woyſku chętna była,
 I ſwą łaſkawą ręką bieg ich prowadziła.

I ty

I ty Apollo, rymem iego uwielbiony,
Dodawałeś im w każdey potrzebie obrony.
Strach wspomnieć, gdzie się skały Cyańskie rozwodzą,
A znowu w ocemgnieniu ku sobie przychodzą,
I ptak lotem nie umknie; takim uderzaią
W się zapędem, i na proch wszystko pokruszaią.
Lecz gdy swoią cytharą Orpheus łagodził,
Beśpiecznie rączy okręt tamtędy przechodził.
Bo gory rozstąpione, iako wryte stały,
I iego złotostronney muzyki słuchały.
Ale ani żelazne Wulkanowe domy,
Ani ogniftey Etny trzaskaiące gromy,
Ani tak strasżna Cyrce, ktora przyrodzenia
Człowiecze, w nieme twarzy, czarami odmienia,
I chowa na łańcuchach twardych przykowane,
Raz w wieprze, raz w niedźwiedzie, męże przedziałane.
Ani Scylla, co cało połyka okręty,
Ani Charybdys, w ktorey wrą bystre zakręty,
Nie iest tak pracowitym żeglarzom szkodliwa,
Jako port pięknych Syren, i ludzkość zdradliwa.
Uczona Muzo, coś to za cory spłodziła?
Bodayeś była raczey nigdy nie zażyła
Darow wdzięczney Wenery; z oyca serce maią
Niestateczne, à z ciebie, że pięknie śpiewaią.
Szkodliwsza taka zdrada, ktora iadowity
Umysł, pod iedwabnemi słowki, ma zakryty.
Przeto się one zawsze nad brzegiem wieszaią,
Pod czas w lekkiego ptaka piora odmieniaią.
A kiedy kto nadpływa, łagodnym śpiewaniem
Wabią ku sobie, i słow cudnych namawianiem:
Do nas, do nas, cny gościu, tu stań w porcie wolnym.
A kto się raz dostanie ich rękom swowolnym,
W takie pęta, w takie się sidła nędznik wprawi;
Ze się wiecznemi czasy ztamtąd nie wybawi.

Pomniał o tym Orpheus, i naprzod modłami
Wiatry błagał, że okręt bieżał pod żaglami.
Przytym wſzyſtkie miſterſtwa, wſzyſtkie ſwey nauki
I graniem, i śpiewaniem, wyprawował ſztuki.
Słuchał Jazon, młodź inſza w około ſłuchała,
A cythara Syreny wſzyſtkie zagłuſzała.
Nakoniec ſame z brzegow ucha nadſtawiały,
A długo za okrętem bieżącym patrzały,
A ten pròł ſzumne wody, wiatr go z tyłu gonił.
Jeden ſię z towarzyſtwa tylko nie uchronił,
Battus nie bardzo mądry; uwiodły go oczy
Do białey płći, z okrętu nieborak wyſkoczy,
Puści ſię w pław; à one dłonie wyciągaią
Ku niemu, i ſam do nas, ſam do nas, wołaią.
I przyſzedłby był nędznik w ręce ich złośliwe,
Ale go ztamtąd wiatry odbiły życzliwe:
Ze rad nie rad wypłynął na Lilibſką ziemię,
I tam do śmierci mieſzkał, tam zoſtawił plemię.
A ciebie, iako wſpomnieć, Medeo niebogo,
Ach nieſtetyſz! nazbyteś poſtąpiła ſrogo;
Oyczyznęś, ach nieſtetyſz! i oyca zdradziła.
Aczęś wſzyſtkiey Grecyi dobrze poſłużyła;
Pochwalić cię nie mogę: kto Boſkiey boiaźni
Zapomni, tego wieczne prześladuią kaźni.
I tyś nie wiele wzięła z ſpraw ſwoich radości;
Raczey okrutne trwogi, i ciężkie żałości.
Jeżlić kiedy weſoło ſłońce zaświeciło,
Pewnie cię nayweſelſze w ten czas nawiedziło,
Kiedy cię, nie iuż gością, iuż oblubienicę,
Dowiodły Orpheowe rymy do łożnicę,
Taniec Egeyſkie Nimphy, taniec prowadziły
Aliſkie, i Meliſkie do nich ſię łączyły.
Nie długo ſię ucieſzy, kto ma gniewne Bogi.
Dla ciebie, ona krolewno, znowu wicher ſrogi
Ude

Uderzył; iuż Grecya przed oczami była,
Znowu burza w obcy kray okręt zapędziła.
I wparła na Libiyſkie nieprzebyte brody,
Gdzie ſię zmieſzane z piaſkiem kręcą mętne wody.
A nawy, abo w wirach toną ponurzone,
Abo w piaſzczyſtym mule więzną pogrążone.
Jakiego trudu, iakiey trwogi tam nie było?
Aż im do oſtatniego głodu przychodziło.
Przychodziło i do oſtatniego zwątpienia,
Ze wſzyſcy pewni byli iawnego zginienia.
Sam tylko Orpheus był ſerca iednakiego:
Bo dufał mocnie Bogom; à oni też iego
Nie ubliżali łaſką ſwoią, ſtateczności.
A gdy iuż zamierzony kres wſzyſtkich trudności
Nadchodził, on to naprzod podał Jazonowi,
Potrzeba, (prawi) pokłon oddać Trytonowi:
W iego pańſtwie ieſteśmy, on morzem kieruie,
Ten tylko rad pomaga, kto wdzięk iaki czuie.
Natychmiaſt chętny Jaſon, koſztowney roboty
Oddał mu na ofiarę trzynog ſzczerozłoty.
A Tryton ſię ukazał iawnie nad wodami,
I okręt z piaſkow zepchnął właſnemi rękami,
I wodzem był, i drogą bezpieczną prowadził,
Aż ich na pożądany brzeg Grecki wyſadził.
Coż ia czynię? nie o tym zaczęła ſię mowa,
Ani tey nocie ſłuży chwała Orpheowa.
Ale ten ma obyczay piſzczałka ze trzciny,
To śpiewa, co przynioſą do ięzyka śliny.

Licydas.

Co czeſto ieſt na myśli, toż i w uściech bywa:
Z pełnego (mowią) ſerca, i do warg upływa.
Znać że ty Orpheuſza częściey miewaſz w głowie,
Niźli, czemu ſię z ſobą trykſaią kozłowie.

 Ale

Ale my dawnych wiekow ludzie pochwalaymy,
 Wszakże na teraźnieyszych czasiech przestawaymy.
Dobre są mądre pieśni, dobre i staranie
 O czym inszym, i ludzkie nie złe zachowanie.
Zaymiymy bydło, aby szkody nie czyniło:
 Bardzo się ku Stachowey niwie przybliżyło.



SIELANKA SIEDMNASTA.

PASTUSZY.

Soboń. Symich.

Soboń.

Symichu; co urzędnik wczora mowił z wami?

Symich.

Mowił, że się pustoszą lasy koszarami,
I to, że ich na przez rok czynić nie pozwoli,
Podobno, kto mu tego dobrze nie przysoli.

Soboń.

Takci dziś urzędnicy, w rzeczy przestrzegaią
Dobra pańskiego, à w miech sobie nabiiaią.
Wszystko na wydzieranie: (boday panoszeli)
Już ubostwu, i łąki, i pola odięli;
Teraz bronią do lasow, siła drzewa padnie
Na każdy rok, siła go lada kto ukradnie,
Rąbią ze pnia, nie tylko powalone biorą;
A przedsię darow Bożych nigdy nie przebiorą:
Las przedsię lasem, à snadź lepiey to i panu,
Co rok po dziesiątemu wytykać baranu.
Ale się nie frasuymy, gębę diabłu temu
Przyidzie czym zatkać, à paść przedsię po staremu.
Wełna się na to przeda, i czym lżeyszym może
Odprawić: niech się ten wilk tą draczą wspomoże.

Symich.

Dawno tak baba rzekła, co daley to gorzey;
Dziś szczyptami odprawisz, iutro nasyp sporzey.

Nayciężey nogę wſtawić, i tę dzieſięciny
  Naprzod naſtały, bardzo z niewielkiey przyczyny.
Przedtym nic nie dawano, darmośmy paſali,
  Bryndzę tylko, albo ſer, na posztę naſzali.
Potym barana; alić tego zawſze chciano:
  Nakoniec, dzieſiątego co rok wytykano.
Teraz na nowe, co ſię da urzędnikowi,
  Wciągnie ſię to w obyczay: bo ſkoro ſię dowi
Pan tego, będzie kazał ſobie za ſwe płacić;
  I tak muſiemy na tym dwoiako utracić:
Bo i urzędnik będzie macał ſwoiey dziury.
  Na oſtatek nas będą drzeć, tylko nie z ſkury.

Soboń.

Symichu, nie trzeba brać oſtro przedſię rzeczy.
  Poruczmy Bogu, on to niechay ma na pieczy.
On daie i dla wilka, i dla człeka złego,
  On daie i dla Pana: à więcby wſzyſtkiego
Odbieżeć? że ſię trocha na ſtronę uroni.
  Swięta to wełna, co ſię nią baran uchroni.
Bog nam da, za wydziercą zawſze nędza chodzi:
  Wydziera, à nic niema. Bog wſzyſtko nagrodzi.
Jeſzcze też żon nie mamy, niechay ſię oycowie
  Naſi fraſuią, ich to przynależy głowie;
A my co weſołego ſobie zaśpiewaymy,
  Ale co weſołego, pokoy troſkom daymy.
Widziſz iako po zimie wioſna naſtępuie?
  I to uſtąpić muſi, co nas dziś fraſuie.
Zaczniy, abo ia zacznę, poydziem na przemiany:
  I wieniec pięknieyſzy ieſt, kiedy przeplatany.

Symich.

Zaczynay ty, ia z tobą w rownią ſię nie liczę;
  Tyś miſtrzem na to, ia ſię dopiero kęs ćwiczę,
Wſzakże nie wydam, co kto umie, z tym ſię ſtawi:
  Przy ſłowiku i ſroka pioſnkami ſię bawi.

Soboń.

Soboń.

Skowroneczku, iuż śniegi na polach nie leżą,
Już do morza rzekami pieniſtemi bieżą.
A tyś rad, i ku niebu w gorę polatuieſz,
I garłeczkiem krzykliwym wdzięcznie przepieruieſz.
Bo ſkoro wioſna role rozległe ogrzeie,
Skoro łąki kwiatkami pięknemi odzieie,
Wynikną i robaczki z ziemie rozmaite:
A ty potrawki będzieſz miał z nich znamienite.

Symich.

Jaſkołeczko, jużeś ſię na świat ukazała?
Jużeś ożyła? jużeś z wody wyleciała?
Za tobą dni weſołe, i wietrzyk powiewa,
Za tobą i ſłoneczko ciepleyſze dogrzewa.
Narodzi ono tobie muſzek niezliczonych,
Ty ich będzieſz łapała, po polach przeſtronych,
Będzieſz łapała, i do gniazdeczka noſiła:
Boś ie ſobie pod naſzą ſtrzechą ulepiła.

Soboń.

Słowiku, moy ſłowiku, co w tym krzu rożanym,
Od pułnocy mię budziſz ſwoim głoſem ranym,
I ty nie z ſerca śpiewaſz, i ciebie coś boli:
I ia śpiewam, à rym moy idzie po niewoli.

Symich.

Garlico, ma garlico, i ciebie coś więzi,
Ze tu ſiadaſz oſobno na ſuchey gałęzi;
Siadaſz oſobno, aż cię chytry lep ułowi:
I mnie nędznicę pędzi do grobu ſtan wdowi.

Soboń.

Koźlęta mi w kapuście poczyniły ſzkody,
Szpacy mi poziadali na trześniach iagody,
Wroble proſo wypili, tę mam korzyść z tego,
Ze za Phyllidą biegam, à nie doyrzę ſwego.

Symich.

Cieliczka mi do ſadu przez płot przeſkakuie,
I kwiateczki mi depce, i ſzczepy mi pſuie;
Cieliczko nie przeſkakuy: i ty Daphniſowi
Day pokoy, kraſna Cyrce, cudzemu mężowi.

Soboń.

Wypatrzyłem grzywacze, gdzie gniazdo noſiły,
I iuż dzieci, iak mniemam, wpoły dokarmiły;
Poydę ie zbiorę, i dam komuś na śniadanie,
Nie powiem komu: bo mi idzie o wydanie.

Symich.

Ułapiłem wiewiorkę wczora na leſzczynie,
Niech każdy wie, że ią dam nadobney Halinie.
Komu co Bog obiecał, zazdrość nie ukradnie;
A czego nie obiecał, i z garści wypadnie.

Soboń.

Kiedy po gorach chodziſz, nie chodź, Phylli, boſa,
Kiedy po łąkach, zdrowa nożkom ranna roſa,
W trzewiczku do taneczka; à iać go więc kupię,
A ty mnie, lecz podobno moie chęci głupie.

Symich.

Sierſzeń w południe kąſa, przed wieczorem mſzyca,
Mucha cały dzień, w nocy przykra komorzyca,
U wody ſię boy węża, iaſzczorki przy krzaku:
Mnie przy chroście, co mowiſz ſzalony proſtaku?

Soboń.

Zuchwała Eriphyla, miiaiąc mię wczora,
Ciſnęła na mnie iabłkiem: zkąd mi głowa chora,
Teſknica na mię biie, ſzum przelata uſzy,
Spać nie mogę, lice mi blednie, à mdło duſzy.

Symich.

I mnie w tańcu Theſtylis przydeptała nogę:
Od tego czaſu wſzyſtek iakoby nie mogę.

Jeźli

Jeźli mi to na pośmiech tylko udziałała,
Boday krzemienie gryzła, w pokrzywach ſypiała.

Soboń.

Kupido, co ogniſte rzucaſz w ſerca ſtrzałki,
Przed laty Nimphy rady ſłuchały piſzczałki.
Dziś pytaią, co kto ma: ſnać i Wenus daie
Zwać ſię złotą, prze Boga, złe to obyczaie.

Symich.

Faunie, i tyś ſwych czaſow ſiadał między Bogi,
I tobie oplatano wonnym kwieciem rogi,
Pieśniami brzmiały gaie, brzmiały gęſte laſy,
Weſołe były wieki, były wdzięczne czaſy.

Soboń.

Same owce po gorach wolno ſię paſały,
Ani zboyce, ani ſię wilkow obawiały;
Dziś ſię wſzyſcy za zyſkiem bezecnym udali:
A Tatarzyn kilka kroć co rok ſioła pali.

Symich.

Buhaiu, moy buhaiu, nie tak ſię niedźwiedzi
Obawiay, iako gdy nas zdradliwi ſąſiedzi
Podſiadaią: przedtym nas na wſzyſtek świat znano;
Acz i teraz, nad Wołhą, przed nami zadrżano.

Soboń.

Zle dziś i bratu wierzyć, pod rękę ſtryiowę,
Odieżdżaiąc w gościnę, wſzyſtko me domowe
Oddałem goſpodarſtwo; on mię wygnał z niego:
Snać to ſię panom trafia wieku dziſieyſzego.

Symich.

Paſterzu, złe pſy chowaſz, owce z paſtuchami
Pokąſali: muſi bydź, ſuki ſię z wilkami
Chowały, oſtatek ci pokradną złodzieie:
Snać ſię to i w bogatych dworach teraz dzieie.

Soboń.

Dalekoś zabrnął, dosyć pastuchowi
Wiedzieć o owcach, à nie przymawiać dworowi.
Już te kozy gałęzie wszystkie pogłodały,
Pozganiaymy ich: aby się nie rozchadzały.
Swieżego im nawalmy, trzeba czułey straży
Na wiosnę: bo na wiosnę wilk naywięcey waży,
Ze się zimie przegłodził, gdy w oborach było
Wszystko zamkniono; teraz gdy się wypędziło,
Naywięcey czyha na to, kiedy się rozbieżą.
Zawołay psow, niechay tu blisko przy nas leżą.



SIE-

SIELANKA OŚMNASTA
ŻEŃCY.

Oluchna, Pietrucha, Starosta.

Oluchna.

Już południe przychodzi, à my ieszcze żniemy;
Czy tego chce urzędnik, że tu pomdleiemy.
Głodnemu, iako żywo, syty nie wygodzi,
On nad nami z maczugą pokrząkaiąc chodzi;
A nie wie, iako ciężko z sierpem po zagonie
Ciągnąć się: oraczowi insza, insza wronie;
Chociaż i oracz chodzi za pługiem, i wrona:
Insza sierp w ręce, insza maczuga toczona.

Pietrucha.

Nie gaday głosem, aby nie usłyszał tego:
Abo nie widzisz bicza za pasem u niego.
Prędko nas nim namaca: zły frymark, za słowa
Bicz na grzbiecie, à iam nań nie bardzo gotowa.
Lepiey złego nie drażnić; ia go albo chwalę,
Albo mu pochlebuię, i tak grzbiet mam w cale.
I teraz mu zaśpiewam; acz mi nie wesoło:
Nie smaczno idą pieśni, gdy się poci czoło.
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie iesteś ty zwyczaiów starosty naszego.
Ty wstaiesz kiedy twoy czas; iemu się zda mało,
Chciałby on, żebyś ty, od pułnocy wstawało.
Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem;
A on by chciał ożenić południe z wieczorem.

Sta-

Starofto, nie będziefz ty ſłoneczkiem na niebie,
Inakſzy upominek chowamy dla ciebie;
Chowamy piękną pannę, abo wdowę krafną:
Złe fię u cudzych żywić, lepiey mieć fwą właſną.

Staroſta.

Pietrucho, nie rada ty robiſz, iako baczę,
Chociaż ci nic młodego w pieluchach nie płacze.
Pożynay, nie poſtaway, à przyśpieway cudnie;
Jeſzcze obiad nie gotów, ieſzcze nie południe.

Pietrucha.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie ieſteś ty zwyczaiow ſtaroſty naſzego.
Ty dzień po dniu prowadziſz, aż długi rok minie;
A on wſzyſtko porobić chce w iedney godzinie.
Ty czaſem pieczeſz, czaſem wionąć wietrzykowi
Pozwoliſz, i naſzemu dogadzaſz znoiowi;
A on zawſze, pożynay, nie poſtaway, woła:
Nie pomniąc, że przy ſierpie troy pot idzie z czoła.
Staroſto, nie będzieſz ty ſłoneczkiem na niebie,
Wiemy my, gdzie cię boli; ale twey potrzebie
Żadna tu nie dogodzi, chociażby umiała,
Siła tu druga umie, à nie będzie chciała:
Bo biczem bardzo chłuſtaſz, boday ci tak było.
Jako ſię to rzemienie u bicza zwieſiło.

Staroſta.

Pożynay, nie poſtaway, i tybyś wolała
Inſzego bicza zażyć, tylkobyś igrała;
Zażyway teraz tego: bardzoć widzę śmieſzno.
Pociągay za inſzemi, i zażynay śpieſzno.

Pietrucha.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie ieſteś ty zwyczaiow ſtaroſty naſzego.
Ciebie czaſem pochmurne obłoki zaſłonią,
Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią;

A na-

A naſzemu ſtaroście, nie patrz w oczy śmiele:
Zawſze u niego chmura, i kozieł na czele.
Ty roſę hoyną daieſz poranu wſtawaiąc,
I drugą także daieſz, wieczor zapadaiąc;
U nas poſt do wieczora zawſze od zarania:
Nie pytay podwieczorku, nie pytay śniadania.
Staroſto, nie będzieſz ty ſłoneczkiem na niebie,
Ni panienka, ni wdowa, nie poydzie za ciebie:
Wſzędzie cię, bo nas biiaſz, wſzędzie oſławiemy,
Babę, boś tego godzien, babęć naraiemy,
Babę o czterech zębach, miło będzie na cię
Patrzyć, gdy przy niey ſiędzieſz iako w maieſtacie.
A ona cię nadobnie będzie całowała:
Jakoby cię też żaba chropawa lizała.

Oluchna.

Szczęście twoie, że odſzedł ſtaroſta na ſtronę,
Wzięłabyś była pewnie na boty czerwone,
Abo na grzbiet upſtrzony, za to winſzowanie.
Słyſzyſz? iakie Maruſzcze tam daie śniadanie?
A ſłaba ieſt nieboga: dziś trzeci dzień wſtała
Z choroby; à przedſię ią na żniwo wygnała
Nieba czna goſpodyni, takci ſłużba umie,
Rzadko czeladnikowi kto dziś wyrozumie.
Patrz, iako ią katuie: za głowę ſię ięła
Nieboga, przez łeb ią ciął, krwią ſię oblunęła.
Podobno mu coś rzekła; każdemu też rada
Domowi: tak to bywa, gdy kto ſiła gada.
Dobrze mieć, iako mowią, ięzyk za zębami:
I my mu daymy pokoy, choć żartuie z nami.
Zart Pańſki, ſtoi za gniew, i w gniew ſię obraca.
Ty go ſłowkiem, à on cię korbaczem namaca.

Pietrucha.

Dobrze radziſz, mnie ſię on widzę nie przeciwi,
Ale lepſzy z nim pokoy: co ſię często krzywi,

Złamać

Złamać fię może; przyidzie iedna zła godzina,
A częftokroć, przyczyną bywa nie przyczyna.
Dobry on bardzo człowiek, by go nie pfowała
Domowa fwacha, ta go właśnie ofiodłała.
I rządzi nim iako chce, à on fię iey daie
Za nos wodzić, że pod czas mu ledwie nie łaie.
Na kogo ona chrap ma, może i od niego
Spodziewać fię, że go co potka niefmacznego.
Więc mu nie wierzy: to iuż zawfze fafoł w domu,
I przemowić do niego, nie wolno nikomu.

Oluchna.

To prawda, nie dawnośmy len w dworze czofały.
On ftał nad nami, tam fię z nim coś rozmawiały
Dwie komornice: ona kędyś podfłuchała
Za ścianą; iako iędza do nas przybieżała.
Ni z tego, ni z owego, poczęła bić onę
Komornicę: fam zaraz uftąpił na ftronę.
Potym wfzyftkim łaiała, drugie rozegnała:
Nam, cośmy pozoftały, ieść przecię nie dała.

Pietrucha.

By też co było, coby ludźmi nazwać ftufza,
Ale też fioftra nafza, także w ciele dufza.
A iuż iey brozdy dobrze lice przeorały,
I przez włofy gęfto fię przebiia śron biały;
A przedfię wymufkać fię, przedfię z pftrocinami
Czepczyk na głowie, przedfię fartuch z forbotami.
Nayśmiefznieyfza, gdy owo, chce fię pieścić z mową;
Swini krząkać, à babie przyftoi trząść głową.
A pfow nie fyta, dofyć iey bywa każdemu,
Nie wybiegać fię przed nią parobku żadnemu,
Nie dawno dla iednego tylko nie fzalała,
Aż ią Czarnucha nafza w zielu obmywała.
Widzi to i ftarofta, à widząc nie widzi:
Pod czas przymowi, ona iawnie z niego fzydzi.

Czary wſzyſtko zmamiły; bo ona z czarami
  Wſtanie i lęże, wſzyſtka diabłowa z nogami,

Olucha.

Jeſt tak, à nie inaczey: i ſamam widziała,
  Kiedy na wſchodzie ſłońca nago coś działała.
Kto z tym miſtrzem nakłada, nigdy pocieſznego
  Końca nie doydzie: i ią toż potka od niego.
Na przodku to kęs płuży: potym oraz padnie
  Wſzyſtko o ziemię, z Bogiem wſzyſtko idzie ſnadnie,
Bez Boga wſzyſtko śliźnie: niemaſz nic gorſzego
  Nad diabła, i coż może on zrządzić dobrego?

Pietrucha.

I koniec i początek z tym miſtrzem nie ſpory.
  Tak rok, poodchodziły na głowę obory;
Teraz powyzdychały świnie i proſięta:
  Ani ſię gęſi, ani ſię kluły kurczęta.
Wſzyſtko ginie i w chlewach, ginie i w komorze;
  Ani biedney kokoſzy obaczyſz we dworze.

Oluchna.

Z komory ręka noſi, diabeł tam nie bierze.
  A z ſtrony goſpodarſtwa, więcey ia w tey mierze
Winuię zaniedbanie, niźli guſłowania:
  Bo o czym pilney pieczy niemaſz i ſtarania,
Bez ſzkody tam nie bywa, przy Bogu, i ręki
  Potrzeba: pilney ręce Bog daie przez dzięki.
Tak rok bydła, oczy na to naſze patrzały,
  Za właſnym zaniedbaniem powyzdychywały.
Ani ich od powietrza ochronić umiano,
  A ledwie gdy zdychały, o tym wiedzieć chciano.
Gdzie chłop w głowie, iuż ſię tam rząd dobry nie zmieści:
  Zawſze w tym błędzie rozum ſzwankuie niewieści.
Co mi za goſpodyni? iako żywo krowy
  Ręką ſwą nie doiła; gadać o tym ſłowy

Tylko

Tylko umie, à ſtroić po domu faſoły,
  Kucharkom łaiać: z puſtey nie wyidzie ſtodoły
Jedno ſowa: ogorki wczora kwaſić chciała,
  Tak to robiła, że ſię wſzyſtka czeladź śmiała.
A w karczmie, abo w tańcu, ptak iey nie doleci,
  Gdy podołek rozpuści, wymiecie i śmieci.

Pietrucha.

Rzadka to rzecz na świecie, dobra goſpodyni,
  Zwłaſzcza bez męża, rzadko ktora nie łotryni.
I lata nie uſkromią: zarowno ſzaleie,
  I ta co na świat idzie, i ta co ſiwieie.
Niemaſz iako, przy mężu, małżonka cnotliwa;
  Ta i mężowi wierna, i panu życzliwa,
Tak i czeladkę, i dom porządnie ſprawuie,
  Ta i doſtatki wſzyſtkie wcześnie opatruie.
Nie idzie nic na ſtronę: bo ſię Boga boi,
  Pamięta, że nad nią ſąd, i kaźń Boża ſtoi.
Uczciwy ſtan, przynoſi oſtrożne ſumnienie:
  Zatym Bog błogoſławi, zatym dobre mienie,
Zatym ſpokoyne życie, i wſzyſtko ſię wiedzie.
  Kto bez Boga chce wſkorać, ſadzi ſię na ledzie.

Oluchna.

Nie wiedziałam Pietrucho, abyś tak zabrnęła
  Głęboko w rozum, i tak mądrością pachnęła.
Muſiałaś kędy bywać między żaki w ſzkole.
  I ciebie w oczy młody parobek nie kole.

Pietrucha.

Jam ſługa: inſza ſługa, inſza goſpodyni;
  Ja ſobie grzeſzę, ona nie na ſwoy karb czyni;
Ale wſzyſtek dom gubi, i iabym życzyła,
  Abym nigdy płochego nic nie popełniła.
Ale ſtaroſta do nas znowu przyſtępuie,
  Kwaśno patrzy, z nahayką na nas ſię gotuie.

Zaśpie-

Zaśpiewam ia mu przedſię, rad on pieśni ſłucha.
Patrzy na nas, i ſtanął, i nadkłada ucha.
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Naucz ſwych obyczaiow ſtaroſtę naſzego.
Ty piękny dzień promieńmi ſwoiemi oświecaſz,
I wzaiem kſiężycowi noc ciemną polecaſz,
Jako ty bez pomocy nie żyieſz na niebie;
Niechay, i naſz ſtaroſta przykład bierze z ciebie.
Na niebie wſzyſtkie rzeczy dobrze ſą zrządzone;
Kſiężyc u ciebie żoną: niech on też ma żonę.
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Naucz ſwych obyczaiow ſtaroſtę naſzego.
Gdy ty na niebo wchodziſz, gwiazdy uſtępuią,
Gdy kſiężyc wſchodzi, z nim ſię gwiazdy ukazuią.
Siła goſpodarz włada, ſiła w domu czyni;
Ale czeladka lepiey ſłucha goſpodyni.
Niechay ma żonę: będzie ſię domu trzymała
Czeladka; nie będzie ſię częſto odmieniała.
I nam do dwora będą otworzone wrota:
Wſzyſtkich do ſiebie wabi przyiemna ochota.
Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Naucz ſwych obyczaiow ſtaroſtę naſzego,
Ty nas ogrzewaſz, ty nam wſzyſtko z nieba daieſz,
Bez ciebie noc; z tobą dzień iaſny, gdy ty wſtaieſz:
Niech i on na nas zawſze patrzy iaſnym okiem;
Niech nas z pola wczas puſzcza, nie z oſtatnim mrokiem.

Staroſta.

Pietrucho prawieś mi ſię ſianem wykręciła:
Ta nahayka, mocno ſię na twoy grzbiet groziła.
Kładźcie ſierpy, kupami do iadła ſiadaycie,
W kupach iedzcie, po chroſtach ſię nie rozchadzaycie.

SIELANKA DZIEWIĘTNASTA.

ROCZNICA.

Thyrſis.

Dziś rocznica przychodzi, iakośmy ſchowali
W grob wielkiego Daphniſa, i tę uſypali
Nad nim mogiłę: bo ta rydlem nie robiona,
Ale ludu wſzyſtkiego ręką nanieſiona;
Ktory ſzedł zá pogrzebem, taki go gmin chował,
Bo żadnego nie było, coby nie żałował
Smierci cnego paſterza, wielkie zawołanie
Sprawiło to, i z każdym iego zachowanie.
I lubo imię iego idzie pod obłoki,
I ſławá roznieſiona iako świat ſzeroki,
Ani on żadney chwały większey potrzebuie
Nad tę, iaką zoſtawił, ani naſzey czuie
Zyczliwości grob niemy, i oziębłe kości,
Duch pewnie odpoczywa w niebieſkiey radości:
Wſzakże nam przynależą powinne obchody;
Lubo dla żalu, lubo dla naſzey ochłody.
Inſi inſze obrzędy niechay odprawuią;
Ktorzy piſzczałkę, i rym uczony miłuią,
Niech ſię rymem popiſzą: i ia rymy moie
Oddam, o wielki Daphni, na ozdoby twoie.
Wielki Daphni, kiedy cię okrutna śmierć brała,
A Theſtylis na twoie konanie patrzała,
I ſama ledwie zaraz konać nie poczęła;
Taki żal ſrogi, taką ranę w ſercu wzięła:

Trzy-

Trzykroć mdlała, trzykroć ią od śmierci wracano,
Nakoniec i do ciała chodzić zabraniano.
Wſzyſtkie gaie, wſzyſtkie ſą wiadome dąbrowy,
Jakiemi ona lament rozwodziła ſłowy,
Jakie płacze kwiliła; każde mieyſce brzmiało
Narzekaniem, aż ſię i niebu doſtawało.
Nie płacz, Theſtyli, nie płacz, tobie ſię nagrodzi
Twoia ſzkoda, tobie ſię inſzy mąż nagodzi;
Nam nigdy taki ſąſiad: długi wiek przeminie,
Nim ſię uchowa taki paſterz w tey krainie.
Gdyś ty Daphni na marach leżał, ani gnano
Bydła na paſzą, ani w rzece napawano,
Ani wody dobytek w tamte dni koſztował,
Ani ſię trawy tykał; wſzyſtkich żal zeymował.
Wſzyſcy śmierć twoią czuli, wſzyſcy cię płakali;
I niedźwiedzie, i wilcy po tobie wzdychali:
Swiadkami tego gory, i puſzcze głębokie.
Daphnis i Muzom ſtawił ołtarze wyſokie,
Daphnis Bogom koſztowne budował kościoły,
Za niego pełne gumna, za niego ſtodoły,
Za niego nieomylne były urodzaie,
Były i żyzne lata, i weſołe kraie,
Teraz, kędyśmy buyne poſiali ięczmiony,
Kąkol brzydki panuie, abo owſik płony.
Prawie nas Bog zapomniał: komu imie miłe
Daphniſowe, kwiatkami, na iego mogiłę
Ciſkaycie, cienie czyńcie chłodne nad ſtudniami,
I nadgrobek poſtawcie, i napis rymami
Wyryicie: Tu Daphnis ieſt pogrzebion nie żywy.
Pięknego bydła paſterz, i ſam urodziwy.
Zawieście i piſzczałkę nad grobem: iuż ona
Nie będzie tak łagodnym graniem zalecona,
Jako gdy na niey grawał Daphnis uſty ſwemi;
Daphnis i Boga wielbił rymy nabożnemi,

I wielkich Bohatyrow ſławił mężne dzieie.
  Jako żywa krynica hoyne wody leie:
Tak z uſt iego płynęły pieśni nie przebrane,
  Ktore, poki świat ſtoi, będą nie milczane.
Daphni, acz ziemſkich zabaw ty iuż nie pożądaſz,
  Jeźli też kiedy z nieba na nas tu pogladaſz,
Zycz nam wiekow ſpokoynych; niech beśpiecznie chodzą
  Stada po polach, niech ich źli wilcy nie ſzkodzą,
Znać, że maſz pieczą o nas: pięknie ſię odziały
  Drzewa w liście, i gory wkoło ſię rośmiały,
Po łąkach trawa buia, ſtrugi bieżą żywe;
  Między bydłem paſą ſię łanie nie lękliwe.
Czaſy weſołe wſtaią, à za dary twemi,
  Będziemy imię twoie kłaść między świętemi.
I ſtaną ku czci twoiey ołtarze święcone.
  I ſamponioſę czary wina napełnione:
I będę weſoł; ieźli mroz i zimno będzie,
  Dobra drużyna ze mną przy kominie ſiędzie;
Jeźli lato, ſtoł w cieniu, flaſza z winem w wodzie;
  Zimie przy ogniu, lecie pod lipami w chłodzie.
Dametas i Tytyrus będą nam śpiewali,
  A drudzy ochotnieyſi, będą tańcowali,
Lub na odpuſty poydziem, lubo na kiermaſze,
  Wſzędzie cię wſpominiemy, i potomſtwo naſze
Z uſt cię nigdy nie puści; poki rzeki w morze
  Popłyną, poki iaſne świtać będą zorze,
Poki rodzaie ludzkie ziemia będzie miała,
  Zawſze cześć, zawſze ſława twoia będzie trwała.
Swięć ſię, co święte kości chowaſz, cna mogiło:
  Mnie i dziś, i każdy dzień, na cię patrzyć miło.

SIELANKA DWUDZIESTA.

EPITHALAMIUM HELENY.

Kiedy piękną Helenę Atryda poymował,
Atryda, ktory w Sparcie szerokiey panował,
I iuż z nią był w łożnicy; ledwie się zmierzchnęło,
Dwanaście panien u drzwi zamknionych stanęło.
Panien przednieyszych domow; każda ustroiona
Kosztownie, każda warkocz w złoto zapleciona;
Każda w wieńcu rożanym: i wzaiem klaskały
Rękoma, i iąwszy się, kołem tańcowały.
W przeymy pieśni, muzyka w przeymy głośna grała,
Po wszystkich salach dobra myśl się rozlegała.
I takżeś prędko usnął, moy piękny panicze?
I takżeś się pokwapił rano do łożnicę?
Czyliś ociężał? czyliś tak bardzo ospały?
Czyli cię gęste pełne do łoża posłały?
Wzdyś mogł troche poczekać: nie uciecze spanie,
Nie tu świt, nie tu ieszcze iutrzeysze zaranie.
Ale ieżli więc tobie rano sypiać miło,
Naszey drużynie krzywdy tey nie czynić było.
Nie brać nam było panny; wszakby przy niey była
Matka iey, onaby się z nami zabawiła
Tańcem, aż do świtania, iuż nie nasza ona,
Już twoia, iuż na wieki tobie przyrzeczona.
Lub rano słońce wstanie, lubo wieczor siędzie,
I rok od roku, ona twoią zawszę będzie.

 Szczę-

Szczęśliwy krolewiczu, ochotnie pryſkały
  Konie twoie, gdy z tobą w ten dom pryiechały.
Ubiegłeś wielu inſzych, ktorzy ſię ſtarali
  O to powinowactwo, à nie otrzymali.
Wielkich rodzicow corę poymuieſz za żonę,
  Boſka krew z tobą idzie pod iednę zaſłonę.
Niemaſz iey rownie, wſzyſtkę Grecyą przechodzi,
  Szczęśliwy płod, ktory ſię w taką matkę wrodzi.
Jeſt nas dwieście rowieśnic, wſzyſtkie zażywamy
  Jednakich zabaw, wſzyſtkie za kraſne ſię mamy.
Ale gdy ktorey przyidzie ſtanąć przy Helenie,
  Każda ma wadę, każda weźmie naganienie.
Jako po nocy zorza świetny promień daie,
  Jako po zimie wioſna weſoła naſtaie:
Tak ona między nami nayświetnieyſza była,
  I twarzą i urodą wſzyſtkie przechodziła.
Jako brozda orana wzdłuż idzie przez pole,
  Jako dzielny koń, pięknie obraca ſię w kole,
Jako gęſty ſad zdobi, cyprys okazały:
  Tak z Heleny, ozdobę kraie naſze miały.
Ona i haftowaniem przednią ſławę miała,
  Ona, i nayſztucznieyſze òpony wiązała.
A gdy w rękę cytharę, abo lutnią wzięła,
  I o pięknych Boginiach mutetę zaczęła,
Nic naylepſi miſtrzowie przed nią nie umieli;
  I wſzyſcy zdumiawſzy ſię, by wryci ſiedzieli:
A iey wdzięczne uciechy z oka weſołego
  Płynęły, i za ſerce chwytały każdego.
Ucieſzna dziewko, iużeś nam z cechu ubyła,
  Jużeś panieńſki wieniec z głowy położyła.
A my, ſkoro ciepleyſze ſłońce wiatr ogrzeie,
  I piękna wioſna łąki trawami odzieie,
Poydziemy na przechadzki; tam kwiateczkow ſobie
  Nazbieramy, à teſknić będziemy po tobie.

Będzie-

Będziemy ſiła teſknić: iako teſkni ſiła
 Jagnie do matki, gdy ie nowo urodziła.
My tobie barwinkowy wieniec ukręciemy,
 I na wielkim iaworze w polu zawiſieemy.
Tamże będą i piżma, i wonie rozlane,
 A na ſkorze te ſłowa będą wyrzezane,
Że ie każdy wyczyta, idąc w te dziedzine:
 Kłaniay ſię gościu, drzewo to ieſt Helenine.
Bog was żegnay cne ſtadło, niech nad wami Boży
 Opiek będzie, niechay was ſam Pan Bog pomnoży.
Niech wam da dolą dobrą, i ludzkość przyiemną,
 Niech wam da zgodę świętą, i miłość wzaiemną.
Abyście ſławy przodkow waſzych poprawili,
 I potomſtwu miłemu większą zoſtawili.
Już dobra noc cne ſtadło, darow ſnu wdzięcznego
 Zażywaycie ſpokoynie, aż do dnia białego.
Potym ſię ocucicie, à ſkoro ockniecie,
 O bieſiedzie, i o nas pamiętać będziecie.
Bo i my ſię tu do was iutro poraniemy,
 Skoro śpiewaka z długą ſzyią uſłyſzemy.
Kleſzczmy rękoma, kleſzczmy: dziś weſołe gody,
 Tobie nadobna Panno, tobie Panie młody.



MARCIN ŁĘSKI

CZYTELNIKOWI.

Miałem z dawna, między papierami memi, Nagrobki zbieraney drużyny, ktore tenże pisarz, co i Sielanki napisał. Iż ieszcze w młodości, (bo od kilkunastu lat są u mnie) podobno o nich nie pamięta, i nie dba. Ja ich otrząsam z prochu, i daię do rąku ludzkich. Mniemam, że się same, bez zalecenia mego, każdemu zalecą: abo przynaymniey z baykami Ezopowemi pod iednę cenę poydą.

NAGROBKI ZBIERANEY DRUŻYNY.

Starego szkapy.

Stary Szkapa tu leżę, w błocie utopiony,
We zły raz, od woźnice złego, zaprzeżony;
Od złego i młodego: oboie to chodzi
Pospołu, biada starym, gdy ie rządzą młodzi.

Starego psa.

Bywałem kiedyś pilnym strożem pana mego,
A mogę się pochełpić, kochanym u niego.
Na starość sparszywiałem: z dwora mię wygnano,
Zdechłem w gnoiu, takową mi nadgrodę dano.

Wołu robotnego.

Robiłem w ciężkim pługu, nigdy nie zchodziło
Jarzmo zemnie, mną zasiać, mną i zwozić było;
Zdechłem od pracy: dziś mię gospodarz żałuie.
Prędko postrada, gdy kto czemu nie folguie.

Wilka.

Wilka.

Chłopi, co z ſkorą moią po wſiach ſię włóczycie,
Tyſiąc mey braci w leſie, w tym ſię nie baczycie.
Łacny z martwego tryumf: zabity nie kąſa,
Kto iednego zagubi wilka, niech nie pląſa.

Liſzki.

Mnie, com i tłuſte gęſi, i kury kradała,
Mnie, com i wilkom wielkich łowow pomagała
Teraz przy marnych ſkwarczkach ſtępica zabiła.
Nie zawſze wielka kradzież złodzieia ſtraciła.

Kota.

Myſzy darmo po moim grobie tańcuiecie:
Nie dla was, nie mylcie ſię, nie chodzę po świecie;
Zem ſię do ſadła wkradał: w tym mię poſtrzeżono,
I z kamieniem u ſzyię do wody wrzucono.

Zaiąca.

Kiedy mię w polu iuż iuż charci doganiali,
Obeyrzałem ſię, widzę, że ſię z ſzkapy wali
Na łeb myśliwiec; i tam zaraz złamał ſzyię.
Boday ſam zginął, kto na gardło iedzie czyie.

Kotka morſkiego.

Z przodku ze mną igrano, à potym mię bito:
Zawſze za błaznowanie takie bywa myto.
Aż mię nawet zabiły chłopięta zuchwałe.
Niech nie błaznuie, kto chce chować zdrowie całe.

Wiewiorki.

Na wſzyſtkimem ſię dobrze u mey pani miała,
Z roſpuſty ſzkodnicąm ſię potym udziałała,
Bom iey rąbki pogryzła, za to mię do wody
Wrzuciła, gdzie ſię dobrze maſz, tam nie czyń ſzkody.

Kozy, co wilczęta wychowała.

Wychowałam wilczęta właſnemi pierſiami,
Podroſſzy żaiadły mię, źle ſię zawſze z nami

Wychowańcy obchodzą: pełno niewdzięczności.
Mamki, karzcie się z moiey głupiey uczynności.

Myszy.

Nazbierałam do iamki nie mało żywności,
Lecz tego nie umiałam zażywać w skromności,
Szukałam więcey; ledwiem z iamki wybieżała,
Zaraz mię chytra kotka łapką poimała.

Perlisi suczki.

Perlisia suczka mała: zawsze się pieściły
Panny ze mną, aż mię w swych rękach udusiły.
Drudzy giną od nędze, à ia od pieszczoty.
W naylepszym bycie, są też i swoie kłopoty.

Węża.

Zem wszystkim srogi, żem był wszystkim iadowity.
Wiszę teraz przy drodze okrutnie zabity;
Brzydzą się mną i zdechłym, kto chce w beśpieczności
Pożyć, niechay się zbiera na ludzkie miłości.

Komorka, co lwa kąsał.

Doiadałem ia lwowi, on prze małość moię,
Nie mogł mi nic uczynić; gdy proporce swoie
Rozciągam, wpadłem w siatkę paiąka lichego:
Mały wielkim dogryza, ginie od mnieyszego.

Jastrzębia.

Zastał mię na kokoszy chłop nie litościwy,
Kiiem mię na niey zabił; ieszczebym był żywy,
Gdybym się był iakiemu dostał myśliwcowi:
Zginął, kto w ręce wpadnie głupiemu chłopowi.

Koguta starego.

Siłam ia poiedynkow wygrywał w młodości:
Tegoż szczęścia probować chciałem i w starości;
Pobił mię młodszy, nawet kania mię porwała,
I pogrzeb mi w gardzielu swoim udziałała.

Sroki.

Srocżka roſtropny ptaſzek mowiciem umiała.
Zem kucharki przed panią czaſem oſkarżała,
Zaſzyły mi pośladek: takem gardło dała.
Wiara mię i życzliwość na on świat poſłała.

Szpaka.

Ja krzykliwy śpiewaczek, ia ſzpaczek ubogi,
Zyłem z ludźmi, nigdy mi głod nie bywał ſrogi,
Przeſtawałem na male, umarłem w cichości.
Ze nie umrze, kto żyie w ſpokoyney ſkromności.

Kani.

Pokim na żaby, pokim na myſzy krążyła.
Byłam żywą; ſkorom ſię do kurcząt rzuciła,
Uwięzłam w ſidle: i dziś wiſzę między brogi,
Na poſtrach inſzym, zawſze ſmaczny kąſek drogi.

Kawki.

Po co my biedne kawki żupami latamy?
Po co w kupach wrzeſzczemy? i w kupach ſiadamy?
Mnie w kupie ſtrzelec zabił: wſzyſtkie uleciały.
Bez wodza, i bez ſprawy, naywiękſzy gmin mały.

Jaſkołki.

Chłopięta niecnotliwe gniazdo mi rozbiły,
I dziatki ieſzcze gołe, z niego wyrzuciły;
A iam z wielkiey żałości, pierſiami o ziemię
Rozbiła ſię, duſza ieſt matek, miłe plemię.

Czyżyka.

Latałem do węzełka czyżyczek pieſzczony,
Nie boiąc ſię nikogo: w tym mię kotka z ſtrony
Połapiła, i zgryzła, i pan nie obroni,
Kto, przed nieprzyiacielem ſwym, ſam ſię nie chroni.

Papugi.

Gdy ſię panny ſłużbiſte z pachołki ściſkały,
Jam nie milczała: one mi gardło związały,

I tak

I tak mię udawiły: ięzyk mię nabawił
Chleba i ſławy; ięzyk żywota pozbawił.

Przepiorki.

Krogulczyku nieboże, mniemaſz żeś mię ſobie
Ułapił; trochę głowki doſtanie ſię tobie,
Ja wſzyſtka w tayſtrę poydę, nas daremnie pſuieſz:
Sam głod cierpiſz, inſzemu wieczerzę gotuieſz.

Słowika.

Kiedym konał w paznoktach iaſtrzębia ſrogiego,
Mowiłem żałośliwe te ſłowa do niego,
Niewinnym ia śpiewaczek, mało na mnie mięſa;
A on, idź przecie w gardło: dobry kęs do kęſa.

Wrony.

Ja ona nieprzydybna, ona chytra wrona,
Czemu tu wiſzę, między brogi obieſzona?
Łacno zgadnąć: przy licu złodzieia wieſzaią.
Rwą przedſię brogi wrony; mnie ſię nie lękaią.

Kruka.

Krakałem na nieſzczęście, i za praktykarza
Słynąłem, iż ſię rychley złe, niż dobre udarza,
Zaſtrzelono mię za to, lepiey ſwe przygody
Upatrywać, niż cudze obwoływać ſzkody.

KONIEC.



SIELANKI
NOWE
RUSKIE
ROŻNYM STANOM

DLA

ZABAWY TERAZ ŚWIEŻO

WYDANE

przez

SIMEONA ZIMOROWICZA LWOWIANINA

Roku 1663.

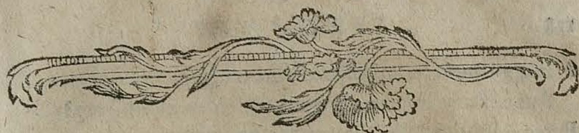
OBMOWA.

Sobiem śpiewał, nie komu, ſwe nie cudze rzeczy.
Aby kto tego ſłuchał, nie maiąc na pieczy;
Przeto ktokolwiek ieſteś nie będzieſz mię winił,
Zem ſobie raczey doſyć, nie tobie uczynił.
Inaczey świat malarze, inaczey miernicy
Konterfetować zwykli na małey tablicy;
Miernik wſzyſtek krąg ziemſki liniami kryśli,
Nie wiele oczom, więcey pokazuie myśli.
Malarz kray do widoku obrawſzy weſoły,
Lub wirydarz pięknemi uſadzony zioły,
Uczyni z niego lanczawt z ucieſznym weyrzeniem:
Tak ia ſwe kąty chciałem odryſować pieniem;
Idąc Symonidowym *niedoſtępnym śladem,*
Bywſzy iego i ziomkiem, i bliſkim ſąſiadem.
Lecz nie doſzedłem; bo go Bellerophon ſkory
Porwał z ſobą na ſam wierzch Libetryiſkiey gory.
Mnie nikt czołgaiącego od ziemie nie dźwignie,
Nie dziw tedy że konny pieſzego wyścignie.
Jakieżkolwiek naſtąpi o tym zdanie twoie,
Chociaż to małe brydnie, przecie własne moie.

SIE-



Ch. Eisen, del. *De Longueil, Sculp.*



SIELANKI
NOWE
RUSKIE.



SIELANKA PIERWSZA.
KOBEŻNICY.



Demian. Panas.

Prawie pod ſamą pełnią Maia, w końcu roli
  Siedziałem rano wedle narożney topoli,
Brząkaiąc na bandorze: aliści ptaſzyna
  Sołowik po naſzemu, zwadę ze mną wſzczyna.
Ja hołubca przebieram palcami powoli,
  A ſłowik toż powtorzył na wierzchu topoli.
I tak trefnie muzyce moiey ſię przeciwił,
  Zem ſię z razu uśmiechnął, à potym ſię dziwił,
Mowiąc: patrz ptaka, chociaż ledwie może kwilić,
  Przecie nadprzyrodzoną władzą śmie ſię ſilić.
Właśnie iakby nie kontent z gorgow ſwych wrodzonych,
  Ludzkiey ręce zazdrościł, i pieśni uczonych
Chciał nawykać: więc że ia ktorego promieniem
  Bog rozumnym oświecił, zapadnę z mym pieniem,
Ze kto inſzy okrągley i gładzey rym dzieie,
  Ze ſto wierſzow w godzinę na papier wyleie;

A ia

A ia z gospodarnemi pszczołami na łące
 Auzońskiey ledwie z kwiatkow co soku wysączę?
Przecie lubo Apollo nie zawsze mi prawy,
 Nie przestanę zaczętey z Sielankami sprawy,
Chociażże mi się sprzyia, atoli przez dzięki
 Musi do piora mego przyłożyć swey ręki,
I powiedzieć iakowe Demian z Panasem,
 Kobeżnicy, rozgwary czynili pod lasem,

Demian.

Tuż pod gorą w ogrodzie, idąc na południe,
 Na calcu nieruszanym wykopałem studnie:
Wielem prace i kosztu z czeladzią mą ważył,
 Abym z domownikami chłodney wody zażył;
Lecz że nie z przebranego ustawnie źrzodliska
 Ponik wyskakuiący sowito wytryska;
Co żywo z okolicznych wsi do niey się garnie,
 Idą stadami trzody, i całe owczarnie;
Aż mi też iuż obrzydła, radbym ią zawalił,
 Gdybym się pospolitey potrzeby nie żalił.
Tak cnotliwy on Daphnis kiedy ten sad mnożył,
 Ktory ia teraz trzymam, nie wiele go pożył,
On szczepił w leśnych pieńkach zrazu niepozorne,
 Ja z nich zbieram pasowki i przałki wyborne:
I widzę, że trzeba żyć dobremu człowieku
 Nie tylko sobie, ale i przyszłemu wieku

Panas.

Kiedy się przestawiemy wyżey, ktoż nas wspomni?
 Będąli o nas wiedzieć mieszkańcy potomni?
Jeźli tylko na lipach, i twardych iesionach,
 Będą patrzyć po naszych rzezanych imionach,
Prędko drewniana pamięć z drzewem się obali,
 Abo skorą młodzianą porośnie; izali
Madorus z Angeliką przemiankow społecznych
 Nie wyrzynali w dębach i iaworach wiecznych?

A prze-

A przecie i dąbniki w rynki rozſadzone
  Ogień łakomy pożartł, i napiſy one,
Że też iuż w zapomnienie idą, iako znikła
  Tey wioſny w oczach naſzych Weryna nie zwykła:
Niemaſz iey nie maſz między poſpolitym mirem,
  Pokwapiła w podziemne krainy z Zephirem:
Dobrze ſą pomienienia na to i Cerkiewne,

Demian.

  Lecz w obrzędach duchownych, świeckie zaś nie pewne
Oprocz kiedy kto w rymach imię ſwe wyryie,
  Poki ich ſtawać będzie, poty w nich pożyie;
Zwłaſzcza gdy ieſzcze pieśni weſołe rad kuie,
  Długo taki w pamięci paſterſkiey wiekuie.
Walą ſię ſkały, kraiow czas odmienia wiele,
  Poſiadaią i zamki w Tatarſkim popiele.
A Mopſus Kozalicy, Dameta Menalce,
  Ożywaią ſię w naſzey po dziś dzień piſzczałce.
Zda mi ſię, że Amintas kochaney Teſtyli
  Dumy tyſiącoletnie na mey kohzie kwili;
Przetoż ktokolwiek pieśni umie wiązać ſkładnie,
  Abo padwany Ruſkie wykwintować ładnie;
Niech ſię naymniey nie boi cichey niepamięci,
  Bo taki imie ſwoie wieczności poświęci.

Panas.

Jeżeli kto, tedy my naywięcey owczarze
  Powinniśmy wydymać zawſze na fuiarze
Po gorach, i bezludnych puſzczach, między laſy
  Trawiąc wolne od zgiełkow kłopotliwych czaſy.
Same ptaſzęta, ktore poranek witaią,
  Nowy początek naſzey melodyi daią.
Same wiatry, i ſtrugi, ktore głośne depcą
  Kamyki, ciche tony do uſzu nam ſzepcą.
Z nami Echo w dolinach niſkich ſiedząc gada,
  A do ſłow naſzych koniec rymownych przykłada,

Ze nigdy nie złożemy parę wierſzow ſami,
My tylko pierwſzy, Echo tworzy drugi z nami.
Co przedtym był Sylwanus i Faunus, leśnicy,
My teraz Satyrowie, my Panowie dzicy,
Nam ſamym przynależą ſurmy ich krzykliwe,
Szypoſze wielogłośne, i rogi myśliwe,

Demian.

Nietylko to, lecz proſtym wylągſzy ſię Frycem,
I u naſtępnych wiekow mam bydź proſtym Hrycem.
A nie raczey imię me, i zabawki kmiecie
Przyiemnemi pieśniami rozgłoſić po świecie?
Niech mi teraz przodkuią iedni urodzeniem:
Drudzy godnością, inſi bogatym imieniem.
Mego imienia Kloto nie podetnie koſą,
Bo ie w niebo krzykliwi łabędzie unioſą.
Jako wiele, ktorzy ſię liczyli panięty,
Poległo w ciemney nocy poſpołu z bydlęty;
Semianowi umrzeć nie dadzą Sielanki,
Nie dopuſzczą zamierzchnąć i mnie Roxolanki;

Panas.

Potym to, ale teraz opodal od domu
Zyiąc, nie mamy żalow opowiadać komu.
Wſzedłſzy z trzodą do gaiu, abo bukowiny,
Nie uyrzyſz tylko brzozy, à nieme choiny.
Niemaſz komu powierzyć taiemnie zakrytych,
Ani pokazać razow za żywe zabitych.
Ja zaprawdę kiedy mię napadnie teſknica,
Abo płomień zagrzewa dotkliwego lica,
Nigdzie nie ſzukam w takich upałach ochłody,
Tylko iak owo mowią z Helikońſkiey wody.
Tam kiedy zapalczywe zamyſły utopię,
Nie może iey podżegać złey Wenery chłopię,
Bo ſię zaraz ukoi ſerce i wyburzy,
Gdy chęci byſtre w wierſzach łagodnych ponurzy;

I do-

I dosyć ma, gdy tego ktorego miłuie,
W pamiętnych rymach czasom przyszłym odrysuie;
Zgoła taka zabawa sprosne ognie tłumi,
O czym dobrze powiedzieć i Marella umi.

Demian.

Ba słyszałem nie dawno, boday nie w Niedziele,
Ześ ty o tey Marelli klecił wierszow wiele.
Jakoś dobry, ieźliś co chędogiego złożył,
Powiedź mi, abym też coś swoiego przyłożył.

Panas.

Ale bo o tey swachnie, co się nabaiało,
Wypadło mi z pamięci, ledwie to zostało:
Kędy? proszę, Marello, co poranek chodzisz,
Na kradzież, ach niebogo, nie zwyczayną godzisz,
Często na głowie twoiey widzę kwiaty pańskie,
Narcyzy, Hyacynthy, lilie Albańskie:
Mamli prawdę powiedzieć, słowem przyiacielskim,
Nie dostałaś faworow tych w zielniku sielskim,
Kędy tylko Wasilek kocha się i mięta
Z przykrym lubczykiem, ktorym brzydzą się panięta.
A w wirydarzach swoich każą tulipany
Z koronami Carskiemi sadzić na przemiany;
Przeto mię iuż zaniechay z takiemi fawory,
Bo i mniebyś z pańskiemi poswatała dwory.

Demian.

To ostatki iak baczę; przedniey też roboty
Wystaw sztukę. *Panas.* Kiedyć tak smakuią zaloty
Marelline, pokażeć więcey z tym warunkiem,
Ze się też musisz i ty odkryć z swym gatunkiem.
Marello niewidzianey piękności, do kraiu
Przeniesiona zimnego bez pochyby z raiu,
Kiedybyś ty w ogrodzie Nikazego stała,
Nigdybyś się młodzieży rospustney nie bała:

Samby pan w chłodzie twoim mile odpoczywał,
Samby kwiateczki fzczypał, i owoce zrywał,
Na czele wyrzezałby twoim fwe nazwifko,
Miałabyś i Marelki młode fiebie blifko.
Teraz że na wygnaniu ftoifz za parkanem,
Kto fię nie leni, może twoim zoftać panem.
Leda kto nie rozwite kwiaty twe obiia,
A płod niedonofzony trąca kto przemiia.
Każdy pielgrzym, że tam był, na chropawey fkorze
Jmię fwe na imionach dawnych nożem orze.
A ty iak płonka leśna bez fruktow, bez pana,
Bez latorośli ftoifz fzpetnie pokreślana.
Jeźli nie chcefz zaginąć do końca przy drodze
Pofpolitey, co prędzey day fię w ciafną grodzę.

Demian.

Panafu, wyciąłeś ią tak ze pnia do ładu,
Przyimiy też w ucho troche moiego pośladu.
Poki Wideńfka Roża, oko nie rozwite,
Jefzcze w pąku zielonym pokazuie fkryte,
Kto chce woni fkofztować nierozkwitłey roży,
A gwałtu, rozdzieraiąc pąkowie, przyłoży,
Raną fobie i krotką uczyni wygodę,
Lecz nie powetowaną kwiateczkowi fzkodę.

Panas.

Nie mogę wiedzieć, cobyś zakrył tą pokrywką;

Demian.

Słuchayże drugiey frafzki z łatwieyfzą rozrywką:
Jako w Grudniu obłoki zimney rofy pełne,
Na ziemię wyrzucaią kędzierzawą wełnę,
Ledwie Phebus Marcowym rzuci na nie okiem,
Natychmiaft uciekaią do morza potokiem.
Niemafz takiego ftatku, niemafz i powagi,
Ktoreyby nie zmiękczył fwym ogniem Bożek nagi.

Panas.

Wszyſtko coś w przypowieściach, à nic nie wyraźnie.

Demian.

Kiedyś tych nie zrozumiał, ſłuchayże tey błaźnie.
Marello oczu twoich, udatne żrzenice
Są iako nieprzebranych zdroiow dwie krynice,
Z ktorych żywe roſkoſzy, lubieżne pieſzczoty,
I byſtrym wynikaią ſtrumieniem zaloty.
Ktokolwiek tylko w nich wzrok przyiazny ochynie,
Zaden ſucho nie zbrodzi, ani ich przepłynie,
Muſiałby wyciosanym bydź z dereniu chłopem,
Ktoryby przed powſzechnym uſzedł ich potopem.
Oto ia, żem w ich nurtach rad pławił ſwe oko,
Zabrnąłem w nie chęciami moiemi głęboko;
Ze ieźli mi nie podaſz ręki przy kapłanie,
Utonę: iak Phaeton niegdy w Erydanie,
Ktory nie pierwey na dno rzeki ſię obalił,
Aż puł świata pochodnią dzienną wniwecz ſpalił.

Panas.

Terazem cię pośledził tropem twegoż znaku,
Zeć Marella przypadła okrutnie do ſmaku.
Nie dbam chociaś mię brzydkim pokropił błazeńſtwem,
Kiedyś ſię ſam otworzył z tak iawym ſzaleńſtwem.
Takie rozmowy oni owczarze ſtroili,
Dzień też iuż zmordowany ku wieczorney chwili
Skłaniał głowę, i krył ſię po lekku za gory;
A oni wſtali zganiać owce do obory.



SIELANKA WTORA.

TRUŻENICY.

Miłofz. Lefzko. Samuyło.

Lefzko.

Witayże nafz cnotliwy Miłofzu. *Miłofz.* Dla Boga!
A z kądżeście tu fpadli? *Sam.* Twa miluchna droga
Jako fię ma? potomftwo wiedzie fię wam zdrowo?

Miłofz.

Ta iakożkolwiek ieszcze, Pan Bog zabrał owo.

Samuyło.

A wam nic nie zoftawił dla przypłodku? *Miłofz.* prawie
Z czworga ani iednego. *Lefzko.* Nie bardzo łafkawie
Obfzedł fię z wami. *Miłofz.* Owfzem gdy fwey z wieczney rady
Drobiazgi te wziął od nas, pewnieyfze zakłady
Mamy litości iego; bo te cztery świce
Zawfze przed nim pałaiąc: zawfze mu rodzice
Smutne przypominaią: żeby za tę fzkodę,
Abo raczey zyfk, dał im ftokrotną nadgrodę.
Dobra rzecz z buyną ziemią handlować, mowicie,
Kiedy cokolwiek w rolą nafienia wrzucicie,
Odbieraiąc ie potym fnopami plennemi;
I my te cztery ziarna zagrzebawfzy w ziemi,
Trzymamy nieomylnie o Bofkiey dobroci,
Ze fię nam ta iścizna i z lichwą przywroci.

Lefzko.

Liszko.

Day to, przecie mym zdaniem po panu bezpłodnym
Politowania, dom ieſt zoſtawiony, godnym.

Miłosz.

Tak poſpolicie mowią ludzie wedle ciała,
Lecz że nam ſzlachetnieyſza cząſtka ſię doſtała
Skażeniu nie podległa, nie iako bydlęta,
Szczęście oſtatnie mamy, rozmnażać cielęta.
Ale błogosławioney wieczności żyiemy,
Do niey, pokiśmy w ciele grzeſznym, wędruiemy.
Tę od nas przepaść dzieli, śrzodkiem ktorey z oczy
Oſierociałych Prut ſię nie weſoły toczy,
Rzeka grzęſka i mętna, z płaczow rzewnych owych,
I lamentow zebrana gorzkich pogrzebowych.
Za nią trzykroć ſzczęśliwe leżą rayſkie kraie,
Kędy dzień ani wioſna wieczna nie uſtaie;
Gdzie z Barankiem niewinnym naſze niewinięta
Odprawuią weſoło nieſkończone święta.
Ze tedy dzieci naſze tę otchłań przebrnęły,
Ze u portu fortunney krainy ſtanęły,
Ze i do nas rączęta ſwoie wyciągaią,
I potym obłapić nas niemi wolę maią;
Nie lepieyże za niemi do wieczności śpieſzyć,
Niżeli tu na krotki z niemi ſię czas cieſzyć.
Ale dokądżem zabrnął? prędko od witania
Do nieſpodziewanego przyſzło nam kazania;
Powiedźcieſz mi, co za wiatr zagnał was w te ſtrony?

Samuyło.

Dzień świętemu Jurowi z dawna poświęcony,
Ktorego uroczyſtość do ſwego obchodu
Pociąga gęſte kupy Ruſkiego Narodu.
Jedni ſię trużyć, drudzy pokłonić Władyce,
Inſi idą oglądać Kraiow tych Stolice.

A my do ciebie zgoła przyszli w nawiedziny
Dziwuiąc się, czemuby pierwsze swe dziedziny
Porzuciwszy, nad samym trzech pagorkow pyskiem
Usiadłeś? i stałeś się światu dziwowiskiem.

Miłosz.

Nie dla dziwow przeniosłem tu gniazdo zaiste,
Lecz nie daleko maiąc kąciki oyczyste,
Tego mieysca Sąsiedzka bliskość, widok miły,
Z położeniem roskosznym do siebie zwabiły.
Wszak mądrzy gospodarze, kędy się funduią,
Zyzność gruntu, i dobroć nieba upatruią.
Bo na tym wszystek człowiek, aby w zdrowym ciele
Ducha powierzonego lat zatrzymał wiele.
Jać po prawdzie w pomiernym gruntow tych okole
Mam sadowinę, ogrod, winnice, las, pole,
Ale iż rok zupełny, ma gębę nie małą,
Nie wydołam intratą tuteczną iey całą.
Ztąd iednak znaczną pomoc daią mi iarzynki,
Owoce, winny dochod, i inne przyczynki:
A nadewszystko miasto leżące pod bokiem,
Nie tylko oczy karmi przyiemnym widokiem;
Lecz z bogatey szafarnie rozmaite spiże,
I potrzeby do życia wydaie nam świże.
Tam naprzod widzieć ranych kwiatkow pierwociny,
Łakocie iare, fruktow skorożrych nowiny.
Znaydziesz zawsze na rynku chociaż bez iarmarku,
Więcey żywności: niźli w panięcym folwarku
Są tam gęste kurniki, źwierzyńce gotowe,
Sadze rybne, i wszystkie wygody stołowe.
Milsza mowią przechadzka nad morzem obszernym;
Zegluga przyiemnieysza przy pobrzeżu miernym.
Większą czuie wygodę naymnieysza osada,
Ktora w sąsiedziestwie miastu głownemu usiada.

A nie

A nie tylko pokarmem codziennym żyiemy,
Więcey powietrzem, ktore co moment piiemy:
Ztąd przyiemnieysze zdrowiu Altany gorzyste,
Ze na nich przebywaią wiatry przezroczyste.
I mnie do serca przypadł ten kąt z tym padołem,
Iż go nie przykre gory opasały kołem.
Kiedy wichry szalone z sobą się pasuią,
Kiedy się od gorąca łąki rozstępuią;
Ta dolina iakoby tarczą, gęstym cieniem
Przed burzą mię zakrywa, i letnim promieniem.
Bo ledwie, dzień z południa na doł głowę chynie,
Zaraz się cień rozciągnie po wszystkiey niżynie.
Pagorki też naypierwey rany świt ogarnie,
Jeszcze doyniki cicho stoią i owczarnie,
A iuż wierzchem ich Phebus pędzi swe poczworne,
Choćże potym za chmury skryie się wieczorne.
Tu iednak poźne zorze gaszą swe pochodnie
Ostatnie, tu nadedniem palą ognie wschodnie.
Tu dzień naydłuższy, ktory lubo rano świta,
Lubo ustaie, ptastwo i żegna, i wita.
Wzrok też ludzki z poyrzenia ludzkiego nie syty,
Patrząc na leżą miasta i wydatne szczyty
Wysso Grodu, widząc ztąd, to gory nadęte,
To rowniny wysmukłe, to wąwozy kręte,
To pola w szachownicę kształtnie usadzone:
Coraz bierze uciechy ztąd nie uprzykrzone.
Nie darmo przeszłych wiekow Poganie mniemali,
Jakoby gory głową niebiosow tykały,
Przeto na ich wierzchołkach stawiali bożnice,
Nawet i wiary naszey przednie taiemnice
Na gorach nam ziawiono; ia moie paciorki
Kiedy odmawiam, wszedłszy między te pagorki,
Wnet Echo świegotliwa za mną ie powtarza,
(Właśnie iako posługacz czyni u ołtarza)

Potym ie Oready z nabożeństwem głoszą,
I rowno zemną Pana Naywyższego proszą.

Samuyło.

Zażby przez gorę onę podobną mogile,
Ktora się z bliska miastu przypatruie mile,
Gościniec nie był dobry? ktory nam przedziwny
Do nieba utorował z gory Pan Oliwney.

Leszko.

I prawieby przystało nad tym wierzchowiskiem
Stanąć Hradowi spasa świętego nazwiskiem,
Aby nad miastem stoiąc, przez czułe strażniki,
Wszystkie iemu nie chętne tłumił przeciwniki.

Miłosz.

Nie moiey to kalety Samuyło nieboże.
Ale Pańskiey szkatuły, stawiać domy Boże.

Samuyło.

Tak nie Xiążęta, ani Panowie Wielmożni,
Raczey z pospolstwa nasi przodkowie pobożni,
Zeby święty dzisieyszy trzymał ich w opiece,
Na garbie mu wydatnym wywiedli fortece;
Na czym się nie zawiedli: bo do tego kraiu,
Gdy przedtym Krymczukowie wypadli z Nahaiu,
Jako czeczotki ludzie po polach zbierali,
Zaledwie się o bramy mieyskie opierali.
Teraz za strażą iego precz w pola zabiegli
Za Grody, à przedmieścia w krąg wieńcem oblegli.
I my mu oddaiemy coroczne ofiary,
Aby także hamował od nas złe Tatary.
Ciebie także upewniam moy dobry Miłoszu,
Ze nie zubożysz swego tym budynkiem trzosu,
Tylko poczniy, à uznasz iako bardzo snadnie
Nad mniemanie ten zamyśl do skutku przypadnie,
Ty szczyptą będziesz dawał, à ratunek Boży
Całą garścią do tych się nakładow przyłoży;

Cobyś

Cobyś muſiał zoſtawić Dziedzicowi złemu,
Abo wydać zięciowi czaſem niegodnemu,
Cobyś łożył na Poſag, weſelną wyprawę,
I inſze brednie ludzkie, wyłoż na tę ſprawę:
A wierz mi, że gruntowniey tym odważnym czynem
Jmię ſwe wſławiſz, niźli Corą abo Synem.
Poki Lew w przednich łapach potrzyma trzy gory,
I Orzeł go okrywać nie zaniecha piory;
Poki do Bugu mętna Połtew będzie płynąć,
Nie przeſtanie choyność twa między ludźmi ſłynąć,
Ktorey ani zawiſny czas nie zgładzi, ani
Zazdrość niezbedna wiekom naſtępnym ią zgani.
Zwodzą ſię Familie, rodzaie miiaią,
Lecz pamiątki pobożnych nigdy nie uſtaią.
Zechceſzli ſwoy wizerunk po ſobie zoſtawić,
Rozkażeſz na podwoiach z marmuru poſtawić
Dwa poſągi, ktoreby ręce ſobie dały,
I tak cię z twą miłuchną światu wſpominały.

Miłoſz.

Dziękuię wam za radę, ieżeli monety
Jeſzcze do niey przydacie cokolwiek z kalety,
Pan Bog ią wam nadgrodzi; à teraz na drogę
Powroćmy naſzą: wiedzieć do tych czas nie mogę,
W czym mię potrzebuiecie? *Samuyło.* żebyś nas darował
Pieśniami, ktoreś teraz nie dawno uknował.

Miłoſz.

Coż ia za Pieśniotworca? *Leſzko.* Trudno ſię maſz zgoła
Kunſztow ſwoich zapierać, niemaſz tego sioła,
Niemaſz bieſiady, ani ślubnego obiadu,
Kędyby nie śpiewano pieśni twego ſkładu:
Odzywaią ſię w ſtarych i nie letnich uſtach,
A nawet Paſtuſzęta po gęſtych zapuſtach,
Paſiecznicy po borach, Owczarze koſzarach,
Nayczęściey ie na dudkach graią i fuiarach.

Miłoſz.

Mitosz.

Podobno to dawnieysze, ledwie nie dziecinne
Zawiiaią się między wami, mam ia inne
Dopieruchno użęte na latosi niwie,
Tylko ich proszę chcieycie posłuchać cierpliwie.

Samuyło,

I owszem posłuchaymy. *Mitosz.* A niżli ie zacznę,
Przegrawki iak muzycy puszczę przody smaczne;
Zaden mistrz nie uczył mię Rythmem słow układać,
Ale sam ledwiem umiał prostym szermem gadać,
Słysząc przy godowniczych stołach trefne noty,
Poiąłem kilka wierszow dość prostey roboty;
Te ustawicznie w głowie ięły mi się marzyć,
Zem się też ich podobnych pokusił koiarzyć:
A gdym ie w osobności długo w nocy klecił,
Kupido mi nie wielki małą głownią świecił,
I tą podpalił chcący czyli nieobacznie
Zagiew, ktora iuż tlała w sercu mym nieznacznie,
Zagiew gorących chęci pełną z przyrodzenia,
Z lada iskry podniety bliską i płomienia:
Dopiero (iako gdy kto do skrytey ciemnice
Przyniesie niespodzianie zapaloną świcę)
W głowie mi zaiaśniało, żądze zapalone
Rozświeciły się, oczy zrzuciwszy zasłonę
U iednego dziewczęcia lichego, na czele
Wyczytały do wierszow służące fortele,
Wargi iey Hypokrenem nieprzebraney wody,
Parnassem zdały się bydź rozkwitłe iagody.
I tak gdy iey pilnuię, swych nie strzegę oczu,
Zostałem Rymodzieiem zgoła po warkoczu.
Choć na mnie nie kładziono Wawrzynowych bobkow,
Powiązałem nie mało wierszow iako snopkow,
Zwłaszcza, kiedym co w lesie świeżego wymyślił,
Natychmiastem po bukach i osikach kryślił,

Ktore potym niżeli oczu ludzkich doszły,
Chropawą skorą kryski wycięte zarosły:
A Wołowcy mniemaiąc, że to stare Muzy,
Abo Pasterz wyrzezał mądry z Syrakuzy,
Jako wyborne pisma z radością czytali,
Potym ie między wami śpiewaiąc rozsiali,
A ia się uszom waszym dziwuię rospustnym,
Ze w nich mieysce daiecie moim plotkom ustnym;
Com ia z myśli wyrzucił iak nikczemne śmieci,
To chwytacie dla siebie, i dla waszych dzieci.
Nawet teraz samemu sobie ganię srodze,
Zem tak kiedy rozpuścił fochom moim wodze.
Jako gdy kto tobaką dymną mozg podkurzy,
Ze się mu rozum zaćmi, fantazya wzburzy,
Choć ladaco blazgoni, choć iako wieprz krząka,
Rozumie że na Lutni Galotowey brząka,
Skoro się zaś wyszumi, dopiero żałuie
Błędow przeszłych, karze ie w sobie i strofuie.
Nie inaczey Paphiyczyk głowni swoiey wrzawą
Baczenie mi zaślepił smrodliwą kurzawą,
Zem iak w odmęcie chodził, nie tam gdzie mi radził
Rozum, ale kędy mię śleporod prowadził.
Przetoż wyiąwszy z ust mych wstydliwe wędzidła,
A przyiąwszy młodości moiey bystre skrzydła,
Zaniosł mię do Szaraiu, gdzie cienka podwika
Nauczyła mię swego miękkiego ięzyka,
Jam lubo cicho szeptał, lubo śpiewał krzykiem,
Zawzdym się słyszeć dawał niewieścim ięzykiem,
Tusząc sobie że przez te Fraucymerne baśnie;
Jmię swe Białey Rusi naylepiey obiaśnię.
Aż kiedy w piąty snopek kłosy moie wiążę,
Widzę iż ie tą sprawą w ciemney nocy grążę;
Z czasem i zapalczywa chuć we mnie ostydła,
Za łaty popędliwe opadły mię skrzydła.

Dziękuięści ftarości, iżeś przytępiła
Rogow byftrości moiey, ktorych żadna fiła
Pofkromić nie zdołała, tyś bieżące czwałem
Zatrzymała hamulcem myśli moie trwałem,
Za twoim cichym przyiściem, odbiegły mię fochy,
Ktore o zgubę umyfł przyprawuią płochy.
Czas Doktor naypewnieyfzy gdy mi laty doiął,
Nauczył mię lekcyi, ktoreyem nie poiął,
Pokazuiąc, że miłość nie prawym ieft fędzią,
Bo rzeczy wfzyftkie mierzy chciwości fwey piędzią.
Odwagi, ciężkie prace, i nieznośne grzechy,
Lekkim gwichtem odważa krociuchney uciechy,
Sprofności fwe, przypadki, utrapienia, mary,
Piękną twarzą pokrywa anielfkiey mafzkary;
Właśnie iako Syrena poftawą dziewiczą
Przyłudziwfzy flifow i muzyką flowiczą,
Ogonem fmoczym wkoło gachow fwych zamyka,
Potym wfzyftkich okrutnie z okrętem połyka.
Także miłość kiedy fię do człowieka łafi,
Wyftawia mu cukrową gębufię u Kafi,
A pokrywa zdradliwie rzeczy iey oftatnie,
Gdy go takową łatką do fwey zwabi matnie,
Srodze tyrannizuie. Wiele pofiadł włości,
Kto wyuzdaney przybrał munfztuka młodości,
Bo większa chciwość ludzka niż ferce człowiecze,
Ztąd gdy kogo pragnienie pod czas żniwa piecze,
Rozumie że dufzkiem Dnieftr głęboki wyżłopie,
Choć go potym ugafzą wody kilka kropie.
Niemniey świeckie przyłudy gdy trapią człowieka,
Smaczne i piękne nader zdadzą fię z daleka,
A fkoro do rąk przyidą one dziwowifka,
Kurczą fię, i maluczkie ftawaią fię zblifka,
Kiedy pierwfza krew memi chęciami rzucała,
Dziwnie mi fwe wygody flodko cukrowała,

Ale

Ale iż pełne były prożności znikomey,
　Nigdy nie nafyciły myśli mey łakomey.
Dla tegoż do fytnieyfzych potraw myśli głodne
　Przeniosłem, wziąwfzy przed fię dzieła chwały godne.
Lecz że iuż dzień przefzedłfzy połowicę nieba,
　Południe fprawił; profzę was na fztukę chleba;
Będą Rufkie pirogi, będzie i wędzonka,
　I coś iefzcze trzeciego zgotowała żonka.

Lefzko.

Tak to ieft, że fię iuż dzień w pośrzod nieba chyli,
　My fię teś pielgrzymuiąc dobrze przepościli,
Przetoż nie damy fobie rwać rękaw, ale ty
　Oftatek nam dopowiefz fwey rzeczy za wety.



SIELANKA TRZECIA.

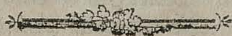
PŁACZENNICA.

Już teraz powiedz mądrey Mnemozyny
Corko, lamenty oney Heroiny,
Nad ktorą kraiow Roxolańſkich włości
Nie miały rowney od dawna w piękności.
Serce nieſzczęſne, ſmutne ſerce moie,
Czemu ſię w krwawe nie rozpłynieſz zdroie?
Czemu łez gorzkich nie leieſz ſtrumieniem,
Widząc mię ciężkim zdiętą utrapieniem;
Oto dziś wſzyſtkie fraſobliwe ſiły
Na mnie ſwym pędem oraz uderzyły.
Gdzie ieſt przyiacioł wiernych rzeſza wielka?
Gdzie ſą pokrewni? gdzie ieſt rodzicielka?
Niemaſz ich, niemaſz! wſzyſcy mię ſierotę
W puſzczy na wieczną odeſzli ſromotę;
W puſzczy bezludney, w puſzczy ſamą tylko
Opuściłaś mię moia rodzicielko,
Kiedy wieczorne zorze prawie gaſną,
Kiedy twarz Heſper pokazuie iaſną,
Opuściłaś mię? gdzież ia głowę ſkłonię,
Gdzie ſię przed ſmokiem iadowitym zchronię?
Ktory na duſzę, i krew lichą moię
Rozdziera gardło nie naſyte ſwoie.
Poydę, ô poydę, i iużem ieſt bliſką
Drogi ô matko twoiey towarzyſzką.
Przeto ktokolwiek wiernym mi ſię liczyſz,
Ktokolwiek żalu krotkiego mi życzyſz,

Wyrwiy

Wyrwiy ſtal oſtrą, à duſzę mizerną
  Rozłącz z tym światem ręką miłoſierną.
I wy drapieżni, wy nieubłagani
  Lwi, w tey żałoſney puſtyni zchowani,
Wſzyſcy ſię do mnie co nayprędzey zbieżcie,
  I członki moie po gorach rozniescie:
A ia z ochotą dziś nawiedzę kraie,
  W ktorych noc ſmutna nigdy nie uſtaie.
Nie zaſtraſzy mię Cerber troypaſzczęki,
  Ani ſmrodliwy brod ſiarczyſtey rzeki,
Ani przewoźnik, ktory z wielkim ſzumem
  Duſze przewozi przez Acheron prumem.
Przewiezie i mnie, à ia z podziemnemi
  Wezmę ſpołeczność duchami blademi;
Sama ſtawſzy ſię także cieniem marnym,
  Będę łzy toczyć nad ieziorem czarnym,
Będę narzekać u teſkliwych progow
  Jędz zapalczywych, aż podziemnych Bogow,
Płacz uſtawiczny i piękność mey duſzy,
  Do pomſty, abo do gniewu, poruſzy.
Tam, tam dopiero poſpołu z żywotem
  Opuści mię żal wieczny, tam z kłopotem
Płacz koniec weźmie, tam rzewliwe oczy
  Oſchną mi, tam duch z ochoty wyſkoczy.
A ieźli piciem wody niepamiętney
  Nie zbędę troſki, i tey myśli ſmętney,
W wiecznych ciemnościach niech nagle zatonę,
  Niech będzie imię moie zagładzone.
Wy zaſię iędze, boginie okrutne,
  Ktore lat moich kołowroty ſmutne
Toczycie: czemu śmiertelnym żelazem
  Prędzey nie rwiecie dni moich zarazem?
I coż mieſzkacie? ia pragnę bydź z temi,
  Ktorzy ſwoy maią odpoczynek w ziemi.

Jużem na progu oſtatnim ſtanęła,
  Już mię zimnemi rękami uięła
Smierć, iuż mi z karku niezbłagana Kloto
  Głowę zdiąć miała oſtrą koſą; oto
Wściekła Nemeſis, śmierci mi zayrzała,
  Chcąc, abym co dzień żyiąc umierała.
O hańbo moia! co rzeką potomni
  Mieſzkańcy świata? iako mię też wſpomni
Wiek nadchodzący? kiedy w moim ſtanie
  Znaydzie zniewagę nad właſne mniemanie?
Bodayżem była wprzod zimnym marmorem
  Nad Owidowym ſtanęła ieziorem;
Bodayżem była w dzikim Delermanie
  Między lwiętami miała ſwe mieſzkanie,
Niżeli kiedy ſzczęście mię opaczne
  Przywiodło na tak obelżenie znaczne.
Ale że mi iuż przez okrutne zdanie
  Zyć miaſto śmierci na ciężkie karanie
Jeſzcze kazano, iakoż moy żal wieczny
  Nie ma ſię zacząć na dzień oſtateczny?
Jako Pelikan, ktory od ſwych dzieci
  Przez byſtry Eufrat, dla obłowu leci,
Jeżeli w ſidła niewidome wpadnie,
  Ktore nań Muzyn chytry ſtawia zdradnie,
Opuſzcza w gniaździe płod niedokarmiony,
  Ktory od macior będąc opuſzczony,
Krzyczy żałośnie, że też narzekanie
  Wicher po hucznym nieſie Gadytanie.
Tak też i moy płacz, i nieutulone
  Skargi, uſłyſzą lata nieſkończone.



SIELANKA CZWARTA.

SWACI.

Laſſota, Stokłos, Daniłko.

Laſſota.

A Wieſzże co Stokłoſie? że za krotką chwilę
Wrocą ſię do nas znowu miłe krotofile,
Gdy po letnich robotach, i codziennych pracach
Wytchnąwſzy, użyiemy na ſmacznych kołacach.
Kiedy wſzyſcy doroczne odprawiwſzy żniwa,
Poydziemy po prażnikach, do dobrego piwa.

Stokłos.

Poydziemy, lecz nie iutro, dopiero albowiem
Zyto kwitnąć poczyna. *Laſſota.* O dalſzych to mowiem
Czaſiech, mowmyż o bliżſzych: po drugiey niedzieli
Będziemy u nadobney Paraſi weſeli.
Powiedziem ią do ślubu, przyidzie nam obchodzić
Swadźbę, do ſtołu ſłużyć, i w tańcu rey wodzić,
Pieśni ſkładać. *Stokłos.* To prawda, za wczaſu na chwile
Zdobądźmy ſię na rymy, zwłaſzcza przy Danile
Kobeżniku Podolſkim, ktory dobrze wierſze
Rozumie, ty zaczynay, twoie mieyſce pierwſze.

Laſſota.

Pięknie kwitnie Czeremcha, pięknie kwitną Trześnie,
Dla tego ich co żywo ſzarpa w pierwſzey wieśnie.
Kwiat zwiędnie ſmakowity, nie doydzie iagody,
Każdy pragnie kwiateczki rwać z młodey urody.

Co ſię wſzyſtkim podoba, rzadko w całe bywa,
Smaku ten nie ſkoſztuie, kto pierwſzy kwiat zrywa.

Stokłos.

Już drugi Marzec miia, iako w ſadzie moim
Szczepek pomarańczowy pocieſza mię ſwoim
Podroſtem, iam go ſzczepił; à po moiey głowie
Pożytek zbierać będą potomni wnukowie.
Kto czeka, doczeka ſię, à kto ſię zaś ſili
Przed czaſem, częſtokroć go nadzieia omyli.

Laſſota.

Na łące rozłożyſtey, u kryniczney wody,
Paſła ſię łani ſtara, i ielonek młody,
Obaczył to myśliwiec, łanię wzdy opuścił,
Ale ſię za ielonkiem prędkim biegiem puścił:
Lecz mu go chybka młodość unioſła w las rączo,
Tak ſię trafia tym, ktorzy miłuią gorąco.

Stokłos.

Trzecia ta zima idzie, kiedy moie ſady
Zniſzczyły, częścią mrozy tęgie, częścią grady,
Wymarzły rayſkie iabłka, iapurty, ieſtonki,
Rane Marelle, tylko leśnice i płonki
Zoſtały: takci i świat opak wſzyſtko robi,
Godnych ludzi omiia, à niegodnych zdobi.

Laſſota.

Piękny ogrodek, ieſzcze pięknieyſzą urodził
Lilią, ani iey wiatr, ani deſzcz zaſzkodził,
Buyno roſła, iaſnością śniegi zawſtydzała,
Coż potym? Rozyna ią ſwawolna urwała
Do wieńca, mało ſię co wieńcem nacieſzyła,
Uwiądł, i tego piękność piękności zbawiła.

Stokłos.

Stokłos.

Indyan perły zbiera przy morzu głębokiem,
Arabczyk ſię bogaci balſamowym ſokiem.
Tagus piaſek złociſty na brzegi wybiia,
Aſſyryiczyk iedwabną przędzę z laſow zwiia.
Łakomſzà rzecz uroda, i te rzeczy tracą
Ludzie dla niey, à czaſem i zdrowiem ią płacą.

Laſſota.

Syn Wenery rożane uſzczypuiąc kwiatki,
Zakłoł cierniem paluſzek, i ſzedłſzy do matki,
Rzekł: ach, ach matko moia, przy twym ślicznym kwiecie,
Ciernie mię uraniło; ona zaś: nie dziecię,
Wieſz, że przy roży oſtre ciernie tuż ſię rodzi,
Dla roży zaś roſkoſzney i ranić ſię godzi.

Stokłos.

Nadobna Melpomene w Mirtowey krzewinie
Grała na lutni, przed nią Nimphy, i boginie
Tańczyły; byłoby ſię tam przypatrzyć czemu,
Gdyby nie zabraniano oku śmiertelnemu
Widzieć; tylko udaią, prożne ieſt ſtaranie
O tym, czego iako żyw człowiek nie doſtanie.

Laſſota.

Gdy mrok wieczorny padał, iam owce z ugory
I koźlęta latoſie zganiał do obory.
Z trefunku w doł poyrzawſzy, uyrzałem w dolinie
Kwiateczki zrywaiące trzy weſpoł boginie;
Z niemi też Amarantę. Amaranto moia,
Jeźli upodobanie, ieźli wola twoia,
Podź do mnie, iać pokażę, kędy Konwalia
Kędy rumiana kwitnie i biała Lilia,

 Abo

Abo nie chodź, bo ieźli tak paliſz z daleka,
Jakoż z bliſka nie będzieſz podżegać człowieka.

Stokłos.

Zayrzę wam ô Naiady, że każdy kwiat polny
Zrywać na wieńce zawſze macie przyſtęp wolny.
Tylko ty moy Narcyſſie, kwiateczku kochany,
Zadną ręką śmiertelną nie będzieſz urwany,
Ty ſtoiſz w czyſtym polu nad ſtrumieniem bliſkim,
Ktoryć nogi polewa ſwym potokiem śliſkim.
Poranek czyſtą roſą kropi twoie wargi,
Słowik nie zapomniawſzy ſtarodawney ſkargi,
Kwiląc pieśni całą noc, ptaſtwo drobne głuſzy,
Ktorą twe melodyą uweſela uſzy.

Daniłko.

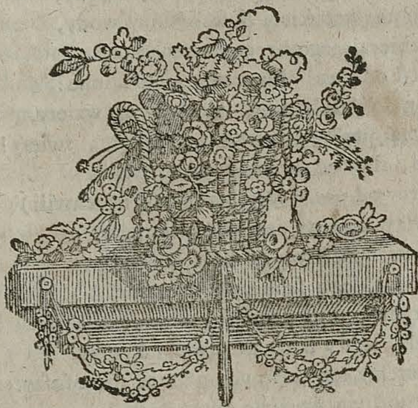
Doſyć na młodość waſzę, będą wam młodzieńcy
Powinni za te pieśni, także nowożeńcy.
Jeſzcze ia iednę przydam, chociem ſtarſzy laty,
Przecie ſię nie powſtydzę wyſkoczyć przed ſwaty.
Jak tylko Amaranta poſzła z tey dziedziny,
Płaczą po niey i gory, i niſkie doliny.
Płaczą z paſtuſzętami rzewliwe Sielanki,
Tyrimon zawieſiwſzy na dębie multanki,
Z płaczem rzekł: Bog was żegnay mieſzkańcowie leśni,
Jedney bez Amaranty nie zagram wam pieśni.
Wtąż Naiady w przezornym wychowane Nieſtrze,
Wzdychaią po niey, iako po rodzoney ſieſtrze;
Dla niey i ogrodeczek, ktory ręką właſną
Sadziła, odmienił ſię, iuż w nim roże gaſną.
Już gwoździki bledmieią, iuż lilie śliczne
Potruchlawſzy, łzy po niey toczą z ſiebie mliczne.
Rozmaryn upieſzczony, Krol wonnego ziela,
Gałązeczki opuścił lubego weſela.

Zgoła

Zgoła naymnieyſzy kwiatek po niey teſkniąc mdleie,
Już też od Akwilonu wiatr oſtrzeyſzy wieie.
Przyidź do nas Amaranto, znowu wioſna wſtanie,
Znowu ſłowiczek przez noc śpiewać nie przeſtanie.
Wrocą ſię z tobą do nas ulubione czaſy,
Pola w kwiatki, w młody liſt odzieią ſię laſy.

Laſſota.

Daniłku, nie owcami twoy padwanek pachnie,
Podoba ſię i owey mniemam pannie Kachnie,
Co ſtąpa iako pawa, à natrzmiwſzy rogi,
Ogon za ſobą włoczy. Naſz taniec ubogi:
Przedtym pięſy wyprawiał z Podolſką Połonką,
Teraz ſkoczy Wekiery z Paſią nowożonką.



SIELANKA PIĄTA.

ROCZYZNA.

Vilas, Olechno, Dorylas.

Już to ośmnasty odwrot na swym zodyaku,
Koła słoneczne w stecznym uczyniły raku;
Jako ozdoba mego i chluba rodzaiu,
Symich do szczęśliwego ztąd postąpił kraiu.
Symich nadobny pasterz, urodziwey trzody,
Ktorego nad potokiem Kastaliyskiey wody,
Kwiatki zbieraiącego sroga Persephona
Od piersi oderwała Muzom prawie z łona:
Choćże on do przybytkow wiekuistych wzięty,
Z duchami przeczystemi śpiewa święty, święty!
Ja przecie, ilekroć się dzień lecię przesili,
(O ktorey od nas wyżey przestawił się chwili)
Odnowiwszy lamenty dawne, i tesknice,
Odprawuię płaczliwą za niego rocznicę.
Insi rowno z żałobą skończyli swe żale,
Niektorym smutną pamięć czas wyraził, ale
Zaden wiek, ktory skały i marmury kruszy,
Oczu moich z łez rzewnych po nim nie osuszy.
Aleć i ty cnotliwa drużyno społecznie,
Dnia dzisieyszego że mną zapłaczesz serdecznie,
Wspomniawszy, iako gładkim rymem, iako mile
Wysławił w krotkich pieśniach wszystkie krotofile.
A chociażże Hyacynth kwiat Słowieńskiey ziemi
Trunnę iego okrywa gałązkami swemi,

Prze-

Przecie i tu każdy z nas wziąwſzy darnia bryłę,
Na imię iego, wielką uſypmy mogiłę,
Na ktorey wierzchu, miaſto rytego grobowcu,
Zawſze świeżego rzędem naſadzę iałowcu:
Srzodkiem wieńcow zawieſzę barwinkowych parę,
I ktorą mi darował odchodząc cytharę:
A wy miaſto napiſow, nad oziębłym grobem
Spiewaycie ze mną iakim kto umie ſpoſobem.

Olechno.

Jako obchodu tego ſtałeś ſię powodem
Także bądź i śpiewania: ty zaczynay przodem.

Hylas.

Niemaſz cię, niemaſz Symichu moy złoty,
Ma uciecho, me roſkoſzy, moie pieſzczoty.
Niemaſz cię, niemaſz żywego z nami,
Prożno cię po wſzyſtkim świecie z płaczem ſzukamy.
Uwiądłeś nagle iako kwiat rożany,
I zniknąłeś iak poświata Jutrzenki rany.
Niemaſz cię, niemaſz przed ludzkim okiem,
Jako ſłońce, zakryłeś ſię ciemnym obłokiem.
Zagaſła światłość twoiey przyiemności,
Zaſzły nocą oſtateczną twoie wdzięczności.
Uſtały w uſtach twoich żywe zdroie,
Uiął ſen nieprzebudzony żrzenice twoie.
Trzykroć żałoſny, opłakany grobie,
Tyś nadzieie i pociechy me zamknął w ſobie.
Ty ſerca mego wziąłeś połowice.
Zoſtawiwſzy miaſto niego płacz, i teſknice.
Tu mieććie kwiatki pachniące młodzieńcy,
Tu panienki nieście roſzczki z wonnemi wieńcy.
Okryicie ten grob zewſząd ziołami,
By nie więdły, ia ie będę polewał łzami.
A ty krwi moia wielce ulubiona,
Z ſerca mego do trunienki tey wytoczona.

Dobra noc miewuy, poki ia z tobą,
Żywy z żywym nie uyrzę fię włafną ofobą.

Olechno.

Komu kwiateczki me kwitniecie?
Komu zapachy gotuiecie?
Kto wafzym zechce bydź ftrażnikiem?
Kto wafzym będzie ogrodnikiem?
Ponieważ przyiaciel moy ferdeczny
Odchodzi odemnie w on kray wieczny.
Ehey roże śliczne, ô roże!
A ktoż mi was zrywać pomoże?
O lilie, młode lilie,
Ktoż mi z was wianek uwiie?
Kiedy naywiękfze moie kochanie,
Zemną fię oftatecznie rozftanie.
Ach fiołeczki me rumiane,
Dla kogo będziecie zerwane?
Oy wianeczku, luby wianeczku,
Komuż cię daruię w taneczku?
Gdy fię odemnie śpiefzno wybiera,
I gdy moy naymilfzy umiera.
Rozmarynie, hey rozmarynie!
Już przyiemny zapach twoy zginie,
Nie tylko rozmaryn fam zgoła,
Wfzyftkie wonne znifzczeią zioła.
Oto kwiatek żywy z niemałem
Uwiądł, świata wfzyftkiego żalem.

Dorylas.

Z żalem nieukoionym ferce mi wfpomina,
Jako mię Symich, pociecha iedyna
Zegnał. Gdy fię rozftanę z tym światem mizernym,
Jeźli mi będziefz przyiacielem wiernym,
Przynaymniey w rękę martwą dafz mi wonne ziele,
Abo poprawifz wieńca na mym czele.

Lubo

Łubo na oczy rzucisz, ziemi pierwszą bryłę,
Lubo nad grobem usypiesz mogiłę,
Ani mię zapamiętasz, owszem każdey wiosny
Rożami grob moy potrzęsiesz żałosny.
Na co ia; moy Symichu, me serce iedyne,
Niechże ia pierwey nieszczęsny zaginę,
Niechay ia twoie mary śmiertelne załęgę,
Niźli się z tobą tak prędko rozprzęgę.
Ale że iuż ostatnie poszły żyzem losy,
A z wiatrem poszły życzliwe me głosy:
Jużeś w młodości skończył, doyrzałe twe żydło,
Już ciało twoie szlachetne ostydło.
Już, hey niestetyż! one oświecone oczy,
Smrodliwa ropa bez przestanku toczy.
Już czoło okazałe, i udatną szyię
Plugawy robak bez przestanku ryie.
Nie długo proch zbutwiały, i prożne nadzieie
Wicher po ziemi przestronney rozwieie;
Ze wszystek człowiek z wzrostem całym (żal się Boże)
W maluchney garści zamkniony bydź może.

Hilas.

Między Mirtami, przy Ideyskim dole,
Wdzięczny sen spało nadobne pachole
Beśpiecznym okiem; aż z pustey iaskini
Wynidzie kniemu podziemna bogini,
Smierć niezbłagana, bez ciała, bez oczy.
Z kosą do niego iadowitą skoczy,
I krzyknie: tyś to nieszczęsny Kupidzie,
Dany za giermka, i syna Cyprydzie?
Zebyś się moiey potędze zprzeciwiał,
Zebyś znikomych ludzi płod ożywiał?
Co teraz myślisz bezecna hołoto?
Poydziesz gdzieś nie był, poznasz co iest Kloto?

Stra-

Strachem tak nagłym dziecina przeięta,
Krzyknie, o matko moia, matko święta,
Folguy mi, wſzak ia pod twą żartką koſę
Narod człowieczy bez przeſtanku płoſzę.
Co więkſza od tey chwili, na twą ſtronę,
Lud ſkazitelny bez liku pożonę:
To mowiąc: napnie łuk, i ſtrzałą żywą
Zaymie po kościach śmierć nielutościwą.
Ażci odmiana prędka: bowiem ona
Jędza miłoſną chęcią zapalona,
Koſę i ſaydak śmiertelny odrzuci,
A do ſzyie ſię Kupidowey rzuci.
Potym mu kołczan martwemi natkniony
Strzałami, między zawieſi ramiony.
W tym moy Kupido złociſte rozwinie
Skrzydła z barkow ſwych, i gdy ſię wywinie
Z ręku, piorami tak długo wiatr rzeże,
Aż na Paphiyſkie przypadł lotem wieże.
Tam obaczywſzy matkę Erycynę,
Z płaczem iey powie takową nowinę.
Ona go cieſząc; dziecię ukochane,
Czemu pobladły twe uſta rożane?
Czemu ſię boiſz? nie wieſz, że krwie Boſkiey
Nie dotykaią śmiertelne przegrożki?
On też w nadzieię nie wątłego wieku,
Naymniey folguiąc biednemu człowieku,
Młodość i ſtarość, panny i chłopięta,
Rownie zagania w niepozbyte pęta.
Napada niſkie i ubogie ſtany,
Bierze w niewolą chudziny, i pany.
Ludzie mądrości znaczney, wielkiey rady,
Pod przykre iarzmo zewſząd pędzi ſtady.
Wſzędy go pełno. Raz przechodząc błonie,
Szeroko w pięknym leżące Aonie,

Uyrzy

Uyrzy Symicha, młodego Symicha,
A on, gdzie ſkała Parnaſka wypycha
Wody ſzemrzące, na głośney Cytarze
Pieśni wygrawa, à przed nim po parze
Tańczą boginie, Muzy i Charyty:
Aż Terpſychore z konwaliey wity
Wieniec, lubemu dawſzy Cytaryście,
Jęła okrywać ſkronie iego w liście
Bluſzczu krętego; w tym Amor po cichu,
Skradłſzy ſię, ſzepnie: ucieſzny Symichu!
Nie lepiżby to tym czaſem w Cytherze,
Przy białym, lata trawić, fraucymerze?
I sercowładney poſłużyć bogini,
Niżeli teſknić w tey głuchey puſtyni.
Słyſząc to Symich, począł pałać wſtydem,
Począł uchodzić przed zdradnym Kupidem,
Załośnie krzycząc, ô niepokalane
Corki mądrości! ieźli wam oddane
Czyſtości moiey, przyiemne ſą śluby,
Jeżeli moy rym był wam kiedy luby;
Brońcie mię teraz: widząc to zuchwały
Marſowic, porwał kołczan pełnoſtrzały;
On kołczan, ktory dała mu w zakładzie
Wiedma piekielna, ten naymniey o zdradzie,
Wiedząc, gdy z niego śmiertonośne pręty
Położy na łuk haniebnie napięty,
Nieſtetyż! ledwie cięciwy pociągnie,
Za pierwſzym razem Symicha doſiągnie
Strzałą, ktorą mu na złe porzuciła
Lacheſis wściekła, gdy go polubiła.
Zatym Symicha wſzyſtkie żywe ſiły,
Wſzyſtkie uciechy żywe opuściły.
Tu koniec wzięły Sauromackie ody,
Tu ſymphonie, tu głośne epody

Uſtały,

Uſtały, kiedy przedniego muzyka
  Zaraza bolem niezleczonym tyka.
Niemaſz iuż, niemaſz Orfeuſza, ktory
  Siedząc w pośrzodku Rhodopeyſkiey gory,
Zwabiał ſtronami wdzięcznemi wſzelaki
  Zwierz, ryby wodne, i powietrzne ptaki.
Lecz iako łabędź, ktorego śmierć bierze,
  Uſiadłſzy niſko przy cichym iezierze,
Smakuie ſobie koniec tego świata,
  I wiecznych czaſow nie przeżyte lata,
Wzbudziwſzy w ſobie nowe melodye,
  Nowe koncenty, nowe harmonie,
Krzyczy z radością wiekuiſte hymny
  Tak długo, aż go duch opuści zimny.

Olechno.

Kto kiedy więkſzą żalu miał przyczynę,
  Jako kiedy me kochanie iedyne,
Smierć nieokrotna złupiwſzy z żywota,
  Wegnała w trudne Proſerpiny wrota.
Niewinna duſzo, ciebie cnoty twoie
  Przyprowadziły na wieczne pokoie.
Gdzie będzieſz wiecznych zażywać roſkoſzy,
  Ktorych przypadek żaden nie wypłoſzy.
Ja zaś po tobie ô Aońſki ſługo,
  O wychowańcze, będę tęſknić długo;
Będę z ſioſtrami płaczliwey Kameny
  Nad ciałem twoim kwilić rzewne treny.
Tak więc orlica, wziąwſzy w pierſi ſtrzałę,
  Chociaż z tym razem na wyſoką ſkałę,
Chociaż uleci na dzikie bałchany,
  Nie może pozbyć raz zadaney rany.
Nie mnieyſzym i ia, przez twą śmierć, ſpoſobem
  Zraniony, nad twym dziś narzekam grobem.

Gdzie

Gdzie was na ten czas piora zanosiły
  O Kupidowie! gdy Symich moy miły
Zegnał ostatnie Helikońskie zdroie,
  I dwoywierzchnego Parnassu podwoie.
Wierzę ani Cypr, ani Paph szeroki
  Był wam przyczyną takowey odwłoki:
Bowiem go i Cypr żałował miłosny,
  I Paph dla niego toczył łzy żałosny.
Nad to i Paphy dziecie gładkiey twarzy,
  Ogniem swym więcey nikogo nie sparzy,
Gdyż nad Symichem płacząc ustawicznie,
  Zalał w pochodni światło świetnoślicznie.
Ani z Cyteru złotorucha Pani,
  Strzałami swemi serc ludzkich urani;
Abowiem wszystkie na stos ułożyła,
  I ciało twe nań Symichu włożyła.
Tu latorośle nieście balsamowe
  Nadobne Nymphy, tu gałąski nowe
Mirtowe miećcie, tu rożane wianki,
  Tu kładźcie pięknie złożone rownianki.
A ty Aońskiey matki synu mały,
  Tu wszystkie porzuć serdeczne zapały.
Podnieć twym ogniem grobowiec żałobny,
  Na ktorym Symich spoczywa ozdobny;
A ia postawię słup nie ladaiaki
  Nad nim, przy ktorym napis będzie taki:
Tu leży Symich, Symich on nadobny,
  Abo Kupido, abo mu podobny,

Dorylas.

O ktoby mię dziś przybrał w piora lotne,
  I dał mi skrzydła do barkow obrotne,
Zebym przed żalem, ktory mię nie lekko
  Trapi, poleciał od ludzi daleko.

Wolał-

Wolałbym mieszkać w bezludney pustyni,
Abo się zamknąć gdzie w ciemney iaskini,
Niżeli martwe często przyiacioły
Widzieć, i z niemi umierać na poły.
Ilekroć bowiem człek miłych utraca,
Tyle razow żal życia mu ukraca;
I w iednym grobie składa to oboie,
Ciało nieżywe, i pociechy swoie.
I ty Symichu ledwieś się urodził,
W wielkieś nadzieie pokrewnych zawodził;
Dodawały im wysokiey otuchy,
Dowcipu twego niemal Boskie duchy.
A teraz, iako gdy kto przed pogodnym
Słońcem schroni się pod iaworem chłodnym,
Jeżli się drzewo z trafunku obali,
Oraz i siebie, i iego przywali:
Tak niespodzianym za twoim upadem
Oczekiwania padły iednym śladem;
I drzewo, i cień, i pociechy potem
Następuiące zmieszały się z błotem.
A przetoż źrzodła, i przezorne zdroie
Dodaycie mi łeż, abym szkody moie
Godnie opłakał, chociaż że nadgrody
Nie wezmę rowney za te moie szkody.
Jako z własnego brzegu roztoczona
Woda, od ziemi łakomey połkniona,
Już się nie wraca do pierwszego stoku,
Tak z powszechnego i ciebie wyroku
Gdyśmy Symichu złożyli do lochu,
Prochem się stawszy, utonąłeś w prochu.
Gdzie teraz ono czoło twe łagodne?
Trzykroć wdzięcznieysze nad niebo pogodne?
Kędy ust gładkich nieprzebrane morze?
Gdzie oczy milsze nad poranne zorze?

Kędy

Kędy dowcipu dziwnego przybytek?
  Smierć zdruzgotała w drobne kąſki wſzytek.
Ehey nieſtetyż! twoie lube oczy,
  I także pyſkiem brzydkim czerw roztoczy?
Czoło weſołe, i udatną ſzyie
  Robak zgniłemi zębami poryie,
A potym z ciałem i moie nadzieie
  Wicher po drogach roſtannych rozwieie,
Ze i ty znikniesz, i twoia pamiątka
  Poſpołu z tobą zaginie do ſzczątka;
O prędkoś ſobie za powinowactwo
  Naymilſze przybrał plugawe robactwo.
Owad podziemny, węże i gadzina,
  To twoi krewni teraz i rodzina:
Twoi to bracia teraz i rodacy,
  Smrod, zgniłość, mſzyca, czerwie i pędracy.
Ze mną płaczliwe rzeki narzekaycie,
  Ze mną i wiatry wzdychaiąc, ſtękaycie,
Cokolwiek wonnych kwiatkow w ſadach roście,
  Zerwawſzy, byſtrym pędem tu przynoście.
Jak wiele liſtow ſtrumieni okrywa,
  Niechay poſpołu z wodą tu przypływa.
Niech wody łzami, kwiateczki ozdobą,
  Liſtki niech będą grobowi żałobą,
Grobowi, w ktorym twardym ſnem zmorzony,
  Nocuie Symich moy nieprzepłacony;
Już nie on Symich, iaki w ciele żywym
  Był czerſtwym, grzecznym, chybkim, urodziwym:
Ale żalu moy, w żałoſney poſtawie
  Bardzo odmienny, on, i nie on prawie:
A zgoła nie on, tylko iego ziemna
  Lepianka, oczom ludzkim nieprzyiemna,
Z ktorey goſpodarz uſtąpił, à ona
  Stoi puſtkami ſobie zoſtawiona,

Stoi iak ſzałaſz chrościany odarty,
Ktory winiarze ſtawiaią dla warty;
Zaledwie z oney ſtraż uſtąpi kucze,
Już ią lada kto odziera, i tłucze.
A przetoż gory, i niſkie doliny,
Pomożcie wdzięczney płakać mi dzieciny,
Ktorą ſwym mlekiem Jowiſzowe cory
W cieniach Parnaſkiey wychowały gory,
Ktorą kołyſząc, aby ſpała chutni,
Gdy przyśpiewuią cichuchno przy lutni,
Wſzyſtkie muzyki, i pieśni w nie wlały,
Jakie piaſtunki kolwiek one grały.
Teraz iuż dziewek Boſkich ukochany
On wychowaniec, z prochem pomieſzany,
Zamknął żelaznym uſta ſwe milczeniem,
Już go nie ſłychać, iuż ſię ſłodkim pieniem
Do pozoſtałych przyiacioł nie ozwie,
Poki nas trąba do ſądu nie pozwie.
Ona to trąba, ktora kiedy krzyknie
Na trwogę, wſzyſtko ſtworzenie przeniknie,
Wſzyſtkie otworzy groby zmarłych ludzi,
Wſzyſtkich nas ze ſnu długiego obudzi,
I ſtawi na ſąd oſtatni w tym ciele,
Ktore iuż było zginęło w popiele.
Tam śmierć od żalu okrutnie zawyie,
I własną ręką ſama ſię zabiie.
Tam niezbłagane dni naſzych ſzafarki,
Rzucą o ziemię nie płatne zegarki.
Słońce od ſtrachu nagłego zemdleie;
Kſiężyc twarz krwawą poſoką zaleie.
Gwiazdy z przeſtrachu chorobą ſzkaradną
Z nieba rzucone, na ziemie upadną.
Ziemia ſię z gruntu poruſzy, à ſkały
Będą ſię zbiiać iako morſkie wały.

Wſzyſt-

Wſzyſtkie miſterſtwa rąk ludzkich i czyny,
Potop ogniowy obroci w perzyny.
Miaſta i zamki pyſzne w niwecz zburzy,
Pompy światowe popielcem przykurzy.
Naſze ozdoby i galanterye
Grubym zużelem na wieki pokryie.
Wſzyſtek świat wezdrgnie oraz w oney dobie,
Sam ſię w żałobę ubierze po ſobie.
Sam ſię zaleie łzami, gdy w popiele
Obaczy ſwoie niegdy przyiaciele.
A my co rzeczem grzeſznicy złośliwi,
Kiedy ſię lękać będą ſprawiedliwi!
Odbieżą nas tam te dziecinne brydnie,
Wierzę, każdy z nas z boiaźni oſtydnie,
Jako ſłup wryty, z mieyſca ſię nie ruſzy,
Obawiaiąc ſię piekielney katuſzy.
Zaden tam rzecznik nie trunie za nami,
Tylko uczynki naſze ſtaną z nami,
Tę ſprawę od nas oſtatnią odprawią,
Te nas potępią ſame, albo zbawią.
Tobie iuż błogo ô duſzo wybrana,
Ześ do weſela weſzła ſwego Pana,
Tamże nas czekay, aż te naſze żale
Skończywſzy, w Boſkiey uyrzemy cię chwale.



SIELANKA SZOSTA.

MOŁOYCY.

Jolas, Alexy.

Alexy.

Coć się dzieie Jola? że twe czuyne fletnie
Umilknęły? iakoby w cięźkie znoie letnie,
Gdy słowiczek rzewliwy narzekać przestaie,
Milczą zielone lasy, milczą głośne gaie.
Wczoraś nadobnie śpiewał, wczoraś był wesoły,
Tyś grał, my koło ciebie stali iako pszczoły.

Jolas.

Za czasem wszystko idzie, czasem słońce świeci,
Czasem z burzą pochmurną deszcz haniebny leci.

Alexy.

To prawda, ale przecie mamy mieć iednakie
Serce na złe przygody, i szczęście wszelakie.
I ty mow co cię trapi, à za pomodz tobie
Będę mogł. *Jolas.* Powiem, tylko nie chciey tesknić sobie.
Nie dawno gdym w południe siedział sobie w cieniu,
Uyrzałem iakąś Panią w iedwabnym odzieniu,
Z nią chłopiąteczko z łuczkiem nie wieliczkie, ktora
Skoro usiadła wedle krzywego iawora,
Dziecina ią (gdyż na nie gniewać się poczęła
Ona pani) obłapiać i całować ięła,

Ona; idź precz odemnie łotrzyku zuchwały,
Abo ieſzcze chceſz krwią mą napawać ſwe ſtrzały?
Doſyć iuż ran ponoſzę od ciebie w mym ciele;
A chłopię odrzucone nie mieſzkaiąc wiele,
Przyſzło do mnie, i ſiadłſzy wedle mnie pod bukiem,
Dało mi w ręce ſaydak z natężonym łukiem;
Oglądaiąc ia dziwny rynſztunek, nie chcący
Jakoś ſię nim obrażę, natychmiaſt gorący
Ogień w ſercu poczuię, on zdrayca, gdy minie
Las gęſty, ſkrzydła z ramion złociſte rozwinie,
I niemi między modre obłoki ſię ſkwapi,
A mnie żal, i nieznośna teſknica ułapi.
Od tego czaſu nie wiem, co ſię ze mną dzieie,
Zawſze iakoby żagiew ſerce we mnie tleie;
I zda mi ſię, że codzień po lekku uſycha,
Duſza iakby ściśniona, uſtawicznie wzdycha;
Właśnie kiedyby ią kto przywalił kamieniem,
Tak iey duſzno, i tak ſię biedzi z częſtym tchnieniem,
Długo będąc zraniony na ſercu tak ſrogo,
Narzekałem żałośnie nie wiedząc na kogo;
Czyli na owę panią, i dziecko przeklęte,
Czyli na ſtrzały przez mię od niego powzięte.
Aż nie dawno na kiermaſz idąc ku Znieſieniu,
Uyrzałem młodycę w bieluchnym odzieniu;
Ona dwiema wieńcami otoczywſzy czoło,
Nie wielkich dziewcząt pląſać uczyła weſoło;
Tey, przyſtąpiwſzy z bliſka, gdy ſię przypatruię,
Niezwyczayną odmianę na ſercu poczuię.
Jako bowiem lipki woſk letnie ſłońce topi,
Abo grad, ktory deſzczyk Maiowy pokropi;
Tak przezemnie wſzyſtkiego pot ſię gęſty linął,
Bog ſtrzegł, żem ſię w drobniuchne krople nie roſpłynął.
Ochłodnąłemci w ten czas troche, lecz w pamięci
Odtąd ona dziewoia zawſze mi ſię kręci.

Alexy.

Proſtakeś, iako baczę, wielki, mowię śmiele,
  Ześ ſam nie znał, o ktorym świat nabaiał wiele,
O Kupidzie Wenery brzydkim bękarcięciu,
  Ktory ſię ſpolnie rodzi przy każdym dziecięciu,
Za młodu ſię wzdy tai, ale ſkoro piory
  Podroście, natychmiaſt ſię wybiia do gory,
Za łuk naſzę chuć bierze, pieſzczoty łechczywe
  Na ſtrzały ſwe obraca, myśli na cięciwę:
Wtąż żagiew, ktora w nas tli, prawie z urodzenia,
  W głownie ſwoie i ſkryte podniety odmienia,
Aż potym krewkość naſza, nie Wenus przeklęta,
  Naſzemi, nie cudzemi, żądzami nas pęta.
To chłopiątko, ktoreć ſię w leſie widzieć dało,
  Już dawno w zanadrzu twym gniazdo ſwoie miało;
Tyś nie wiedział, dopiero dziewka na Znieſieniu
  Pokazałać ſkrytego w ſerca twego cieniu.
Znayże teraz bogini miodookiey ſyna,
  I boy ſię nad dzikiego więcey Tatarzyna.
Wielkie ſzkody w Podolu Horda czyni pewnie,
  Gdy plondruie kray, wiąże czerń, pali derewnie:
Lecz więkſze ten Hordyńczyk, ktorego po Rzymie
  Byſtre ſtrzały lataią, i po grubym Krymie,
Wſzędy go pełno, wſzędy ſkrzydełkami lata,
  Nikt przed nim nie ulęże w żadnym kącie świata.
Trudno tego ubłagać baranim kożuchem,
  Skorą ſię mu okupić muſiſz, abo duchem.
Aboć ſię ieſzcze przedtym nigdy nie przydało
  Zamiłować? wierę maſz doświadczenia mało.
Nietylko miłość w pańſkim łągnie ſię bławacie,
  Znaydzieſz ią czaſem w guni, i ubogiey chacie.
Paſtuchem był młodziuchnym Adonis, à przecie
  Gdy go Wenus uyrzała na wonnym Himecie,

Weſt-

Westchnąwszy tak mowiła: aboś ty iest synem
Jakiey piękney bogini, abo Kupidynem?
Takim cię bowiem śliczna postawa udaie,
Tylko, żeć Kupidowych skrzydeł nie dostaie.
Ktośkolwiek iest, zapewne twoy błogosławiony
Ociec i matka, z ktorych tak pięknieś spłodzony.
Lecz tysiąckroć szczęśliwszą ma bydź poczytana
Ta, ktora tobie będzie małżeństwem oddana.
I ze mnie w każdy sposob masz sługę powolną,
Bądź ślubem wiecznym zechcesz, bądź namową spolną.
Na to się on zapłonął, iako gdy kto białem
Szarłat iasnorumiany pokropi nabiałem.
Ona mowę zmieniwszy, rzekła: ukochane
Owce do straży temu pasterzowi dane,
Szczypcie młodą leszczynę, szczypcie wrzos pachniący,
Niżeli południowy znoy przyidzie gorący;
Ale i owce mało o pastwiska dbaią,
Na ciebie tylko gładki paniczu patrzaią;
Tobie nie błędne owce, nie rogate trzody
Zaganiać przyzwoita do Xantowey wody.
Lecz godzieneś, aby cię leśne Oready,
I Napeyskie Kniechynie brały do biesiady.
Godzieneś, abyć Nimphy i Boskie dziewice
Wolny przystęp czyniły do czystey łożnice.
O tylko chciey, oto ia chociażem Krolową
W Cytheronie, tobiem iest na wszystko gotową.
Już ia mogę przy tobie po gorach wysokich,
Mogę i po dolinach błąkać się głębokich;
Milsza mi twa piszczałka, i piosneczki leśne,
Nad Orpheowe strony, ô dziecię ucieszne.
Przez ciebie moy Kupido stracił władzę twoią,
Abowiem przyiemnością rospalony twoią;
Zachwycił sercem ognia, ktorym wprzod szafował,
Ktorego, tylko przez cię, nigdy nie kosztował.

Dla tegoć łuk, miłości naczynie kryiome,
I ſtrzały daie, drogi ſerdeczney świadome;
To rzekłſzy, poſkoczyła, myśląc go obłapić,
Lecz on począł ſię od niey ieſzcze prędzey kwapić.
Tak więc owca przed wilkiem, tak ielonek ſzczwany
Tak przed iaſtrzębiem pierzcha gołąb niedognany.
Bogini tuż, tuż za nim, on zatym poſkoczy
W ogrod, z krzykiem wołaiąc bogow ku pomocy.
Dianno, ô Dianno, ktorey panien wiele
Służy nabożnym ſercem w Epheſkim kościele;
Chwalebna miłośnico poczciwey czyſtości,
Zachoway mię dziś proſzę w zupełney całości;
A ia potym ołtarze za tę pomoc twoię,
Krwią wylaną bieluchnych iagniątek napoię.
Te prozby nie daremnie czynił, bo iak biegła
Wenus ſzalenie za nim, roży nie poſtrzegła,
Na kierz wpadła, i tak ſię haniebnie zraniła,
Ze białą rożę przedtym krwią uczerwieniła.
I ty ſię też nie fraſuy, bo abo doſtanieſz
Czego żądaſz, abo ſię fraſować przeſtanieſz.
Z czaſem kłopoty chodzą, a iako czas płynie
Prędko, tak prędko kłopot weſpoł z czaſem minie.



SIE-

SIELANKA SIODMA.

NARZEKALNICE.

Olena, Hasia, Fedora, Femka.

Na ten czas, kiedy Rządzca niebieskiey machiny
 Poyrzawszy okiem pańskim na ziemskie doliny,
Obaczył dostatecznie, iako wiele marnych
 Namnożyło się zbytkow w narodach niekarnych,
Zalem nieutulonym poruszył się srodze
 Tak, że zapalczywości rospuściwszy wodze,
Przykazał nieodwłoczney swey sprawiedliwości
 Karaniem ostatecznym niszczyć brzydkie złości.
Natychmiast Sprawiedliwość wyrok nieużyty
 Wziąwszy do wykonania, swoy miecz twardo bity
Wymknąwszy z wolnych pochew, swoie strzały mściwe
 Zartko na niepochybną włożywszy cięciwę,
Obrociła (biada nam) na rożne narody,
 Ugadzaiąc w pałace i liche zagrody;
Zaraz iey zapalczywość i Rosyiskie ziemie,
 Poczuły i możnego Lecha mnogie plemie,
Prędko gniew ukwapliwy surowey prawice
 Obywatele Ruskiey poznali stolice;
Bo nie bronią kowaną, nie hartowną stalą,
 Nagle zbolałe ciała na ziemię się walą,
Ale od wiatru tylko zaraźliwey pary
 Mizernie kończy lata lud młody i stary.
A my przed Boską karą, i przed iego mieczem
 Kędy się ukryiemy, abo gdzie ucieczem?

Jeżeli na obronne uſtąpiemy wieże,
 Ktorych całą noc warta nieuśpiona ſtrzeże?
I tam nas rozga tegoż karania doſiągnie,
 Skoro ſwą Jednowładzca potęgę rościągnie.
Jeźli ſię zaś wpuściemy w bezdenne otchłani,
 Kędy na wieczny ogień grzeſzni ſą ſkarani,
I tu, ciż ktorzy cierpią nieprzeżytą mękę,
 Znaią przytomną Sprawcy Wielmożnego rękę.
Jednak chociażże pomſta każdego dogoni,
 Chociaż ſię winowayca zły przed nią nie ſchroni,
Przecie, aby przed burzą nieuchronney kaźni
 Uległ człowiek, i w obcym kraiu zbył boiaźni,
Niektorzy pożegnawſzy murowane gmachy,
 Przenieśli ſię pod wieyſkie niepocieſzne dachy.
Tam wy ô żałościwe Ruſkie Płaczennice,
 Wſpomniawſzy na dzień ześcia piękney rowiennice;
Jakoście żałobliwe częſtokroć ięczały,
 Swiadkami niech wam będą niebotyczne ſkały.
Dotąd ieſzcze ſkargami w powieſiſtym gaiu
 Brzmią gory, brzmią i laſy w okolicznym kraiu
A ieſzczeżby i moiey rym Sielſkiey Thaliey
 Nie miał pamięci oddać waſzey Threnodiey?
Bowiem, iako każda z was i iakim ſpoſobem
 Lamentowała rzewnie nad iey zimnym grobem.

Olena.

Chlorys Nimpha młodziuchna kiedy wieńce wiła
 Z barwinku, żałobliwie weſtchnąwſzy mowiła:
Gdzie teraz one czaſy moia złota Phili,
 Kiedyśmy wonne wieńce na tey łące wili:
A Satyrowie dzicy pod zielonym gaiem,
 Rogi i pierſi nagie otoczywſzy maiem,
Grali nam na multankach, tyś im me kochanie
 Darowała wianeczek za takowe granie,

Oni

Oni iakoby wieſzczy będąc twego końca,
　Grali ku twey ucieſze do zachodu ſłońca.
Jeſzcze wieniec nie uwiądł, ktoryeś ty wiła,
　Tyś zwiędła, tyś ſię prędzey nad kwiat odmieniła.

Haſia.

Niedawno z mą Phillidą po tey niſkiey łące
　Zbierałam fiałeczki, i roże woniące:
Jam zbierała, à Phyllis przyśpiewuiąc mile,
　Poſzła śrzodkiem dąbrowy, w tym za krotką chwilę
Poyrzę, ażci iey niemaſz, nie wiem kędy zaſzła,
　Szukałam iey aż zorza wieczorna zagaſła,
Przeciem iey nie znalazła, à gdy noc żałoſnym
　Płaſzczem ziemię zakryła, ia okrzykiem głośnym
Jęłam wołać po gorach i bliſkich dolinach,
　Philli! ucieſzna Philli! tylko ſię w krzewinach
Echo mi ozywała, tylko głośne ſkały,
　Philli, ucieſzna Philli! za mną odmawiały.
Swiadczę wami pagorki, i niſkie padoły,
　Jakom z ſerca wołała, iakom iuż na poły
Martwa, z pierſi chrapliwych głoſu dobywała,
　Philli, Philli, ô Philli! iakom cię wzywała;
Ozwiy ſię Philli moia, ozwiy ſię powtore!
　Aż na koniec wybiegłſzy na wynioſłą gorę,
Potrzeciem zawołała Philli, moia Philli,
　Ozwiy ſię do mnie, zali obłąkałaś? czyli
Lękaſz ſię nocnych cieniow, podź do mnie, bo lwięta
　Słyſzyſz iak ſtraſzno ryczą, i dzikie źwierzęta
Krwie ludzkiey nader chciwe, ponure iaſkinie
　Opuściwſzy, ſtadami chodzą po dolinie.
Na te moie wołanie ſłowa mi nie dała,
　I takem ia iey, tak mie ona poſtradała.

Fedora.

Jako robotny koſiarz, kiedy pośrzod lata
　Oſtrym żelazem trawę zaroſłą umiata,

Roni

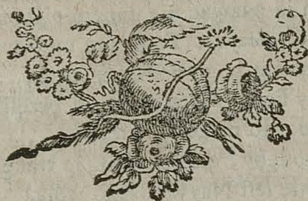
Roni rozkwitłe włosy ogolona łąka,
 A stal się pomykaiąc daley głośno brząka;
Jeźli tam konwalia kędy przy dolinie
 Wynika, à nie znać iey w pospolitym gminie
Zielska niepoczesnego, prędko kosiarz tęgi
 Przeymie śmiertelną stalą iey panieńskie kręgi.
Tam ona omdlewaiąc rospuszcza swą kosę,
 Choyno z wnętrzności leiąc wytoczoną rosę.
Tak Phillis, śliczna Phillis, duszy mey kochanie,
 Kiedy nas dosięgało powszechne karanie
Smiertelnego upadku, prawie od poranku
 Płacząc, i narzekaiąc rzewnie bez przestanku,
Zegnała ostatecznie Panny i Panice,
 A śmierć z nienagła patrząc na usta dziewice,
Godne lat wiekuistych, ludziom iey zayzrzała,
 Ze nici dożywotnie natychmiast przerwała.

Femka.

Ja łzami grobu twego oblewać nie będę
 Phillido, lecz na nowe pieśni się zdobędę,
Ktoremi skrzepłych członkow śmiertelne zewłoki,
 I ducha niewinnego wzniosę pod obłoki.
Mocno ia bowiem ufam, i prawdziwie tuszę,
 Ze twą niepokalaną w ciele czystym duszę
Mieszkańcy wiekuiści niebieskiego dworu,
 Dawno do Anielskiego przenieśli Taboru.
Ciało wstydliwe chociaż loch ogarnął marny,
 Okryty z wierzchu tylko rozkwitłemi darny:
Przecie, ieźli Bog zdarzy, kosteczki Dziewicze,
 Za czasem oblokszy się w własności słowicze,
Wypuszczą skrzydła z barkow, à z porosley skory
 Zewsząd gorolotnemi otoczą się piory,
Ktoremi gdy wylecisz nad grobowiec zimny,
 Będziesz wytwarzać Bogu słodkomowne hymny.

Będziesz

Będzieſz do iego ſłuchu noſić naſze modły,
  Aby zapały gniewu Boſkiego ochłodły.
Widziſz, gdzie tylko ſwoie pożary zapuſzczą,
  Kędy tylko napadną utrapioną tłuſzczą;
Tak duſze upieſzczone, iako i lud gruby,
  Do oſtateczney zaraz zaganiaią zguby;
Wiele ſzlachetnych ſynow rowno z ziemią ztarły,
  Wiele głow zacnych w nocy oſtatniey zawarły,
Nie ieden życia ſwego nie dobiegłſzy brzegu,
  Przed kreſem zamierzonym iuż dokonał biegu.
W tych przypadkach gdy Bogu oddaſz naſze proźby,
  My też od tak haniebney uwolnieni groźby,
Ku większey poczciwości, ku większey ozdobie,
  Ziela wonnego przy twym naſadziemy grobie;
Naſieiemy i kwiecia tudzież, iak w ogrodku,
  I wieńce powieſiemy naſze, à w pośrzodku
Będzieſz ſtała z marmuru wykowana i ty,
  I napis literami takiemi wyryty:
Garść ziemie, to moy poſag, weſelne odzienie,
  Prześcieradło, wyprawa, trunna i kamienie.
Robak moy oblubieniec, grob moia łożnica,
  Potomſtwo me, płacz krewnych, i gorzka teſknica.



SIE-

SIELANKA OSMA.

SPIEWACY.

Rozyna. Lidychna.

Rozyna.

Dokąd ſię kwapiſz, proſzę nadobna Lidychno?

Lidychna.

Aza niewieſz? izalić nie powiedział Michno?

Rozyna.

Nie wiem zapewne. *Lidychna.* Pełne ſioło tey nowiny:
Ze Bertyn młody paſterz Roſyiſkiey krainy,
Stara ſię o Pałachnę, ażeby to iawno
Sąſiadom z pokrewnemi uczynił, nie dawno
Widziałam, kiedy w wieńcu przechodził ulice,
Przed nim Menalka w Włoſkie przygrawał ſkrzypice;
Za nim nieſiono Serby i cymbały dęte,
Fuiary wyſtrugane, kornety nagięte;
Także ktorych ia nazwać nie umiem piſzczele
Trefne doſyć. *Rozyna.* Tą rzeczą muſi tracić wiele.
Jednak ia mniemam że go nadzieia omyli,
Abowiem gdy ſię na poł w zalotach przeſili;
Poślą Amaryllidę do niego ſąſiadę,
Nie w dziewoſłęby, ale żeby mu tę wadę
Zadała, że to nie ieſt Naywyżſzego wola,
Aby Katolikowi Rzymſkiego kościoła
Greckiey wiary Dziewicę dawano za żonę.

Lidychne.

Co ſię ma ſtać na potym, puśćmy to na ſtronę,
Gdyż

Gdyż to nie naſzey głowy taiemnice zgadać
Przyſzłe, abo o ſkrytych przypadkach ſię badać.
Słuchaymy raczey pieśni, ktore głos muzyczy
Z śpiewakami przed ſienią na dobrą noc krzyczy.

Muzyka.

Roże ucieſzne, roże, ognie ſamorodne,
Szkarłatne me opony, i gwiazdy ogrodne.
Dotąd was rana zorza krwią ſwą napawała,
Dotąd Wenus letniemi łzami omywała.
Pokiście w ogrodeczku mey Phillidy roſły,
Teraz z Siedmi tryonow gdy was zimna doſzły,
Zniſzczałyście, ach marnie! ktoż wam teraz przyda
Latorośli, ponieważ umarła Phillida?

Spiewacy.

Dla czegom ia Rozmaryn z gorącego kraiu
Na Pokucie zanioſſzy, według obyczaiu
Auzońſkich ogrodnikow po grzędach rozpłodził?
Dla czegom go co wieczor iędrną wodą chłodził?
Przeczem go iako ziele z daleka przewoźne,
W lochach niezaziębionych trzymał w czaſy mroźne?
Czemum około niego całe lato robił?
Zeby czoło Pałachny urodziwey zdobił;
Jednak ieżli Pałachna prog moy niſki minie,
Dobra noc ci powiadam wdzięczny Rozmarynie.

Muzyka.

Oready rękami na Iſmarze kleſzczą,
Nereidy w głębokim Erydanie pleſzczą.
Dryady pod iaworem rozłożyſtym graią,
Hymnidy ſię tańcami w polach zabawiaią,
Ale ſkoro Hebroni ſiadłſzy u Fontany,
Z lekka zaczyna śpiewać zalotne Padwany;
Ledwie uczonym palcem trąci ſtrony sforne,
Zaraz wodne Naiady i śpiewaczki gorne,

I z leśnemi Drufzkami Tanecznice polne,
I infze Nymphy kniemu garną fię fwawolne.

Spiewacy.

Na Japurtowey fkorze, ktory nad wąwozem
Wfi, na wiofnę ten rym wyrzezałem nożem:
Młoda Hallina na tey wfparłfzy fię iabłoni,
Płakała rzewno, gdy ią pożegnał Hebroni.
Toż drzewo raz przez lato tylko iabłka rodzi,
Miłość kilkakroć na dzień gorzki owoc płodzi.
Przeczytawfzy ten napis Amintas piefzczony,
Wyryfował takowe rythmy z drugiey ftrony:
Młoda Hallina przy tey ftanąwfzy iabłoni,
Smiała fię, gdy ią z drogi przywitał Hebroni;
To drzewo na ieden fmak co rok iabłka rodzi,
Miłość pod rożnym fmakiem owoc codzień płodzi.

Muzyka.

W pafiece Lebedowey, kędy ftare fośnie
Stoią, kędy winograd liftorodny rośnie;
W ten czas, gdy poczynaią okwitać ogrody,
Wypatrzywfzy na trześniach fkorożre iagody,
Obiecałem ie zerwać, i oddać Halinie,
Lecz zaledwie poranek ukwapliwy minie,
Ofkubł ie chytry Klimek, i dał w upominku
Teyże młodey Hallinie: prędkiego uczynku
Do prędkiey myśli trzeba, à kto z myślą leży,
Drugi go bez rozmyflu długiego ubieży.

Spiewacy.

Phebus w złotym kagańcu wywozi płomienie,
Cynthia frebrem bladym zdobi fwe promienie.
Jutrzenka nofi warkocz ogniem przeplatany,
Hefper chodzi czerwonym fzkarłatem odziany.
Ni Cynthia, ni Hefper z Jutrznią fię rumieni,
Kiedy im nie użyczy Apollo promieni.

Halli-

Hallino! Nimpho śliczna, Nimpho okazała,
Widzę ia, że twe czoło przyiemnością pała;
Oczy iaſne goreią rowno z Cynozurą,
Wargi ſię okrywaią wſtydliwą purpurą:
Lecz ieżeli cię wierſzem gładkim nie ozdobię,
Zaden w odległym wieku nie wſpomni o tobie.

Muzyka.

Spiewaczko Mohilowſka kędy ſię zabawiaſz?
Po ktorey teraz łące białe nożki ſtawiaſz?
W ktorym kącie twe lata trawiſz Ukrainy?
Powiedz, oto cię pola, i wielkie doliny
Podolſkie chrzęſtem kłoſow pochyłych wzywaią,
Oto cię pochodziſte gory wyglądaią;
Ty na wſzyſtko niedbała, woliſz Alexemu
Temi czaſy w Dąbrowie przygrawać lubemu,

Spiewacy.

Skowronek w czyſtym polu, łabędź wedle wody,
Słowik w zielonym gaiu krzyczy ſłodkie ody.
A ia na każdym mieyſcu wdzięczney Symnoſymie
Ogłaſzam rownym rymem twe weſołe imię;
Ze tych pieśni łabędzie krzykliwi ſię uczą,
Ze ie iuż ſkowronkowie i ſłowicy nucą.

Muzyka.

Tobie można Wenero, i twemu dziecięciu
(Bym zupełny zoſtawał w świętym przedſiewzięciu)
Dawałem w upominku bogate Obiaty,
Częſto przed twym ołtarzem pyſznym cap brodaty
Upadał zarzezany, częſto na ofiarę,
Przynoſiłem grzywaczow wychowałych parę.
Codzień pod twym tytułem zrobione filary,
Swieżym mlekiem z bukowey napawałem czary;
Ale żeś mię miłością nową zarzuciła,
Ześ mi gładką w zalotach Greczkę naraiła,

Tey, iako zbior moy, tak ſam ofiaruię ſiebie,
Tę darunkami błagam znacznemi, nie ciebie.

Spiewacy.

Ucieſzne ogrodniczki, moie Podolanki,
Gotuycie śliczne wieńce, i wonne rownianki,
Rwiycie młodziuchne roże, przynieście barwinku,
Oddaycie wſzyſtkie kwiaty wdzięczne w upominku
Nadobney Pelagii, żeby przy tym zielu
Dowiedziała ſię o mnie ſwoim przyiacielu.
A ieźli ią te błahe nie zbłagaią dary,
Bierzcie na pomoc guſła, i niezbyte czary,
Temi abo przełomcie krnąbrność iey ſrogości,
Abo użyicie we mnie bolu złey miłości.

Muzyka.

Hiola fiołeczki użyna na łące,
Rozyna zrywa roże czerwono gorące,
Amaryntha Rozmaryn ſzmaragdowy lubi,
Maryna rozſadzonym Mayranem ſię chlubi.
Lecz gdy piękna Pałachna nad wſtydliwym czołem
Zwieſi wieniec z Waſiłku wity rownym kołem;
Jako ſama Dziewice urodą przodkuie,
Tak przy niey inſze zioła Waſiłek celuie.

Spiewacy.

Pomniſz Pałachno, kiedyś do ſadu przybiegła,
Zebyś prześcigaiących wiśni pilno ſtrzegła;
Ilekroć ia w chrościnie odbieżawſzy trzody,
Uſiłowałem ſmaczney zakuſić iagody,
Zawſze zabraniałaś mi, przeto ie też Szpacy
Swiegotliwi i leśni obzobali ptacy.
Fortuna przyiaciela, Bog Fortunę dawa,
Przy kim Bog, przy tym ſzczęście nieomylne ſtawa.

Muzyka.

Jaſkolka przed świtaniem zwykłe żale kwili,
Skowronek rowno ze dniem śpiewaniem ſię ſili.
Zezula pod południe głuſzy głośne gaie;
Swiercz polny przed wieczorem ſłyſzeć ſię nam daie.
Lecz ſłowik z pierwſzym mrokiem ſiadłſzy na topoli,
Nie może nieſzczęśliwey opłakać ſwey doli,
Załuie lichych dzieci, do ktorych ſię ſkradła
Sztuczna Wiewiorka, aby oraz ie poiadła;
Patrzy ſmutna maciora, iako zboyca krwawy,
Karmi płodem niewczesnym gardziel niełaſkawy,
Tym czaſem, to ſkrzydłami daremnie trzepiece,
To polatuiąc zewſząd rzewliwie ſzczebiece,
Aż też nie mogąc ſkwierku znoſić biednych dzieci,
Z krzykiem nieutulonym na topol uleci:
Tam zupełną noc świtu porannego czeka,
A nigdy nie przeſtaiąc rzewliwie narzeka.
I ty Bombiko ſłuſznie płaczeſz, twe Dziewoie
Uwiedzione, niewolą cierpią w Nahaiowie.

Spiewacy.

Jużem był pogardziwſzy Kutnarſkie piſzczele
Począł przy Serbſkich gęślach śpiewać, iako wiele
Kantymir z Hordyńcami znaiomey Drużyny
Nagle z Pokucia zagnał w Tatarſkie dziedziny;
Kiedy przed czwartym latem wypadłſzy bez wieści,
Kuczmańſkim ſzlakiem wpadło zagonow trzydzieści;
Z żalem mi przychodziło, rzuciwſzy piſzczałkę,
Dumać, iako z Dametą ſiwego Menalkę,
Także Wontona z Tyrſym w niewolą poięto,
Jako Melibeuſza z Tytirúſem ścięto:
Tym więcey, gdym wſpomniał czarną Likorydę,
Przy niey ſkrępowanego męża iey Licydę,
Alić coś za dziecina ſkrzydlaſta w leſzczynie
Zaczęła Padwan krzyczeć o moiey dziewczynie.

Ja melodyine ſłyſząc dzieciny śpiewanie,
Odłożyłem na ſtronę nie weſołe granie,
Rozumieiąc, że lepiey o zalotach nucić,
Niżeli ſię z upadku ſąſiedzkiego ſmucić.

Rozyna.

Już przeſtaią. *Lidychna.* Czy nie czas. *Rozyna.* Zapewne nie pomnię,
Abym kiedy muzyki ſłuchała tak ſkromnie.

Lidychna.

Bowiem ci ſmakowały wierzę nowe dumy;

Rozyna.

Poydźmyż, kiedy uſtały iuż muzyckie ſzumy.



SIELANKA DZIEWIĄTA.

PRZENOSINY.

Muzy me, Muzy, uciefzne Dziewice,
Starfzych Słowiańfkich Kamen fłużebnice,
I wiekiem młode, i wdzięcznością małe,
Ktorych me lata iefzcze niedoyzrzałe
Zakochawfzy raz w przeczyftym Parnazie
Nad Kaftaliyfkim zdroiem, w drugim razie
W Paphie, i w cieniach Lampfaceńfkiey fkały,
Między Mirtami z pilnością fzukały.
Już też od Lutni wafzey one ftrony,
Ktore brzmią corkę i wnuka Diony,
Precz odrzuciwfzy, przywięzuycie inne
Pieśni, i miękkich przymowek niewinne.
Muzy me, Muzy, uciefzne Dziewice,
Witaycie ze mną dziś Oblubienicę,
Wielkiemu Rządcy niebiefkiey machiny,
Przyprowadzoną z odległey krainy.
Wprawdzieć iey imię światu temu tayne,
Ale poftępki, także niezwyczayne
Sprawy, cierpliwość, męczeńftwo, i drugie
Odwagi, czafy pamiętaią długie.
Pomnią, że to ieft iedna towarzyfzka
Swiętey Urfzuli, ktora będąc blifka
Swiata lepfzego, od fzable Pogańfki
Zmarłfzy, przybytek nawiedziła pańfki.
Duch iey przed Bogiem ftanął, ciało święte
Jeft do Koleńfkich pokoiow przyięte.

A teraz z między iedenaſtu Dziewic
Tyſięcy, wieczny wzywa ią Krolewic.
Znaku ſię tedy rythmy me nie mylą,
Że ią nazowią świętą Bogumiłą.
Azaż nie miła Bogu, że dla Boga
Straſzna iey naymniey nie była śmierc ſroga?
Patrzcie, iak Tytan raniey z łoża wſtaie
Dnia dziſieyſzego, à nad Ruſkie kraie
Przypadłſzy, iaśniey niźli kiedy świci,
Jaśniey rozpuſzcza promieniſte nici.
Chmury potoczne, łagodny Fawoni
Za czarny Euxyn wolnym ſkrzydłem goni,
Niebo umiata, obłoki pogodzi,
Żywiące duſze ſwym wietrzykiem chłodzi.
Jak długa droga z budownego Kolna,
Zewſząd kwiateczkow wonnych rzeſza polna
Do nog panieńſkich z radością wybiega,
Jeden drugiego z uprzeymości ściga.
Ztąd iey zachodzi wdzięczna konwaliia
Wſpoł z fiołki, à ktorędy miia,
Rośce rozmaryn, ztąd drobnieyſze ziele
Kwietna Bogini na ścieżkę iey ściele.
Obaczcie, iako Leonowe mury
Z poziomych gruntow pod iaſne kolury
Podnoſzą wieże, à iako potrzeba,
Tykaią ſwemi wierzchołkami nieba.
Te, ktore miaſto opaſały kołem
Gory, za ręce uiąwſzy ſię ſpołem,
Skaczą, padoły kleſzczą, i doliny,
Laſy śpiewaią i gęſte ſzeliny.
Na taki obchod, na takie weſele,
Wyſyła miaſto ſwe obywatele,
Starzy i młodzi ſypią ſię, à śladem
Idący, ludzki gmin ciśnie ſię ſtadem.

Przed

Przed nią ciſkaią rożnobarwe kwiatki
Panny niewinne, i uczciwe dziatki.
Panny śpiewaią, à dziateczki kołem
Stanąwſzy, biią po trzykroć iey czołem.
Idą i roty biſiorem odziane,
Złotem ramiona świetnym przepaſane:
Z złotych pucharow wonności pachniące,
Na okoliczne powietrza leiące.
Orſzak Dziewiczy według obyczaiu,
Sliczny Hyacynt, i zrodzone w Raiu
Lilie nioſąc, naymniey ſię nie ſmuci,
Owſzem weſołą melodyą nuci;
Przy nich ſzemrzące Arfy ſwoy dźwięk daią,
Przy nich ſię Cytry, Lutnie odzywaią;
Puzany męſkie i inſza muzyka,
Wykwinty nieba ſtołecznego tyka:
Tudzież Puſzkarſkie zapalone ſztuki,
Wydaią z trzaſkiem ſtraſzno ſzumne puki,
Z ogromnym grzmieniem na wſzyſtek świat wyią,
A głoſem oſtrym ludzkie uſzy biią,
Aż ſię iaśnieią i zakonne cienie
Bernardyńſkiego klaſztoru kamienie,
Domu Bożego, iako żywe ſkaczą,
A Gościa ſwemi pokoiami raczą.
Na tryumf ſtarzy i młode dzieciny
Spieſzno do Pańſkiey garną ſię Swiątyni,
Cieſząc ſię wzaiem weſołą nadzieią,
Nowy rym głoſem iednoſtaynym pieią:
Witay panienko, witay ulubiony
Kleynocie, między zimne Akwilony
Do Ruſkich włości przednieyſzey ſtolicy
Przynieſiony aż z Koleńſkiey granicy:
Pociecho naſza, pożądana iście,
Pocieſzyło nas twoie lube przyiście;

Bowiem czegośmy od dawna pragneli,
Zebyśmy właſną Opiekunkę mieli;
Otoż z wyroku Wielkiego Kapłana,
Ty za Patronkę ieſteś nam przydana,
Zebyś kłopoty, żebyś naſze troſki
Noſiła aże przed maieſtat Boſki.
Prawdziwie tedy ieſteś Bogumiła,
Ześ twe pokoie dawne opuściła,
A nawiedziłaś ſwą oſobą progi,
Tobie oddane, i Bogu nad Bogi.
Tobie albowiem ieſt wygotowany
Ten pałac, Ciebie w nim twoy ukochany
Czekawſzy długim czaſem Oblubieniec,
Dziś kładzie świetny na twą głowę wieniec.
A ty mu naſze ubogie dziedziny,
Naſze derewnie, i inſze krainy
Ruſkiego Xięſtwa, ſtrapione, owſzeki
Do niepochybney zalecay opieki.
Nie zapominay także i Hymniſty
Twoiego, ktory ten rym wiekuiſty
W zupełnym Kamen zgromadzeniu prawie,
Poświęcił twoiey nieſkończoney ſławie.
Wſpomniy na iego Helikon rożany,
Tobie na wieczną ozdobę oddany,
Ani go z twoiey przychylney opieki
Nie chciey wypuſzczać odtąd aż na wieki.



SIE-

SIELANKA DZIESIĄTA.

ZALOTNIK.

Szosta iesień miiała po Czeczorskiey woynie
Nieszczęsney, iako ludzka krew łała się hoynie,
Kiedy nad mętnym Prutem Gałka nie pozorny
Mordował zapalczywie lud Polski wyborny:
Że znacznieysi rycerze, boiownicy przedni
Zbici, ciałami swemi plac okryli iedni,
Drudzy zasię za Dunay odległy zassani,
Szlacheckich swobod zbyli, marnie zwoiowani.
Wielekroć po tey klęsce Roxolańską ziemię
Plondrowało haniebnie brzydkie Chańskie plemię.
Nakoniec, gdy ci zboycy z dzikim Muradynem
Wypadłszy z Krymskiey Hordy niezliczonym gminem,
Pustoszyć poczynali żyzne Ruskie pola
Ogniem i mieczem niszcząc nieobronne sioła;
Natychmiast za przestrachem niespodzianey trwogi,
Uchodzić prędko począł wieyski lud ubogi.
Część na grzęskie ieziora, część do gęstych lasow,
Część ich zbiegła w budowne zamki tychże czasow.
Filoret syn Florydy na mieysce świebodne
Unosząc zdrowie, miasto nawiedził dwoy grodne;
Pierwsze w Rossyiskim kraiu; ten acz mały rodem,
Jednak za rozsądnego dowcipu powodem,
Pierwszą młodość poświęcił śliczney Pierydzie,
Z ktorą na Helikonie, i kwitnącey Idzie,

Lata drobnieyſze trawiąc, ſprzęgać rymy sforne,
I pieśni uſzom ludzkim podawać wydworne;
Przytym mądrze uderzać w czterdzieści pięć ſtrony,
Abo flety miarkować dobrze wyćwiczony.
Kiedy, przez ieden mieſiąc, gdy ſię ledwie bawił,
Nowy poſtrzał do ſerca Kupido mu wprawił;
Abowiem tychże prawie dni Bineda młody,
Z nadobną Rozalią odprawował gody,
Przy nich ſkoro Philoret obaczył Fedorę,
Przezacnego Jankuły ukochaną corę;
Skoro iey ſerce ſwoie podał na ofiarę,
Ona mu także ſłowek darowała parę:
Zakochał całą duſzą; choćże potym trwogi
Uſtały, gdy nad Roſią on Muradyn ſrogi
Pole na głowę ſtracił z dwunaſtą tyſięcy,
Przed Doroſzeńkiem, Krymſkich odbiegłſzy mieſięcy,
Choćże Philoret mury pożegnawſzy ludne,
Dziedziczny dom nawiedzał, zawſze myśli trudne,
Serce mu uciſkały, lubo poźne zorze,
Lubo rane wſtawały, myślił o Fedorze.
Więc oczywiście po nim znać było odmianę,
Już ani towarzyſtwo, ani ukochane
Rowiennikow igraſzki iemu miłe były,
Lecz go co raz teſknice przykre unoſiły;
Aż na koniec umyślił bogaty dobytek,
I z goſpodarſtwem wieyſkim ſprzęt domowy wſzytek
Zpieniężywſzy, pożegnać oyczyſte zagrody
A zbytnim ukochaniem wetować ſwey ſzkody.
Przetoż między ſkałami, i puſtemi laſy
Zdradzaiąc przechadzkami nie weſołe czaſy,
Od młodzi, i zwyczaynych zabawek uciekał,
Kwoli nieſzczęściu ſwemu, żałośnie narzekał:
Tylko ſię w oſobności miłości uſkarzał,
A narzekania ſmutne częſto te powtarzał:

Zoſtań-

Zoftańcie iuż bezemnie pola ulubione,
Wonnemi kwiateczkami nadobnie upftrzone;
Zoftawaycie i łąki moie ukochane,
Farbiftemi ziołami ślicznie haftowane,
Na co kwitniecie: na co trawą zaraftacie?
Na co tak buyno długie kofy rozwiiacie?
Już ia więcey Czabanow rogatych na wafze,
Ani bydła drobnego nie pożenę pafze.
Nie będą więcey trawy owce me podftrzygać,
Nie będą więcey po niey koziełkowie biegać;
Zegnam was ô pagorki, i doliny nifkie,
Zegnam was ô Dąbrowy dalekie i blifkie.
Przedtym tylko poyzrzawfzy na zielone lafy,
A przywiodłfzy na pamięć fobie młode czafy,
Zaledwiem tylko fiadłfzy w chłodzie począł śpiewać,
Mufiało wfzyftko ptaftwo ku mnie fię ożywać.
Nad wfzyftkiemi padoły muzyka ma brzmiała,
Uftawnie za mną Echo żałofna dumała:
Teraz mieyfca uciefzne, teraz głośne fkały,
Ktore mey melodyi namyślnie fłuchały:
Także cichym fzemraniem miiaiące rzeki,
Ze wfzyftkiemi ftrugami żegnam was na wieki.
I wy mieycie fię dobrze miefzkańcowie leśni,
Już nie będziecie więcey fłuchać moich pieśni,
Ponieważ tak fię zdało Naywyżfzemu Bogu,
Poydę z żałością śpiewać do pyfznego progu,
Będę fmutnie narzekał przede drzwiami, zali
W oftatnim utrapieniu kto fię mnie użali.
Wiem, że kiedyś Orpheus dla umarłey żony
Spuściwfzy fię w otchłanie frogiey Perfephony,
Dźwiękiem lutni łagodney do płaczu przyprawił
Czarty, i na czas Panią fwą od nich wybawił.
Ja przygrawać mam wolą nie Jędzy złośliwey,
Lecz dufzy z przyrodzenia bardzo lutościwey.

A wy

A wy pafterze moi gdzie fię zabawiacie?
Czemu fię prędzey do mnie wfzyfcy nie zchadzacie?
Pomnię, zawfzeście przedtym pułdniowego czafu
Przybiegali kupami do mego fzałafu,
Teraz was niemafz? czyli kędy indziey w cieniu
Pifzczałki wydymacie przy chłodnym ftrumieniu?
Czyli podobne moim trapią was kłopoty?
Czyli was zatrzymały domowe roboty?
Przyidzie i wam powiedzieć oftateczne ſłowo,
Day, żebyście lepfzych lat doczekali zdrowo,
Day, żebyście do śmierci, krom Sielfkiey Dziewice,
Nigdy nie poznawali mieyfkiey miłośnice.
Prawda, iżem zakochał w fzumney białogłowie,
Potomnym wiekom ze mnie zoftanie przyfłowie
Słufzne; abowiem zdrową pogardziwfzy radą,
Zaniechałem Małanki z Cyceryną bladą:
Wyście mię wychwalały podżare Sielanki,
Wyście mię zalecały choże Podgorzanki;
Mnie iednak cicha miłość zacnieyfzym paliła
Ogniem, zawfze mi w fercu tkwiała Bogumiła;
Zawfze wolałem oney na łagodnym flecie
Tefkliwe pieśni kwilić pod wieczor, à przecie
Z przypadku fąfiedzkiego wy nie urągaycie;
Ani mnie na biefiadach fwych przepominaycie;
Owfzem, kiedy Sobotkę, iako zwyczay niefie,
Zapalicie na błoniu rownym, lub przy lefie,
Daycie mi dobre ſłowo, wfpomniycie mię mile,
Pamiętaiąc na moie przefzłe krotofile.
Znaydzie fię też, ia wierzę, cnotliwy młodzieniec,
Ktory na mą pamiątkę, zdiąwfzy z głowy wieniec,
Powiefi go na brzozie; tam, ieźli go zoczy
Moia niegdy Olenka, pewnie go dofkoczy.
Dobra noc kompania, pociecho iedyna,
Dobra noc oftatecznie mieway ma Drużyna.

Dobra

Dobra noc lube kraie, przyiemne rowniny;
  Wſzyſtkie kraieki waſze, i wſzyſtkie chrościny,
Wſzyſtkie mię znały dobrze, zapuſty i bory,
  Dobra noc, ia odchodzę od was do Fedory.
Fedoro naykochańſza, na twe ſłodkie imię,
  Serce mi znacznie kwitnie, i lecie, i zimię.
Ilekroć przypominam przyiemności twoie,
  Rozmnażaią ſię w ſercu mym miłoſne roie;
A myśli iako pſzczołki, raz ſłodką ochłodą
  Cieſzą mię, drugim razem żądłami mię bodą;
Czaſem dobre otuchy do ſerca mi noſzą,
  Poią nadzieie chciwe pożądaną roſą;
Czaſem też gorzkościami do mnie ſię ukwapią,
  Kiedy duſzę żałoſną fraſunkami trapią.
Przez cię barci w ſercu mym porobiły pſzczoły,
  Przez cię bywam zaſmucon, bywam i weſoły.
Wiele władzy użyczył Bog nademną tobie,
  Co chceſz, możeſz uczynić, ze mnie w iedney dobie.
Rzecz dziwna ku wierzeniu, że twym iednym ſłowem,
  Abo ciężko choruię, abo ieſtem zdrowem;
To ſprawuie nie godność wielkiego rodzaiu,
  Chociażże i ztąd chlubę maſz w oyczyſtym kraiu.
Nie wyprawa bogata, nie poſag doſtatni.
  Ani ſpadek pokrewnych bezpłodnych oſtatni;
Ale pieſzczona miłość, rozmowy łagodne,
  Dały do twey niewoli ręce me ſwobodne;
Nad to przyiemność, ktora twarde ſkały kruſzy,
  Na twą ſtronę wzięła mi połowicę duſzy:
Drugą zaś część w ſtruchlałym zoſtawiła ciele,
  Bym nie milczał poſtępkow twych chwalebnych wiele.
A chociażbym zamilczał, ſame godne ſprawy
  Podadzą twą uczynność do potomney ſławy.
Same Łaſki Boginie, trzy ſioſtry Charyty,
  Na twe czoło przynioſą wieniec z roży wity;

A miło-

A młody Hymen wonią zbogacone kwiatki,
I wszyſtkieć oraz odda pięknośći ſwey matki.
Oto cię luba wdzięczność na rękach piaſtuie,
Oto ſkłonna przyiemność uſta twe cukruie;
Wſtyd z urodą zmieſzany na twey śliczney twarzy,
Uciechy pożądane w oczach ludzkich zarzy.
Cokolwiek miał okraſy w ſobie świat weſoły,
Cokolwiek zdobyć mogły śliczności żywioły,
Wſzyſtkie na twą oſobę przyrodzenie źlało,
Wſzyſtkiemi twe ſzlachetne obfituie ciało.
Nie darmo tedy pierwſze prędkie zakochania,
Wſzyſtkie chęci gorące, i upodobania,
Wſzyſtkie pożądaiące i lubieżne ſiły
W ſercu moim radoſnym gniazdo założyły.
I nie darmo wrog iakiś bardzo nie ſpokoyny,
W Pańſtwach pułnocnych wzbudza nieſłychane woyny.
Co rok Roxolanią Tatarzyn woiuie,
Pruſką ziemicę zaſię chytry Szwed plondruie.
Albowiem wſzyſtkie zgody, i wſzyſtkie miłości,
Z świata wſzyſtkiego zbiegły do moich wnętrzności;
Wſzyſtkie ludzkie przyiaźni Kupidowie mali
W ſercu mym iako w ſkarbcu iakim zachowali.
Niechże młody Philemon Tyndarydę lubi,
Niech ſię piękną Janellą gładki Panas chlubi.
Niechay Bedros wychwala urodziwą Nice,
Niech Tymon chwali śliczne Amorelli lice.
Co ſię komu podoba, niech trzyma, ia przecie
Nad Fedorę nie mam nic milſzego na świecie:
A chociażże mię ogień iey ſłodkich płomieni
Nie za długo w perzynę oſtatnią odmieni,
Jednak godne pamięci wieczney, te zapały
Aby ze mną zgaſnąwſzy oraz nie uſtały:
Na ſkale, ktora ſtoi w ſamym śrzodku świata,
Tę pamiątkę położę na potomne lata:

Tobie moie Kameny, i niesmaczne sprzęty
Pieśni nie doszłych, tobie dźwięk lutni odęty,
Tobie rącza Paphia, Kupido ochotny,
Gracyie nietykane, Hymeneusz lotny.
Tobie ma Willaneska, robotne Sielanki,
Tobie służyć gotowe moie Roxolanki.
Tobie się kwoli moia melodya pieści,
Gdy się ozywa palcem mym w głosach czterdzieści.
Tobie moie uciechy codzienne wesele,
Tobie ma krotofila pod nogi się ściele;
Tobie i mnie samego, ieszcze więcey rzekę,
I co może nademnie bydź, daię w opiekę.



SIELANKA JEDENASTA.

ZAŁOBA.

Tymorynna, Hallicinia, Lycidyna, Helenora, Pneumantia.

Poëta.

Tu ſię Panienki żałobliwe śpieście,
Tu łzy niewinne, i żale ſwe nieście;
Tu narzekaycie, gdzie waſz ulubiony,
Wdzięcznie wyſypia ſen nie przebudzony.
O Tymorynno z piękną Lycidyną,
Hallicinio z nadobną Drużyną,
Tak z Helenorą, iako z Pneumancyą,
Tu zaczynaycie ſmutną threnodyą.

Tymorynna.

Kiedy ſię z nami rozſtawał koniecznie,
Kiedy uciechy żegnał oſtatecznie.
Kiedy odchodził w on kray nie weſoły,
Wſzyſtkie go oraz płakały żywioły.

Hallicinia.

Noc, ktora kreſem wieku iego była,
Nagle niebieſkie światła pogaſiła,
Czaſy ſwe płaſzczem okrywſzy żałobnym,
Uięła gwiazdom światłości ozdobnym.

Lycidyna.

Heſper wieczorny przedtym ſię rumienił,
Na ten czas ſmutną twarz ſwoię odmienił;
Grubą żałobą nakrył złótą koſę,
Z oczu obfitą na świat wylał roſę.

Helenora.

Helenora.

Tytan dziennego nie obmywſzy znoiu,
Bladą twarz z ſwego pokazał pokoiu,
Smutnemi rzucił promieniami, zgoła
Niżſzą ſłoneczne puścił drogą koła.

Pneumantia.

Do tego czaſu dzień ſię iaſny ſilił,
Odtąd iuż na wſtecz trochę ſię uchylił.
Poty gorące rozpuſzczał promienie,
Teraz ciągleyſze roſpościera cienie.

Tymorynna.

A ty ſłowiku, roſkoſzny śpiewaku,
Czemu w zielonym cicho ſiedziſz krzaku,
Kędy twe pieśni? kędy twa muzyka?
Gdzie wybornego wykwinty ięzyka?
Przedtym krzykliwym gardłem żale dawne,
Czyniłeś ſłońcu, i Cynthii iawne;
A teraz, kiedy żal ſam każe właśnie
Narzekać, twoia melodya gaśnie.
Smierć, ktora świeżo prawie w pośrzod lata,
Do obiecanych kraiow z tego świata,
Uciechę wſzyſtkich Pieśniotworcow wzięła,
Głos żałobliwey ptaſzynie odięła.

Hallicinia.

Tenże puściła ſmutek na Dziewice
Aońſkiey gory; bowiem dla teſknice
Zakwitłe z głowy złożywſzy korony,
Rzuciły głośne o ziemię bardony.
Pod ſuchą wierzbą ſiedząc przez dzień cały,
Rythmy z lamentow żałoſnych zbierały;
Na lepſze czaſy odłożywſzy Hymny,
Tworzyły threny na grob iego zimny.

Licidyna.

Przy nich Peſtańſkie młodziuchne Boginie,
Złorzecząc z ſerca ſrogiey Proſerpinie,
Przybrawſzy ſobie towarzyſzek nowych,
Roſkwitłe kwiatki rwały w polach płowych,
Już nie dla uciech, ani wdzięcznych woni,
Ani dla więkſzey kraſy własnych ſkroni,
Ale zbierały Hyacynthy śniade,
Szałwiie płowe, ſzpignarye blade,
Modre bławaty, żałoſne maruny,
Dla potrząśnienia opłakaney truny.

Helenora.

Cory Roſſyiſkie iego rowiennice,
Przepaſawſzy ſwe nabiodrki w bylice,
Superfinowe z głow zdiąwſzy zaplotki,
Kiedy czas przyſzedł zwyczayney Sobotki:
Pieśni Kryłowſkich chętnie zaniechały,
Miaſto muzyki żałośnie dumały.
Głośne iałowce rzucaiąc, i iodły
W ogień, czyniły za umarłe modły.

Pneumantia.

Do tegoż płaczu, do tego obchodu,
Z Leonowego śpiewaczki dwoy-grodu
Prędziuchno przyſzły, uſta ſwe rzetelne
Lamentow, ſerce żalu nioſąc pełne,
Już w pierſi czyſte uderzaią dłonią,
Już włoſy na wiatr wytargnione ronią:
Nie ſłychać u nich pieśni pokoiowych,
Ni gęgnogłoſych wykwintow domowych,
Oprocz ciężkiego bardzo narzekania,
Oprocz z głębokich wnętrzności wzdychania.
Więc iedne łkaiąc łzy leią obfite,
Drugie zaś wieńce z Amaranthu wite,

Perły, kanaki, co bogato świecą,
 Z szyi swey zdiąwszy, do grobu z nim miecą.
Niektore zwłaszcza iego bliskie ziomki,
 Ciskaią za nim drew wonnych ułomki,
A my ô siostry, ieżeli baczenie
 Mamy na iego przeszłe słodkopienie,
Jeźli nam rythmy iego są przyiemne,
 Ktoremi nasze pieszczoty taiemne,
I niewidome podżegał zapały,
 A Kupidowe sercotyczne strzały
Hartował, sławiąc dary przyrodzone;
 Oczy ogniste, usta zawstydzone,
Teraz ku iego długopomney chwale,
 Nad głuchym grobem oświadczmy swe żale.

Tymorrynna.

Tu serce moie, tu dusza ma żywa,
 Tu moia roskosz wdzięczna odpoczywa:
A ia nad grobem, i nad zimnym trupem
 Czemu nie stanę Marpezowym słupem?
Czemu z pośrzodku martwego kamienia
 Nie toczę dawno krwawego strumienia.

Hallicinia.

Wszystkiemu światu raz umarł prawdziwie,
 Tylko mnie samey i po śmierci żywie.
Miłość ku niemu, ktora się odnawia,
 Ta mi go codzień przed oczyma stawia;
Zkąd, poki ducha w mym ciele dostanie,
 I on zemną żyć nigdy nie przestanie.

Licidyna.

Gdyś postępował w podziemne krainy,
 O iakoś śpiewał Łabędziu iedyny!
O iako słodkie wypuszczałeś głosy,
 Nie, żeś się lękał śmiertnonośney kosy,
Ale żebyś dzień, w ktoryś się odradzał,
 Na lepszy żywot muzyką osładzał.

Helenora.

Kędy panuie zielorodna wiosna,
Tam i pokrzywa buyno rośćie sprosna,
A skoro zimą Boreas pogrozi,
Tak rożę, iako pokrzywę zamrozi.
Poki żyiemy, mamy swe rożnice,
Ale skoro śmierć wywroci na nice
Wiatrem nadziane nasze fantazyie,
Wszystkich nas w pudło iak łątki pokryie.

Pneumantia.

Dryady, ktore mieszkacie w Cyprysie,
Płaczcie po waszym wdzięcznym Wierszopisie,
Miasto sowitych łez z twardey źrzenice,
Przez skorę martwą puszczaycie żywice;
Oto Hymnistę gładkobrzmiącey mowy
Zamkniono, echey! w trunience cisowey!
Chociażże pokoy podobny wam w drewnie
Otrzymał, przecie płaczcie po nim rzewnie.

Tymorynna.

Tobie ia niosę kwiateczki rożane
Czerwone wespoł z białemi zmieszane;
A iako długo na świecie pożyię,
Każdy rok niemi trunnę twą okryię.

Hallicinia.

Jeżeli kiedy moie rymy grube
Będą na potym nowey młodzi lube,
Już nie ia przez nie, lecz ty ulubiony,
Będziesz na lata potomne wsławiony.

Lycidyna.

Ilekroć Echo przez łagodne strony,
Od palcow moich poda głos pieszczony;
Ilekroć w cichym ozowie się flecie,
Będzie po tobie tesknić na tym świecie.

Helenora. Zeby weseley twoie kości miłe
Odpoczywały, z fiołkow mogiłę

Wzbu-

Wzbudzę nad niemi, ażeby mogiła
Nie więdła, codzień będzie łzy me piła.

Pneumantia.

Nie Porphirowy poſtawię grobowiec
Nad tobą, ale krzewiſty iałowiec;
Cedry Idumſkie, Oliwy z Alepu,
I palmowego w krąg naſadzę ſzczepu.

Tymorynna.

Zegnam ſię z tobą ô Duſzo niewinna!
Wielkiego żalu pełna Tymorinna,
A tym mię żałość bardziey trapi nowa,
Zem ci nie dała oſtatniego ſłowa;
Przecie com mogła, chętniem dała tobie,
W ſercum cię moim pogrzebła, nie w grobie.

Hallicinia.

Kiedyś umierał, ktoć zamknął powieki?
Kto oſtatecznie żegnał cię na wieki,
Kto poświęconą światłość dał do ręki?
Kto Panu nieba oddał za cię dzięki?
Biadaż mnie! daybym iuż więcey nie żyła,
Zem ci nędznica w tym nie uſłużyła.
Umarłeś iednak, nie ze wſzyſtkim zgoła,
Jako gdy polne uſychaią zioła,
Dziedziczney iednak nie zbywaią woni,
Tak też twa duſza, choć do czaſu roni
Skazitelności podległe naczynie,
Dowcipem Boſkim i po śmierci ſłynie.
Helenora. Sioſtry naymilſze, daremnie dumamy,
Gdy kochanego na świecie nie mamy;
Głuche to threny, prożne narzekania,
Niepłatne żale, także rąk łamania.
My lamentami żal w nas znakomity
Wzbudzamy, à on w cieniu śmierci ſkryty,
Nie ſłucha tego, twardym ſnem uśpiony,
Spoczywa, poki nie wſtanie wzbudzony

Oſtatnią trąbą, gdy i naſze kości
Przeymie ſtrach nagły pańſkiey wielmożności.
Przeto natychmiaſt grob iego żałoſny,
Strząſnąwſzy płodem miiaiącey wioſny,
Daymy mu roże, rozmaryn, barwinek,
Daymy w światłości wieczny odpoczynek.

Pneumantia.

Tylko ia ſama me ſerce kochane,
Przy grobie twoim, nie przetrwanym ſtanę
Słupem, ktoremu z miłoſiernych oczy
Łzy ſtrumieniami fraſunek potoczy,
Temi ia trunnę, i koſteczki twoie
Sprochniałe, codzień nieſzczęſna napoię.
Zadna rzecz żalu we mnie nie ukroci,
Bowiem w lamenty ięzyk ſię obroci:
Wargi me w ſzczere poydą narzekania,
W pierſiach mych ciężkie nie uſtaną łkania;
Każdego czaſu, w każdym mieyſcu, wſzędzie,
Rymem mi twa śmierć nieſpodziana będzie.
Sliczny Paniczu, upieſzczone dziecie,
Także ſię w ranym zwiodłeś od nas lecie!
Co to za gwiazda zawiſnym promieniem,
Lewo świeciła nad twoim ciemieniem?
Ktory wrog twemu zły ſzczęściu zaſzkodził,
Kiedyś z żywota ſwey matki wychodził?
Lecz ani niebo we wſzyſtkim przeciwne
Tobie ſtanęło; bowiem Ody dziwne,
Ktore śpiewaią Helikońſkie ſioſtry,
Pochopnie dowcip twoy poymował oſtry;
Do tego corka uczoney Latony,
Marnie wygnana z Argolickiey ſtrony,
Upodobawſzy ſobie troyne wieże,
Ktorych lew w bramie nie uśpiony ſtrzeże,

Jakoby

Jakoby bliżſzym i ſąſiedzkim prawem
Weyzrzała na cię ſwym okiem łaſkawem.
Gdzie Lutnią zdawna na niebo wznieſioną,
Przy lewey nodze Klęcznia zawieſzoną,
Nakierowała przychylna Thalia,
Gdzie ſiedmiogornym padołom znak ſprzyia
Nemeyſki; odtąd Hiperyon rany
Pokazuie woz ogniem okowany.
W tey ſtronie ducha cząſteczkę Boſkiego
Oddziedziczyłeś, tam zaledwie twego
Zycia troynitne ſioſtry Erebowe
Zaczęły motać krociuchną oſnowę,
A iuż roſtropne corki Mnemozyny
Obrały ſobie twoie pierwociny;
Jeſzcze u pierſi przy dziecinnym mleku
Dałyć własności doyzrzałego wieku.
Ztąd Antyſtrophy ſłodſze nad kanary
W twoich ſię uſtach zchodziły do pary.
Zaden przed tobą piękney chwały piory
Nie mogł wylecieć na Altyckie gory.
Zaden nad ciebie z ludzkiego plemienia
Nie mogł wyżſzego doſtąpić imienia.
Nie przychylnieyſzey nad cię doznał Muzy
On znaczny Paſterz wielkiey Syrakuzy,
Gdy ſobie czaſu od zabaw ukradał,
A proſte ſłowa w gładki rym układał.
O gdyby była prędkiego zegarka
Pohamowała nie uchronna Parka,
Doſzedłby był iuż twoy rozum bogaty
W rozſądek chwały przed ſkoremi laty.
Jużbyś był domu twego ſzczytem przednim,
Jużbyś był w uſtach ludzkich nie poślednim;
Godneby były ſkronie uwielbione
Nie zwiędłą noſić laurową korone;

Lecz, że cię w pierwſzym kwiecie nie doroſła
  Letnia godzina w zimny kray unioſła;
Ze cię nam chwila zayrzała śmiertelna,
  Długo po tobie utrapienia pełna
Oyczyzna, z żalow gorzkich nie opłonie,
  Długo w Roſſyiſkiey teſknić będą ſtronie.
Pod ktorymkolwiek niebem, tey nie pewni
  Wieści, mieſzkacie żałośni pokrewni,
Słuchaycie poſła nieſzczęſney nowiny;
  Umarł waſz, umarł kochanek iedyny.
O niefortunni, ô biedni rodzice,
  Zaſłońcie ſmutne czarną bindą lice,
Zeby świat od was nie przeiął żałości,
  Nie lżyicie waſzey podeſzłey ſtarości,
Aby młodź nowa dla przeciwnych loſow,
  Nie obrzydzała ſobie ſiwych włoſow.
Widzę ia, widzę, że wam ſerca targa
  Bol nieokrotny, à codzienna ſkarga
Końca mieć nie chce, owſzem ſwe milczenie
  Tam weźmie, kędy złoży przyrodzenie,
I ſłuſznie, wyście lat ſędziwych doſli,
  A zaś ozdoba waſzey latorośli,
W poł wioſny iarey, w pierwſzey zieleninie,
  Z okwitłym liſtem przed ieſienią ginie,
Bo wyrok pańſki nie zawſze do żniwa
  Buyno wyroſłym kłoſom oczekiwa;
Pod czas wieczorem, czaſem też w poranki
  Zbiera owoce, obrywa golanki.
Takci niekiedy Phaeton gorący,
  Wziąwſzy kaganiec ſłońca pałaiący
Pod ſwoy Regiment w młodoletnim ſtanie,
  Utonął marnie w wielkim Erydanie.
Tegoby do dnia dziſieyſzego, rady
  Opłakiwały ſioſtry Heliady,

Lecz,

Lecz, że im dawne przeszkadzaią wieki,
Onoż Elektrem stoiąc wedle rzeki,
Nakształt łez żywych przezroczyste krople
Ciał martwych mienią w bursztynowe sople.
I tyś rozumem twym nieba przenikał,
I tyś się czołem twoim słońca tykał,
A teraz z prochem pomieszany lichym,
Będziesz w milczeniu zagrzebiony cichym.
Nie będziesz w ciemney nocy ponurzony,
Bowiem z teskliwą siostrą społrodzony,
Gotuią tobie nie ceremonie
Powierzchne, ani co roczne Nenie,
Ale łzy wieczne, kościelne ofiary,
Pamiętne rymy, na koniec bez miary
Miłość życzliwą, ktorą życzą sobie
Co prędzey z tobą w iednym leżeć grobie.
Teraz, poki tchu w ciele ich stroskanym
Dostanie, będziesz nie obżałowanym;
Będą litować twey nie zwrotney straty,
Nie uleczy w nich bolu czas skrzydlaty;
Owszem im żalu pomogą zagrody
Sielskie, i w miastach murowane grody;
Zapłaczą pola, dalekie i bliskie
Westchną pagorki wysokie i niskie.
I wy pasterze, chociaż iego kości
Hyacynth przedni, kwiat Sarmackich włości
Okrył pałacem Pańskim, ktory z oka
Patrzy na mury wyniosłego Kroka,
Przecie wy kraiu oyczystego blisko
Tu, kędy buyno obfite pastwisko
Trawą rowniny okrywa dla owiec,
Wystawcie iego pamiątce grobowiec.
Sadźcie około Cyparys postronny
Nieskazitelne Cedry, Balsam wonny;

Czyńcie zapachy z wonnego kadzenia,
  Czyńcie w kościołach częſte pomienienia
Tak na obiedni, iako na wieczerni,
  Niech modlą za nim ſludzy Boży wierni;
Wſzyſcy iałmużną, i proźbą pokorną
  Ratuycie duſzę iego przewyborną,
Aby niebieſkich w Raiu wiekuiſtym
  Z Barankiem pociech zażywała czyſtym.
Już odtąd, poki ſłońce całodzienne
  Zapalać będzie gwiazdy nieodmienne;
Poki po roku nowy rok popłynie,
  Niech między wami imię iego ſłynie.
Kiedy odpuſty, lub zielone Swiątki
  Czas wam przynieſie, dla iego pamiątki,
Swiece odlane woſkiem zażegaycie,
  Wieńce po ſłupach kościelnych wieſzaycie.
Ucieſzna Duſzo, ponieważ iuż z woli
  Boſkiey, oſtatniey doſtąpiłaś doli,
Niechayże codzień Hiperyon ciepły,
  Podnieca ogień w twoim ciele ſkrzepły.
Z oczu iutrzenka rana niech wynika,
  Tamże i poźna zorza niechay znika.
W trunience twoiey wioſna uſtawiczna,
  Niechay panuie, niechay roża śliczna
Z kości wyraſta, uſta twe kochane
  Niech wylewaią źrzodła nieprzebrane.
Tu koniec wierſzom, ale żalu mego
  Nie mam, i niechcę mieć końca żadnego.



SIE-

SIELANKA DWANASTA.

ZEZULISYN.

Uciesżna Willanesko, chociaż między chory
Panieńskiemi, w pustyniach Helikońskiey gory
Tańcami się zabawiasz, iednak z Boskich lasow
Przybywasz do Podolskich często skotopasow;
Powiedz poziomym rymem, iako kosmobrody,
Faunus z dzikich uroczysk do Szawrańskiey wody;
Owszem iako wieść niesie (dziwna rzeczy nowa)
Przybiegł do Lackich kraiow z krasnego ostrowa,
Gdzie Borysthenes z brzegow krzywych wodomnogi,
Głośno nader Nizowe przeskakuie progi.
Tu zasię lasow dobrze nie będąc wiadomy,
Tułał się po zapustach ludziom nie znaiomy.
Poki sierpem nie legła stalnym ozimina,
Błąkał się w niedalekich polach Orynina:
A skoro nastąpiły pracowite żniwa,
Gdy buyności pozbyła ogolona niwa,
Usiadł przy Derewaczu, tam kędy koszary
I pasiękę przed laty miał Lukian stary,
Dotąd nieobaczony śmiertelną źrzenicą,
Aż gdy nad krzyształową w południe krynicą,
Ktora prędko wynika, z opoczystey szpary,
Usiadłszy, rożne głosy wypuścił z fuiary,
Spiewaniem melodyinym zbywaiąc frasunku;
Danko Owczarz sędziwy, pod ten czas z trafunku
Cabany wychowałe, czoło pysżney trzody,
Pędził z Mikonem kusym do kryniczney wody.

Nay-

Naypierwey tedy Mikon ſkoro tylko zoczył
  Kozionogiego Bożka, ſtrachem ſię otoczył,
Mniemaiąc że potwora bezecna, więcże go
  Przed Dankiem cicho udał za męża dzikiego;
Na co Danko odpowie: Bożek to ieſt leśny,
  Skoczek i śpiewak trefny, ſłuchayże go grzeſzny;
Faunus też zrozumiawſzy, że mu dali uſzy,
  Tak pieśniami dawnemi głos chrapliwy wzruſzy.
Młody niegdyś Cephiſus, weſołą urodą
  Zwiedziony Liryopy, nad Xantową wodą
Porwał ią: ona potym zoſtawſzy z Cephiſem
  Matką, płod mianowała zrodzony Narcyſem
Dla kraſy niezwyczayney, bowiem w niemowlęcym
  Wieku, przednim ſię corom podobał Xiążęcym.
Wſzyſtkie Panny z dzieciństwa kochały w nim ieſzcze,
  Tylko ſam Tyrezyas, daiąc o nim wieſzcze
Proroctwo, opowiedział: czeka ſtarość pożna
  Dziecięcia, ieżli ſwoiey urody nie pozna.
Z takiey powieści roſły w ludziach zdania rożne,
  Płonne ſłowa ſię zdały, lecz nie były prożne;
Bowiem ledwie ſzeſnaſte lato ſwego wieku,
  Już przepędził Narcyſſus, każdemu człowieku
Jednym tylko poyrzeniem do ſerca ſię wkradał,
  Jako chciał, tak młodziency i pannami władał.
Coż potym, gdy on będąc od wſzyſtkich żądany
  W towarzyſtwo, i panny i udatne Pany
Okiem pyſznym przenoſił, à ſwą dumą hardą
  Nie iednego nakarmił rowiennika wzgardą.
Raz dla myśliſtwa polem ciekawe ogary
  Prowadzącego, cicho z nieznaiomey ſzpary,
Mowna Bogini (ktora niepierwey ſię zgada,
  Aż ſpytana, w dolinach niſkich odpowiada)
Obaczyła, natychmiaſt przez iego rożane
  Jagody, goraiącą w ſercu wzięła ranę;

Za

Za nim ukradkiem dybiąc, tym ſię bardziey mieni
W ogień, im bliżey żywych przychodzi płomieni.
Jak głownia wyſuſzona, tłuſtey ſiarki ſyta,
Prędko do ſiebie pożar pałaiący chwyta.
O iako wiele razow, ſmętna białogłowa
Nie mogąc ſię doczekać łagodnego ſłowa
Z uſt iego pełnych buty, ſama pierwey chciała
Wdać ſię w rozmowę, lecz wſtyd panieńſkiego ciała
Mocno iey tego bronił, tylko w ſercu kryła
Żądze one, à ſobie tak cicho mowiła:
Ogniu moy, moy Narcyzie, toż mię ſrogo pieczeſz,
Czemu milczyſz, czemu mi ſłoweczka nie rzeczeſz?
Alić ſzczęście zdarzyło, pilnuiąc myśliſtwa
Narcyſus, odiachał był ſwego towarzyſtwa
Daleko, tamże długo po puſzczy głęboki
Tułaiąc, pod pochyłe wiachawſzy opoki,
Krzyknął, gdzieżem to ia ieſt? oto ia ieſt, mowi
Echo, on zadumały na to iey odpowi;
Ktoś ieſt? przychodź ſam, chodź ſam, zarazem uſłyſzy,
Myśli, kto z nim rozprawia w tak odległey ciſzy:
Znowu rzekł: nie uciekay; nie uciekam, ona
Odmowi, on, ieźli twa wola nie ieſt płona,
Zeydźmy ſię z ſobą, zeydźmy, rzekła i Bogini,
I iuż ku niemu z ciemney wybiegła iaſkini
Z tą nadzieią, aby twarz iego okazałą
Całowała, ale on uyrzawſzy płeć białą,
Pierzchnął na ſtronę, tak ią w zamyſłach oſzukał,
A co więkſza, ſłowy ią ſurowemi zſukał:
Pierwey ia w twardey nocy pogrążony ſiędę,
Niżeli do zalotow twych powolnym będę.
Będę powolną, rzekłſzy Nympha, oczy łzami
Zalała, czoło iaſne zwiędłemi liſtami
Otoczywſzy, zniknęła, od ktorego czaſu
Zelżona, nie wychodzi z pokrytego laſu;

Przecie zawziętych chęci utracić nie chciała,
Ale trapiąc nieſpaniem młodość ſwego ciała,
Po puſzczy uſtawicznie narzekaiąc głuchey,
Pozbyła barwy wdzięczney, à z iey ſkory ſuchey
Krew niegdy żywą, ogień wyniſzczył miłości,
Tylko głos przy niey zoſtał, à zgorzałe kości
Opoczyſte przyiąwſzy na ſię przyrodzenie,
Podziśdzień odpowiedne zoſtały kamienie.
Takowey niewdzięczności na Boginią zażył
Narcyſus, taki w pannach brak czynić ſię ważył;
Nie pierwſza to dziewica wzgardzone podnoſi
Ręce do nieba, pomſty nie pierwſza nań proſi,
Day, żeby go za iego poſtępkiem upornym
Bog ſkarał przyiacielem hardym i niesfornym.
Tym modlitwom Nemezys, mściwa uſzy dała,
Narcyzowi karanie takie zgotowała:
Był zdroy przy leſie owym, iako krzyſztał czyſty,
Wydaiąc z ſwych wnętrzności potok wiekuiſty,
Z niego ani paſterze piiali, ni trzody
Z źwierzem ſwawolnym iego zakuſzali wody.
Trzcina tylko zielona nad onym ſtrumieniem
Roſła, drzewa go chłodnym okrywały cieniem.
Tam przyſzedłſzy Narcyſus, złożył ſwe odzienie,
A gdy chciał ſtrugiem żywym ugaſić pragnienie,
Bardziey pragnął; abowiem uyrzawſzy, z treſunku
Twarz ſwoię w źrzodle onym, w właſnym wizerunku
Zakochał, zkąd poſtawę ſwą znikomą lubi,
Patrzy w cień ſwoy nie wiedząc, że go ten cień zgubi;
Ile ſię przypatruie, tym ſię bardziey dumi,
Ze mu ſię Nympha iaka ziawiła, rozumi;
Zda mu ſię czoło ono rowne marmurowi
Gładkiemu, dziwuie ſię oczom Foſphorowi
Mało rożnym, ſzyię ſwą wynioſłą i ſzumną,
Nie chce iey z Porphyrową porownać kolumną.

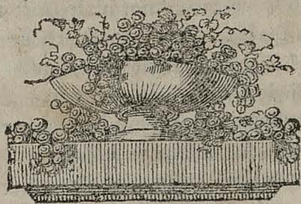
Widząc swoie kędziorki i usta ozdobne,
Bogu raczey nie ludziom śmiertelnym podobne,
W ogień się prawie mieni. Nadto iescze z krzaku
Mirtowego, Bożeczek skrzydlasty z saydaku
Wziąwszy strzał kilka, wonnym balsamem pokropił,
A skoro w Narcysowym sercu ie utopił,
Tym więcey w nim własnego zakochania wzbudził,
Zeby się oszukiwał, żeby sobą łudził;
Stoi iako słup wryty, swoie oczy iasne,
Swoie wargi szkarłatne, wdzięczności swe własne
Bierze sobie na zgubę, swe rzeczy uważa,
Wyobrażeniem swoim samże się obraża.
Co ma, iakoby nie miał, czym sam iest, to chwali,
Samże ochłody sobie życzy, sam się pali.
Ilekroć chce swoy wyraz, i postać nie żywą
Pocałować, całuie wodę obłędliwą.
Miasto człowieka, źrzodło obłapia przezorne,
Co czynisz ô pachole głupie i uporne?
Marnie dziecinnym błędem będąc omamiony,
Miłuiesz swoy konterfekt w wodzie wyrażony;
Przestań swych oczu swemi źrzenicami draźnić,
Nie chciey siebie samego samym sobą błaźnić.
Przyidzie czas, że pociechy tey duszą przypłacisz,
Prawdziwą piękność dla tey fałszywey utracisz:
Na to on mało dbały, kilka dni o głodzie
Przypatruiąc się pilno kłamliwey urodzie,
Stoi nad zmyślnym zdroiem z zmyśloney postawy,
Oczy nie odwracaiąc, koniec tey rosprawy.
Niźli się wiecznie zgubił przez własne poyzrzenie,
Do lasow głos obrocił: ô twarde kamienie!
O zakamiałe skały! wszak dobrze możecie
Pomnieć, ieźli kto kiedy tak szalał na świecie,
Jako ia? pała serce, w czym się ono kocha
Chce naleść, à nie może; ô miłości płocha!

Czemu

Czemu mię marnie zwodzisz? nie morzę żeglowne,
Nie gory powiesiste, nie mury budowne,
Nie gościniec odległy, do wdzięczney ochłody
Przystępu mi zabrania, ale trocha wody;
Nadto, co mię naywięcey w tym przypadku boli,
Naddawa mi się moie kochanie powoli;
Bo ilekroć przez wodę twarz iego całuię,
Zawsze mi złote usta podać usiłuie,
A przecie dotknąć ciała ustami nie mogę,
Do czego mały ponik zagradza mi drogę.
Lecz ty, ktokolwiek iesteś, przecz mię oszukiwasz?
Czemu odemnie z wodą przemienną upływasz?
Wynidź troszeczkę na brzeg, à obacz dowodnym
Okiem, ieźli przyiaźni twoiey iestem godnym,
Naydziesz wiek pierwszy, uyrzysz dar piękney urody,
Często mię gładkie Nymphy wzywały na gody;
Częstokroć mi wianeczki przynaszały wite.
Częstokroć upominki stały znakomite.
I ty ucieszne dziecię, karmisz mię nadzieią
Krociuchną, bo na moy śmiech usta się twe śmieią,
Kiedy ściągnę do twoiey białey szyię rękę,
Wzaiem mię chcesz obłapić, lecz na większą mękę
Do skutku nie przywodzisz; ile razow płaczę,
Tylekroć tobie kropla z iasnych oczu skacze:
O cokolwiek cię spytam, cicho odpowiadasz,
Ruszaiąc wdzięczne wargi, szeptem sobie gadasz.
To mowiąc, obaczył się: Jamże to iest, prawi,
Mnież to moia płeć własna zapalczywie trawi,
Coż to iest? miłośnikiem zostałem urody
Moiey, twarz mię rospala odbita od wody.
O głupie me zamysły! kogoż ia to lubię,
Mnie samego nieszczęsny i szukam, i gubię.
Bogdayżem iuż odstąpił mizernego ciała,
Zeby dusza przynaymniey odpoczynek miała:

To moy ślub, niechay mię śmierć łakoma połyka,
Tylko kochania mego niechay nie dotyka.
Już siły we mnie gasną, iuż w młodzieńskim stanie
Dni dożywotnie skracam, ale niech zostanie
(Gdy Klotho niezbłagana członki me pokrusży)
Po mym zeyściu pięknieysza cząstka moiey duszy:
To mowiąc znowu oczy rzucił na krynice,
Łzami ślifkiemi zmoczył rzewliwe źrzenice;
Łzami wodę zamącił, cień też zaraz zniknął,
A on, kędy uchodzisz? gdzie uciekasz? krzyknął,
Postoy troszeczkę, abym nasycił tym oczy,
Czego dotknąć nie mogę, niżeli wyskoczy
Na wolny wiatr z więzienia duch moy utroskany.
W tym z gniewu płaszcz na sobie rozdarł haftowany,
Dłoniami uderzaiąc wątłe piersi, ktore
Od bicia krwią czerwoną zfarbowały skorę.
Tak się więc pomarańcza udatna rumieni,
Tak się grona maluią doyźrzałe w iesieni,
Co gdy obraz obłudny toż ukazał na dnie,
Z wielkiey mdłości Narcyssus na ziemie upadnie:
Taiąc, iako śnieg, ktory ciepłe słońce piecze,
Abo iako wosk, kiedy z żywych węgli ciecze.
Już mu z nienagła serce ogień zapuszczony
Zniszczył, iako w perzyny knot idzie spalony,
Już twarz wesoła spadła, iuż nie znać i ciała,
Ktore żałosna Echo skwapliwie chwytała,
Przecie na skale siedząc zapłakała rzewnie,
Gdyby tam przybydź mogła, przybyłaby pewnie.
Ile razow krzyknęło struchlałe pachole,
Tyle odgłosow dała na niskim padole.
Rzecz iego ostateczna, powstawszy na nogi:
Moie roskoszne dziecie, moy kochanku drogi,
Miey dobrą noc, dobra noc Echo odmowiła,
Zegnam cię, żegnam cię też ona powtorzyła;

W tym zchorzałą na buyney trawie złożył głowę,
Smierć mu oczy zamknęła, odięła i mowę,
Dufza wyfzedłfzy z ciała nad mętne iezioro,
Przezierać fię w nim chciała: o tym zeyściu fkoro
Niewczeſnym Oready piękne ufłyfzały,
Sliczne kofy żelazem oftrym ucinały.
Załośliwe Dryady łzami fię fkropiły,
Echo lamentowała u martwey mogiły.
Gdy zaś pokrewni, iako obyczay był ftary,
Dla pogrzebu przynieśli pochodnie i mary,
Ciała nie było, miafto ciała kwiat rumiany
Naleźli, białym liftem wkoło przeplatany,
Przecie nakryli grob wonnemi wieńcy,
Z takim napifem: Panny i Młodzieńcy;
Tu niemafz grobu, ani ciała w grobie,
Lecz grob ieft ciałem, ciało grobem fobie:
Tak ktorzy w fobie ślepo fię kochacie,
Prożne, choć pełne ferce głupftwa macie.
Zatym Faunus umilknął, à oni owczarze
(Skoro im z oczu zniknął) na wieyfkiey fuiarze,
Rozumieiąc, że mieli zaśpiewać tak cudnie,
Grali zganiaiąc bydło od wody w południe.



SIELANKA TRZYNASTA.

WINIARZE.

Leszko, Miłosz, Samuyło.

Leszko.

Bog ci zapłać Miłoszu, żeś nas nahodował,

Miłosz.

W prawdziem ci się dla gości takich nie gotował,
Jednak co dom miał, dałem wam ochotną ręką,
Tylko mało za wiele chcieycie przyiąć z dzięką.

Samuyło.

Przyimiemy, tylko ieszcze prosiemy o wety,

Miłosz.

To podobno o knysze, abo o pasztety?

Leszko.

Nie nasza rzecz przewoźne iadać parmezany,
Mamy przysmak od ciebie inszy obiecany,
Po ktoryśmy uprzeymie zaszli tak daleko.

Miłosz.

Jać te fraszki szacuię moie bardzo lekko,
A prawie ni po czemu; ponieważ nie mało
Rymotworcow po wszystkim świecie się nasiało.

Samuyło.

Tak to iest, że co żywo wierszyki partoli,
Ale nie płatne, iako kiedy kto na roli
Choć dobre ziarna, tylko że gęsto zasieie,
Drobny urodzay miewa; tak się teraz dzieie.
Pełna nie doszłych nasza Poetow oyczyzna,
Ze miary zawierszona nie ma iuż polszczyzna,

Lada partacz wyrwie ſię z poſpolitych ludzi,
To wierſze niepoczeſne natychmiaſt paſkudzi.
Przed tym rzadki kto Muzy iak świątości ruſzył.
Tylko kogo ſwym duchem Cynthius napuſzył;
Teraz lada kto z niemi ſwata ſię po proſtu,
Jeſzcze nie umie kozie zawiązać i chwoſtu,
A iuż ſłowom ogony zwięzuie, na rzeczy
Nie znaiąc ſię, iak ſroka koło płotu ſkrzeczy.
Przetoż mądre panienki ktore tylko w trudnych
Wertebach i iaſkiniach mieſzkaią nie ludnych,
Brzydzą ſię niemi, że ich taiemnice ſkryte
Obiawiaią, i czynią wſzyſtkim poſpolite;
A chociażże ktory z nich poniewolną Weną
Sili ſię nad niechętną ku ſobie Kameną,
Chociaż i cudzey prace na pomoc zaſiągnie,
Przecież nic, krom podmiotnych bęſiow nie wylągnie,
Ktore abo w pieluchach zła chwila poduſi,
Ze żaden z nich potomney ſławy nie zakuſi,
Abo ieźli do cudzych wpadną kiedy ręku,
W pogardzie oſtateczney zoſtaną bez wdzięku.

Miłoſz.

I iamci na Aońſkiey nie ſypiał wierzchnicy,
Anim ſię kąpał w ſzkapiey z Minerwą krynicy:
Ale iakom powiedział, troche Poetyki
Zwietrzyłem, powąchawſzy niebaczkiem podwiki.

Leſzko.

Coż na tym, choć podwiką trąci twoy wierſz, kiedy
Podoba ſię naſzyńcom. *Miłoſz.* Słuchaycież go tedy;
Ale inakſzey kuźni, w niewidanym ſtroiu,
Już nie wyſzywanego na miękkim zawoiu;
Lecz, ktory Mądrość Wieczna na ſercu mym lichym
Wyryſowała palcem, i piorem ſwym cichym,
Ziemia, powietrzna ſala, niebieſkie okręgi,
Naypierwſze to ſą u mnie o trzech kartach xięgi:

Na tych Boſkiey dobroci napiſy prawdziwe
  Czytam, i konterfekty widzę iego żywe.
Kto ſłoneczney pochodni podniety dodaie?
  Ze tak iaſnym płomieniem pałać nie przeſtaie?
Kto iey konie pogania, abo wozem rządzi?
  Ze nigdy nie uſtaią konie, woz nie błądzi.
Kto co raz nowe ſtroie ſprawia nocney Xieni,
  Abo inakſzą fozą co noc twarz iey mieni.
Czemu tańcem mienionym nigdy ſię nie ſtrudzi;
  Kto roſą ziemię kropi? kto świt rany budzi?
Kto Jutrzence rumieńcem farbuie twarz iaſną.
  I kto gwiazdy zapala, kiedy we dnie zgaſną?
Czyie palce paździerzą śnieg iak wełnę miękką,
  Czyią grad lodowaty formuie ſię ręką.
Kto nieścignione wiatrom przyprawuie ſkrzydła?
  Kto ten świat co raz w nowe ubiera piękrzydła?
Za czyim rozkazaniem noc po nocy kroczy?
  A dzień z toru ſwoiego na piędź nie wyboczy.
Czyi rozum czaſom wrotnym zegary porobił,
  A wieki na krociuchne minuty podrobił?
Jako z regeſtru chwila tuż za chwilą płynie,
  Godzina haſło daie naſtępney godzinie.
Ledwie bowiem wolnemi ſkrzydłami Fawoni
  Leniwą zimę od nas do Tatar wygoni.
Ledwie lody pokruſzy, à pieniſte śniegi
  Roſtopiwſzy, wypedzi za Hercyńſkie brzegi.
Zaraz młodziuchna Wioſna rożaną łożnicę
  Otworzywſzy, umywa roſą białe lice,
Bierze na ſię rozlicznym kwieciem ſute ſzaty,
  Przyodziewa odarty świat w rożne bławaty.
Codzień odmienia nowym kroiem ſzyte ſtroie,
  Chłodniki ptaſtwu robi, gotuie pokoie,
Ktore Grudzień z wrodzoney odarł był okraſy,
  Weſołą barwą nagie przyodziewa laſy.

Pola, i łąki gołe, obłyſiałe gory
Okrywa trefionemi miſternie kędziory.
Wſzyſtek świat ſzpalerami obiia, po proſtu
Nie żałuie dla ludzkich oczu z pracą koſztu.
Dla nozdrzy naſzych brzydkich co przednieyſze, wierzę,
Perfumy i balſamy z nieba z ſobą bierze;
Tych kwiatkowi każdemu daie iako mleka,
Aby ſwoim zapachem ucieſzył człowieka.
Kiedy tako na oczy, i zapach naſz paſie,
Słońce codzień na niebie wyżey pomyka ſię;
Przed nim powoli Wioſna do laſow ucieka,
A za nią lato ciepłe naſtępuiąc z lekka
Już nie poſtne uciechy, i odory głodne,
Ale przyſmaki dla nas nieſie ſamorodne.
Wprzod obiwſzy na ziemię z drzew panieńſkie kwiatki,
Czyni z nich pożyteczne urodzaiem matki;
One też iedne trześnie, iagody rumiane,
Drugie z ſiebie wydaią muſzkatelki rane.
Ziemia także poziomki, borowki, maliny,
Z cierpkiemi ieżynami rodzi ſmeredyny.
Ba ledwie ſię ſałata z trybulą podnieſie,
Zaraz ią z ſzparagami Ogrodniczka nieſie.
Jeſzcze niedoſzłe ſtrączki, młodziuchne iarzynki
Wyrywa, i ſmakuie łakome nowinki.
Więc iako Wioſna wionie, tak Lato pożytki,
Nie ogołem w ieden czas wydawaią wſzyſtki,
Ale iedne po drugich wydawaią z lekka,
Zeby nie obciążały zbytkiem ſwym człowieka.
Tylko zpragniona Ceres z ciężkiego gorąca,
Radaby ſzła do chłodu iednego mieſiąca,
Sama ſzyię ſkłonioną do ſierpa podaie,
Sama leniwym żeńcom chrzęſtem kłoſow łaie,
I nie przeſtaie kręcić głową upaloną,
Poki ſię nie obaczy w gumnie pod zaſłoną.

Leſzko.

Leszko.

Takie przemiiaiących czasow rozważanie,
Stoi za poobiednie prawdziwie kazanie:
I nie tesknoby go nam słuchać do wieczora,
Tylko żeśmy takiegoż słuchali iuż wczora.
Raczey nam do Winnice powiedz skryte sztuki,
(Bo tey na Rusi nizkąd nie możem nauki
Zasiądz) żebyśmy mogli dla siebie winnice
Rozmnażać. *Miłosz.* I te ia wam ziawię taiemnice.
Kiedy ziemia struchlała obumiera zimie,
A oracz pracowity w ciepłey iamie drzymie;
Albo też z towarzystwem siedząc u komina,
Przeszłe sobie zabawy smaczno przypomina,
W ten czas opatrzny Winiarz do łasa po tyki
Jedzie, gotuie noże, łozinę, motyki.
Abo też sanną drogą wyschłe gory gnoi,
A codzień Koziorożca zimnego się boi,
I ten, gdy mroz Moskiewski z paszczęki swey Kozi
Wypuści, nie pochybnie winograd pomrozi.
Gdy zaś Phebus rzuciwszy oczy ogniow pełne,
Zagrzeie Marcowemu barankowi wełnę.
Jeszcze dobrze zgrzybiały świat się nie odmłodzi,
A iuż Wiosna po łąkach prostowłosa chłodzi.
Ledwie z gor śniegi zeydą, à gospodarz skory
Z leży ozimey winne podnosi maciory.
Ktore gdy oschną, mało coś wytchnąwszy sobie,
Czyści ie z kostrubatych wilkow, z brudu skrobie.
Potym ochędożone z tey i owey strony,
Wiąże do tyk natknionych, iak do mężow żony;
Ale że te żywe są, martwi zasię owi,
Przyidzie małżeństwo dalsze za nich Winiarzowi
Odprawiać; przetoż codzień to krzywym rzezakiem
Zbytki ich okrzesuie, to ziemie pod krzakiem

Rufza gracą ftaloną, to ią gnoiem pufzy,
To byle niepotrzebne trzebi z niey i fufzy.
Tym czafem darow fwoich obłoki nie fkąpią,
Lecz świat przepadziftemi dżdżami częfto kąpią.
Słońce też nagość matek winnych przyodziewą
Promieniami, i gołe członki ich ogrzewa:
Aż z razu mchem fzarawym, potym barwą proftą,
Na oftatek papużym bławatem porofta.
Na czym nie dofyć maiąc, iak matki iftotne
Co prędzey życzą fobie z Bachufem bydź kotne.
I przeto tak fię długo z rogow iego śmieią,
Poki fkutecznie płodem wfzyftkie nie nabrzmieią.
Pierwfza niewinność płodu ich zda fię bydź marna,
Gdy zrazu małe z fiebie wyfypuią ziarna;
Nie inaczey, iak drobne ryby fię więc ikrzą,
Lecz, ieźli fię im wiatry pułnocne nie zprzykrzą,
Ruda ich nie zarazi, à letnie pogody
Rofy im nie żałuią i wcześney wygody,
Prędko kwiat poroniwfzy one położnice,
Pełne przypłodkow rocznych pokażą macice.
Codzień ich większe będą obciążać brzemiona,
Poki do zupełności fwey nie przyidą grona.
Tu dopiero gofpodarz pewnieyfzy fwey prace,
Nie pufzcza z rąk krzywego fiekacza i grace,
Tą ziemię poleruie, chwafty dzikie ftrzyże,
Owym obcina łozie, niepotrzebne bryże.
Gotuie mieyfce paniom młodym do połogu,
Coraz oczy i ferce podnofząc ku Bogu;
Bowiem niechay iako chce winnicę fwę zdobi,
Niech około niey pilnie całe lato robi;
Daremne trudy iego, niepewne nadzieie,
Jeźli niebo na pomoc iemu nie przyśpieie.
Częfto robotę iego, abo grad wymłoci,
Czafem mroz fpali, pod czas rdza wniwecz obroci.

Gdy

Gdy zaś, Ten prace, owo doda łaſki z gory,
W ten czas nayrychley doydzie winnica ſwey pory,
Pozbywſzy oſkominy, natychmiaſt ſłodyczy,
I miękkiey płći potomſtwu ſwoiemu użyczy:
Zwłaſzcza kiedy noc dłużſza na niebieſkiey ſzali
Dzień przeważy, à ogień ſłoneczny świat pali,
Natychmiaſt Bachuſowi policzki nabrzmieią,
A iagody ſię wſtydem rumianym obleią.
Tym czaſem ziemia ſokow, roſa ſwych kanarow,
Phebus im nie żałuie łaſkawych pożarow,
Ze ſię iak w cukrze ſmażą, à do ſmaku ſwego
Wabią oczy i ręce człowieka każdego:
Nieiednego złodzieiem czyniąc, każdy waży
Zakuſić Pańſkich iagod, przetoż pilney ſtraży
Trzeba, niechay wartuie z Arguſem ſtookiem,
Niech ſtrzeże ſłodkich iabłek z nieuśpionym ſmokiem.
Lecz iuż pory doſtawſzy ſwoiey winne matki,
Chcą ſię z ciężarow ulżyć, iuż goſpodarz ſtatki
Zgotowawſzy, brzemienne nawiedza ſwe panie,
Sam doroczne zaczyna naprzod winobranie.
Potym płod ich odbierać każe ſwey czeladzi,
Oni też, iedni rzeżą, à drudzy do kadzi
Koſzami zbiory one roznoſzą z ochotą,
Inſi nogami grona udeptane gniotą:
Oſtatek ſoku praſą gwintowną z nich tłoczą,
A one z wnętrzności ſwych łzy weſołe toczą.
Sam Bachus rozpływa ſię poniewolnym potem,
Gotuiąc nam dobrą myśl z wielkim ſwym kłopotem.
W oſtatku dziedzicznemu Panu ſwey winnicy,
Zporządziwſzy z gron przednich wieniec robotnicy,
Kładą na głowę: za co on do wſzyſtkich dużem
Takrocznie wino pełni polewanym krużem,
A zaś moſzczem częſtuie nowym winobrańce,
Oni w kraſę podlawſzy mozgow, idą w tańce.

I nie przeſtaią oney weſołey bieſiady,
Aż im z nieba dobry dzień świt opowie blady.
Lecz nie tu koniec ieſzcze przedſiewziętey prace,
Owſzem gdy pierwſza zima do nas zakołace,
A Liſtopad ogoli liście z drzew, zarazem
Goſpodarz zwykł opuſzczać winnice, żelazem
Przecina małżeńſkiego węzła ſłodkie związki,
Aż padną owdowiałe na ziemię gałązki:
Tamże brak między niemi czyni, ktore źrzebne,
Zoſtawuie, wałaſzy, ktore nie potrzebne.
Na oſtatek, załoſny pogrzeb im ſprawuie,
Te w puł dla zynkowania tylko zakopuie,
A drugie chcąc obronić od zimy nie lubey,
Całkiem układa w bliſko wykopane gruby:
Sam odprawiwſzy zawod rocznego obrotu,
Zażywa dni weſołych zbywaiąc kłopotu.

Leſzko.

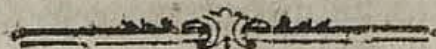
Terazem ſię nauczył y z moim Sąſiadem,
Jak ſię rządnie ſprawować mamy z winogradem,
Dotąd rozumieliśmy, że doſyć po proſtu
Latorośli naſadzić iak leśnego chroſtu,
A ono całe lato trzeba mieć na oku
Winnice, kto ſkoſztować chce ſmacznego ſoku.

Miłoſz.

Trzeba ią też podlewać częſto zwłaſzcza z młodu:
Przetoż proſzę was na dzban wyſtałego miodu.

Samuyło.

Ktożby ſię tak nadobney proźbie nie dał użyć?
Tylko iżeśmy przyſzli grzeſzne ciało trużyć,
Acz ci oprocz trużenia, iako widzę, iuż tu
Doſtąpiemy z łaſki twey Ruſkiego odpuſtu.



SIELANKA CZTERNASTA.

ZIAWIENIE.

W ten czas, gdy Wynaleźca wesołego trunku,
Z Menadami pianemi uchodząc frasunku,
Spieszył się na Tokayskie bogate winnice,
Paphia w Amathuncie osiadła stolice,
Sprawy potoczne sądzić: przed iey Trybunałem,
Stawił się Hymeneusz z Kupidynem małem,
Oba rodzeni, oba miłości szafarze,
Ale iuż Kupidyna Hymen słowy karze.

Hymen.

Matko skrzydlastych synow, dziedziczko miłości,
Wnoszę tę skargę przed sąd twoiey wielmożności:
Kiedyś nas swym dziedzictwem z bratem podzieliła,
Jemuś strzał, mnieś serdecznych ogniow powierzyła.
Jemuś dała strzałami wolność wszędzie szkodzić,
Moy ogień za małżeński stan nie ma wychodzić,
W czym mi winien, iż mimo rozmiar swey granice,
Prawie aż do małżeńskiey przymknął się łożnice.

Kupido.

Niewdzięczny Hymenee, że z mego szafunku,
Na ludzie niepostuszne dodaię ratunku,
Iże w iarzmo małżeńskie pędzę ludzkie syny,
Skarzysz się? i do pomsty szukasz ztąd przyczyny?

Hymen.

Kiedyż to było, żebym ia twoiey pomocy
Ządał? ktory tak serca władzą własney mocy
Wiąże,

SIE-

Wiąże, że się nie zerwą, aż gdy Proserpina
  Przędzę żywotnich nici żelazem rościna.
Twe okowy iedwabne, moie z dyamentu,
  Do ostatniego zgoła trwaią testamentu,
Twoie tylko do czasu. *Kupido.* Prawdać, ale przecie
  Nie iedne obyczaie są po wszystkim świecie.
Tu są ślubne dla ludzi napisane prawa,
  A gdzie indziey zaś nie ma mieysca ta ustawa,
Lecz swawolna społeczność ludzki rodzay płodzi,
  W tych się krainach moia powinność przygodzi.

Hymen.

Tych ia tu nie wspominam, ale mowię o tych
  Ktorzy się do małżeńskich maią związkow złotych,
Iż pod czas godow ślubnych, i samych, i gości,
  Prawie do niesłychaney przywodzisz lekkości,
Kędy ia krotofile wwodzę i uciechy,
  Saltarelle, muzykę, i wzaiemne śmiechy.
Tam ty wnosisz zaloty, tam rankor prowadzisz,
  I twardą piiatyką godowniki wadzisz.

Kupido.

Ani tego zapieram, bo na tym weselu
  Dwoie ty ludzi spaiasz, à zaś drugich wielu,
Ktorych do tego aktu biorą biesiadnikow,
  Biorą ich iako świadkow, abo pomocnikow
Obchodu małżeńskiego, i miałbym z twey rady,
  Dla dwoyga ludzi inszey odstąpić gromady?
Lecz, ieżelim wykroczył naymniey z tey przyczyny,
  Niech dekretem rozeymie matka swoie syny."
Na te swary swych synow Cypryda się wzdrygnie
  I zarazem ie takim dekretem rostrzygnie.
„Prawo iest pospolite, że co się iednemu
  Nie godzi, to się nie ma godzić i drugiemu?
Nie ma Kupidowego Hymen psować rzędu,
  Ani Hymenowemu Kupido urzędu

Ma ſię przykrzyć, à kiedy małżeńſkie przymierze
 Za uchwałą powſzechną narod ludzki bierze,
Hymenowi ſamemu źwierzchność ta należy,
 A ieżeli Kupido na ten feſt przybieży,
Nie ma ſię nowoślubnych godownikow tykać,
 Nie ma ſtrzał dla zranienia małżonkow wymykać;
Pochodnią Hymenową iednak może świecić,
 I tą, nie inſzą ſerce każdemu podniecić.
Ten dekret ſkoro Wenus przeczytała z karty,
 Zaraz mnieyſzy ſynaczek obrocił go w żarty.
Niech go, prawi, na wodzie ciekącey zapiſzą,
 Niechay ſię na nim wiatry za świadkow podpiſzą,
A iaką wagę maią przyſięgi Wenery,
 Taką wyroku tego będą mieć litery.
Co obiecał, to ziścił nie zadługo potym,
 I oświadczył ſwoy upor przykładem owo tym.
Leży mieyſce Lwipola ſtołecznego bliſko,
 Dla piękności prawdziwe Boże dziwowiſko,
Na nie wſzyſtkie ozdoby natura ſwe wnioſła,
 W pośrzodku ſtoi gora do nieba wynioſła,
Z niey może człek dorzucić tak daleko okiem,
 Ile przez dzień kroczyſty koń przepędzi krokiem;
Na karkach iey obłoki wſpieraią ſię wierzchnie,
 Tam ſłońce wprzod oświta, i naypoźniey mierzchnie;
Z tey ſtrony od południa przekopy taiemne,
 I pagorki ią kołem obeſzły przyiemne;
Jedne łyſe, à drugie odziane leſzczyną,
 Niektore gałęziſtą okryte buczyną,
Mieyſcami ſtoią ſoſny, i wynioſłe iodły,
 Doliny ſię żywemi oblewaią źrzodły,
Z nich gdy uciekaiąca woda wodę goni,
 Po głażach chropowatych głośno bieżąc dzwoni.
Na pułnocy rownina nie przeyzrzana okiem,
 Pędzi do Bugu Połtew ochotnym potokiem;

Około niey to łąki, na nich gęſte ſtada,
To role, po nich Ceres chodzi z ſierpem blada.
Miła rzecz oku widzieć z wyſokiey wierzchnicy
Bliſkie pagorki, laſy, pola w okolicy.
Tu nie kiedy on przedni on Poëta, ktory
WſzyſtkichLachow Rzymſkiemi wyżey przenioſł piory,
Zwabił Muzy Byſtrzyckie, Jowiſzowe plemię,
Gdy malował wybornym pędzlem Ruſką ziemię,
W tych paſtwiſkach Semian przeymował naypierwſzem
Sykulſkiego paſterza doyne kozy wierſzem.
Wſzak wierſzem (mowi Damon) gładkim każdy może
Przewabić na ſwą ſtronę, i mleczno, i zboże.
Na tym mieyſcu Filemon z Zacharkiem, chłopięta,
Rodzeni, zwykli paſać domowe koźlęta,
Do nich dwoie pacholąt rownych niemal laty,
Lecz urodą celnieyſzych nad rożane kwiaty.
Częſtokroć przychodziło, na gadki dziecinne,
I zabawki tym latom przyzwoite inne:
Zrazu ſię ich chroniły one paſtuſzęta;
Rozumieiąc, że Dworſkie były to panięta;
Aż kiedy ſpołkowali częściey z ſobą z bliſka,
Stroiąc żarty niedoſzłe, i proſte igrzyſka,
Poważyli ſię pytać, coby za rodziny?
Coby za imion były tak piękne dzieciny?
Ażci młodſzy przechera rzecze z oney pary,
Matka naſza Cukruſia; Pan ociec z Lipary,
Kowal chromy, braciſzka Biłozorem zowią,
Mnie Kanarkiem. A coż tu robicie, ci mowią?
Chcąc, prawi, nas Pan ociec porobić Maſſkami,
Kazał nam kuć uſnale, poddymać miechami,
Ale że bolą ręce od twardego młota,
Prędko ſię nam ſprzykrzyła kowalſka robota.
Ja przecie kiedy Lewmiſtrz odſzedł z domu kędy,
Kułem ſobie żeleźca, wytrychy i węndy,

A pan-

A pan brat obaczywszy, gdy drotową siatką
Ociec ułowił Marsa wespoł z Panią matką,
(Czemu się i Bogowie naśmiali do zdechu,
Ale matusi i nam nie było do śmiechu,)
Zmowiwszy się po cichu, wzięliśmy sieć onę,
A uchodząc niesławy, poszliśmy w tę stronę:
Kędy się zabawiamy myśliſtwem, brat sidła
Oycowe stawia, ia zaś rożnego mu bydła
Zewsząd naganiam, ieźli źwierze ktore źwietrzy
Takowe samołowki, mam na niego, te trzy
Sztuki, ktorem u oyca zrobił sobie ieszcze,
To iest, na zatwardziałych hartowne żeleszcze,
Na skrytych noszę wytrych, à na łasych wędę,
Takim przemysłem zawsze źwierzyny zdobędę.
Tych słow kozodoiowie oni nie poięli,
Owszem zuchwalcow onych za prostaki mieli,
Przetoż beśpiecznie z nimi stroili to bitwy
Zartowne, to załebki, to chybkie gonitwy.
Nie nowina bywało z Kanarkiem Zacharce
Wsiadłszy na stare Capy, śmieszne zwodzić harce,
Nie raz się Filenkowi z naymnieyszey niesnaski,
Odprawiać z Biłozorem trafiało zapaski:
Więc się i sami bracia częstokroć wadzili,
A potym się iednaiąc kuszem mleko pili,
Ktorego nadoili u naylepszey kozy,
Uwiązawszy ią pasem konopnym u brzozy.
Było to, że Kanarek siadłszy wedle sośnie,
Z Zacharkiem o zalotach śpiewali coś sprośnie,
Jako się mać pieściła iego z Adonisem,
Jakie fochy stroiła z Troiańskim Parysem,
Jako gładki Pryamic gładszą Tyndarydę
Sztucznie porwał, i unioſł pod oyczystą Idę,
Naybardziey gdy się kozy parkały w południe,
O mężach ich brodatych gadali nie cudnie.

Nie tak zafię Filenko nucił z Biłozorem,
Owfzem odpoczywaiąc rano pod iaworem,
Piali iak miłość Boża na opiekę fwoię;
Niesforne i niechętne wziąwfzy ferca dwoie,
Tak długo ie przyiaźni fpolney ogniem grzeie,
Aże ich rozdwoione woli w iedno zleie;
Biorąc wzor z Lukrecyi, także Penelopy,
Jako poftępowały z zuchwałemi chłopy,
I z wielu tym podobnych cnotą pań bez miary,
Ktore fwoim małżonkom dochowały wiary.
Nayczęściey wfpominaiąc, iako złey zarazy
Uchodząc w ludnych miaftach z Kordulą Gerwazy,
W głuchych lafach, w pokoiu głębokim, od świata
Opodal fami z fobą złote żyli lata,
Bez fafołow domowych tak fłodko i mile,
Że fię im mgnieniem oka zdały długie chwile:
I nie pierwey poftrzegli lat pięknych po fobie,
Aże im włos przyprofzył fiwy fkronie obie,
Ktorych imiona dawno na drzewach wyryte,
Do tych czas pokazuią dęby nieprzeżyte.
Tych pieśni gdy fię głośno powtarzaiąc uczą,
A gaie odpowiedne głośniey niemi huczą,
Co żywo fię zbiegało fłuchać ich, że rzadki
Ucha tam nie nadftawiał z fąfiedzkiey czeladki;
Pieśni mężczyźnie, dziewkom młodzi muzykowie
Bardzo fię podobali po oczach i mowie;
A gdy fię coraz ku nim przymykali blifko,
I częfto rozmawiali z fobą towarzyfko.
Starfzy nucił, à młodfzy zrobił łuczek z trzmielu,
Strzał kilka z rokiciny, à cięciwę z chmielu
Ukręciwfzy, iął ftroić dziecinne igrzyfko,
Na wfzyftkie goście ftrzały wypufzczaiąc rzyfko.
Zrazu w śmiech to im pofzło, lecz kogo namacał
Po boku ftrzałą fwoią, w ogień fię obracał.

Nako-

Nakoniec, tak ſię wſzyſtkim poſtrzelonym zdało,
Ze ſię im w ſzczery płomien przemieniło ciało,
Ktory nietylko przykro każdego z nich parzyć,
Lecz zdał ſię pożar między krzewinàmi żarzyć,
Ze iedni od gorąca wody wołać ięli,
Boiaźliwſi z przeſtrachu żegnać ſię poczęli.
W tym oni przybyſzowie roſpuściwſzy ſkrzydła,
Precz z wiatrem polecieli iak nocne ſtraſzydła.
Tu dopiero ſię wſzyſcy ieſzcze bardziey ztrwożą,
Jedni ich upierami, drudzy kaźnią Bożą,
Niektorzy latawcami iſkrzącemi zowią,
Inſi, że to naſłańcy właśni byli, mowią,
Abo też wiedmy, lubo odmieniec z Nocwidem,
A to był Hymeneuſz z bratem ſwym Kupidem.
Choćże ſię prędko z oney gromady rozeſzli,
Przecie z ſobą podniety owe w dom zanieśli.
Zwłaſzcza młodym paſtuchom, nierychło do ſzczątka
Zgaſła w ſercu roſkoſznych Spiewakow pamiątka;
Owſzem nietylko pieśni, ktorych wnet nawykli
Od Symphoniſtow onych, codzień dumać zwykli,
Ale też wedle textu podobne do noty
Wyprawowali młode we wſzyſtkim zaloty.
Filenko dobrze ieſzcze przed męſkiemi laty
Chciał ſię ſtanowić, wſzędy poſyłaiąc ſwaty:
Uyrzawſzy lada Monkę przed karczmą w Niedziele,
Zaraz iey poſłał pierścień abo ceregiele;
By ſię ſpukać, by oko dać ſobie wyłupić,
Przecie Popowiczownie świeży wieniec kupić.
Umiał on co rok wiązać w dzień Piątnic Paraſzkę,
Dawſzy iedwabiem wyſzyć rąbkową zapaſkę,
Ze tak długo koło iey uwiiał ſię matni,
Aż ſię uwikłał ſlubem, i wpadł w doł oſtatni.
Inakſzą fantazyą znać było w Zacharku,
Nie chciał ten małżeńſkiemu iarzmu podać karku,

Lecz że z młodu odprawiać zaczął mięſopuſty,
Teyże ſię i na ſtarość nie puścił rozpuſty.
Między ſtadem dziewiczym iako buhay brykał,
I do cudzych ſię czaſem iałowic przymykał:
Nie raz mu też zuchwałych rogow kiiem ztarto,
Częſto ledwie nie z właſney ſkory go odarto.
Nie wiele on Sieluſzkom na fawory tracił,
Tylko bykowe przez rok kilka razy płacił;
Przecie ani karaniem do świętego ſtadła
Nie mogł go nikt przewabić od cudzego ſadła.
Prędko też w tym nierządzie oſowiał, à grzyby
Frantowſkie mu obſiadły czoło bez pochyby.
Do tego powiadaią, że mu z kozich rogow
Dla lubości zadała młynarka pirogow,
A gdy go niemi w wieczor czwartkowy karmiła,
Ni tobie, ni mnie, trzykroć ſplunąwſzy, mowiła,
I dobrze wywrożyła; bo z tego Zacharka
Ni Bogu świeczki było, ni ludziom ogarka.
Rok temu właśnie minął w dzień świętey Pokrowy,
Kiedy z bratem na odpuſt chodził do Oſowy,
Tam obadwa wſpomnieli ſtarodawne pienia,
I ktore w pierwſzym wieku widali ziawienia;
A podchmieliwſzy ſobie, wychodząc z kiermaſzu,
Weſpoł śpiewali, aż też omierzchli w poł laſu,
Gdzie błąkaiąc omacmie, na ziemi ulegli,
Chcąc odpocząć, w tym ognia daleko poſtrzegli:
Nuż ku niemu co prędzey, à gdy przyſzli bliſko,
Obaczą nałożone z ſuchych drew ogniſko,
Przy nim parę wyroſtkow, ci łuczywem ſmolnym
Podięli ſię im świecić, i gościńcem wolnym
Z chaſzczow ich wyprowadzić, tylko że nie ſproſtał
Zacharko za Filenkiem, troſzeczkę pozoſtał:
Zatym pierwſzy przewodnik świecąc Filenkowi,
Proſtą drogą go przywiodł aże ku domowi:

Ow

Ow zaſię Zwodnik raczey niż przewodnik drugi,
Ktory ſwe ofiarował Zacharce poſługi,
Tak go długo po karczach, po wiklach, wąwozach,
I po niedźwiedzich wodził nieboraka łożach,
Aż kur zapiał, i puhacz przeraźliwie krzyknął,
Dopiero ow wodz głownie porzuciwſzy zniknął.
Tu Zacharko zląkſzy ſię, cicho ſobie myśli,
Nie oniż to oſzuści znowu do nas przyśli,
Zwłaſzcza ktoregom niegdy za młodu polubił,
Zeby mię do oſtatka w zeſzłym wieku zgubił,
Jakoż tak ſię nalazło: bo ſkoro noc gruba
Minęła, à Jutrzenka naſtąpiła luba,
Uyrzy ſwoy nocleg dziwny, w nogach przerwa ſroga,
Na boku udeptana wilczym śladem droga:
Nogi ciernie dotkliwe ſpoſoczyło, głowę
Z czołem ociekłym ſzyſzki obſiadły borowe.
Właſny biſow Trużenik, dopieroż oſądził,
Ze rownie cały żywot, iak tey nocy, błądził;
Bacząc ſię tedy bliſkim oſtateczney zguby,
Obiecuie poprawę, czyni poźne śluby.
Piſze po bliſkich drzewach teſtament ſwoy oną
Głownią, od mary nocney o ziemię rzuconą?
Zdrowie, ſławę, maiętność, i ſam ſiebie ſtraci,
Ktokolwiek ſię z miłością nieporządną zbraci.



SIELANKA PIĘTNASTA.

KOZACZYZNA.

Dorosz, Ostafi, Woydyłło.

Dorosz.

Żywo widać Panowie? *Ostafi.* I sami nie wiemy,
Czyśmy nieboszczykami, czy ieszcze żyiemy.

Dorosz.

Czemuż to? *Ostafi.* Jeszcze pytasz? iakobyś przychodniem
Nie dawnym był do Ruskich kraiow przed tygodniem.

Woydyłło.

Zaż niewiesz, co nas wszystkich, i naszą oyczyznę
Potkało w nieszczęśliwą teraz Kozaczyznę?
Kiedy zboycy domowi, znaiomi naszyńcy,
Zprzysiągłszy się na swą krew z brzydkiemi Hordyńcy,
Ze wszystkiego do skory zdarłszy nas dostatku,
I samych zaprzedali Pohańcom w ostatku.

Ostafi.

Nigdy tak zaiuszeni nie są i zażarci,
Na krew uciekaiących myśliwcow, Lamparci:
Nawet tak okrutnemi nad biednemi brańcy
Nie byli, i nie będą nigdy Bisurmańcy,
Jako nasi sąsiedzi i Pobratymowie,
Co się z nami kumali, z nami hey! surowie
Postąpili, złupiwszy, nas samych i dziatki
Wydali nasze niecnym Tatarom na iatki;

Na

Na chudobę, na duszę, na krew swoiey braci
Niewinną nastąpili niezbłagani kaci.

Woydyłło.

Tak się z nami obiema tego roku stało,
Zdarto nas do koszule, potym grzeszne ciało
Haniebnie skatowawszy, gorzey niż na męce,
Za lada co w pogańskie zaprzedano ręce.
Tak to wierni Druchowie, nie raczey psi wściekli,
Sam tylko nam Bog pomogł, iżeśmy uciekli
Z więzow nieprzyiacielskich, iuż to trzy niedziele,
Nic nie unioslszy, tylko troche duszy w ciele.

Dorosz.

Coż mi to powiadacie, iakobym w tey szkole
Nie był i ia, i w tymże nie leżał rosole;
Nie uszedłem powszechney z wami tarapaty,
Popalono mi gumna, stodoły, pnie, chaty,
Czeladkę, iakoby proch, na ktory wiatr winie
Gwałtowny, rosproszono w iedneyże godzinie.
Bydła mi nie zostało ani iedney sierci,
Sam także wrociłem się zaledwie od śmierci.

Ostaſi.

O Doroszu, Doroszu, na iakieśmy czasy
Przyszli! o ktorych starsi nie słychali nasi,
Czegośmy nieszczęśliwi ludzie doczekali!
Słudzy nam, hey niestetyż! słudzy panowali,
Nasi właśni naymici, smrodliwi gnoykowie,
Nam Panom swym dziedzicznym usiedli na głowie:
Ono chłopstwo nikczemne, bezecni hultaie,
Szczęśliwe niegdy Ruskie splondrowali kraie,
Ktore miodem i mlekiem przedtym opływały,
Dziś się łzami gorzkiemi i krwią swą zalały.

Dorosz.

Kto się kiedy spodziewał, żeby wypaść miały
Z tak maluchney iskierki tak wielkie zapały,

Ktorych ani obfite łzy ugaśić mogą,
Ani krew wytoczona powodzią tak frogą:
Nie umiano tey iſkry zalać wody kropią,
Teraz pożog iey wielkie rzeki nie zatopią.
Do takiéy nas niewoli zbyteczne ſwobody,
I łakomſtwo przywiodło do tak znaczney ſzkody,
Ze wſzyſtkie zbiory naſze, i ozdoby pańſkie,
Poſzły na łup poddanym, i w ręce pogańſkie.
Wyrabowano miaſta prawie aż do gruntu,
Ktore nie pomagały zdraycom tego buntu.
Splondrowano fortece, zamki, twierdze, dwory,
Zburzono Manaſtery, i wſzyſtkie klaſztory.
A nad co żałoſna rzecz żadna bydź nie może,
Splugawiono ołtarze, także domy Boże.
Pohańbione świątości, pobożne świątynie,
W łotrowſkie obrocono (żalu naſz!) iaſkinie.
Starzy Hoſpodynowie, cerkiewni śpiewacy,
I nie wiedzieć kędy ſię rozbieżeli Diacy:
Jedni pokatowani z duſzami ſię męczą,
Niektorzy w Perekopie kaydanami brzęczą.
Czernice poślubione Bogu, iawney pſoty,
I małżenſtwa nie uſzły wſzeteczney ſromoty:
Wſtyd panieńſki na niewſtyd pſom Krymſkim wydany,
Niewinne obrocone dziateczki w pogany.

Oſtaſi.

Gdzie przedtym ſtały Karczmy, folwarki, wſi ludne,
Teraz wſzyſtko pokryły popioły popudne:
Gdzie one pyſzne Dwory, niedobyte Grody?
Gdzie ſłomiane chałupy i wieyſkie zagrody?
Poſzły z dymem do nieba, zgineło Podole
Naſiadłe, tylko z niego niebo dziś à pole.

Woydyłło.

Zaden kąt od pogańſkiey i chłopſkiey nawały,
We wſzyſtkiey Ruſi zdrowy nie zoſtał i cały.

Skryte

Skryte tayniki, lochy, pieczary taiemne,
I głębokie zmacano wnętrzności podziemne;
Już to przez zabobony, gusła rozmaite,
To przez proby i pytki nader wyśmienite,
Zbadano utaione po iamach chudoby,
Nawet zmarłych odkryto nieboszczykow groby,
Trupow ropą ociekłych, przebutwiałych drugich,
Odarto wespoł z skorą zgniłą z koszul długich.
Nie inaczey, iak stado paskudnych świń z głodu,
Kiedy płot rozrzuciwszy, wpadnie do ogrodu,
Pyrcia, biega, wierci się, pyskiem ryie wszędy,
Aż wywroci nogami wzgorę wszystkie grzędy.
Tak hałastry Zadnieprskiey zkozaczone tłumy,
Kray Ruski obrociły w perzyny i rumy.

Ostap.

A takiey im roboty, i nieznośnych zbrodni,
Duchowni pomagali, wspomnienia niegodni,
Prawie, aby nas żywcem y całkiem pożarli,
Samego piekła na nas paszczękę rozdarli.

Dorosz.

Czego nas nabawiły domowe rozruchy,
Nie tylko nam doiadły Ukraińskie muchy,
Ale i wielkimi Panom, aż musieli stadem
Na rączych przed tym umknąć za Wisłę owadem.
Przecie Powołoszczyzny i tam im dobodły,
Ledwie na ostatni hak Polskiey nie przywiodły,
Ze iuż na cienkiey nici Korona wisiała,
Sam tylko Bog ią trzymał, że się nie urwała,
Jakom słyszał od Xiędza Lackiego w niedziele,
Kiedym był na Kazaniu z sąsiady w kościele;
Tenże przypomniał krowkę, co się łągnie w gnoiu,
Skarabrusem ią nazwał, iakoby do boiu
Przyszedłszy z bystrym Orłem, tak długo swoiemi
Glutami nań strzelała zawsze smrodliwemi,

Aż onę czerepachę Pan lotnego ptaſtwa
  Muſiał iednać, niemogąc znoſić iey plugaſtwa:
Bowiem i na wyſokie drzewa za nim lazła,
  I na Jowiſzowym go podołku nalazła,
Tak, prawi, (kaznodzieia teńże mowił) dzieci,
  Z ſzpetnym nieprzyiacielem woyna pańſtwa ſzpeci.

Woydyłło.

Raczey to panom, niźli nam należy wiedzieć,
  Chociaż przed tą gawędzią i my ſię wyſiedzieć
Nigdzie nie mogli, iako żywi, tak umarli,
  Dobrze, że ſię do nieba ſamego nie wdarli
Niezbożni Olbrzymowie, aleć nie potrzeba
  Na woynę świętokradzką chodzić im do nieba,
Naleźli i na ziemi, iako z Bogiem mieli
  Walczyć, kiedy czartowſkie ręce podnieść śmieli
Na kapłany i ſłużby Bogu poświęcone,
  Na budynki imieniu iego wyſtawione:
Gdy Swiaſzczennikow chociaż do cerkwi uciekli,
  Przy ołtarzach iak bydło na ofiarę ſiekli,
Ze krew, ktora z tułowow ściętych wypryſkała,
  Nieraz oczy Przeczyſtey w obrazie zalała.
Gdy malowanym Swiętym gęby wycinali,
  Oczy kłoli, z ianczarek iak żywe ſtrzelali.
Kiedy piekielnym ogniem i pańſkie przybytki,
  I trupy w nich pobite zapaliwſzy wſzyſtki;
Jako całopalone przed dawnemi laty,
  Z dymem proſto ku niebu puſzczali obiaty.

Doroſz.

Wierzę, że to nie ludzie w złościach tak uparci,
  Raczey byli w człowieczych ciałach ſkryci czarci;
Ponieważ, na cześć Boſką, taiemnice święte,
  I pomazańce, ręce rzucili przeklęte:
Do tego prawoſławnych Chrześcian tak wiele
  Pomordowali oraz na duſzy i ciele.

Woy-

Woydyłło.

Ludzieć byli, ale tak z ludzkości obràni,
  Właśnie, iakby z podziemney wypadli otchłani,
Oprocz wierzchniey poſtawy i głoſu ludzkiego,
  Nic więcey nie maiący w ſobie człowieczego;
Okrutnieyſi nad Tury, i dzikie beſtyie,
  Ziadleyſi nad iaſzczurki, padalce i źmiie:
Ktokolwiek ſię nagodził, z tey ſamey przyczyny,
  Że był człowiekiem, à nie chłopem z Ukrainy,
Zabiiali bez braku, i wſzyſtekby byli
  Gmin poſpolity oraz na głowę wybili,
Tylko, że Tatarowie przed śmiercią tyrańſką
  Wiele ieńcow kupili w niewolą pogańſką.

Oſtaſi.

Ba nawet ktorymkolwiek przechodzili śladem,
  Parą ſwoią piekielną, i ſzatańſkim iadem
Włości całe, powietrza, wody, gumna, pola,
  Obory zarażali, i wſzyſtkie żywioła,
Że więcey po odeyściu poſpolſtwa pomarło,
  Niżeli w bytności ich żelazo pożarło.
Jeſzcze od tego czaſu wſzędy bydło padnie,
  Jeſzcze i pomarlica panuie ſzkaradnie.

Doroſz.

Wprąwdzieć moia Czeladka ze wſzyſtką oborą
  Do Derewacza uſzła, i tamże pod gorą
W zaſieczy wyſiedziała przed tą burzą, ale
  Skoro tylko do domu powrocila w cale,
Na pował chorowała, ledwie przebolało
  Kilkoro, à z bydła mi rogu nie zoſtało.

Woydyłło.

I mnie odeſzły doyne Czabanki, i owce,
  Tylko dwie zimowáne zoſtały iałowce,
Dla tegośmy tu bydłá dokupować przyśli.

Dorosz.

I ia też przedsiewzięcie mam dawno na myśli,
Przysposobić cokolwiek macior dla przypłodku,
Aże iutro krasny targ będzie pewnie w Grodku,
Poydziemy rano z sobą wszystko troie w kupie,
Dziś przenocuycie zemną pospołu w chałupie;
A poki nam wieczerzy skrzętna gospodyni,
I kołaczow z słoniną świeżą nie uczyni,
Usiadłszy na murawie pod wierzbami w cieniu,
Pogadaymy o przeszłym naszym utrapieniu.
Wszak i iaskołki skoro na Wiosnę wylecą,
Bez przestanku się głośno witaiąc szczebiecą,
Rachuiąc wiele żywych, wiele zmarłych w wodzie;
Miło wspomnieć przypadki przeszłe na swobodzie.

Woydyłło.

Lepieyby zapamiętać wiecznie Kozaczyzny,
Niźli ią odnawiaiąc, zagoione blizny
Draźnić; lecz, że inaczey wam się dwiema zdało,
Więc ia powiem naypierwiey, co się ze mną działo.
Jako przyszłą nawałność żeglarzom na morzu
Gwiazdy opowiadaią: tak na Zaporożu
Burdę Kozacką, gdy się zaczynała właśnie;
Wiele praktyk domowych wrożyło nam iaśnie:
Nie było żadney nocy, śmiele to rzec mogę,
Ktoreyby nie trąbili kundysi na trwogę;
Nie było dnia, żeby weń stare wrony wieszcze
Nie miały krakać rano; à co powiem ieszcze,
Zadnego roku wilcy większemi kupami
Nie wili się naszemi między koszarami;
Nawet się z domowemi spąchawszy sobaki,
Szkody w trzodach czynili, azaż to nie znaki
Unii niezwyczayney, ktora biesa z Krzyżem
Pobratała? Krym dziki ziednoczywszy z Niżem;
Nuż,

Nuż, gdy naywięcey chmielu w zapuſtne oſtatki
Zażywaliśmy, azaż w tenże czas na klatki
Wieyſkie, i na pałace Pańſkie z Wſchodniey ſtrony
Szturmowny wiatr i wicher wypadſzy ſzalony,
Odzieraiąc poſzycia, łupiąc domy z dachow,
Prędko naſtępuiących nie był wieſzczkiem ſtrachow.
Lecz, kogo Bog pokarać chce, zdrową mu radę
Odbiera; też ia miałem na rozumie wadę;
Nie pokładałem ſobie w pamięci tych wrożek,
Ani obawiałem ſię niebieſkich przegrożek:
Aż kiedy iednym razem za Dniepru wypadła,
Z trzaſkiem i łyſkawicą ſtraſzna chmura nagła,
Kiedy przed iey potopem, i kamiennym gradem,
Kędy kto mogł, uciekał, dopiero ich śladem,
Nie dowierzaiąc bagnom, ani trzeſawicy,
Umknąłem z domem wſzyſtkim do Ruſkiey ſtolicy:
Tam Proſkurnica cerkwie Krotoſzyńſkiey w bramie,
Po cobym ſię tak ciſnął uſilnie? ſpyta mię;
Gdym powiedział: kącika poſzukać niewieście,
Nie oſiedziſz ſię, rzecze, nieboraku w mieście;
Jako zdzierzą potęgę mury ladaiakie?,
Ktorey nie mogły woyſka wydołać troiakie?
Płacz mi nie daie mowić, ale miaſto zginie,
I ktokolwiek ſię w ten czas żyiący nawinie;
Raczey, iż ſą Kozacy iedney z nami wiary;
Jednegoż zażywamy chrzeſtu i ofiary?
Do Katedry Władyczey Swięto-Jurſkiey radzę
Uchodzić wam, i ſama tam ſię wyprowadzę,
Przecieć i na krew ſwoię, i Mitrę Władyczą,
I na Swiątnicę będą mieć wzgląd męczenniczą.
Co ia ſłyſząc, i widząc ludzie rodu mego,
Z miaſta, iako z okrętu iuż iuż tonącego,
Wynoſzące ſprzęty ſwe, i rożne tłomoki,
Uſtąpiłem na gorę z żoną bez odwłoki,

Alem

Alem trafił pod famę rynnę z deszczu; bowiem
Nazaiutrz po wtargnieniu (że co prawda, powiem.)
Tatarowie z Kozaki, iako gęsta chmura,
Nayprzod na cmentarz wpadłszy do świętego Jura,
Kilka tysięcy ludzi, ktorzy tam uciekli,
W oczemgnieniu pobili, i na śmierć posiekli,
Niektorych powiązali Tatarzy w surowce;
Tak, kiedy kupa wilkow wpadnie między owce,
Zadney całey nie puszczą; abo gdy iastrzębi
Ze wszystkich stron uderzą na stado gołębi,
Choć się z strachu tęgiego przyczaią do ziemi,
Przecie wszystkich poszarpią pazurami swemi.
Tak tu naymnieysza dusza śmierci abo łykow
Nie uszła suchą nogą iawnych rozboynikow;
Bałuch okropny z wrzasku, lamentow i pisku,
Umieraiących iako na poboiowisku,
Tu dzieci, tu niewiasty, tu leżą tułowy,
Tu pomieszane w kupę walaią się głowy.
Wozow liczba bezmierna iuż pozakowanych,
Tamże nie mało widać skrzyń porabowanych;
Bacząc my to (à było nad tysiąc nas więcey,)
W cerkwi drzwi zamknęliśmy drągami co pręcey,
Rozumieiąc, że nas Dom Boży w oney toni.
Swoim poszanowaniem od szwanku obroni,
Lecz prędko nas otucha oszukała błacha,
Bowiem do cerkwi wszystka przypadłszy Watacha,
Ze czterech stron poczęła łamać oraz mury;
Jedni z nich lud gromadny strzelali przez dziury,
Drudzy tłukli ciężkiemi fortę taranami,
Niektorzy dziurawili ściany kilofami;
Insi przebiwszy zwierzchne młotami sklepienie
Spuszczali na gęsty lud orklowe kamienie;
Aż niektorzy od strachu napoły pomarli;
Aż kiedy się oprawcy drzwiami do nich wdarli,
Prze-

Przesieczy siekierkami przez nacisk on srogi,
I przez ciała czynili martwe sobie drogi:
Tamże ieden drugiego dusił w tym hałasie,
Jeden drugiego krwią swą napawał w tey prasie;
Ze nie zadługo cerkiew pospołu z przytworem,
Krwawą sadzawką, ciepłym stała się iezioren:
Dopiero iako snopie biorąc z wielkiey kupy,
Przerzucali na stronę obnażone trupy;
I tak gołe za nogi na podworze wlekli,
Jeźli ducha zataił ktory, znowu siekli:
Jako w tym żona z dziećmi zginęła nierządzie,
Nie będę wiedział pewnie aż na Bożym sądzie.
Ja przez ten czas w maclochu nieznacznie zakryty
Siedziałem za obrazem świętego Mikity.
Zrazu widząc te mordy serce we mnie drżało,
A potym iako kamień od żalu ztrętwiało,
Zem daley nie mogł patrzyć; dopiero poyrzałem,
Kiedy Ichumen głosem zawołał niemałem:
Hey! Probuch Chrestyanie! temu horylicą
Polawszy pleśź na głowie przypalali świcą,
Zeby wyśpiewał, kędy stare ryże zchował,
Abo srebro: on z niemi o Wierze rokował;
Lecz mu ieden powiedział: Bateńku horoszy,
Nechoczem twoi Wiry, lisze ditczych hroszy:
Insi ustawnie Hałay, bre Gaur, wołali,
Zeby się Tatarami nie Rusią bydź zdali.
Takowe wyprawiwszy do południa sztuki,
Ci odiachali, graty powiązawszy w iuki,
Po nich zaraz nadeszli z rydlami kopacze,
I nad pierwszych trzy razy ciekawsi badacze:
Ci iuż kruszczu szukaiąc otworzyli groby,
Ruszyli wszystkie trunny i zgniłe osoby,
Z ktorych zdzierali ropą obewrzałe szmaty,
I zaraz się dzielili zbutwiałemi płaty,

Na oftatek wołaiąc, profzczay światy Juru,
Oberwali na ziemię obraz iego z muru,
Większe tablice rąbiąc iako drwa łupali,
Aż mię też w fkałubinie oney wymacali,
Natychmiaft żegnaiąc fię krzykną, buch ne mara,
Ja na to, ey czołowik, ta i wafza Wiara,
Ale mafz denhy Lackie, fkoro to wyrzekli,
Jako myfz z oney iamy za łeb mię wywlekli,
I obrali do naga, iedni za kaletę,
Drudzy za trzos, aże w nim naleźli monetę,
Ho, ho, ho krzykneli, ty Mużyku Kozackie
Nieprzyiaciele nofifz z fobą, zdrayce Lackie,
Garłowa to ieft fprawa, i nie ladaiaka,
Ale żeś Chrześcianin, à nie Lach fobaka,
Czynią ci Attanami iafkę, (dziękuy Bogu)
Abyć troche czupryny przycięto na progu.
Już mię ieden z fiekierą do progu przywodził,
Aż fię we drzwiach Tatarzyn z trafunku nagodził,
Ten opończę Kiliyfką z koftrubatych fierci
Dawfzy im, wybawił mię od zabitey śmierci:
Sam na fmyczy iako pfa wprowadził do kofzu,
Kędy com przez pułroka ucierpiał Dorofzu,
Nie fpifałbyś wfzyftkiego na wołowey fkorze,
Dam pokoy, bo iuż widzę blifko podwieczorze,
Niech też o fwoiey biedzie powie nam Oftafi;

Oftafi.

A ktoż to wypowiedzieć wfzyftko dobrze trafi:
Powiem to, co pamiętam; ia ni o czym zgoła
Nie wiedziałem, aż wpadli Tatarzy do fioła;
Tam gdy iedni za dzieci, à za żoną drudzy,
Ledwiem fię na paftewnik wymknął, za mną fludzy,
I ufzliśmy do lafa, ztamtąd bez odwłoki
Przyfzliśmy na roświcie pod zamek wyfoki,

A iuż

A iuż pełno w kurniku ludzi było onym,
 Ni ſtrzelbą, ni żywnością ſłuſznie opatrzonym.
Byłoć w czapkach baranich drabow niemal dwieście,
 Ktorych około Jatek nazbierano w mieście;
Umieli z kobyï ſtrzelać, tylko z Kapitanem
 Porucznik ich iuż dawno dyſzeli za Sanem;
Przez co i rząd nie mogł bydź bez paſterzow w trzodzie,
 Zbiegło też tam Podzamcze, i wſzyſtko Podgrodzie;
Stało i parę działek bez kul, i bez prochu,
 Inſzego było ze trzy tyſiące motłochu,
Wſzyſtko piiacy głodni, ktorzy miaſto walki,
 Wytrząſali bieſagi babom i kobiałki:
Miaſto warty Hayducy wodę ſzynkowali,
 A drożey ią niźli miod pity przedawali.
Kiedy ſię tak morzemy na oney wierzchnicy,
 Piątego dnia przypadli do nas buntownicy,
Okrywſzy zewſząd gorę iako mgłą ſzarawą,
 Jedni ſtrzelali, drudzy bieżeli knam ławą.
Tamże Tatarzy z gory puſzczali nawioſy,
 Huk wielki z obudwu ſtron w ſame bił niebioſy.
Skoro tedy w poł gory wbiegła ta lichota,
 Naypierwiey wypaliła z Muſzkietow piechota,
Potym na odſiecz z muru, puſzczono pociſki,
 Leciały tam kamienie, cegły, garnki, miſki,
A wziąwſzy pochop z gory, kogo tylko w drodze
 Potkały, witały go po głowie, po nodze,
Ten grad chmurę rozpędził chłopſką, część iey wielka
 Poſzła wzad, wywracaiąc aż na doł koziełka.
Drugi raz nieſpodzianie, aniśmy poſtrzegli,
 Kiedy Krzywonoſowi łotrowie przybiegli,
I poczeli dziurawić bindaſami mury:
 Tatarowie też ſtrzały puścili iak chmury,
Ze po wſzyſtkim iako ſzczeć gęſto tkwiały dachu,
 W ten czas nabraliśmy ſię aż po uſzy ſtrachu,

Otoli

Otoli to ogniſtą ſtrzelbą, to cygańſką,
  Ledwieśmy odegnali ſzarańczę ſzatańſką.
Miaſto południowego broniło tez boku,
  Parząc do nich uſtawnie z hakownic po oku:
Potym głod nieſłychany piechocie dokuczył,
  Ze wielu do kozakow przedawać ſię uczył.
Na oſtatek nie ſtało prochu im, i lontow,
  Aż muſieli niektorzy knoty robić z gontow;
Przetoż nocą do miaſta uſtąpił Burgrabi
  Rzkomo dla potrzeb, za nim poſzli wſzyſcy drabi,
A nieprzyiaciel w zamek opuſzczony marnie
  Wpadł, iako wilcy zwykli wpadać do owczarnie,
I tam gmin poſpolity krzyczący żałośnie,
  Siekierami na ziemię walił iako ſośnie;
Nie przepuścił białey płci, ani dziatkom małem,
  Niby w leſie gęſtym drwa ſiekł wſzyſtkich zachałem.
Na oſtatku pobitych odzierał z odzieży,
  Jam na wierzchu narożney wyſiedział ſię wieży,
Od ſtrzał Tatarſkich deſzczką przeciem ſię zakładał;
  Aż kiedy iuż ſamopał kozak do mnie ſkładał,
Muſiałem na doł zſtąpić; à on mnie do naga
  Obłupiwſzy, kiścieniem iak ſmaga, tak ſmaga,
Abym powiedział, kędym pieniądze zachował,
  Gdym go proſił, żeby mi iak ſwemu folgował,
Rzekł na to, żeś ty Ruſin Kotiuho niedoſzły,
  Bo mięſem Lackim Ruſkie kości twe obroſły,
Przeto ieżli ſię doſtać chceſz z nami do nieba,
  Obić ci mięſo Lackie z kości Ruſkich trzeba;
Jakoż mię tak okładał bez wſzelkiey litości,
  Ze mi nie kędy mięſo odſtało od kości,
Zbiwſzy mię tak na miazgę onym baſałykiem,
  Zawołał na Tatary miiaiące krzykiem,
Kardaſim, day mi ktory Szmailſką kulbakę,
  A ia mu za nię tego daruię ſobakę;

Prędko

Prędko ſię nalazł kupiec, ktory gdy mię zwodził
Z zamku, w poſocem ludzkiey śrzod goleni brodził,
Bo tak była obſitym krew wylana ſtokiem,
Że na doł wypadała przez bramę rynſztokiem.
Zaprawdę nic tańſzego nie było w one dni
Nad człowieka, i żywot ludzki bardzo biedny;
Lada ſzuia, by śmierdział kobuźnikiem tylko,
Mogł zamordować ludzi na każdy dzień kilko,
Bez karania; i owſzem, tym ſię więcey chlubił,
Że ſwą ręką tak wiele głow niewinnych zgubił,
Żaden ſię nie obawiał za to Boſkiey kary,
Trzymaiąc to, że milſzey na ten czas ofiary
Nie mogł Bogu uczynić, iako Lackie plemię
Wybiwſzy, oſwobodzić z niego Ruſką ziemię:
Przetoż wſzędy leżało pełno, iako cielcow,
Porzezanych ciał ludzkich od onych wiſielcow.
Nie było, i nie będzie, (prawdę wyznać muſzę)
Okrutnieyſzych tyranow nad Ruſkie katuſze.
Jeſzcze do tych czas pomſty krew niewinna woła,
Ta ſama kiedykolwiek Ruś zagubi zgoła.
Nierychły Bog, lecz ſłuszny, każdemu wygodzi,
Za przeſtępſtwem niemałym wielka pomſta chodzi.
A niedługo czekaiąc, ſamo chłopſtwo grube
Widzi, że ſię porwało na ſwą właſnę zgubę.
Już to Ruſi zginęła niemal połowica,
Po większey części puſta ſtoi ich ziemica,
Nie tak od ſzabli Polſkiey, iako ſwoich zboycow,
Bilić to bracia bracią, à ſynowie oycow,
Więcey ich niż milion zabrali Tatarze,
Więcey Ruſi niż bydła w Turczech na Bazarze.
Wſzyſtkie Hordy pogańſkie, Tehinie, Stamboły,
Azye obie śmierdzą iuż od Ruſkiey ſmoły.
Więc o wiarę woiuią, coż będzie po wierze,
Kiedy ſię pokolenia Ruſkiego przebierze.

Pewnie wroblom nie ludziom Wſchodnia Cerkiew święta
Przyda ſię; kiedy wierni wyginą do ſzczęta.

Doroſz.

Dosyć o tym dziś będzie, iuż też słońce zsiada,
Już i wieczor w ciemney mgle za lasow wypada;
Jutro ſobie oſtatek tey burdy powiemy,
Teraz ią (proſzę z ſobą) wieczerzą zaiemy.



SIELANKA SZESNASTA.

BURDA RUSKA.

Dorosz, Ostap, Woydyło.

Jeszcze czuyna Jutrzenka po nocney kąpieli,
Wczasowała spotniałe członki na pościeli,
Zaledwie co na ziemię upragnioną rosy
Wycisnęła rękoma z utrafioney kosy,
A iuż goście wczorayfi myśleli o drodze,
Odprawiwszy on nocleg w niesłychaney trwodze:
Bowiem nabiwszy sobie głowy przeszłą woyną,
Dla snow straszliwych i noc mieli niespokoyną;
Ledwie ktory z nich chcąc się uspokoić zdrzymie,
Zda się mu, że go wiążą, sieką, tłuką w Krymie.
Wyszli tedy na drogę, ieszcze nie przygasły
Gwiazdy zaranne, ktore słońcu w drogę zaszły,
Tam gdy ich Dorosz spytał, iakoby uciekli
Z Tatarskich okow, oraz obadwa mu rzekli:
Aby on im porządnie pierwey wypowiedział,
Kędy się przed tak walnym pogromem wysiedział,
Obiecuiąc mu potym sposob opowiedzieć
Wyiścia swego: w tym Dorosz na to. *Dorosz.* Macie wiedzieć,
Kiedy się podobało Naywyższemu Bogu,
Zbytkom Roxolańczykow dumnych przytrzeć rogu,
Aby łacniey ukrocił umysły ich harde,
I odwetował prostych odrzutkow pogarde.

Jako za dawnych czasow gornomyślne głowy,
Karał przez muchy, żaby i owad domowy;
Tak i tu Ukraińską pobudził szarańce,
Przydawszy iey szerszenie, Krymskie obrzezańce,
Zeby zapalczywości iego bez odwłoki,
Na karkach wykonali niekarnych wyroki.
Ażci ona hałastra, drużyna zbierana,
Słysząc na iaką służbę, do iakiego Pana,
I pod czyią chorągiew zaciąg uczyniła,
Na wszelkie się niewczasy i śmierć odważyła.
Z onych wzgardzonych Huńkow, Koziarzow, Rolnikow,
Namnożyło się Wodzow, Strzelcow, Pułkownikow,
Ktorzy chodzili przedtym, iakoby umarli,
Z woyskiem niezwyciężonych Sarmatow się ztarli,
Aże im kredensował w potrzebie gniew Boski,
Sam im serca dodawał, à strasżne przegrożki,
Puszczał na woyska Polskie, nie ich broń, nie oni,
Ręka Boska wygrała, ktora przy ich broni
W ten czas biła, ktora ich biczami chłostała
Syny zapamiętałe, ta plac otrzymała;
Przetoż nie tak przed chłopstwem i siłą pogańską,
Jako przed strasżną ręką uchodzili pańską,
Unosząc głowy całe, i głowy niezbite,
Na sercach tylko maiąc sztychy nie odbite.
Co ia widząc (bom w ten czas przy gościńcu właśnie
Role podkładał) że się grobla rwała straśnie,
Spodziewaiąc się prędko walnego potopu,
Kazałem służebnemu dnia doorać chłopu,
A sam co prędzey wziąwszy na kolasę dzieci,
I samą, także trochę domowych rupieci,
Uiachałem do Lwowa: tam iuż pełno wszędy
Było żołnierstwa, żem też nie miał stanąć kędy,
Musiałem odpoczywać z dziatkami i żoną
Na błotnym targowisku kilka dni przed bramą,

Kędy

Kędy słyszałem, że się pokrzepić woyskowi,
 I mieli dać pod miastem wstręt nieprzyiacielowi,
Lecz zaledwie Tatarskie zagony w pogoni
 Przyśpiały, rzuciło się co żywo do koni,
I niesłychanym pędem odbieżało miasta,
 W ten czas się moia z dziećmi wemknęła niewiasta
Do bramy, ia niżelim dobieżał na błonie,
 Porwali mi Ciurowie na pasy dwa konie.
W tym powrocę do miasta, à tam pełno trwogi,
 Aż mi z przestrachu febra uderzyła w nogi,
Bo kilką oraz bębnow zbierano piechotę
 Tak z pospolstwa luźnego, domową, iako tę,
Ktora z Pilawieckiego zabiegła pogromu;
 Mieszczanie też na ten huk, każdy z swego domu
Armatno wypadali, à iuż Pułkownicy
 Z Chorągwiami pieszemi stali na ulicy.
Ci gmin wszystek na pułki rozdzieliwszy cztery,
 Każdemu z nich na wale rozdali kwatery;
Na czele co przednieysi, i celnieysi męże,
 W Arkabuzy donośne, i insze oręże
Woienne opatrzeni, à w tyle nich rożni
 Z kosami, oszczepami, swoi i podrożni.
Po basztach okolicznych i murowych blankach
 Cechowi Rzemieślnicy stali w swoich szrankach:
Gdy tak uszykowana warta nocy czeka,
 Ognie się pokazały wieczorem z daleka,
Znak Tatarskich zabiegow; przetoż uderzono
 Z dział, ktore iuż na wały za dnia wywieziono.
Potym całą noc ognie widać było srogie,
 Ktore wsi w okolicy paliły ubogie.
Nazaiutrz koło miasta Tatarskie zagony
 Stanęły pod szkapiemi zdaleka ogony,
Do nich skoro pod same śniadanie z poranku
 Poczęto bić z armaty wielkiey bez przestanku.

Skoczyli do przedmieyſkich wielkim pędem ślakow,
Lecz ich tam przedmieſzczanie razili z pułhakow.
Smiele iednak Tatarzy konno nacierali,
Aż mieſzczanie przedmieyſką ſtraż poſiłkowali
Strzelcami ochoczymi, tym czaſem do koła
Codzień gorzały bliſkie folwarki i pola.
Dopiero czwartego dnia Kozackie Tabory
Okryły wſzyſtkie pola przedmieyſkie i gory;
Konni opanowali pagorki, à pieſza
W doł ſię puściła proſto ku przedmieściu Rzeſza.
A iako Nieſtr gdy z brzegow wzbierze oraz topi
Bydło, ludzie, oſady, tak i oni chłopi
Przypadſzy z ſtraſznym wrzaſkiem, z niewymownym ſzumem
Oboie zawalili przedmieścia ſwym tłumem,
Tam kto ſię im nawinął na podworzu, w domu,
W pień ſiekli, nie folguiąc nikomu, nikomu,
Właśnie kiedy do laſa gromada więc wpadnie,
Waży żelazem drzewa na kupę ſzkaradnie:
Tak oni nie borguiąc i naymnieyſzey duſzy,
Walili ciała ludzkie pobite na ſtoſy,
Nie patrząc na ſtan, na płeć, na dziecinne lata,
Nic tam było nie ſłychać, tylko przebog! rata!
Nic nie widzieć tylko krwią płynące potoki,
A ludzi konaiących żałoſne widoki,
Jeźli dziecię ratować matka zkąd przybiegła,
Nie pochybnie z dziecięciem poſpołu poległa.
Nawet ſtrychy zgrzybiałe, baby niewidome,
I ſzpitalne kaliki, niedołężne, chrome,
Ludzie chore, do śmierci nie życia podobne,
W ichże łożach rąbali na bigoſy drobne.
Ci, ktorzy z rąk kapłańſkich ciało pańſkie brali,
W ten czas w kościołach krwie ſwey właſney popiiali.

Oſtaſi.

Ostafi.

Przebog! groza i słuchać, ani temu wierzę,
Aby ludzie zrodzeni w Chrześciańskiey wierze,
Takie Bogu wyrządzać zelżywości mieli,
Ktorych i sami diabli czynićby nie śmieli.

Woydyłło.

Co za dziw, chociażby się Dorosz z prawdą minął,
Ponieważ się do Lachow z boiaźni przekinął,
Teraz Ruś iako może podaie w ochydę.

Dorosz.

Bog mi świadkiem, że prawdą, à nie fałszem idę,
I naymniey nie przyczyniam, anim się do Lachow
Zaprzedał dla przegrożek abo prożnych strachow:
Ale widząc postępki takie naszey Rusi,
I o wierze swey człowiek powątpiwać musi.
Gdyż ieźli się przypomnieć słowa Boskie godzi,
Dobre drzewo owocu złego nie urodzi.
Matka nasza iest Cerkiew powszechna, tey matki
Widząc tysiąckroć gorsze nad pogany dziatki,
Musiałem soble Bractwo tych wyrodkow zbrzydzić,
Muszę się matki takiey (odpuśćcie mi) wstydzić,
Nie dobre towarzystwo, gorsze bractwo z czarty.

Ostafi.

Przecie ty praw pućiwszy mimo się te żarty,
Zwłaszcza, co Tatarowie na ten czas robili?

Dorosz.

Zewsząd wieńcem przedmieścia gęstym otoczyli.
Ktokolwiek się za tylne opłotki wychynął,
Zaden rąk i zasadzek Tatarskich nie minął,
Niektorzy obaczywszy sąsiad swoich mordy,
Dobrowolnie przed śmiercią bieżeli do Hordy,
Jakoż miłosiernieyszych pohańcow doznali,
Ktorzy i posieczonym rany zawiiali;

I wielu okupili z onych niedobitkow
Od zabicia iawnego i katowſkich zbytkow:
Bowiem badaiąc na nich, ieźli czego w ziemię
Nie zakopali, iednym Chłopſtwo ono ciemię
Wiciami dębowemi zakręcało, że też
Oczy im wyłaziły z ciemienia, nieſteteż!
Drugim ſypali węgle, i pryſk za pazuchę,
Niektorych goło na drwa poſadziwſzy ſuche
Podpalali, każdy tam rad nie rad powiedział,
Jeźli kędy o dobrach utaionych wiedział:
Skoro ſię tak krwią ludzi niewinnych zaiuſzą,
Ku miaſtu ſię połkami niezmiernemi ruſzą,
Część ich w domy pobliżſze ſkradłſzy ſię, do wałow
Częſto bardzo poczęli pukać z ſamopałow,
Ze kilkanaście z ſtraży mieyſkiey głow poległo,
Potym Chłopſtwo ze wſzyſtkich ulic wraz wybiegło,
Krzycząc, nute Mołoycy, nute, wielkim hurmem
Sypało ſię na wały, chcąc wpaść iednym ſzturmem:
Jam rozumiał zaprawdę, że w oney godzinie
Już miaſto z kilkądzieſiąt tyſięcy duſz zginie,
Iż gdy mieyſka Gwardya na one bieguny
Wypuściła ſwe ręczne i dzielne pioruny
Z takim grzmotem, żem mniemał, iako nie świadomy,
Iż z obłokow wypadły łyſkawice z gromy,
Bowiem ziemia zagrzmiała wſzyſtka z gruntu prawie,
A dzień i ſłońce w oney zginęło kurzawie.
Tenże ſtrach i kozackie ſzeregi roztrzaſnął,
Nie ieden przecie w błocie poſtrzelony zaſnął,
Nie mało rannych uſzło, że ich drugim razem
Trudno było do ſzturmu zagnać i żelazem;
A mieſzczanie na domy ſtoiące pod wały
Rzucili ieſzcze za dnia co prędzey podpały,
Ktore pożarły domow oney nocy dwieście,
Ledwie zdrowe zoſtały kamienice w mieście,

Od

Od rozżarzoney wiatrem gwałtownym pożogi,
Tak był zewſząd otoczył miaſto płomień ſrogi,
Że ſię ſzczeroogniſtym murem opaſało,
Tenże też ogień ſtrawił kościołow nie mało
Przedmieyſkich, inſze wſzyſtkie złupione zoſtały,
Sam tylko Bernardyńſki ſtoi ieden cały,
Ktorego Zakonnicy bronili odważnie,
Odpieraiąc naiazdy Ruſkie ſtrzelbą raźnie:
Częſtokroć potym głupią Czerń i biednych brańcow
Tatarowie do mieyſkich naganiali ſzańcow,
Sami nawałem ſtrzały wypuſzczaiąc z łuku,
Im ſię czołgać kazali chyłkiem na bałuku:
Wtąż ſtarſzyzna kozacka kuſiła uſtawnie
Wpaść do miaſta fortelem raz, drugi raz iawnie,
Oſobliwie Krzywonos, i Pułk iego przedni,
Ktory wſzyſtkie Wołhyńſkie fortece zniosł w te dni;
Sam obiecał obieżeć chyżo mieyſkie ſzranki,
I murowane wytrząść z doſtatkow lepianki,
Jakoż ſwoy rozboyniczy Ufiec śrzednim ſzykiem,
A Czerń ſtronami puścił z nieſłychanym krzykiem:
Ale i tu mieſzczanie, także ich Dragoni
Ognia dawſzy, Chorążych dwu zwalili z koni,
I kilku Attamanow; ſam Krzywonos przecie
Serdecznie przywodził ich, aż kulą po grzbiecie
Dano mu, toż uſtąpił, za nim wſzyſcy w nogi,
Potym żaden Przywodźca nie chciał bydź tak ſrogi:
Owſzem głośno poczęli przyſięgać na wiru,
Że iuż z Obleżeńcami życzą ſobie miru.
Toż Hetman ich oświadczył liſtem, by igrzyſka
Ogniſte odłożywſzy mieſzczanie, à z bliſka
Co prędzey z nim czynili targ z ſtrony okupu,
Uchodząc klęſki miaſta wſzyſtkiego i łupu.
Już też w mieście z naciſku wielkiego i głodu,
Także wody odiętey, pełno było ſmrodu.

Jeſzcze nie przeminęło całe puł mieſiąca,
A iuż śmierć dobierała piątego tyſiąca;
Przetoż wſzyſtkim ſię zdało, by i ſkorą właſną,
Ubłagac pſow zaiadłych Archandyą ſtraſzną.
Jako gdy więc na Korab Myſurſki ładowny
Uderzy zapalczywie Boreas ſzturmowny,
Wyrzuca ſzyper w morze naybogatſze kupie:
Tak miaſto poſtąpiło ſobie w tym okupie,
Zeby nie poſzło wſzyſtko w drobniuchne robaki,
Nie tylko ſuknie z grzbietow, à z głow ſwych kołpaki;
Lecz muſiało z ſkrzyń złoto, z ſklepow dać towary,
Nawet ſrebro kościelne wydano od Fary:
Poſzły na łup Tatarom kadzielnice, krzyże,
Tabliczki ſrebrne, Ruſkie ramoty, i ryże;
Z tych na więkſzą zelżywość obrzydli złodzieie,
Dali koſzulki wierzchnie robić i teleie:
Z ktorych nas kubkow przedtym, przeczyſzczali Popi,
Gorzałkę niemi pili nieſzlachetni Chłopi:
Otoż nam prawoſławni cerkiewni wiernicy,
Pięknie wiary bronili Greckiey i Swiątnicy.
Nie doſyć było cerkwie przedmieyſkie im złupić,
Ze ſię każda muſiała iako bobr okupić,
Ktorakolwiek zoſtawać nie chciała popiołem,
Ale i mieyſką cerkiew odarli ogołem.
Tym czaſem gdy rokuią ſtarſi o pokoiu,
Młodſi nie przeſtawaią zaczętego boiu,
Codzień ſiarczyſtym gradem częſto pluią na ſię,
Wiele ich z obudwu ſtron ginie w tym hałaſie,
Ryczą bez odpoczynku możdżierze i działa,
Nawet za wały czynić wycieczki młodź śmiała;
Wypadłſzy w małym poczcie, łupieżnikow ſtraży
Z klaſztorow oſadzonych wyparła dwa razy,
Gdzie nabrawſzy zdobyczy farbownych proporcow,
I ſamych prowadziła żywcem Petyhorcow,

Ktorzy

Ktorzy nie poruszeni żadney śmierci strachem,
Oto tylko prosili, by iednym zamachem
Dusze z nich wystraszono, à w śmiertelnym ciele
Nie dano się im bawić długo, męczyć wiele;
Takie ich beśpieczeństwo było i na kraiu
Zycia, tak rozumieli, że prosto do raiu
Iść mieli, ktorzykolwiek w tey woynie polegli,
Przetoż na śmierć z ochotą iako na miod biegli.
Ani sobie tey burdy za grzech poczytali,
Kto był oney przyczyną, tego winowali;
Owszem iawnie mowili, że te wszystkie zbrodnie
Z woli Boskiey czynili, i słusznie, i godnie.
Sam Hetman pierwszey nocy, skoro słońce zgasło:
Strach Boży biie Lachy, dał Setnikom hasło,
A kiedy go proszono, żeby swym zakazał
Niewinney krwie przelewać, do nieba ukazał,
Mowiąc: trudno ia rękę Boską mam hamować?
Musi ogień przy suchych drwach zielone psować.
Nakoniec skoro trąby pokoy wykrzyknęły,
Handlować obleżeńcy z kozakami ięli,
Ci im bydła, legumin, dodawali iarzyn,
(Ze i ieńcow przywodził na okup Tatarzyn)
A mieszczanie ich za to, to dymem, to parą
Częstowali, Gorzałką i tabaką szarą,
Zwłaszcza kto miał tabakę, ten prędko i tanie
Wszystkiego od nich dostał nad własne mniemanie;
Tabakę duszą zwali kozacką, à zgoła
Nie wstydał ô nią prosić żaden Assawoła.
Bo lubo wszystkie miało Kozactwo niecnoty,
Nie miało iednak w sobie buty i pieszczoty.
Wodą à spleśniałemi żyli sucharami,
Koczowali nie w domach lecz pod kotarami.
Ani przeli, że w mażach łubianych z Kaniowa
Wozili pszono, połcie, małdrzyki do Lwowa;

Jakoż

Jakoż naywięcey u nich było ochotnikow,
  Z Skoromosow, leśniczych, Powozan, Budnikow,
Nawet dziegciarze brzydcy, i ktorzy z prasołki
  Zyli; mieli swe czaty i Włościańskie Pułki.
Dla tegoż tak Komonni Boiarowie w te dni
  Naymniey się nie wstydzili handlować, gdy iedni
Głowy kapustne w worach do wałow nosili,
  Drudzy świnie stadami na przedaż pędzili.
Kto się też ułakomił, à z niemi daleko
  Szedł od miasta, wrocił się bez odzienia lekko;
Insi szyią śmiałości zbytniey przypłacili,
  Niektorzy Perekopskie pola nawiedzili.
Tak to był nieprzyiaciel srogi i boleśny,
  Gadał tak iako człowiek, kąsał iak źwierz leśny.
Nakoniec, gdy odstąpić iuż od miasta mieli,
  Ktore oblegli byli pułczwartey Niedzieli,
Ostatka dopalali przedmieyskich palanek,
  Kto im posłał tabaki, à gorzałki dzbanek,
Wykupił od ich swoię Drewniankę podniaty,
  Insze wszystkie na potaż popalili chaty.
Przez dwa dni ona zgraia, iako smoła z piekła,
  Straszliwą processyą od miasta się wlekła:
Skoro to ustąpiło łotrowskie mrowisko,
  Pokazało się oczom smutne widowisko;
Przedmieyskie spustoszone pożarem osady,
  Splondrowane folwarki, okopciałe sady.
Gdzie przedtym budynkami ozdobne ulice
  Stały, kędy ogrody były, i winnice,
Wszędzie pustki okropne, straszne obaliny,
  Wszędzie rumy okryły, i gęste perzyny.
Nie było mieysca, gdzieby pobitego chłopia
  Nie leżało kupami, iak na tłoku snopia:
Tu widać ciał nie dawno pobitych mogiły,
  Tu z trunien wyrzuconych trupow stos przegniły;

Z tych przeprawy na błotach, pomosty przez drogi,
Porobił odieżdżaiąc nieprzyiaciel srogi.
Zaden z mieszkańcow nie był przedmieyskich, ktoryby
Wysiedział w lochu skrytym żywo bez pochyby:
Ci tylko, ktorzy wcześnie do miasta zabiegli,
Na ten czas z płaczem swoie maietnostki grzebli:
Ale i tym psi długo nie dali się bawić,
Ktorzy się zewsząd zbiegli ścierwy one trawić,
Bowiem zasmakowawszy martwe ciała sobie,
Na żywe napadali ludzie w oney dobie.
Ledwie tak świat ztrętwieie, śmiele to rzec mogę,
Kiedy trąba ostatnia uderzy na trwogę:
Kiedy się Słońce z iasnym Xiężycem zachmurzy,
A ogień wszystkie miasta, wsi, zamki poburzy.
Sam przeciwnik Chrystusow naywięcey, ia wierzę,
W towarzystwo Kozakow z Tatary nabierze:
Bowiem żadne furye piekielne z szatany,
Gorsze iuż bydź nie mogą nad te dwa kompany.

Ostaft.

A naszego Symicha, kochane Derewnie,
Zostałli i Wirydarz w cale? piękny pewnie.

Dorosz.

Jakoż to sam miał zostać całym, miły Swatu,
Kiedy wielki gościniec, co do Arelatu
Prowadzi, tak wszystek był końskiemi kopyty
Częścią z błotem zmieszany; częścią na proch zbity,
Ze nie tylko ia obcy, ale ktoś świadomy
Nie mogł poznać, gdzie stały przedtym gęste domy;
Gdzie niegdy stroił wdzięczne Symich delicyie,
Teraz pokrzywy rostą, świnia trawę ryie.
Gdzie słowicy od niego przeymowali pieśni,
Dziś zgrzytaiąc świerczkowie lamentuią leśni.
Jako każdą rzecz niszczy pożar, woda topi,
Tak też wysforowani z posłuszeństwa chłopi,

Kędykolwiek swe straszne zapuścili tłuszcze,
I nayludnieysze kraie obrocili w puszcze,
Nie boiąc się ni Boga, ni własnego Pana,
Z tą otuchą, że sprawa iuż zawoiowana.

Woydyłło.

O Symichu! dabyś był ieszcze nie umierał,
A z sobą oraz pociech naszych nie zabierał,
Tybyś nam w tym nieszczęściu naszym wdzięcznie śpiewał,
Miasto threnow, wesołe pieśni w ucho wlewał:
Nie masz cię teraz, kiedy naylepiey potrzeba,
Poszły z tobą uciesżne radości do nieba.

Dorosz.

A to co za gromada idzie knam? dla Boga!
Czy nie Kozacka z czaty wraca się Załoga?
Prawiebyśmy do saku zapadli im sami,
Gdyby słyszeli takie gadki między nami,
Przyidzie milczkiem ich minąć nadstawiaiąc uszy,
Wszak mowią, że mołczanka nikogo nie puszy.



SIELANKA SIEDMNASTA.

FILORETA.

Olifir, Kaſſian.

Już też oſtatniey Muzo pomoż mi roboty,
Dla moiey, ach nieſtety! Filorety złotey;
Winienem troche wierſzow ſzlachetney iey duſzy,
Ktoreby godne były i potomnych uſzy,
Do ktorych gdy przyłoży kto łaſkawych oczy,
Łzy moie z nich obfite i żale wytłoczy.
Jeżli mi pożałuieſz uſługi tey lichey,
Bogdayżem był zamierzchnął pierwey w nocy cichey,
Niżliś ſię kiedy ze mną Muzo ma poznała;
Lecz, żeś ſię ſłyſzeć światu iuż przezemnie dała,
Sprawże to, żeby moie obiedwie źrzenice
W żywe ſię obrociły natychmiaſt krynice,
I wypuściły z ſiebie ogromne potoki,
Jako krąg nie obeſzłey ziemi ieſt ſzeroki,
Zeby wſzyſtek krwawemi świat oblały łzami:
Lecz że to nie podobna, przynaymniey rythmami
Niech ia opłaczę zeyście iey nieopłakane,
I kości iey napoię łzami ukochane,
Do czego nie trzeba mi wielkiey Poetyki,
Tylko domowe żale, lamenty i krzyki
Ochełznać proſtym rymem, zwłaſzcza iako rzewni
Zalili iey odeyścia bracia i pokrewni.
Nadewſzyſtkich Olifir przyiaciel iey luby,
Skoro Parka małżeńſkie targąć ięła śluby;

Z tra-

Z trafunku oniemiawszy stał iako słup wryty,
Tylko wzdychał, à z oczu płacz toczył obfity,
Uważaiąc cichuchno miłe pomieszkanie
Przeszłych lat, na ostatek żałosne rozstanie,
Jako go błogosławiąc serdecznie żegnała;
Jako po wszystkich kątach smutno poglądała;
Jako kładła na głowę iego obie dłonie,
Jak ręce wyciągała przy ostatnim skonie,
Prosząc ratunku, żeby przyiaciele oni
Modlitwami ią w cięzkiey ratowali toni:
Przypominaiąc takie nieznośne żałości,
Stęknął, i wzdychał długo od wielkiey nudności,
Biedząc się z przyrodzeniem, à kiedy iuż znosić
Nie mogł bolu na sercu, iął go z wrzaskiem głosić.

Olifir.

Przebog! co się to ze mną biednym dzieie? zali
Swiat ten wszystek na mnie się iednego dziś wali?
Zywem? czyli mię ziemia martwego pożarła?
Moiać to Filoreta naymilsza umarła,
Moieć to serce, Klotho, na dwoie rozdziera,
Moia dusza iedyna w ciele iey umiera,
A ia żyię? i po niey zostawam na świecie,
Niechże nie żyię, niechże po mey Filorecie
Nie zostawam: coż po mnie wpoł umarłym prawie?
Boże moy! ieźli ze mną chciałeś się łaskawie
Obeyść, à tu na ziemi skarać moie złości,
Pofolgować iey było niewinney młodości,
A na mnie twe surowe wykonać dekreta,
Jam przewinił tobie, nie moia Filoreta,
Ktora nic bardziey przeciw tobie nie zgrzeszyła,
Tylko że winowaycę twego ulubiła,
Teraz sowicie takiey przypłaca przyiaźni,
Zdrowiem go okupuiąc z zasłużoney kaźni.

Pierwſza śmiercią od śmierci Alceſtis Admeta
Wybawiła, mnie dziśiay druga Filoreta,
Czego iey odwetować przyſtoynie ſpoſobu
Nie mam inſzego, tylko płakać u iey grobu,
Zebym łzy nad iey trunną wylewaiąc ciepłe,
(Mogł zagrzać i ożywić koſteczki iey ſkrzepłe.)
Biedna Synogarlica kiedy owdowieie,
O iako ciężko ſtęka, dobrze nie ſzaleie,
Z drzewa na drzewo lotem chybkim ſię przenoſi,
Nieutulone ſwoie żale światu głoſi.
Ja lepſzą połowicę utraciwſzy duſzy,
Uſta w zamknieniu, oczy będę trzymał w ſuſzy?
Niech mi od narzekania ięzyk moy ztrętwieie,
Niechay ſię świat powodzią łez moich zaleie,
Niech ſerce wzdycha, poki tchu mu w pierſiach ſtaie,
Niech ſię ſamo od żalu w drobne kąſki kraie,
Niech i ia zkamienieię, à nad opłakanym
Ciałem ſtanę, iakoby grobowcem ciośanym:
Na ktorym wſzyſtkie threny, i żale me zbytnie,
Echo zebrawſzy, niechay ſtalnym dłotem wytnie,
Zeby przygoda domu mego nieźwyczayna
Nie była ludziom obcym i domowym tayna.
Bowiem ktokolwiek poydzie tym gościńcem, ſpyta,
Czyi to Nagrobek ſtoi? abo ſam wyczyta.
Ale krotka pociecha z koſztownych grobſztynow,
Zaż mało katafalkow, i ludzkich rąk czynow,
Ktorym biegły Rzemieślnik tyſiąc lat ſtać tuſzył,
Czas niehamowny pożarł, i w popioł pokruſzył.
Widziemy miaſt ſtołecznych niepoczeſne trupy,
I fortec niedobytych obalone kupy;
Przetoż ia nie doczeſną w kamieniu nakryślę
Pamiątkę Filorecie, ale na umyśle,
Ktorey ani naſtępne nie przeżyią lata,
Ani koniec okroci zamierzony świata,

Takich koloſſow godne niebieſkie przymioty.
I śmierci nie podległe łakomey iey cnoty.
Abowiem kiedy młodość moia bardzo śliſka,
Upadu oſtatniego była nader bliſka,
Naywyżſzy duſze moiey Paſterz i Obrońca,
Zeby nie zaginąłem mizernie do końca,
Dodał, iakiego było ratunku mi trzeba,
Przydawſzy w towarzyſtwo Filoretę z nieba,
Ktora nie ſama iedna weſzła za me progi,
Ale z ſobą Fraucymer wprowadziła mnogi;
Wſtyd wrodzony rumianym okryty ſzkarłatem,
I niewinność Panieńſkim ozdobioną kwiatem,
Pobożność nie zmyśloną, ſkromność trzeźwą z miarą,
Miłość poprzyſiężoną raz-iednemu z wiarą,
Przyſtoyność w obyczaiach, poyzrzenie pokorne,
Przy urodzie wyſokiey poſtępki wyborne;
Zgoła wſzyſtko dobre z nią weſzło w dom moy, ſława
Piękna, codzienna radość, fortuna łaſkawa.
Z domu zaś za iey przyiściem, iak z cudzey goſpody,
Uſtąpił zbytek, ſmutek, i Kupido młody,
Ktoremu doſtawſzy ſię do zdradliwey matni,
Gdym tylko oczekiwał zguby mey oſtatni,
Ona mi poślubioney dodawſzy ſwey dłoni,
Wyrwała mię z przepaści nieprzebytey toni;
Ona mię poſtawiwſzy na bezpieczney ſkale,
Zdrowie, chudobę, godność zachowała w cale.
Za nią Błogoſławieńſtwo Boſkie w dom moy weſzło,
Przy niey na żadnym wczaſie nigdy mi nie zeſzło,
Cokolwiekem pomyślił, o com ſię poważył,
Zawſzem ſzczęścia z chęci iey łaſkawego żazył.
A że rzecz ſłowem zamknę, nie człowieka zgoła
Miałem z niey, lecz w poſtaci człowieczey Anioła,
Abo też oſobliwa Opatrzność mi Boża
Przyſtawiła ią była za drugiego ſtroża:

Prze-

Przetoż pokim w opiece tych ſtrażnikow chodził,
Zaden przypadek ſprawom moim nie przeſzkodził,
Wſzyſtkie mi ſię poſtępki wedle myśli wiodły,
Z ich pomocy za moiey Filorety modły.
Ona codzień wyſzedłſzy na bliſkie pagorki,
Nabożne poſyłała do nieba paciorki.
W każde święto iałmużny dawała u Fary
Między uboſtwo, i na błagalne ofiary;
Zaczym żadna przygoda mieyſca nie zagrzała
W domu mym, lecz fortuna dobra w nim mieſzkała.
I czeladź, i bydełko pięknie mi ſię wiodło,
Ani go zły źwierz ſzarpał, ni ſię ſamo bodło.
Na wioſnę Kozy po dwa rodziły koziełki,
Nabiału miałem cały rok doſtatek wielki.
Cokolwiekem na gołą ſkibę ziarna rzucił,
Zaden rok urodzaiem żniwa nie zaſmucił.
Winnica wydawała nie powoy, i liście
Jałowe, ale grona gęſte iako kiście.
Sady też obradzały owoce dorodne,
Ze do ziemi gałęzie nachylały płodne;
A teraz po iey głowie iakby odiął ręką,
Wſzyſtko ſię odmieniło, ia ſam ciężko ſtęką.
Ilekroć mi na pamięć przychodzą niewinne
Zabawki iey, i pierwſzych lat dni miodopłynne,
Jakoźmy z ſobą żyli weſoło i mile,
Ze ſię nam nie ſprzykrzyły by naydłużſze chwile.
O czaſy, ô uciechy, ô godziny lotne!
Prędkoście mię odbiegły iako ſny nie zwrotne,
Prędkoście upłynęły, nie prędzey ſzalona
Rzeka czwałem ucieka do morſkiego łona.
Nie inaczey na Wioſnę lękliwa ptaſzyna,
Gdy gniazdo wnuczętom ſwym wyściełać poczyna,
Jeżeli na nie Puhacz uderzy z wyſoka,
W zawod od ſwey roboty pierzcha, w mgnieniu oka;

Takeś mi uleciała Ptaszyno lubieżna,
 Skoro natarła na cię Lachesis drapieżna,
Zostawiwszy po sobie bol serdeczny z płaczem,
 Uczyniłaś mię w domu mym własnym tułaczem,
Bo nie mogę w nim naleść tak taiemney gruby,
 W ktoreyby mię nie nalazł frasunek nie luby,
Owszem z każdego kąta, z każdego taynika,
 Nowa boleść, świeży żal serce mi przenika;
Gdzie poyźrzę, wszędy pustki okropne, i zda się,
 Ze nie w domu mym mieszkam, lecz w ciemnym tarasie:
Tylko ostatecznego wyglądam wyroku,
 Mieysca wesołe pełne pięknego widoku,
Pagorki winorodne, mogiły garbate.
 Rowniny iednostayne, skały lochowate,
Chłodniki gibkim bluszczem sklepione kosztownie,
 W kłozy się odmieniły i przykre katownie.
Strugi, z ktorychem czerpał nieprzebrane wdzięki,
 Dziśiay mi łez dodaią, i nieznośney męki.
Kędym przedtym wieczorne przechadzki odprawiał,
 Gdziem w cieniu nie teskliwie w południe rozmawiał,
Ztąd na mnie utrapienie biie, i nie zbyta
 Troska bardziey napada, i za serce chwyta.
Ogrodek moy niekiedy zawsze się zielenił,
 Teraz barwę papużą w żałobną odmienił;
Owoce w nim niedawno rumiane pobladły,
 Drugie nie doczekawszy pory swey, opadły:
Nawet nie donoszone winnica swe brzemię
 Przed połogiem Jesiennym rzuciła na ziemię,
Widząc, że ią odeszła precz Winiarka ona,
 Ktora od niey z pilnością odbierała grona,
Ale nie tylko grunty i kąciki moie;
 Wszystek świat po iey głowie twarz odmienił swoie,
Jaśniey przy niey wieczorem (mowię nie obłudnie)
 Słońce mię oświecało, niż teraz w południe;

Większe

Większe światło dawała i nocna pochodnia
Na Nowiu, niźli teraz w pełni świecąc do dnia.
Wiatry, ktore łagodnie szemrały więc lecie,
Teraz ciężko stękaią po mey Filorecie.
Kędykolwiek ptaszęta słyszeć mi się daią,
Miasto wykwintnych pieśni głuchey śmierci łaią.
Zrzodło, ktore z skrytego ponika wytryska,
Nie czyni przyiemnego mym oczom igrzyska,
Ani się po kamykach snuiąc słodko brzęczy,
Lecz pomąciwszy czyste wody, smutno ięczy,
Zgoła ziemia i niebo ze wszystkim stworzeniem
Boleią nad iey śmiercią, i mym utrapieniem;
Przetoż iuż mi świat obmierzł, radbym żeby ktora
W głąb się rospadłszy żywo pożarła mię gora.
Kiedy wichry szturmowne Derewaczem głuchym
I tam, i sam rzucaią, iako listem suchym,
Namyślnie bawię się w nim, czekaiąc, azali
Dąb mię gwałtem, z korzenia wyparty przywali:
Bym tylko biedy pozbył i tesknic, ktore mię
Trapią bez odpoczynku, szedłbym i pod ziemię;
Milsza mi śmierć niż żywot, coż po mnie na świecie,
Kiedym po większey części umarł w Filorecie.
Ilekroć gorney Cerkwi miiam iasne progi,
W ktorey złożyłem serca mego pokład drogi,
Tyle razy sam nie wiem kędy się podzieię,
Oczy mrokiem zachodzą, duch we mnie truchleie,
A przyszedłszy do siebie, do znikomych cieni,
I nierozumnych mowę obracam kamieni;
Grobie nielutościwy, zatwardziały, głuchy,
Gdybyś lamentom moim dał kamienne słuchy,
Jeźli nie nad iey ciałem, przynaymniey nademną
Miałbyś politowanie, i płakałbyś ze mną.
Lecz i ty nad ciałem iey pastwisz się bezmiernie,
Rozsypuiąc go w drobny proch nie miłosiernie,

A narzekania moie, i ſkwierki codzienne,
Odbiiaią ſię o twe podwoie kamienne,
Ani płaczu, ktory mię codzień znacznie ſuſzy,
Niechceſz przypuścić do iey ukochaney duſzy,
Przecie ia mało na to dbaiąc, ile razy
Łzami będę napawał cioſane twe głazy:
Chciey ſię w ten czas nad moim nieſzczęściem użalić,
A mnie upadem twoim do ziemię przywalić,
Zebym troſk tych pozbywſzy z niezwykłym weſelem
W iednym Grobie odpoczął z miłym przyiacielem.

Kaſſian.

Już też znoſić nie mogę twego narzekania,
Słuchaiąc go w tym leſie ieſzcze od zarania,
Jam o tobie nie wiedząc, w tym mieyſcu z trafunku
Zdybałem cię, ſam bywſzy w niemałym fraſunku;
Buiak mi ſię obłąkał o południu wczora,
Szukały go chłopięta wſzędy do wieczora:
Jam go dziś ſzukać wyſzedł ieſzcze pierwſze kury
Nie piały, ani Xiężyc pokazał ſię z chmury,
Ktorego gdy śladuię trawnikiem po roſie,
Poznałem cię w zapuście Hazowſkim po głoſie,
I zbliżyłem ſię ktobie cicho, à ty przecie
Lamentuieſz żałośnie po ſwey Filorecie,
Jakobyś iey powieki dopiero zawierał,
Abo martwą w koſzulę śmiertelną ubierał,
A ono iuż mineło dawno drugie żniwo,
Kiedy ciało iey grzebiąc płakało co żywo.
Gdy i ty na obrządki nie dbaiąc cerkiewne,
Roſpływałeś ſię, ręce łamiąc, we łzy rzewne:
Ześmy w ten czas ſąſiedzi twoi nie wiedzieli,
Czy ciebie cieſzyć, czy iey płakaćeśmy mieli:
Jam rozumiał, żeś iey miał dawno odżałować,
A na trwalſze pociechy ſerce ugruntować.

Ty

Ty poſtaremu ſkwierczyſz i w nocy, i we dnie,
Niewiem, iakoć od ſmutku ſerce nie uwiędnie,
Abo z płaczu źrzenice nie wypłyną obie,
Tylko to przyzwoita Niewiaſtom przy grobie
Ryczeć i włoſy targać, im ſamym chlipania,
Im należą oſtatnie zmarłych całowania:
Naſza rzecz białogłowſkich zaniechawſzy brydni,
Modlić ſię przy żałoMſzach i Pańſkiey obidni;
Dobrze czynić, zaduſzne ſłużby częſto ſprawiać,
Pamiątkę zeſzłych braci między ſobą wznawiać,
Częſtokroć wſpominaiąc wyſokie ich cnoty,
A przykładem ich ſobie dodaiąc ochoty
Do życia pobożnego, ſprawy świątobliwe.
Przodkow zbożnych, potomkom obrazy ſą żywe;
Tych ſamych śmierć zawiſna ludziom nie odbiera,
Ani lata wygładzą, ani grob zawiera;
Owſzem ſpolnie z duchami niebo przenikaią,
I pięknie w uſtach ludzkich ſłynąc długo trwaią.
Właśnie tak Macierzankę gdy ſłońce wyſuſzy,
Chociaż ią kopytami bydło w proch pokruſzy,
Zapachu wrodzonego nie utraca przecie;
Kto wedle Boga na tym poſtępuie świecie,
Chociażże ciało iego śmierć w ziemi ponurzy,
Sławy iednak oſtatnim prochem nie przykurzy.
Tak twoia Filoreta lubo odpoczywa
W Bogu, między nami ieſt do tey doby żywa.
Poſtępki iey pobożne, święte i okrzętne
Obyczaie, ſą ieſzcze u wſzyſtkich pamiętne.
Nie odnioſł dotąd ſkazy, i śmiertelney rany,
Zywot iey czyſty, prożen wſzelakiey przygany.
Zyie twa Filoreta, procz ſłabego ciała,
Więcey iey ſkazitelność nic nie odebrała:
Zyie oraz dwoiako, i żyć będzie wiecznie,
Na ziemi dobrą ſławą, à w niebie obecnie.

Jako słońce gdy w wieczor oczom ludzkim zgaśnie,
  Zaraz wſchodzi u Indow podziemnych, tak właśnie
Stało ſię ulubioney twoiey Filorecie;
  Zapadła grubą chmurą śmierci na tym świecie,
Ale w ziemi żyiących iey złote powieki
  Jaśnieyſzym światłem pałać poczęły na wieki,
Tylko że nieprzebyte nie zbrodzone morze,
  Zabrania nam przyſtępu do tak śliczney zorze.
Nie inaczey, gdy w nocy ciemney świat utonie,
  A Cynthia po niebie pędzi błade konie:
Stoią gwiazdy w ogromnym ſzyku, aż ci zda ſię,
  Że iedna z nich ſzeregu nagle urywa ſię,
I na doł prędkim pędem po powietrzu leci,
  Rzekłbyś że iuż zagaſła, ani więcey świeci,
Lecz ona nie upadła, ani lądu doſzła,
  Tylko na inſze mieyſce z nieba ſię przenioſła.
Tak Filoreta zaſzła tu śmiertelnym cieniem,
  A na Empirze pała weſelſzym promieniem:
Darmo tedy do truny zbutwiałey pozieraſz,
  A widząc iey poſtaci odmianę umieraſz.
Prożno narzekaſz, że iey gołębicze oczy
  Ropą zawrzały, à twarz niebieſką czerw toczy.
Ponieważ śliczney duſzy, i wnętrzney iſtoty,
  Żaden wiek, żadne czaſow nie zmienią obroty.
Cokolwiek z ziemi miała, ziemi ſię doſtało,
  Duch iako z nieba wyſzedł, ſam i poſzedł cało.
Ciała naſze podobne ſą podrożney ſzacie,
  Ktorą gdy pielgrzym zrzuci gdzie w gościnney chacie,
Prędko ią mol pożyie, abo ſama zgniie,
  Pątnik zdrowym zoſtawſzy poſtaremu żyie.
Tak człowieczeńſtwo naſze, lubo śmierć pożera,
  Nie wſzyſtek iednak człowiek zarazem umiera.
Duch iako ziarno czyſte idzie do ſpiżarnie
  Boſkiey, ciało z plewami obraca ſię marnie.

Oliſir.

Oliſir.

O mieyſca uciech pełne przy mey Goſpodyni,
Po iey zeyściu podobne do dzikiey puſtyni.
Lube moie pagorki, gorzko was przypłacam,
Nigdy bez płaczu ku wam oczu nie obracam.
Tuśmy ſię przechadzali, tu na ſamym czele
Uſiadłſzy roſprawiali z ſobą godzin wiele.
Już nam teraz zaroſły głogiem waſze drogi,
Już ich deptać nie będą mey Naymilſzey nogi.
Koniec żałoſny przeſzłe wzięły delicye,
Teraz tylko lamenty ſłychać i neniie.
Niemaſz cię Filoreto, iam zoſtał na bidę,
Niechże i mnie nie będzie, niech za tobą idę.

Kaſſyan.

Dokądże tego będzie gomonu i wrzaſku,
Długoż tak ſmutno będzieſz śpiewał ô biedaſzku?
I ſambymci dopomogł tego płaczu, gdyby
Mogła ſię Filoreta wrocić bez pochyby.
Alem ieſzcze iednego nie widział w tey dobie,
Ożywionego łzami domowemi w grobie.
Kto umarł, ludzkie z ſiebie affekty wyzuie,
Zadnych płaczow pogrzebnych po śmierci nie czuie.
Z ciałem poſpołu ſkłada namiętności w ziemię,
Duſza zrzuciwſzy z ſiebie ſkazitelne brzemię,
Wſzyſtka ſię w Bogu topi, à z wielkiey radości
Sama ſię zapomina, i ſwoich krewkości,
A ieſzczeby lamentow ludzkich ſłuchać miała,
Tą rzeczą nie wieleby zaprawdę wſkorała,
Nie tak iako rozumieſz bracia naſi wierni,
Pożegnawſzy ten padoł niſki, ſą mizerni,
Zeby ich opłakiwać potrzeba rokami,
Tylko że w doczeſności nie haruią z nami.
Ale na trwalſzy żywot z śmierci przenieſieni,
Zyią w Bogu i będą żyć Błogoſławieni.

Właśnie kiedy kto rolą ſprawia na ugorze,
 A z trafunku w niey banię pieniędzy wyorze;
Nie może ſię obaczyć z razu co ſię dzieie,
 Aż ledwie zdobywſzy ſię na nowe nadzieie,
Chowa on ſkarb bez liku garścią do kalety,
 Nie rachuiąc iak wiele miał w niey ſwey monety.
Tak oni obaczywſzy dobro nieſkończone,
 Nie dbaią o te plotki, i zaſtawy płone.
Tak twoia Filoreta w niebieſkiey radości
 Ponurzona, pozbywſzy ludzkich namiętności,
Woli ſię bez przeſtanku w Bogu cieſzyć mile,
 Niźli do ciebie przybydź tu na krotką chwilę.
Zadne twoie lamenty, żadne uteſknienia,
 Już iey nie oderwą od Boſkiego widzenia.
Abowiem fantazyi inakſzey doſtała,
 Skoro tylko ſzczęśliwa twárz Boſką uyrzała.
W niey wſzyſtkę myśl ſwą topi, z niey nowe ſłodyczy
 Czerpaiąc, nie chce wiedzieć o twoiey teſknicy.

Oliſir.

Więcże i ia zaniecham płaczu, tylko wſpomnie,
 Jako rzecz uczyniła umieraiąc do mnie;
Już ia widzę Mężu moy! że śmierć tą chorobą
 Rozerwie przyiaźń naſzą, i rozłączy z tobą,
Z ktorym mnie i wiekować gdyby ſię godziło,
 Za ktorego śmierć podiąć bardzoby mi miło;
Poydę od ciebie, poydę w dalekie krainy,
 A ciebie przyiacielu odbieżę iedyny:
Zal ci mi nie pomału, że cię na tey drodze
 Dożywotney tak prędko ſamego odchodzę,
Lecz że tak uradzono w niebie, ode mnie tę
 Przyimiy nieſpodziewaną żałoſną waletę:
Bogu cię tu oddaię; ſieroty, i rzeczy
 Niedokończone moie polecam twey pieczy,

Już ſię ia dłużey z tobą przyiacielem wiernym
Nie będę mogła cieſzyć w tym życiu mizernym;
Tu koniec wezmą naſze zabawy codzienne,
Rozmowy poufałe, roboty Jeſienne.
Dziękuięż ci za nader kompanią miłą,
Doznawſzy, żeś ſię ſtarał pilnie wſzyſtką ſiłą,
Aby mi nie zchodziło na wſzelakim wczaſie,
Ktorykolwiek do zdrowia i ſumnienia zda ſię,
Jakoż zawſze weſołe płyneły nam lata,
I przyſtoynieśmy z ſobą zażywali świata.
Teraz idę od ciebie ukontentowana
Na wieczne pomieſzkanie, do Wielkiego Pana,
Już daley mieć nie będzieſz ze mnie Goſpodyni,
Cokolwiek ieſt w oborze, paſtewniku, ſkrzyni,
Oddaięć bez uſzczerbku, owſzem z przyczynkami,
Odbierzże iuż odemnie domoſtwo z kluczami,
Czegom ſobie za zdrowia uprzeymie życzyła,
Zebym po twoiey głowie ſierotą nie była.
Dziękuie Bogu memu, iże mię w tey mierze
Wyſłuchawſzy niegodną, przed tobą wprzod bierze,
Pewnam tego albowiem, że mię ſwoiey ſługi
I w grobie nie zapomniſz martwey na czas długi;
A ile ſię nie mylę na twey uprzeymości,
I w trunnie zechceſz widzieć zbutwiałe me kości;
Co więkſza, duſzę moię nędzną, i mizerną,
I ſam będzieſz ratował ręką miłoſierną,
I za twoim powodem nadewſzyſtko pewną
Wſpomożona zoſtanie Ofiarą bezkrewną;
Wiem, że też nie rozſlażyſz marnie mey chudoby.
Raczey ią na kościelne obrociſz ozdoby:
Przetoż chociaż z żałością, ochotnie umieram,
A tę rzecz oſtateczną moię tym zawieram:
Niechay cię tu z mey ſtrony Pan Bog błogoſławi,
Niech ci ſię Opiekunem nieodmiennym ſtawi,

W kaž-

W każdey dolegliwości, w naymnieyszym frasunku,
  Niechay ci Oycowskiego dodaie ratunku,
Niechay cię w tym doczesnym życiu, i na wieki,
  Potym ze mną nie spuszcza z swey Boskiey opieki,
Tym czasem ty w modlitwach twych pamiętay o mnie,
  Ja też ciebie przed Bogiem nigdy nie zapomnię;
Ja umieram, lecz miłość między nami szczera
  Niech wiecznie żyie, niechay nigdy nie umiera.



ROXO-

ROXOLANKI

TO IEST

RUSKIE PANNY,

NA WESELE

B. Z. z K. D.

przez

SIMEONA ZIMOROWICZA

Leopol. Roku Pańſkiego, M.DC.XXIX. Dnia 28. Lutego.

we Lwowie wprowadzone,

à teraz świátu świeżo pokazane, Roku Pańſkiego, 1654.

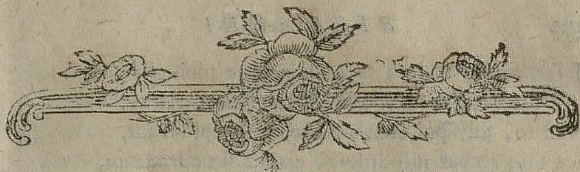
UKOCHANYM
OBLUBIENCOM
B. Z. z K. D.

Te kwiatki zbioru mego, na polach uszczknione
Kastaliyskich, niech będą tobie poświęcone.
Uciesżny Rozymundzie z Lilidorą, ktory
Chciałeś mię był wprowadzić na Askreyskie gory:
Kędy pod lasem siadłszy Kallirhoe śliska,
Z piersi nabrzmiałych wody obsite wyciska.
Lecz daremnie, albowiem w puł zaczętey drogi,
Wściekła Lachezys kosą podcina mi nogi.
I pierwey w niepamiętnym chce mię kąpać zdroiu,
Niżbym wiekopomnego skosztował napoiu.
Ztąd iako zgruchotany garniec wodę leie,
Tak znacznie we mnie siła wrodzona niszczeie.
Przetoż, poki się młodość moia nie przesili,
A dnia mego ku nocy wieczor nie nachyli:
Cokolwiekem kwiateczkow zebrał na Aonie,
I iakom wiele słyszał pieśni w Helikonie;
Do ciebie chętnie niosę. Ty siedząc za stołem
Godowniczym, przyimi ie niezmarszczonym czołem.
Ja nie dbam, choć ta praca do Drukarskiey prasy
Nie przyidzie, ani przyszłe obaczą iey czasy.
Jeśli ty przeczytawszy, dasz łaskawe zdanie,
I pochwalisz, dosyć się moiey żądzy stanie.
Ale prożna ma chluba, tylko to przebiera
Nie wdzięczniey łabędź gardłem, gdy prawie umiera.
Ja zaś cichuchno więdnę, iako letnie siano,
Ktore strąciła ze pnia ostra stal porano.
Naymilsi Oblubieńcy, Dusze ulubione,
Zyicie za mnie, à ile blada Persephone
Dni mi skroci, pędząc mię za słoniowe wrota,
Niechay wam Bog przedłuży tyle lat żywota:
Jak choć od was odeydę w Elizeyskie błonie,
I tam kwiatki na wasze przątać będę skronie.

SIELANKI



Ch. Eisen, del. *De Longueil, Sculp.*



ROXOLANKI

TO IEST

RUSKIE PANNY.



DZIEWOSŁĄB.



Owoż ia Hymen do was wdzięczni Oblubieńcy
Przychodzę na bieſiadę; Panny i Młodzieńcy:
Nie rozrywaycie moim dobrey myśli przyiściem,
Na tom ſkronie obtoczył Wawrzynowym liściem:
Ze nigdy krotochwili weſołey nie pſuie,
Owſzem w małżeńſkich godach chętnie ulubuie.
Onci ia ieſt Bożeczek, młodziuchny, pieſzczony,
Synek Idalſkiey Matki, Wnuk krasney Diony:
Przyrodny Kupidynow, nie Kupido przecie,
Aby ludzie ſamopas nie żyli na świecie.
Zeby ziemſkie nie ſtały puſtyniami kraie,
Mężom nie unoſzonym płodne żony raię.
Panienkom ſromieżliwym Panicze ochotne
Spoſabiam w towarzyſtwo częſto dożywotne.
Ztąd mię ſtarzy Oycowie, nazywali ſprawcą
Małżeńſkiego przymierza, abo ślubodawcą.
Nie dziwuycie, że ieſtem na poſtaci młody,
Anim ſtatkiem oſypał młodziuchney iagody.

Jeſzczem

Jeſzczem ia świata tego dziecinne pieluchy
Z pierwocinami, oddał Matce złotoruchy.
Nad to, gdy pokolenia naſtępne rozpładzam,
I ſam co raz młodnieię, co raz ſię odradzam,
Jako winna macica, płod ſwoy wielomnogi
Przez każdoroczne zwykła rozkrzewiać połogi.
Z ktorey na mieyſce macior, młodź wynika nowa.
Tak też nienaganione one Boſkie ſłowa,
Rozraſtaycie ſię, ludzkie rozmnażaycie plemię,
Mieſzkańcami żywemi napełniły ziemię.
Cokolwiek świat okrągły ſwym kołem zamyka,
I kędy ſłońce gaśnie, i kędy wynika.
Wſzyſtkim obywatelom daię pomnożenia,
I tu do was przybyłem nago bez odzienia:
Nie boiąc ſię Sytońſkich śniegow, ani oſi
Arktowey ktorą Wodnik Iliacki roſi.
Ogień nie przyrodzony, i zewnątrz zagrzewa,
I z wierzchu ſwym płomieniem ciało mi odziewa.
Jeźli mię też ſpytacie, na co łuk napięty?
Z ſercowładnemi noſzę w mym kołczanie pręty?
Czemu mi w ręku ogniem pała lana świeca?
Temu: ſkoro krnąbrnego napadnę Panicza,
A on wyſoko buia, nad ziemſkiemi ſtany,
Zaraz mu w ſerce ſieię z tego łuku rany.
Także i was Panienki, kiedy ſzyie waſze
Ukrywacie przed iarzmem, tą pochodnią ſtraſzę.
Bo nieſłuſznie do ſpołku ludzkiego przychodzą,
Ci, ktorzy mogąc, ſobie podobnych nie rodzą.
Owſzem światłości dzienney zażywać niegodni,
Ze drugim nie podaią żywotniey pochodni.
Przetoż niechay przedemną kędy chce kto ſtroni,
Uyzrzy, ieźli hardego piora nie uroni.
Doznał mię Polyphemus, niegdy ſyn Neptunow,
Chociaż ſię Bogow nie bał, ani ich piorunow.

Skorom

Skorom mu tylko gładką Galateę fchwalił,
Wfzyftek fię, iako Etna fiarczyfta rofpalił:
Ze z iamy iego ciemney gęfty dym wypadał,
Że też on krwawożyrca, ktory ludzie iadał:
Galantować fię umiał, w pośrzod Oceana
Ciało Olbrzymfkie kąpał! ftoiąc po kolana.
Nauczył fię grabiami poczefać czupryny,
Sierpem brody przyftrugać, dla młodey Dziewczyny.
Częfto z ftodziurney furmy pifzczek iednooki
Ogromne głofy na wiatr wypufzczał fzeroki.
Nie iednego Niedźwiedzia dla kożucha zabił,
Zeby tylko do fiebie Galateą zwabił.
Wtąż mężnemu Pelidzie Pryamowa Cora
Podobała fię, chociaż brata iey Hektora
Na placu położywfzy, Trupokupcą zoftał,
Starał fię, aby grzeczney Polixeny doftał.
Ociec był nie od tego, dla tegoż Pan młody
Bezbronny do Cyntego Kościoła na gody
Przyfzedł, ale niż wiarę Pryamownie ślubił,
Przy ołtarzu go Parys nie męfki zagubił.
Nie wfpominam Dziewoi twoiey Oenomanie,
Uchodzącey zalotow na prędkim Rydwanie,
Wfzak iey nie ratowały Wożniki obrotne?
Ani pofzofne, ani wozy byftrolotne?
Kiedy właſny Forytarz wydał ią na iatki,
Skoro do niey wyiachał Tantalowic gładki.
Wfzak i ty Rozymundzie, zaledwieś wyczytał
Imię pułbrata mego, kiedyś fię go chwytał.
Jefzcześ go z twarzy nie znał, aniś iego krzywych
Słuchał obietnic, ani fortelow zdradliwych:
A iuż w niewinnych latach zamyfłami twemi
Buiałeś, rowno z iego piory pierzchliwemi.
On fię nad tobą paftwił, za twą ludzkość frodze,
Oczy twoie dał ślepey chciwości za wodze.

Ilekroć ſię do ſerca wemknął on gość chytry,
Wznieciwſzy gorzki ogień z ſmrodliwey ſalitry.
Kuźnie ſwoie założył, tam ſwe ſtrzały kował,
Tam ie oſtrzył, tam twoią krwią one hartował.
Ty zaſię ſwey krewkości zoſtawſzy rozrzutnym,
Obrałeś z Towarzyſzem przeſtawać okrutnym.
Wolałeś ſwe zabawy mieć z niemiłoſiernym
Zaboycą, niżli ze mną przyiacielem wiernym.
Jam tobie kwiatki zbierał po świętym Syonie,
Jam na Libanie wieniec ſkładał na twe ſkronie.
Jam doſtawał balſamu z Raiu twey młodości,
Jam owoc z Palmy zrywał dla twoiey wieczności.
A ty odemnie śpieſzno na Attyckie gory
Uchodziłeś do mądrey rzkomo Terpſichory.
Przecie iednak muſiałeś minąć Terpſichorę,
A otrzymać tyſiąckroć wdzięczną Lilidorę.
Prawda, mało pomogą Muzy miękoliczne,
Kiedy moie dochodzą ſtrzały ſercotyczne,
Nie wiedział przedtym Phebus ſyn wielkiey Latony,
Coby za władzą miała Krolowa z Ankony.
Wſzyſtkie lata młodości ſwoiey, i godziny
Poświęcił, wiecznośpiewnym Pannom Mnemozyny.
Z niemi uſiadłſzy bliſko Aſkreyſkiey fontany,
Na głośnotworney arfie waleczne Hetmany;
Nieużyte Boiary, hardomyślne Groſſy
Wychwalał, zawięzuiąc gładkim rymem ſtroſſy.
Miley mu było, ſiedząc u Aońſkiey ſtudnie,
Płaſkim głoſem wykwintnie zaśpiewać w południe.
Abo trąbę, i ſtalną wziąwſzy rohatynę,
Bieżeć z myśliwą ſioſtrą w Moſkiewſką krainę:
I tam zabiiać Zubry, Tury, i Niedźwiedzie,
Niżeli przy podwice ſiadać na bieſiedzie.
Dla tegoż ſię moiemi uciechami brzydził,
Kędy mię kolwiek zoczył, wſzędy ze mnie ſzydził:

Na co, prawi, ten Saydak nosisz na twych karkach?
  Ponieważ do strzelania nie masz siły w barkach?
Mnie to raczey Marsowe oręże przystoi,
  Ktorego się wieprz groźny, i mściwy Lew boi.
A ty licha Dziecino, zaniechawszy łuku,
  Głownią podkurzay Gachow przemierzłych na bruku.
Mnie strzały daruy. Prawda Phebie z twoiey kusze,
  Nieme bestye martwey pozbywaią dusze:
Moy zasię bełt z pieszczonych wypuszczony rogow
  Przeymie ciebie, i twoich przechwalonych Bogow.
To rzekłszy, z Lampsackiego Pałacu cięciwą
  Wrzuciłem mu do piersi strzałę zapalczywą;
A drugą, ktora niechęć, i nienawiść czyni,
  Utopiłem w Peneyskiey młodziuchney kniehyni.
Pierwsza była Arabskim powleczona złotem,
  Ta zasię przytępiona ołowianym grotem.
Przetoż Apollo całym sercem ku niey pała,
  Nimpha zaś obowiązkow małżeńskich niedbała
Woli Jelenie śledzić po knieiach nieludnych,
  Zaniechawszy urody, i zalotow trudnych.
Titan co na nią weyzrzy, z miłości umiera,
  Jako ogień chrost suchy, i plewy pożera.
Tak płomień iego serce gorące otacza,
  Czasem bierze otuchę, à czasem rospacza.
Widzi warkocz po szyi białey rospuszczony,
  Piękny, choć superfinem w kołko nie spleciony.
Patrzy na oczy rowne gwiazdom wyiskrzonym,
  Dziwuie się palűszkom z kryształu toczonym.
To wargi, to ramiona okrągłe przechwala,
  I to, czego nie doyzrzał, on tak się rospala.
Panna od niego oczy odwraca wstydliwa,
  Cynthius krzyknie: postoy Panienko poczciwa,
Nie uciekay przedemną służebnikiem wiernym,
  Tylko Owcy lękliwey, przed Wilkiem obżernym,

Lub Garlicy przed Orłem, ktory ią chce ſzkodzić;
Abo Łani przede Lwem przyſłuſza uchodzić.
Ale ia nie umyſłem Wilczyce drapieżney
Spieſzę do twych rożanych uſt, i ſzyi śnieżney.
Pohamuy bieg niebogo, żebyś bieżąc marnie,
Nie ugodziła nożką, na oście tarnie.
Uchodź lekko, za tobą i ia poydę miernie,
Waruy upaść na ſkałę, abo oſtre ciernie.
Przytym rzuć na mię by raz okiem przyiacielſkim,
Patrz kto goni? nie ieſtem ſkotopaſem ſielſkim.
Nie zrodziłem ſię Kmieciem, ani proſtym gburem,
Zebym chodził za bydłem gromadzkim z koſturem.
W Delphickiey ziemi, w Xięſtwie Patareyſkim ślicznym,
I na Tenedzie ieſtem dzierzawcą dziedzicznym.
Umiem do kupy ſprzęgać wierſzyki podwoyne,
I na Lutni przebierać trafię ſtrony ſtroyne.
Nie nowina mi śpiewać przy ſzemrzącym flecie,
Nie nowina kanzony grawać na Kornecie.
Mogę galardy z Włoſką pergameſzką ſkoczyć,
Plęſy Ruſkie wyprawiać, Polſkim tańcem toczyć.
Chociażem z Padewſkiemi nie ſiadał Doktory,
Przecie Lekarzem każdy przyznawa mię chory.
Znam ia, ktorey chorobie przygodzi ſię ziele,
Nieſtetyż! choćże ludzi uzdrowiłem wiele,
Nie mogę ſobie pomodz mym własnym ratunkiem;
O zła miłości, żadnym nie zleczona trunkiem!
Tą mową gdy iey nie mogł ucieczki zatrzymać,
Umyślił iey dogonić, i gwałtem poimać.
Lecz temu nie podołał, bo Peneyſka Cora
Wziąwſzy do nog Dziewiczych lekkowietrzne piora,
Jęła uchodzić przed nim ukwapliwym ſkokiem,
Cynthius popędliwym, tuż tuż za nią krokiem
Nacierać nie przeſtawał, à iey przybywało
Ozdoby w biegu onym, bowiem białe ciało
Z trudu

Ż trudu otoczyło ſię ſzkarłatnym rumieńcem,
Choćże z głowy zaplotki upadły iey z wieńcem.
Pięknie z wiatrem ſię wiła koſa rozpoſtarta,
Tak kiedy więc ochota myśliwego charta
Za leśnym kotem w polu przezroczyſtym ciſka,
A ten z nieznaiomego poſzczwany ſiedliſka
Wichrom byſtrym wprzod nie da, ile w nim tchu ſtaie
Pędzi, ow odpoczynku także mu nie daie;
Ale tuż nad nim wiſi, iuż iuż myśli nogą
Doſtać go, iuż mu w ſercu śmierć gotuie ſrogą.
Już chce pyſk w ſzyi iego utopić za uchem,
A źwierz kuſy umyka do laſa z kożuchem,
Nie inaczey ci gońcy zawodem ſię drażnią,
Ten prędki dla nadziei, ta chybka boiaźnią.
Skorom Latończykowi przypiął do nog ſkrzydła,
Uchwycił ią, à Daphne w ręku mu oſtydła:
Duch ſię w niey zahamował od ciężkiego tchnienia,
Przetoż widząc ſię bliſką pewnego zginienia:
Proſiła Bogow, żeby natychmiaſt umarła,
Abo żeby ią ziemia rożſtępna pożarła.
Jakoż na tymże mieyſcu żywo zatrętwiała,
Twarz ſię iey śliczna, ſkorą chropawą odziała.
Z włoſow liſty, à z ramion gałęzie wyroſły,
Nogi obie, ktore ią ukwapliwie nioſły
W ziemię na ktorey ſtały, puściły korzenie,
Tylko ieſzcze ſerca iey nie uſtało drżenie.
Smutny Pean, że żywey nie mogł doſtać żony,
Zmarłą obrał za Wawrzyn ſobie poświęcony.
Ja z tobą Rozymundzie łaſkawiey poſtąpił,
Bo iakom tobie czyſtych zapałow nie ſkąpił:
Tak wzaiem gładkowłoſey twoiey Lilidorze
Ogniow nieugaſzonych udzieliłem ſporze.
Rownym ſpoſobem Matka prędkiego Memnona
Miłowała, przedziwney urody Tytona:

Tyton też ulubiwſzy nadobną Aurorę,
  Płomienie brał do ciała z iey gładkości ſporę;
Takiey i ia ku tobie życzliwości zażył,
  Tyś mnie u ſiebie bardzo ladaiako ważył:
Tyś naymnieyſzą podnietę Kupidowey ſtrzały
  Dwakroć drożey ſzacował, nad moie zapały.
Jam ciebie odrzucony na ſtronę żałował,
  Ja żeby twą dzielnością marnie nie ſzafował
Wrog żywota ludzkiego, miaſto ſrogiey kaźni,
  Przybrałem Towarzyſza do twoiey przyiaźni;
Nie proſtey krwie, lecz zacnych Rodzicielow Corę,
  Naypięknieyſzą w Roſieyſkim kraiu Lilidorę.
Ta zaledwie z Jutrzenką na Olimpie raną
  Pokazała niſkiemu światu twarz rożaną.
Zaraz z Septemtryonu śniegi z zimą ſprofną
  Uciekły, na ich mieyſce młody Zephir z Wioſną
Naſtąpiwſzy, kwiatami pola uhaftował,
  Tey rozmaryn wrodzoną przyiemność darował:
Tey Roże ſromieźliwe wſtydu udzieliły,
  Tey ciało białością ſwą Lilie okryły.
Tey fiołki barwiſte, i pachniące zioła,
  Koronę dla świetnego zgotowały czoła.
Tę Nabateyſkie kołem otoczyły wonie,
  Tę Gracye na wdzięcznym piaſtowały łonie:
Tę Kameny na wierzchu Libetryiſkiey ſkały,
  Przy muzyce niebieſką roſą wykąpały:
Ta w iedney konſze z matką moią pianorodną,
  Na Oceanie wielkim pływać była godną.
Tę ia, gdy zamyślała Boſkiemu imieniu
  Służby oddać, u Weſty w niedoſtępnym cieniu,
Namowiłem w małżeńſtwo, że też ani zgadła,
  Jako u boku twego za ſtołem uſiadła.
Tak niegdy Perſephona Cerery kochanie,
  Umyśliwſzy w świebodnym lata trawić ſtanie;

Po łąkach, i dąbrowach kwiatki wielorodne
Zbieraiąc, przesadzała na grzędy ogrodne.
Z nich to roszczki rownała, to wieńce okrągłe
Rozmaicie zwiiała, na czoło wyciągłe.
Skoro ią stary Pluton w Wirydarzu zoczył,
Pierwey porwał do siebie, niżli iey doskoczył.
Chociaż szyię ukopcił w Awernowych hutach,
Choć do niey w smarowanych dziekciem wyszedł butach:
Chociażże dymem śmierdział, i obrzydłą siarką,
Wolała Plutonową bydź, niźli wieńczarką.
Ktoż nie wiadom uporu krnąbrney Atalanty,
Jako brzydko gubiła miłosne Galanty.
Zeby myliła biednym Zalotnikom szyki,
Na wyścigi wypadać śmiała z zawodniki.
Ten iey miał być do śmierci przyiacielem całem,
Ktoryby z nią porownał iednostaynym czwałem.
A ktory pole w oney gonitwie utracił,
Gardłem lenistwo ciężkie i zaloty płacił.
Wiele się porywało wydołać iey w biegu,
Ale każdy ustawszy, przy piekle noclegu
Miasto łożnice dostał, przecie do zawodu
Obrał się Megareyczyk z moiego powodu:
Temu ia w sercu nową wznieciwszy ochotę,
Dałem rozrywkę, dałem i dwa iabłka złote,
I trzecie, ktore Pasterz Troiański na Idzie
Rodzicielce z piękności przysądził Cyprydzie.
A w tym, gdy znamię dała biegu trąba sroga,
Natychmiast przodek wzięła Panna wiatronoga.
I pierweyby onego dokończyła tańca,
By ią nie hamowała trzecia pomarańcza.
Bo gdy on iabłka rzucał, ona ie zbierała,
Przez omieszkanie w drodze przeiąć mu się dała.
Tym fortelem Młodzieniec lotney skoczce sprostał,
Swoie zdrowie zachował, à z niey żony dostał.

Ale ty Przyiaciela za moim wyrokiem
Otrzymałeś, nie gwałtem, nie szalonym krokiem,
Lecz miluchno, i snadno, ktoż to insży sprawił?
Kto imię Lilidory, naprzod tego ziawił?
Kto ią oczom pokazał? kto w sercu osłodził?
Oprocz mnie, ktorym do niey w dziewosłąby chodził,
Jam pierwszy oczy wasze do siebie nakłonił,
Jam pilnował, aby wzrok gdzie indziey nie stronił.
Jam usta wasze poił obfitą wdziecznością,
Jam zaloty cukrował wasze przyiemnością.
Oświeciłem miłością w sercach drogi skryte,
Skruszyłem trwałym statkiem zamki niedobyte.
Dwie Dusze w iedno ciało takem mocno spoił,
Zeby ich wrog zawisny żaden nie rozdwoił.
Chociaż mokre obłoki powodzią rospłyną,
Chociaż morze i rzeki wody z brzegow liną:
Choć *Eolus* powietrze wzburzy wszystko właśnie,
Ten ogień w sercach waszych nigdy nie zagaśnie.
Darmo tedy Kupido o was się pokusi,
Bowiem pochodnia iego tu szwankować musi.
Zechceli wam z daleka szkodzić z swey łuczyny,
Prędko z swych strzał miłosnych będzie miał perzyny.
Przystąpili też blisko, nacieraiąc śmiele,
Zapewne buczne skrzydła zostawi w popiele.
Niechayże was iako chce ten Bożeczek drażni;
Wy beśpiecznie w tym stanie; krom płochey boiaźni
Zycie, ktory Bog w Raiu roskosznym sporządził,
Kiedy samemu źle bydź człekowi osądził.
Więc nie Mędrca, nie Brata, ani też drugiego
Adama utworzył mu do życia spolnego:
Lecz żonę ślubną z iegoż uformował ziobra,
Zła rzecz była iednemu mieszkać, dwoygom dobra.
Odtąd z tey pary iako z źrzodła woda żywa
Tym więcey wynikaiąc, sowicie wypływa

Na

Na wſzyſtkie ziemſkie kraie, i gdzie Tytan młody
 Umywa raną roſą rożane iagody.
I gdzie pozno oświeca Heſperyiſkie knieie,
 Zkąd *Auſter* południowym ſkrzydłem ciepło wieie:
Zkąd *Boreas* na wichrach nieścignionych leci,
 Wſzędy mnoſtwo panuie Adamowych dzieci.
Te zaſiadaią Pańſkie i Ceſarſkie krzeſła,
 Te wymyślaią co raz ſubtelne rzemieſła:
Te buduią Pałace, Miaſta, Zamki, Dwory,
 Te napełniaią Woyſka, Niebioſa, Klaſztory,
Te Regiment nad wſzyſtkim ſtworzeniem trzymaią,
 Te przez ozdobne Wnuki, i śmierci znikaią.
A chociaż im do czaſu, te lepianki z gliny
 W proch nieznaczny rozdroby śmiertelna łotryni:
Przecie dnia oſtatniego w świetnieyſze odziani
 Członki, do chwały będą niebieſkiey wybrani.
Tym kſztałtem Pomarańcze dwie w żyznym Kanopie,
 Gdy ſłońce przemieſzkiwa w złotorunym Skopie
Liſtami ſię okrywſzy, co raz rozraſtaią
 W latorośle, à iablka po Kwietniu wydaią.
Nie inaczey początek Małżeńſkiey przyiaźni
 W zalotach ſię zieleni z razu, dla boiaźni
I nadziei, à ſkoro gruntowną umowę
 Uczyni, bierze wieńce rozkwitłe na głowę.
Gdy zaś ſtanie przymierze ślubne, po nim Gody,
 Na końcu wyraſtaią Małżeńſkie iagody.
Z nich plemienia ludzkiego nieprzebrana tłuſzcza
 Roiąc ſię, światu temu zgrzybieć nie dopuſzcza.
Co raz pod ſtare ſtrychy młodź nową podſadza,
 Ktorą śmierć zatrzymywa, czas łakomy zdradza.
Samego tylko ſtanu Małżeńſkiego Xieni
 Wſzyſtkokrotna nie przetrwa, ani wykorzeni.
Inſze ſtany prędkoby dawnością uſtały,
 Gdyby z małżeńſtwa świeżych poſiłkow nie brały.

Trzykroć ſzczęśliwa PARO, z ciebie iako z płodnych
Dwu ſzczepow, wiele wznidzie owocow dorodnych.
Beśpieczniey polatuią dwie Synogarlice,
Ochotniey pnie ſię w gorę Bluſzcz wſparty na tyce:
Wdzięczniey ſzy odgłos biie z dwu Szpinetow zgodnych,
Więkſzy zapach z dwu Liliy wypada ogrodnych:
Byſtrzey płyną dwie rzece do kupy ſpuſzczone,
Trwalſze w ciągnieniu konie, do pary ſprzężone.
We dwa rzędy ſadzony Ogrod kſztałtniey ſtoi,
Dyament w kaście złotym iaśniey światłość dwoi.
Głośniey dwa Słowikowie śpiewaią świebodni;
Weſeley zapalonych gore dwie pochodni.
Tak i wy w iedno życie z oboyga wcieleni,
Z obudwu ſtron będziecie żyć błogoſſawieni.
Tego wam niebo życzy, ktore ſwe Pałace
Wyprzątnione, przez waſze chce oſadzić prace.
Tego wam świat uprzeymie winſzuie weſoły,
Na uczeſtnictwo waſze gotuiąc żywioły.
Tego Oyczyzna, tego i ia ſam bogato
Użyczyć chcę waſzemu ſpołkowaniu za to.
Ze wy wziąwſzy przed oczy zacny wyrok Boſki,
W tył rzuciwſzy fraſunki, trudy, koſzty, troſki.
Nie ścieſzkami ciaſnemi, nie manowcem ſkrytym,
Aleście ſię puścili w zawod torem bitym.
Bieżcież, nie uſtawaiąc w chwalebnym Zakonie,
Do kreſu, gdzie macie wziąć dwie złote koronie.
Oto za was Kupido (nie ow co ſię łągnie
W Paphie) lecz *Amor* Boży to iarzmo pociągnie.
On ſam waſze ciężary na ſwą wziąwſzy ſzyię,
Ulży wam, i w cieniu was ſwych ſkrzydeł zakryie.
Zeby wam nie zaſzkodził ogniem dziennym, ani
Phebus iaſnogorący, ani nocna Pani.
On otoczywſzy piormi lotnemi ramiona,
Wynieſie was z niſkości tych nad Oryona.

Onoż

Onoż i siostra iego Zgoda, Duszę z Duchem
  Lutuiąc, przepasuie was wiecznym łańcuchem.
Ta skroniom waszym roże gotuie wyborne,
  Ta słodkobrzmiącey lutni ćwiczy strony sforne:
Za nią w tropy wesoła poskakuie Rota:
  Powolność, Wiara, Pokoy, Dobra myśl, Ochota.
I Fortuna życzliwa, na takie igrzysko
  Nie omieszkała, owszem przystąpiwszy blisko,
Bindę z oczu zdeymuie, à z szczęśliwey czary,
  Na głowę waszę wlewa niepoięte dary.
Bog też dawca wszelkiego dobra, swą osobą
  Ze tam przebywa, gdzie dway zgodnie żyią z sobą,
Byście w zaczętey drodze nie upadli marnie,
  Zewsząd was nieomylną dobrocią ogarnie.
Oczy łaskawe ku wam nakłoni z wysoka,
  Pilnuiąc ścia waszego, iak źrzenice oka.
Da mieysce prożbom waszym pokornym u siebie,
  Pośpieszy na ratunek wam w każdey potrzebie.
Skarby łask nieprzebranych nad wami otworzy,
  Pociech, zdrowia, radości, i lat wam przysporzy.
Wasze dolegliwości, ucisk, kłopoty,
  Przemieni w nieodmienną roskosz, i w czas złoty.
Aż wy naciészywszy się z Wnuczęty swoiemi,
  Otrzymacie dziedzictwo obiecaney ziemi.
Tym czasem, wdzięcznie proszę, przyimicie tych Gości,
  Ktorych do was prowadzę z Roxolańskich włości:
Dwa Chory Panien, trzeci z Młodzieńcow zebrany,
  Idą śpieszno z muzyką, z tańcami, z Padwany.
Ale dawno Dziewiczy pierwszy poczet teśni,
  Ze ieszcze nie zaczyna rożnogłośnych pieśni.
Więcże im puszczę plac dla lepszey krotochwiley,
  Wy uznawaycie, ktora zaśpiewa z nich miley.)

PIERW-

PIERWSZEGO CHORU PANIEŃSKIEGO.

Pierwſza PNEUMELLA.

Teraz głośna Muzyko, z wdzięcznym Arionem
Zakrzykniy one pieśni, iednoſtaynym tonem:
Ktorych ſkały twardouche
Słuchały, i laſy głuche.
Oto Pary do tańca naycelnieyſze idą,
Już nie miękki Adonis, z udatną Cyprydą:
Ani z Tezeuſzem ładna
Wyſkakuie Aryadna.
Ani Dardańczyk, ktory za pomocą Młodzi
Troiańſkiey, porwał gładką Lacenkę do łodzi:
I wpadłſzy na okręt nagle,
Podał wiatrom białe żagle.
Z razu po Oceanie żegluiąc ſzalonym,
Pełen ſtrachu, tańcem ſię zabawiał gonionym:
Aż gdy pod oyczyſtą Idą
Doſzedł lądu z Tyndarydą,
Dopiero odpocząwſzy z podiętych niewczaſow,
Przechadzkami ſię bawił, śrzodkiem ciemnych laſow:
Częſtokroć kryniczną wodą,
Mył ciało z kochanką młodą.
Jeżeli przyiacielſkiey chciał zażyć bieſiady,
Poſzedł w pląſy z Heleną, à dzikie Dryady
Jedne przed niemi ſkakały,
Drugie na Multankach grały.
Ale tu Oblubieńcy, krom wſzelkiey boiaźni,
Przymierze z ſobą ślubney zawarłſzy przyiaźni:
Dzień dziſieyſzy krotochwili,
I weſelu poświęcili.

Przetoż

Przetoż ſtarſza Drużyna uſta ſokiem chłodzi
Bacchowym, à przed ſtołem grono piękney Młodzi,
Z białą czeladzią na poły,
Zaczyna taniec weſoły.
Każdy z nich czołobitne oddawſzy ukłony,
Jako głos melodyi zabrzmi upieſzczony:
Raz kroczy wolnym ſzeregiem,
Drugi raz pośpieſza biegiem.
Lecz tam! wſzyſtka uciecha, tam wſzyſtkie ſą gody,
Kędy z Kniehynią nową, rey wiedzie Pan Młody:
Niechayże wſzyſtka Muzyka,
Dla nich weſoło wykrzyka.

Druga TIMORYNNA.

Niechay kto inſzy ſłodką melodyą
Głośno wyſławia Rzymſką Lukrecyą:
Ktora na cnocie ſkoro ſzwankowała,
Krew ſwą wylała.
Takze i Wanda nie chcąc Cudzoziemca
W Małżeńſtwie cierpieć, Rotogera Niemca:
Nad Wiślnym brzegiem pogrzebiona, wſzędzie
Rymem mu będzie.
Może przypomnieć wiarę Penelopy,
Kiedy zdradzała niewſtydliwe chłopy:
Pſuiąc w tuwalni, co raz nocą ſkrycie
Dniowe uſzycie.
Niech drugi gładkim wierſzem opowieda,
Jako żałoſna bardzo Andromeda:
Na twardey ſkale wiſiała opięta
W żelazne pęta.

Aż gdy Perſeuſz śmiercią ſię iey wzruſzył,
Zabiwſzy Stroża, okowy pokruſzył:
Co więkſza ieſzcze, wziął za żonę ślubną
Panienkę zgubną.

Naſze łagodne ogłaſzaią Ody,
Dnia dziſieyſzego uroczyſte Gody:
I ſpołecznego mieſzkania przyięte
Uſtawy święte.

A tak Miłości Boża, na ofiarę
Białych Łabędzi w twoie iarzmo parę
Przyimi ſprzężonych, bądź prawdziwym ſtrożem
Nad ich powozem.

Ty krwie nie pragnieſz wytoczoney, ale
Naymnieyſzą duſzę chceſz zachować w cale.
Niechże w przybytku twoim ta Obiata
Zażywa świata.

A iż w podarkach żywych kochaſz wielce,
Przetoż nie Skopy, nie otyłe Cielce:
Lecz ſerca na ich Ołtarzu właściwym,
Pal ogniem żywym.

Trzecia HELENORA.

Już to prożno moy ukochany, przyznać ci muſzę,
Zraniłeś mi nie pomału ſerce, i duſzę:
A nie dałeś mi pociechy inſzey w chorobie,
Tylko tę, że uſtawicznie myślę o tobie.
Abowiem lubo dzień po niebie światło rozleie,
Lubo ſmutna noc czarnym świat płaſzczem odzieie:
Zal mię trapi bez przeſtanku ciężki niebogę,
Ze bez ciebie naymileyſzy wytrwać nie mogę.

Cho-

Chociażeś ty ieſt na poyzrzeniu mnie bardzo cudny,
A co większa, i w rozmowach wielmi obłudny;
Nad to, że mi nie oddawaſz chęci wzaiemny,
Przecie iednak nie wiem czemuś u mnie przyiemny.
A bogdayżem cię nigdy była przedtym nie znała,
Niżelim w tobie ſerdecznie tak zakochała:
Zakochawſzy, ieżelim ci nie miła przecie,
O bogday żebym nie długo żyła na świecie.

Czwarta LYCIDINA.

Moie miłe Rowiennice,
Powiem wam ſwą taiemnicę,
Załoſna, nie mała, Szkoda mię potkała.
Nie we złocie, ni w doſtatku,
Ale w nayprzednieyſzym ſtatku:
Puł roka mineło, Serce mi zgineło.
Nie był nikt czaſu tey zguby,
Tylko moy iedyny luby:
Przecie z tey przyczyny, Nie daię mu winy.
Bo nie brał on ſerca mego,
Gdyż ſamo zbiegło do niego:
Aż z ſwey dobrey woli, Zoſtało w niewoli.
Jeſzcze mu dziękuię za tę
Uczynność, że moię ſtratę,
W tak znaczney potrzebie, Przytulił do ſiebie.
Inſzey mu nie dam nadgrody,
Tylko połowicę ſzkody:
Na czym małoli ma, Niechay wſzyſtko trzyma.
Nie zechceli przeſtać na tym,
Wiem, co ia uczynię zatym:
Bym nie zbyła duſzę, Za ſercem poyść muſzę.

Zadna Panna, ani Pani,
Wierzę, tego nie nagani:
Ile Białeygłowie, Miłe mi ieſt zdrowie,
Choćbym nie rada, ia tuſzę,
Przecię tak uczynić muſzę:
Bez ſerca, wſzak wiecie, Trudno żyć na świecie.

Piąta POMOSIA.

Do ciebie ia przez morze łez mych nie przebędę,
Choć w okręt, z ſtrzał ſerdecznych zbudowany wſiędę:
Choć Kupido na żagle da mi ſkrzydła ſwoie:
Chociaż Wenus ſtyrować będzie Nawę moię.
Bo wiatr mego wzdychania tak poburzył wody,
I żal moy nągły, takie wzbudził niepogody:
Ze niżeli na drugą nadziei méy ſtronę
Przyiadę, we łzach własnych nieſzczęſna utonę.
Przeto, ratuy możeſzli, poday obietnicę,
Day ſłowo, ktorego ſię tonąca uchwycę:
A ieżeli w tey toni teſkliwey zaginę,
Każ napiſać na grobie, że przez twą przyczynę.

Szoſta KORONELLA.

Śliczny Aniele, W człowieczym ciele
Duchu przewybrany:
Ciałem nadobnym, Jako ozdobnym
Płaſzczem przyodziany.
Tobie bez miary, Bog nadał dary,
Na twe młode ciało:
Wſzyſtkie przymioty, Pięknej iſtoty,
Przyrodzenie wlało.

Bowiem

Bowiem człowieku Przybywa wieku,
Zakwitaią łata:
Gdy z wzroſtu twego Cząſtkę pięknego
Upatruię świata.
Z twoiego czoła, Radość weſoła
Jawnie wylatuie:
A wſtyd pieſzczony, Jako z zaſłony,
Płeć ſwą pokazuie.
Przez oczy czyſte Twoie, ogniſte
Zorze wynikaią.
Ktorych promienie, Ludzkie ſumnienie
Nagle przerażaią:
Z ſerca twoiego Ulubionego,
Przez oczy wſtydliwe:
Miłość zakryta, Żądzę nam chwyta,
Ognie miece żywe.
Twołe iagody, Piękney urody
Owoc wydawaią.
Z uſt zaś rożanych, Słow nieprzebranych,
Zrzodła wypływaią:
Ciebie do gory Prędkiemi piory,
Cna ſława winduie,
Miłość ſkrzydlata, Gdzie ieno lata,
W rękach cię piaſtuie.
Przecież ia ciebie I tu, i w niebie,
Nie mam za anioła:
Lecz ieſteś taynym, I niezwyczaynym
Kupidynem zgoła.



Siodma LENERULA.

Oto ia dziśia śmiertelną zasłonę,
Ciała grubego złożywszy na stronę:
Dziwnym à nieladaiakiem, Poydę na powietrze ptakiem.
Wprawdzieć nie z Krety, z obłędliwych przecie
Budynkow, iakie Dedalus na Krecie
Sztucznie zbudował przed laty, Wylecę człowiek skrzydlaty.
Już mi nadzieia woskiem piora spina,
Już mi chęć skrzydła do barkow przypina:
Już mię myśl porywcza z niska, Pod iasne obłoki ciska.
Teraz że lotem wpadłszy między wiatry,
Przez dzikie pola, i oziębłe Tatry:
I przez niezbrodzone rzeki Polecę, iako ptak lekki.
Aż gdy Roszańskie obfite doliny,
I kąt mnie milszy nad insze krainy
Obaczę: natychmiast piory, Puszczę się ku ziemi z gory.
Tam raz przywitam, trzykroć ucałuię,
Część serca mego, ktorą tak miłuię:
Ze dla niey lubo śmierć, lubo Zywot, przyimę zawsze lubo.
Widzę iuż widzę oczy ukochane,
Widzę iagody, i wargi rumiane:
Widzę postać niezmyśloną, Mnie, tysiąckroć ulubioną.
Ktoby cię nie znał Symnozynie złoty?
Jedyne moie na świecie pieszczoty?
Tyś roskosz ma nieodmienna, Tyś myśl moia całodzienna.
O dniu szczęśliwy, chciey się prędko śpieszyć,
Ktory stroskane serce masz pocieszyć:
Na ten czas, kiedy na iawie Swemu miłemu się stawię.

Osma

Osma DORYMUNDA.

Prożno na moie kochanie, Uſkarzaſz ſię Damianie:
Ze zamiłować nieboże, W twoich poſługach nie może.
Niewieſz, że w udatnym ciele, Mieſzka pychy bardzo wiele:
A kto ma więcey gładkości, Tym więcey miewa hardości.
Ztąd i ſerce nieużyte, Ciałem przyiemnym nakryte:
Jako i ſam człowiek hardy, Nakłania ſię do pogardy.
Gdy zaś ſerce ſwoie chęci, Na inſzą ſtronę nakręci:
Trudno nim kto władać kuſi, Ponieważ go nie przymuſi.
Może kto mieć człeka kwoli, Ale ſerca nie zniewoli:
Nawet śmierć, ktora go ſtrawi, Wolności go tey nie zbawi.
A ty chceſz ſercem kierować Cudzym? abo mu panować:
Daremnie ſię o to kuſiſz, Ponieważ go nie przymuſiſz.

Dziewiąta CICERINA.

Widziałem cię z okieneczka, kiedyś przechodził,
Rozumiałam, żeś ſię ze mną obaczyć godził:
Aleś ty pokoie, I mieſzkanie moie,
Prędkim minął ſkokiem.
A na mnie nędznicę, Twoią niewolnicę
Aniś rzucił okiem.
Zal mię przeiął nieſłychany, gdym to uyzrzała,
Bog ſtrzegł, martwą zaraz w oknie żem nie zoſtała:
Lecz to niebaczeniu, Abo też niechceniu
Twemu przyczytałam:
A wieczorney chwile, Tuſząc ſobie mile,
Tylko wyglądałam.

Przyſzedł wieczor, mrok mię nocny w okienku zaſtał,
Trwałam przecie, dokąd Xiężyc pełny nie naſtał:
A ciebie nie było, Ani cię zoczyło
Oko moie ſmutne.
Aniś liſtkiem ciſnął, Aniś ſłowka piſnął,
O ſerce okrutne!
Kędy teraz twe uſługi, kędy ukłony?
Kędy Lutni ſłodkobrzmiącey głos upieſzczony?
Ktory bez przeſtanku, Z mierzchem do poranku
Słyſzećeś mi dawał:
Przy nim winſzowania, I ciche wzdychania
Lekuchnoś podawał.
Niemaſz teraz dawnych zabaw, nie ſłychać pienia,
Pełne ſerce teſknic, uſzy pełne milczenia:
Gdzie zwyczayne śmiechy? Gdzie dawne uciechy?
Niebaczny człowiecze!
Niewieſz że pogoda, I godzina młoda,
Prędziuchno uciecze.
Przeto żeś mi nie winſzował ſzczęśliwey nocy,
Nie uznały ſnu miłego biedne me oczy:
Także ty wzaiemnie Łaſkawey przezemnie
Nocy nie zakuſiſz:
Lecz przykre nieſpania, I częſte wzdychania
Co noc cierpieć muſiſz.



Dziesiąta HADRYSIA.

W Południe ſmutna Cypryda
Szukaiąc niegdyś Kupida Obłąkanego.
A gdy Acidal zbiegała,
Nie nalazłſzy narzekała, Z żalu ciężkiego.
Kto mię w fraſunku pocieſzy,
Kto ſię z weſelem poſpieſzy, Do mnie ſieroty?
Kto mi znaydzie mego ſyna,
Maluczkiego Kupidyna, Moie pieſzczoty.
Obdarze go iedną z wiela,
Wybrawſzy za przyiaciela Haliną gładką.
Zechceli inſzey nadgrody,
Dam mu doſtatek urody, I poſtać rzadką.
Co tu czynić mam z wſzetecznym
Dzieckiem? bowiem mi w ſerdecznym Kryie ſię gmachu.
Jeźli go wydam Wenerze,
Kupido mię, iako wierzę, Nabawi ſtrachu.
Jeźli go zataię zaſię,
Rozgniewam Paphią na ſię, Sobie zaſzkodzę.
Siedźże zbiegu w ſercu moim,
Tylko mię płomieniem twoim Nie pal tak ſrodze.

Jedenaſta POSCILLA.

Pſzczołko niemiłoſierna, czemuś uraniła
Moy paluſzek? dla czegoś żądło w weń wpuściła?
R. Dla tegom cię uiadła,
Ześ z uła miod wykradła:
Ktoregom miała pożywać w poźney Jeſieni.
Patrzay iako od razu ſkora ſię roſpadła,
A od bolu ſrogiego twarz moia pobladła:
R. Pewnie zdrową byś była,
Gdybyś nie poruſzyła
Cudzego, i nie ſięgała do ſkrytey dzieni.

Ktoż to wiedział, żeś na ten czas w dzieni fiedziała,
Kiedym ia niefzczęśliwa miod z niey wybierała:
R. Tak świat rofkofzy flodzi,
Tuż przy nich gorzkość płodzi:
Między troche miodu, żołci przydaiąc wiele.
Nie dbam, żeś mię boleści Pfzczołko nabawiła,
Ponieważ dla tegoś miod z żądłem utraciła:
R. Wfzyftkoś mi odebrała,
Com naylepfzego miała:
Mafz miod, mafz żądło, iefteś pfzczołka w ludzkim ciele.

Dwunafta BERNETIS.

Kochaneczku, moy Kwiateczku, Milfzy nad roże:
Nad Lilie, Konwalie, I co bydź może
Przyiemnego w pięknym lecie,
Kiedy bierze na fię kwiecie, Barwę rozliczną.
Twa ofoba, twa ozdoba Moy Oblubieńcze:
I nad zioła, owo zgoła I nad Młodzieńce,
Ktorych teraźnieyfza chwila
Młodością przyozdobiła, Bardziey ieft śliczną.
Choć Młodzieńcy, fwemi wieńcy, Mnie obfyłaią,
Choć Dziewczyny, Rozmaryny Wonne mi daią,
Sama wdzięczność twoia miła
Serce moie zniewoliła, Ja nie wiem czemu.
Chcefzli winy, moy iedyny! Nie popaść dla mnie;
Moie chęci, miey w pamięci, Bądź łafkaw na mnie:
Day mi dar za dar przyiemny,
Miłość za miłość, wzaiemny Dar fercu memu.
Nie życz mi ferdeczney fzkody,
Nie żałuy rowney nadgrody Sercu nędznemu.

Trzy-

Trzynasta BORONELLA.

Skoro Wiosna młoda poyźrzenie wesołe
Skłoniła na pola nagie, i gory gołe!
Zaraz świat starość swą odmładza,
Zaraz ziemia owdowiała płod martwy odradza.
A ty Pawencyo! w takiey grzeczney dobie
Dni ucieszne smutno trawisz w przykrey chorobie,
A czasy wdzięczne i roskoszne
Frymarczyłaś na kłopoty, i chwile żałosne.
Poydziem wszystkie, w sady kwiatkami natknione.
Pośpieszmy i w ogrody nowo sadzone,
Tam wiencow z nayzdrowszego zioła
Zgotuiemy, dla twego struchłałego czoła.
Przetoż śliczna Dziewko, pod ten czas twoy chory
Z ochotą chciey nasze przyiąć życzliwe zbiory.
Jeźli cię nie mogą uleczyć te kwiaty,
Więc się z tobą podzielemy czerstwemi laty.

Czternasta CIPRINA.

Roxolanki ukochane! Przecz usta wasze rożane:
Czemu wasze słodkie strony, Nie brzmią wdzięczney Thelegdony.
Godna iest przedniego pienia, Zacność wiecznego płomienia:
By iey serdeczne zapały Z Jutrzenką rowno gorzały.
Nie tak zorza z iasney kosy, Rospościera świetne włosy:
Nie tak wargi swe szarłatne, Wystawia światu udatne.
Jako młoda Thelegdona, Pięknym ogniem rospalona:
Od zataionych płomieni, Oblicze wstydem rumieni:
Lampy rozsiane po niebie! Jeźli ku waszey potrzebie

Swiatłości więcey mieć chcecie, Zaraz od niey zdobędziecie:
I wy łaſkawe Boginie! Ktore w Pułnocney krainie
Od przykrych mrozow ziębniecie, Prędko ſię u niey zgrzeiecie.
Ani walne wody, ani Morſkich przepaści othłani:
Nawet lata nieprzeżyte, I marmury twardo ryte:
Choć żadney ſkazy nie znaią, Pamiątki iey nie przetrwaią.
Przetoż śpiewacy ucieſzni, Zaczynaycie nowe Pieśni:
I Roxolanki pieſzczone Ogłaſzaycie Thelegdonę.

Piętnaſta BELLONIA.

Juž ſiodme Lato koralowe wargi
Rożom rozwiia, iuż ſiodmy raz ſkargi
Słowik powtarza, ſiedząc na leſzczynie,
Jako o ſrogim śpiewam Kupidynie.
Ktory nie włocznią, ani ogniem małym
Serce mi zranił, lecz piorunem całym
Ono przeraził: kiedy ſię otoczył
Płomieniem, i ſam w pośrzod niego ſkoczył.
Zaczym mu i łuk, i zalotne ſtrzały,
I żagle w chybkich barkach ugorzały:
Ze choć czaſem chce wylecieć do gory,
Nie może wzbić ſię ſpalonemi piory.
Owſzem iż ſkrzydła nieſpokoynie trzyma,
Co raz tym więkſze zapały rozdyma:
Cieſzże ſię teraz z tak znacznego czynu,
Okrutney Matki okrutnieyſzy ſynu?
Ja pałam, we mnie pożary ſię niecą
Wielkie, à choćże iſkry ſpore miecą

W ſer-

W ſerce miłego, przez oczy pieſzczone,
Jednak nie mogą palić rozdwoione.
Niechże ia będę Miłości Kościołem
Ogniſtym, tylko niżeli popiołem
Zoſtanę, niechay Naymilſzy przybędzie,
Że ia podpałem, on ofiarą będzie.

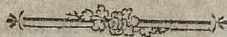
Szeſnaſta MAJORANNA.

Jużem z pieluch wyroſła, I lat Panieńſkich doſzła:
Już mam z potrzebę zwroſtu, I urody po proſtu:
A niewiem przecie, Kto mię na świecie, Przyimie w Małżeńſkie ſtadło.
Umiem potrefić włoſy, I warkocz zapleść w koſy:
Kłaniam ſię bardzo ſnadno, I tańcuię układno.
A coż po temu, Kiedy żadnemu W ſerce ſię nie wkradło.
Mam pogotowiu wiano, Poſag mi zawiązano:
Obiecali weſele Sprawić mi Przyiaciele;
Ale to fraſzka, Gdy Młodzieniaſzka Nie mam dziewka ſtroſkana.
Bowiem niczym ſą ſzaty, Także poſag bogaty:
Lada co obyczaie, Kiedy mi nie doſtaie.
Ukochanego, Obiecanego, Przyiaciela i Pana.

Siedmnaſta MARANTULA.

Za twoie kochania ku mnie ukwapliwe,
Za twoie ſzczerości nader pieſzczotliwe:
Przyimiyże moy Naymilſzy kochany
Odemnie ten wianeczek rożany.
Godzieneś Japońſkich pereł, abo złota,
Ale wiedząc pewnie, żem ia ieſt ſierota:

Przyimiyże moy Naymilſzy kochany
Odemnie ten wianeczek rożany.
Dar to poſpolity, lecz nie ladaiaki,
Drożſzy nad kleynoty, i pyſzne kanaki:
Przyimiyże moy naymilſzy kochany
Odemnie ten wianeczek rożany.
Bo wiem że w nim roża ieſzcze nie pomięta,
Nie gardziłyby nim przednieyſze panięta:
Przyimiyże moy Naymilſzy kochany
Odemnie ten wianeczek rożany.
Lecz ia pominąwſzy wſzyſtkie ich zawody,
Tobiem go ſamemu chowała krom ſzkody:
Przyimiyże moy Naymilſzy kochany
Odemnie ten wianeczek rożany.
Samam ia te kwiaty w ogrodzie mym lubym
Urywaiąc, cierniem zraniłam ſię grubym:
Przyimiyże moy Naymilſzy kochany
Odemnie ten wianeczek rożany.
Jam ie, z twarzy moiey dodawſzy rumieńcu,
Uſadziłam kołem iednoſtaynym w wieńcu:
Przyimiyże moy Naymilſzy kochany
Odemnie ten wianeczek rożany.
Ażebym do ciebie więcey nie teſkniła,
I ſercem ſwe między te roże przywiła:
Przyimiyże moy Naymilſzy kochany
Odemnie ten wianeczek rożany.



Ośmnasta ANTONILLA.

Sliczna Maryno, Morska Boginio, Przyrodna Wenerze:
Z morskiego łona, Tak iako ona, Urodzona w wierze.
Jako Wenerę, Tak też iey cerę, I z dzieciną młodą:
Mowię to śmiele, W śmiertelnym ciele, Celuiesz urodą.
Bo Wenus dawna, Ani nam iawna, Już kędyś zbabiała:
Także w iey synku, Bez odpoczynku, Moc pierwsza ustała.
Ale ty świża, Do tego z bliża, Ludziom oczywista:
Mocą wrodzoną, Nie wysiloną, Wszystkaś iest ognista.
Nie tylko z bliska, Twego ogniska, Płomień ludźmi władnie:
Ale z daleka, Palisz człowieka, Każdego szkaradnie.
Kto na cię dwornie, Lubo pokornie, Okiem rzucić kusi:
Jako topnieie Wosk, gdy się grzeie, Rospływać się musi.
O Nimpho Morska, Już eś nie gorzka, Już eś i nie zimną:
Z wody płomienie, Nad przyrodzenie, Wydaiąc rzecz dziwną.



WTO-

WTOREGO CHORU MŁODZIEŃSKIEGO.

Pierwszy HELIODOR.

Kiedy Amphion Lutnista ćwiczony,
Na dziewięć buntow nawiązane strony
Przy suchym trącał Kaiſtrze, Już tam nayprzednieysze
Miſtrze,
Ktorzy ſię ſzczycą Thalią, Celował ſwą melodyą.
Abowiem ciała leśne prożne ducha,
Na iego granie nadſtawiały ucha:
Nawet Dąbrowy zielone, I doliny rozłożone:
Drzewa, Gory, Rzeki, Skały, Muzyki oney ſłuchały.
Ptacy nad iego wieſzały ſię czołem,
Zwierz go otaczał iednoſtaynym kołem:
Rzeki nieme, i żywioła Nierozumne, owo zgoła,
Wſzyſtkie powſzechne ſtworzenia, Do iego śpieſzyły
pienia.
O Boſka Lutni! coś za władzą miała?
Kiedyś do ſiebie wſzyſtek świat zwabiała?
Co to za roſkoſzne dźwięki, Wynikały z oney ręki?
Ze ich przewyborne tony, Przenikały płod ſtworzony.
Wierzę, nie miałaś inakſzey wdzięczności,
Tylko żeś pieśni grała o Miłości:
Ktora przez iedno ſkinienie, Jakoby przez głośne pienie,
Wſzyſtek krąg ziemſki pociąga, i z niſka nieba doſięga.
O ogniu! ktory gdy ſię w ſerce wkradnieſz,
Ciałem i duſzą potaiemnie władnieſz:
Tobie gwoli na Szpinecie, I na cichym grawam flecie,
Ty mnie day z twych przyiemności, Iſkierkę iedną
miłości.

Drugi

Drugi AMARANTH.

Niech ſię inſze w bogate ſtroią Złotogłowy,
Niech ſkarby na ſię biorą, niech bryzuią głowy:
Niech Dyamentami palce ſwe okuią,
Niech ſzyie zamorſkiemi Perłami oſnuią.
Fraſzka ſzumne ubiory, fraſzka, i bławaty,
Bowiem nie tak na złoto, ani pyſzne ſzaty:
Nie tak ſię zapalaią prędko na pieniądze,
Jako na przyrodzoną gładkość, ludzkie żądze.
Nie pomogą niewdzięczney twarzy drogie ſztuki,
Nie ozdobią iey włoſow przyprawnych peruki:
Grunt uroda, komu tey iedney nie doſtaie,
Nie dadzą iey bogactwa, ani obyczaie.
Przeto milſzaś ty u mnie nadobna Dzieweczko,
Gdy ſię z proſta ubierzeſz w cieniuchne giezłeczko.
Niżeli nie pozorna Panna, chociaż ſzatna,
Milſzaś ty mnie w koſzuli, Dziewczyno udatna:
Jeżelić i ta ciąży, zrzućże ią z ſiebie,
I bez niey ma pociecho przyimę ia ciebie.

Trzeci HILARION.

W chwilę weſołą, pod wieczor zalotny,
Przyleciał do mnie coś za Bożek lotny:
W ręku trzymaiąc światło iadowite,
Ktorym on ſerce moie fraſowite
Ze miał podpalać, Jął ſię wychwalać.
A gdy iuż do mnie z pochodnią przyſkoczył,
Jam mu w niey ogień rękoma przytłoczył:
A on tym bardziey zaiątrzony krzyknie,
Zaden przed moim płomieniem nie zniknie:
I ty daremną Waśń wiedzieſz ze mną.

Skoro

Skoro tę ſkargę Rozynie przełożył,
A w iey wſtydliwe oczy głownią włożył:
Znowu zapały gorące rozżarzył,
Aby mię niemi bez przeſtanku parzył:
Jakoż ſam czuię, Ze nie folguie.
Niegdym ia tego nieſzczęſny nie wiedział:
By u Rozyny ogień w oczu ſiedział:
Ktoż we mnie zapał haniebny ugaſi?
Poydę do moiey ukochaney Baſi:
Bo iey źrzenice, Są dwie krynice.

Czwarty CYPARIS.

Na murawie przy Lipinie,
Trafiło ſię w chłodzie, Uſnąć tuż przy wodzie
Pięknej Halinie.
A gdy twardo ſpała, Pſzczołka przyleciała,
Coś ſłodkiego w uściech powoniała:
Dziewcze wargą ruſzy, Pſzczołeczkę poruſzy,
Aż ią uiadła.
Tak złość wyrządziła, Żądło zoſtawiła,
Puchliny uſt wdzięcznych nabawiła:
Jam nieſzczęſny nie wiedział o tym
By w uściech iad miała, Gdy mi gęby dała
Wnet iakoś potym.
Wprawdzieć człeku miło, Gdy ſię to trafiło,
Teraz czuię, że tam żądło było:
Halino nie ſłyſzyſz ſkargi?
Przyżnawam niebogo, Zraniłaś mię ſrogo
Twoiemi wargi.
Nie dałbym tey rany, Za zdrowie w zamiany,
Niech od ſzczęścia bywam tak karany:

Cie-

Ciebie zaś żal mi Dziewczyny.
Możesz snadnie kędy, Z twey rożaney gęby
Zbydź tey puchliny.
Chceszli w tey chorobie, Radzić mnie i sobie,
Odday serce ty mnie, à ia tobie.)

Piąty SYMNOZYM.

Tobie Lutni mowna, i wam wdzięczne strony,
Uskarzam się na niewdzięczność Thelegdony,
Ktora skoro mi ogień w sercu podłożyła,
Zaraz się skryła.

Pała serce, chociaż wiatry złą nadzieią,
Na zapały rożżarzone zewsząd wieią:
A płomień wyniosły, ktory z nich wynika,
Głowy mey tyka.

Tenże pożar, skoro doszedł i rozumu,
Pełno po głowie kłopotow, pełno szumu:
Już od dymow źrzenice urażone płaczą,
Już łzy z nich skaczą.

Jeźliś myśli uzdrawiała kiedy chore
Lutni? ratuy serce, poki nie przegore:
Pomoż, dokąd w ostatnią nie poydzie perzynę
Serce iedyne.

Ale iakoż Lutni ogień ten zatłumisz?
Ktory swym dźwiękiem podżegać bardziey umisz
Gdy ieszcze Thelegdonę swym głosem chwalisz,
Sama mię palisz.

Thelegdono! tyś Boginią ulubiła,
Ktora się w morzu burzliwym urodziła:
I samaś morze, zkądże na moie zniszczenie
Bierzesz płomienie?

Z oczu

Z oczu twych iaſne płomienie wypadaią,
Te ſprochniałe kości we mnie podpalaią:
Te mnie pieką okrutnie moiemiż żądzami,
Jako świecami.
Wierzę, kiedy ciało moie prożne Duſzy,
Robak podziemny ſwym zębem w proch pokruſzy:
Skoro na mnie ogniſtym poyźrzyſz twoim okiem,
Ożywię ſkokiem.
Mylę ſię? nieubłagane twe przymioty,
Raczey do morſkiey podobne ſą iſtoty:
W tym burze, wichry, ſlagi, ſkały nie przebyte,
Sercu ſą ſkryte.
Ani niebo wylewaiąc roſy płodne,
Ani wiatry powiewaiąc kwiatkorodne:
Ani oſłodzą morſkiey gorzkawey paſzczeki,
Łagodne rzeki.
Tak też chęci zwykłe, i przyiażne
Zaloty, z podarunkami nie ſą ważne:
Nie maią mieyſca pieśni dowcipney Kameny
U złey Syreny.
Przetoż, czas na brzegu ſtawić ſuche ſtopy,
Poki mię nie pożrą żywcem te zatopy
Morſkie, ktorych w mym ſercu ognie wodą ſtraſzną
Z nienagła gaſną.

Szoſty HYPPOLIT.

Rozyna mi w taneczku Pomarańczę dała,
A potym i wianeczek dać przyobiecała:
Ale gdym iey pomagał weſołego tańca,
W ogień ſię obrociła ona Pomarańcza.
Ono iabłko żarzyſtym węglem mi ſię ſtało,
Spaliwſzy duſzę nędzną, ſpaliło i ciało.

Ogniu moy! ô Rożyno! prędkom cię zachwycił,
Prędko mi cię na fercu złoty owoc wzniecił.
Teraz wiem co ieft miłość! nie Wenus łaſkawa
Splodziła ią, lecz Lwica na puſtyni krwawa:
Tygrys niemiłoſierna nad błędnym człowiekiem,
Na Kaukazie ſzalonym karmiła ią mlekiem.

Siodmy AURELI.

Ukochana Lancelloto? Ciebie nie proſzę o złoto,
Nie chcę u ciebie kamieni bogatych, ani pierścieni:
Day mi naymilſza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
Wſzakże ieſzcześ ziele ſiała, Kiedyś mi go obiecała,
Pierwey niźliś go uwiła, Mnieś go darować ślubiła:
Day mi naymilſza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
Wiem, że ſię tym nie zubożyſz Datkiem, lecz ieźli ſię drożyſz,
I chceſz przedać, ia kupuię, Zaraz ſię z tobą ztarguię:
Day mi naymilſza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
Choćci ziele darmo dano, Choć za wieńcem daią wiano,
Chociaż na tey kupi ſtracę, Przecieć go chętnie zapłacę.
Day mi naymilſza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
Jeźli zaſię, mi darunkiem Nie chceſz go zbydź, ni ſzacunkiem:
Bierzże odemnie w zamiany Za wianeczek Zawoy tkany:
Day mi naymilſza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
Nie daſzli go w letniey ſuſzy, Sam ſię od ciepła pokruſzy,
A tak od ciężkiego ſłońca, Poki nie zwiędnie do końca:
Day mi naymilſza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
Jeźlić go ſłońce nie ſpali, Abo wiatr z czoła nie zwali,
Pewnie w oſtatniey Jeſieni, Sam ſię przeſtarzawſzy zmieni.
Day mi naymilſza z głowy, Wianek Rozmarynowy.

Przez to nie naruſzyſz cnoty, Ani podpadnieſz ſromoty;
Gdy nachodziwſzy ſię w wieńcu, Podaruieſz go Młodzieńcu:
Dąy mi naymilſza z głowy, Wianek Rozmarynowy.
I owſzem nabędzieſz chwały, Ze za podarunek mały,
I za trochę doſyć ziela, Kupiſz ſobie Przyiaciela:
Day mi naymilſza z głowy, Wianek Rozmarynowy.

Oſmy THOPHIL.

Przez ſen, iawnieli, na piękney łące,
Widziałem ſtroyne Panny graiące:
Dwor ſnadź piękney Dyany, trzy Jelenie białe,
Swietny woz złotem wiozły, ktemu charty śmiałe:
Tyrſka ſzata, ſmycz na niey, warkocz roſpuſzczony,
Trąba, Saydak, pewny znak, że Corka Latony.
Wſzyſtkie gładkie, lecz iedna prawie,
Jako kwiat Roży przy polney trawie.
Inſze przeſzła urodą, czoło iey Tyarę
Z Lilii białey nioſło, właſną twarzy miarę:
Jey gwoli wſzyſtkie graią, śpiewaią i tańczą,
Ona z Boginią łowow, grała Pomarańczą:
Sercu rzecz miła, oczom weyźrzenie,
Jedno iż z gory, w doł idą cienie.
Dyana ią odwozi, Matce wozem złotym,
Za nią me oczy idą, poſzło ſerce potym:
Niewiem kto! lecz po mowie znam, i po ubierze,
Cną Sarmatkę, à we mnie ogień gorę bierze:
O można Cypry! ieźli poſługi
Nie ważne były, przez ten czas długi:
Day znać człeka miłego, imię, i rod pomień,
We mnieś ogień wznieciła, wznieć także w niey płomień:
Za coć z wonnych zioł Oltarz, i gołębi parę,
Piorem rownych śniegowi, dam ci na ofiarę.

Tylko

Tylko bądź proszę życzliwa, à ty
Serca ludzkiego, Strzelcze skrzydlaty:
Wyciągniey niepochybne iedwabiem twe rogi,
Wypuść ku niey wiadomy bełt serdeczney drogi:
Aby me powolności, torem twoiey strzały,
Do iey serca lubego, lepszy przystęp miały.

Dziewiąty HALCION.

Ja śpiewam nie wedle świata,
Za fraszkę u mnie maiętność bogata.
Fraszka urodzayne włości,
I nie przeyźrzane okiem maiętności.
Niech drudzy łakomie zysku
Szukaią z biednych poddanych ucisku.
Niechay nędznych ludzi pracą,
Nienasycone szkatuły bogacą.
Zbiorą srebro blade y z złotem,
Ubogich Kmiotkow napoione potem,
Będą mieć szkarłaty tkane,
Krwią Robotnikow mdłych zafarbowane.
Ja nic nie dbam o Pachołki,
Ani o przednich Dygnitarzow stołki.
Czołem za cześć, komu zda się,
Niechay się nędzą drobnych ludzi pasie.
Obeydę się bez bankietow,
Bez smakow nowych, bez krętych Pasztetow.
Nie pragnę mieć na mym stole,
Co rodzi morze, powietrze, las, pole.
Darmo Tokayscy Winiarze,
Darmo topicie, grona na kutnarze,
Mieycie sobie wasze trunki,
Z ktorych pochodzą morderstwa, trafunki.

Potym nie męſkie pieſzczoty
Także powſzechne do wſzyſtkich zaloty.
A miłość, ktora ſię chwieie
Za wiatrem, mieyſca u mnie nie zagrzeie.
Wſzyſtka moia myśl ieſt o tym,
Jakoby dobrze było mi na potym.
A teraz poki mi lata
Służą przyſtoyne, abym zażył świata.
Muza u mnie w przedniey cenie,
A po niey zdrowie, potym dobre mienie.
Grunt u mnie rozumna głowa,
Weſołe ſerce, miarkowana mowa.
Przyiaźni chronię ſię wielu,
Zdrow bądź iedyny u mnie Przyiacielu.
Czaſem śpiewam, zawſze przecie,
Pneumellę głoſzę na wdzięcznym Szpinecie.
Chcę i Tworcy memu ſłużyć,
Chcę darow iego wielkich godnie użyć.
Chcę z nim żyć wiecznie, gdy w ziemię
Smierć poźna wrzuci ciała mego brzemię.

Dzieſiąty EUZEBI.

Dla twey krwie rożaney, Po twarzy rożlaney
Tyſiąc Młodzieńcow, wyborney młodzi,
Patrząc za tobą Maryno chodzi.
Wſzyſcy tobie gwoli, Pragną bydź w niewoli:
Pragną, by ſerca ich poimane
Były w więzieniu twoim chowane.
Lecz ia na nich władzę, Zażyć tey nie radzę,
Bowiem nie trwała bywa teſknica:
Ktora z pięknego pochodzi lica.

Cza

Czas z dłuższemi laty, Te nadobne kwiaty
Otrząsa, także świetne iagody
Z twarzy zrywaią złe niepogody.
Natychmiast kochanie, Sług płochych ustanie,
Każdy niewolnik, od tego czasu,
Zechce uchodzić z twego tarasu.
Przeto ty niebogo, Zebyć było błogo:
Jednego tylko, między tysiącem
Miłuy statecznie, sercem gorącem.
Ktory na czas długi, Oddać swe usługi:
A przyiacielem żywszy, i w grobie
Nie zapamięta zimnym, o tobie.

Jedenasty LUBOMIR.

Niebieskie oko, kleynocie iedyny,
Lampo gorąca wynioßey krainy:
Oycze gwiazd iasnych, ty skoro świt mglisty
Poczniesz rospalać kaganiec ognisty:
Natychmiast z łoża ramiona perłowe
Podnioßszy, oczy szczero szafirowe,
Na świat obracasz, à potym gdy z gory
Poczniesz rospuszczać, żarzyste kędziory,
Odległey ziemi zdarłszy nocną łarwę,
Daiesz glans dzienny, i pozorną barwę.
Przez ciebie drzewa z listow ogolone,
Rozpościeraią warkocze zielone.
Pola odarte, biorą na się szaty.
Zewsząd upstrzone rozlicznemi kwiaty.
Przez ciebie Lato nasycone rosy
Gotuie buyne Oraczowi kłosy.
Jesień owocem mnogim zbogacona,
W frukty, i w smaczne obfituie grona.

Gdy zaś nayniżſzym pokazuieſz biegiem,
Aquilo z ſrebrnym wylatuie śniegiem.
Rzeki porywcze upornie hamuie,
Moſty na wodach głębokich buduie.
Tobie nie role, nie żyzne paſieki,
Ja twoy chowaniec daię do opieki.
Ani cię proſzę, byś na mey winnicy
Roſkoſzney, trunek dowarzał w macicy.
Lecz żądam, abym ſtanął tam ſwym czołem,
Gdzie ty ryſuieſz niebo świetnym kołem.
Ażeby ſłychać było moie hymny,
I zkąd Boreas wylatuie zimny.
I gdzie z zarania rumianemi uſty
Oświecaſz Euxin, i Delerman puſty.
I gdzie pozbywſzy południowey cery
Z twarzy, oſtatnie patrzyſz na Ibery.

Dwunaſty ANZELM.

Trzykroć ſzczęśliwy wiek kwitnącey Młodzi
Ktora pod ſtrażą czułą ieſzcze chodzi:
Wiek z każdey ſtrony Błogoſławiony.
Tych ſamych miia Bożeczek ſkrzydlaty,
Na ciele nagim nie maiący ſzaty:
Strzelec okrutny, Zboyca wierutny.
Choćże ſię iako między nie wśrubuie,
Złoty od boku ſaydak odpaſuie:
Pochodnią z dłonie, Kładzie na ſtronie,
Z niemi w wieczornym przechadza ſię chłodzie,
Z niemi ſię pławi w przezroczyſtey wodzie:
Z niemi on śpiewa, I tańce miewa.
Spraw dobry Phebie, żeby moie przędze
Leniwo wiły, nie zbłagane ięndze:
Abym w młodości, Zniknął ſtarości.

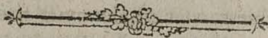
Trzynasty CRISPINUS.

Tobie ia samey kochanie moie
Oddawam dzisiay posługi swoie:
Tylko ten ieden miałem darunek,
Jednak naywiększy ma mieć szacunek.
Ktoby się wdał w rzecz z tym pięknym kołem,
Naydzie ich wiele, coć biią czołem.
I nie ieden iest z tych co tu przyśli,
Ktory się tobie podobać myśli:
Tak to bydź musi, że twarz nadobna,
I cnota przy niey, sług wszędy godna.
Człowiek nadobny, ktemu nie hardy,
Zwabiłby ksobie i kamień twardy.
Niechże ia będę policzon z temi,
Ktorzy się zowią sługami twemi.
Godzina mi to będzie kochana,
W ktorą dostanę takiego Pana.
Nie zayrzę szczęścia, gdy owo drugi
Bierze od Pana wielkie wysługi:
Ja niech nic więcey nie wysługuię,
Tylko cię co dzień raz pocałuię.

Czternasty SIMEON.

Już słońce co dzień niżey wieczorem zapada,
A iesień co raz przystępuie blada:
Na ktore ukwapliwe, i nagłe iey przyiście
Więdnieie trawa, mdleie Szmaragdowe liście.
Za nią w też tropy dybią czasy nie wesołe,
Niszczeią Wirydarze, lasy stoią gołe,
Zła chwila prace letnie w ogrodach pustoszy:
Lud roskoszny z folwarkow ku domowi płoszy.

Pochwili oſtre wichry, gdy ſię z zimnem zwadzą,
Oſtatek ozdob wdzięcznych przeſzłey Wioſny zgładzą:
Splondruią Winogrady zarodne do czyſta,
Chłodnikom zielonego nie zoſtawią liſta.
Dlategoż ty zawczaſu Faworyno młoda,
Zaniechay dawcę uciech Maiowych, ogroda.
Nawiedź znowu pokoie, i miaſto dwoygrodne,
Twoiey bytności, i twych miłych zabaw godne.
Tu ia nie przy ſzemrzącym, iak przedtym, ſtrumieniu,
Ani pod lipą, abo w iaworowym cieniu:
Ale raczey w alkierzu, przy ciepłym kominie,
Będę pieśni powtarzał, o gładkiey Halinie.
A chociażbym też trafił, Bohatyrow ſławnych
Składnym Rymem pułnocnym kraiom czynić iawnych:
Lecz takowa zabawa tych wiekow nie płaci,
Kto ſię iey podeymuie, czas i pracę traci.
A przetoż ia na moim gęgnogłoſym flecie
Wolę ogłaſzać oczy pieſzczone po świecie:
Bo gdy we mnie ktore z nich uderzy ochotnie,
Swym wzrokiem nagrodzi mi robotę ſtokrotnie.
Teraz poki oſtatki lubieżnego lata,
Poki kreſy nie miną, ucieſznego świata:
Pośpieſzmy ku tobie, u ciebie ſchylone
Gałęzie, iabłka ſłońcem podaią zwarzone.
U ciebie nie pozbywa Winnica brzemienia,
Ani zielnik pierwſzey ſwey grzeczności odmienia:
A choćże nas tam Grudzień zaikoczy zazdroſny,
Z tobą w puł zimy, lubey zażyiemy Wioſny.



Pię-

Piętnasty HEBRONI.

Poki mię młodość pierwsza piastowała,
Nigdy frasunku głowa ma nie znała:
Lecz prożen trwogi, Wiodłem bieg błogi.
Skoro mię lata starszym uczyniły,
Zaraz mię trudow ciężkich nabawiły:
Przyszedł za laty, Kłopot zębaty.
Do mnie z Paphii zrodzona dziecina,
Łuk z niepochybnym żeleźcem napina:
A gdzie umierzy, Ostro uderzy.
Częstokroć pędem, gdy do mnie przybiega,
Tak mię miłosnym płomieniem podżega:
Ze iak śnieg mdleię, Gdy słońce grzeie.
Za mną nie schronna w tył naciera zwada,
Podemną kopie lochy ciche zdrada:
Smierć z pewnym gońcem, Grozi mi końcem.
Gdzie ta Medea, ktora przez swe czary,
Wiek Esonowi odnowiła stary?
Zebym w starości, Zażył młodości.

Szesnasty NARCISSUS.

Ukochana Sophronio! z niezmiernym żalem
Serce moie utrapione tobie oddałem.
Upominek znamienity, część moiey duszę,
Tobie gwoli ma naymilsza! utracić muszę.
Coż ia w tobie upatrzyłem Dziewcze kochane,
Ze dla ciebie zawsze trapię myśli strosłkane.
Bowiem lubo gnuśna zima, lub Wiosna przybywa,
Twoia miłość serce moie z sobą porywa,
Nie masz wprawdzie dostatkow tych, co drugie maią,
Ktore przodek przed inszemi pierwszy trzymaią,

Nie maſz pereł, ni kanakow, z przedniego złota,
A co naywiękſza, że ieſzcze ieſteś ſierota.
I poſag ſzczupły oświadcza, zawſze ubogi
Wianeczek twoy, także ubior nie bardzo drogi.
Muſzę iednak wyznać mego żalu przyczynę,
Dla czegoć dziſiay oddaię ſerce iedyne.
Uroda twa nie przyprawna, więc prożne wzgardy
Oko twoie, nadewſzyſtko umyſł nie hardy.
Te mię zgoła zniewoliły drogie kleynoty,
Godne moich obyczaiow, i twoiey cnoty.

Siedmnaſty ANDRONIK.

Gdzie oświecone Jutrzenką trzy gory,
W oſtrych pazurach trzyma żołtoſkory
Lew, kędy tenże nigdy nie uśpiony
Pilnuie brony.
Oto nad piorun, przeraźliwſze ſtrzały,
Z twych oczu na mnie miece Bożek mały:
Ktorych ani ſię może człowiek ſchronić,
Ani zaſłonić.
Pieſzczone Dziecko, zkąd wzdy na mą mękę?
Tak mierne oko, tak żartką maſz rękę?
W ktorey to kuźni, miękkie twoie ſtrzały,
Hartu doſtały.
Tyś winna, tyś mu oczu pożyczyła,
Twego to wzroku, nie iego rąk ſiła:
Twego to ſerca nieużyte ſkały,
Oſtrzą mu ſtrzały.
O gdyby pomſty chciała tak Bogini,
Co z hardych myśli ſprawiedliwość czyni:
Bym przez cię, iako ieſtem uraniony,
Był uzdrowiony.

Ośmnasty BINEDA.

Jest niedostępna iaskinia, gdzie ludzi
Spiewak czubaty nigdy nie przebudzi:
Gdzie nie dochodzą promienie słoneczne
Tylko szarawa noc, ćmy sieie wieczne.
Z lochu cichego potok wyskakuie,
Niepomney wody, ktora sny cukruie
Szumem miluchnym, Noc czarnoskrzydlata-
Wszędzie po gmachu tesknociemnym lata,
Na łożu gnuśnym sen drzymie leniwy,
W około niego mak roście senliwy.
Na ktorym ptakow czarnych nieme roie
Buduią gniazda, i mieszkania swoie.
Tu Zaryadres z piękną się obeznał
Odatą, ktorey krom snu nigdy nie znał:
Tu ia zakusił roskoszy nie trwały,
Bo gdy nadobne Boginie miiały:
Jedna pięknieysza, czyli tak się zdało,
Otoli serce za nią pobieżało:
Zniknęła, gdym się za sercem pokwapił,
Mnie żal smutnemi skrzydłami obłapił.

Dziewiętnasty GRATIAN.

Przy wesołym Cyprze, w piękną z Mirtu krzewinę
Wszedłem rano, gdzie potkawszy małą dziecinę:
Łuk przy boku, na barkach piora, i u nożek!
Spytałem; powiedz mi Dziecię, coś ty za Bożek!
A on do łuka: Kto na mię fuka?
Ja choćżem mały, Przeciem Bog cały.
Ktorego i sam Jowisz, i Boginie znały.

Zaś

Zaś Kupidyna, Wenery ſyna,
Boga miłości, I wſzech luboſci
Nie znaſz? muſzę cię ſkarać, żeś tak niebywały.
Odpuść proſzę, cne Dziecię, na mnie proſtaka
Nie bierz ſtrzały niepochybney, z twego ſaydaka:
Ale naucz mię raczey, nie mieſzkaiąc wiele,
Czemu cię tu dziś widzę w tak maluczkim ciele?
Tak mię maluie, Ten kto miłuie.
Staiąc ſię dziecie, Jak w trzecim łecie.
Traci rozum i powagę, traci baczenie.
Mądrych ia ſkrocę, W dzieci obrocę:
Bo kto mię ſkuſi, Głupim bydź muſi.
Wnet i ſtary odmłodnieie nad przyrodzenie.
Wiem to i ſam cny Kupido, że nie nowina,
Ktory człowiek zamiłuie, właſna dziecina:
A to zaſię na twych oczach co za zaſłona,
Slepym cię bydź uczyniła? co znaczy ona?
Ja ślepo żyię I ślepo biię
Moiemi, ktory Zraniony piory;
Stary, młody, Pan, ubogi, w iakim chce cieniu.
Nie mam ia znaku, W oſobach braku:
Niech ſię kto chlubi, Ze mię nie lubi,
Naydę go ia i w iedwabiu, i w oſtrym odzieniu.
Wiem że nie bez przyczyny ſą i te piora,
Ktorymi twoia bieluchna poroſła ſkora:
I nie darmo wielkie ſkrzydła trzmią na twym grzbiecie,
Dla czego ich iednak noſiſz, powiedz proſzę cię?
Te dla lekkości Mam i prędkości:
Nie maſz żadnego, Gmachu ſkrytego,
Kędyby ſię nie nalazły miłoſne przeſkoki.
Nic nie ſą gory, Radby i z ſkory
Wyleciał drugi, Za czas nie długi:
Tam kędy ia rozkażę, by ſnadź pod obłoki.

Przeto

Przeto widzę zhołdowałeś iuż wſzyſtkę ziemię,
Poślepiłeś niemal wſzyſtko Ewine plemię:
I ia utrapiony także, duſzę ſwą w ciele
Muſzę tobie ofiarować w twoim kościele.
To gdy uczyniſz, Mało przewiniſz:
Serce odmienne Twe nie kamienne,
Kędy mi ſię odeymuią, bardziey ſię ſrożę.
Dowcipy harde, I myśli twarde,
Ciało i duſzę, W proch ia pokruſzę:
Mądrość, uroda, bogactwo, nic nie pomoże.

Dwudzieſty MELANI.

Gdym do twego ogrodeczka nie dawno w Maiu
Przyſzedł, rozumiałem, żem był wzięty do Raiu:
Obaczywſzy rozmaitość buynego zioła,
To fiołki, to rozmaryn, ſtoi do koła.
A od twoiey twarzy, Każdy ſię kwiat żarzy:
Nuż goździki śliczne, I roże roźliczne
Rumienieią ſię, patrzaiąc w ciebie uſtawicznie:
Wſzyſtko nizac ma Kochanko, gdy niemaſz ciebie,
Mnie żaden kwiat nie powabi wonny do ſiebie:
Coż mi potym, chociaż poyźrzę na Konwalią?
Chociaż uſzczknę miłą Rożę albo Lilią?
Bez twoiey urody, Niczym ſą ogrody:
Twe wargi ſzkarłatne, I czoło udatne,
Wſzyſtkie kwiecia naybogatſze czynią niepłatne.
Jeźliś przeto mię wezwała, żebym ſię bawił,
A w teſknicy fraſobliwey tylko czas trawił:
Jakoż ia mogę bez ciebie wytrwać na świecie?
Fraſzką u mnie Wirydarze, fraſzką u mnie kwiecie.
Głupibym był, wierzę, Kiedybym w tey mierze
Więcey kochał w zielu, Niźli w przyiacielu,
Ktoremu ſerce wylałem, nad inſzych wielu.

Czyli

Czyli iuż śpisz? czy na iawie ze mnie żartuiesz?
Jakie teraz niepogody, azà nie czuiesz?
Noc ciemnieysza nad obyczay, deszcz z wierzchu leie:
Ja przecie czekam w ogrodku, maiąc nadzieię,
Ze zasnąć nie raczysz, Aże mnie obaczysz,
Jeżeli miłuiesz, Wianeczkiem daruiesz:
Dosyć będzie ze mnie, gdy mię tak uszanuiesz.
Lecz widzę, zapamiętałaś twoiego sługi.
Bardziey ci się upodobał nie wiem ktoś drugi:
Z ktorym miluchno rozmawiasz godzin w noc kila,
Jeźli mi to na złość czynisz, daybyś nie żyła.
Ale żyi szczęśliwa, Poki będziesz żywa:
Bo pewienem tego, Ze ty dla nowego
Przyiaciela, nie opuścisz mnie dawnieyszego.
Już dobra noc Ogrodeczku! z żalem odchodzę,
Dobra noc wam ziołeczka, i tobie Gospodze:
Wianeczek ci zostawuię, weźmi go sobie,
A iako tey nocy spałem, wypowie tobie.
Wierzże iż tey nocy, Nie zamknąłem oczy:
Przecie ty koniecznie Miey dobrą noc wiecznie,
Ja się z tobą dzisiay żegnam iuż ostatecznie.

Dwudziesty pierwszy SEWERYN.

Ogniu moy iedyny, Ktory u Dziewczyny
Na twarzy się żarzysz, Toż mię przykro parzysz?
Oto z serca twego, Chociaż zakrytego:
Piersiami przez szyię, Ostry promień biie
Twe bystre źrzenice, Jak dwie łyskawice,
Iskry na mię miecą, Ktore miłość niecą.
Nuż usta wstydliwe, Jak dwa węgle żywe,
Teskliwą nadzieią, Chęci we mnie grzeią:
Nie tak Procyona, Gwiazda rozpalona
Gorąca przysparza, Gdy kłosy dowarza.

Ku-

Kupidowi wierzę, Lubo też Wenerze:
Abo więc Helenie, Pokradłaś płomienie.
Przedtym z obyczaiem Nazwałem cię Raiem,
Teraz śmieley rzekę, Jak w piekle się piekę:
Bo gdy na mię okiem Rzucisz, pałam skokiem.
A kiedy pochwalisz, W popioł szczery palisz:
Toć mię taką miarą, Uczynisz ofiarą.
Zupełno paloną, Tobie poświęconą.
I ofiarą tedy Zostanę ia, kiedy
Będzie dla mnie taki Ołtarz, ogień iaki.

Dwudziesty wtory ALEXY.

Cokolwiek w sobie ma ten świat odmienny,
Wszystko przemiia, iako iednodzienny
Kwiat, ktory pięknie się rozwinie Rano, à w południe zaginie.
Halino Dziewczę moie ukochane,
Skorom obaczył usta twe rożane:
Wyznałem między wszystkim światem, Naypiękniey-szym bydź one kwiatem.
Abowiem twoia uroda nadobna,
Do rożanego krzaku iest podobna:
Ktory wydaie na przemiany, Kwiat czerwony z białym zmieszany.
Dla czegoż tedy Dziewko okazała,
Zabraniasz zbierać kwiatkow z swego ciała?
Czemu od twoich uciech proszę, Tak częste odmioty ponoszę?
Samaś i sobie, i mnie zawiniła,
Ześ rożaniec na twarzy zasadziła;
Ześ na wargach i uściech kwiaty, Rospostarła iako szkarłaty.

Te

Te mnie do ſiebie wabią, te zuchwała
Wenus na wieniec zerwać mi kazała.
Jeźli w tym uſłucham Bogini, Nie ia, ona tobie przewini.
Ale daremnie darow Bożych broniſz,
Bo nie zadługo przecie ie uroniſz:
Gdy za ſtarością ſzkaradną, Piękne roże z twarzy ſpadną.
A tylko ciernie dotkliwe zoſtanie,
Ze młodź lubieżna, ani poyźrzy na nie:
Tam wſpomniawſzy na ſwe wdzieczności Pierwſze zapłaczeſz od żałości.
A przetoż poki nie dozna odmiany,
Młodości twoiey ogrodek rożany:
Dopuść mi, proſzę cię, w nim bywać, I roże przyrodzone zrywać.



Dwudzieſty trzeci SEFER.

Czołem miłości waſzey Roſieyſkie Kniehynie,
Czołem Panienki Lackie, czołem wam Boginie:
Niekiedy w oczach moich, wſzyſtkie oſtatecznie
Zegnam was, wſzyſtkie mieycie dobrą noc koniecznie.
Jużem ia z między waſzey krotochwilney trzody,
Cząſteczkę naypiękknieyſzą, przedziwney urody
Obrał, przed ktorey twarzą Panny inne gaſną
Jakoby drobne gwiazdy, przed iutrzenką iaſną.
Choćby ktorey ſwych oczu Wenus pożyczyła,
Abo ſwe Herminia pieſzczoty ſpuściła:
Przecie żadna w naymnieyſzey, wierzę, odrobinie
Przyiemnością nie zrowna, mey wdzięczney Dziecinie.

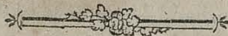
Szczę-

Szczęśliwe oko, ktore w tak śliczne ſtworzenie
Patrzy, może nie zayrzeć chwalebney Helenie:
Może nie obiecować łakomemu oku,
W tyſiąc lat ſmaczniéyſzego pokazać obroku.
Chociażby przeſzłe lata, złożyły do kupy
Naycelnieyſzych białychgłow, urodziwe łupy:
Choćby ſię co dzień ikrząc ſilił świat czworaki,
Nie miał przedtym, i potym nie będzie mogł taki.
Znać że Bożkow Pogańſkich nie było na świecie,
Bowiem kiedyby byli, iak Homerus plecie:
Wierzę, żeby w młodziuchnych Nimphach nie kochali,
Aleby na tę lubą Dziecinę czekali.
Przetoż ieſzczem nie ſłyſzał, żeby ktory drugi
Miłośnik, wziął nadgrodę ſłuſzną za poſługi:
Jam naypierwſzy Cyprydy tak łaſkawey użył,
Więcey od niey powziąwſzy, niżelim zaſłużył.

Dwudzieſty czwarty DANIŁO.

Czemu narzekaią ſmutno moie ſtrony?
Czemu żałobliwie kwili flet pieſzczony:
Dla ciebie nadobna Halino,
Dla ciebie kochana Dziewczyno.
Miaſto lubych pieśni, miaſto ſłodkiey Lutnie,
Muſzę ciężko wzdychać, lamentuiąc ſmutnie:
Nie maſz cię nadobna Halino,
Nie maſz cię kochana Dziewczyno.
Kędy teraz oczy ſą powabne twoie?
Z ktorych miłość codzień wypuſzczała roie:
Nie maſz cię nadobna Halino,
Nie maſz cię kochana Dziewczyno.

Jużże to zagaſſy uſt twych ognie żywe?
Ktoremiś paliła ſerca natarczywe:
 Nie maſz cię nadobna Halino,
 Nie maſz cię kochana Dziewczyno.
Daremnie ſię ten świat, w ludziach co raz młodzi,
Bo takiey Haliny drugiey nie urodzi:
 Nie maſz cię nadobna Halino,
 Nie maſz cię kochana Dziewczyno.
Prożno moy ogrodek, fiiołki pachniące,
Prożno moy Rożaniec, rozwiia ſwe pącze:
 Nie maſz cię nadobna Halino,
 Nie maſz cię kochana Dziewczyno.
Gdyby mię Kupido odział ſwemi piory,
Zebym mogł polecieć przez laſy, przez gory:
 Do ciebie nadobna Halino,
 Do ciebie kochana Dziewczyno.
Naymnieybym ſię nie bał, ſkrzydłami pośpieſzyć,
Abym mogł raz oczy, tobą me pocieſzyć:
 Kędyś ieſt nadobna Halino?
 Kędyś ieſt kochana Dziewczyno?
Lecz prożno cię moie ſzukaią powieki,
Ktorey nie obaczą, pod ſłońcem na wieki:
 Dobranoc nadobna Halino,
 Dobranoc kochana Dziewczyno.



Dwu-

Dwudziesty piąty OSTAPHI.

Z Srogiey teſknice opuściwſzy ciało,
Gdy ſerce moie z pierſi wyleciało:
Sam go uſtroił Kupido pierzchliwy,
W ſwe forgi, ſam mu dał lot popędliwy.
Serce poſtrzegłſzy, że Kupido ſkrzydeł
Pozbył, chcąc wolne bydź od iego ſideł:
Wzbiło ſię w gorę, i tym ſię iuż cieſzy,
Ze go Bożeczek nie poima pieſzy.
Gdy ono buia pod ſamym obłokiem,
Tyś go Maryno przeraźliwym okiem
Jako piorunem nagłym poſtrzeliła,
Tyś go z powietrza na ziemię zwabiła.
Potym z trafionych włoſow twoiey głowy,
Ukręcone nań wrzuciłaś okowy:
I przywiązałaś mocno (day go Bogu)
W alkierzu twoim, do ſpodniego progu.
Tam go Kupido zły maiąc po woli:
Okrutney nad nim zażywa ſweywoli:
Jako w pniu iakim, Dziecko nieuważne,
Topi w nim z bliſkà ſwe pręty żelazne.
Odtąd ſerce me zranione, bez miary
Boleie, lecz nad Hamburſkie kanary
Słodſze twe ſlowo, łaſkawe te razy
Wſzyſtkie uleczyć może, krom urazy.
Jeźli go tedy nie chceſz iuż mieć chorem,
Sama lekarſtwem bądź mu i Doktorem:
A nie będzieſzli, niechże Etyopi
Kochaią w tobie, i z Brazylu chłopi.

Dwudziesty szosty SERAPION.

Płynąc mimo Cypr, gdym zwykłey dani
Wzbraniał się oddać, tameczney Pani:
Strzelaiąc ku mnie iey Dziecko gniewliwe,
Zerwało cięciwe,
Iużem rozumiał, że za tym kwitem
Byłem wolnym, przed powszechnym mytem
Zem cało szedł, żem nic nie przemycił,
Iużem się tym szczycił.
Aliści za mną z morza wypłynie
Nimpha śliczna, podobna Marynie:
Na mieysce żaglow rospuściwszy włosy,
Z kasztanowey kosy.
Tę skoro Kupido zayzrzał okiem,
Przyleciał ku niey skwapliwym skokiem:
I z iey warkocza cięciwę ukręcił,
Aby mię zasmęcił.
Jakoż lataiąc, tak moię Nawę
Ustrzelało Dziecko nie łaskawe:
Ze mi z okrętem towary obfite
Wzięto za przemyte.
Przetoż tak długo w Cyprze się bawię,
Mniemaiąc że stratę wzad wyprawię:
Wskoramli nie wiem, wszak iakie na mycie
Prawo, wszyscy wiecie.

Dwudzieſty ſiodmy PHILORET.

Oczy przyiemne, ale nie ſpokoyne,
Haniebną z ſercem mym ſtoczywſzy woynę:
Plac otrzymały, nie dziw, gdyż oboie
Na iedno ſerce nacierały moie.
Do tego zdradą, pod płaſzczem przymierza,
Gdy ſię taiemnie oczom ſerce zwierza:
Oſtrą żartkością wzrok zahartowany,
Nieſpodziewane zadał ſercu rany.
Ztąd tryumfuiąc, patrzaią weſoło
Oczy, koroną otoczywſzy czoło:
A kaydanami ſerce ſkrępowane,
Idzie na ſrogą niewolą ſkazane.
Takowych to dzieł oczy dokazuią,
Gdy ſię z ſromoty wrodzoney wyzuią:
Tak nie inaczey, wolność ſerce traci,
Ktore ſię z okiem nieprzyſtoynym zbraci.

Dwudzieſty oſmy JOUIAN.

Wiem ia Petrolino, że w twym pięknym ciele,
Ulubuie grzecznych Miłośnikow wiele:
Wſzyſtek świat kochać ſię w tobie,
Nie ma za hańbę ſobie.
Trzymam też zapewne, z tak ludnego grona,
Ze w iednym korzyſta, myśl twoia pieſzczona:
Ktoremu byleś miała,
I tyſiąc ſerc byś oddała.
Przecie i ia chociaż Zalotnik nie cudny,
Tylko żem przyiaciel wierny, nie obłudny:
Niech w poczet twych wybrany
Sług, będę zapiſany.

Inſi twą wdzięcznością zaloty ſwe ſłodzą,
Drudzy twę ſierocą ſławę zelżyć godzą:
Niektorym umyſł płochy,
Ku tobie ſtroi fochy.

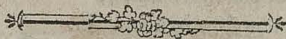
Ale mnie do ciebie nie tak krew uwodzi,
Ktora ſię na twarzy ſzlachetney twey młodzi:
Nie zapał twego lica
Chęci me tak podnica.

Jako oczy ſkromne, à przecie dotkliwe,
Także obyczaie dworne i wſtydliwe:
Serce mi wyrywaią,
A tobie oddawaią.

Przetoż nie do czaſu, ale by na wieki
Mogło bydź, chciałem cię przyiąć do opieki:
I w każdym złym trefunku,
Dodawać ci ratunku.

Lecz że ty od moich życzliwości ſtroniſz,
A miaſto iſtotnych obietnic wiatr goniſz:
Nie mnie w tym będzieſz krzywa,
Lecz ſobie, pokiś żywa.

Ja żem chciał bydź twoim przyiacielem wſzędzie,
Ten wierſz niepochybnym świadkiem mi niech będzie:
Jeźli maſz mało na tym,
Dobrą noc mieway zatym.



Dwu-

Dwudziesty dziewiąty TYMOSZ.

Wdzięczny Zephirze, lecąc śrzodkiem Ukrainy,
Nie zapomniy odemnie pozdrowić Maryny:
Nie zapomniy łagodnym szeptem twego ducha
Tę piosnkę iey zaśpiewać, cichuchno do ucha:
I takżeś bardzo sobie, moie Dziewcze lube,
Umiliła w odległych kraiach kąty grube?
Ze też do Leonowych budynkow przezacnych,
Bynaymniey w sobie tesknic nie czuiesz niesmacznych.
Azaż nie wiesz? że alkierz z okienkiem przychylnym,
Z ktoregoś ty strzelała na mię okiem pilnym:
Ktorym do ciebie moie zalatały chęci,
Ustawicznie się z twoiey niebytności smęci.
Dla ciebie ogrodeczka mego buyne zioła
Frasobliwe nad zwyczay, pomarszczyły czoła:
Do ciebie z Liliami, fiołki steskniły,
Drzewa niedonoszone płody poroniły.
Heyże kochana Dziewko, pokaż nam swe czoło,
Na ktorego ozdoby, iuż nie tylko sioło:
Ale i Roxolańska stolica dwoygrodna,
Zawsze się zapatrować, nie zawsze iest godna.
Patrzay iako cię z chęcią wyglądaią wieże,
Jako Lew, ktory miasta z wysokości strzeże,
Upatruiąc przyiazdu twego, nie uśpiony
Obraca ustawicznie wzrok na wszystkie strony.
Pokwapże tedy do nas, niezwykłym pośpiechem,
Kędy cię trefne żarty, z krotofilnym śmiechem:
Zabawy pokoiowe, przechadzki pomierne,
I panieńskie czekaią Kompanie wierne.
Tu Roskosz co przednieysze złożyła swe zbiory,
Tu Cytherea wszystkie przeniosła amory:
Tu Kupidowie z oczu Dziewiczych się snuią,
Tu na udatnych wargach strzały swe hecuią.

Tu ſię iako do gniazda wſzelkich pociech złata,
Cokolwiek ieſt luboſci ucieſznego ſwiata:
Tu wſzyſtko ieſt, co tylko maią Ruſkie kraie,
Oprocz, że ciebie ſamey iedney nie doſtaie.

Trzydzieſty HIACYNT.

Nie iuż ſłońce promienie złotowłoſe roni,
Kiedy ſię czarney chmury żałobą zaſłoni:
Owſzem po niebie toczy, tym iaśnieyſze koło,
Gdy mu opłocze burza niepogodna czoło.
Ani zorza w ciemnościach oſtatnie iuż tonie,
Kiedy w wieczornym mroku zanurzy ſwe ſkronie:
Ale tym bielſzą światu pokazuie ſzyię
Im ią naydłużey w nocney kąpieli wymyie.
Nie przeto moy Kupido, pozbędzie ſwych chęci,
Ze go przeciwne ſzczęście ſrogim wichrem kręci:
Nie dla tego pochodnia w ręku iego zgaśnie,
Iże ią wrog zawiſny chce zatłumić właśnie.
Jako węgiel ſkropiony wodą, bardziey parzy,
Jako wiatr rozdymaiąc ogień, lepiey żarzy:
Tak miłość moia większe wypuſzcza płomienie,
Skoro na nie fortuna przeciwnością wienie.
Rzeka zatamowana wody nie pozbywa,
Lecz ſowitą powodzią natychmiaſt opływa:
Im kto uporniey drzewo Palmowe w doł tłumi,
Tym prędzey ſwe gałęzie w zgorę podnieść umi.
I ia na znak miłości moiey nieodmienny,
Poſtawię nad potokiem ſrebrnym ſłup kamienny:
Na ktorego wierzchołku, będą weſpoł ryte
Dwa ſerca, iedną ſtrzałą miłości przeſzyte.

Trzydzieſty pierwſzy LEONDARY.

Widziałem ſwemi oczyma dowodnie,
Gdy nieoſtrożnie Kupido pochodnie
W ręku trzymaiąc, łuk i ſkrzydła obie
Zapalił ſobie.

Jam ſię zradował wielce tey nowinie,
Rozumieiąc to o złym Kupidynie,
Ze mię nie ſpali więcey, ni ugoni,
Zbywſzy ſwych broni.

Lecz prożno, bowiem on Bożeczek leki,
Wziął Halinie na ſkrzydła powieki:
Ze brwi okrągłych, rogi zrobił krzywe,
Z włoſow cięciwę.

Ja gdym chciał dodać Halinie ratunku,
By ią nie obrał z wſzyſtkiego rynſztunku:
Ani wiem, iako czaſu tey obrony
Jeſtem zraniony.

Wiem, nie Kupido zranił mię bezbronny,
Raczey Halino, twoy wzrok nie uchronny;
Ktory i duſzę przez ciało przenika,
I ſerca tyka.

Przetoż iakom ia bronił twoiey ſzkody,
Tak ty pozbaw mię żałoſney przygody:
Abo w nadgrodę day mi twą w zamianę
Szkodę za ranę.

TRZECI CHOR PANIEŃSKI.

Pierwsza LEONELLA.

Dla czego przedemną ſtroniſz Dziecie kochane?
Czemu odemnie odwracaſz uſta rożane?
Dokąd nogi i ſkrzydła gotuieſz płoche?
Nie odchodź, aż żalow mych poſłuchaſz troche?
Wſzakoż pierwſza miłość, ciebie z mym młodym duchem
W dzieciństwie ieſzcze związała złotym łańcuchem:
A teraz rozrywaiąc kochanie moie,
Jedyne ſerce naſze, dzieliſz na dwoie.
Aniołeczku moy upieſzczony, ieźli mię lubiſz,
Nie odſtępuyże odemnie, bo mię zagubiſz:
Coż za korzyść odnieſieſz, gdy przez twą winę,
Naydawnieyſzy twoy towarzyſz marnie zaginę.
Jakoś dobry, dziel ſię ze mną lotnymi piory,
Aza wylecę zarowno z tobą do gory:
Ja za taką uczynność, prożna kłopota,
Użyczęć lepſzą cząſtkę mego żywota.
A ieżeli umyśliłeś w dalekie ſtrony
Odbieżeć mię, Przyiacielu moy upieſzczony:
Pewnie wziąwſzy za rękę mego Kupida,
Poſpołu z tobą poydzie twoia Cypryda.
Bierzże odemnie na drogę piękne wdzięczności,
Bierz uciechy, bierz roſkoſzy, weźmi miłości:
A kiedy te doſtatki weźmieſz odemnie,
Chociażże chceſz, nie poydzieſz przecie bezemnie.

Druga

Druga AMORELLA.

Serce nieszczęsne, ô serce moie!
Czemu się w gorzkie rospływasz zdroie?
Czemu krotochwile, Cieszące cię mile:
Opuściły cię przez niemałą chwilę?
Ach mnie niestetyż, ach połowicę
Ubyło, na to mieysce tesknice
Ciężkie nastąpiły, Frasunek nie miły,
Swe iadowite wywarł na mnie siły.
Oczy mizerne i opłakane,
Czemu toczycie łzy z krwią zmieszane?
Kędy wasz wzrok złoty? Kędy są pieszczoty?
Gdzie was odbiegły wesołe przymioty?
Słońce uciesżne nocą nam zaszło,
Swiatło przyiemne nam z nim zagasło.
A ćmy nie przyiemne, I chmury nikczemne
Rozpostarły w nich zasłony swe ciemne.
Rozraduy się iuż serce troskliwe,
Poyzrzycie iasno oczy płaczliwe:
Abowiem w zamianę Trosk waszych, kochane
Pociechy, słońce przywroci wam rane.

Trzecia CELERYNA.

Widzisz iako z uciesżną Wiosną przyszły czasy,
Jako zielonym listem okryły się lasy.
Łąka uciechy, kwieciem zfarbowana, daie,
Ptaszemi rozlicznemi skargami brzmią gaie.
Słowik wznowiwszy w sobie żal swoy nieszczęśliwy,
Zaczyna wielkim głosem lament przeraźliwy.
Pola się uśmiechaią, rzeki cichym pędem
Mkną po gładkich kamieniach, leśne Nimphy rzędem

Uiąwszy się za ręce, rożne stroią tany,
Gdy Satyrowie dzicy graią im w organy.
Owo zgoła, pociechy zewsząd wynikaią,
Zewsząd do nas radości nowe przybywaią.
A ciebie Damianie, frasunek żałosny
Nie chce opuścić, pod czas ulubioney Wiosny.
W tobie melancholią gęste troski rodzą,
Lubo zorze znikaią złote, lubo wschodzą.
Także'ś iest napełniony niezbytym kłopotem?
Że cię ani czas swoim łagodnym obrotem,
Ani sen poratować nie może swobodny:
Ani trunek biesiadny, ani głos łagodny.
Ma rada, ieżli w sobie chcesz ukoić stare
Troski, nie daway się im umacniać nad miarę.
Bo ie czas potym zleczy, kto w nich trwa statecznie,
Żal iego obroci się w dobrą myśl koniecznie.

Czwarta JANELLA.

Słońce zagasło, ciemna noc wstaie,
Ze mną kochany moy się rozstaie:
Swiadczę wami gwiazdy, Zem ia na czas każdy,
Przyiacielem mu byłam zawzdy.

Wieczor nastąpił, Hesper wychodzi,
Odemnie smutny miły odchodzi:
Pohamuy twey drogi, Przyiacielu drogi:
Nie odstępuy mnie Dziewki ubogi.

Miesiąc roztoczył promień rożany,
A mnie opuszcza moy ukochany:
Zostań na godzinę, Powiedz mi przyczynę,
Czemu odchodzisz biedną Dziewczynę?

Blisko pułnocy, iuż słyszeć dzwony,
Mnie rękę daie moy ulubiony:
Potrway proszę mało, Jeszcze nie świtało,
Poydziesz wnet, gdzieć się będzie podobało.

Jutrzenka zeszła, moie iedyne
Serce w daleką śpieszy goścင:
Poczekay na chwilę, Niechay krotochwile,
Zażyię z tobą gadaiąc mile.

Już na poł zbladły rumiane zorze,
Przyiaciel wyszedł moy na podworze:
Postoy me kochanie, Skoro słońce wstanie,
Odiedziesz kędy będzie twe zdanie.

Dzień świat ogarnął, chmury rozegnał,
Moy naymileyszy mnie też pożegnał:
Proszę, moie chęci Miey w dobrey pamięci:
Wszak nie uznałeś w nich żadney niechęci.

Na ktorykolwiek kray poydziesz świata,
Niechay Bog szczęści młode twe lata:
Niechay i kłopoty, Przemieni w wiek złoty,
Nie zapominay mnie też sieroty.

Więc kiedy lata rane upłyną,
Uciechy pierwsze rady tam giną:
Jednak ty statecznie, Kochay we mnie wiecznie,
Jeżeli zechcesz, iam twą koniecznie.



Piąta PAWENCYA.

Piękna Dziewico, Moia Siestrzyco,
W twoim ogrodzie:
Gdy ia do Roże, Palce przyłożę,
Ciernie mię bodzie.
Dla tego strachu, Nie chcę zapachu
Więcey zakuszać:
Nie chcę y kwiata, Przez wszystkie lata,
Slicznego ruszać.
Wenery synie, Cny Kupidynie,
Roskoszne Dziecie:
Gdy z swego łuku, Czasem bez huku
Strzelasz po świecie.
Sztuczny Kozaku, Co masz w Saydaku;
Puszczasz z nienagła:
Alić zarazem, Za słodkim razem,
Smierć idzie nagła.

Szosta TAMILLA.

Dobra noc, trzykroć ukochany;
Dobra noc Wianeczku rożany:
Z kwiatkow woniących nadobnie uwity,
I sromieźliwą Lilią podwity.
Dla ciebie nie folguiąc spaniu;
Powstawszy rano po świtaniu.
Gdym po Rożańcu rozkwitłym chodziła,
Bieluchnem noszki rosą umoczyła:
Dla ciebie kwiateczki nadobne
Zrywaiąc, paluszki me drobne
Niemiłosierne ciernie poraniło,
Tak, że się dobrze krwie moiey napiło.

A prze-

A przeciem tak cierpliwą była,
A żem cię do końca uwiła.
Uwiwszy, twoią pozorną koroną
Przyozdobiłam kosę uplecioną.
Coż potym? gdy słonce gorące
W południe, Roże w nim pachniące
W niwecz spaliło, że wszystkie powiędły,
A Koralowe goździki pobledły:
Dobra noc tedy ukochany,
Dobra noc Wianeczku Rożany.
Zegnam się z tobą, żegnam ostatecznie,
Dobra noc mieway, dobra noc miey wiecznie.

Siodma PAŁACHNA.

Posłuchaycie skargi moiey następne lata,
W iakim teraz utrapieniu żyię u świata:
Fortuna mię omyliła krom słuszney winy,
Oto w ktorym ieszcze mała,
Serdecznięm zawsze kochała,
Opuścił mię moy przyiaciel wdzięczny iedyny.
Przyiacielu moy, z tuteczney wszystkiey korony,
Sam szczegulnie mnie wybrany, sam ulubiony:
Czemu gardzisz usługami szczerey Dziewczyny?
Ktorem ci oddawszy cale,
W przedsięwzięciu trwałam stale:
Czemu mię przenosisz okiem twym bez przyczyny?
Wspomniy sobie, iakom cię ia lubiła ściśle,
Jakom cię skrycie taiła w moim umyśle:
Tobie chęci serca mego iawnie wylałam,
A inszych Młodzianow dary,
Polecania i ofiary,
Tobie gwoli niewdzięczniku, w tył odrzucałam.

Nie dbałam ia na wyſokie Panięce ſtany,
Nie dałam wprzod na doſtatnie, i wielkie Pany:
Nie patrzałam na Purpury, ani Biſiory,
Fraſzka u mnie były ſzaty,
Złotogłowy, i bławaty:
Za nicem ia poczytała bogate zbiory.
Na oſtatek, co płeć białą marnie uwodzi,
Nie korzyſtałam w lubości pieſzczoney młodzi:
Nie ſtarałam ſię o złoto, i nowe ſtroie.
Tobiem ſię tylko myśliła
Upodobać, tobiem żyła:
Chcąc co dzień lepiey zarobić na łaſkę twoie.
Prawda, częſto dawałeś mi ſłoweczka cudne:
Pokrywaiąc ſłodką mową ſerce obłudne:
Jam ufała, źwierzątezkiem będąc ułomnym,
I czyniłam głośne śluby,
Zem ia tobie, ty mnie luby:
Nie rozumieiąc, żeś ſię miał ſtać wiarołomnym.
Ale widzę nie pomogły moie ſtarania,
Ani życzliwe ukłony, ani wzdychania:
Bardziey ci ſię ſpodobała inſza nieboże.
Ktora mi nie zrowna w rodzie,
Ani w udatney urodzie:
Ani w domowych doſtatkach zdołać mi może.
Zle mi nadgradzaſz me chęci niebaczny Panie,
Za uſługi, oddaieſz mi ciężkie karanie:
Ale i tobie Zmienniku twymże przykładem
Pomſty pokarney wyroki
Nieuchronne, bez odwłoki:
Zgubę za zdradę gotuią z wiecznym upadem.



Oſma

Osma JOSARIS.

Nieſzczęśliwa godzina była,
W ktorąmem cię Pani Matko ma opuściła:
Skoſztowałam omylnego Przyiaciela,
Nie takem ia rozumiała:
Nie tegom ſię ſpodziewała Weſela.
Kędy teraz ſłowka łagodne?
Kędy teraz obietnice wiary niegodne?
Wniwecz poſzły, ach nieſtetyż, iako dym prawie:
A ia nieſzczęſna u wſzyſtkich,
Zoſtałam w obmowach brzydkich, i ſławie.
Wſzyſcy ſię mi urągaią,
Matki mię na przykład ſwoim Coreczkom daią:
Coż mam czynić? trudno takiey wetować ſzkody.
Przeto ia zażyię świata,
Poki mi nie wezmą lata Urody.

Dziewiąta PROCERINA.

Ogrodzie, ogrodzie ulubiony,
Kwiatkami rożlicznemi natkniony:
Ciebie pięknie Lubomiła
Rękami ſwemi ſadziła.
Dla ciebie Wioſna idzie żuchwała,
Dla ciebie ſłońce cały dzień pała:
Tobie Zephir wiatry grzeie,
Tobie Heſper roſę leie.
Ty Nimphy, z niemi kwietne Boginie
Za goście maſz, i za Goſpodynie:
Ciebie Pallas, i Paphiia,
Oſobą ſwoią nie miia.

Cokolwiek przedniey Rossyiskiey Młodzi
Może bydź, cieszyć się z tobą chodzi:
Ciebie Panny, choć się wstydzą,
Często bardzo rady widzą.
Ty w sobie wszystkich Dziewek pieszczoty
Zamykasz, ty Młodzieńskie zaloty
W miękkie Rymy uwinione,
Przez brzmiącą głosisz bardonę.
Ty pieśni, w dzień przeymuiesz Dziewicze,
Ty przez noc, skargi słyszysz Słowicze;
Ty w oczach rożne smaki,
I zapach masz wieloraki.
Ogrodzie, chlubo moia, z tak wiela
Twych kwiatkow, użycz mi tyle ziela:
Zebym Wianeczek uwiła,
I miłego nim poczciła.
Nie weźmie wieńca tego nikt iny,
Tylko moy naymileyszy iedyny,
Ktorego z nami dwie lecie,
Nie dostaie na tym świecie.
Ty w martwym odpoczywasz grobie,
Ja przecie kwiatki niosę tobie:
Przyimiyże Wieniec Rożany,
Odemnie moy ukochany.
A iako Roże są odmienne,
Ułomne, słabe, iednodzienne:
Jako niehamowna rzeka,
Do morza cwałem ucieka:
Tak prędko wiek nasz krotki upływa,
Tak co dzień żywota nam ubywa:
Ze ani godziny wiemy,
Kiedy się w proch rozsypiemy.



Dzie-

Dziesiąta BOHYMNIA.

Patrzay, iak ogniem niebieskim dotknione,
Przemiiaią się śniegi w rzeki wrone:
Kędy po lodzie woz przeiechał brzegi,
Naładowane pływaią Komiegi.

Dąbrowa nocney napoiona rosy,
Ogołocone z drzew rozwiia włosy:
Słowik w selinach, gdy zorza zakwita,
Gardłeczkiem ranym młodą Wiosnę wita.

Już i Zezula w głośnym gaiu huka,
Z radości skora na drzewach się puka:
Same fiołki głowy wynarzaią
Z ziemie, à na dni piękne poglądaią.

A ktoż podobny do martwych kamieni?
Kłopotow w piękną radość nie odmieni?
Zwłaszcza tey chwili, gdy same godziny
Niosą wdzięcznego wesela przyczyny.

A tak przybyway co prędzey, moy luby.
Bowiem dla ciebie samego, me śluby
Chowam gotowe, procz ciebie zasię
Nie mam wesela w naywefelszym czasie.

Jedenasta MUGILINDA.

Sercu smutnemu, ktore mię ciężko boli,
Z płaczem żałosnym, zaśpiewam w tey niewoli:
W ktorey ia frasobliwa
Będę trwać, pokim żywa:
Gdyżem na nią nieszczęśliwa ślubowała.
Fortuno moia! cożem ci przewiniła?
Ześ mię kłopotu wiecznego nabawiła?
Niestetyż ten mię dzierzy,
Ktory mę duszę mierzy,
W ktorym ia iako żywa nie korzystała.
O iako wiele zewsząd kwitnącey Młodzi,
Patrzaiąc z żalem na mnie, z daleka chodzi:
Przecie mnie, z tak ich wiela,
Nie dano Przyiaciela.
Dla tego też iestem u nich w pogardzeniu.
Wierzę, że tę Bog przepuścił na mnie plagę,
Za mą nieszczerość, i nieludzką zniewagę:
Zem mnieyszych pogardzała,
Niektorych brakowała.
Ufność maiąc w dostatku, i w dobrym mieniu.
A przeto teraz dostałam Przyiaciela,
W ktorym uciechy nie mam, ani wesela:
Z ktorym ia młode lata
Ach tyram, à u świata
Potym hańbę ziednam sobie, iako wierzę.
Szczęśliwe insze, ktore za Oblubieńcow
Podobnych sobie obieraią Młodzieńcow:
Bo w takim bywa stanie
Lubieżne pomieszkanie,
Kiedy rowny, swą rownią, w małżeństwo bierze.

Diwu-

Dwunasta IZABELLA.

Powiedz ferce me, Wfzakeś nie nieme:
W ktorym kochafz naybardziey doczefnym ftworzeniu.
Czy w pyfznych ftroiach, Czyli w pokoiach
Pańfkich? czyli w bankietach, i w dobrym mieniu.
Bowiem żadnego, Serca takiego
Niemafz w świecie, ktoreby żyło bez lubości.
Każdy na pieczy, Ma pewne rzeczy:
Do ktorych ofobliwiey fkłania fwe miłości.
Infzym kleynoty, I krufzec złoty:
Także Perły łakomym ogniem chęci grzeią.
Drudzy w bławatach, I fzumnych fzatach:
Wfzyftkę fwą pokładaią ufność z nadzieią.
Ale mnie żądze, Nie na pieniądze:
Ani też na bogate zapalaią zbiory.
Kanaki owe, Dyamentowe:
Nie zwabią mię, ni miękko zrobione bifiory.
Zgoła nikt inny, Tylko ty iedyny
Przyiaciel, w wielkim u mnieś ieft upodobaniu.
Nad fkarby mnogie, Kamienie drogie:
Tyfiąc kroć więcey w iego korzyftam kochaniu.
Temu ia cało, I mnie, i ciało:
Chętnie do dobrowolney podaię niewoli.
On też w tey mierze Jako ia wierzę:
I żyć, i umrzeć ze mną, ochotnie pozwoli.

Trzynaſta SPIRINZYNA.

Wſzyſtkie Pieśni, wſzyſtkie Chory;
Urodę Liliodory:
Wybornemi nader głoſy
Wyſławiaycie pod niebioſy.
Ktorey gładkości porownać nie może
Jutrzenka, chociaż z uſt ogniſte Roże
Rzuca po niebie, chociaż na ſwą koſę
Co dzień wylewa krzyſztałową roſę.
Same trzy ſioſtry Charity,
Wieniec z barwinku uwity:
Wziąwſzy ſię ſpołem za dłonie,
Kładą na iey kraſne ſkronie.
Przed nią Jukunda, z trefną Argenidą,
Za nią ſłużebne Pokoiowe idą,
W iey dolnym doſtać mieyſca Fraucymerze
Ledwie ſię zdało, przechwalney Wenerze.
Do niey Amor ſkrzydłobiały,
Z łuku nie wypuſzcza ſtrzały:
Ale przyſtąpiwſzy z bliſka,
Fiiołki pod nogi ciſka.
Także Paphia nie tyka iey twarzy
Swoią pochodnią, lecz ieźli ſię zdarzy:
Że ią obaczy, ogniow ſwych przygaſza,
A żywych iſkier, z iey oczu upraſza.
Jako z iey lubego czoła,
Radość wynika weſoła:
Jako z warg ſzkarłatnych roie,
Uciecha wypuſzcza ſwoie.
Trudno wymowić, w iey iednym poyźrzeniu,
Wſzyſtka ſię miłość wydaie w płomieniu:
Gdziekolwiek zaſię nawroci weyźrzenie,
Przenika ſkały, poruſza kamienie.

I ty Rozymundzie młody,
Ogniem przedziwney urody:
Tylko pierwſzy raz dotkniony,
Wſzyſtek goreſz roſpalony.
Ale nie zgorzeſz, bowiem to ogniſko
Tylko ochładza, ktory przy nim bliſko
Stoi, à kto zaś patrzy nań z daleka,
Bardziey mu ſzkodzi, ſrożey mu dopieka.
Ktoż gładkości nie hołduie?
Kogoż ona nie zwoiuie?
Jey Jupiter władogromy,
Jey ſłużył Wulkanus chromy.
Nie dla Heleny, łecz dla iey urody
Upadły pyſzne Iliackie Grody:
Syn Tarquiniego koronę utracił,
Hetman Rutulſki gardłem ią opłacił.
Jey daie niſkie ukłony
Mądry ſyn, możney Latony:
Dla niey, z Pańſkich Maieſtatow,
Idą do podłych warſztatow.
Krolowie wielcy, możni Boiownicy,
Kto ſię proſtakiem, kto ſię mądrym liczy:
Nawet nabożny człowiek, choć ſię wzbrania,
Jeźli nie ſerce, oczy ku niey ſkłania.
Przetoż wſzyſtkie głośne Chory,
Urodę Liliodory,
I zapały w ſercu nowe,
Spiewaycie Rozymundowe.



Czternasta DRUSILLA.

Tobie iedyny, ferca moiego Panie,
Wfzyftko oddaię, dufze moiey kochanie:
Przytym cokolwiek chęci w fobie czuię,
Tobie famemu zupełnie ofiaruię.
Wprawdzieć długom fię na to rozmyślała,
Bym cię pamiętnym znacznym darowała:
Ale nie mogłam droższego nad 'ſiebie
Znaleść kleynotu, naymilfzy dla ciebie.
Nie dziwuyże fię, żem tobie bez fromu,
Wfzyftek wydała doftatek moy z domu:
Jeźli popadłam przez to iaką winę:
Tyś mi powodem, tyś mi dał przyczynę.
Bowiem gdyś na mnie oczy twe obracał,
Wftyd mię fkrzydłami natychmiaft otaczał:
Luboś mię witał, luboś mi fię kłaniał,
Wftyd mię przed tobą Panieńfki zaftaniał.
Zawfze też *Amor* twoy odemnie ftronił,
Poki mię przed nim, wftyd wrodzony bronił:
Nie długo iednak, iakoś mu doradził,
Twoy fię Kupido z moim wftydem zwadził.
Porwie fię *Amor*, do zwyczayney broni,
Wftyd fię puklerzem rumianym zafłoni:
Lecz gdy ten z łuku, bez przeftanku fzyie,
A ten z boiaźni, za tarczą fię kryie.
W ferce mi z twarzy, moy wftyd przelękniony
Uciekł, Kupido za nim zaiątrzony
Wpadłfzy, tamże go bezbronnego pożył,
Sam w fercu fobie gofpodę założył.
Od tego czafu zgoła, fama fwoią
Nie ieftem, ani chcę bydź tylko twoią:
A tak u ciebie, abo Służebnicą,
Abo niechay iuż, będę Niewolnicą.

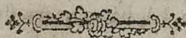
Pię-

Piętnasta MARELLA.

Ukochane dziatki, Te rożane kwiatki, Zrywaycie nim miną:
Jako iednodzienne Roże, tak odmienne Lata waſze giną.
Nadobne Dzieweczki, Młode fiołeczki, Szczypcie tymi czaſy:
Bo w iedney godzinie, Wiele im upłynie, Jako i wam kraſy.
Uciefzne Lwowianki, Składaycie rownianki, Z rozmarynu ziela:
Rozmaryn opada Sam, ktora odkłada, Traci przyiaciela.
Weſeli Młodzieńcy, Otaczaycie wieńcy, Skronie ſwe pozorne:
Poki wam uciechy, Zaloty i śmiechy, Przyſtaią wytworne.
Prawda rzeczywiſta, Ze narod do liſta Ludzki ieſt podobny:
Bo iako liſt ſnadnie, Tak i człowiek padnie, Chociażże nadobny.
O lubieżna Młodzi, Colikolwiek rodzi Swiat gwoli człowieku:
Zażyway roſtropnie, A patrzay na ſtopnie Oſtatniego wieku.

Szesnasta TERTULLA.

Kamieńby był nie człowiek, twardszy niż opoka,
Ktoryby z twego oka
Uderzywszy w nię bystrym z nienagła weyźrzeniem,
Jakoby w stal krzemieniem.
Nie mogł ognia wykrzesać, i natychmiast ciebie
Tą podniatą rospalić, pospołu i siebie:
Jam nie kamień, ani też nieużyta skała,
Ani dusza bez ciała.
Ponieważ przyłożywszy ku twoiemu oku,
Troche miłego wzroku.
Jako świeca całuiąc świecę, ogień kradnie,
Tak i ia zagorzałam od ciebie szkaradnie:
A ty czemu zapałow, ktoremi mię psuiesz,
Aby naymniey nie czuiesz?
Darmo w sobie płomienie zobopolne dusisz
I ty palić się musisz.
Abowiem rozżarzony ogień moy bez miary,
W serce twoie oziębłe, zapuści pożary:
Ktore wzdychania moie tak bardzo rozdmuchną,
Ze oba ognie iednym płomieniem wybuchną.



Siedmnasta ROZALIA.

Już to dziesiąta Wiosna kwiatki rodzi,
Jako krwią Greckiey i Troiańskiey Młodzi:
Dla Heleniney nie zwykłey urody,
Oblewaią się Iliackie Grody.

Już poległ Hektor, Rycerz znakomity,
Także Patroklus, iuż dawno zbity:
Leży Achilles, mąż nie przepłacony,
I wiele inszych, z tey i z owey strony.

O nierozumnych ludzi wściekłe gminy,
Długoż będziecie ginąć, krom swey winy?
Jeźliście baczni, do Heleny śpieszcie,
Onę na szablach, i grotach rozniesćie.

Ona to winna, onać to zgrzeszyła,
Kiedy małżeńskiey wiary odstąpiła:
A ulubiła bardziey Krolewicza
Młodego, piękney twarzy Pryamicza.

Winien i Parys, że po cudzą żonę
Pośpieszył bystrym morzem, i zwiodł onę:
Częścią ubiorem Sarmackim, i skokiem,
Częścią namową, i zalotnym okiem.

Winna i Wenus, że za owoc złoty,
Darowała mu nie swoie pieszczoty:
Winien świat wszystek, że się iedną szczycił
Heleną, ktorey każdy sobie życzył.

Ze tedy wszystkim co pięknego miło,
Dayżeby Helen więcey się rodziło:
Bowiem ustaną prędko krwawe boie,
Gdy każdy będzie miał Helenę swoię.

Teraz

Teraz że Troia ſławna poſzła w rumy,
Ze iey świat wſzyſtek śpiewa ſmutne dumy:
Na Porphirowym pod Idą filarze,
Niech kto wyryie tych wierſzow dwie parze.

Nie ogień, ani Danayſkie pożary
Zniſzczyły Troią, i Ilion ſtary:
Ale Helena przyiemnością ſwoią,
Wſzyſtkie Troiany ſpaliła, i z Troią.

Ośmnaſta PETROLINA.

Ogień ten na twarzy ſliczney zapalony,
Z miaſta Baltyckiego w kraie zanieſiony
Ruſkie, byſtrym weyźrzeniem,
Bardziey niźli płomieniem
Serca człowiecze, Okrutnie piecze.

Nie zacnieyſzy w Carſkich Saraiach ſię błyſka,
Gdy z oczu Sołtanek gładkich iſkry ciſka
Na chciwe Turkomany,
Ktorych chuć na przemiany
W wielkiey boiaźni, Miłością draźni.

Mnieyſzą Parys wydarł Spartańczykom głownie,
Mnieyſzą w Rzym przynioſły Sabinki nie rownie:
Ledwie taką świat ſrodze
Gorzał, gdy Phaeton wodze
Woźnikom ſprzecznym, Puścił ſłonecznym.

Godzieneś ty ogniu, nie podłe warſztaty,
Ale nayiaśnieyſze palić Maieſtaty:

Godzi-

Godzieneś przednie Throny,
Berła, Jabłka, Korony,
Swoim zapałem, Topić zahałem.

Lecz że pominąwszy Krolewskie Pokoie,
Bieſz twym promieniem w niſkie me podwoie:
Sprawą mię przemieniſz tą,
W Salamandrę ogniſtą.
Ze w ogniu właśnie, Zyć będę ſtraſznie.

Raczey tedy ogniu te Pułnocne ſtrony
Oświecay, i zimne zagrzeway Triony:
Bo tobie ſamo zgoła,
Serce me nie wydoła:
Dla ciebie cały
Ten świat ieſt mały.

Dziewiętnaſta PULCHERYA.

Już Titan konie w Oceanie poi,
Już mu pochodnia dzienna z rąk wypadła:
Już poźna zorza nad Celtami ſtoi,
A twarz rumiana troſzeczke iey zbladła:
Już parę, ktorą imie tylko dwoi,
Ziednoczy węzeł małżeńſkiego ſtadła.
Niechayże u tak lubego podwoia
Cichuchno śpiewa, Kalliope moia.

Uciesżne duſze, zacni Oblubieńcy,
Ktoż tak koſztownie uſłał wam łożnicę?
Z wierzchu wonnemi ozdobiona wieńcy,
Kunſztow malarſkich wydaie tablicę:

We-

Wewnątrz z świecami białemi Młodzieńcy
Prowadzą do niey z muzyką Dziewicę.
Zewſząd ozdoby przednie ią okryły,
Zewſząd kwiateczki białe ią upſtrzyły.

Jednak te Roże po ziemi roźlane,
Nie ſą w ogrodzie uſzczknione Diony:
I te ſzpalery złotem przetykane
Nie ſą robotą Krolowey z Ankony:
Także iarzęcym woſkiem knoty zlane,
Nie topi ogień z Paphu przynieſiony.
Ale ozdoba wſzyſtka tey Łożnice
Jeſt Pańſkim dziełem, niebieſkiey prawice.

Oto Idalſka Bogini ią miia,
Miaſto niey Miłość z Empiru przychodzi:
Przed nią Cypryiczyk chybkie ſkrzydła zwiia,
I łuk ſerdeczny na ſtronę odwodzi,
Do niey z fortuną młodziuchna Gracya,
Tyſiąc roſkoſzy za rękę przywodzi.
A gwiazdy świetne roſpaliwſzy lice,
Płomień na ślubne z oczu miecą świce.

Ponieważ tedy nieba wam przychylne,
Do tego ſtanu, ktory Bog uſtawił:
Te mieycie wroſzki odemnie nie mylne,
Ze was do końca będzie błogoſławił:
On ſam nad wami oko maiąc pilne,
Pomnoży łaſk ſwych, ktorych was nabawił.

Bowiem

Bowiem tym ſtanem Bog ſię opiekuie,
Ktory do iego woli ſię ſtoſuie.

Jako dwie Palmie w Idumſkim ogrodzie,
Kiedy ſię wzroſtem iednoſtaynym zgodzą:
Głową tykaią nieba, .à na ſpodzie
W byſtrym ſtrumieniu Jordanowym brodzą:
Wſzyſtkie zazdroſzczą drzewa ich urodzie,
A one owoc co rok ſmaczny rodzą.
Tak też dwie duſzy waſze w iednym ciele,
Wydadzą kwiatow, i owocow wiele.

Dwudzieſta HALCYDIS.

Mądrość ieſt nad mądrościami,
Widzieć śmiertelną za nami
Pogonią, ktora wyroki
Miece na świat bez odwłoki:

Jako z pędem na doł wali
Wiatr ſkałę, ktorą obali:
Tak ſię naſze przerywaią
Lata, kiedy koniec maią.

Jako z cięciwy wypada
Strzała, à wicher nią włada:
Tak nas, tak naſze nadzieie,
Smierć weſpoł z prochem rozwieie.

A kto ſię rozbraci z światem,
Wſzyſtkie iego ſprawy za tem

W nie-

W niepamięci ponurzone,
Ludziom nie będą wspomnione.

Właśnie iako kiedy morze,
Okręt wielkim gwałtem porze:
Skoro uiedzie, by znaku,
Nie znać iego naymniey ślaku.

Marność iest nad marnościami
Swiat ten, z swoiemi pompami:
A przecie ludzi tak wiele,
Każe nań hardzie i śmiele.



SIELANKI
JANA
GAWIŃSKIEGO
NOWO NAPISANE.

z Ktorych
Pierwsza żywot Wieyski Ziemiański, à Dworski
poniekąd reprezentuie.

Stet quiqunque volet potens
Aulæ culmine lubrico,
Me dulcis saturet quies.
Obscuro positus loco
Leni perfruar otio.
Nullis nota Quiritibus
Ætas per tacitum fluat. *Sen. in Thyest.*

Beatus ille, non Clientium frequens
Cui turba circumdat latus &c. &c.
Non quem potentis aura sublimem levat
Et Aula adorat Principis,
Sed si quem agelli magna parvi commoda
Divesque paupertas iuvat.
Henr. Steph.

Roku Pańskiego 1668.

JEGOMOŚCI PANU

HIACYNTHOWI BIANKIEMU

PODCZASZEMU WARSZAWSKIEMU, Pisarzowi Skarbu Rzeczypospolitey Koronnego Naywyższemu, &c. &c.

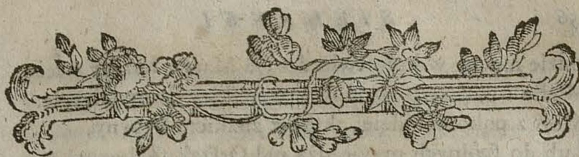
MEMU WIELCE MOŚCIWEMU PANU.

Wieyski żywot Ziemiański, à zaś Hołdowniki
Stanu kiedy uważam Dworskiey Bazyliki:
Siedząc sobie pod bukiem, przy dziedziczney skale,
Gdzie o wdzięczne brzegi me Wiślne biią fale,
I tę dumę na Wieyskiey gdy wygrawam quincie,
Onęć z chęcią przesyłam, drogi moy Hyacyncie
Nie żebym Dwor miał ganić, albo Cię od niego
Zwabiać, kiedyś przy boku iest Heroa swego
(O na ktorym Pegazie i przy ktorym Gońcu
Spadnę, zawitanemu czoło zniżyć Słońcu)
Ale kiedy po troskach w tey osierociałey
Oyczyznie matki spolney na czaś iaki mały
Sercu ulżysz, i po tych fatygach co dla niey
Z chęcią znosisz: dla dobra iey, swe ważąc taniey
Jako cnoty Twe każą, w Radzymińskim kraiu
W Ziemiańskim swoim nieco odpoczyniesz Raiu,
Byś się miał czym ucieszyć, tę w Sielskiey prostocie
Muzę przyimiesz, iakoś mnie samego w ochocie
Zwykł i łasce przyimować, i wesołey twarzy
Użyczywszy, wysłuchasz co ta w sobie marzy.

SIELANKI



Ch. Eisen, del. *De Longueil, Sc.*



SIELANKI JANA GAWIŃSKIEGO.



SIELANKA PIERWSZA.

ZYWOT ZIEMIAŃSKI I DWORSKI.

Choć ty Mopſe wielkich miaſt i wielkiego Dworu
Mieſzkańcem ſię zaſzczycaſz, i z ludzi wyboru
Pięknych ſłynieſz: Wieyſkiego à wſzakże mi ſtanu
Ziemiańſkiego obeyścia, i Dziedzica Łanu
Uprawnego nie zganiſz: à mamli rzec śmiele,
Jako ktorym i nieba cudzego, i wiele
Rzeczy z lat pełnych wiadom: Wieś i wieyſkie życie,
W czym ſię człowiek ukochać może znamienicie,
To ma nad Dwory waſze: ieżliż w tym co umi
Język moy, albo zazdrość prawdy nie zatłumi.

Niech ſię Zamki, Pałace z tego popiſuią,
Ze Panow ziemſkich Bogow te w ſobie piaſtuią,
Ze i miaſto przy nichże w ſwey ſłynie wielkości
Pokazuiąc ſwe oczom żwierzchnie wielmożności,

Gdzie mocne w koło twierdze, à Mars z każdey wieże
Miasta i pysznych Grodow z wszelkiey strony strzeże.
Ktoli z pokoiem idzie, ktoli z znakiem Woyny,
Lub do spolnych przyieżdża rad Orszak spokoyny.
Wieś wesoła z swego się pyszni położenia,
Że wygod i dobrego stolicą iest mienia,
Że Dziedzica w sobie ma, z ktorego osoby
I swoy zaszczyt, i wszelkie mieyscu są ozdoby:
Kmiece Domki za miasto przy Dworku osadne
Panu swemu obstaną: dokąd kupy żadne
I naiazdy nie śmieią; bo ich (choć bez broni)
Wszystkim miła niewinność od wszelkich trwog broni.
Niebo samo życzliwe, i powietrze szczyrsze
Zdrowiu czynią, i życiu pożytki naypirsze:
Tam młodość w wiek starenny beśpiecznie przychodzi.
I w żywey człek czerstwości, w drugi wiek zachodzi.
Tu pola w szachownice kształtnie rozsadzone:
Srzodkiem wstaią Dąbrowy, i gaie zielone,
Tu staw, à owdzie rzeka niskie brzegi moczy,
I role swe napawa, i weseli oczy.
W Dworach rozumem żyią: dobrze tam potrzeba
Głową ruszać; z brukowych ziem nie wzwodzą nieba
Daru możney Cerery, tylko tam popłaca
Smiała myśl, i ciekawa przy obrotach praca.
Tam wielom trzeba służyć, urazić żadnego,
Chcesz li łodź twą kierować do brzegu wczesnego,
Piętą wiercieć, kraie znać, poki nie zapadnie
Poźny wiek, i z zdrowia cię drogiego nie skradnie.
Panem lecz ztamtąd wyniść, rzadko to iest komu,
Zwłaszcza kiedy na kogo woł nie orze w domu,
Fortuny to czyn samey, ta na kogo względy
Będzie mieć, iuż złotemi łowić może wędy.
Wieś z niebem handel wiedzie, bez zgryźliwey troski
Pana swego, bo opiek z nim społkuie Boski,

Co

Zimm.

Co da ziemi, ſtokrotnie ta mu nazad wraca, Hor.
Na taki zyſk ſama ſię ludziom wmawia praca.
W ſwym obeyściu ſobie Pan, ſobie i Senatem:
Zaden rozkaz w uſzu mu nie dzwoni, à zatem Hor. Sat. II
Wolny wiek i beśpieczny prowadzi, ni ſkryty
Nieprzyiaciel dybie nań maiąc miecz dobyty.
Z ſwoiey ſyt ieſt fortuny, bo mu brog, ſtodoła,
Pewne iego doſtatki, na co chce wydoła,
Małoli ma? Rzeka mu daninę da rybną,
Las źwierzynę, Obora podporę niechybną.
W Dworach rożne poſtępki. Kto dwor pierwſzy wita,
Te Lekcye na iego drzwiach niech pierwey czyta:
Szczerość, Wſtyd i Pokora, niech nie chodzą bliſko
Nie tu mieyſce tych Swięcic, tu im chodzić śliſko.
Wieś pięknych obyczaiow, przyiemney proſtoty
Nie zganionych poſtępkow i wſzelakiey cnoty,
Cnoty świętey Miſtrzyni. Prawdy nie obrażę,
Gdy wizerunk złotego wieku Wieś wyrażę.
Dwor ſię kaſze wyſoko, i ktora powſtaie
W nim wynioſłość, z niego wzor w koliczne ieſt kraie,
Znać ią w cerze każdego, gdy ią rownie ciągnie
I ten co ſię w purpurze, co i chudo łągnie.
We wſi, wDomeczku małym, w folwarkowym ſzczycie,
W przyrodzonym umyśle niewyſtawne życie:
Natura przy ſkromności ſwoiey miary pilna
Ta wſzelkiey przyſtoyności Sprawczyni niemylna.
W Dworze zbytek raz w złotey poſtępuie nici,
Drugi raz ſię w ſzkarłacie i iedwabiu świci,
Co niebo cudze ozdob co ma ſwego ſtroiu
Do ſwoiego to wſzyſtko przyſpoſabia kroiu.
Tam w ſubtelnych żołądkach delikackie głody
Przez ſmaczne potraw kąſki moryczą ſię: gody
Rzekłbyś, że to codziennie, coż gdy zbytek miary
Nie ma, raz doſyć, drugi, kſztałtem chudey Fary,

Aż i wina, i przednie likwory z Tokaiu
W złotych flaszach wspieniaią, aż widzieć rodzaiu
Przewoźnego Symony, widzieć i Albany,
Cóż gdy zdrowiu i rzeczom te szkodliwe piany.
Wieś według przyrodzenia piękny stroy i szaty
Z iagnięcego mchu daie bez szkatuł utraty;
Lny, płotna, więc i ktore zawsze krosna robią
Rąbki nad śnieg pięknieysze Pana swego zdobią.
Tam też zbytnich co świat ma stroiow nie zażywa,
Oprocz co się giermakiem i szubą okrywa,
Lani wzorzystych nie szuka, Telet zleca komu,
Lisia mu w ład lub skopia ferezyą w domu.
Potraw dość ma niekupnych, bo mu okoł płodny
I obficie daie ieść dostatek ogrodny.
Nie zna Aptek do potraw, na smaki rozliczne,
Ma korzenia ogrodne i zaprawy mliczne.
Trunku nie chce winnego, bo go smaczniey poi
Pszenny, ktory w piwnicznym długo chłodzie stoi,
Lub co pszczołki słodkie mu swe przyniosły dary,
Ten muszcz radniey wypiia z dereniowey czary.
W dworach wrzawa, zgiełk, hałas, rożne niepokoie,
O Pańskie ocieraią rady się podwoie:
Trąb, bębnow, wozow, koni, bałuch pomieszany,
Mięsza miasto, i same aż przenika ściany.
Tam Bachowi Opilcy czynią przykre huki,
Rąbiąc drzwi i niewinne szablą kraiąc bruki.
Ten kozim beczy tonem, ow zaś choć nie złodzi,
Tłucze zawias, lubieżną gdy na kradzież godzi.
Ten pod łony miesiączne, skradszy się gdzie z kąta
Spokoynego napada, lub go z świata sprząta,
Ten się biie, à ow zaś woła w poiedynek,
A nie chcieć umrzeć wstyd, i szpetny nieuczynek.
Wieś spokoyna wieś miła i lubych skarbnica
Wczasow; gdzie spoyrzysz, wszędy pokoy się zaszczyca:

Do

Do niey wielkie ſię Dwory i miaſta wynoſzą,
A o żywot ſpokoyny Wſi ſpokoyney proſzą,
Obmierzionych hałaſow, przykrego okrzyku
W niey nie ſłychać, w myśliwym oprocz kiedy krzyku
Zgraia pſow źwierza goni, lub za bliſki ſzaniec,
Wilk ſię ſkradłſzy, czułych pſow wyzywa w targaniec.
Tu w wielkim pomilczeniu cicho ziemia ſtoi,
Kiedy ptaſza kapela ſwe muzyki ſtroi,
Nieba ſame śmieią ſię, wiatrek obumiera,
Kiedy ſłowik lub łabędź dumy ſwe wywiera,
Lub kiedy po robotach za wieczorney zorze
Siadłſzy ſobie Menalka na polnym ugorze
Proſte pieśni na imię ſwey śpiewa kochanki,
Abo gra na fuiarze, lub puſzy multanki.
Dwor wſzelkich obłud ſkładem: w powierzchowney cerze
Dość ſwobody weſołey, lecz w niepewney wierze:
Częſto wewnątrz taią ſię troſki niewidome,
Co ſerce pożeraią iako ogień ſłomę.
Tam pod kſztałtem przyiaźni nieſpodziane zdrady,
Oſzukania napięte, i podchlebſtwa iady
Udaią ſię: iako więc lody przezroczyſte,
Kryią fuſy pod ſobą, i wody nieczyſte.
Tam przyiacioł aż nazbyt, lecz ſzczerych nie wiele,
Komu byś ſię miał zwierzać nie przyrzekam śmiele:
Szczerość, wiara, lubo ma ſwą prawdziwą barwę
Częſto iednak obłuda tych cnot wdziewa larwę.
Tam fortuna ſwym kołem nieſtatecznym toczy,
Gdy iednych wzgorę wznoſi, drugich na doł tłoczy,
Za nią dole złe chodzą, nieſzczęścia, przypadki,
A ktoby ich nie doznał, człowiek nader rzadki.
We wſi piękny bieg życia, w iednoſtayney zgodzie
Przy cnocie nieſarbowney, przy wdzięczney ſwobodzie:
Serce kwitnie; weſołość znać, wewnątrz i z wierzchu,
Nie maſz wnętrznych niepogod, i ſmutnego zmierzchu.

Tu śię między ſtateczna rośkrzewia ſąśiady
Przyiaźń, i poufanie, bez żadney przyſady;
A ieźli iaką w ſobie czuie kto przywarę,
Sam Sędzią nad nią bywa, ſam gotuie karę.
Wiarę trzymać ſtateczną, nie chybiać ſzczerości;
Prawdę, z czyſtym ſumnieniem chować; te mądrości,
Ta we wśi wſzyſtka ſzkoła: obłudę, złość wściekłą,
Zdrady, figle gorzey zaś potępia nad piekło.
Przyiacielli zawita w dom ktory do niego,
Za duſzy część ſwoiey ieſt ważony od niego,
Sama naprzod wychodzi witać go ochota,
Ktora i w dom prowadzi, i otwiera wrota.
Tam uciechy wzaiemne, poradne namowy,
Uczta wedle ſtaniku, poufałe mowy.
Zarty ſpolne; weſołli kto ieſt, ſwą podſytę,
Ktoli cichy, zabawy naydźie przyzwoite.
Nieſtateczna fortuna tam śię rzadko bawi,
Bo śię cnota z baczeniem icy odporem ſtawi,
Gdzie animuſz wynioſły, kędy wielkie duchy,
Tam ſwe koło obraca, tam ma ſwe otuchy.
W Dworach Zamki, Pokoie, i pyſzne pałace,
Z przednich Miſtrzow chełpią śię przewyborney prace,
Lubo ktore powſtały z modrzeniowych laſow
Szumne dwory, miękkich ciał dla wygod i wczaſow,
Lubo zamki murowne, gdzie w śnieżne marmury,
Miedź Koryncka dla ozdob lgną w złociſte mury,
Lubo śię Pyramydy, i Koloſs wyſoki
Wielmożnych w koło gmachow pną w ſame obłoki,
Lubo wiſzą ſzpalery w koło zawieſzone
Ręką Dziewoy Sydońſkich, ſztucznie wyrobione;
Gdzie blaſk biie ze złota, gdzie iedwabne cienia
Oczy ludzkie uwodzą do ſwego weyrzenia:
Coż gdy kłopot tam większy, coż gdy, i przypadki
Na nich z kątow czyhaią, doſyć o tym gadki.

Czego

Czego wielkie doznały pałace i mury
I ſame wiekom ſławne, iak ſię walą gury.
Przyodzianych ſług orſzak tam chodzi nie mały
Ktorzy boku pilnuią, lecz iak długo trwały
Swiat ſam świadkiem zoſtawa: iak fortuna minie,
I Przyiaciel i ſługa każdy w ſtronę kinie.
We wſi domek poziomy, z niewynioſłym ſzczytem
I mieſzkaniem weſołym, i ſzczęśliwym bytem
Pana ſwego obdarza, Pokoiczek mały
Za gmach wielki ſtanie mu, i za zamek cały.
Miaſto drogich ſzpalerow po ścianach natkniony
Z wonnemi kwiateczkami, wiſi may zielony.
Po ziemi i po ſtole świeci ſię rozſuta,
Roża, goździk, barwinek, i zielona ruta.
Albo w ſadzie z gałązek rozkwitłych chłodniki
Tam go pod cień wzywaią i letne pośniki,
Gdzie trawiąc czas łagodny, pod temiż gibieli,
Na zielonych traw bujnych, kładzie ſię pościeli.
Alboli gdy domowe naſycą go wczaſy,
Z miłą chęcią ukwapia w ſwe pobliżſze laſy:
Tam pod liściem klonowym, iak pod ſzczerozłotem
Lub bukowym ſpoczywa papużym namiotem.
Więc mu i ſen na ten czas ſłodki ſię udaie,
Na ktory go zachęca ſzum co z wody wſtaie,
Lub gdy Zephir na drzewie liſteczkami dzwoni,
Do ſpokoyney ſen mu ſię ſmaczney tuli ſkroni.
Czeladka robot pilna, to iego dworzanie,
Też za wiernych Przyiacioł, w każdy mu czas ſtanie.
Praçowity woł i koń, to część Dworu iego,
I podpora niemylna do mienia dobrego,
Tam raz dymy Sabeyſkie, i piżmowe duchy
Po izbach zalatuią; raz nieznośne cuchy,
Z ulic kalnych, gdy ſię deſzcz ſnuie po obłokach
Że aż i lgnąć potrzeba w błotniſtych patokach.

We wſi wiatrek gdy wieie, z ziol rożlicznych woni
W ſwoie ſkrzydła nabrawſzy, wdzięczny zapach roni,
Nieboli ſrebrnych kropel, lub perłowey roſy
Ziemi zdarza, ſwe ślieczniey tedy plecie włoſy.
W Dworze znać Pańſki humor, trzeba i każdego
Wiedzieć dowcip i przymiot, iakobyś do niego
Swoy układał: ieźliże kto w tym nie ieſt prawy,
I natura nie dała, pożyczyć poſtawy.
Weſołyli Jupiter! trzeba bydź weſołym,
Smieieli ſię! przyśmiewać: z zmarſzczonymli czołem
I piorun gdzie wyciſka! więc z napiętym łukiem
Boku ſtrzedz, i pomagać ſwym mu gniewu hukiem.
Wenusli w ſercu ſiedzi, i ta w nim panuie!
Swe mu prawić Junony; Marſli mu ſmakuie,
Z nim tchnąć woyny: krzywymli poſtępuie krokiem!
Więc uchramiać, i iednym na doł ſpadać bokiem.
Nigdziey czaſu iako tam, nieprzepłaconego
Taniey ważą bez cnych ſpraw, uciekaiącego,
Oprocz co ſię przy Trynce dzień za dniem umyka,
A przy Dryiach godzina godzinę połyka.
Tam abyś ſię miał dobrze, źle trzeba drugiemu:
Upad cudzy, inſzego bywa ku dobremu:
Ten o cudzey śmierci ſię i nieſzczęściu pyta;
Bo ztąd ſwoie obrady i pożytki chwyta.
We wſi czas bacznie idzie: tam dzień i godzina
Do ſwych zabaw przyſtoynych, zwykle napomina
I pożytkow codziennych: każdey naydzieſz chwile,
Czym ſię może zabawić i ucieſzyć mile.
Tam święta i ſzczęśliwa mądrość ieſt w człowieku,
Jakiego koło ziemie zażywać opieku;
Kiedy tę żarznąć pługiem, więc iakie należy
Ktorey ziarno, i kiedy z matki ſwey wybieży.
W ktorą ziemię latorośl, i iako ią wſadzać:
W iakiey winną macicę dziedzinie rozmładzać,

Jaką

Jaką pieczą ma ſwą mieć kwiatkow młodzież wſzelka,
Tego we wſi naucza wielka Rodzicielka.
Miło ſpoyrzeć po mało co wytrwanym czaſie,
Jaka w polach robota, wſzelka poiawia ſię:
Ci doyrzałe zboża żną, owi w ſnopy wiążą
A wiochny im śpiewaiąc iako mogą dążą.
Owdzie cztiyna Dworniczka rozmaite wodki
Z zioł wonnych pali, albo nowinne iagodki,
Z rąk Satyrom wydarłſzy w pobliżſzym gdzie leſie
Panu nad wſze potrawy dar ſmacznieyſzy nieſie.
Owi do brogow zwożą, ci zaś za porana,
Ci buyne łąki koſzą, owi grabią ſiana,
Manny w przetak zbieraią, ci zachodząc wſzędy,
Z cichych wod rożne rybki ſmykaią na wędy.
Owi w ſadach rwą owoc, owi w ſztuczne niki
Siedząc przy trzodzie plotą z złotowierzb Koſzyki:
Lub gdy przy ſwych Jałowkach Ciołek ſtroi walkę,
Phillis ſwego podekrzem gaba też Menalkę.
Tu ſyry tłuſte robią, tu maſło z śmiotany,
A tu inni za zimę uprawione łany
Znowu ſieią, ow ſiedząc cicho przy gałęzi,
Ptaſzki ſiatką poławia, albo lepem więzi.
A gdy ſkończą doroczne roboty: w Goſpodzie
Wytchną ſobie przy Dudach iuż iak na ſwobodzie:
Więc zrzuciwſzy ſwoy giermak z Kumą w taniec ſkoczy
I w ucho coś poſzepce i na ſtronę ſkroczy.
Co wyliczę, ſnadźby mię od poranney zarze,
Słońce bieżąc na zachod w ſwey złociſtey karze.
Pierwey uſzło, niżlibym wypowiedział wſzyſtki
Wczaſy, miłe zabawy wieyſkie, i pożytki.
Niechże w Dworze ſwą roſkoſz iak kto chce cukruie,
Kto we Wſi ſyt, nie mieſzka lecz we Wſi kroluie.

SIE-

SIELANKA WTORA.

PASTERZE.

Mnasil.

Gdy bydło w kupie chodzi, drugie w cieniach leży,
I my lążmy pod bukiem, czas nam niech tak bieży.

Damon.

Kamień leży: ale wilk nie tyie leżęcy,
I ty ląż, ieźli wiek chcesz prowadzić bydlęcy.

Mnasil.

Jak robić, tak też wzaiem trzeba poprożnować,
Kto chce życia swoiego dobrze bieg miarkować.

Damon.

Prożnowanie nikczemnym czyni więc człowieka,
I połowę uymuie prożnowanie wieka.

Mnasil.

Coż pasterz więcey winien, tylko doyzrzeć trzody,
Kto nad stan swoy wychodzi, prędzey doydzie szkody.

Damon.

Siła szkodzien w dalszy czas, kto prożnuie w lato:
Dudkę, koszyk urobić, nie masz sromu za to.

Mnasil.

Kto się rzeczą podleyszą albo fraszką bawi,
Pod roboty pozorem czas daremnie trawi.

Damon.

Fraszką zowiesz piszczałkę? snać sam się nią staiesz,
Lub rzeczy nie rozumiesz gdy ladaco baiesz.

Mnasil.

Nie przymawiay. Piszczałki ia nie ganię: ale
Zabawę przystoynieyszą nad mniey ważną chwalę.

Damon.

Damon.

Nie proſtyieś roboty człek, nie proſtey Mamki,
Domy, wſi tobie ſtawiać, i zakładać zamki.

Mnaſil.

Albo mniemaſz Paſterze i miaſt nie ſtawiali?
I zamkow, z ktorych potym fortece wznawiali?

Damon.

Jeźli z piaſku co czynią chłopięta więc naſze,
Słuſzna żebyś miſtrzem był domow tych, nie paſze.

Mnaſil.

Miſtrz będę takich Gmachow, lecz dla cię ſamego,
Bo iaki Pan, budynku trzeba mu takiego.

Damon.

Takich ſklepow nie żądam, dom proſty dla chłopa,
Paſterzom zaś należy lada z chroſtu ſzopa.

Mnaſil.

Długoż będziem zamowy te ſpolne toczyli,
A nie raczey o naſzych zabawach mowili

Damon.

Patrz co twoy Buhay robi, popędza mi krowy,
Jako Pan nieſpokoyny i Byk ieſt takowy.

Mnaſil.

Tobie to w dar i korzyść, i z ciebie Staroście,
Gdy mu co rok bykuieſz, dobry prowent roście.

Damon.

Dług natury oddaię, gdy człek rodzi człeka:
Tym świat ſtoi, i ten czyn dotrzymuie wieka.

Mnaſil.

Dług natury ten co rok odprawiaſz iak w pługu,
Kiedyż wyidzieſz z natury i Staroſty długu?

Damon.

Kto ſię wſtyda natury, niech ſię i żyć wſtydzi,
Częſto człek miaſto złego, i dobrą rzecz chydzi.

Mnaſil.

Mnasil.

Ten się niechay żyć wstyda, kto nie według kluby,
I prawa uczciwości, takie sprawia śluby.

Damon.

Albo i ty nie iesteś tego też stworzenia?
I takiegoś nie skusił iako ia rzemienia?

Mnasil.

Człekem prawda, u ciebie lecz tłustsza natura,
A iak mowią, bez karmie swey ziębnieie skora.

Damon.

Na tym stopniu i syty i chudy się wali,
A mamli rzec, suchy gont nayprędzey się pali.

Mnasil.

Chcieć i nie chcieć, każdego porzucono woli,
Więc gdzie rozum nie każe, zmysł nie ma mieć gwoli

Damon.

I iabym toż rozumiał, ale krewkość żywa,
Gdy mię pocznie napadać i z brzegow wyliwa.

Mnasil.

Wiem i rzekę tamuią choć prędkiego brodu,
I konia utrzymuią w pośrzodku zawodu.

Damon.

Widziałem ia i mądrych choć dobrze uczyli,
Przecie z nami prostaki toż co my czynili.

Mnasil,

Nie sądźmy, ani czyńmy, iak kto co źle czyni,
Inni idą za cnotą, chcąc szaleią ini.

Damon.

Przykładami żyiemy, przykład zły za cnotę
Od mądrego podany, pociąga prostotę.

Mnasil.

Jak widzę z serca do ust pełnego wypływa;
Zły czyn i naśladowcow, i obrońcow miwa:

Damon.

Damon.

Kiedy płużą wyſtępki i ſwe mieyſce maią,
Grzeſzy kto dobrze czyni, iako powiadaią:

Mnaſil.

Przyidzie czas, że wyſtępek lub mu dziſiay płuży,
Swoią karę odnieſie. Cnota trwa naydłuży.

Damon.

Częſto pod cnoty płaſzczem, i wyſtępek chodzi;
A iak głupich, tak rowno i oſtrożnych zwodzi.

Mnaſil.

Co do czaſu uchodzi, to za czaſem ginie;
Cnota w ſwey zawſze barwie, ta i w wieki ſłynie.

Damon.

Coś za bocian świat czyścić? rzecz chociażże licha
Gdy dobrze ułożona, naytrudniey ſię ſpycha.

Mnaſil.

To iuż złemu pozwolić? to i błądzącego
Nie wprowadzić na drogę, do toru dobrego?

Damon.

Co ſię w zwyczay wkroczyło, niech ſwym idzie biegiem,
Albo chceſz, co świat czyni, do Pluta bydź ſzpiegiem?

Mnaſil.

Niechay idzie, kto mu ſię chce tam przyſługować,
Ja pragnę uczciwie żyć, i niebu hołdować.

Damon.

Buhaiu dalekoś nas w rozmowy od krowek
Zaprowadził: co nad nas, przeſtańmy przymowek.

Mnaſil.

Przeſtańmy, raczey krowy zegżone do ſtada
Podźmy zżeńmy. Wilk z laſu rad ſię tu więc ſkrada:

Damon.

Podźmy, à pod ow Jawor co ſtoi przy ſtoku,
Powrociemy, i bydło będziem mieć na oku.

SIE-

SIELANKA TRZECIA.

B A B Y.

Alkon.

Zgadniycie co wam powiem, à nowego ieſzcze?

Thyrſis.

Gdy nam powieſz, zgadniemy. Komuż ſerce wieſzcze
Powinno bydź, do czego naymniey mu należy:

Alkon.

Baby wſzyſtkie tych czaſow za mąż poydą; świeży
Przykład Dyrce nam dała: *Th.* Owa baba ſtara?
Co iey ſtarość, i czoło, i twarz poorała?
Mać o ſiedmiu krzyżykach? *Alk.* Za mąż poſzła; gody
Wczora z hukiem ſprawiała. *Th.* Widzę, że i lody
Ogień iuż wydawaią: kiedy ta, co nogą
W grobie iedną, lubieżną przecie poſzła drogą.
A ktoż iey młodym Panem? *Alk.* młody i z nazwiſka
I z rzeczy, bo mu lato dwudzieſte wyciſka
Mech na twarzy. Pierwſzy żart między ludu gminem
Xiądz uczynił: Matkać to prawi ſtoi z ſynem.
Ludzie ſłyſząc, w śmiech wſzyſcy, à zaś z żalu rzewni
Że dziedzictwo ginęło, płakali pokrewni.

Thyrſis.

Kto ſwacił, i do kupy to iednoczył ſtadło?

Alkon.

Tyrymach, on muzykę, à zaś Nice, iadło
Żona iego zrządzała: ſama Bab za ſtołem
Jako na maieſtacie z glancowanym czołem

Odąw-

Odąwszy się siedziała: gdybyś wiedział karby
 Jak w twarzy wyciągnęła, à w plecach zaś garby
Tak zrownała, że gora iak by pochodzista
 Od szyie, aż do pasa zdała się; złocista
Ktorą kitla skrywała, raz gości częstuiąc
 A woli wszystko Bożey ten czyn przypisuiąc.

Thyrsis.

Sowy raczey huczały, tey miasto muzyki,
 I wszystkie nocne ptastwo, *Alk.* Byś słyszał, okrzyki
Gęste były i wrzawy, gdy Pana młodego
 Tak że Pani za zdrowie, aż do do dna samego
Wypiiano: wszyscy tam, ktorzykolwiek byli
 Babusi pochlebuiąc do czysta użyli.

Thyrsis.

Nie wierzę, podobno się była w ten czas wściekła,
 Albo głownia piekielna, i żądza ią piekła
Na szostym w doł poieżdżać. *Alk.* Dwa razy szaleie
 Ten bies, ale naybardziey kiedy iuż siwieie;
Tam i rozum na stronę, i nic prawie wstydu.

Thyrsis.

 A Bażożen ten miły iako się obrzydu
Nie obawiał? *Alk.* Tyrymach to niecnota sprawiał,
 W iaką łapkę wpadł, w taką i drugiego wprawiał,
Słodząc mu, iako Pani, iako iest bogata.
 I czuła, iako u niey zażyie i świata,
Nie troszcząc się, iako te zostaną bogactwa
 Po iey śmierci pomocne do młodszego swactwa;
Chłop to słysząc, à goły, takiey okazyey
 Rad był; ieżliże stara? to do niwy czyiey,
I ogroda po ziele kwitleysze nie trudno:
 I sąsiadę nawiedzić, ieźli w domu nudno;
Temi tedy bies biesa namowił ponęty.

Thyrsis.

 Prawią baykę, gdy Liszce ogon był ucięty,

Aby wada nie na niey tylko iedney była,
Drugim Liſzkom ucięcie ogona radziła;
Tak i zdrayca Tyrymach z ludzkiego pośmiechu
By nieco zſzedł, drugiego do takiego miechu
Nagnał, wiedząc poſtępek iako niebeśpieczny
Kto kogo zdradnie wiedzie w życia węzeł wieczny.

Alkon.

Byś wiedział iak i ſama proſtaka łowiła,
Prawiąc mu, urodzenia iak znacznego była,
Krewni iey wſzyſcy zacni, że i Goſpodyni,
Ze i wſzyſtko w ład idzie, co ien kolwiek czyni,
Jak ſukien, iak i ſrebra, iak i w gumnie tyle,
Czymby wiek ſwoy prowadząc, używali mile,
Ze iey lata nie uſzły, iako ieſzcze może
Czego młoda nie umie; iak pościeli łoże
Drugie, trzecie, iako ſię w niey wiele kochali,
A korzyści w kochaniu żadney nie uznali.
Więc ſobie pochutnuiąc za chlubą takową,
Na ſłowka ſię iedwabne zdobywała, głową
Choćże trzęſła: à babą doſkonałą;
I to co ſię ſzczyciła fortuną nie małą,
Co po tak wielu miała Nieboſzczykach zbiorow,
Do cudzych ſię rozeſzło, i do wielu worow.
Bo co chłopa uyrzała, choći nie ładnego
To ſię ſama w zakazy miała więc do niego:
To muzyki, to hoyne bankiety ſprawiała,
A tym czaſem ſkrzynia ſię z ſwych dziąg uproźniała.
Inni widząc, i ſłyſząc, umyślnie zieżdżali,
Aby tylo brzuch paśli, dobro wyłudzali.

Thyrſis.

Coż tam przecie godnego do widzenia było?

Alkon.

Gdy ſię iadło z wetami pierwſzemi kończyło,

Drugie

Drugie wety noſzący (ucieſzyſz ſię wierz mi)
Pieśni krotko piſane, nakryte talerzmi,
Przede ſwaty nie owſzem tęſkliwe podano,
Ktore cicho z uciechą nie małą czytano.

Thyrſis.

Jakiegoż dźwięku były? *Alk.* O to mię nie pytay
Ale ie mam, teć daię, te ſobie przeczytay.

I.

Zagaś świecę Hymenie, à ty Bożku mały
Saydak i Łuk od ſiębie rzuć, à połam ſtrzały:
Waſza praca tu darma: bo u tego ſtadła
Z głownią świeci Furya, i Megera ziadła.

II.

Coś dawno zapomniała, dziś chceſz wſpomnieć ſobie,
Prożno, nie o łożnicy raczey myśl o grobie:
Ani będzieſz potomſtwa nieboraczko miała,
Chyba takie, co w grobie z twego wyidzie ciała.

III.

Nie zalatuy pſzczołeczko, do żbioru twoiego,
Niemaſz tu Roży wonney, i ziela świeżego,
Przyleć Bąku, ſzerſzeniu, dla was będzie tuta
Łopion ſuchy, pokrzywy, będzie zwiędła ruta.

IV.

Nie zadzieray ma rada z Boginią miłości,
Już ci żadne nie ſłużą uciechy młodości,
Oko mdłe, twarz zgrzybiała, i kark pochylony,
Nie do ſwadźby, do ziemney lecz cię ciągnie ſtrony.

V.

Staruſzko co tu ſprawiaſz weſelne turnieie
Co ieść co i pić daieſz, śmierć ſię z tego śmieie,
Nadſtaw ucha, co Druchny, coć i mowią ſwaci,
Pogrzeb naſza za wczaſu odprawuie Maci.

VI.

W cudzym ſadku kwiateczki, piękne kwitną roże,
W cudzey niwie kłos pełny, i obfitſze zboże:
W mym ogrodzie perz tylko. U mnie pole płone,
Muſzę w cudze: wſzak mowią, ſmaczniey ſze kradzione.

VII.

Choćbyć dość z Erydanu złota wypływało,
I pereł z głębokiego morza doſtawało,
Tym ſerca nie zhołduie. Przy cnocie pewnieyſzey
Przyiaciel w młodym wieku bywa przyiemnieyſzy.

VIII.

Snadź od wiedmym na ten czas iakiey był zbechtany.
Zem ſię w pęta odważył, i wieczne kaydany,
Zegnam cię wieku młody, złota ma wolności:
Już ia nie on, ſwoy nie ſwoy; w ſtareym uwiązł kości.

IX.

Kiedym śliczne lilie i kwitnące zioła,
Do twoiego ſpoſabiał piękna Dziewko czoła,
Tyś mi za to mile więc ſmacznych uſt dawała:
Ach! dziś żaba chropawa będzie mię lizała.

X.

Boże! iakoś dał rożne człowiekowi żądze,
Ten woli przyiaciela, ow woli pieniądze:
I ten co ſwadźbi, co świat ſobie zawięzuie,
Z złotem ſię żeni, Babę w poſagu przyimuie.

Thyrſis.

Francia zawſze wymyślą, acz czaſem nie zawdy,
Zart tylko żartem; naydzie w nim połowę prawdy,

Alkon.

Ba byś wiedział, iakie tam i powinſzowania
Dwoch ſtron były, uwagi godne i naśmiania.
Stare Macie Maciorze ſtarey winſzowały,
A młodemu od młodych takie wota brzmiały.

Bog-

Bogdayś fzczęśliwie zażył, bogdayś i pochował
Tę kość ftarą, à drugi ślub prędko gotował.
Bogdayś Maciorko nafza fzczęśliwie fwadźbiła,
Bogdayś prędko i tego Młodzika uśpiła,
Bogdayś i wyfkoczyła na grobie onego,
A fwatow doczekała iefzcze od fiodmego.

Thyrfis.

Niechayże bies biefa drze, ia tym zawięzuię:
Kto chce użyć, rownego niech rowny poymuie.



SIEŁANKA CZWARTA.

SPOŁMIŁOŚNICY.

Aminta, Menalka.

Aminta.

Sam do mnie Galateo! puść Menalkę fwego;
Przyiaciela z darami ze mnie masz nowego.

Menalka.

Tu zoftań Galateo! niech tobą nie zwodzi,
Lepfza wiara doznana, niźli co fię rodzi.

Aminta.

Bogatemu wierzaią, ten też wiarę chowa,
Z ubogiego coć przyidzie? tylko gołe fłowa.

Menalka.

Wiernieyfza chęć, uczynność, wiara ubożfzego:
Z Pankofia, Galateo, coć przyidzie pyfznego?

Aminta.

Komu na darach zbywa, w ukłonie nie zbędzie:
Coż za korzyść z powolnych fłow Dziewce przybędzie?

Menalka.

Komu fię z fkrzyń przepełnia, wielom wiele daie,
Więc z darami i miłość do wielu przyftaie:

Aminta.

Twa ma bydź Galatea, ktorey dla warunku
Chęci fwoich, żadnego nie dałeś darunku?

Menalka.

Ma nie ma bydź? ktoreyem chęć, na nieba, Bogi,
Poprzyfiągł? dar to mniemafz żaden! dar ubogi?

Aminta.

Aminta.
Ktore miłość wymusza, te przysięgi uchem
Bog i niebo przyimuie pospolicie głuchem:
Menalka.
Łamcy przysiąg, zawsze złey nie uchodzą toni;
Z nieba krzywo-przysiężce, cicha pomsta goni.
Aminta.
Gładka dziewka, gładkiego męża potrzebuie,
I sam przyznasz, w gładkości nikt mię nie celuie.
Menalka.
Dobra Dziewka, dobrego owszem godna męża,
I sam przyznasz, że cnota ma, twoię zwycięża:
Aminta.
Ja cię cnotą wyrownam, tyś mi nic w urodzie:
Darmo gruby Menalko, ta cię chluba bodzie:
Menalka.
I iać zdołam w urodzie, tyś mi cnotą wtory,
Na coż z krasney, *Aminto*, tak się chełpisz skory?
Aminta.
Lecz wyższym nad cię swemi, *Menalko*, ramiony,
Jak nad wierzby niskiemi, wyższe są Jesiony;
Menalka.
Małym iest, i ma także Galatea małą;
Rownemu zawsze z rownym *Aminta* przystało,
Aminta.
Tyś czarny, i masz lice słońcem przykopciałe,
Ja białością przechodzę, i Lilie białe:
Menalka.
Coż na tym, Hiacynthy, czarne są fiołki,
Lecz w wieńcach, przewyższaią inne białe społki.
Aminta.
Mnie włos gęsty, mą brodę, swym otacza krężem,
Tyś bezbrodny; niewiastą iak byś był nie mężem:

Menalka.

Apollo brody nie ma, przecież on iest Bogiem,
Przecież on nad Satyry kosmate chędogiem.

Aminta.

Usta piękne pięknych ust smaczniey się tykaią,
Lecz złączone z czarnemi sinakow swych nie maią;

Menalka.

Twarz bezemcha, miley się gładkiey tyka twarzy,
Twarz szczeciana nie tak się w całowanie darzy:

Aminta.

Temu wiedz, Galateo, koza ssać dawała;
Piękney matki, piękna pierś, mnie zaś odchowała;

Menalka.

Sam Jupiter ssał Kozę: przeto rzekę śmieli,
Obadwaśmy z Jowiszem iednę mamkę mieli;

Aminta.

O Jowiszu, daremno zmyśloną wieść głosisz,
Lecz ty mamki swey Kozy pewne znaki nosisz;

Menalka.

Ktoż wie, czyć nie samemu iest co Kozieł w rodzie,
Znać syna brodatego, po oycowskiey brodzie.

Aminta.

To mię cieszy, żem Koziey nie iest Pasterz trzody;
Precz Kozłowcze! Koziemi iuż mi cuchniesz smrody;

Menalka.

Co łżesz! i Pan Kozochłop Bog Arkadzkiey gory
Nie cuchnął, kiedyż cuchnie bydłem Pasterz ktory?

Aminta.

To temu Kozopasu, Galateo, żoną
Nie raczey Pasterzowi chcesz bydź poślubioną?

Menalka.

I byłabyś tych cudzych krowisk oszemłanych
Panią, à niż Koz tłustych, Koz moich kochanych?

Aminta.

Aminta.

Kozy ten Pańſkie paſie, i Paſterz dodzienny;
 Ja krowy właſne paſzę, iam Paſterz niezmienny.

Menalka.

Lecz mnie Pan więcey ufa, à niż Ociec temu,
 Dwa kroć liczy ow Krowy co dzień, ia nic ſwemu.

Aminta.

Rządu znak i całości, kto policza ſwoie,
 Ty nie wiem, ieżli zliczyć potrafiłbyś twoie.

Menalka.

Potrafię. Dwieć Krowie wilk poćwiczył nie dawno,
 Trzeciąć złodziey wziął, iako o tym wſzyſtkim iawno.

Aminta.

Coż kiedy cię *Menalko* Pan wyżenie z domu,
 Jakiego cię nabawi, i twą Dziewkę ſromu?

Menalka.

Coż gdy ſię twa powroci z miaſta nałożnica,
 Jeżlić oczu nie wydrze, nie poſzarpie lica?

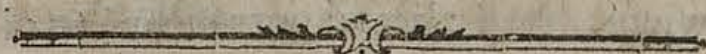
Tak ſię uſzczypliwemi ſłowy doieżdżali,
 I gniew w ſobie wzaiemny ku ſobie wzbudzali,
W targaniec ſię gotuiąc: zęby ten ow zgrzytał,
 Ten maczugę toczoną, ow kamienie chwytał:
I tylko ſię nie zwiążą, oto wilk ſię ſkradnie,
 I na upatrzonego iedno co nie wpadnie,
Pſi zaſzczekną: Owi ſię porwą na obronę,
 Lalaſz wſzyſcy zakrzykną: Galatea w ſtronę
Też ſwą. Tak wilk na ſzkodę co ſię był naſadził,
 Ten pożytek uczynił, z ſobą ich rozwadził.





DO KORYNNY
SIELANKA
BEZIMIENNEGO AUTHORA.

z rękopiſma pewnego wyięta.



Miley mi z tobą w tym lochu zielonym,
W tey ſkale kwieciem z natury natknionym,
Żyć wiek ſpokoyny, niż w pałacach owych,
Coż gdy trwog pełnych, chociaż marmurowych.
Miley mi z tobą w wierney żyiąc zgodzie,
O iedney leśney przeſtawać iagodzie,
A niż przy Pańſkim hodować śniadaniu,
Coż potym? kiedy w niesfornym mieſzkaniu.
Same nam drzewa ſwe czynią wygody,
Podcięte brzozy ſwoie leią miody,
Leśną oliwę inne drzewa pławią,
W pokarm: buk, kaſztan, ſwe owoce ſtawią.
Z tobą ia trzodę w buyne łąki gonię,
Ty iey przyśpiewaſz, ia w lutenkę dzwonię,
Lada buk pod cień i na wczas ſwoy wzywa,
Tu ſłowik, à tu echo ſię odzywa.
Tam z drzew rozdartych ia obuwia plotę,
A ty koſzyki ze mną wierzbo-złote.
Po pracy namkrieſz mleka w czaſz lipową,
Tak dwoygo iemy potrawę gotową.
Taki wiek żyli w pierwſzey niewinności,
Gdzie miłość ludzie bez żadney zazdrości
I trwog rządziła: wiekli to był złoty?
Czy ludzie na nim złotey pełni cnoty?

SIELANKA
I ROŻNE
NAGROBKI
Z PRZYDATKIEM INNYCH AUTOROW.

PRZEZ

JANA Z WIELOMOWIC
GAWIŃSKIEGO

NAPISANE.

W KRAKOWIE,
w Drukarni Franciszka Cezarego J. K. Mci
Typografa. R. P. 1650.

Wielmożnemu à mnie wielce Mćiwemu Panu

JEGOMOŚCI PANU
STANISŁAWOWI SKARSZEWSKIEMU,
STAROSCIE RADOMSKIEMU, &c.

AUTHOR.

Zacny Starosto, lub twe wielkie sprawy,
I ktorych masz dość, Koronne zabawy,
Nie radząc głowy, i duchow wspaniałych
Do mniey służących, i do zabaw małych
Odrywać: wszakże pokić czasu zbędzie,
I myśl, od wielkich spraw, nieco usiędzie:
Tę mą, w Słowiańskim, Skotopaskę, stroiu,
Dawszy iey wprzod wniść do swego pokoiu,
Przyimiesz łaskawie: ktora ma nadziei
Tylo, że z Twoiey wywiedziona kniei.
Wprawdzieć, że z błahym prezentem się stawię,
I oczy Twoie małą rzeczą bawię.
Przebaczysz iednak: Wszak czasem Zołwiowe,
Uciesza oczy, konchy, à nie owe
Wszystko tam z złota; aż z Parnaskiey poki
Coć słusznieyszego nie przyślę opoki.

SIE-



Ch. Eisen, del. *De Longueil, Sculp.*



SIELANKA
I ROŻNE
NAGROBKI.



SIELANKA.
MOPSUS.



W pięknej Rzeczniowſkiey niwie, między gęſtym laſem,
Ktorą drzewa rozkwitłe ſwym rościągłym paſem
W krąg obchodzą, tam owce, i koſmate kozy
Zagnawſzy w miłe cienie gęſtokwitłey łozy,
Nadobna Amarylli, ſpoczywała w cieniu,
Pod drzewem rozłożyſtym, broniąc ſię promieniu
Słonecznemu, à iuż też w południe ſię miało,
I ſłońce dobrze daley w gorę wſtępowało.
Gdzie będąc prożna troſek, lubieżney świebody
Zażywała, na ktorą wzywał ią wiek młody
A raz w Satyrow darſkich, raz w Faunow patrzała,
Spoczywaiącey trzodzie pięknie przyśpiewała.

Ja paſząc nie daleko od niey, podle wody,
Z Dametą, i Mirtylem wſpoł złączone trzody:

Gdy

Gdy też bydło swoiego zażywało wczasu;
I nam chętka nadeszła zażyć halaspasu,
I lubey krotofile. Przeto swe Multanki
Nastroiwszy, na ktorych więc proste Sielanki
Przy gaiach, przy Dąbrowach, wesoł wykrzykuię,
Z niemi się do sąsiadki bliskiey iść gotuię.
A ci byli, ktorzy ią rownie miłowali,
I ktorzy się z chęciami iey zakazowali:
Chcąc korzyść mieć w kochaniu, à żaden żadnemu
Nie zayźrzał, bo też dufał każdy szczęściu swemu:
Obay młodzi, weseli, iak ten nie zganiony
W urodzie, tak i drugi w twarzy przykraszony.
Temu ledwo w iagodach wdzięczne mchy wzrastały,
Temu z czoła gładkiego pierwsze wynikały
Lata kwitłey młodości: obay iak roboty
Pilni, tak swoie stroić ćwiczeni zaloty,
I dobrzy śpiewać pieśni, dobrzy na fuiarze,
I kołem Cytherei w rowney skoczyć parze
Nauczeni, à szczęściem ku temu iednakiem,
Bo się każdy u Oyca liczył iedynakiem.
Gdyśmy tedy kniey przyszli, pięknym przyimie okiem,
I pokryie szkarłatnym wdzięczną twarz obłokiem
Nad spodzianie nas uyźrząc: coż czynić gdy ławy,
Ani stołu nie było gdzieby sieść, murawy
Jeno trawą porosłe, te się ludzkie stały
Bo sobą siedzieć lubych gości częstowały.
Mirtyl Malin kozubek spory w upominku,
Dameta zielony kwiat oddawał barwinku.
A ia com miał Multanki, te na dźwięki stroię,
Gdyż też oni iey gwoli wdzięczne pieśni swoie
Na przemiany piać mieli: pieśni, iakie brzmiały,
Gdy czasy Apollina za Pasterza miały.
Tedy im drogę podam, i zagram w te tony,
Jak więc nocą o małym synaczku Dyony:

Co

Co czyni, iako wiele razy mieni w Byka,
I czyni, tak gornego władzcę hołdownika
Jedney ziemſkiey Dziewoi: iak żelazna łuſka
Wiąże parę uciesźną, à ta w ſieci pluſka
Z śmiechem Bogow; o co Pheb Daphnidę przyprawił,
A tu ſię iako złoty deſzcz z obłokow pławił
W Akryzowe zamknienia, iak ſwego Adona
Pani Cypru, ſzalenie gorzała Dyona;
I inne tym podobne, à potym uſtaię.
A im na ſwoie pieśni cug i mieyſce daię.
Było co w prawdzie ſłuchać, iako ten nad tego
Chciał mięć gorę, i ſławien być z śpiewania ſwego.
Damet wprzod, Mirtyl za niem zaczynał, ia ſwoie
Dla ich uciesźnych pieśni, w ſtronę rzucam ſtroie.

Dameta.

Buia Pſzczołka po łące, i do świeżych kwieci
Z ulubioną pokwapą, na ſwą zdobycz leci:
Lecz ktora Roża zwiędła, i iuż obumiera,
Od niey ſtroni, ani ſwey ſłodyczy z niey zbiera.
I ia za pſzczołką poydę, i ia zſzukam młody,
Ktora nadwiędła, tey ia nie zpragnę iagody.
Nadobna Amarylli, tyś ieſt kwiatek świeży,
Ale pomniy, że zwiędły tey nie ma lubieży.

Mirtyl.

Stoi gołąbek mały nad krynicznym ſtokiem,
I kryſztałowe wody ſwym przenika wzrokiem:
Raz ſię muſzcząc przechodzi, raz ſwe piorka w bieli
Pieſzczona w zgodney myie ptaſzyna kąpieli.
I gdy widzi drugiego ſiebie w iaſney wodzie,
Nachyla ſię ku niemu, chcąc go mieć w ſwey zgodzie:
Grucha ptaſzę, ſkrzydłami tarcha, mile kwili,
Toż drugi w wodzie czyni, i kniemu ſię chyli.
Nie wierz ptaſzę, iawne to twoie oſzukanie,
Ma też ſwe zdrady, ma ſwe pochlebſtwo, kochanie.

Dameta.

Dameta.

W głębokim, milczkiem, Kaczki, Jeziorze pływaią,
Gdy swey zachęty, samca gdy swego nie maią:
A ten kiedy przylata do teskniącey zgraie,
Alić odmiana, alić trzpiot wesoły wstaie.
Mąż iest domu każdego podporą, i szczytem,
Panna bez tego teskni, i iey byt nie bytem.

Mirtyl.

Wenus z wody rod wiedzie, Wenus i tam rządzi,
I rybka nią zmamiona po Jeziorze błądzi:
Każdego żądza pali, każdy ogień czuie;
Rybięciu choć i w wodzie, swoy płomień doymuie.
I ia nie darmo śpiewam, i mnie nie powoli
Moy płomień, także tobie Amarylli gwoli.

Dameta.

W nocy dobrze, à miesiąc świecił iuż z gwiazdami,
Gdym hołdował Bachowi z społ rowieśnikami.
Czoła krasząc muszczami, nad moie mniemanie,
Na ulicy, w dom idąc, chłopię iakieś stanie:
Krnąbrne, złe, zapalczywe, uporna bestyia,
Łuczkiem i pochodniczką koło mnie wywiia;
I co raz mi na drodze zastępuie; słowy,
Co raz w targaniec, i boy wyzywa surowy.
Podź precz (rzekę) smarkaczu, twa rzecz w piasku gmerać,
Abo z rownią iakeś sam, swe załebki zwierać.
Chłopię gorzey z moich słow draźnić mię poczęło,
A bliżey przymknąwszy się pochodnią mię tknęło:
Ja nie mogąc daley trwać, krokiem chyżym skoczę,
I nayprzod mu w kudełki ręce obie wtoczę;
Potym mu łuk wydzieram, pochodnią, i strzały,
Jego wszystkę armatę, alić cud nie mały
Nie wiem iak się wyśliźnie, i pior zkąd nawdziawszy,
Ulata na powietrze srodze się rozśmiawszy.

Ja

Ja maiąc te oręża, nie wiem co się dzieie,
Zkąd mdłość na mnie uderza, ledwie nie szaleię:
Goram w ogniu, narzekam, srodze utyskuię,
Chociam wygrał: à przecie ranę w sercu czuię.
A ten się znowu ozwie: iużeś zarażony,
Trzymay łup, nie będziesz iuż z niego pozbawiony;
Tak bywa mym następcom, i kto hardzie każe,
Zmiękczę ia go, i srogość tę, mą bronią zrażę.

Mirtyl.

Kiedym imię na młodym Mircie swe rysował,
Znaku rycia moiego ledwom wprzod naydował,
Jeno iakby nad dolą Mirt mą zlitowany
Płakał, i z swey wyciskał łzy odrytey rany;
Dłużey iednak te blizny gdy na skorze trwały,
Wszystkim się przechodzącym iuż czytać dawały.
I mowię: rosły znaki, i moie zapały,
Powoli Amarylli, ktobie gorę brały.

Dameta.

Słowik śpiewa w Leszczynie, wolny wietrzyk wieie,
Na wysokim Jesionu wiatr listeczkiem chwieie:
Nadobna Amarylli, gdy usta otwiera,
Milczy Słowik, list stanie, wiatrek obumiera.

Mirtyl.

Piękna roża w ogrodzie kiedy się rozwinie,
Piękny las Cyprysowy w przyiemney rowninie;
Lecz gdy śliczna w ogrodku Amarylli stanie,
Nic roża przy niey, nic Cypr, choć w pośrzod Libanie.

Dameta.

Jabłuszko się czerwieni w sadzie, kwiat w ogrodzie,
A Porzeczki w swych krzaczkach gęste są przy wodzie:
Jać iabłuszek, iać kwiatkow naymilsza przyniosę,
Jeźli od cię w kochaniu korzyść swą odniosę.

Mirtyl.

Nie kaſz zbytnie w nadzieię: ſzczęściu nie wierz radzę:
Nadzieia oſzukiwa, to w ſwey nie trwa wadze;
Kto w Bogu i pracy ſwey pokłada nadzieie,
Zatym ſzczęście nadchodzi, wſzyſtko mu przyśpieie.

Dameta.

Strażo moia, wierni pſi, nic mi nie ſzczekacie,
Tak to w wielkim pokoiu zbytnie ſię kochacie?
Czuycie, wyicie, bo gnuſność z pokoia ſię rodzi;
Naywięcey nieprzyiaciel w tę dob trzodom ſzkodzi.

Mirtyl.

Morze ieſt pełne wody, ſiła w ſobie kryie,
Przecię morze chce więcey, przecię i z rzek piie:
Zły łakomcze bezdenny, choć maſz pełne wory,
Ty przecie łaknieſz, ciekaſz, na przeklęte zbiory.

Dameta.

Cieliczko ma, biegaſz mi po krzach, po tarninie,
A co raz to nie mało z ciebie wełny ginie:
Pełno wſzędy na tarniu twoiego kożucha;
Pełno twey wełny po krzach, w ktorą zła wieść dmucha.

Mirtil.

Chmiel ſię krzewi do gory, i winna macica,
Gdy im ſwoiey podpory długa tycz użycza.
Lecz nikczemnie przy ziemi, bez tey ſię czołgaią,
Tak i cnoty ieśli ſwych podpor w świat nie maią.

Dameta.

Baranie moy, ſrogo cię z wełny poſtrzyżono,
Czyli oraz i ſkorę z ciebie złupić chciano?
Już ledwie tchnieſz, iuż zdychaſz. Tak ſię i tym dzieie,
Co zdarci, daley prożni w ſwym mieniu, nadzieie;

Mirtyl.

Na niedoſtępnym wierzchu gory, Jabłoń rodzi,
Ale żaden po owoc ku niey nie dochodzi,

Tylko

Tylko ptakom ieſt karmia, oſtatek wiatr pſuie,
Ja to żmindaku wſzelki tobie przypiſuię.

Dameta.

Apollo czoło ſławnych Paſterzow przed laty,
Tobie wielmożne hołdy, Delph daie bogaty:
My co możem nieſiemyć w dereniowey czarze,
Miod w plaſtrach, i orzechy, w więkſzym weź chęć darze.

Mirtyl.

Owieczko podź ztąd daley, nie byway mi w trzodzie,
Choć wełnę maſz bogatą, przecie parch na ſpodzie:
Ni ty mleka, ani ty noſiſz mi pożytek,
Wſzyſtek mi ſię od ciebie zarazi dobytek.

Dameta.

Mieſiąc za ſłońcem chodzi, gwiazdy za mieſiącem
Jutrzenka dnia każdego początkiem, i końcem;
Ja ciebie Amarylli moia upatruię,
Za tobą, gdzie ty chodziſz, myśl moię kieruię.

Mirtyl.

Koza Leſzczynie młodey, lep ptaſzkom w przeſzkodzie,
Grad zbożom, winney zimno zawadza iagodzie;
Mnie ſtraża do mey miłey, i nocni złaynicy
Zawadzaią, muſzę bydź nieborak w tęſknicy.

Dameta.

Kwiatek ciepła, kwiateczkow pſzczołka potrzebuie,
Koza wrzoſu, ſłoneczku pole ſię raduie.
Kto co woli; niech pragnie: ſwe każdemu miło;
Nie darmo powiadaią: by na poły zgniło.

Mirtyl.

Słonce świeci po świecie, ſłoneczne promienie,
Wodne wſkroś bez urazy przechodzą ſtrumienie:
Ja nie mogąc ſię napaść twey źwierzchney piękności;
W twe ciekę Amarylli ſerdeczne ſkrytości.

Dameta.

Tobie Apollo Cythrę: Panie piſzczel krzywą,
Tobie zaś Marſie daię zły, trąbę chrapliwą:
I ciebie (ieno ſprzyiay) Aphrodyty ſynie;
Łuczek gibki z ſtrzałkami odemnie nie minie.

Mirtyl.

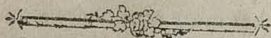
A ia Tarcz Pallas tobie: tobie oſtre groty,
I oſzczep na myśliwcze Dyanno roboty:
Tobie zaś nayślicznieyſza Gwiazdo ciemney nocy,
Mirt poświęcę, à bądź mi do mey na pomocy.

Dameta.

Goździk dopier rozkwita, iutro ſpadnie z kraſy,
I roża nie na długie czerwienieie czaſy:
Tąk twoy May Amarylli nie w długiey ieſt cerze;
W każdy dzień twey piękności czas ukradkiem bierze.

Mopſus.

Tąk oni przy Paſterce ſwey roſpościerali
Pieśni wzaiemne, tak ſię iey zakazywali:
Same niebo nad zwyczay wtedy im ſprzyiało;
Bo ani parno, ani na deſzcz ſię zbierało.
A trudno było ſądzić, ktory z nich przodkował,
Bo iako ten, tak drugi, wiele dokazował;
Obay godni pochwały. Więc że ſię do końca
Nie mieli, à iuż proſty cień ſtawał od ſłońca,
I trzoda ſię iuż miała w południe parności
Do domu, przerwałem ich zabrnione ſporności.
A ta też wdzięczną będąc, każdemu z nich wzaiem
Chęć ſwą pokazywała, i kwitnącym Maiem
Płaciła: więc by takich częſto uciech miała;
Trzody ſwe z ich poſpołu paść obiecowała.



NAGROBKI



Ch. Eisen, del. *De Longueil, Sculp.*

NAGROBKI TEGOŻ AUTHORA.

Kościom ná poboiowisku nie pochowanym.

Gościu, co na tych polach widzisz kości siła,
A ziemia ich swoiemi groby nie uczciła;
Nie lituy ztąd. I toć grob dość szlachetny bywa,
Kogo niebo, miasto swych Mauzolow, przykrywa.

Pod Pilawcami zabitemu.

Za Oyczyznę, w Oyczyznie zabity się walam,
Nie mnie ziemia, ia ziemię swym ciałem przywalam:
Day świadectwo Oyczyzno, iako cię miłuię,
Nie zbiegam. Lecz twych granic po śmierci pilnuię.

Na Pilawce.

Sławne Psie Pola, sławne są Smoleńskie Grody,
Gdzie Polanin Tryońskie mężnie bił narody,
Polską sławą Chocimskie niegdy place brzmiały;
Dziś Pilawce co o nas będą powiadały?

Kozakowi Zaporowskiemu.

Tu Letycha zły Kozak leży pogrzebiony,
Nieprzyiaciel domowy, i wszystkiey Korony:
Matce Oyczyznie nie trwał, użył w nię oręża,
I ty Matko czuy ziemi, skrzyłaś w sobie węża.

Tatarzynowi Murzie.

Tu leży Murza Tatar, wkoło ścierwu iego
Dość psow i wilkow czuie, ptastwa drapieżnego:
Ażeby z swych obchodow nie był obnażony,
Grob mu żywy w gardzielu uczyniły Wrony.

Tatarzynowi drugiemu.

Czyi to ścierw? kto tu leży? Tatarſki mieſzkaniec,
Skaźca dziedzin Lechowych, okrutny Pohaniec:
U nas, nas bił; otoli legł tu ieden z wiela,
Czuy Oyczyzno; w ſwey ziemi maſz nieprzyiaciela.

Temu, co ſię ſam zabił.

Co to za trup, ktorego w koło ptaſtwa ſiła?
Ni mu żaden grob w ziemi, ni żadna mogiła?
Ten to, co śmiertelnego w ſię użył żeleyſca,
Ten iak w niebie, tak w ziemi za to nie ma mieyſca.

Kotce od pſow roztarganey.

Płacz Maćku bury kozie, twoia miła żona
Od pſow Kocica leży, na śmierć rozſzarpniona:
Częſto ze pſy walczyła, tak wpadła do ſaku;
Chceſzli dłużey żyć, ze pſy nie walcz nieboraku.

Pannie Młodzieniec.

W tym grobie, w tey trunience leży kwiat rożany,
Dopier kwitnął, alić wnet od śmierci urwany:
Płyńcie oczy dżdżem żywym, śliczne Dziewcze moie
W niebo uſzła, ſprzykrzywſzy tu ziemſkie pokoie.

Panną Młodzieńcowi odpowiada.

Twoy żal, twoy płacz ſerdeczny, i twoie żałoby,
Przez trunny, moy kochanku, ſłyſzę, i przez groby:
Prożno iednak żałuieſz. Płakać mię nie trzeba;
Chyba temu, żeś ze mną wſpoł nie ſzedł do nieba?

Sroce.

Zgadywaiąc o gościach, byłam Praktykarką,
A że złodziey raz przyſzedł, nazwano mię łgarką:
I tak tytułu zbywſzy, zbyłam i żywota.
Częſto iednym wyſtępkiem wielka ginie cnota.

Zabie.

Zabie.

Dukaiąc ſobie w wodach, Kaczka mię pożarła,
Jednakem ſię z tego iey tam ſaku wydarła:
Drugi raz dwie mię ſobie Kaczce podzieliły.
Zle, gdy wraz na iednego dwie ſię ſpikną ſiły.

Wilkowi.

Ow ia wilk Łapiowca, com ſię łupem bawił,
Teraz od pſow myśliwych duſzem ſię pozbawił:
I tak ścierw leżę krukom. Nie darmo rzeczono:
Jako kto z kim, wzaiem mu tak będzie płacono.

Temuż.

Wlazłſzy dziurą do chlewa, wſzyſtkiem ſtrwożył trzody,
I tłuſtymi Barany ſwem odżywił głody:
Nazad pełny nie mogłem tąż iuż wyniść dziurą,
Uwiązłſzy w niey, ow bankiet, ſwąm zapłacił ſkurą.

Gołębiowi.

Gruchałem z Gołębiczką, ſwoią miłą żoną,
Dziś mię na obiad z wielą innych poſtrzelono:
Zegnam cię Towarzyſzko: à com z tobą gruchał,
Już ſam w ludzkim żołądku będę grochu ſzukał.

Zaiącowi.

Nie nowina mnie ze pſy chodzić na wygony,
Abym tylko w ſwoy kożuch od nich nie był tkniony:
Czegom ſię ſtrzegł, nie uſzłem; w iednym z niemi tańcu
Daię żywot. Nie zniknie, czyi żywot w złym ſzańcu.

Łotrowi.

W tym kopcu wierutny Łotr leży pochowany,
Nie wiem, czyli w ten czas był trzeźwy, czy piiany:
Wiem iednak, przy pogrzebie, że go żaden z cnoty
Nie chciał płakać: kiedy tak? płaczcież go niecnoty.

Czyżykowi.

Na zieloney gałązce pod małym liſteczkiem
 Przepierowałem ſobie, Pioſnki ſwym gardłeczkiem:
Ach śpiewanie! ach pokoy moy ubeśpieczony!
 Wpadłem tak w ſieć. Kto ufa w pokoy, ten zginiony.

Oracz.

Dobry dzień Skowroneczku, iuż ty śpiewaſz ſobie,
 I ia poczynam także o twey robić dobie:
Rano, w południe, w wieczor ty śpiewaſz, ia orzę,
 Dobra noc, moy śpiewaku, czarne wſtaią zorze.

Skowronek.

Ja wſzyſtkich ptaſtw Wioſennych Skowroneczek Gońcem,
 Ja ſchodzących na zimę oſtatnim jeſt końcem:
Ja wprowadzam, ia zganiam. Nie tylko Orłowi,
 Ale i mnie przyſtoi Rey wieść Skowronkowi.

Słowik.

Lubo wieczor zapada, lub w zaranne zorze,
 Lubo w nocy, zawſze ia ſmutne ſkargi tworzę:
Pomnę dawne obelgi, i dawne niewoli,
 Czyli łatwo zapomnieć, gdy co kogo boli?

Annie.

Tu leży Anna Dziewcze. Patrz iak ſię rozwiia
 Na iey grobie fiołek, Roża, i Lilia:
Nie dziwuycie, czemu tak: Ona była kwiatem,
 Naſienie arcy śliczne, owoc taki zatem.

Piſarzowi, i oraz Poecie.

Tu Piſarz rożnych ſtylow leży pochowany,
 I Parnaſkim Dziewicom z darow miłowany:
Wierſzopis, Piſarz ſławny. Panie! w ſwym urzędzie
 I w niebie niech Piſarzem xiąg żywota będzie.

Do Jednego.

Nieboże Babowalczu, z ktorąś walczył Babąm,
Już zdycha, i karm brzydkim ma się dostać żabom:
Ty iey przecie z litości day Nagrobek taki:
Tu leży krucza strawa, miłe żabom smaki.

Kukułce.

Kukałam na drzeweczku niewinna Zorula,
W tym mię niezocznie z tyłu ugodziła kula:
A myśliwiec rzekł ktemu: Tyś w Maiu lekarstwo,
Boże! Ty prawdę uznay, Ty sam uznay łgarstwo.

Niecnocie wierutnému.

Miły bracie, coć było, byś wskok z świata schodził,
I z iedney biedy świeckiey w drugą gorszą godził:
Boś głupim będąc w świecie, sweś głupstwa miał kary,
Ześ niecnota; na owym przypnąć mąk bez miary.

Rzeźnikowi.

Pobiwszy wołow, Cieląt, Baranow, Koz siła,
Samego też w tym lesie śmierć pałką zabiła:
Więc by znano, że leży tu nie zboyca iaki,
Skorę nad nim zwieszono, i z kałdunem flaki.

Bębeniście.

I mnie się też dostało tu ledz Bębeniście,
Com rozumiał na Bębnach, i Kotłach bić czyście:
Kiedy pioruny biią, lub kiedy grzmią nieba;
Mniemam, że o moy Bęben dochodzi potrzeba.

Oracz z Skowronkiem.

Już śpiewasz Skowroneczku, iuż też i ia orzę,
Obudwu nas w robocie dwoie widzi zorze:
Tobie krzycząc pod niebem, troy pot ciecze z czoła,
A mnie przy moim pługu strugiem płynie żoła:
Bog pomoż Skowroneczku, dodaway nadzieie,
I tobie z moiey prace swa poczta przyśpieie.

Gołębiowi z Wroblem.

Wrobl ptaſzyſko nikczemne, wzleciawſzy do ſtrycha,
Dzieciom, i mnie ſamemu, dość narobił licha:
Jeſzcze na dziw zwoławſzy ptaſtwa przytomnego,
Wſtyd mi zadał, że mały ponękał wielkiego.

Łakomemu.

Zyłem moment, umieram, bym żył; i tam idę,
Sam nie wiem gdzie, to wiem, że nazad iuż nie przydę:
Ktożkolwiek moich workow dziedzicem zoſtanie,
Winien będzie tąż drogą poyść, ktorą ia, za nic.

Piianicy.

Tu leży Piianica, ow ow Bartek ſtary,
Nie minął, iak kto inny, niebofzczykow Fary:
W karczmie będąc, nie dopił ſwoiego był rzędu,
Choć zapłacił: ô śmierci nie miałaś nań względu.

Piianicy zabitemu.

Kto w kościele, ia w polu, tu leżę ſchowany,
Rzadko, by kiedy trunkiem krztąń nie był nalany:
Duſza, gdzieli ſię działa, gdyż piiana była?
Wiem, do nieba nie poſzła, boby tam zbłądziła.

Szaławile.

Nie depcz mię, niech przynaymniey w tym ſchowany grobie,
Gdym żywy nieſpokoynik był, ſpoczynę ſobie:
Nie wierzę. Jako dawno byłeś ſzaławiłą,
Być i w tym grobie dłużey leżeć ſię zdarzyło.

Piianicy.

Kto w tey mogile leży? nie wieſz? Piiak ſtary,
Czeka oſtatniego dnia, i te na nim czary:
A tak na ſąd oſtatni, gdy wſtaną Duſzyce,
Kto ſwe cnoty poniesie: On dzban i ſzklenice.

Zabi-

Zabitemu w Karczmie.

W karczmiem zabit, à tu w te wrzucony ciemnice,
Przenioſłem ſię i z duſzą, do czarney ziemice:
Lecz ia i tam ſwoiego nałogu nie miiam,
Bo pełne, aż o załeb, z diabłami wypiiam.

Myſzy.

Po Komorach, po ſzafach, mnie było ſzpaczkować,
I wſzelkich potraw, miaſto Kuchmiſtrza koſztować:
W tymem ſię ſmacznym kąſkiem w łapce ułowiła:
O drogi kąſku, com cię duſzą zapłaciła!

Kokoſzy zabitey.

Niewinnam ia Kokoſzka, kiedym żywą była,
Zbieraniem ziarn po ziemi, tymem ſię żywiła:
Jam za to ſwemu Panu codzień nioſła iayca,
Lecz chłop, z gniewu na Pana, zatrącił mię zdraycá:
Tak bywa, gdy nie może kto ſpoſobem innym
Mścić ſię nad większym krzywdy; mści ſię nad niewinnym.

Wierzbie uſchłey.

Uſchła nad tym bagniſkiem, ledwo Wierzba ſtoię,
Ani źrzodłem, ſwe członki, obumarłe poię:
O Dyanno, ieźli gdzie, mnieś ſię mściwſza ſtała,
Z iednych iednęś, à ze mnie dwieś duſze wygnała.

Roſkoſznikowi.

Oy! nie żal ci iuż umrzeć, i w tym ſpocząć grobie,
Boś iadł, pił, ſzalał arcy w każdey czaſu dobie:
Ba co mowię, nie zmarłeś. Bo według Platona
Twa Duſza tylko, dla cnot w wieprza ieſt zmieniona.

Kobzie.

Ja ona Kobza ſławna, z dereniu zrobiona,
Z cnoty nad Cytry, ſwemu Panu ulubiona:
Dziś dla Lutnie wrzucona w kąt, brzęczę z świerſzczami;
Ach cudze w cenie, ſwemi gardziemy cnotami.

Boga-

Bogaczowi.

Ktoremu złoty rozum, złota mowa była,
Złoty żywot, i złotem ſkrzynia ſię pełniła:
I co mu wſzyſtko było złotem, złoty Zomek,
Taki tu legł. Po śmierci dziś, *Ira* Potomek.

Dziecięciu.

Miły Boże, dopiero com ſię uyźrzał w świecie,
I kilkam dni zrachował, w moim pierwſzym lecie:
Już odchodzę na on świat, iednak rożą drogą:
Ja z weſelem do nieba, inni z wielką trwogą.

Dziadowi.

Chodząc po wſiach, po miaſtach, w iedney oto drodze
Smierć mi z duſzą obiedwie, podetnęła nodze:
Jam iey proſił: ô śmierci! przepuść mi żebraku,
A ona: nie drwi Strychu, podź rychley do ſaku.

Ubogiemu.

Inne ciała w Mauzołach ſzumnych ſpoczywaią,
Tu Nędzarza kości ſię lichocko walaią:
Więc kiedy mowią: Wſzędy że ubogi leży,
Czemuż nie w grobie, z złotey wyrobionym ſpezy?

Jakubowi Gawińſkiemu Stryiowi.

Zyłem iak kwiat, krwie młodey napoiony roſą,
Teraz niechybną śmierci, ieſtem ścięty koſą:
Darmo piękna Natura nademną płakała,
Darmo młodość, na poźny wiek zakupić chciała:
Nie miała, ach nademną litości, ni znaku!
Tylko wyła to prawo: nie mam w latach braku.

Sieſtrze rodzoney.

Wſzedłſzy na świat, tylko co dałaś imię w xięgi,
I otrzymałaś duſze ſwey zbawienne pięgi:
Oto bieg życia ſwego, tak prędko ſkończyłaś,
Ze ſłuſznie wątpić możem, żyłaś, czy nie żyłaś:

Darmo pytać, w iakieyeś drodze, i gdzie godzisz,
Z Matkiś dopiero wyszła, w Matkę znowu wchodzisz.

Piianicy Gorzalczanemu.

Zgadniycie. Kto tu leży? wiem, że nie zgadniecie,
Oto ieden z tych, ktorych dosyć iest na świecie:
Ktoż taki? Arcy sławny Mistrz w swoiey nauce,
Powiedz rychley? Co palił, czy swe pławił płuce.

Węgorzowi.

Widząc węża, on starą z siebie zdzierał skurę,
Aby tym czynem w młodszą oblokł się naturę:
Jam też Węgorz tak czynił. Przeto swe rzemienie
Zawadziwszy o wendę, rwę nad przyrodzenie:
Ach rwę, i z duszą zaraz. Biada mnie nędznemu,
Nie wszystko wszystkim służy, co służy iednemu.

Philozophowi Lo. .

Tu on zacny Philozoph, Platona kochanek
Przeniosł się z swoich Kathedr, do ziemnych Palanek:
Patrz, gdy skona, iako skon przęcie swoy zawiera,
Mowiąc: Wszelki człek żyie, ieden człek umiera.

Phizykowi.

Tu Phizyk w swey nauce leży nauczony,
Nawiedził, iak kto inny, chaty Persephony:
Dusza nie wiem, czy w niskie, czy w wyższe szła Cechy?
To wiem: że ciało oddał w wielkie Endelechy.

Astrologowi.

I ty Badaczu Niebios, będąc ieszcze z nami,
Wszystko w niebie przebywał i między gwiazdami:
Po śmierci, wierzę żeś tam świetną został dziurą.
Alboli też tam wlazłeś w Andromedę kturą.

Drugiemu.

Gdy się pod niebo wzbiiam; nie wiem iak natarła
Smierć też za mną, i z mego złupiła mię garła:

I tak

I tak zepchnęła mocno siłami swoiemi,
Ze spadlszy w głęb, utknąłem, aż trzy łokcie w ziemi.

Juryście.

Zwiedziawszy Prawa wszelkie, i wszelkie Statuta,
Na koniec położyłem swe zewłoki tuta:
Rata, na tych wołałem, ktorych ia broniłem,
Nie pomogli: W mey sprawie na śmierć pobłądziłem.

Temuż.

Ziomek Justynianow, Xiąg prawnych wiadomca,
Powodowych, Pozwanych stron, dobry Roziomca:
Umiał bronić przy wszelkich Sądach, wszelkiey sprawy,
Tu leży Prawny człowiek, nie wiem ieźli prawy.

Błaznowi Szkotkowi.

Inni gębą do gory, à ty leżysz zadkiem,
Zeć śmierdzi świat, moy Szkotku, twe łożysko świadkiem.
Co nie ma śmierdzieć? gdy mi ziemia nie zakryła,
Tey części ciała, z ktorey cuchnie złych par siła.

Helenie.

Z ktorą raz Menelaus swoie miewał gody,
Drugi raz ią Pryamczyk miał dla swoey wygody:
Oto po częstych swadźbach, po godach, Lacena,
Tu leży cna Helena, ona sławna Lena.

Chamowi Tatarskiemu.

Tu niecnych Tatarczuchow śmiercią legło siła,
Ołowna też samego śmierć Chama zabiła:
Gdzie po śmierci teraz iest? wiem nie u Abrama?
Bo tylko tam są wierni. Poszedł Cham do Chama.

Ptakowi Gilowi.

Ja ptaszcezek Gil skrzypek, gdy w swe skrzypki skrzypię,
Kot mię zdradą przyczłapił, swą łapą na lipie:
Jam się mu swoim smyczkiem bronił ile tyle,
On tylko rzekł: ba wierę, smaczna to karm Gile.

Pasterce.

Pasterce.

Tu w tey mogile leży Jaga Pastereczka,
 Płaczą po niey Jagniątka, płacze i Owieczka:
Płaczą i Kozki młode, i Basiowie mali,
 Boże! człeka dobrego niema twarz się żali.

Teyże.

Ach ma trzodo iedyna, me Owieczki białe,
 Zegnam was, ô Cieliczki, o sierotki małe:
Smierć mię zieła; żegnam mas, żegnam krowki miłe.
 Podźcie same do domu. Ja wchodzę w mogiłę.

Drugiey.

Na tey zieloney niwie grobem pochowana,
 Tu leży swey Pasterką trzodzie miłowana.
Panie, gdy tu Kotarka na ziem pilną była,
 Day w niebie za Barankiem, by i tam chodziła.

Makolągwie.

Ja ona Makolągwa, przy wesołych Maiach
 Piękne gorgi tworzyłam na swych Szałamaiach:
Z zadrości mię ptaszkowie drudzy zadziubali.
 Cnota dobrey, i cnota złey chwili nagali.

Dla Dyony zmarłemu.

Kochaiąc się szalenie chłop w iedney Dziewicy,
 Nie mogł stosu tego znieść, zmarł dla miłośnicy:
Przebog! Takli to z ludzi świat zgołocić musi,
 Gdy i ta, co ma rodzić, z śmiercią ludzi dusi?

Temu, co się sam zabił dla Panny.

Nie sprzyiała mu Panna, à on rozżarzony
 Smierć sobie zadał, ogniem uięty Dyony:
Rożny rożnie o śmierci niech tey rozbadywa,
 Ja tak: komu zła iest śmierć, temu miłościwa.

Zwo-

Zwodnicy.

Nazwodziwſzy ſię doſyć niewinnych czyſtości,
Położyła w tym parſku, Zwodnica ſwe kości:
Więc w piekle, co też będzie, pytacie robiła?
Będzie Diabłow do Diablic, taka tych zwodziła.

Babie.

O iuż też chwała Bogu, moia ſtara maci,
Zeć kiedy tedy przyſzło w grobie ſpoczywaci:
Za żywota, niś Boża, niś ty Bieſia była,
Ja nie wiem, gdzie ſię duſza twoia obrociła.

Łotryni.

Tu leży arcy ſławna, za ktorey żywota,
Nigdy w domu uczciwa nie poſtała cnota:
Panie! nie Pomniy na to, iako kto co czyni,
Byłeś łaſkaw Łotrowi; bądź i tey Łotryni.

Kucharzowi.

Nieboraku Maciaſzku, ległeś tu Kucharzu,
Ześ przecie Łotr był, pewnie nie uydzieſz od zarzu:
Jednak, żeś ſwe tu warząc przednie palił ciało,
W czyſcu, w zad, nawachluiąć gorąca nie mało.

Zwodnicy drugiey.

Zwodnica arcy ſławna tu leży ſchowana,
Z poczciwości regeſtru, i cnot wymazana:
Jako wlazła w tę ziemię, iuż więcey nie wznidzie,
Weſelcie ſię cne Cnoty, à ty płacz Niewſtydzie!

Swarliwey żenie.

Niecnotliwa zła żona, tu leży w tym dole.
Za ktorey życia w wiecznym dom, mąż był faſole:
Co o Jędzach zmyślonych tam w Erebie baią,
Tę za prawdziwą Jędzę w piekle bydź uznaią.

Kosą ściętemu.

Tu kosą ścięty leży, z drugiemi pospołu,
Swoy od swego zabity, wrzucony do dołu:
Mściey się śmierci, bezprawia w tym masz swego siła,
Co twa kosa miała ściąć, inna go skosiła.

Utonionemu.

Nie według myśli grob masz, boś miał leżeć w ziemi,
Oto cię Neptun pogrzebł bałwanami swemi.
Litowaćli, czyli też powinszować tobie!
Ze kto w twardym, ty w miękkim odpoczywasz grobie.

Zeglarzom.

Po Baltyckiey Dorydzie kiedyśmy pływali,
Ani razu Dwoch Braci ogniaśmy widali:
Smierć nas mokra połknęła, i głębokie brody,
Czy iuż mała w grob ziemia, że nas grzebią wody?

Diogenesowi w Krakowie zmarłemu.

Diogenes Krakowski, sławny szaławiła
Tu legł, tu ciało iego pokrywa mogiła:
Swiatowe był igrzysko, bo też świat igrzyskiem;
Tak odszedł brat od brata, nie wiem z iakim zyskiem.

Temuż.

Ba wierę wielkąście mi krzywdę uczynili,
Zeście mię nie na słusznym mieyscu położyli:
Mnie spać, ieść, pić, i mieszkać pod kotliną było,
A czemużby mi grobem tam leżeć nie miło?

Odpowiedź Nagrobkowi w zielonych Nag.

Miiaiąc Piianicy grob, gdzie go schowano;
Nie mogłem na nim płakać, iak mi tam kazano:
Lecz inaczey czyniłem tey dosyć żałobie;
Bom się nie tylko - - lecz - - na grobie.

Jednemu z frasunkow zmarłemu.

Co ieſt świat! iakoby Swat, wſzyſtko kłopot rai;
A w ſobie ieſzcze tyſiąc innych bolow tai:
Więc żeśmy zwykli rzeczy złych miiać z daleka,
I ten z świata, iak czego od złego, ucieka.

Bogaczowi.

Bogaczowa tu Trunna, w tym on dole leży;
Niewiem, ieźli tu w ziemi gdzie nie grzebie ſpezy:
Nie brząkaycie tu kluczmi, ani dzwońcie dzwony,
By nie powſtał; mniemaiąc, że to do Mamonny.

Łaſzczowi.

Służąc Oyczyznie miłey, ia Łaſzcz żołnierz ſtary,
Strażnik Ziem iey, dziś ciemne nawiedzam pieczary:
Czuy, czuy moia drużyno, nie żart, gdy Strażnika
Nieprzyiaciel nas wſzyſtkich śmierć, w ſwe wiąże łyka.

Pułkownikowi Oſińſkiemu.

Tu zacny Mąż Oſińſki leży: iego mieyſce
Niech zbroia, działo, groty, zdobią, i żeleyſce:
To znak, to praca iego, tym on wiek ſwoy trawił;
By ſię przed Sędzią Wielkim, kto i czym był, ſprawił.

Jednemu w młodym wieku.

Będąc w Ziemſkim Powiecie obłudnego świata,
Pochlebne mi do czaſu hołdowały lata:
Na kres życia moiego, małom upatrował,
Co do czaſu, co do rąk; z tegom rzecz miarkował:
Teraz tedy wtrącony w nieprzeſpane łoże,
Ciało ziemi oddaię: Duch tobie, moy Boże!

Kſięſkiemu Piſarzowi Grodz. Krak.

Będąc lat pełnych ſyty, i Dekretow ſiła
Popiſawſzy, Kſięſkiego tu śmierć położyła:
Nie uſzedł poſpolitey przez śmierć ſrogą klęſki;
Ale z grobu wychodzi, ſławą ſławny Kſięſki.

Temuż.

Długo służąc Grodowi, i Oyczyznie miłey,
Tu śmierć dała zacnemu Księskiemu mogiły:
Ze go los nieuchronny śmierci nadszedł tęgi;
Nie dziw, bo Cnot, i życia swe iuż skończył księgi.

Temuż.

Byłem Pisarzem Grodzkim, iuż nim bydź przestaię,
Kiedy zmysły, i dusza, kiedy we mnie taie:
Atoli przecię dekret poki ieszcze mogę;
Ten wam ostatni piszę, Za mną, za mną w drogę;

Krakusowi Fundatorowi miasta Krak.

Kędy skaliste wstaią nad Wisłą opoki,
Tu zewlokł śmiertelności swe Krakus zewłoki:
Rękawka to grob iego, i wysokie Gury;
Kto, i czym był? powiedzą wielkie miasta, mury.

Wandzie.

Nieprzyiacioł pobiwszy, pohanbiwszy Gachy,
W ziemskie tu tey mogiły, weszła Indermachy:
Naprzod Wisła dziedziczna grobem się iey stała;
Jak dawno? Po tym czynie iuż wisła zświwiała.

Teyże.

Neptun Polski tu naprzod ciało cney Dziewice,
Wandal, Krolewnę Wandę, wziął do swey łożnice:
Brudny gach, białą Pannę miał. Więc w takie gody;
Do Panny, w białą się zmył, z czarnych wod, Pan młody.

Penelopie.

Przez lat dziesięć, i drugie; męża nie widziała,
Przecie mu wiarę, miłość małżeńską chowała:
Biycie czołem tym zwłokom Panie, Wdowy, Panny;
Tu leży Penelope, wzor czystey Dyanny.

Phillidzie.

Przy płaczącym Słowiku: przy wodzie szemrzącey,
Przy stękaiącym wietrze: przy Rozie mdleiącey:
Tu z wielkiey, Phillis legła, kochania krewkości;
Kto się zdrady spodziewa? Smierć iest i w miłości.

Jaskołce.

Niebogo Jaskołeczko, i tyś w kamienicy,
W swym sklepiku, robiąc go, pozbyłaś duszycy:
Skoroś ieno roboty swoiey dokończyła:
Coć miało bydź mieszkanie; stałać się mogiła.

Dzieciom iey.

Tu wypielęgnowane dziatki me pobite,
Od Doktorow w palenie wodki rozmaite:
O doli! o zły losie! o nieszczęście moie!
Przedtym karmia z mych dziatek, dziś z nich są napoie.

Kotowi.

On ia Kot buro stary, co mię Wachem zwano,
Tum legł, siła mi w cnotach łowczych przyznawano:
Jam ztąd ogon niosł wyżey, à z ducha wielkiego;
W lotnym źwierzu zażyłem myślistwa swoiego.
Opak się stało, Jastrząb iak mię tylko zoczył,
Okrutnie mię swym brzuchem do ziemie przytłoczył:
Ztąd mi nagrobek dany: kto źle swych zażywa
Przemysłow, złego losu ksobie przywoływa.

Doktorowi Morzykowi.

W tym grobowym zamknieniu, w tey tu zimney wieży,
Mistrz według zwiska swego, Doktor Morzyk leży:
O śmierci! byś ty iego własności wiedziała,
Dłużeybyś mu na świecie pewnie żyć kazała.

Bogaczowi.

Gdy końca Bogacz ieden doganiał żywota,
A duszę z niego kędyś w czarne gnano wrota:

Pragnął ſię iak nayprędzey doſtać do Plutona,
Wiedząc, że to Bog ſkarbow, że tam ieſt Mammona.

Temuż.

Skończywſzy ſwoie życie ziomek Kreza ſtary,
Na tym mieyſcu, ſwym kościom, chciał by były mary:
Swoie ſprzęty, bogactwa, patrzcie, iak rozprawił;
Nikomu z nich nic nie dał. Lecz wſzyſtkim zoſtawił.

Krupie.

Gdy miał dług życia ſwego Krupa dopłacywać,
Do ubogich ſwe ſprzęty rozkazał pozbywać:
Uczyniono, iak kazał. Gdy był czczy Mammony,
Prędko wzleciał do nieba, niczym obciążony.

Łotrowi.

Młody w leciech tu leży, lecz w niecnotach ſtary;
Zagarnął go Charontow płaſzcz, z drugiemi ſzary:
Niech mu inny Nagrobki zgodne kto ſkładywa,
Ja taki dam. Tu wſzelkich Łotrow Łotr ſpoczywa.

Mąż żenie.

Zona iednemu zmarła: więc ią kazał ſchować,
A nad nią te kilka ſłow żałobnych wykować:
Leż żono, leż tu z Bogiem. Ja po tobie bolić
Będę: Bo zawſze brodę na żal ſkażę golić.



NAGROBKI ROZMAITYCH AUTHOROW.

Dziecięciu.

Tu małe Dziecie leży, iednako płaciemy
Rayſkie iabłko; chociaż ie nie iednako iemy:
To i ząbkow nie maiąc, ieść go nie pomogło,
A przecie ſię od śmierci wybiegać nie mogło.

Babie.

W tym grobie Baba leży: patrz inſze mogiły
Jako po ſobie trawkę zieloną puściły:
Na tey, gdzie Baba leży, uroſły pokrzywy,
Owoc nie bardzo dobry, ziarno diabeł dziwy.

Temu co utonął.

Utonąłem, ryby mię w xieńcach pochowały,
Ale kiedy zaś przyidzie on ſąd okazały:
Jako Jonas, członki z nich wyprowadzę zdrowe,
Troche mi ſię przewloką trzy dni Jonaſzowe.

Piianicy.

Tu Piianica leży, ale tylko ciało,
Duſzy nie wiem, ieźli ſię do nieba doſtało:
Ale tak pewnie w niebie iako i na ziemi,
Zamykaią dla zwady drzwi przed piianemi.

Tym co w Prucie potoneli.

Jedni leżą w mogiłach, drudzy tak zoſtali
Bez pogrzebu, tu śmierci, tu ſławy doſtali:
My na czaſy potomne, tak ſłynąć będziemy,
Ze Prut przez zdrowie naſzey Oyczyzny piiemy.

Krolowi.

Niepoſzanowany gościu, nie widziałeś tego,
Ze Krol w tym grobie leży: Grob i obraz iego
Tak od ciebie zuchwale ieſt ſponiewierany,
Tak to więc wſzędzie bywa, gdzie Krol malowany.

Tym co pod Guzowem.

Choć na Seymie niepamięć o tym uczyniono,
Naſzych przecie dla tego mogił nie znieſiono:
Aby czaſom potomnym to opowiadały,
Tu ſię były złe dzieci z oycem rozigrały.

Rotmiſtrzowi.

W tym grobie ſławny Rotmiſtrz odpoczywa ſobie,
Buzdygan, i Chorągiew, Mars oddaie tobie:
Duſzę Bogu, ieżeli cudzemi wołami
Nie zaiedzie do piekła z Pany Rotmiſtrzami.

Dudzie.

W tym grobie Duda leży, Dudy naleziono,
A po śmierci na ſtarey wierzbie zawieſzono:
Smierć troche uprzedziła, i opak ſię ſtało,
Bo co ſię Dudom dzieie, to Dudzie bydź miało.

Bębeniście.

Tu Bębeniſta leży, czeka dnia onego,
Rychło Michał pobudkę zatrąbi na niego:
Panie, ieźli nie w niebie, niechay nad chmurami
Odpoczywa, à bębni poſpołu z gromami.

Koſterze.

Tu Koſtera ſpoczywa nago urodzony,
Nago z karczmy przychodził, nago pogrzebiony:
Nago powſtanie na ſąd, i tak bez odzienia,
Będzie zadek ogrzewał w piekle u płomienia.

Furmanowi.

W tym grobie Furman leży, ieżli potępiono
Duszę iego: w błocie iey mieysce naznaczono:
Bo ieżli tam ieſt Piekło, gdzie diabli mieſzkaią,
Furmani więc o diabłach w błocie powiedaią.

Szafarzowi.

W tym grobie Szafarz leży, w tey mierze ſzczęśliwy,
Ze umarł, i pogrzebion iako kto cnotliwy:
I że go Bog uchował pogrzebu takiego,
Jaki pogrzeb przepuścił na Szafarza ſwego.

Chłopu.

Przeżywſzy wielkie prace, i wielkie kłopoty,
Tu ſobie odpoczywam Chłopek od roboty:
Przy chłopkach Adamowe trwaią przywileie,
Ale to nad przywiley, i że z nich złodzieie.

Złey żenie.

Ten grob doſtał ſię iedney iadowitey żenie,
Ale by miała ziemia morſkie przyrodzenie:
Zeby co nieczyſtego z ſiebie wyrz ucała,
Nigdziebyś zła, niebaczna, grobu nie doſtała.

Petronelli.

Tu Petronella leży, dziecińſtwo i lata,
Ociec iey Marcin Spytek, à matka Agata:
Petronello chceſz użyć Piotra odźwiernego,
Powiedz mu, iżeś miała imię corki iego.

Lichwiarzowi.

Grub Lichwiarza iednego: à ſam lichwę liczy,
Po piętnaſtu odeſła w piekielney ciemnicy:
Gdzie nieſzczęſne Liczmany inſzy przymiot maią,
Bo tu palce czerniły, à tam ugaraią.

Nagle zmarłemu.

Gościu umarłem nagle, tu leżę w tym grobie,
Jeżli śmierć moię ganisz, ia ią chwalę sobie:
Bom nie chciał bydź podobien złemu dłużnikowi,
Co się o dług mordować da Kredytorowi.

Piianicy gorzałczanemu.

W Browarze się urodził, w karczmie go okrzczono,
Zdechłego od gorzałki na błoniu schowąno:
Gościu miiaiąc tedy czyń dosyć żałobie,
Jeżli nie możesz płakać, - - - na grobie.

Sciętemu.

Tyś mnie Sędzia osądził, pierwey przyrodzenie,
Dla pierwszego dekretu idę na stracenie;
A ieżeli dwa razy żaden nie umiera.
To z twoiego dekretu nic się nie zawiera.

Carowi Szuyskiemu.

Gościu słyszałeś o tym, że Cara Szuyskiego,
Poimano do Polski; tu śmierć, tu grob iego:
Fortuna go z pułnocy aż dotąd rzuciła,
Bo u niey to mocarze, co u dzieci piła.

Ormiance.

Tu Maryna spoczywa Ormianeczka ona,
Przed śmiercią do prawdziwey wiary nawrocona:
Ostatniey do winnice wezwana godziny,
Wzięła przecie dniowy grosz iako i kto iny.

Jednemu.

Nie chciano mu dać Panny, à on nie cierpliwy
Uderzył w się żelazem, człowiek nieszczęśliwy:
Gościu miiaiąc tedy, nie postaway sobie,
Nie bywa dobry pokoy przy takowym grobie.

Brzemienney.

I sama śmiercią płacę, i płodem puściła
Nie żywy, i dzień śmierci razem urodziła:
Wiele śmierć ma przystępow, bo i przez te wrota
Na nas dybie, ktoremi wchodziem do żywota.

Skąpemu.

W tym grobie Skąpy leży, żeby Charontowi
Nic nie dał od przewozu, chciał się po lądowi
Wiecznie tułać, à Charon poznawszy swoiego,
Wsiaday darmo do Piekła, nic nie dasz od tego.

Tym, co pod Chocimem.

Gościu miiaiąc tędy, widzisz te Mogiły,
W tym mieyscu, dwa narody z sobą graniczyły:
Turcy i Cni Polacy, i tu chłostę brali
Bisurmańcy, àżeby Kopce pamiętali.

Pszczele.

Miodu, ktoregom Panu swoiemu broniła,
Od iego ręku własnych żywotam pozbyła:
Dobrze swoiego bronić, ale dla całości,
Zeby oraz nie zginąć, ustąp i własności.

Macosze.

Tu Macocha spoczywa, à teraz uznaie,
Ze iako kto zarabia, tak mu się oddaie:
A iako zła nie baczna na Pasierby była,
Tak ią iey własna matka ziemia przycisnęła.

Dziecięciu niekrzczonemu.

Tu rodzicy niekrzczone dziecię swe schowali,
Ktoremu Jan na imię dać obiecowali:
Ze mu tu śmierć zayźrzała mieć Oyca Krzesnego,
Panie day mu na niebie Chrzciciela twoiego.

 Temuż

Temuż.

Zacnych rodzicow dziecie w tey ſkrzynce zamknione,
Nie oglądawſzy świata, umarło niekrzczone:
Panie, ieżli nie godne oglądać cię w niebie,
W Raiu przynaymniey z Łotrem niechay chwali ciebie.

Bogaczowi.

W tym grobie Bogacz leży, ktory za żywota
Prowadził dni w roſkoſzy, i żył bez kłopota:
Panie, ktoryś mu był dał przez wſzyſtek wiek gody,
Niechay proſi po śmierci u Abrama wody.

Pielgrzymowi.

Pielgrzymuiąc do Rzymu śmiercią przyścigniony,
Tu ſobie odpoczywam Pielgrzym położony:
Panie, byłeś miłościw Łotrowi prawemu,
Odpuść i Pielgrzymowi mało co lepſzemu.

Sobkowi.

Chłop krotki, truna krotka, krotki też nagrobek,
Tu leży mały wzroſtem, lat doroſłych Sobek.

Przewoźnikowi utonionemu.

Utonął przypadkowym Przewoźnik ſpoſobem,
Tenże żywioł, co żywił go, ſtał mu ſię grobem.

Piianicy.

Umarł opoy, opękła z trunkiem ſię baryła,
Nic po prożney w piwnicy, śmierć ią w grob wſtawiła.

Skępcowi.

Tu leży, co chciał z ſkępſtwa mieć krotki nagrobek:
Pigułka Amalthei, *vulgo* Kozi Bobek.

Zonie wiarołomney, od męża.

z Francuzkiego.

Cy gît ma Femme, grace à Dieu,
Elle ne plus en état de me faire Cocu.

Tu

Tu leży moia żona pod tą czarną grzędą,
Chwała Bogu, iuż rogi na głowie nie będą.

Inaczey.

Tu żona moia leży w tym grobowym dole,
Dzięki Bogu, iuż rogow nie ſtawi na czole.

Inaczey.

W tym leży żona moia grobie, chwała Bogu,
Już też mi więcey na łbie nie zaſzczepi rogu.

MENEGINOWI z Włoſkiego *).

Qui giace Menegin de la val de giec,
Naque mul, viſs porc, & mori bec.

Tu leży z niżyn Gieku, MENEGINUS zwany,
Rodził ſię mułem, iak wieprz żył, kozłem ſchowany.

Inaczey.

Tu leży z niżyn Gieku MENEGIN: co z płaczem
Rodził ſię mułem, wieprzem żył, umarł rogaczem.

*) *Według Dyalektu Bonońſkiego.*



BUCO-

BUCOLICA

ALBO

PASTERKI

P. WIRGILIUSZA

MARONA

Eklog albo Wyborow dzieśięć

Przekładania

X. JGNACEGO NAGURCZEWSKIEGO

ZAKONU TOWARZYSTWA

JEZUSOWEGO.

PRZEDMOWA
DO ROZSĄDNEGO
CZYTELNIKA.

Wynalazek ba i samo tłumaczenie tych Pasterek Wirgiliusza, ma bydź przypisane osobliwemu staraniu I. W. Imći X. JOZEFA ZAŁUSKIEGO *Referendarza Wielkiego Koronnego, ktorego niespracowana ochota ku Dobru Pospolitemu, à osobliwie ku kwitnieniu nauk w tym Krolestwie, nie dopuściła, aby i to dzieło pierwszego z Łacińskich Wierszopisow, ukryte było ziomkom Jego pod zasłoną ięzyka Łacińskiego. On albowiem nie mogąc sam (iako większemi ku Dobru Rzeczy-Pospolitey zatrudniony zabawami) mnie łaskawym naleganiem swoim do tego przywiodł, ażebym przedsięwziął i wykonał to przekładanie Wierszow Wirgiliusza podobno nad insze trudnieyszych. Jeżeli zaś to dzieło nie zdaie się bydź doskonałe, niech ma wzgląd rozsądny Czytelnik iuż to na inne zabawy moie przy końcu zwłaszcza Teologicznych nauk, iuż to na rychłe zabranie onego pod Drukarską prasę przy odieździe ztąd moim, bez należytey poprawy i poloru. Napis tym wierszom dałem* Pasterki, *to albowiem znaczy u Grekow to słowo* Bukolika, *u ktorych woł* bus, *staranie zaś o wołach maiący, abo Pasterze,* Bukoloi *nazywaią się. Słowa* Ekloga *na Polski ięzyk nie odmieniam, ktore znaczyć może* Wybor. *Dla tego tak nazwane od Wirgiliusza, że on przykładem Greckich Rymopisow niektore z swych wierszow wybrał, iako te, ktore godne bydź rozumiał światła publicznego.*

BUCO-



Ch. Eisen, del. *De Longueil, Sculp.*



BUCOLICA

ALBO

PASTERKI

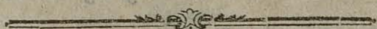
P. WIRGILIUSZA

MARONA.



EKLOGA PIERWSZA.

TYTYRUS.



Argument.

Cezar Oktawiusz, gdy rolę Kremoneńską i Mantuańską zasłużonym żołnierzom w nadgrodzie oddawał, Wirgiliusz rodem z Mantuy między inszemi swey roli postradał. Lecz zalecony od Azyniusza Polliona Mecenasowi Szlachcicowi Rzymskiemu, oraz przez niego dostawszy się w łaskę Oktawiusza, co był stracił odebrał. Przetoż w tey Eklodze chwały Oktawiusza, Rzymu ozdoby, swoie szczęście, Mantuańczykow zaś uciśnienie opiewa. Tytyrus tu Wirgiliusza wyraża, Melibeusz Mantuańczykow.

P. WIR-

P. WIRGILIUSZA
MARONA
BUCOLICA*)
ABO PASTERKI
EKLOGA I.

*) Bucolica *po naszemu* Skotopaiki, *iako wykłada nasz* Knapiusz, *piosnki pastusze; abo wiersz pastuszkow między sobą rozmawiaiących.*

Inaczey Pastuszka, albo Pasterka, rym Pastuszki.

TYTYRUS.

Melibeus, Tytyrus.

Melibeus.

T*ytyrze*, w rozłożystym ty bukowym cieniu
Dmiesz w fuiarę, wieyskiemu gwoli siadszy pieniu,
My domy, my Oyczyznę, my rzucamy wioski,
Idziemy w poniewierkę: ty zaś prożen troski
W cieniu swą *Amaryllę* głosisz między lasy.

Tytyrus.

O *Melibee!* wzdy Bog nam te sprawił wczasy.
Gdyż on mi będzie Bogiem: zrobiony mu z darni
Skropi nie raz krwią ołtarz skop z moiey owczarni.
Moiey on buiać trzodzie, oraz po dawnemu
Dał wolność na fuiarze nocić mnie samemu.

Melibeus.

Melibeus.

Nie zazdroſzczęć, raczey ſię zdumiewam nad tobą:
Oto widząc zamieſzkę ſtroſkany przed ſobą
Poganiam kozy moie, więc i z tą maciorą
Tytyrze, iako widziſz wlekę ſię nie ſporo.
Gdyż w tey zaroſli dwoie ach! ſtada zawziątek,
W śrzod gołych głazow dwoie zroniła koźlątek.
Jak częſto to nieſzczęście, by było baczenie,
Wrożyło nam piorunow w dęby uderzenie.
Częſto nieſzczęſne z iodły wrożyły i wrony,
Ale mow nam *Tytyrze*, kto ten Bog wſpomniony?

Tytyrus.

Miaſto co zowią *Rzymem*, z głupiegom kładł zdania
Wraz z naſzym *Melibee*, gdzie ſię zwykle zgania
Bywało odſadziwſzy od matek iagnięta.
Tak więc ſzczenięta ze pſy, tak z kozmi koźlęta,
W rowni kłaść zwykłem: małem tak rownał z wielkiemi.
Lecz to głowę po między Miaſty ſwą innemi
Tak wyniosło, iak Cyprys w śrzod niſkiey krzewiny,

Melibeus.

Z iakieyże więc ci przyſzło widzieć Rzym przyczyny?

Tytyrus.

Wolność przyczyną: na mnie ta w ten czas weyźrzała,
Kiedy włos ſiwy z iagod iuż brzytwa zganiała:
Weyźrzała przecie, i dość w poźney przyſzła dobie,
Jak za *Galeteęm* wziął *Amaryllę* ſobie.
Gdyż (przeć darmo) dokąd ſię z *Galateą* żyło,
Ni nadziei wolności, ni trzod pieczy było.
Lub me owczarnie na rzeź częſto wychodziły,
Lub częſto tłuſte z mleka ſery ſię tworzyły,
Potrzebom niewdzięcznego miaſta wygadzaiąc,
Przecie dłoń prożna była do dom ſię wracaiąc.

Melibeus.

Dziw mię brał *Amarylli*, za coś narzekała,
Dla kogoś na iabłoni iabłka twe chowała.
Tytyra tu nie było; *Tytyrze* żądały
Ciebie zdroie i fośnie, i ten chrościk mały.

Tytyrus.

Coż miałem czynić? ani umknąć fię niewoli,
Ni gdzie chętne mieć mogłem Bogi po mey woli.
Tam Młodzieńcam obaczył, ktoremu w ofiarze
Co rok dzień w każdy miefiąc me kurzą ołtarze.
On me prożby uprzedził: mowiąc paście trzody,
Wprawuiąc byki młodzi: paście iako wprzody.

Melibeus.

O iak fzczęśliwyś ftarcze, więc twe całe łany:
I dość fpore: acz innym kamień nie przeyrzany
Pola zaległ, paftwifka wtąż fitowia błotne:
Ani fię pafzą ftruią twe maciory kotne,
Ani żadne poblifkie zarażą ich trzody.
Szczęśliwy ftarcze, tu cię rzek znaiomych wody,
I zdroiow poświęconych, w znoy letni ochłodzą.
Owdzie, ktoreć od fąfiad blifkie płoty grodzą,
Zwabiwfzy pfzczoły z *Hybli* wierzby kwiecia wonią
Sen przyniofąć, ilekroć fyte pfzczołki dzwonią,
Tam zaś fkoro gałęzi nałamawfzy fiędzie
Skotarz na blifkiey gorze, śpiewać za dnia będzie,
Przytym huczne Grzywacze twe lube zabawki
Nie zamilkną powietrzne na ilmie trukawki.

Tytyrus.

Wprzod zatym na powietrzu paść fię będą łanie,
Ryba wod poniechawfzy na lądzie zoftanie:
Wprzod, w oboiey wygnaniec tłukąc fię krainie,
Parth pić będzie *Arar*, Niemiec gdzie *Tygr* płynie:

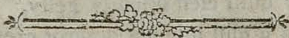
Niż z mey iego oblicze pamięci wyronię.

Melibeus.

A my ztąd iedni parney ku *Afryki* ſtronie,
Drudzy ku *Scytom* poydziem i gdzie niewſtrzymany
Oax rwie lądy, i gdzie za światem *Brytany*.
Nuż niekiedy w Oyczyźnie wſpominaiąc byty,
Ubogiey wtąż chałupy darniem kryte ſzczyty,
Oglądać będę z dziwem po niewiela żniwach?
Bezbożny w tych uprawnych drab uſiędzie niwach?
Dzicz gruba plon z nich weźmie, owoż ſpolne bunty
W co wdały Mieſzczan, owoż komu ſiane grunty!
Szczep-że teraz tu płonki *Melibee*, kędy
Winorośl buyno rodna, układay ią w rzędy:
Spieſzcie ſzczęśliwe niegdyś, śpieſzcie kozki bieżąc,
Odtąd ia was w zielonym już parowie leżąc
Nie uyrzę przy tarninie wiſzących u ſkały,
Zadne pieśni iuż teraz me nie będą brzmiały:
Odtąd paść ſię iuż więcey nie będziecie kozy,
Kędy kwitnie ſzczodrzeniec, ani głodać łozy.

Tytyrus.

Wzdy w tę noc ze mną możeſz ſpocząć utrudzony,
Miękkie ci łoże liścik zaściele zielony,
Znaydzie ſię owoc na mey iabłoni wyſtały,
Miękkie kaſztany będą, i mleczne nabiały.
Po wſiach iuż z dala z pod ſtrzech dymy ſię wſpinaią,
A wyżſze gory cienie iuż ſporſze rzucaią.



EKLOGA DRUGA.

ALEXIS.

Argument.

Sprzyiał był wielce Wirgiliusz młodzieniaszkowi, ktorego tu Alexym, siebie zaś Korydonem nazywa. Oraz wymiata mu na oczy iego twardość i nieubłaganie, chełpi się przed nim z swemi bogactwy, umieiętnością grania, i urodą; zaprasza go do lasow, zalecaiąc życie wieyskie, obiecuie podarunki; na koniec do starania Pasterskiego się obraca.

EKLOGA II.

ALEXY.

Korydon się w *Alexym* pasterz rozmiłował
Pieszczochu Pańskim: wszakże w nadziei szwankował?
Tylko tam kędy buki cień sklepiły gęsty,
Wykradaiąc się z domu miewał odwrot częsty:
Gdzie w te nieskładne słowa, ile razy chodził,
Gorom, à lasom, prożnie swą skargę rozwodził:
O okrutny *Alexy!* ni cię moie pienie,
Ni cię (w grob tym mię wprawisz) rusza użalenie.

Teraz

Teraz bydlęta nawet w chłodach ſpoczywaią:
I iaſzczurki zielone pod kierz ſię chowaią:
Teſtilis dla żniwiarzow od znoiu ziaiących
Wierci ſzczypior, dodawſzy innych zioł pachnących.
A ze mną w ſkwar ſłoneczny, temi gdy śladami
Błądzę, brzmią chrapliwemi chroſty konikami.
Nie lepieyż z *Amaryllą* ſzedłbyś na wytrwaną?
Lub fochy gardząc ſtroi, lub ieſt zagniewaną.
Nie lepieyże *Menalką* nie pogardzać było?
Lub białyś, przyrodzenie lub go ubrudziło.
O nadobna nie dufay zbyt cerze Dziecino!
Brudne fiołki ſzczypią, białe maki giną.
Pomiataſz mną *Alexy*, com zacz, pytay zatym:
Jakem w trzody zamożny, iak w mleko bogatym.
Owiec u mnie w *Sykulſkich* gorach tyſiąc chodzi:
Swieże ſię mleko lecie, świeże zimie rodzi.
Zagram iak i *Amfion*, co wiodł pieniem wieyſkim
Stada na *Aracyńcie* za ſobą *Akteyſkim*.
Nie owſzemem też ſzpetny; z brzegu ongi w wodzie,
Widziałem ſię, gdy morze uſnęło w pogodzie:
I *Dafniſowi*, by mieć przyſzło ſąd przed tobą,
Jeźli obraz nie łudzi, nie dam też przed ſobą.
O ieno co tak wieyſkim mierziſz ſobie bytem,
Nie gardź ze mną pod niſkim mieſzkać oraz ſzczytem.
Płoche ſzyć z łuku łanie, na kwitnące ślazy
Także gnać trzody, ile przyidzie paść ci razy,
Ze mną grać na wzor *Pana* będzieſz między wioſki,
Pan pierwſzy z trzcin piſzczałki w lipkie wprawił woſki,
Pan nad trzodami czuie, nad trzod dozorcami,
Nie leń ſię do fuiary przyłożyć wargami.
W tey aby miał *Amintas* ſztuce iaki przodek,
Ktoryż od niego nie był pokuſzony śrzodek.

Są u mnie z fiedmi trzcionek nierownych fpaiane
Multanki *) od *Dameta* w darach mi oddane:
Rzekł przed śmiercią, mieć będą teraz cię drugiego.
Rzekł *Damet:* tknęła zazdrość *Amintę* głupiego.
Nad to dway w niebeśpiecznéy fchwytani parowie
Są u mnie, iefzcze maią Cynki Koziołkowie
U dwu na dzień sfą owiec: te farniątka tobie
Chowam. Już dawno u mnie chce *Teftylis* fobie:
I podobno mieć będzie: ponieważ przez twoie
Zbytnią hardość, iak widzę, za nic dary moie.
Podź fam piękne pachole. Oto *Nimf* tak wiele,
Niofąć pełne Lilii nabrawfzy kofzele:
Tobie nadobna *Nais* bladawe fiołki,
Szczypiąc po gorach, także makowe wierzchołki,
Narcys i wonne kopry wfpoł wiąże w rownianki,
Wtąż z Lawendy i innych ziołek plotąc wianki,
Miefza złoty Nogietek z miękkiemi brunaty;
Sam pigwowy rwać będę frukt miękko-kofmaty,
Kafztany *Amarylli*, iedyne przyfmaki
Przydam śliwy: więc i te mieć będą dank iaki:
Was Mirty wtąż rwać będę, bobek zapafzyfty,
Tak zmiefzane wydacie wonią fwemi lifty.
Proftakeś *Korydonie*, dary nie zniewolą
Twe *Alexa*, ni iemi wyrownafz z *Jolą.*
Nieftety! cożem zrobił? wichrowi do fadu
Pozwoliłem, do czyftych zdroiow, wieprzow ftadu.
Przed kim, ach, ftronifz głupi! wfzak Bogowie fwoie
Mieli miefzkania w lafach, i fam *Parys* z *Troie.*
Pallas co twierdze ftawi i inne budowy
Niech ma fobie: my mieymy nad wfzyftko dąbrowy.
Lwica

*) *Multanki Dudki fą bączek maiące z kilką pifzczałkami, ktore multanki zowią po polfku dla tego, że w Multańfkiey ziemi naywięcey ich zażywaią.*

Lwica za wilkiem bieży, à zaś wilk za kozą,
Koza za wrzosem, lub też za kwitnącą łozą:
Korydon ô *Alexy!* co siły za tobą:
Każdego swoia lubość pociąga za sobą.
Patrz z pol Woły spuszczone niosą pługi swoie,
Słońce zachodząc, cienie pomnaża we dwoie:
Mnie iednak skwarzy miłość, coż gdy miary nima?
Ach, *Korydon*, *Korydon*, coć się za błąd trzyma!
Do wpoł obciętą gęsty wiąz wynorośl twoię
Poplotł. A ty więc czemuż na potrzebę swoię
Nie robisz czego z situ? albo z rokiciny?
Jeżlić *Alexy* gardzi, będzie dla cię iny.



EKLOGA TRZECIA.

PALEMON.

Argument.

Jest to wierſz na przemiany od Menalka i Dameta Paſtuchow śpiewany, ktory zawiera w ſobie ſprzeczki i ſwary, oraz ſpor o pierwſzeńſtwo w Muzyce. Naſtępuie potym ſąd Palemona o obudwuch. Zda ſię, że tu Wirgiliuſz pod oſobą Dameta ſiebie ukrywa, à drugiego Rymopiſa iemu nieżyczliwego, Menalką nazywa.

EKLOGA III.

PALEMON.

Menalka, Damet, Palemon.

Menalka.

Mow *Dameto*, te trzody ſąli *Melibowe?*

Dameta.

Nie, ongi zdał mi *Egon*, ſą więc *Egonowe.*

Menalka.

O owieczki, bydlęta biedne! on pilnuie
Neery, tam ſię bym go nie ubiegł fraſuie;
Tu obcy przyſtaw dwakroć zdaia ie w godzinie,
I owce ſchną, i mleko dla iarlikow *) ginie.

Dameta.

*) *Jarlik wyraz Owczarſki, znaczy iagnie.*

Dameta.

Pomniy w tym iednak, że maſz iść ſkromniey z bacznemi,
Wiemy i ktoć tak zepſuł, że oczy krzywemi
Zayrząć ſprośni kozłowie, i tey też świątynie
Swiadomi, w ktorey *Nimfy* śmiały ſię Boginie,

Menalka.

Smiały ſię, znać gdym drzewa *Nikonowi* ścinał,
Lub gdym ukradką nożem winorośle zrzynał.

Dameta.

Lúb też kiedy cię podle buczyny widziały,
Kędyś łuk *Dafniſowi* wtąż połamał ſtrzały:
Te że mu dano, widząc *Menalko* złośliwy
Bolałeś; i bez figla znać nie byłbyś żywy.

Menalka.

Coż Panowie, ieźli ſię łotrzy ważą tego?
Pewniem nie widział, kiedyś uwieść, nic dobrego!
Chciał *Damonowi* kozła? wilczek ſzczekał ſrodze,
I kiedym wołał: gdzież ten uſkoczył mi w trwodze?
Tytyrze, zgromadź owce, ſpądź ie do koſzary:
Ty ſię w ten czas ukryłeś w nadbłotne wiſzary.

Dameta.

Zaś by mi on nie oddał pieniem przewyżſzony,
Kozła ktory fuiarze mey był wyznaczony?
Chceſzli wiedzieć, ow kozieł moy był: ſam uznawał
Damon, lecz że go nie mogł oddać, tak udawał.

Menalka.

I także ty w śpiewaniu wziąłeś nad nim gorę?
Miałżeś wprawione w lipki woſk multanki ktore?
Nie tyżeś więc nieuku, przy trecie lub w cieśni,
Zwykł był w piſzczel ze ſłomy ſmutne kwilić pieśni?

Dameta.

Chceſz tedy ſkoſztuymy ſię, ktoli z nas co może?
Ja o tę, byś nie gardził, ciołkę ſię założę.

Dwa kroć do doywu ſtawa, cieląt karmi dwoie.
Ty powiedz, w tey grze iaką kładzieſz ſtawkę ſwoię.

Menalka.

Trudno mi o co z trzody zakładać ſię z tobą,
Mam Oyca, mam też zrzędną macochę nad ſobą:
Dwakroć bydła, wtąż codzień koz czynią rachunek,
Lecz w czym daleko większy ſam uznaſz ſzacunek,
Gdyć ſię ſzaleńſtwo ięło, ſtawię ci bukowe
Czary w krąg ryte, dzieło *Alcymedontowe:*
Bluſzczowa w nich macica dłotem wyrobiona,
Tu owdzie w liſt bladawy uwiia ſwe grona.
W pośrzod dwoie poſtaci, *Konon:* i on drugi
Co cały świat określił ludziom, iak ieſt długi?
Wtąż czaſy żeby żniwiarz, i oracz pilnował?
Jeſzczem ſię ich wargami nie tknął, potym chował.

Dameta.

Mnie też ten *Alcymedon* dwie czary wyrobił,
Ucha w kſztałt liścia barſzczu oplotłſzy ozdobił:
W nich *Orfea* las za nim ſkoczny wydłotował.
Jeſzczem ſię ich wargami nie tknął, potym chował.
Jak uyrzyſz ciołkę, pokoy daſz ſwoich czar ſtawie.

Menalka.

Nie uydzieſz w rękoieści: wſzędy ci ſię ſtawię.
Niech nas ktokolwiek ſłucha: wey Palemon idzie,
Sprawię, żeć odtąd z nikim ſporu wieść nie przyidzie.

Dameta.

Więc nuże: będęć gotow, bynaymniey nie ſtronię
Przed nikim: ty ſąſiedzie tylko *Palemonie*
Chciey wniść w głębſzą uwagę w tey to naſzey ſprawie.

Palemon.

Nućcie zatym: kiedyście na tey ſiedli trawie:
Teraz irola, teraz rodzi krzew naymnieyſzy,
Teraz las kwitnie, teraz czas nayprzyiemnieyſzy.

Zaczniy

Zaczniy *Dameto*, potym *Menalko*, w przemiany
Nucić będziecie, lubią *Muzy* te odmiany.

Dameta.

Od *Jowisza* zaczniemy *Muzy*: on ieſt wſzędy:
On buyność ziemi daie, na moy wierſz ma względy.

Menalka.

I mnie *Feb* kocha: dary ma *Febus* odemnie;
Bobek wonny, i Jacynt rumiany przyiemnie.

Dameta.

Swawolna *Galatea* iabłkiem na mnie ciſka,
I uchodzi w chroſt, i chce bym ią widział z bliſka.

Menalka.

A mnie ſię me kochanie *Amintas* nawiia:
Znaiomſzy ieſt mi, niżli pſom moim Deliia.

Dameta.

Pewne mam dla mey miłey dary: gdyż na dębie
Wypatrzyłem, gdzie gniazda uſiały gołębie.

Menalka.

Poſłałem mey dziecinie, iabłek dzieſięć, ile
W leſiem zebrał, zaś iutro drugie poślę tyle.

Dameta.

O małoż *Galatea* ſłow mi pięknych powie!
Choć część roznieście wiatry, niech ſłyſzą Bogowie.

Menalka.

Coż potym, że *Aminto* znam ku mnie chęć twoię;
Jeźli gdy ty źwierz goniſz, ia u ſieci ſtoię?

Dameta.

Moy dziś doroczny, przyśliy *Fillidę Jola*,
Sam przydź, gdy bić ofiarę będę za plon pola.

Menalka.

Fillida moy to zaſzczyt: gdym miał iść płakała,
Moy piękny bądź zdrow, tak mię *Jole* żegnała.

Dameta.

Dameta.

Strafzny wilk chlewom, zbożom zaś dżdżowe ulewy,
Sadom dmy wietrzne: à mnie *Amarylli* gniewy.

Menalka.

Wilgoć fiewom, chroft młody od koz odfadzonym,
Wierzba kotnym: *Amintas* fam mnie ulubionym.

Dameta.

Pollio mey nie gardzi *Muzy* acz wieśniaczki,
Jałowkę za czytanie paście mu śpiewaczki.

Menalka.

Pollio wierfze tworzy: byka co rogami
Miece, paście co piafek rozmiata nogami.

Dameta.

Pollio kto cię kocha; niech toż ma co i ty!
Płyń mu miedzie, niech wyda głog, Ormufz fowity.

Menalka.

Kto lubi *Bawà* wierfze, niech też *Mewa* fławi:
Lifzki niech w chomąt wprzęga, mleko z kozłow dławi.

Dameta.

Co kwiat fzczykacie, i co poziemki fłodkawe,
Kaycie fię ô chłopięta! wąż fię zakradł w trawę.

Menalka.

Dokąd idziecie owce: nie wierzcie brzegowi:
Nie ofchła ieszcze wełna nawet i capowi.

Dameta.

Tytyrze, zwroć od rzeki kozy, niech odftąpią,
Sam znaydę czas, kiedy fię wfzyftkie w zdroiu fkąpią.

Menalka.

Spądźcie chłopięta owce; bo gdy doymie fłonie,
Jak ongi, darmo będą gnieść wymiona dłonie.

Dameta.

Ey iak mi nadchudł buhay, choć paftwy po ufzy!
Jednaż miłość i trzody, i pafterze fufzy.

Menalka.

Menalka.

Tym wzdy nie miłość, iednak ledwie kości wloką,
Nie wiem czyie urzeka iagnięta mi oko.

Dameta.

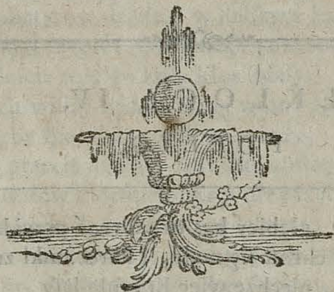
Zgadniy, à z Apollinem posadzę o bok cię,
W ktorey to ſtronie, trzy ſą tylko nieba łokcie?

Menalka.

Zgadniy, kędy, à będzie Filida przy tobie,
Rosną kwiaty z Krolewſkim nazwiſkiem na ſobie.

Palemon.

Trudno mi waſze żwawe pogodzić ſpornoſtki,
Ciołkiś wart i ty, i on: i co go miłoſtki
Fraſować będą, lub co będą go mirziły,
Zarzućcie rowy młodzi: dość iuż łąki piły.



EKLOGA

EKLOGA CZWARTA.

POLLIO.

Argument.

Po zakończoney woynie domowey, oraz po przymierzu uczynionym między Oktawiuſzem, Antonim i Sextem Pompeiuſzem, gdy przez dowożenie zewſząd żywności, nieiakieś złotego wieku podobieństwo w Rzymie zaiaśniało, urodził ſię Pollionowi przy końcu Jego Konſulatu Syn. Na ktorego narodzenie Wirgiliuſz te wierſze napiſał, oraz niektore kawałki z Xiąg Sybilli Kumańſkiey do niego ſtoſuie.

EKLOGA IV.

POLLIO.

Sykulſkie Muzy, głębiey kęs tu zabrnąć przyidzie.
Nie wſzędy chroſt ſię mały, i karcz niſki znidzie.
Pieiem ô laſach, niechże więc Konſula laſy
Zdobią. Kumeyſkich Proroctw iuż nadśpiały czaſy.
Swietny ſię wiekow poczet odradza na nowe,
Wraca ſię i *Aſtrea*, i dni *Saturnowe:*
Nowotne z wyſokiego nieba plemie idzie,
Ty dziecięciu, pod ktorym wprzod żelazny znidzie,
Toż złoty wiek naſtąpi, ſprzyiay cna *Lucyna*,
Brata twoiego teraz władza *Apollina*.

Za

Za twych, *Pollio*, rządow wrocą ſię kwitnące
Wieki, i poczną cugiem nowym iść mieſiące.
Przez cię, ieźli ſą ktore zbrodni naſzych znaki,
Zgładzone oſwobodzą z trwogi ziemſkie ślaki.
On rowny żywot Bogom mile pędzić będzie,
Uyrzy wtąż bohatyrow w iednym z Bogi rzędzie.
Samże od nich wzaiemnie będzie też widziany,
Swiat w rząd weźmie od Oyca z buntow wywikłany.
Ziemia zaś ſwe Dziecino! proſte upominki,
Kręte bluſzcze obłapę wonną i barwinki,
Sypać będzie po między roźlicznemi ziołki,
Kwiaty bobow *Egipſkich* mieſzaiąc z fiołki.
Sameć z pola poniosą pełne mleka cyce
Kozy: ni ſtadom groźne będą ſrogie Lwice.
Samać kolebka w wonne obſypie ſię kwiaty,
Zdradnych zioł zginą iady, zginie wąż pręgaty:
Na tych miaſt *Aſſyryiſkie* wznidzie wſzędy kwiecie.
A ſkoro bohatyrow dzieie: w dalſzym lecie
Będzieſz mogł czytać, Oyca wtąż poznawać chwały!
Z lekka odzieie rolę do koła kłos biały.
Po cierniach wiſieć będą w krąg winne iagody,
Twarde dęby ſpotnieią roſiſtemi miody.
Chciwości przecie dawney iaki ślad zoſtanie,
Bo i proć wałow morſkich okręt nie przeſtanie,
I w koło mieyſkich Grodow poydzie mur czerwony,
I oſtrym kroiem brożdżąc ſuć będą zagony.
Drugi i *Tyfis*, druga tudzież *Argo* będzie,
Co wielkie bohatyry przebrawſzy z Państw wſzędzie
Ponieſie: Drugie bowiem zawezmą ſię boie,
I powtore *Achilles* ſam poydzie do *Troie.*
Lecz kiedy wiek doſtalſzy ukaże cię mężem,
Nie tylko bitny żołnierz znidzie pod orężem,
Ale i żeglarz czuyny, i ciosane łodzi
Towarow czcze będą, bo grunt ie każdy ſpłodzi.

Nie

Nie uzna ziemia więcey oſtrych zębow, ani
Krzywy noż latorośli zbyt buyney urani:
Wyłoży tudzież z iarzma ſpocone ſam woły,
O pełne naymniey oracz nie dbaiąc ſtodoły.
Ani więc rożnym ſokiem zmyśli barwy wełna:
Każda albowiem łąka iuż purpury pełna,
W świetne ſzkarłaty runa odmieni baranie:
Sama potym przy paſtwie poydzie farba na nie.
Takie wzdy śpieſzcie wieki, wrzecion odprządzaiąc
Rzekły *Parki*, z wiecznemi loſy ſię zgadzaiąc.
Idź, na znaczne wezwą cię wnet urzędow ławy,
Bogow plemię, *Jowiſza* wychowancze prawy.
Patrz, iak ſię chwieie wſzyſtek świat w pochyłym kręgu,
Niebo wyſokie, ziemia, wtąż morze w ſwym łęgu:
Patrz, w nieſłychanym wſzyſtko iak weſelu brodzi,
Widząc, iże wraz z tobą złoty wiek nadchodzi,
Oby mi lata i dech dotąd ſłużyć chciały!
Ażby twe dzieła wſpomnieć godnym rytmem śmiały,
Ani *Tracki Orfeuſz* w tym by mię nie przebrał,
Ani *Linus* na takie ſiły by ſię zebrał.
Oba acz z nayprzednieyſzych Muzykow ſpłodzeni,
Ow pierwſzy z *Kalliopy*, à ten oycem mieni
Gładkiey niegdyś urody *Apollina*, co mu
Łagodnych ſtron nie ſkąpiąc z ſwego dodał domu.
Niech w ſzranek i *Pan* zdaniem *Arkadyi* wſtąpi,
Pan Arkadyi zdaniem kroku mi uſtąpi.
Zacznieyże dziecie, widząc matkę, śmiech chłopięcy,
Ktorey, fraſunkiem dzieſięć doięło mieſięcy.
Zaczniy, komu ſię cieſząc nie śmieli Rodzicy,
Wzgardzon od ſtołu Bogow, od Bogiń łożnicy.



EKLOGA

EKLOGA PIĄTA.

DAFNIS.

Argument.

Pasterze dway umarłego Dafnisa Syna Merkuryusza, à wynaleźcę niegdyś wierszow Pasterskich u Sykulczykow, opiewaią. Mopsus tu iemu nagrobek daie, Menalka zaś go między Bogi poczyta. Niektorzy rozumieią, że w tych wierszach śmierć nazbyt rychłą syna Polliona Wirgiliusz głosi, lecz ponieważ o męstwie i dzielności wspomina, trudno temu dać wiarę.

EKLOGA V.

DAFNIS.

Menalka, Mopsus.

Menalka.

Ponieważ, *Mopse*, dobrzy tuśmy z sobą w parze,
Ja nucić pieśni, ty grać biegły na fuiarze,
Czemu nie siądziem w gęstey tu z wiązem leszczynie?

Mopsus.

Starszyś *Menalko:* moia rzecz służyć starszynie:
Czy to chcesz poyść, gdzie wietrzne niespokoyne wiewy
Czynić zwykły niepewny cień, szamocąc drzewy.

Czy ku dolinie raczey, patrz iako dolina,
Dzikie macice wdała w grona pełne wina.

Menalka.

W kraiu naſzym ſamegoć w ſpor *Amintę* trzeba.

Mopſus.

Co za dziw gdyż on w pieniu chce przeyść nawet Feba?

Menalka.

Zaczniy wprzod *Mopſe*, *Fillis* zkąd ginie przez fryie,
Lub o *Alkona* męſtwie, lub iak *Kodr* dał ſzyię.
Zaczniy: koz paſących ſię *Tytyr* dopilnuie,

Mopſus.

Owſzem com ongi wyrył na buku, ſprobuię
Pieśni, tamże com w przeymy nucąc wypiątnował,
W ten czas każ, niechby zemną *Amint* ſię ſkoſztował.

Menalka.

Że przed wierzbą danku ma drzewo oliwy,
Szkarłat roży ile ma przed chwaſtem pokrzywy:
Zdaniem naſzym, gdy ſtanie do iednego ſzranku
Z tobą *Amintas*, tyle przed nim weźmieſz danku.

Mopſus.

Dość tego: czas o inſzym teraz iuż w dolinie,
Okrutną śmierc *Dafniſa Nimphy* cne Boginie
Opłakiwały: świadkiem rzeki i chrościna:
Okrzepłe ciało ſwego obłapiwſzy ſyna
Załoſna Matka, Bogom łaiała i niebu,
Okrucieńſtwu ich łaiąc ſtała u pogrzebu.
W ten czas cny *Dafni*, co był woł paſtwy niegłodny
Nie poſtał kędy zdroie daią napoy chłodny:
Ani ſię żaden trawy nie tykał dobytek,
Ani wody koſztował, przez tamten czas wſzytek.
Czuiąc śmierć twoię nawet wzdychali lwi ſami,
Czego gory i puſzcze dzikie ſą świadkami.

Dafnis

Dafnis pierwszy zaprawił iak inne woźniki
Rowno sprzągać *Armeńskie* Tygry do lektyki:
Dafnis na cześć wprowadził *Baccha*, tańce zwodzić,
Wtąż winną latoroślą w krąg dardy obwodzić.
Winorośl zdobi sady, ta się zdobi grony,
Byk iest ozdobą stadu; rolom buyne plony;
Dafni ozdobąś wszystkim; gdy cię śmierć zabrała,
Apollo trzod swych, *Pales* pastwisk odbieżała.
Cośmy buynym ięczmieniem zasiali zagony,
Kąkol w nich brzydki urost, abo owsik płony.
Za łagodne fiołki, za Narcyss kwitnący,
Wschodzi oset, lub bodłak kolcami grożący.
Ciskaycie na grob iego, Pasterze kwiatkami,
Chce tego *Dafnis*, czyńcie cienie nad zdroiami.
Wtąż mogiłę usypcie, i gwoli żałobie
Przy mogile mu wiersze te piszcie na grobie:
Jam *Dafnis*, las mi mały, sławą w Niebo godzę:
Pięknych stad Pasterz, stada pięknością przechodzę.

Menalka.

Tak nam wiersz twoy iest wdzięczny, dziwny tworco-
rymie,
Jak sen temu co w trawie po pracy się zdrzymie.
Jak więc upragnionemu od zbytniego znoiu
Słodkich wod napoy bywa z bieżącego zdroiu.
Czy to grać na fuiarze, czy to śpiewać siędziesz,
W rowni z mistrzem Młodzieńcze drugi po nim będziesz:
Otoli w iakimkolwiek według sił sposobie,
Wzaiemnie i my swoie będziem nucić tobie,
Oraz *Dafnisa* twego w niebo wyniesiemy,
Wyniesiem w niebo, i nam że też sprzyiał, wiemy.

Mopsus.

Izaliż by się kędy mogła znaleść druga,
Większa dla mnie *Menalko*, niźli ta przysługa?

I *Dafnis* godzien aby o nim pieśni brzmiały
I *Stymikon* twym rymom dawno dał pochwały.

Menalka.

Grodom się niebios dziwiąc, *Dafnis* bawi oczy,
Obłoki depce, tudzież gwiazdy stopą tłoczy.
Więc się ochocza radość lasow, i rol ima,
Pana oraz Pasterzow i *Dryad* się trzyma.
Nie myśląc o zasadzce, wilk bydląt nie tropi,
Nie znaią krętych łanie na zdradzie konopi:
Spokoyność *Dafnis* lubi: ślą aż pod niebiosy,
Porosłe nawet gory swe radosne głosy:
Nawet i skały, nawet lasy brzmią pieśniami,
Bog on świeży, *Menalko*, Bog wziął rząd nad nami.
Mieyże swych w pieczy *Dafni*, cztery wzdy ołtarze:
Dwa tobie, dwa *Febowi*, obiema po parze.
Kubkow świeżym spienionych mlekiem wtąż do pary
Tłustey oliwy co rok dwie postawięć czary:
Nadewszystko biesiady hoynym krasząc *Bachem*
Zimie więc u ciepłego komina pod dachem;
Lecie obchodzić będę gdzie chłod daią lipy;
Win *Arsyskich* dodadzą do czar spore pipy,
Spiewać będzie *Dametas*, oraz *Egon* z *Krety*:
Skakać będzie *Alfezyb Satyrow* balety.
Te cię nie chybią, poydziem lub przed *Nimfy* czyste
Z śluby, lub rol obchody przydą uroczyste.
Poki dzikowi gory, rybom wod żywioły
Płużyć, poki paść będą wonne kwiaty pszczoły:
Poki świercz polny pastwę swą mieć z rosy będzie:
Poty cześć, Imie, sława twoia słynie wszędzie,
Jako *Cererze* z *Bachem* oracz śluby czyni:
Będzie tobie, gdyż na ślub u ciebie zawini.

Mopsus.

Czymże ci, czym odwdzięczę za tak wiersz płynący?
Nie tak łechce swym świstem uszy wiatr wstaiący,

Nie

Nie tak gdy wodne wały tłuką śię o brzegi,
Nie tak gdy zdroie pędzą swe po głazach biegi.

Menalka.

Twą tym czasem ochoczą uczynność przyimuię,
A tę luboli błahą fletnię ci daruię.
Tąm, *cudnego Korydon kochał Alexego:*
Tąm nucił, *czyie trzody? sąli Melibego?*

Mopsus.

Naści także pastuszą tę łaskę wzaiemnie,
Ktorey nie mogł uprośić *Antygon* odemnie.
A był w ten czas kochania godzien; w niey oto te
Masz rowne sęki, tudzież mośiężną robotę.



EKLOGA SZOSTA.

SYLENUS.

Argument.

Sylenus Nauczyciel, dwoie pacholąt Chromina i Mnazyla uczy o pierwſzych rzeczy początkach, według nauki Epikura Filozofa, oraz przydaie rożne bayki. Przez Sylena rozumieią tłumacze Syrona Epikureyczyka Filozofa, przez Chromina i Mnazyla, Wirgiliuſza i Wara, ktorzy byli iego w tey nauce uczniowie, ktora to nauka w Rzymie pod ten czas wielce kwitnęła.

EKLOGA VI.

SYLENUS.

Nowy wierſz przed ſię bierzem, iakim *Syrakuzy*
Słyną, i niewſtyd w leſie mieſzkać naſzey *Muzy*.
Gdym miał o woynie śpiewać, *Apollo* w me uſzy
Podał: Tytyrze! owce paść urząd paſtuſzy,
Wieyſkim bawić ſię pieniem: więc ponieważ będą
Ware, co czyny twoie wychwalać zaſiędą,
Teraz grać wieyſką dumę mam wolą na trzcinie,
Pieśń nie nad zakaz: wſzakże komu ſię nawinie,
Komu z ochoty przyidzie czytać ten wierſz proſty,
O tobie *Ware* śpiewać drobne naſze chroſty

I całe gaie będą. Nie masz dla *Febusa*
Milszey karty, iak co ma cne imię *Warusa*,
Nuże zatym śpiewaczki, nuże w pieśni swoie,
Chromis z nim tudzież *Mnazyl* raz pacholąt dwoie
Zdybią w iamie *Sylena*, à on się nie ruszy
Chrapiąc, gdyż go wczorayśze ieszcze wino puszy
Jak zawsze; wieńce z głowy spadłszy tuż leżały.
Wtąż o przytartym uchu wisiał dzban nie mały.
Skoczą, iże ich, pieśni swych obietnicami
Łudził starzec, własnemiż wiążą go wieńcami.
To gdy czynią, w tym *Egle* do oney gromady
Nadeydzie, *Egle* między innemi *Naiady*
Naycudnieysza: à gdy iuż patrzał, ona w dłoni
Maiąc czerwone Morwy, pomaże mu skroni.
On z śmiechem rzecze: coż mię w te motacie sieci?
Rozwiążcie mię z nich: tego dość widoku dzieci.
Pieśni będzie co wola: wam wzdy pieśni, à ta
Weźmie swe potym, czeka ią insza zapłata:
W tym zaczynał, więc z *Fauny* źwierzęty skakały,
Więc i twardemi wierzchy dęby potrząsały.
Nie tak *Parnaska* skała dziwi się *Febowi*,
Nie tak *Rodope*, ani *Jzmar Orfeowi*.
A ten śpiewał: iako swe w niezmiernym przestworze
W kupie miały nasiona, ziemia, ogień, morze,
Tudzież powietrze: iako wszystkich rzeczy niemi
Pierwsze zawziątki, i sam okrąg stanął ziemi.
Jak się ląd wzmocnił, iako wody oddzieliła
Od siebie ziemia, rożnych iak kształtow nabyła.
Jako na nowe słońce świat patrzał zdumiały,
Jako wzniosłszy się wyżey chmury deszcz spuszczały:
Wtąż nucił, iako niegdyś lasy się wzmagaią,
Rzadkie w nieznanych gorach źwierze się zławiaią.
Wspomniał *Pirry* kamienie, lata *Saturnowe*,
Srogie sępy *Kaukazu*, kradziesz *Prometowe*.

Przydał, iako tam ſliſi, *Hylas* zginął kędy,
Nań wołali; że *Hyla*, *Hyla*, ląd brzmiał wſzędy.
Wnet ſię litował, że ſię *Pazyfae* dała
W moc zbyt chuciom, bodayby ſtad nigdy nie znała.
Ach nędzna dziewko! zkąd ten w tobie zawrot głowy?
Corki *Preta* ſzły becząc wraz z innemi krowy:
Wzdy żadna z nich z ſproſnemi nie tłukła ſię byki:
Lub napełniały pola bydlęcemi ryki,
Lub ta, i owa na kark iarzma ſię lękała,
Co raz na gładkim czele ſwym rogow macała.
Ach nędzna dziewko! biegaſz gdzie gory i ſkały!
On w miękkim kwieciu leżąc na bok przekobiały,
Spożyte zioła żuchli pod iedliną w chłodzie,
Albo za ktorą biega w liczney kędy trzodzie.
Nimfy! Dykteyſkie Nimfy! oſaczcie więc wſzędy
Po laſach knieie: aboż będzie można kędy
Wołu tak roſkoſznego widzieć błędne ślady,
Nuż go abo za ſwemi pociągnąwſzy ſtady,
Albo paſzą zieloną zmamiwſzy, w niebliſkie
Jakie krowy zawiodą obory *Gortyſkie*.
Spiewał potym, na iakiey więc były przeſzkodzie
Atalancie, rzucone cytryny w zawodzie:
Spiewał wnet i to, ſioſtry zkąd *Faetontowe*
Mchem poroſſzy w drzewa ſię zmieniły olſzowe,
Toż śpiewał, iako *Gallus* gdy przechadzkę czyni
Nad *Permeſſu* wodami, z *Muz* iedna Bogini
Stawiła na *Parnaſie Aońſkiey* go gorze,
Jako powſtały przed nim wſzyſtkie *Muzy* w chorze:
Więc też iako do niego cudnemi rymami,
Zielem Opichowym, wtąż uwieńczon kwiatami
Paſterz *Linus* to mowił: naści, tey fuiary
Uſtępuiąć cne Muzy, też *Aſkreyczyk* ſtary
Miał niegdyś od nich: ktorą ilekroć ſłyſzały
Twarde Jeſiony ſkacząc z gor ſwych zſtępowały.

Tąż i ty będzieſz potym, gay *Gryneńſki* głoſił:
Aby nadeń innego *Febus* nie przenoſił;
Coż mowić? lub o *Scylli*, o ktorey te wieści,
Ze maiąc koło lędźwi ſtraſzydła iakieści,
Okręty *Uliſſeſſa* zwątliwſzy ſzkaradnie,
Pſy morſkiemi żeglarzow rozſzarpała na dnie?
Lub iak śpiewał, zkąd nowey *Tereuſz* poſtawy
Nabył? od *Filomeli* iakie miał potrawy?
Jako ta w las pierzchnęła ſłowiczemi piory?
A ſam w dudka przewierzgnion ſwe przeleciał dwory?
Wſzyſtko to, co od *Feba* brzegi *Eurotowe*
Słyſzały niegdyś, i iuż w ſwe drzewa bobkowe
Wpoiły, o nim śpiewał; à lochy i ſkały,
Głos obiiaiący ſię w niebo poſyłały;
Aż każą owce zawrzeć, i zliczyć w oborze
Skwapliwie, na w poł nieba, wſzedłſzy pożne zorze.



EKLOGA SIODMA.

MELIBEUS.

Argument.

Opowiada tu Melibeus Pafterz fprzeczkę na przemiany między Tyrfidem i Korydonem, na ktorey on i Dafnis będąc fędziami, Korydonowi zwycięftwo przypifali. Przez Korydona rozumieć możemy Korneliufza Galla, abo Azyniufza Polliona, fławnych Rymopifow, przez Tyrfida iednego z ich przeciwnikow, przez Dafnifa, iednego wfzyftkich ich przyiaciela, na oftatek przez Melibeufza, Wirgiliufza, ktory gdy fię przyiacioł radzi o odebraniu fwych rol i bydła, oni dobrze mu rokuią, i za Sędziego obieraią.

EKLOGA VII.

MELIBEUS.

Korydon, Tyrfys.

Melibeus.

Raz pod fkrzypiącym niegdyś wiązem *Dafnis* fiędzie,
Gdzie *Korydon* i *Tyrfys* z fwym ftadem przybędzie:
Tyrfys przygnał fwe owce z capy włochatemi,
Korydon zaś z wymiony kozy pękatemi.

Arka-

Arkadyanie oba, w leciech iednakowi:
I śpiewać biegli, i ſpor wieść z ſobą gotowi.
Tamże, gdym od złych wiatrow ochraniał mirt młody,
Obłąkał mi ſię kozieł wodz ſam moiey trzody:
I gdy go ſzukam ieźli dokąd nie wyboczył,
Napadam na *Dafniſa:* on mię ſkoro zoczył:
Sam do nas *Melibee*, w głos krzyknąwſzy powie:
Kozieł twoy u nas, i z nim inni koziełkowie;
Jeźlić co czaſu zbywa, ſpoczniy w chłodzie wprzody,
Tu ſame z łąk tych woły iść zwykły do wody:
Tu ſwe *Mincyuſz* brzegi zielonemi trzciny
Obwiodł, tu z poświęconey roy brzęczy dębiny.
Com miał czynić? ni *Filli*, ni *Alcyppe* w domu
W ten czas była, nie było iagniąt zamknąć komu!
A był ſpor *Korydona* z *Tyrſidem* dość żwawy,
Porzuciłem dla ich gry domowe zabawy.
Zaczym ſię na przemiany w śpiewaniu imali,
Gdyż *Muzy* chciały aby w przemiany śpiewali.
Naprzod *Korydon* zaczął; gdy koley odbędzie
Korydon, po nim *Tyrſys* naſtępował w rzędzie.

Korydon.

Nimfy Béockie: zdarzcie niech mi taki płynie
Wierſz, iakim *Kodrus* u nas z *Apollinem* ſłynie,
Pozyſkać od was tego ieźli nie możemy,
Na ſkrzypiącym tym dębie fletnie zawieſiemy.

Tyrſys.

Paſterze mię *Arkadſcy* bluſzczem zdobcie pięknie
Przyſzłego Rymotworcę, niech *Kodr* z złości pęknie,
Pocznieli zbyt mię chwalić, zrobcie wieniec nowy
Z obłapy wonney, by mey urok nie tknął głowy.

Korydon.

Przez *Mikonać* poſyłam *Dyono* łeb ſrogi
Dzika, wtąż popiętrzone Jeleniowe rogi.

Zdarzyſzli takie zawſze łowy, będzieſz ſtała,
Piękne obuwie maiąc, marmurowa cała.

Tyrſys.

Te cię placki *Pryapie*, i dzban od nas mleka
Ogrodu ubogiego ſtrożu, co rok czeka.
Teraz cię proſta zdobi w marmurze robota:
Jak ſię trzody zamogą, będzieſz ſtał ze złota.

Korydon.

Galateo! ſłodſzaś mi nad ziołka *Hyblowe:*
Za łabędzie pięknieyſza, i kwiaty bluſzczowe:
Gdy z paſzy przyidą woły ſpoczywać przy żłobie,
Nawiedź, ieźli co ważyſz *Korydona* ſobie.

Tyrſys.

Ja zaś niech u cię będę za piołun przykrzeyſzy,
Oſtrſzy niźli pokrzywy, niźli chwaſt podleyſzy,
Jeźli mi ten dzień nie ieſt rokiem, czas do domu
Iść wam woły iuż ſyte, macieli co ſromu.

Korydon.

Poroſłe zdroie, i ſen trawy przynoſzące,
Wtąż drobne chroſty cień nam miły ſprawuiące,
Brońcie od ſłońca bydląt: iuż nadſzedł czas lata,
Już latorośl w pąkowie iak w perły bogata.

Tyrſys.

Tu komin i łuczywa: tu ogień nie mały,
I od częſtego kopciu tu podwoy ſzczerniały.
Tu nam tak ſtraſzne mrozy, i zimowe śniegi;
Jako wilkom ćma owiec, lub potokom brzegi.

Korydon.

Tu rośnie kaſztan, tu ſię i iałowce ieżą:
Tu owdzie rożne pod ſwym drzewem iabłka leżą:
Teraz wſzędy weſoło: ale ztądli ruſzy
Piękny *Alexy*, nawet doznaſz w rzekach ſuſzy.

Tyrſys.

Tyrſys.

Schnie roła; upragnione kwiecie obumiera:
Cieniſtych winorośli *Bach* nie roſpościera.
Jak przyidzie *Fillis*, wſzelki gay zazielenieie:
Niebo obfitym deſzczem pola wſzędy zleie.

Korydon.

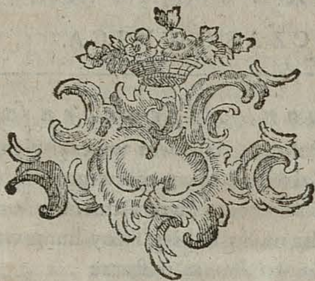
Topola *Alcydowi*, winorośl *Bachowi*:
Mirt ieſt miły *Wenerze*, Bobek zaś *Febowi*.
Fillis lubi leſzczyny: poki lubić będzie,
Ani Mirt, ani Bobek leſzczyn nie podſiędzie.

Tyrſys.

Piękny Jeſion w śrzod laſu, ſośnia przy ogrodzie,
Jodła na przykrych gorach: Topola przy wodzie:
Lecz gdy piękny *Alcydo* częściey mię nawiedziſz;
Jeſion w leſie, w ogrodzie ſośnią upośledziſz.

Melibeus.

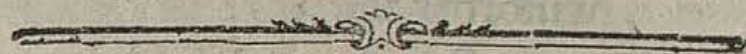
Pomnę też iak ſię *Tyrſys* przegrawſzy komoſił,
Odtąd ſię *Korydonem* Korydon rozgłoſił.



EKLOGA



EKLOGA OSMA.
PHARMACEUTRIA
ALBO CZARY.



Argument.

Dwie ſą tey Eklogi części, obie prawie z Teokryta Greckiego wyięte, w pierwſzey Młodzieniaſzek Nizy panienki zalotnik ubolewa, że Mopſus nad niego ieſt przenieſiony, w drugiey Czarownica, Dafniſa ſtroniącego, czarami do ſiebie przyciąga. Pierwſzą część śpiewaiący Damon zalotnika wyraża, w drugiey zaś Alfezybeuſz czarownicę udaie. Na koniec Wirgiliuſz przypiſuie i ofiaruie to dzieło Azyniuſzowi Pollionowi.



EKLOGA VIII.
CZAROWNICA.

Damon, Alfezybeuſz.

Jakie *Alfezyb* Paſterz, i *Damon* wſzczął pienie,
Ktorym ſię dziwiąc krowy nie wſpomnią o ſienie,
Ktorych niegdyś ſłuchaiąc źwierz ſtawał zdumiały,
Wtąż byſtre rzeki na dziw bieg ſwoy hamowały:
Jakie pienie *Alfezyb i Damon* paſterze
Niegdyś wſzczynali, teraz chęć powiedzieć bierze.
W tym mi ſprzyiay, gdziekolwiek ieſteś *Pollionie:*
Lub miiaſz *Tymau:* luboś w *Illiryckiey* ſtronie:
Oto niekiedy dla mnie ten czas rozednieie,
W ktory będzie mi wolno twe opiewać dzieie,

W kto-

W ktory więc będzie wolno twoy całemu światu
Rym głosić, *Sofoklesa* godny aparatu.
Od ciębie zaczął, na tobie skończę: z woli twoiey
Podiętey nię gardź w wierszach tych przysługi moiey,
Dopuść niech wśrzod zwycięzkich koło twoiey głowy
Wieńcow bobkowych, i ten ma mieysce bluszczowy.
Ledwie co noc na stronę z niebà ustąpiła
Z chłodnemi cieńmi, iefzcze rosę trawa piła.
Kiedy *Damon* stanąwszy w żałosney posturze
Tak zaczął, na oliwnym sparłszy się kosturze.

Damon.

Pośpiesz Jutrzenko, à dzień prowadź pożądany,
Gdy obłudną przyiaźnią *Nizy* oszukany
Narzekam, i lub prożno chcę świadectwa Bogow,
Przecie ich wzywam, niemal bliski śmierci progow.
Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną
Ktorą się sławi *Menal*, zaczniy pieśń przyiemną.
Menal sławny muzyką, na tey bowiem gorze
Wesołe zawsze lasy brzmią sosny iak w chorze.
On ma do woli zawsze od Pasterzow pieśni,
I *Pan* tam nie da leżeć swey fuiarze w pleśni.
Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną
Ktorą się sławi *Menal*, zaczniy pieśń przyiemną.
Niza idzie za *Mopsa*; co na to patrzacie,
Czegoż się z takich dziwow spodziewać nie macie?
Poydą iuż w stadła szkapy nie bawiąc z Gryfami,
Pierzchliwe łanie poydą pić razem ze psami.
Mopse gotuy pochodnie: żonęć w dom prowadzą.
Precz inne brednie: na sen poźneć zorze radzą.
Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną,
Ktorą się sławi *Menal*, zaczniy pieśń przyiemną.
Cieśz się więc zacnym mężem! gdy gardzisz innemi,
I gdy się brzydzisz fletnią, i kozkami memi,
Brew ma zarosła, długa, wtąż brodać nie grzeczy
Zda się: mniemasz, że żaden Bog nas nie ma w pieczy.

Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną
Ktorą fię fławi *Menal*, zaczniy pieśń przyiemną.
W fadziem mym widział, kiedyś z matką będąc mała,
(Byłem wam wodzem) iabłka po rofie zbierała:
W ten czas rok mi dwunafty z laty biegł innemi:
Jużem gibkich gałęzi mogł doftać od ziemi.
Skorom uyrzał, iak trudno zdiąć fię było z wędy!
Jak ciężkie umotały mię na tych miaft błędy!
Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną,
Ktorą fię fławi *Menal*, zaczniy pieśń przyiemną,
Teraz znam, co ieft miłość. To maluczkie chłopie
Z *Izmaru* fkał fię wzieło, albo na *Rodopie*
Gdzieś fię wylęgło, lub ieft *Garamantow* płodu,
Ni przyrodzenia z nami, ni iednego rodu.
Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną,
Ktorą fię fławi *Menal*, zaczniy pieśń przyiemną.
Sroga miłość *Medeą* matkę nauczyła,
Ze w krwi włafnych fynow ręce fwe zbroczyła:
Matkali gorfza, miłość gorfzali w tey mierze?
Złośliwa miłość, wielka złość także macierze.
Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną,
Ktorą fię fławi *Menal*, zaczniy pieśń przyiemną.
Teraz przed owcą niechay więc wilcy pierzchaią,
Pomarańcze fowite niech dęby wydaią,
Wdzięcznym Narcyfem kwitną niech teraz olfzyny:
Niechay tłuftym burfztynem potnieią chrościny:
Z łabędziami niech w głofię fpor wiodą pufzczyki,
Tytyr zaś wieśniak fławę fwą fzerząc z muzyki,
Niech *Orfeufza* pieniem w taniec lafy wodzi:
Z *Aryonem Delfiny* niech ma zamiaft łodzi.
Zaczniy fuiaro moia, zaczniy śpiewać ze mną,
Ktorą fię fławi *Menal*, zaczniy pieśń przyiemną.
Albo niech wfzyftko morfkie ogarną zatopy:
Tam kędy gory pną fię pod niebiefkie ftropy,

(Zegnam

(Żegnam was lasy) z nich się rzucam w bystre tonie:
Upominek ostatni miey ten przy mym zgonie.
Porzuć fuiaro moia, porzuć śpiewać ze mną,
Ktorą się sławi *Menal*, porzuć pieśń przyiemną.
To *Damon:* iakie pieśni *Alfezyba* były,
Mowcie *Muzy*, nie wszystko nasze zmogą siły.

Alfezybeusz.

Wynieś wodę, i bindą opniy te ołtarze:
May zielony pal, z przednim kadzidłem na żarze;
Czarodzieyską mężowi trzeba sztuką nową
Wziąć rozum: iuż do czarow iest wszystko gotowe.
Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,
Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
Czary samego z nieba sprowadzą Xiężyca:
Czarami mogła *Cyrce* sławna czarownica
Przetworzyć niegdyś w świnie *Ulysesa* Męże:
Jadowite przez czary padaią się węże.
Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,
Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
Te nayprzod ci troiakiey farby społem wiążę
Nici trzy wkoło: także trzykroć z twoim krążę
Obrazem, te obchodząc do koła ołtarze,
Lubią Bogowie liczbę, ktora nie iest w parze.
Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu
Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
W trzy węzły *Amarylli* spleć wstęgi oto te:
Spleć *Amarylli:* węzeł *Wenery* mow plotę.
Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,
Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.
Jak się od ognia ten kał zsiada, wosk się pławi:
Niech w *Dafnisie* te skutki skryty ogień sprawi.
Syp mąkę, list Bobkowy palić zawińmy się,
Dafnis mię pali, iać ten palę list *Dafnisie.*
Sprowadźcie mi *Dafnisa* czary me do domu,
Niechay z miasta pośpiesza, sprawcie czary to mu.

Toż niech go praży, co czuć zwykła, gdy po leśie
Szukaniem byka długim przez dzień ſpracuie ſię
Jałowka, à nie mogąc znaleść, więc przy ſtoku
Biedna w zieloney trawie kładzie ſię na boku.
Nie pomniąc że czas poźney nocy nie daleki:
Toż niech go wędzi: dbać mu nie myślę o leki.
Sprowadźcie mi *Dafniſa* czary me do domu.
Niechay z miaſta pośpieſza, ſprawcie czary to mu.
Te mi niegdyś zoſtawił wiarołomca ſzaty,
Za drogi upominek, pod progiem tey chaty
Teraz ie zakopuię polecaiąc ziemi:
Muſzą ſtawić *Dafniſa* przed progami memi.
Sprowadźcie mi *Dafniſa* czary me do domu,
Niechay z miaſta pośpieſza, ſprawcie czary to mu.
Te zioła, i te w *Poncie* trucizny zbierane,
Ktorych tam pełno, mam ie od *Meryſa* dane.
Temi *Meryſam* nie raz widziała, nie kilka,
Jak ſię po leśie chował, wziąwſzy poſtać wilka.
Jako trupy ocucał z grobowego łoża,
Jako z tych pol na inne wtąż przewabiał zboża.
Sprowadźcie mi *Dafniſa* czary me do domu,
Niechay z miaſta pośpieſza, ſprawcie czary to mu.
Nieś za drzwi *Amarylli* ten popioł gorący:
Nie patrząc, w tył przez głowę wyſyp w zdroy bieżący,
Popiołu na *Dafniſa* teraz zażyć trzeba,
Nic na czary, na Bogi, nic nie dba na nieba.
Sprowadźcie mi *Dafniſa* czary me do domu
Niechay z miaſta pośpieſza, ſprawcie czary to mu.
Patrz iako popioł, gdy ſię ociągam z nieśieniem,
(Znak dobry:) okrył drzącym ołtarze płomieniem.
Nie wiem, co to ieſt: i pies ſzczeka przede drzwiami:
Wierzaćli? czy w miłoſtkach tak marzemy ſami?
Doſyć me czary, *Dafnis* iuż idzie do domu,
Poſpieſza z miaſta, doſyć me czary tego mu.

EKLOGA

EKLOGA DZIEWIĄTA.
MERIS.

Argument.

Gdy w podziałach rol Mantuańskich, Wirgiliusza przyiaciele obronili, żołnierz, ktoremu miał się plac dostać, tak go źle w domu iego częstować zaczął, że musiał przepłynąwszy Minciusz do Rzymu z życiem uciekać, aby mu przez powagę Oktawiusza mogł dać odpor. Chcąc iednak nieludzkość żołnierza, łagodnością uiąć, posłał Merysa Gospodarza swego z podarunkami do niego. Ktory do Mantuy idąc, napada na Licydę przyiaciela swego, i z nim o Menalki, to iest Wirgiliusza nieszczęściu rozmawia, oraz przykrość drogi rożnemi pieniami ciesży.

EKLOGA IX.
MERIS.

Licidas, Meris.

Licidas.

Dokąd Meri? do miasta gościńcem śpieszyszli?

Meris.

O Licyda, iak żyiem, do tegośmy przyszli;
Ze nam przychodzień nasze posiadłszy krainy,
Wendeń dawni mieszkańcy! każe iść z dziedziny.

Teraz znużeni, smutni, gdy los wszystkim włada,
Te mu (boday nie zażył) kozy wiedziem z stada.

Licidas.

Jam słyszał; że począwszy, kędy gory wstaią,
I gdzie z wolna pochyły bok na doł spuszczaią,
Aż po rzekę i po sam złamany Buk dawny,
Wasz Menalka odzyskał wszystko przez Rzym sławny.

Meris.

Słyszałeś, i wieść była: ale nasze tyle
Rymy Licydo w pośrzod woyny mogą, ile
Chaońskie przed orlemi sponami gołębie,
Gdyby mię na sprochniałym siedząc wrona dębie
Wprzod nie przestrzegła, abym swary przerwał nowe;
I Menalka, i Merys twoy, iużby dał głowę.

Licidas.

Ehei! mogłali komu przyiść na myśl złość taka!
Ehei Menalko, z tobą postradana iaka
Ozdoba Rymow! ktożby Nimfy sławił pieniem?
Ktożby w kwiat ziemię zdobił, zdroy zasłaniał cieniem?
Lub ktożby nucił pieśni, ktorem ci zacapił,
Gdyś się do Amarylli naszey miłey kwapił?
Tytyrze, niż się wrocę, poydę bowiem podle,
Koz doyrzyi; gdy podiedzą, napoisz ie w źrzodle.
Ale gdy ie gnać będziesz napawać ku wodzie,
Kozłowi się nawiiać waruy, bo on bodzie.

Meris.

Lub ktożby śpiewał, ktore nie dość ugładzone
Warusowi on nucił niegdy Rymy one.
Ware, twe imię swemi wyśpiewuiąc głosy
Łabędzie aż pod same poniosą niebiosy.
Byle Mantua nasza nam była wroconą,
Mantua, biada nędzney, że bliska z Kremoną!

Licidas.

Licidas.

Boday pszczoły Cyrneyski cis z dala miiały,
Po wrzosie boday krowy mlekać przysparzały:
Maszli rym iaki, zaczniy: u mnie też rym będzie:
I mnie Muzy w swych liczą Rymotworcow rzędzie:
Mnie także Rymopisem mianuią pasterze,
Lecz im wiary nie daię; gdyż ani w tey mierze
Wara czym godnym, ani *Cynnę* zdáin się sięgać,
Chyba iako gęś między łabędziami gęgać.

Meris.

Tegoć ia chcę *Licido*, i czyli się nada
Przypomnieć sobie: rymy są bowiem nie łada.
Sam do naś *Galateo:* coć za roskosz w wodzie?
Tu wiosna nie przerwana trwa zawsze w pogodzie,
Tu rożnym kwieciem ziemia w koło obsypała
Rzekę: Tu nad pieczarą tkwi Topola biała,
Tu gibkie latorośle sklepią gęste cienie:
Sam do nas: Niech tam flaga w ląd biie szalenie.

Licidas.

A to com słyszał, gdyś w noc przy pogodney dobie
Spiewał: wiem notę, lecz słow nie przypomnę sobie.

Meris.

Dafni w dawne planety po co wlepiasz oczy?
Oto gwiazda Cesarza świetne koło toczy:
Gwiazda, siew pod ktorą się w plon buyny zabierze,
W otwartych gorach cery iagoda nabierze.
Sadzić teraz *Dafnisie* gruszek nie zapomni,
Rwać twe owoce będą wnukowie potomni.
Wszystko nam kradną czasy, nawet pamięć samę,
Przez całe dni bywało, kiedy wspomnę na me
Młodsze lata, rozliczne pieśni śpiewywałem.
Teraz tak wiele pienia rożnych zapomniałem:
I głos mię odbiegł, pewniem kędy spotkał wilka.
Lecz powie o tym nie raz Menalka, nie kilka.

Licidas.

Co raz rożne przywodząc przyczyny mi ſwoie,
Zwłoczyſz przez czas tak długi krotofile moie:
Patrz iako wodne wſzędy ucichły rozruchy.
Kwoli tobie utęchły w koło wietrzne dmuchy.
Procz tego nam iuż tylko puł drogi zoſtaie,
Bianora mogiła iuż ſię widzieć daie:
Tu gdzie zwykł oracz walić gałęzie na wozy:
Tu *Mery* zaczniem śpiewać. Tu na czas puść kozy.
Jednakże dziſiay wcześnie do miaſta przyidziemy:
Albo ieźli ſię deſzczu przed nocą boiemy;
Idźmy nucąc, mieć będziem lżeyſzą dla ſię drogę,
Ten ci, abyś mogł nucić, ciężar nieść pomogę.

Meris.

Przeſtań na tym dzieciuchu: robmy, co przed nami,
Jak ſam przyidzie, zabawiem w ten czas ſię pieśniami.



EKLOGA

EKLOGA DZIESIĄTA.

GALLUS.

Argument.

Sprzyiał wielce Gallus Likorydzie, ktora nim wzgardziła, udaiąc się z drugim do Recyi i do inszych Prowincyi Włoskich. Wirgiliusz przywodzi go, z tey niecierpliwości udaiącego się na wygnanie. Mieysce zaś wygnania iest Arkadya Pasterzom i Wierszopisom Pasterskim znaioma, iaki też był i Gallus. Tam tedy Przyiaciele, tam Bogowie leśni do cieszenia iego schodzą się, on zaś wiele o lekarstwie miłości, wiele o swym nieszczęściu naskarżywszy się, znowu do porzuconych ogniow powraca.

EKLOGA X.

GALLUS.

Wostatku *Aretuzo* sprzyiay dziełu temu,
Nieco mam rymow śpiewać *Gallusowi* memu:
Ktorych się niech czytaniem Lykorys zabawi,
Ktoż się Gallowi kwoli z rymami nie stawi?
Gdy pławem przez Sykulskie poydziesz morskie brody,
Boday, cny zdroiu, słoneć nie mieszały wody.
Teraz racz zacząć, poki wklęsło-nozdrze kozy,
Poziome wrzosy, także niskie strzygą łozy,

Powiemy w iakie *Galla* miłość troſki wdaie.
Pieiem nie głuchym, gdyż ſię odzywaią gaie.
Ktore knieie, ô Nimfy, ktore to w te czaſy,
Gdy *Galla* miłość niſzczy, trzymały was laſy?
Gdyż ani *Parnas* gora, ani *Pindus* druga
Was zabawiały, ani *Aganippe* ſtruga.
Nad nim drzewa bobkowe i chroſty płakały,
Gdy opuſzczony leżał niżey puſtey ſkały.
Nawet płakał i *Menal* nad nim ſoſnorodny,
Płakał tudzież *Lyceus* kamieniſto-chłodny.
Obſtąpiły w krąg owce, nie gardzą te nami:
Ty dziwny tworcorymie nie gardź też trzodami.
Abowiem ſam *Adonis* cudowney urody,
Paſał nie raz owieczki nad byſtremi wody,
Przyſzedł i owczarz, przyſzedł wolarz gnuśny w biegu:
Przyſzedł Menalkas zmokły, bukwi śledząc w śniegu.
Każdy pyta: zkąd w tobie taki pożar człecze?
Przyſzedł *Apollo*. *Galle* przeſtań ſzaleć rzecze.
Nic na śniegi, na woyſka, twa Lykorys miła
Nie dbaiąc, za kim innym w tropy ſię puściła.
Przyſzedł i *Sylwan* w wieyſkiey na głowie koronie,
Zielone rozgi wziąwſzy i lilie w dłonie.
Pan Arkadzki Bog przyſzedł, Hebdu iagodami
Wtąż okraſzon miniią iak widzielim ſami.
I będzież kiedy temu koniec? *Galla* pyta:
Mało ma ieſzcze na tym miłość nieużyta,
Nie dość na łzach miłości, na ſtrumieniu ziołom,
Nie dość na wrzoſie kozom, wtąż na kwieciu pſzczołom,
Smutny *Gallus* odpowie; w pieśniach biegli przecie,
Arkadczycy, w ſwych gorach to śpiewać będziecie:
O iak mile me kości będą ſpoczywały
W ten czas, gdy waſze fletnie będą o tym brzmiały!
Obym z was ieden będąc, lub oglądał trzody
Z wami, lub zbierał winne doſtałe iagody!

Pewnie czy *Fillis*, czy też *Amintas* swobodny,
Czy by kto inny u mnie był kochania godny,
(Mnieysza bowiem czy czarny *Amintas*, czy cudny,
Jest i goździk czarniawy, i fiołek brudny)
Leżałby razem że mną gdzie pod wierzby cieniem,
Fillis kwiatkami, *Amynt* cieszyłby mię pieniem.
Tu śliczna łąka, chłodne tu *Likoro* zdroie:
Tu gay; tu lata z tobą przepędziłbym moie.
Teraz mię na sztych Marsa, miłość gdy się wściecze,
Naraża na okropne nieprzyiacioł miecze.
Ty odbiegłszy Oyczyzny (oby nie podobno
Było dać wiary temu) bezemnie osobno
Zwiedzasz *Ren* zamrożony, ô nie lutościwa
Bezemnie mieszkasz, kędy śnieg *Alpy* okrywa!
Ach, boię się, aby cię chłód nie przeiął srogi!
Ach aby lod pieszczoney nie obraził nogi!
Poydę, z Chalcydeyczyka rym, ktorym wywrocił,
Z Pasterzmi na Sykulskiey będę trzcinie nocił.
Wolę, niźli tak niszczeć szukaniem *Likory*,
Z źwierzęty cierpieć wszedłszy między głuche bory.
I me żale na młodey tam wycinać sośnie;
Będzie rość oraz miłość, poki drzewo rośnie.
Tym czasem *Menal* gorę zkrążę wspoł z Nimfami:
Lub w łowach za srogiemi poydę odyńcami:
Zadne mi nie przeszkodzą zimowe turnieie,
Abym nie mogł w *Parteńskie* psow zapuścić knieie.
Już się zda, iakbym huczne lasy, tudzież skały
Przebywał: miło z łuku precz wymiatać strzały:
Wrzkomo to naszę gorycz może co osłodzić,
I da się nędzą naszą ow Bożek zagodzić.
Teraz iuż znowu ani Nimfy wdzięczney krasy,
Ani pieśń miała: znowu żegnam was me lasy.
Zadne w nas ogniow trudy przytłumić nie mogą;
Choćby wypić wśrzod mrozow przyszło rzekę srogą.

Choćby bydź w *Trackich* śniegach: choćby przyszło stada
Paść *Etyopskie*, gdy się od upału pada
Na Ilmie kora: gdy rak na niebie użega,
Miłość przemaga; ztąd iey z nas każdy ulega.
Dosyć będzie o Muzy waszemu Poecie
Spiewać o tym, gdy siedząc koszyk z situ plecie.
Wy tym pieśniom u Galla ceny przysporzycie?
U Galla, do ktorego chęć moia sowicie
Wzrost co raz bierze, iako więc olsza przy wodzie.
Wstańmy: gdyż nie raz szkodzi długo śpiewać w chłodzie:
Szkodzi chłod pod Jałowcem: szkodzą zbożom chłody.
Już poźno; idźcie kozy, idźcie do gospody.

KONIEC PASTEREK WIRGILIUSZA.



JOZEFA

JOZEFA EPIFANIUSZA
MINASOWICZA
K. K. K. J. K. M. Sekr.

SIELANKI.
POLIFEM. ULYSSES.
ORFEUSZ.

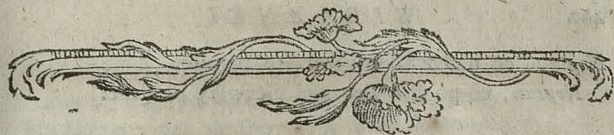
z Zbioru Rytmow Jego Polſkich

WYBRANE

i tu do innych przydrukowane,

DO
LUCINDY.

Było to, żeś mi rzekła w pewney czasu porze
Czytaiąc wierſze moie: radabym AUTORZE,
Byś też przez wzgląd przyiaźni dawney, w ſwoim rymie
Mieſzcząc innych, y moie pomieścił też imie.
Słuſzna to była żądza, bo ktoż nie ma chęci,
By nie żył y po śmierci w potomney pamięci,
Przynaymniey iakążkolwiek tam wzmianką imienia,
Jeżli z ſpraw mieć nie może znacznych zalecenia?
Lecz ſpoſobu nie miałem w ten czas, myśląc wiele
Jakby Imię twe wſpomnieć: dopiero w tym dziele.
Wiem, że wolne obracaſz chwile na czytanie,
Co lepiey, niż zabierać ma ie prożnowanie,
Ktore myśli w cżczey głowie nie potrzebne roi,
I do tego nakłania chęć, co nie przyſtoi.
Miey więc te do czytania odemnie SIELANKI,
Ktore ci ofiaruię, nie bez Twego wzmianki
Imienia, co ie mieścić nie mogłem gdzie indzie
Zgodniey iak tu, chcąc czynić przyſługę LUCINDZIE.
Miey zyza Polifema: *podſzytego liſem*
Ulyſſa: Orfeuſza: *i nad* Adoniſem
Czytay lament Wenery, *ktory w ten czas wznica,*
Gdy ſmutna ſtraty iego nadeydzie rocznica.
Albo też racz posłuchać, gdyż iuż na plac idą:
Co będzie GALATEA *rozmawiać z* DORIDĄ.



JOZEFA EPIFANIUSZA

MINASOWICZA

K. K. K. J. K. M. Sekr.

SIELANKI.



SIELANKA PIERWSZA.

POLYFEM.



Doris, Galatea.

Kiedyś morſkie Boginie igraiąc na brzegu
Ukośnym, na ſłońcu ſię grzały, w tym ſzeregu
Była *Thetis*, *Melité*, *Spio*, *Panopéa*,
Była tam *Cymodoce*, *Doris*, *Galatea*:
Gdy *Doris Galateą*, w śmieiącey poſtawie
Niby, żartem przekąſi uſzczypliwym żwawie:

Doris.

Jakżeś gacha gładkiego doſtała! zaiſte
Szczęście twe *Galateo*, nam ieſt oczywiſte:
Paſterz bowiem *Sykulſki*, przebog, co za grzeczny!
Cierpi poſtrzał (iak mowią) dla ciebie ſerdeczny.

Galatea.

Nie żartuy *Dori!* iakiż-kolwiek ci ſię zdaie,
Przecież mu oyciec iego *Neptun* ſławę daie,

Neptun

Neptun, co nad wodami ſzeroko panuie,
Neptun, co po *Jowiſzu* rząd pierwſzy piaſtuie.

Doris.

Ze ieſt ſynem *Neptuna*, iuż to ma bydź ładny,
Niech mu i *Jowiſz* oycem będzie gromowładny,
Poſtaremuż on ſzpetny, niezgrabny, koſmaty,
A co gorſza o iednym oku zyzowaty.
Czyliż co do urody nada urodzenie?
Przetoż ci w oczach piękne, tąk brzydkie ſtworzenie?

Galatea.

Owſzem ani on ſzpetny, y to coć ſię zdaie
Nie do wdzięku w nim, kraſy poſtawie przydaie.
Albowiem że nie zgrabny, że koſmaty (twoie
Są wyrzuty, zow iak chceſz, ia o to nie ſtoię)
To go nie ſzpeci, owſzem każdy mi to przyzna:
Przymiot to męzki, mężow zdobi koſmacizna.
Co zaś do oka, ktore iaſne w pośrzod czoła
Siedzi, na wzor okręgu ſłonecznego zgoła,
I to go zdobi; widzi y tym iednym wiele,
Jak gdyby dwa lub tyſiąc miał po całym ciele.

Doris.

Jak widzę *Galateo*, z mowy twey wynika,
Bardziey go kochaſz, niż maſz z niego miłośnika,
Tak go chwaliſz, i co ſię ſprzeciwia urodzie,
Chceſz, aby w naypięknieyſzey uchodziło modzie,

Galatea.

Nie tak go w prawdzie kocham, komu ſię to śniło?
Jak mi na waſze żarty, przymowki, nie miło.
Zazdrość was widzę bodzie, nienawiść zabiia,
Ze wam nie tak iako mnie moy *Polyſem* ſprzyia,
Ze gdy ongi paſł trzodę, gdzie wyſokie ſkały
Etny, między owcami Paſterz okazały,

I nas poſtrzegł z daleka, biegaiące ſkoro
Na wyścigi po lądzie, tuż pod *Etną* gorą,
Na żadną z was nie ſpoyrzał; mnie ſkoro obaczył,
Naypięknieyſzą nad wſzyſtkie w ſwym ſercu wy- znaczył,
Na mnie tedy obrocił oko ſwe łagodnie,
Oko iaśnieyſze nad gwiazd iſkrzących pochodnie.
Otoż to ieſt, co w ſercach waſzych gniew za żarty
Wzruſza, ztąd owe śmiechy, nie przyiemne żarty.
Boć to wſzyſtko dowodem: żem od was pięknieyſzą,
I ktorąby *Polyfem* ukochał, godnieyſzą.

Doris.

Pewnieć będę zazdrościć, że piękną zyzowi
Zdaieſz ſię? *Galateą* lubą Paſterzowi?
Luboć nie wiem do ſmaku co mu przypaść miało,
Chyba to, że iak twarog wyglądaſz tak biało.
A że twarog ieſt iego karmia; ſer potrawa,
Toć mu w ſmak do nabiału podobna poſtawa.
Ty zaś, będzieſzli poznać ſwą urodę chciała,
I nie bydź głupią, byś ſię ſobie podobała.
Z wiſzącey ſkały, wiatrow gdy naſtąpią ciſze,
A woda ſię źwierciadłem gładkim ukołyſze,
Przeyrzyi ſię ieno proſzę, à woda z daleka
Twarz twą wyda podobną do śniegu, do mleka;
Ktorą nikt zwać nadobną z białości nie może,
Jeżeli ią rumiane nie farbuią roże.

Galatea.

Przecież ia, lubom biała, takiegom doſtała,
Jakiegoby mieć, *Doris*, miłośnika chciała.
A z wasby żadney nie chciał maſztalerz od koni,
Ani paſtuch, ani flis, co ma wioſło w dłoni.
A że więcey nie powiem: moy *Polyfem* śpiwa.
Na fuiarze, na cytrze, na lutni wygrywa.

Doris.

Doris.

Day pokoy temu Nimfo! ſłyſzeliśmy, kiedy
Ongi śpiewał, dumaiąc ſwe miłoſne biedy,
Ale oh! mniemaliśmy, że *Marſyaſz* wſzczyna
Spor nowy, że wyzywa lutnią *Apollina.*
Trzykroć mi ſię zdawało ſłyſzeć ośli w kniei
Ryk, gdy trzykroć *Polyfem* śpiewał *Galatei*,
Gdym lutnię obaczyła iego, przyſiądz chciałam,
Ze ieleni łeb z ścierwa opadły widziałam,
Rogi bowiem ſterczały łokciowey dłużyny,
Ktożby rzekł, że to człowiek? że lutnia tey miny?
Toż dopiero gdy ſmykiem pociągnął bez ładu,
Nie umieiąc gładkiego uczynić przykładu,
Nie wiem, coś tam na przeymy wył niezgrabnym tonem,
Godząc głos ſwoy niesforny z inſtrumentem onem;
Tak, że żadney nie było z Bogiń w naſzym gronie,
Ktoraby śmiech ſwoy mogła utrzymać w śledzionie.
Nawet *Echo*, gdy beczał, w całym onym czaſie,
Choć Nimfa świegotliwa, nie odezwała ſię.
Wſtyd ią było znać, by kto nie uſłyſzał ſkrycie,
Ze na tak przeraźliwe odzywa ſię wycie.
Na ręku zaś piaſtuiąc niedźwiadka gach gładki,
Z nim ſię pieścił, z nim igrał, głaſkał mu łopatki,
A ten cały obroſły, w oczach mu nadobny,
Im bardziey był dzikością y ſiercią podobny.
Ktorażby ci takiego wzdy nie zazdrościła
Męża? ktorażby ſwoim mieć go nie życzyła?

Galatea.

Pokażże mi też ſwego, niech obaczę, ktory
Z nich gładſzy, czy *Polyfem* moy, czy twoy gach? *Dory.*
Ktory z nich lepiey śpiewa, gra wdzięczniey na lutni?
A tak ſpor naſz uſtanie, koniec będzie kłutni.

Doris.

Doris.

Nie mam wprawdzie żadnego, ani ſię tym ſzczycę,
Luboć ſię o mą wielu ſtarało łożnicę,
Takiego zaś, iaki twoy *Polyfem*, Cyklopa,
Smierdzącego y iuchą y parkotem chłopa,
I co gości pożera przybitych do brzegu,
Miey, kochay ſobie, y z nim zażyway noclegu.

Takie były z obu ſtron Nimf morſkich rozmowy,
Jak *Dyalog* opiewa nam *Lucyanowy*.
Coż miłość nie dokaże ślepa ſerc miſtrzyni,
Jeżli y ciebie pięknym, *Polyfemie*, czyni?



SIELANKA DRUGA.

ULYSSES.

Polyfem, Neptun.

Postradawſzy *Polyfem* niegdyś wzrok ſwoy miły,
Gdy mu ſię wſzyſtkie rzeczy czarną nocą ćmiły,
Ląd, owce, gory, morze, iaſkrawe płomienie:
Nawet y ſłońca iaſne ſamego promienie:
Sam ſię tułał omackiem po *Etnie*, na Bogi
Narzekaiąc, na ludzie, y na wyrok ſrogi.
Letnią potym wyrwawſzy ſoſnę, drogę maca
Do bliſkiego nią morza, y krok tam obraca,
Zbliża ſię, y poczuie go, zmaczawſzy ſtopy,
Wnet wodą pocznie z krwawey wzrok przemywać ropy.
Uſłyſzał ięki *Neptun*, choć ſię na dnie bawi,
I głowę na wierzch, nurty wzruſzywſzy, wyſtawi:
Gdy zaś ſyna bez oka uyrzy, nie odwłocznie
Krzyknie na głos, y brać ſię wraz do lądu pocznie.
Poznawſzy Oyca z głoſu *Polyfem* z daleka,
Tak na ſwoie ięczący nieſzczęścia narzeka.

Polyfem.

O oycze po tylekroć lecz darmo wołany!
Patrz, iakie mi przychodzień niecny zadał rany;
Ktory do mnie zdradliwym przepiiaiąc trunkiem,
Zmyſły mi zmatał, nogi ſplątał iak poſtrunkiem,
Aż w ciemney położywſzy na wznak ſię iaſkini,
Pod ſtraż ſnu mdłe oddałem członki, coż ow czyni
Zdrayca,

Zdrayca, gdy mię zły uśpi trunek nakształt śmierci,
Przyidzie cicho, y oko drągiem mi wywierci.

Neptun.

Jakiegoż to tak sprawa okrutna przychodnia?
Czyiaż to śmiałość, czyia, *Polyfemie*, zbrodnia?

Polyfem.

Z razu rzekł, że się zowie NIKT, lecz gdy na morze
Puścił się, y beśpieczną nurt iuż nawą porze,
Gdy się odbił o podal mych lądow zuchwały
Tak, że łuk sięgać, razić nie mogły go strzały,
W ten czas urągaiąc się, *Ulyssem* się wyda
Trzykroć, y te do moich nieszczęść słowa przyda:
„Także się to godziło, Cyklopie, pożerać
„Towarzyszow bezbronnych mych, y kłem roździerać?
„Jeźliś się nas y ludzi nie bał zbrodniu srogi!
„Przynaymniey na surowe pomnieć było Bogi,
„Bać się było *Jowisza*, ktory wszystko widzi,
„I krzywdy uczynioney gościom nienawidzi.
„Otoż ci oko zgniie wypłynąwszy z krwawą
„Ropą, y pono będzie czarnym krukom strawą.
„Tak zasłużył, y taka takiego uczynku
„Kara, kto się *Jowisza* waży draźnić. Synku
„Idź teraz *Neptunowy!* y wierz iak chcesz zgoła,
„Że twoy oyciec coś więcey nad Jowisza zdoła.
Z takiemi słowy gdy się zuchwały odzywa,
I co raz mię lżąc, tonu iednego dobywa,
Gniew mię wzburzy, że urwę kawał z skały bliskiey,
W ostatnim mym nieszczęściu ostatnie pociski.
Toż gdy Oycze do ciebie ślę pokorne modły,
By twe wiatry, ciśniony ciężar, zręcznie wiodły.
Na głos, zamach barkami uczyniwszy rzyski,
Puszcze na bystre wiatry skaliste pociski.
Stałem długo nad lądem, nadstawiaiąc uszy,
Gdy skała obiwszy się, wielki łoskot wzruszy,

A ile można było ſłyſzeć głoſow wrzawę
Będących w trwodze, na dno ciężar tłoczył nawę.

Neptun.

Wiem, o kim mowiſz, rodem on z *Ithaki* ſłynie,
Ktory teraz do domu z pod *Ilium* płynie.
Lecz iak ſię *Ulyſs* na to odważył oſzczerca,
O ktorym dawno ſłychać, że tchorz, że bez ſerca!

Polyfem.

Gdy ſię owce napaſły, z łąk zielonych wiodę
Powracaiąc, śnieżyſtą tuż za ſobą trzodę,
I chyląc ſię, zwyczaiem ſwym do iamy idę,
Do iamy, gdzie nie znałem żadną przedtym bidę:
Aż poſtrzegę z nienacza tłum mężow nie mały,
Ktorych oczy na moie doſtatki czuwały:
Tu ia cieſząc ſię w duchu, na tych miaſt założę
Weyście iamy, że żaden z nich wyniść nie może.
Na to bowiem z dawności chowam kamień ſpory,
A takiey nie odwali moc żadna zapory.
Potym ſoſnę trzeſzczącym przypalam płomieniem,
Ktorą, z *Etny* wracaiąc, wyrwałem z korzeniem.
Tu dopiero czuiąc ſię do kradzieży owa
Zgraia, z ſtrachu po kątach uſtronnych ſię chowa,
Porwę kilku, iakże nie? wſzak z łotrami ſprawa,
I na tych miaſt mę kiſzki naſyci z nich ſtrawa.
Tak ci, ktorzy na z obycz czuwali, *Neptunie,*
Owiec naſzych, ſtali ſię łupem w mym kałdunie.
Aliści ten, czy to był Nikt, czy *Ulyſs;* zdrady
Począł chytre knuć w myśli, widząc te bieſiady,
I pod pozorem wina zmąconego niby,
Zaprawioną truciznę dał mi bez pochyby,
Truciznę w prawdzie ſłodką, ſmaczną y pachniącą,
Atoli Oycze! zdrady truciznę maiącą.
Ledwiem do uſt przyłożył, aż w głowie zawroty,
I ſpod mi ſię bydź zdawał ſtropem moiey groty.

Coż

Coż wiele mowić? legło iak bez duszy ciało,
Zmysł straciwszy, żem martwy, tak mi się zdawało;
Gdy sen śpieszny z *Stygowey* przyymknąwszy się rzeki,
Trzasł mię roszczką po skroniach, y zwarł mi powieki.
Nie daleko od statku doynego leżała,
Zielonym liściem niemal przyodziana cała
Ongi na zgubę moią wycięta maczuga,
Maczuga ach niestety! y gruba y długa,
Tey nadetną, y sztukę wziąwszy sobie małą,
Koniec iey okrzesuią siłą razem całą,
Potym w ogniu hartować poczną koł ow srogi,
I osmalone na mnie gotuią ożogi.
W tym drąg ow przypalony, z tęgą mocą w oko
Po trzykroć, po czterykroć, wbiią mi głęboko,
Porwę się, gdy mi pocznie nie słychanie drewno
Trzeszczeć w głowie, y ręką dobędę go gniewną:
A tak odtąd mię Oycze miły! *Polifema*
Slepego widzisz, odtąd syn twoy oka nie ma.

Neptun.

O iakiż to *Letheyski* sen ci opanował
Piersi! że gdy on takie zdrady na cię knował,
Gdy z wielką drąg obracał pracą, gdy moć całą
Nad zwierzchnią oka błonką silił, coż się stało?
Zeź się w ten czas nie ocknął ze snu głębokiego?
Wziąłby godną zapłatę postępku śmiałego.
Luboć nie widzę iakim wymknął się sposobem,
Ze w zębach twych nie uwiązł, brzuch twoy nie miał grobem.
Nie mogł bowiem odważyć ten kamień nie mały,
Ktoremuby y siły moie nie zdołały.

Polyfem.

Sam ia, czy głupi, czy tak wyroki me chciały,
Odważyłem ow ciężar nie wzruszoney skały.

Rozumieiąc, że wyniść prągnąca z iaſkinie
Sama ſię w ręce moie ta zdobycz nawinie.
Więc ſtoiąc przy drzwiach, ręką chwytaiąc macałem,
Coż kiedy cię *Delio!* przyiazną nie miałem.
Tym czaſem bez Paſterza owce tułaiące
Wypuſzczam, by ſię paſſy po zieloney łące,
Tak mowiąc: ty pieſzczochu moy, drogi Baranie!
Miaſto Pana, o trzodzie miey moiey ſtaranie.

Neptun.

Cud! ieźli ſię nie kryiąc pod owcze pokrowce
Nie wyſunęła zgraia, y poſzła w manowce.
Lecz na ſweś był powinien wołać Towarzyſze,
Ktorych ſetne ſą kupy w rożnych brzegach ſłyſzę.

Polyfem.

Zrobiłem to, y ſkoro krzyknę z całey mocy,
Wnęt ſię zbiegli gotowi do moiey pomocy,
Lecz kiedy chcieli wiedzieć o całey oſnowie
Tey zdrady niegodziwey, y iak ſię mąż zowie,
A iam na to rzekł: Nikt mi taką ucztę ſprawił,
Nikt to był, Nikt mię tego nieſzczęścia nabawił.
Rozumieiąc, żem w głowę zaſzedł w oney chwili,
Szyderſtwo ſobie z mego nieſzczęścia czynili.
I poſzli, à iam zoſtał bez zemſty igrzyſkiem,
Tak mię ſwoim on oſzuſt oſzukał nazwiſkiem.
A co mi nadewſzyſtko ſerce żalem porze,
Gdy ſię zdrayca wyſunął daleko na morze,
Wielu mię lżąc ſłowami, to na koniec powie:
Ze ci y oyciec właſny nie przywroci zdrowie.

Neptun.

Mężnym ſercem to ſynu znieś; à lubo ia tę
Nie mogę ci przywrocić oka twego ſtratę,

Atoli

Atoli mu pokażę, iż w mey mocy ſnadnie
  Czy zachować płynących, czy pogrążyć na dnie.

Tak ſię żalił ſyn niegdyś, tak go cieſzył ociec,
  Ileśmy z ſtarożytnych wieści mogli dociec.
Ktory tak ſilny, roſły był, ktory tak wielu
  Tyſięcy ludzi w ſwoim pochłonął gardzielu,
Ktory ſynem *Neptunie*, twym będąc, poſtaci
  Olbrzymiey, za ſtu ieden był ſrożſzy ſwych braci,
Zdrad pokonać *Ulyſſa* nie mogł ani tyle,
  Ani odpor dać mężny, *Bacche*, twoiey ſile.



SIELANKA TRZECIA.

ORFEUSZ.

Lycydas Pasterz, Kalliope Muze.

ORFEUSZA, waszego oyca zacni Wieszcze!
Dwakroć wdowca (bo nie dość raz mu stracić,
ieszcze
Drugi raz skarb swoy traci) w pustey smutno grocie
Jęczącego, y z głębi swych piersi w kłopocie
Ciągnącego żałosny głos, ktory po lesie
Głuchym, echo płaczliwe na wsze strony niesie:
Dumał sobie LYCYDAS w wydrożoney skale
Nędzny Pasterz, nie mogąc ukoić swe żale,
Zapomniawszy swey trzody, wełny, paszy, trawy,
Ktorą się rożnym wzorem odziały murawy;
Wypadły mu psy z myśli, doyne skopki, statki,
Ale iednak nie miłość, ktorey mu zadatki
(Gdy według swych zwyczaiow, iako Pasterz młody
Z *Dryadami* na łąkach zażywa swobody)
Modrych oczu: brwi, włosow bursztynowych: miła
Wdziękiem twarzy *Neæra* w sercu zostawiła,
I chytra, y wyniosła (co więc nie nowina
Tey, ktora na gładkości zna się swey dziewczyna)
Neæra swey kandorem liliowey cery
Celuiąca cugowe gołębie *Wenery*,
I zimnem y białością śniegi przechodząca
Gor *Pireneyskich*, ktore nie znaią gorąca,
Godna od Kupidyna tęższego postrzału,
Godna ogniow gorętszych, większego zapału.

Onego przykre gory, nie dostępne skały,
I głuche ięczącego lasy żałowały,
Nad nim smutno wzdychały y niedźwiedzie w kniei,
Gdy narzekał, odpadłszy Pasterz od nadziei.
Wydawały *Getulskie* lwice ryk żałosny,
Na odgłos smutnych pieśni zatrzęsły się sosny,
I wzruszone płaczliwym dźwiękiem iego pienia
Letnie dęby, śmiertelne cyprysy z korzenia,
W koło go obstąpiły. Te gdy w leśney ciszy
Załosne dumy, matka trośkliwa zasłyszy,
Zdumi się KALLIOPE „y coż to dzieie się!
„Rzeknie, czyli tu nie iest syn moy pono w lesie?
„Mogłże się to drugi raz na świat wrocić? czy to
„On zwyciężył *Plutona* srogość nie użytą
„Pieniem nowym? czy znowu przez swey lutni dźwięki
„Ugłaskał troylbistego *Cerbera* paszczęki?
I nie rzekłszy nic więcey, przez obłok przerzyna
Wskok się, chcąc mniemanego ucałować syna;
Ale gdy się w nadziei omyli, rumieńcem
Twarz wdzięcznym zafarbuie, iednakże z młodzieńcem
O bok stanie, y razem z nim na lutni strony
Przebierać palcem pocznie, podaiąc mu tony
Załosne, y słow, ktore dobrać mogła wcześni,
Użyczaiąc zarowno ze łzami do pieśni.
„I także, gdyś nie pewnym uciekała śladem
„Przed młodzieńcem cna żono! à wąż cię zły iadem
„Smiertelnym natchnął, nie dość byłoć do otchłani
„Raz iść, y nieużytym *Parkom* zanieść w dani
„Zycie? małożem wylał łez na twym pogrzebie
„Niebogo! trzebaż było drugi raz mi ciebie
„Nieszczęsnemi oczyma gubić, y w Tyrana
„Podać iarzmo srogiego? ô nie opłakana
„Niedoli nigdy moia! łaskawszy nademnie
„Był on wąż, co ci życie wziął żądłem taiemnie,

„Wrocił mi cię wydartą: teraz iam cię ſobie
„Sam wydarł, wypadaſz mi z rąk w nieſzczęſney dobie,
„I porwana od oczu, ktore cię zgubiły,
„Pierzchaſz moich; dokądże Przyiacielu miły!
„Dokąd idzieſz? iuż *Charon* żałoſny widomie
„Drugi raz cię przewozić nie chce na ſwym promie;
„Zal Krola y Krolową *Erebu* zwycięża,
„Ktora uſtaw tak ſrogich nienawidzi Męża:
„Same nawet, co przedtym (gdy pieśni zmiękczyły
„Ich moie) ledwie ktorą kroplę wyſączyły
„Łez z oczu pałaiących, teraz cięższey bidy
„Mey żałuiąc, ſtrumienie leią *Eumenidy*.
„Ty zaś ani mię winiſz, ani cię wyroki
„Twe trapią, anibyś ſwe chciała nazad kroki
„Inaczey cofnąć, chyba tak widziana znowu
„Jak przedtym od małżonka chciwego obłowu:
„Ale cały twoy tym ſię żal tylko natęża,
„Ze oſierociałego czuieſz troſki Męża.
„Mnie, mnie wzdychać należy, mnie ſamemu tonąć
„We łzach, mnie winną duſzę z ſwych pierſi wyzionąć.
„Twoia zaś w *Elizeyſkich* gaiach niechay Duſza
„Buia, niech ci łagodny łzy Zefir oſuſza,
„Niech ci żaden ſzwank, żadna nie będzie przeſzkodą
„Rana do tanca, w ktory niech cię Nimfy wiodą:
„Pląſay nogą beśpieczną po łąkach, gdzie żmiie
„Jadowitey, pachniących zioł gęſtwa nie kryie.
„A ia życie w ciemnościach od fraſunku blady
„Niech tam pędzę, gdzie ludzkie zatarte ſą ślady,
„Przy lodowatym *Hebrze* y na ſkałach *Hemu*,
„Niech rzeki, niech iaſkinie ſmutny ięczącemu
„Oddaią odgłos: niechay dźwięk lutni żałoſny
„Mey ſłyſząc, nad mą dolą ſmolne płaczą ſoſny,
„Niech obfitſzym upuſtem z ſromotnego drzewa
„*Mirrha* łzy burſztynowe ſączy y wylewa.

„Oycze

„Oycze *Febie!* prawdali? co mi nie raz rzekła
„*Kalliope:* że miłość y ciebie też piekła,
„Weź tę cytrę, mdłe ręce ustaią mi, w strony
„Niezdolne dzwonić: ty sam z lutni palcem tony
„Załosne wywodź, iakie *Peneusza* Cora
„*Dafne*, gdy ią laurowa odziewała kora,
„Już ze pnia usłyszała, y zatrząsszy głową
„Załowała, żeć się tak stawiła surową:
„Jakieś nad *Cyparyssem* swym ginącym nocił,
„Miasto chłopca gałęzie (w ktore się obrocił)
„Sciskaiąc, gdyś ostatnie opłakanym rzewnie
„Pocałowanie swoie zostawiał na drewnie:
„Jakieś wyrzekał, klnąc ow kamień nieszczęśliwy,
„Gdy brzemienne krwią zacną buyney ziemi niwy
„Purpurowy z swoiego łona ci wydały
„Kwiat do pocałowania, kwiat ow okazały,
„Kwiat miły oczóm twoim, kwiat przyiemny, luby,
„Koiąc smutek w twym sercu z *Hiacynta* zguby.
„*Eurydyko!* nędznego męża nędzna żono!
„Czemuż mię w ten czas, gdym się kusił ośmieloną
„Brnąć stopą przez *Stygowe* nieprzebyte brody,
„Nie zagarnęły czarne krętym wartem wody?
„Czemuście tak łaskawie na mnie poglądały
„*Erynny?* y ty strasznych wrot Stróżu ospały
„Złożywszy głodney paszczy potroyney gniew srogi,
„Łasił mi się łagodnym ogonem u nogi?
„Wam ci to tę wzdy urwać głowę należało,
„Wam, poszarpawszy członki, w drobne sztuki ciało,
„W *Flegetontowe* huty wrzucić płomieniste
„Zuchwałego, że się tam wniść ważył, Lutnistę.
„Duchby się na powietrze wybił, zbywszy wniki
„Ciała, y z lubym cieniem złączył *Eurydiki*,
„Jużby swoie bespiecznie oglądał pieszczoty,
„Zapomniawszy frasunki y przeszłe kłopoty.

„Ach!

„Ach! ktoż mię tak łagodnie wzruszać lutni strony,
„Ktoryż mię Bog nauczył przez tak wdzięczne tony
„Pieśni, srogość ugłaskać *Plutona*, y rosę
„Łez słonych wam wycisnąć siostry wężowłose?
„W ten czas były powinne skrzypliwy wydawać
„Dźwięk strony, ni się swemu dać Panu poznawać:
„W ten czas zatamowany w pośrzod podniebienia
„Głos się zatchnąć, żadnego nie wydawszy pienia,
„Ach! smutek serce moie opanował ciężki,
„Kunszt mię własny kłopotu, kunszt nabawił klęski.
„Przetożeś ku mnie litość swą *Plutonie* skłonił,
„Byś był sroższym? y winę swą chytrą zasłonił
„Mym występkiem? atoli z *Sykulskiego* brzegu
„Gdyś uciekał, y cugi w rączym pędził biegu,
„Wzdy ci na słodką zdobycz *) matka **) nie broniła
„Wzrok troskliwy obracać, acześ iey krzyw siła.
„O nie użyte srogich wyrokow ustawy!
„O znikome nadzieie, gdy Bog nie łaskawy!
„Ja, com skały, com zwierząt dzikich srogie duchy
„Uśmierzać umiał, serca własnego rozruchy
„Ukołysać nie mogę, y niemasz nadziei,
„Bym skryty mogł udusić pożar *Cytherei*.
„Tożem miast lubey, smutne wzdychania, Małżonki,
„Mdłe, blade, czcze krwi, wyschłe, drżące z strachu członki
„Z podziemnych siedlisk wyniosł? tożem iędze same
„Wywiodł, przez *Tenarową* powracaiąc bramę?
„Anim troski uśmierzyć mogł y uśpić swoie,
„Piiąc wody *Letheyskie*, nie pamiętne zdroie?
„Skryi Oycze złotobiodre woźniki, z karocy
„Wyprzężone, w zachodnych nurtach: użycz nocy
„Nocy żalom przyiemney; cofniy Oycze cugi
„Swietne, niech bez nich ziemia czas nie teskni długi.
„Już

*) *Prozerpinę.* **) *Ceres.*

„Już mi żal noc okropną ſpuſzcza; iuż powieki
„Nabrzmiałe łzami ćmią mi iaſny dzień na wieki.
„Tak duma nad ſioſtrzeńcem *Filomela* w wiośnie,
„Tak *Progne* nad ſwym kwili *Ityſem* żałośnie:
„Tak wzdycha owdowiały na zwiędłey gałęzi
„Samiec, Synogarlicę gdy mu śmierć uwięzi:
„Tak gdy dotąd ſyt łzami nie ieſt Cień *Memnona*,
„Sączy roſę perłową Jutrzenka ſtrapiona.
„*Eurydyko!* nędznego męża nędzna żono!
„Mnieś z ſobą, gdy cię nazad pod ziemię ciągniono,
„Powinna była porwać: śmierć by mi ta życie
„Przynioſła, ſama *Wenus* ściſłym należycie
„Spoionych węzłem, w teby wprowadziła gaie,
„Gdzie wieczna wioſna wdzięczny zapach łąkom daie:
„Samby chłopiec *Wenery*, żarzyſtego łontu
„Trzęſąc kontem, rozpędzał ciemność *Acheronta*:
„Teraz z nocą wraz dałeś nie miłe mi życie
„Ciemnych Monarcho Kraiow! zazdroſzcząc mi w bycie
„Bydź ſzczęśliwym, atoli umrę, iuż mi ſiły
„Uſtaią, iuż mdłe kolan nie wſpieraią żyły,
„Bladość prożne krwi członki przechodzi, y mało
„Martwe od niebośzczykow coś ſię rożni ciało,
„Ktorych ſmutna przez gnuśne łodź wozi ieziora,
„Gdzie nigdy końca nie maſz ciemnego wieczora.
„*Eurydyko!* nędznego męża nędzna żono!
„Dwa razy umieraiąc, dwa razy ſtrapioną
„Tę wlokłem z tobą duſzę przez wody *Stygowe*,
„Zoſtawiwſzy przy tobie mnie większą połowę:
„Cżcże tylko ciało wlokę, co go wiatr powiewa,
„W iakie więc, pomieſzawſzy ſok z czarami wlewa
„*Theſſalſka* Wiedma duſzę znikomą, nie trwałą:
„Lub iakie ſię nam podczas ſnuią przez noc całą
„Cżcże niebośzczykow cienie, prożne duſz poczwary,
„Znikome wizerunki, zgoła ſenne mary,

„Piſk

„Pisk głuchy wydaiące, prożne słow szemrania
„Gdy swoią w nocy scenę *Morfeusz* odsłania.
„*Eurydyko!* nędznego męża nędzna żono!
„*Eurydyko!* iuż nigdy odzyskana pono!
„Jakimże mi lamentem opłakać wyroki
„Twe każesz, wynurzaiąc żal z serca głęboki?
„Jakie wzdychania, iakie mam dobywać ięki
„Z mych piersi? iakie za cię znieść katownie, męki?
„Weyrzyi na poszarpane y piersi y szaty,
„Weyrzyi, iak krew ze łzami płynie dla twey straty.
„Dla Ciebie oczy moie na ciemność bez końca
„Skazuię, niech nie widzą nigdy światła słońca,
„Oycowskiego wzdy światła: niech ich noc ogarnie
„Wieczna, niech za swą winę pokutuią marnie
„Dla Ciebie, serce zbytnim kochaniem zmamione,
„Co przez niewczesne żądze wydarło mi żonę,
„Odtąd nigdy miłością palić się nie będzie
„Niewiast, ani na twoim ktora łożu siędzie,
„Ani affekt odwroci statecznie zawzięty,
„Zadna z Corek *Cykońskich* przez słodkie ponęty.
Chciał ieszcze więcey dumać Licydas w iaskini,
Lecz koło niego blisko stoiąca Bogini
Kalliope, za szyię w tey ustronney cieśni
Uiąwszy go: niech będzie rzekła Koniec Pieśni.



BIONA SMYRNENCZYK'A

LAMENT WENERY NAD ADONISEM.

PRZEŁOŻONY

Wierszem Polskim nie rythmowym.

W WARSZAWIE,

w Drukarni Mitzlerowskiey, 1770.



LAMENT WENERY
NAD ADONISEM.

Płaczemy Adoniſa, zmarł piękny Adonis,
Umarł śliczny Adonis, płaczą Amorkowie.
Z uſłanego ſzkarłatem, Cythereo, łoża
Wſtań, y żałobną ciało pokrywſzy weretą,
W ſmutne ſię pierſi tłukąc rozgniewaną pięścią,
Drapiąc twarz, ſzarpiąc włoſy, nuć wſzyſtkim, Nieſtety!
Nadobny zginął, zginął nadobny Adonis.
Leży ſmutnym pokoſem na gorach uſłany,
Kłem dziczym w udo ranny, Dzieciuch opłakany,
Już ſię w uſtach okrzepłych rzadki dech przewiia,
Oczy gwiazdom podobne ćmią ſię ſnem śmiertelnym,
Koral z warg ſię umyka, y pocałowania
Nikną, ktorych Bogini nigdy nie zaniecha,
Słodką z konaiącego uſt zbieraiąc parę.
Lecz on pocałowania Wenery nie czuie,
Nie czuie żalow, ani ſtroſkanego ſerca
Smutney wrzawy, y rzewnie kwilącey miłości.
Jemu w udo głęboko, głęboko zadana,
Głębiey iednak Wenerze tkwi w ſercu ta rana.
Koło niego żałoſna zgraia charty wyią,
I wierną Panu miłość wyciem oświadczaią,
Wrzaſk ſię ſmutny rozlega przez gory, przez laſy,
Strumienie nawet ſzumy żałoſne wydaią.

A Wenus nieſkończonym wſkroś przeięta żalem,
Dąży w zaroſłe knieie, po bezdrożney puſzczy
Boſo, włos roztarchawſzy, tu y owdzie kroki
Błędne nieſie, gdzie głogi y oſtre tarniny
Szarpiąc ciało Bogini, krwie ſię iey napiły.
A ona narzekaniom ſwym puściwſzy wodze,
Po gorach, po dolinach z lamentem ſię tuła,
Smutna Bogini z płaczem wzywaiąc kochanka.
Lecz on czarną po ſinych poſoką oblany
Członkach, leży Adonis nędzny, opłakany,
A pierſi alabaſtrem co niegdyś bielały,
Krwią zawrzałą ſpłynęły, y nią oczerniały.
Oſierociała Wenus po ſwoim Kochanku,
Gdy go traci, wraz kraſę traci ſwey urody,
I w tym dniu, w ktorym zginął nadobny Wenerze
Adonis, zginął w gładkiey wdzięk powabny cerze.
A zatym niebotyczne gory, ciemne gaie
Z gęſtych iedlin; ieziora, kręte w rzekach wiry,
Tak wielkiego iey ſpołem żalu pomagaią.
Kwiaty nawet, co przedtym śnieżną białość miały,
Z nagłego żalu w czarną barwę ſię odziały.
Wenus tym czaſem, gdy ią ciężkie troſki zeymą,
Padoły płaczem, płaczem napełnia y miaſta,
Załoſne ſię lamentom iey Echo odzywa:
Nieſtety! zginął, zginął nadobny Adonis,
Ktoż wyrazi Bogini żal nie utulony.
Gdy uyrzała Kochanka raz nie uleczony!
Skoro co obaczyła krwią ſpluſzczone ciało,
Z lamentem załemuiąc ſrogim gładkie ręce:
Gdzież to (prawi) uchodziſz nieſzczęſny Dzieciuchu?
Zoſtań ſię ô Adoni! zoſtań, bym przynaymniey
Oſtatni ach! do Ciebie raz przemowić mogła.
Wyrwiy mi ſię z letargu choć na krotką chwilę,
Bym okrutną twą boleść ulżyć nieco mogła.

Pozwol

Pozwol pocałowaniem uſta ſpoić, poki
Dech żyiący po zlanych rzęſiſtemi łzami
Błąkaiąc ſię iagodach, w ſerce ſię nie wciśnie,
I ſobą, wſzyſtkie zmyſły przeſzedłſzy, napełni.
Ta mi ſię niechay korzyść przynaymniey zoſtanie,
Ponieważ ſię wydzieraſz tak nagle odemnie,
I w podziemne krok lochy nieſieſz nie cofniony.
Ty umieraſz, ia życie wieść po tobie ſmutne
Odtąd w płaczu, lamentach, narzekaniu muſzę.
Ach żal mi! żem Boginią, byłby koniec moich
Troſek, gdybym Stygowe przebrnąć mogła brody,
Wolałabym bydź raczey iedno Nic, niżeli
Mieć gwiazdy za podnoże, y nie miłe życie
Zakrapiać nieśmiertelną nektaru ſłodyczą.
Kto w tę przepaść bezdenną pogrążony idzie,
Nie pomni przeſzłych rzeczy, ani ſię o przyſzłe
Fraſuie, życia nie zna y śmierci rożnicy,
Ale kogo opuſzcza roſkoſz kroluiąca,
Jeźli żyie, żałości ſamey żyie łupem,
Gdy ſię pamięci pozbyć z umyſłu nie może.
Bierz mi teraz Kochanka Prozerpino ſroga!
Klęſką moią ſzczęśliwa, żalem mym weſoła,
Łupem moim bogata: takci wzdy cokolwiek
Słońce pięknego widzi, to wſzyſtko do ciemnych
Pańſtw twoich, ô Bogini okrutna! odpada.
Umieraſz mi Dzieciuchu, części moiey duſzy
Naylepſza! y wraz z tobą płonna ulatuie
Roſkoſz, iak roſproſzony dym powietrzem niknie;
Zimne ſwey zoſtawuiąc łoże Cytherei,
I długich ckliwość nocy w ſmutku bez nadziei.
Gdzie twoy rozum, opędzać ſmyczą gęſte bory
O myśliwcze zuchwały? na coż ſię przydało
Oſzczepy, rohatyny, nieść przeciw odyńcom,
Nadobnym będąc lecz nie u dzikiego źwierza?

Takie z ſtroſkanych pierſi wylewała żale
Wenus, à z nią płakali Amorkowie mali,
Jak wiele krwi ſię z rany pieſzczocha ſączyło;
Tak wiele ſwych cewkami łez *Wenus* cedziła;
Nowe zatym z krwi y z łez wyniknęły kwiaty:
Z łez Bogini Safanka, Roża z krwie kochanka.
Lecz uśmierz ięki ſwoie, wściągniey żalom wodze,
Dość tych ięków, tych żalow, oto iuż gotowe
Łoże, twego, Bogini, Adoniſa czeka.
Niegdyś było to łoże o Wenero! twoie,
Już go ſwym martwym ciałem twoy pieſzczoch zalega,
A lubo noc mu wieczna zamroczyła oczy,
I tak iednak w nim żywey tchnie zaſzczyt urody.
Tego iuż złoż na miękkim łożu, złożonego
Obſyp kwieciem rożanym, kwieciem liliowym,
Rzuć nań mirty, y nazwiſk niezliczonych kwiaty;
Lecz pohamuy, Bogini, łzy ſwe y lamenty,
Bo zbytnim śliczne oczy wypłaczeſz ſzlochaniem:
I gdy ſię bieg dwunaſtu mieſięcy wytoczy,
Znowu ci będzie trzeba płakać Adoniſa. *)

KONIEC.

*) *Ponieważ lament ten żałoſny corocznym niegdyś u Aſſyryiczykow zwykł ſię był odprawiać obchodem.*



SIE-

SIELANKI

X. ADAMA NARUSZEWICZA S. J.

WYIĘTE z ZABAW PRZYIEMNYCH i POŻYTECZNYCH *

Tomow XVI.

w ſobie zawieraiacych in 8vo

W WARSZAWIE

od roku 1770 aż do 1777 wydanych

u Michała Groella.

Teraz drugi raz drukowanych.

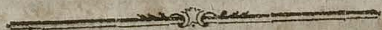
* Wzmiankowane wyżey Zabawy przyiemne y pożyteczne, oprocz tych Sielanek, zawieraią w ſobie ieſzcze więcey takowych *Sielanek* y mow y wierſzow tak przez tegoż ſławnego Wierſzopiſa iak też przez inſzych ſpiſanych, zawieraią w ſobie oraz wyborne piſma y Traktaciki *in proſa.*



SIELANKI
X. ADAMA NARUSZEWICZA S. J.
WYIĘTE z ZABAW
PRZYIEMNYCH I POŻYTECZNYCH.



I.
PACIERZ STARUSZKA
SIELANKA.



Gończe złotego słońca, rożana Jutrzenko,
Jużeś to w chatki moiey zayrzała okienko?
O iak ślicznie z twey twarzy promień biie czysty,
Przez te młode gałązki leszczyny krzewistey!
I ty, coś tu pod belką zlepiła gniazdeczko,
Nucąc sobie, świt biały witasz Jaskułeczko!
Już y ranny skowronek wdzięczny głos wydaie,
Wzbiwszy się lekkim skrzydłem na powietrzne kraie:
Wszystko ze snu głuchego przyrodzenie wstawa:
Zwilżona chłodną rosą podniosła się trawa.
Każdy się kwiat rozwiia, y kształt bierze żywy:
I mnie się zdaie, że moy włos odmłodniał siwy.

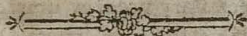
Kiiu moy, ty ftarości mey wierna podporo!
Prowadź mię: iuż bez ciebie w tym wieku nie fporo.
Za tym fobie ogrodkiem na wfchod fłonca fiędę.
I łąkom fię zielonym przypatrować będę.
Lafy, pagorki, pola nie ścignione okiem
O iak cudnym myśl błędną karmicie widokiem!
Ktorekolwiek mych ufzu dolatuią pienia,
Wfzyftkie fą głofem fzczęścia, głofem dziękczynienia.
Paftufzek na ugorze, ptafzek na gałęzi
Opiewa flodką radość, co mu ferce więzi.
Skaczą wefołe trzody po wzgorkach zielonych,
Po dolinach czyftemi ftrugi przeplecionych,
Harcuią tłufte capy, byk fię zbiia z bykiem,
Każdy hucznym wefele okazuiąc rykiem.
Długoż, ach długoż iefzcze Tworco moy łafkawy
Patrzać będę na dziwne Bofkiey ręki fprawy,
I świadkiem twey dobroci? iuż dziewiąty fchodzi
Krzyżyk wieku, iako fię w śliczną poftać młodzi
Po białey zimie wiofna: a gdy myśl fkrzydlata
Patrząc na czas upłynny ściga zbiegłe lata,
I plac ow dwoma krefy otoczony mierzy,
Co fię miedzy mym grobem y kolebką fzerzy,
Cała ta niezmierzona perfpektywa okiem,
Dni iafnych, dni fortunnych opływa potokiem.
Ach iak mi ferce pała wiekuifty Boże!
Ta radość niezwyczayna, ktorą ledwo może
Zaiąkliwy wyrazić ięzyk, te łez tonie
Ktore hoynym ftrumieniem biegą po mym łonie,
Znam dobrze, iak fą podłe, iak flabe podzięki
Za wfzyftkie dobrodzieyftwa, ktorem wziął z twey ręki!
Płyńcie hoynym potokiem, płyńcie oczy moie,
Wytaczaycie obfite łez rzęfiftych zdroie.
Przeżyłem tyle latek, miło wfpomnieć na to,
Ze mi wfzyftkie tak zefzły, iak rofkofzne lato.

Ile

Ile dni tyle pociech, a lubo ie ktora
Nagłego smutku czasem zasępiła chmura;
Były to owe tylko krotkie drzewołomy,
Co z gęstym deszczem strasżne wysypawszy gromy
Po małey chwili nikną, a swemi przechody
W cudnieyszy kształt obloką pola y ogrody.
Nigdy letniego słońca bystremi pożogi
Nie zmnieyszyły się na mych gruntach plenne brogi,
Nigdy mroz tęgi rosłych szczepow mi nie skaził,
Nigdy pomorek doynych krowek nie zaraził.
Nigdy srogiemi brzucha zmęczony przemory
Nie wlazł wilk krwawożyrca do moiey obory,
Ani mi kiedy tłustych baranow podawił.
Nigdy w mey chatce długo zły wrog nie zabawił.
Wszystko mi szło szczęśliwie, wszystko iako z płatka.
Była bogata chatka, poczciwa czeladka.
A któż ieszcze wyrazić radość owę zdoła,
Gdy mię nadobne dziatki obsiadły do koła!
Kiedym iedne prowadząc za drobniuchne ręce
Uczył bespiecznie stawiać stopki niemowlęce.
Drugie skacząc na łono z ucieszným pospiechem
Bawiły płochą mową y wdzięcznym uśmiechem.
A ia patrząc na owe płonki młodociane
Myśliłem sobie w sercu: poki latka ranne
Poki roszczki nie doszłe, poki listek wąski,
Trzeba mieć pieczą o was, drogie me gałąski.
Będę was od wszelkiego trafunku ochraniał,
Krzosał, odwilżał, czyścił, przykrywał, zasłaniał.
Wiem, że Bog dobrotliwy ziści me nadzieie,
Każda się z was buynieyszym liściem przyodzieie,
Każda setny da owoc: a wasze też cienie
Dadzą starości moiey słodkie przygarnienie.
To myśląc do sercam ie uprzeymie przytulał,
I częstom się w tych myślach hoynie łzami ulał.

Teraz gdy iuż pod twoią opieką urosły
Tworco moy, y nie płonne owoce przyniosły;
Ciesząc się z trosk podiętych, y łożoney prace,
Czekam, poki śmierć w domek moy nie zakołace.
Tak właśnie rosły moie naymilsze pociechy,
Jako oto te gruszki, oto te orzechy,
Com ie przed laty, by mi skwar letni nie wadził,
Około chatki moiey we dwa rzędy sadził.
Teraz, gdy roztoczyły szerokie ramiony,
Mam z nich w iesieni owoc, mam w lecie zasłony.
Ty sama, ty trosk moich, ty żalow iedyną
Stałaśsię ukochana małżonko, przyczyną.
Tyś bieg radości trwałych, niestety, przerwała,
Gdyś mi z oczu w podziemne kraie uleciała!
Pomnę, ach pomnę, kiedy przy ostatnim skonie
Złożyłaś napołmartwą głowę na mym łonie:
Kiedym struchlałą ręką oczy twe zawierał,
I z tobą razem z srogich frasunkow umierał.
Już to dwunasta wiosna miia od tey daty,
Jak twoy grob łzami zlewam, y sypię nań kwiaty.
Lecz wkrotce dzień wesoły, dzień przyidzie fortunny,
Co me kości położy obok twoiey trunny:
A te serca, co w śliczney wiek spędziły dobie,
I po śmierci spoczywać będą w iednym grobie.
Kto wie, kto kiedy Boskie zbadał taiemnice,
Jakie życiu ludzkiemu zamierzył granice,
Może y dziś (ty sam znasz nieśmiertelny Panie)
Skołatana starością łodź u brzegu stanie.
Rożnemi się sposoby śmierć o człeka kusi,
Młody może, lecz stary prędzey umrzeć musi.
Cożkolwiek bądź; dziękuię święta Opatrzności,
Żeś wiek moy aż ostatniey podała starości.
Ta miękka włosow wełna, ten blask mleczney brody,
Nie sąż to naygłownieysze łask twoich dowody?

Jeden wziął ſkarby drogie, drugi imie świetne,
Naywięcey, co ze zdrowiem wziął życie ſtoletne.
Wietrzyku! co tu ſobie lekko polatuieſz,
Jedne ziołka kołyſzeſz, a drugie całuieſz,
Nie gardź tą ſiwą brodką, a przez wdzięczne wianie,
Day też iey nad miod ſłodſzy uſt pocałowanie.
Szacownieyſza ta ſtarość, ten wiek ubielony,
Niż w miſterne pierścienie warkocz utrafiony
Udatnego młodzieńca, lub kiedy roztoczy
Cudnieyſzy włos, Cytera Arguſowych oczy,
A z czoła powabnego, y brwi iaſnozłotey
Rani ſerca pochopne żarzyſtemi groty.
Niechże ten dzień weſela moiego dowodem
Będzie, niech uroczyſtym iaśnieie obchodem.
Zbiorę me dziatki, wnuczki z prawnucząt orſzakiem,
I te co ſą w pieluchach y co pełzną rakiem,
Oddam dobroczynnemu hołd powinny Bogu.
Zbuduię z darnia ołtarz u mey chatki progu.
Otoczę rożnofarbnym wieńcem ſiwe ſkronie,
A drżącą ręką brząkać będę na bardonie.
Wſzyſcy ſtaniem w około, a na dziękczynienie
Za wzięte dary ſłodkie uczyniemy pienie.
Potym ſtoł poſypawſzy kwieciem, ieść ofiarę
Upieczoną będziemy y pić wino ſtare.
To wyrzekłſzy ſtaruſzek wrocił ſię do chatki
Budzić na ſpolny pacierz ieſzcze ſpiące dziatki.
A iuż y ſłońce ruſzać poczęło z zachmury,
I z grzędy pozlatały na doł czuyne kury.





II.

F O L W A R K.

SIELANKA.



Gdyby mi los moy ciężki, los twardy, nieſtety!
Dał kiedy ulubioney żądz domierzyć mety;
Bo wſzytkie chęci moie y uſiłki trudne,
Coż były dotąd, ieśli nie mary obłudne?
Ktore ſię gnieżdżąc roiem na mozgu wilgotnym,
Pierzchaią, iak świt błyśnie, ze ſnem ſkrzydłolotnym.
Gdyby, mowię, me ſkutku pewne były żądze,
Nie proſiłbym ia Niebios o śliſkie pieniądze,
O honory nie trwałe, o waſze Xiążęta
W domach rytych z marmuru niewolnicze pęta:
Lub żeby imie moie wziąwſzy ſkrzydła na ſię,
Poſtawiła wyſoko Sława na Parnaſie
A głoſząc huczney trąby brzękiem miedziogromnym
Podawała y zeſzłym wiekom y potomnym.
Daycie mi kącik mały, Już mi owe zbrzydły
Pałace pochlebnymi uplątane ſidły,
Gdzie zazdrość okrutnieyſza nad rodzay paięczy
Wiie ſiatki na cnotę, a bąk muchę dręczy:
Gdzie wyſługi powinney nie biorą nagrody,
Gdzie częſtokroć bydź głupim potrzeba dla mody.
O iakbym to ia ſobie kontent z drobney wioſki
Słodki żywot prowadził y wolny od troſki,
Nie zayrząc ziemſkim Bożkom doczeſnego nieba,
Bylebym był ſpokoynym, a miał z gębę chleba!

Tu

Tu bym sobie wygodny domek wyprowadził,
J buyną go dokoła lipiną osadził,
Zkądby sny lekkoskrzydłe w słoneczne pożogi
I słodki wietrzyk w moie zalatywał progi.
Podleby żywym zdroik otoczony płotem
Pod bluszczowym szemraiąc wytryskał namiotem,
A dla ryb srebnołuskich y drobiu zabawki
Dwie maluśkie spadaiąc napełniał sadzawki,
Tuby sobie lubemi zwabiona ponęty
Grała krzykliwa macierz z drobnemi kaczęty,
Czasemby y na bliskim zagnieżdżone dębie
Zlatywały stadami spragnione gołębie;
A w ciekących kryształach oczki maiąc wryte
Muskały gładkich szyiek wdzięki złotolite,
Tym czasem czuyny kogut z czerwonym szyszakiem
Chodząc po między kwoczek czubatym orszakiem.
Godzinyby opiewał y powietrzne zmiany,
Lepiey niźli kalędarz gdzieś tam drukowany.
A ia siedząc na ganku z ulubioną pastwą
Wabiłbym, potrząsaiąc, przyuczone ptastwo,
Anibym się dziwował walczącym o ziarno,
Gdy się ludzie rozumni tłuką o rzez marną.
Na wierzchu drzew, w poranek y wieczory chłodne
Latałyby bespiecznie ptaszęta swobodne
Wabiąc się piskliwemi po gałązkach krzyki
Do żeru wzaiemnego y spolney muzyki.
W kąciku mey ubogiey, spokoyne, zagrody
Będą pszczołki do ulow smaczne znosić miody:
O iak to miło patrzeć na rzeczpospolitą
Tak zgodną w cząstkach swoich, y tak pracowitą!
Tu wszyscy spolnie robią: wierna strzeże rada
Jeśli ktory daremnie trąd miodu nie ziada:
Jeden rządzi wszystkiemi, a dobrocią rzadką
I krolem iest swych dziatek y kochaną matką:

Niech-

Niechno tam obcy ſierſzeń gdzie nogę poſtawi,
Zaraz go obu ſkrzydeł czuyna ſtraż pozbawi,
I zewſząd bitny żołnierz będzie mu doſkwierał,
Aby więcey do cudzych ulow nie zazierał.
Bo wſzelakiego ſzczęścia pierwſzym ieſt początkiem
Zgoda, z pracą y trwałym złączona porządkiem.
Na tylebym założył, choć nie według mody
Nie wielki dla domowey ogrodek wygody.
Nie byłoby w nim owych miſternych wykwintow,
Gęſtoliścich ſzpalerow, krętych Labiryntow,
Co tylko łudząc marnym kſztałtem błędne oko,
Bez pożytku pieniądze z kieſzeni wywloką.
Tuby mi doraſtały y buyno y wcześnie
Gruſzki, iabłka, orzechy, y śliwy y trześnie,
Byłby y wina krzaczek y ſłodkie morele,
Gdy mię, moy piękny Dafnis, odwiedzi w niedzielę,
Jemu tylko ſamemu te chowam przyſmaki
Bo on u mnie gość pierwſzy, gość nie ladaiaki.
Tubym ſobie uſiadłſzy przy pełney ſklenicy
Patrzał z cienia, iak rzeſko kopią ogrodnicy,
I cichuchno nakładał ucha, co tam ktory,
Jako więc zwykły proſte, wygadywa, gbury.
U nich to tylko prawda, rzadko kto obaczy
Takiego, coby mowiąc nie myślił inaczey,
Lub ściſkaiąc na pozor uprzeymie, nie żądał
Aby duſzę wycisnął y martwym oglądał.
Pełno kłamu ſproſnego, y zdaie ſię cnota
Tam tylko z prawdą mieſzka, gdzie mieſzka proſtota.
Proſzę, nie bywa u mnie Panie Harpagonie,
Ani ſtaw domu bliſko przy moim zagonie:
Boby twa brudna czeladź y twoie pſy głodne
Pſuły mi ſkacząc przez płot warzywa ogrodne.
Jak ſię tam człek pożywi, gdzie nędzne ſobaki
Gryzą z głodu na cudzym rzodkiew y buraki,

Gdzie

Gdzie drapieżne łakomſtwo z cudzego uciſku
Szuka, tłocząc lud biedny, okrutnego zyſku,
Gdzie bliźni w cięźkiey doli, choć krwawe łzy roni,
I ſzelążka z kamienney nie wyciśnie dłoni,
Gdzie ſam Pan, choć dwor iego ledwo chodzi z duchem,
I ſobie y drugiemu brzydkim ieſt śmierdziuchem.
I ty, proſzę, nie powſtań nigdy w moiey chacie
Z kobuzim noſem głodny panie Literacie:
Będzieſz mi dzikie rzeczy z kwaśną miną gadał,
Będzieſz nowe proiekty uſtawnie układał:
Jak ſrogą wielki Moguł weźmie w ten czas cięgę,
Gdy nań wywrze Syamſki krol całą potęgę:
O iakąby przyprawił Chińczykow utratę,
Gdyby w ſwym kraiu poſiał Perſki Szach herbatę;
Jak bez ognia oświecić można nocy ciemne,
Jako złączyć z czerwonym morze środoziemne.
A na tym ſię zakończą gadaniny prożne,
Że ci trzeba dać obiad, a potym iałmużnę.
I ty ſobie opodal w modnym pałacyku
Mieſzkay z maścią Paryzką moy kuſy Fircyku.
U ciebie wſzyſtko ſtroyno, choć dłużkow po uſzy,
Kamerdyner, węgrzynek, ſtrzelec y koniuſzy,
Para lokajow raźnych, dwuch biegaſow czyſtych,
Dwoch paiukow wąſatych, dwu haydow pleczyſtych,
I koniki zamorſkie, y karetki przednie,
Tylko ſię kupcy przykrzą y w nocy y wednie.
Ja nie biorę na zaſtaw, anim wzwyczaiony
Brząkać złotem na banki y na faraony,
Nie mam też na pożyczki, ni przyiaźni z nikiem
Kogo złe ſprawy czynią, błaznem, czy fircykiem.
Precz ztąd wſzeteczna zgraio brzydkich ludzi owych,
Darmoiadow nikczemnych, przyiacioł ſtołowych,
Szpiegow chytrych, oſzczercow, zuchwałych Junakow,
Szalbierzow, niewdzięcznikow, koſterow, piiakow,

Boday-

Bodaybyście nie tylko ſąſiadami memi.
Lecz y na całey nigdy nie poſtali ziemi!
Dokąd mię cięſzkie moie porywacie troſki?
Przywroćcie myśl zbłąkaną do ſwey lubey wioſki!
Ty bądź bliſkim ſąſiadem dziedziny ubogiey,
Dafni, kochany Dafni, przyiacielu drogi.
Z twoiey tyle dobrodzieyſtw odebrałem ręki,
Że mi iuż trudno za nie zdolne czynić dzięki.
Tyś mię, kiedy PAN wielki do koſzar zgromadził,
I nad ſwemi iagnięty ſtrożem cię poſadził;
Uczynił podpaſtuſzym, y prac pomocnikiem,
Abym chodząc za trzodą, bawił ią ſiecikiem,
Flecikiem, ktorym ſobie u Rodanu ſprawił,
Gdziem ſię z łaſki Rodzica twego przedtym bawił.
Day, niebo! by ten dobry paſterz, ten łaſkawy
Ociec, kochanie wſzyſtkich dobrych, filar prawy
Upadaiącey ſzopki naſzey, ten iedyny
Tylu owiec żywiciel, widział pięknych ſyny,
Prawnukow, a z naydroższą życia połowicą
Tam ſyty wieku ſpoczął, kędy zorze świcą.
Tobiem winien, moy Dafni, ieśli pod te czaſy
Brzmią głoſem pieśni moich nadwiślane laſy
I maią iakąkolwiek ſławę: twoim ſmakiem
Pobudzony, zoſtałem Febowym ſurmakiem.
Ciebie ia ſzczerze kocham, y rymami memi
Podam za wzor mądrości y cnot całey ziemi,
Aby twe zacne imie w naypoźnieyſze wieki,
Gory, laſy, y byſtre powtarzały rzeki.
Jeśli kłamię, bodaybym wierſz piſał na łedzie,
Albo z dudą prowadził mrukliwe niedźwiedzie,
A nie w fuiarkę nucąc pod bukowym ſzczytem
Sykulſkie kozy z wdzięcznym paſał Teokrytem!
Niech ſobie w dumnych grodach pędzi zbytek dziki,
Siedząc za ſzkłem miſternym, poſzoſne woźniki:

Tam tenten ustawiczny, tam niepokoy, a tu
Nie słychać ani wrzasków, ni brukow kołatu.
Tuby mi nie zayrzały mury niebotyczne
Patrzeć na powstaiącey Jutrzni oczko śliczne,
Lub kiedy z miłym chłodkiem w iaśniuchne zaranie
Słonko na złotolitym wyieżdża rydwanie.
Więc głośnym ocucony ze snu ptaszągt pieniem,
Usiadłbym pod zielonym drzewek mych sklepieniem
Nucąc słodką pieśń temu wdzięcznym sercem, ktory
I Twórcą iest y strożem ozdobney natury:
Jako on dziwną zgodą wszystkie rzeczy spoił,
Wody lądem pospinał, ląd wodą pokroił,
Inne ieziorom, inne rzekom usłał łoże,
Tey ziemi kazał trawę, tamtey rodzić zboże,
Tu poziome chrościny, tu lasy posadził,
Doliny powytłaczał, gory wyprowadził.
A wszystko tak ułożył dziełem swey prawice,
Ze w tysiąc rożnych kształciech nie widzieć rożnice,
Nuż, kiedy śliczny wieczor na gorney rowninie
Niepoliczony orszak złotych koł rozwinie,
I tubym miał co myślić, y czym napaść oczy!
Jak się nad głową moią tysiąc światow toczy,
Jako każdy na swoim mieyscu osadzony
Bieży, stoiąc od tylu lat nie poruszony.
A ktożby mi zabronił wczas pogodney chwili,
Lubey, ptaszkow połowem, zażyć krotofili?
Kto na haczek zdradliwą okryty łakocią
Mykać z bliskiego strużka kielby z lichą płocią?
Kto przesadzać kwiateczki z łąk przyległych wzięte,
Kto szczepić rodne płonki w pieńki nowocięte?
Lub inną z przyiacielem zabawką przystoyną
Przy piwku, przy kukiełce, bawić myśl spokoyną?
A po słodkim spoczynku y po miłey pracy,
Brząkać z tobą moy Maro, z tobą moy Horacy?

Co mowię? czylim ſobie przytomny na iawi?
Czy mię ſwemi igrzyſki ſen obłudny bawi?
Ach! od tylu iuż czaſow prożne ſuſząc myśli
Fortunny los iakowyś błędne ſerce kryśli,
I nie pewnym nadzieiom nadſtawiaiąc dłoni,
Zamiaſt iſtoty trwałey płonne mary goni!
Nigdy, człek nędzny, nie ieſt kontent z ſwoiey doli,
Zawſze pragnie, a co ma w ręku, to go boli.
Żąda tego, czego mu brak, y poki żywie
Obraz ſzczęścia w odległey widzi perſpektywie,
Ktory, choć mu ſię zdaie, że go iuż dotyka
I ręką chwyta, co raz to daley umyka
Łudząc marnym pozorem, poki śmierć, nieſtety!
Razem życiu y chęciom nie położy mety.
Cnota ieſt ſzczęściem prawym ſzczęśliwy u mnie,
Kto pełniąc, obowiązki włożone, rozumnie,
Kontent ze ſtanu ſwego, rad przeſtaie na tem
Czy grubym odzian worem, czy miekkim bławatem.



III. OCZE-

III.

OCZEKIWANIE PASTERZA NA TOWARZYSZOW

SIELANKA.

Niemasz cię piękny Dafni, o naszey słobody
Spiewaku naywdzięcznieyszy! iuż słoneczko z
wody
Morskiey ślicznie weyrzało: iuż dzień światu wraca:
Już pagorkow y lasow wierzchołki pozłaca.
Niemasz cię piękny Dafni! a ia żalem zięty
Czekam cię od godziny z moiemi koźlęty.
Uciesżna fletni moia, niebios darze złoty,
Co folgę sercu czynisz, co koisz kłopoty,
Zanuć tu sobie chwilkę, aza na twe pienie
Prędzey ku mnie moy Dafnis trzodę swą przyżenie.

Powietrznych dziedzin narodzie swobodny,
Co wdzięcznym zgłosiem ten gaiczek chłodny
Słodko ożywiasz, nucąc na przemiany
Dzionek rożany.
Zapraw me usta lubemi pieszczoty,
Bym ia mogł gładko okrąg iasnozłoty
Wiecznego słońca, iako y ty; tonem
Wielbić uczonem,
On ledwo pierwszym promyczkiem zabłyśnie,
Zaraz noc z oczu czarnoskrzydła pryśnie,

A cudny bierze kſztałt o ranney zorze
Ziemia y morze.
I ty przed iego płomieniſtym biczem
Z bladym Xiężycu umykaſz obliczem,
Kryiąc powoli przed bratnią pożogą
Głowę dwurogą.
Wſzyſtko na iego przybycie ſię śmieie:
Ptak ſię weſeli, ziołko zielenieie,
Trzody ſię paſą, idą w pole ludzie,
Dafnis ſpi w budzie.

Zanuć ma ſmutna fletni, aza na twe pienie
Prędzey do mnie moy Dafnis trzodę ſwą przyżenie!

Motylku rożnowzoty, robaczku ſkrzydlaty,
I ty lubiſz poſyſać miodorodne kwiaty;
Siądź tu na tym bławatku, przy tey czyſtey wodzie,
A przypatrz ſię ciekawie twey ślicżney urodzie.
Oto iako twe żagle puſzek okrył miętki,
Jak ie cudnie ſzkarłatne ukropiły cętki
Na gruncie ſrebrnolitym, a zatokiem krzywym
Bramka złotem obeſzła y ſzmaragiem żywym.
I twoy czubek na głowie z kraſnych piorek wity,
Piękniey świeci niż rubin, niźli chryzolity,
Ktore miſterna ręka ſprząglſzy w dziwne wzory,
Gęſtopiętre Xiążęcych cor zdobi kędziory,
A niewinnym zapałem blaſk miotaiąc wdzięczny,
Draźni ſłońce w dzień biały, w nocy krąg mieſięczny.
Darmo ſię naſza *Baucis* muſka ſtoiąc wedle
Krynicy, y w ciekącym przegląda zwierciedle,
Darmo buzię fałdami pooraną gładzi,
I cynobrem potrząſa, y muſzki nań ſadzi,
I uſteczka ſznuruie, y ſobie pochicha,
A parobek ze śmiechu, ſtoiąc w kącie, zdycha:

Pię-

Pięknieyszyś ty motylku. Nie pomogą babie
Ni farbiczki zamorskie, ni gładkie iedwabie.

Zanuć ma smutna fletni, aza na twe pienie
Prędzey do mnie moy Dafnis trzodę swą przyżenie!

Czy na ozdobę tego kącika
Całą natura władzę wywiera;
Że co ma tylko, to w nim zamyka,
Że go w tak śliczną postać ubiera?

Tu słodkie Zefir sieie zapachy
Po kwiatkach świeżą rosą skroplonych,
Tu pełne ptastwa zielone gmachy
Tysiącem kwilą głosow pieszczonych:

Garliczka ięczy, kukawka kuka,
Słowik swey biedney zabywa doli;
Każdy wyraża ptak, czego szuka,
Z czego się cieszy, lub co mu boli.

Tu po kamyczkach strumyczek szybki
Sączy przez łąki kryształy wodne,
W nim srebnołuskie igraią rybki,
Pędząc na głębi lata swobodne:

Samego ciebie brak ukochany
Dafni, o lasow naszych ozdobo!
Ciebie gdy niemasz, y kwiat rożany
Grubą się dla mnie zaćmił żałobą.

Zanuć ma smutna fletni, aza na twe pienie
Prędzey do mnie moy Dafnis trzodę swą przyżenie!

Kiedym ongi pasł kozy u Maćkowey gruszy,
Leciał strumień: mniemałem że mię on zagłuszy,

Tak srodze deszczem nabrzmiał: a hucznemi wody
Wlekąc duże kamienie y ogromne kłody,
Zdawał się, że to na swym postawił umyśle,
Aby mogł rownym zostać zbożopławney Wiśle.
Już go dziś przebrnąć można y drobney dżiecinie:
Troche coś tylko ieszcze z gnuśnym błockiem płynie:
Lecz y to za czas krotki bez chyby zniszczeie,
Niechno słonko południm promieniem dogrzeie:
A Wisła zawsze pełna od brzegu do brzegu
Bieży w mierze, y w bystrym nie ustawa biegu.
Tak nasz młody *Tyrymach*, na ktorego zbiory
Oycowskie razem przyszły, gumna y obory
I sady y pasieki, kiedy żyć nie umiał
Pomiernie, cały wkrotce maiątek przeszumiał.
Ledwo duch (day mu Boże niebo) wyszedł z oyca,
Alić wszystko inaczey u pana mołoyca:
Niechciał z nami przestawać, niechciał bydła pasać,
Lepiey mu ze białkami po ulicach hasać,
Lepiey siedzieć pod wiechą: a tym czasem w domu
Nie było gospodarstwa dopilnować komu.
Wymarły liczne pszczoły, poszły w niwecz sady,
Jedne drzewka mroz zniszczył, a drugie owady,
Nikt roli ni na iesień, ni orał na wiosnę,
Tłuste czabanki parchy wymorzyły sprosne,
A czego mor nie dobił, podusili wilcy,
Abo sam w karczmie przepił z brzydkiemi opilcy.
Każdy, co go znał przedtym (tak to w oczach dziwnie)
Wzdycha tylko miiaiąc, albo głową kiwnie.
Już on co placki iadał, a chleba do gęby
Razowego nie przytknął, ziadłby y otręby:
Ledwo z głodu nieborak po bankietach dyszy,
Nie masz czym w domu z kąta biedney wyzwać myszy,
A ci, co do utraty y do zbytkow wiedli.
Pierwsi zdraycy uciekli, skoro go obiedli.

Fircyk

Fircyk poſzedł w podgurze, *Kulfon* za granice:
Boże oczyść z tych łotrow naſzą okolicę!
Niemaſz owych cieliczek, y capow, y kozek,
Miaſto czerwonych paſow, łyczany powrozek,
Palce z buciſkow patrzą iako świat przeſtrony,
Na grzbiecie kuſy korman, y to pożyczony:
Owa piękna maczuga z bukſzpanu toczona,
Stoi gdzieś za dwa złote marnie zaſtawiona,
A fletnią, ktorą ociec naſze bawił gaie,
Kupili niedzwiednicy na ſwe ſzałamaie.
Wſzyſtko poſzło na brydnie, y na tararuſzki,
Na przyſmaczki, ſpiewaczki, i na panie duſzki.
Poydzie wkrotce y miłe zdrowie bez pochyby,
Bo mu iuż pyſk wędrowne ukraſiły grzyby:
I nie wiem pewnie, co ſię z iego ſtało noſem,
Nie gada iako człowiek, ieno kaczym głoſem.
Ongi, kiedy mu pan Woyt zagroził gąſiorem,
Jeśliby nie wypłacił długow przed wieczorem
Przyſzłego poniedziałku, tak ſię ukrył w leſie,
Ze o nim pewnie żaden długo nie dowie ſię.
Chciał on, widzę, przepiſać, o ślepoto ſzczyra!
Możnego y w bogactwa, y w rozum *Tytyra:*
Lecz Tytyr zawſze panem, bo żyć umie w mierze.
Drugą ręką odkłada, kiedy iedną bierze:
A roſtropnie ſię rządząc, lubo wſzyſtkim dawa,
W komorze y w oborze nic mu nieuſtawa.
Uczſię niebaczna młodzi od tego ſtrumienia,
A nie trać nierozumnie przodkow twych imienia!

Zanuć ieſzcze ma fletni, aza na twe pienie
Prędzey moy piękny Daſnis trzodę ſwą przyżenie!

Ze wſzyſtkich ziemi naycudnieyſzy płodow,
Ty oczko wioſny, ty zorzo ogrodow,

Modry fiołku, iakiego mi ani
Ukaże Flora, płodna kwiatow pani.

Gdzież się zadziały owe piękne czasy,
Kiedy się ludzie zamieniali w lasy,
Lub iakie tylko chciał umysł ciekawy,
Brał na się ptasze y źwierze postawy!

Jabym się w ciebie fiołku przemienił,
Takbym się świecił, takbym się zielenił,
A czasem w innych kwiatkow piękney parze,
Ozdabiał czoła y święte ołtarze.

Ze mnieby brzęcząc wkoło złotolity
Roy pszczołek zbierał plon miodu obfity,
Na mnieby wietrzyk łaskawy poziewał,
W dzień parny chłodził, a w nocy ogrzewał.

Głupi co mowię? y tak drobną wieku,
Cząstkę nędznemu Bog zdarzył człowieku.
A ia dla trochy piękności znikomey,
Chcę wkrotce łupem bydź śmierci łakomey?

Przestań ma fletni przestań, oto na twe pienie
Już zbliża, iuż oto Dafnis trzodę żenie.

Idzie moy piękny Dafnis, idzie ma pociecha,
Patrzy na mnie, y słodko nieco się uśmiecha,
Znać nowe piosnki niesie, godne żebyś na nie
Zdumiały dał powtorny dank *Arystofanie.*
Czoło iasne iak słońce, kosa rospuszczona
Miekkim włosem, by iedwab, okrywa ramiona,
Gęśle na nim złociste: a prawdziwie mina
I uroda y ręka godna Apollina!
Coż to, y drudzy za nim? o dobra nowina!
Widzę z Dafnim zacnego pobok *Celestyna,*

Cele-

Celeſtyna, ktoremu iak Styr byſtro leie,
Rownego nie widziały ſkrzypka *Łuckie* knieie.
On nam, wſzak ieſzcze echo ozywa ſię mile,
Nie dawno tak nadobną nucił Amarylę,
I tak wdzięcznym wygrywał czyſte pieśni ſmykiem,
Zem był przed nim, iak błotna żabka przed ſło-
wikiem.
Z Celeſtynem y *Kaſper* idzie w iedney parze,
Dobry Kaſper na ſkrzypcach, dobry na fuiarże,
Na ktorey go śpiewakow Bog opiekun wieczny
Nauczył Nimfy bawić u wody *Notecżney*.
Aże dobrze naukę poiął; dał mu za to
Wieniec na ſkroń kwitnący y zimę y lato.
I ty z niemi poſpołu idzieſz miły *Kubo*,
Ty ozdobo przyiacioł, ty wſi naſzey chlubo,
Co dzielnych Frankow hufce kęs rzuciwſzy zbroyne,
Czerpaſz z nami gdzie Parnas toczy ſzkła ſpokoyne,
A rymy oyczyſtemi y gładko y iaśnie,
Sekwańſkiego Ezopa wdzięczne nuciſz baśnie:
Acz ty w oboygu dobry, rzadkim darem Feba,
Bo y ſpiewaſz y ſtrzelaſz dobrze kiedy trzeba.
Coż to? y moy *Amintas* ſtaruſzek kochany,
Co za Dnieſtrem paſywał Wołoſkie barany
Idzie tu z ſwą baſetlą? chocia głowa ſiwa,
Przecie mu rzadko ktory młodzik wyrownywa,
I dawał ſwey nauki dowody nie lada,
Wodząc brodatych kozłow po *Atoſie* ſtada.
Nie będzie widzę końca! Czyli ſię zmowili,
Aby na ieden wygon trzody ſwe pędzili?
Idzie y *Epifani* ſławny między nami
I lirą y pięknemi na podziw pieśniami:
I raźniuchny *Szymeczek*, y ładny *Ignatko*,
Oba brząkać uczeni, oba śpiewać gładko,

I owiec Maronowych z *Nagurek* dozorca,
I uczony dowcipnych żartow *Frącek* tworca,
I *Kazio* podpaſtuſzy Dafniſowey trzody,
I z dowcipu y z piękney ſzacowny urody.
Witaycie towarzyſze, witay ukochana
Muzyko pierwſzey włości Sarmackiego PANA!
Podtym tu ſobie bukiem zanuciemy cudnie,
Nim naſtąpi gorące ze ſkwarem południe.
Mieycie iednak baczenie, aby kędy z łozy
Wilczaſzek ſię do iakiey nieprzypytał kozy.



IV.

DO J. O. XIĄŻĘCIA IMCI ADAMA CZARTORYSKIEGO,

Generała Ziem Podolskich.

Mężu nie ustraszony żadnym szczęścia losem,
Wiem, iak tęgim twe serce śmierć zraniła
ciosem,
Wydzieraiąc skarb taki, ktorego utraty
Trudno wiekuistemi odżałować laty.
Wiem, żeś Panem, żeś mądrym, żeś Chrześcianinem,
Ze nic spolnego nie masz z płochokwilnym gminem,
Znasz dobrze y stan ludzki, y moc tego dzielną,
Co nas żywi y morzy ręką nieśmiertelną:
Przetobym się nie ważył rymem mniey potrzebnym
Koić twe słuszne żale w tym czasie pogrzebnym;
Sam zdolną dać potrafisz radę w cięszkiey dobie,
Tysiąc źrzodeł znayduiąc pociech w samym sobie:
Lecz ieśli się zburzona łzami myśl ucisza,
I folgę czuie, gdy ma bolow towarzysza;
Day ucho smutney Muzie, azali cię ona
Nie pocieszy śpiewaiąc żale Palemona.

SMUTEK SIELANKA.

W szczęśliwey Arkadyiskich pasterzow krainie,
Gdzie pochopny Eurota zgor rodzaynych płynie,
A sącząc przezroczyste nurty wolnym stokiem
Zywi pola y smugi nie prześcigłe okiem;
Mieszkał sobie Palemon pasterz znakomity,
W cnotę, w rozum, w dostatki y w lata obfity,
Ze cała owa pełna wsi budownych strona,
Nie miała zacnieyszego nic nad Palemona.
Bog mu też błogosławił; bo iego opieka
Nigdy sprawiedliwego nie opuszcza człeka.
Wszyscy go nazywali swoim rodzicielem,
U wszystkich był miłości y szacunku celem:
A lubo wielu żywił, miał wszystkiego spełna,
Zawsze mu dostarczało y mleko y wełna:
Pełno w sadzie owocow, pełne pszczoł pasieki,
Pełne warzyw ogrody, pełne zboż sąsieki:
W tym iednak nayszczęśliwszy, ktoż nie przyzna, z wiela,
Ze mu pożądanego zdarzył przyiaciela:
A dopełniaiąc ieszcze łask obfitych miarę,
Dał mu dwoie dziateczek, iak gołąbiąt parę,
Ktore w przezacnych domow ślubne wszedszy pęta:
Liczne im y nadobne wydały wnuczęta.
Dał ze krwi iego, co się rzadko komu zdarza,
Naymilszego krainy całey gospodarza,
Pod ktorego opieką, gdyby nie złe wrogi
W koszarach naszych cięszkiey narobiły trwogi,
Szczęśliwemi na świecie zostaliby szczerze,
Tak to mądry gospodarz, owce y pasterze.

Ktoż kiedy mogł fzczęśliwfzym być nad Palemona?
Gdyby mu nie zayrzała blada Perfefona:
Ta mu zabrawfzy drogą życia połowicę,
Serce żalem, a łzami zalała źrzenice.
A ktoraż to wyrazić zdoła pieśń paftufza,
Co za bol zacna iego ponofiła dufza?
Ani tak frebrnopiory na kwieciftey łące
Spiewa żałośnie łabęć po lubey małżonce,
Lub na fuchey gałązce ięczy gołąb śnieżny,
Kiedy go pary iaftrząb pozbawił drapieżny;
Jakowym płakał fmutny Palemon fpofobem,
Rozwodząc prożne ikargi nad iey głuchym grobem:
Nie mafz cię, niemafz moia ukochana żono!
Na toż mi iefzcze życia z nieba pozwolono,
Abym patrząc ftruchlały na twe martwe zwłoki,
Wiecznemi fię łez gorzkich zalewał potoki?
„Lecz co komu zamierzył Stworca wfzyftkich rzeczy,
„Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.
Kamieniu nie litofny, głazie nie użyty,
Co mey wdzięczney przywalafz kości Teoklity,
Jeśli cię żadna prożba, żaden głos nie wzrufzy,
Byś mi wrocił połowę utraconey dufzy,
Jeśli me narzekania y żale codzienne
Prożno fię obiiaią o fłuchy kamienne,
Tę mi łafkę przynaymniey chętny uczyń, profzę,
Niechay daley tak cięfzkich fmutkow nie ponofzę,
Ażebym trofk pozbywfzy, z niezwykłym wefelem
W tobie razem z iedynym fpoczął przyiacielem.
„Lecz co komu zamierzył Tworca wfzyftkich rzeczy,
„Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.
Czyliż mię na to Miłość w młodości pierwotney
Złączyła z nią przyiaźni węzłem dożywotney,
By me słodkie pożycie gorzkich łez napotem,
Pełnym froga śmierć miała zakończyć żywotem?

Smierci nie ubłagana, czarna grobow pani!
Wiem, żeśmy twym wyrokom od Boga poddani:
Od pierwiaſtkow dni ludzkich groty twe niezłomne
Godzą bez braku w krole y wodze ogromne:
Nie żalę ſię więc na to, żeś mi nie życzliwą
Ręką ſtargała ſłodkiey małżonki przędziwo:
Miałaś prawo powſzechne, a z niebios zrządzenia
Cokolwiek tchnie, ieſt plonem twoiego ramięnia.
Jeśli ſię iednak może ludziom kiedy godzić,
Przed tobą ſamą na cię ſkargi ſwe rozwodzić:
Nie wczeſne przyście twoie y zbyt było ranne.
(Choć ten żył długo, kto wiodł życie nie naganne)
Zyię ia, niechby ieſzcze dłużey żyła ona:
Wſzak iednym z mężem życiem ieſt poczciwa żona:
Abo nam żyć przyſtało razem ieſzcze obu:
Abo z nią weſpoł wkroczyć do iednego grobu.
„Lecz co komu zamierzył Tworca wſzyſtkich rzeczy
„Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.
Tylem z nią przeżył latek: wyznać śmiele muſzę.
Jedneśmy zawſze żądze, iednę mieli duſzę:
Zaden nas ſzturm przeciwny nigdy nie obraził,
Zaden dni iaſnych w życiu chmurny wiatr nie ſkaził.
Zgoda, miłość, ufanie, nie tayno nikomu,
Nigdy na krok z naſzego nie odeſzły domu.
A iako dwie iabłonki rownym prątkiem wſchodzą
Podle ſiebie, y rowny kwiat z owocem rodzą,
Rownemi ſię gałązki w niepogodney chwili
Zaſłaniaią; takeśmy ſłodki wiek pędzili.
Ona mi była radą, ona mi przykładem,
Ona moim we wſzyſtkim ſzła wzaiemnie śladem,
Pierwſzy to raz dopiero ſerce mi zraniła,
Gdy mię wdzięczna pociecha moia porzuciła,
Zoſtawuiąc w tym ſtanie, w ktorym nie wiem, czyli
Wytrwać daley potrafię opłakaney chwili.

Wiele zwyczay osładza: cięzey temu boli,
Kto przeciwney w swym życiu nie skosztował doli.
Jeśli iednak iakową mieć mogą ochłodę
I w nayfroższych boleściach sercą płaczorode,
To mię ciesży przynaymniey, że mey Teoklicie
Za miłość nie skażoną, za przykładne życie,
Wieniec chwały niezwiędłey, iako mam nadzieię,
Z tysiąca gwiazd uwity na skroniach goreie;
Ze daleka od smutku y trosek zgryźliwych,
Jakie nas potykaią więźniow nieszczęśliwych,
Umieszczona w niebieskich duchow iasnym gronie
Na Pana swego słodkim odpoczywa łonie.
„ Lecz co komu zamierzył Tworca wszystkich rzeczy,
„ Nie zdoła tego rozum odmienić człowieczy.
Dziatki me ukochane, upominku drogi
Wierney miłości naszey! kiedy pełne trwogi
Serce rady nie zdoła dać w tak cięszkiey dobie,
Pomożcie Oycu płakać na iey zimnym grobie.
Wszak to klęska powszechna dla strofkaney chatki,
Jam stradał miłey żony, wy kochaney matki.
Ty nadobna Elizo zbierz te śliczne plony,
Co ie maik dopiero urodził pieszczony,
A potrząsaiąc kwieciem mogiłę żałosną,
Mow: iako te kwiateczki więcey nie odrosną,
Tak złote chwile nasze śmierć okrutna razem
Płytkim z kochaną matką podcięła żelazem.
A ty moy iedynaku, uczony Dafnisie,
Wytni te smutne rymy na trwałym cyprysie.
Aby, poki w tych knieiach pastuszkow i owiec,
Powtarzał żale nasze pamiętny grobowiec.
„ Pod tym głazem spoczywa wzor małżeńskiey wiary,
„ Licznemi Teoklita cnot ozdobna dary,
„ Urody, gdy wiek kwitnął, model nader rzadki,
„ Przyiacioł, sług y wierney kochanie czeladki,

„ Serce

„Serce pełne litości na ſtan opłakany,
„Ubogich, wdow, y ſierot ſkarb niewyczerpany.
„Godna żyć wiekuiście, by człek ſkazitelny,
„Mogł kiedy wiek na ziemi pędzić nieśmiertelny:
„W czymkolwiek iednak mogła żyć na ziemi wie-
„czną,
„Zoſtawiła żal cięſzki y pamięć ſtateczną.
„Tych ſamych śmierć cnotliwym ludziom nie od-
„biera,
„Ani lata wygładzą, ani grob zawiera.



V.

STRUMIEN SIELANKA.

Strumyku ukochany, wſi naſzey ozdobo,
Wielkie, iak widzę, mamy podobieństwo z tobą:
Każdy z nas ſpieſznym krokiem do ſwych kreſow dąży,
Nim cię morze, a nas śmierć w ciemności pogrąży.
Lecz gdy ſię przypatruię z innych miar, nieſtety!
Szczęśliwiey ty do ſwoiey, niż my, bieżyſz mety.
Ty pędem rodowitym bez troſk y gryzoty
Spieſzyſz, kędy cię ſzklanne porywaią łoty:
Ty nie znaſz grzechu, ty ſię nie rządziſz ſtatutem,
W tobie zagniła ſtarość nie trąci ſzkorbutem;
Owſzem, im bliżey ſączyſz nurt ſwoy morza podle,
Pełniey y iaśniey bieżyſz niżeli przy źrzodle.
A zawſze nowe w drodze znayduiąc igrzyſka,
Patrzyſz na żyżne pola y buyne paſtwiſka.
Jeśli twoy czyſty kryſztał, co tu środkiem płynie,
Dodaie świeżych wdziękow nadbrzeżney chróścinie,
Pewny ieſteś wdzięczności za dar nie zawodney:
Ona tobą zielona, a tyś od niey chłodny.
Ty po iaſnych kamyczkach miedzy kwiatow ſzykiem
Snuieſz płynące ſrebro pochopnym wężykiem,
W nim ſię licznemi roty tyſiąc rybek kręci.
Zadna ci ſię nie przykry, żadna cię nie ſmęci.
Na twych brzegach pieſkliwy ſłowik gniazdo wiie,
W twoim ſtoku gołąbek kſztałtną muſka ſzyię.
Gładkie ſię Nimfy chłodzą, kiedy ſłońce ſiada,
A zemdlony Zefirek ledwo ſkrzydłem włada.

Zkądże, proſzę, pochodzi to ſmutne ſzemranie?
Ach przeſtań! ſzczęśliwſzyś ty, niż my, w naſzym ſtanie.
Przeſtań luby ſtrumyczku łzy wylewać płoche,
Tobie los dał w naturze matkę, nam macochę.
Nam to płakać należy, że y przy rozumie
Rzadko kto z nas na świecie ſzczęśliwie żyć umie.
Z tylu chęci burzliwych, ktore po iſkierce
Zawiſne przyrodzenie w luckie miota ſerce,
Zadney nie maſz, ażeby ſama tylko piekła,
A ſmutkow z ſobą razem tyſiąc nie przywlekła,
I wtrąciwſzy do ściſſey biedną myśl katuſzy,
W dzień y w nocy nieſzczęſney nie trapiła duſzy.
Lecz ze wſzyſtkich tyranek nayokrutniey rani
Sroga Miłość, ta wſzyſtkich wielowładna pani.
Sama iey ſłodycz iadem śmiertelnym, a przecie
Człek rozumie, że bez niey gorzko żyć na świecie.
Lecz czas, co z ziemią twierdze y mury zrownywa,
Jak nić paięczą targa miłoſne ogniwa,
A ſerce nieſtateczne lub oſtygnie z laty,
Lub nowey upatruie ogniom ſwym podniaty.
Strumyczku ukochany, twoie zgodne wody
Nie znaią co niewierność, co to ſą rozwody.
Jeśli naywyżſzy Tworca ſwym wiecznym rozkazem
Zdarzył, żeby ſię waſze nurty zbiegły razem,
Zaden was raz złączonych nigdy nie rozłączy,
Spolnie ſię sforny kryſztał aż do morza ſączy:
Jedno ieſteście oba: ieden w drugim tonie,
Mężowi wierna żona, a mąż wierny żonie.
Nie tak ſię między ludźmi rozumnemi dzieie:
Częſto lada wiatr lekki miłość ich rozwieie:
Pełno nieſnaſkow, iedno na drugie ſię żali.
Na to ſię łączyć zdaią, żeby ſię rozſtali.
Czymżeś lepſza od ludzkiey błędna wodo doli,
Ze cię nic nie utrapi, że cię nic nie boli?

Że czy to sama płyniesz, czy przy drugiey wodzie,
Spokoyny nurt prowadzisz w lubey zawsze zgodzie?
Niechay się prożna duma nie chlubi z tey miary,
Że nas szacownieyszemi Bog ozdobił dary,
Że cokolwiek ma ziemia, co morze wydawa,
Wszystko pod władzę naszą y nasze dał prawa.
Jeśli tego zażywać nie trafi rozumnie,
Człowiek Tyranem świata a nie Krolem u mnie.
Co za nierozum! dzieło poprawiać natury,
Męczyć wodę, ażeby gwałtem szła do gory?
Rozcinać ią na rożne sztuczne cewki, żeby
Szła na igraszkę, co Bog stworzył dla potrzeby?
Więc, ieśli się tak możnym człowiek mieni panem,
Że mu wszystko być winno, co ma świat, poddanem;
Że wszystko może, byle chciał tylko, posiadać.
Czemuż tyle sił nie ma, by mogł sobą władać?
Ten się słowkiem zburzywszy ledwo z gniewu żyie,
Poki krwią nieprzyiaźną ręku nie umyie.
Ow nikczemnik wplątany w Kupidowe sidła,
Schnie, tęskni, mowiąc, że mu iuż ziemia obrzydła.
Tamten że mu zamysły dumne los wywrocił,
Szuka żelaza, żeby dni smutnych ukrocił.
Owoż mi Pan całego świata wielowlady,
Ktory samemu sobie dać nie trafi rady!
Chełpi się hardzie, że mu wszystko hołdownikiem,
A on sam własnych zmysłow podłym niewolnikiem.
Nieprzywłaszczaymy sobie coś nad rod źwierzęcy.
Nieme pono stworzenie coś ma nad nas więcey.
One idzie porządnie, kędy zmysł prowadzi,
A nam ludziom y rozum często nie poradzi.
Zołw konia nie wyściga, woł latać nie pragnie,
Ptak żyie na powietrzu, żaba skrzeczy w bagnie.
Sam człowiek nigdy się swym nie miarkuie stanem.
Bog go urodził miernym, a on chce być panem.

Na zbytki ſię y długi okrutne pociąga,
Chocia czaſem w kieſzeni nie ma y ſzeląga:
Chce ſię rownać z orłami lotem ciemna ſowka.
Niech ſię poprawi, komu ta ſłuży przymowka.
Lecz po co paſterzowi w te nauki wpadać?
Rownie, widzę, do ludzi, co do źwierząt gadać:
Poprawić ich nałogi złe, myśl to płocha.
Trudno błąd wykorzenić, gdy ſię kto w nim kocha.
Poſzła w cenę niecnota, a ci iuż pognili,
Co prawdę bez obrzeſkow beſpiecznie mowili.
Swiat ſtoi na pochlebcach: ten naylepiey żyie,
Kto mowi co innego, niźli w ſercu kryie.
Nie maſz w tobie ſtrumyczku takowey obłudy,
Ty rzetelnie opowieſz kto czarny, kto rudy,
Ktora ſame uprzedza iaſnym licem śniegi,
Ktorey ſię przez farbiczkę przebiiaią piegi.
Ty rownie tak krolewnie, iak paſtuſzce proſtey
Powieſz, czy ma twarz gładką, czy na czele kroſty.
Przeto cię iako każdy omiia zdaleka,
Tak y od przyiaciela wiernego ucieka.
Nikt prawdy ſłuchać niechce, a gdyby mu zgadło,
Zarazby takie ciſnął o ziemię źwierciadło.
Płyń ſtrumyczku kochany, gdzie cię bieg twoy nieſie.
Lepiey żyć teraz miedzy źwierzętami w leſie,
Niż miedzy ludźmi złemi: wkrotce y ia tobie
Podobny, iako w morzu, w ciemnym legnę grobie.



VI. WE-

VI.

WESELE PASTERKA

z okoliczności

SLUBNEGO AKTU

JAŚNIE W. JMC PANA

IGNACEGO

ze Złotego Potoka

POTOCKIEGO

GENERAŁOWICZA ARTYLERYI W. X. L.

Z XIĘŻNICZKĄ IMCIĄ

ELŻBIETĄ LUBOMIRSKĄ

MARSZAŁKOWNĄ WIELKĄ KORONNĄ.

Przyszedł żądany wieczor, czas ślubnemi wieńcy,
Umaiać gładkie czoła, piękni oblubieńcy:
Czas wychodzić, gdzie świadek serc waszych, Bog żywy,
Czeka w świątyni swoiey, aby te ogniwy
Słownemi na ofiarę utwierdził przyiemną
Dusze, ktore wprzod natchnął miłością wzaiemną.
Ciesz się, zacny Potocki! iuż twoiego meta
Starania, idzie z pańskich przybytkow Elżbieta
Stawiąc bieluchne stopy: iuż twoiego podle
Stoi boku trwożliwa, iak przy iasnym źrzodle

Młoda roża, kiedy ią ſyn ſkrzydlaty bierze,
Maiąc urwać na bukiet pieſzczoney macierze.
Patrzą na nią ſpołrodnych kwiatkow rowiennice,
Kropiąc rannemi perły rożnobarwe lice,
Że im los, choć życzliwy, z wieczney niebios rady,
Odbiera czoło pierwſze kwitnącey gromady.
Ona, wrzkomo niechętna, wdzięcznie rodowitym
Uſta płoni ſzkarłatem: lecz w ſercu ukrytym
Kocha niewolą ſwoię, wiedząc że iey taka
Dola nięſie, by temu, co ią zrywa z krzaka,
I z ukochaną życia rozdziela ſwobodą,
Zoſtała oczu paſtwą, a ſerca ochłodą.
Poſtępuy w dobrą chwilę, paro ukochana!
Nie Juno was w obłędnych gdzieś tam wiekach znana,
Sny płonne Greckich wieſzczkow; nie orſzak baieczny
Bożcow wiedzie godowych. Umyſł wam ſtateczny
Dotrwania w świętym związku, pewnieyſzą przewodnią.
Przyiaźń wam nieſie więzy, rozſądek pochodnią,
A rowność lat zielonych, y wielkiego rodu,
Z niezwiędłego pod nogi ściele kwiat ogrodu.
Nie miała mieyſca płochość między temi ſwaty,
Płochość, co ze krwią wrzącą, y byſtremi laty
Rzucaiąc chęci pierwſze nieobaczney młodzi,
Częſto o lekkomyślne małżeńſtwa przywodzi;
I wkrotce niehartowne rozumem ogniwa
Jak marnie poſpaiała, tak marnie rozrywa.
Poſtępuy w dobrą chwilę paro ukochana.
Jak rzeka z niebotycznych pieluſzek ulana,
Ktorey Tworca ſwym palcem napiſał bieg długi,
Mija drobne ſtrumyki y błotniſte ſtrugi:
Lecz z dziedziczney ſiedliny wypłynąwſzy, poty
Czyſtym bieży korytem, a licznemi zwroty
Szukać czegoś zdaie ſię, poki w teyże mierze
I iaſności, co ſama, pary nie dobierze.

Więc

Więc z nią srebrne złączywszy nurty, biegną społem,
A płynnym wsie y grody bogacąc żywiołem,
Wzaiemnie się wspieraią; nie zazdroszcząc sobie,
Bo są y rowne bystre, y wspaniałe obie.
Taki nasz złoty Potok, ktory źrzodła swoie
Z wysokich przodkow biorąc, a przeyrzyste zdroie
Od pierwszych lat prowadząc, żadnym nie zburzony
Nagannych przywar mętem, nie mogł lepszey żony
Dostać, iako gdy wieczney upominkiem sprawy;
Tok swoy, o bok zatoczył złocistey Srzeniawy.
Płyńcie rzeki fortunne zawsze iednym torem,
Nigdy się płonnych wieści nie dzieląc pozorem,
Zawsze w pełney ufności, w czystym zakochaniu;
Aby y po długiego biegu dokonaniu,
Gdy wam wieczny ocean otworzy swe wrota,
Kędy kres nieprzeskoczny ludzkiego żywota,
Poźne się wieki waszey miłości dziwiły,
Zeście y w morzu długo wod swych nie straciły.
Postępuy w dobrą chwilę, paro ulubiona!
Mogłaż być kiedy nad cię szlachetniey złączona?
Czym Bog ludzie na ziemi nayiaśniey oznacza,
To ciebie krwią dotyka, to ciebie otacza.
Tu KROL, czoło ozdoby; tu szanowne głowy
Z cnot y zasług, co ie wiek bieli Nestorowy,
Dwa twe, Polsko, zaszczyty, dwie twoie podpory.
Tu Babka, zkąd ma pierwsze płeć niewieścia wzory
Wiary y pobożności: tu Oiciec kochany,
Stroż porządku, stroż prawdy y Pana doznany:
Więc Matka z miłym sercem, nauką, urodą
Zacna, y rowne ciotki pięknym kołem wiodą;
Więc y godni Wuiowie; tudzież innych siła
Krewnych imion, na święto co ie to zwabiła
Dwu wielkich Domow przyiaźń y wasze kochanie,
Zeście sobie u ludzi zasłużyli na nie.

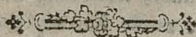
Takie, złote miiaiąc ſławney Paſu wieże,
Płochemi wioſły ptaſtwo trakt powietrzny rzeże,
Bawiąc lud zadziwiony ciekawym widokiem,
Leci po między kraſnym rączych pior obłokiem
Dwoie iaſnych gołąbkow, ktore w winney dani
Lotny orſzak prowadzi dla Cypryiſkiey pani.
Ona ie śnieżną dłonią muſka, y na ſzyie
Z Tyryiſkiego ſzkarłatu miękkie wkłada ſzliie,
Wprzegaiąc do złotego wozka, aby wieczney
Miłości ſpolnie ciężar dźwigały ſerdeczny.
Poſtępuy w dobrą chwilę paro ulubiona!
Piękna dla ciebie wrożka Oyczyzno ſtrapiona,
W tey ſladze nieſpodzianey, gdy twoy dach ze ſłomy
Troiſtym niſzczą bełtem zapalczywe gromy,
I pod mylną zaſłoną przychylnego cienia,
Sępią, grożąc mgłą czarną wiecznego zaćmienia.
Weſelſzy czas naſtaie! dwie nadobne zorze,
Milſze nad waſze światła z Polluxem Kaſtorze
Wſchodząc na naſz horyzont, cały wprzod zaćmiony,
Z grubych cię niezgod chmurney wydźwigną zaſłony.
Już, też ſame łańcuchy, ktore waſze ręce
Wiążą, łączą poſpołu y domy Xiążęce
Węzłem nierozerwanym. Poſtaw na puklerzu
Możnym dawnych Jagiełłow potomny Rycerzu
Krzyż złoty, Krzyż waleczny! przytul go do twoi
Serdecznie, żadnym ſzturmem nie pożytey zbroi!
Tak pod iedną złączone ze krwi twoiey głową,
Poydą rzeczy ſzczęśliwſzą nie rownie oſnową,
A ſrogim od lat tylu zwątlona pogromem
Dla ſporu domow, będzie Polſka iednym domem.
Poſtępuy w dobrą chwilę paro ulubiona!
Niech z tobą idzie Pokoy, niech Zgoda niepłonna.
Zgoda twierdza narodow: iey tarczą odbite
Pierzchaią, iak proch lichy, uſy miedzią kryte;

A kto-

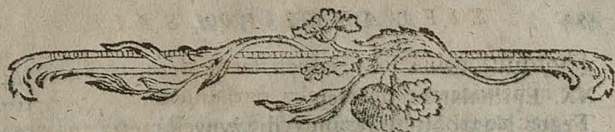
A ktorey ani ogień, ani miecz nie lęka,
Przed iey licem łaſkawym groźna moc uklęka.
Zgoda matka porządku: ſamo przyrodzenie
Jey ſprawą, wieczne niebu ukuło ſklepienie,
I ziemię wydobywſzy z mętney wod otchłani,
Tyſiąc iſtot nadobnych poſtawiło na ni.
Co zmyſły ludzkie bawi, co naſyca one,
Coż było, nim ſię każdy w naznaczoną ſtronę
Udał żywioł, zawarſzy wieczyſte ſojuſze?
Nie było życia, chocia rożne były duſze.
Teraz y płodna ziemia buyne płony rodzi,
I za dniem nieuſtanną noc koleią chodzi,
I morze ma ſwe kreſy, y rzeki łożnice,
Bo wſzyſtkim dała Zgoda warowne granice.
Tak ty zacny Narodzie, gdy ſię twych umyſły
Synow w miłości trwałey węzeł ſpoią ściſły,
Wybrnąwſzy z ſmutney toni, wśrzod właſnego łona
Wzbudziſz na dalſze lata fortunne naſiona.
Więc kiedy czas ten przyidzie, y po ſrogiey wrzawie
Słońce naſze w ſwey znowu weſołey poſtawie
Ożywi świat oyczyſty; z nim poſpołu y ty
Moy Potocki, coś dotąd na Parnaſie ſkryty,
Pięknym bawiąc dowcipem pańſkie trudy ſłodził,
Będzieſz w ſzyk iaſnych Planet policzony chodził;
I przy wieku doſtałym ſprawy ważnieyſzemi
Pod mądrą iego wodzą, Polſkiey świecił ziemi.
A my z chatek ſpokoynych, darem ożywieni
Dobroczynnych onego paſterze, promieni,
Będziem wieyſkie na gęślach nucić mu padwany,
Swieć nam długo ſzczęśliwie wodzu ukochany!
Poſtępuy w dobrą chwilę paro ulubiona!
Jako piękna latorośl, latorośl zielona,
Ktora ma ſwemu ſadźcy ſtokrotną nadgrodą
Zawdzięczyć letnie znoie karmią y ochłodą,

Skoro iuż pełna soku takich lat dolicza,
Że ią bespiecznie może ręka ogrodnicza
Wziąć ze szkoły społcześnych drzewek rzeszy młodey,
I iuż na urodzayne przesadzić ogrody:
Frasowliwy o swoiey wychowanki doli,
Szuka wszędy gospodarz co naylepszey roli,
I żeby iey wiatr silnym nie uszkodził wiewem,
Z gałęzistym ią żeniąc sfornie łączy drzewem.
Z domu Eleonory, z Dziadowskiego łona,
Księżniczko, piękniey cnotą, niż krwią ozdobiona,
Już cię o to życzliwi przenoszą Rodzice,
Na wzor rodney iabłonki, lub winney macice.
Już twe lata dostalsze doszły owey chwili,
Ażeby co się samym wprzod kwiatem cieszyli,
Po zeszłey wiosny porze, mogli patrzyć na to,
Co za łożone prace, winne przynieść lato,
Złączona z zacnym drzewem od złotey Pilawy,
Na ktorym Mars swe nie raz zawieszał buławy,
Honor, tysiączne krzeseł wysokich zaszczyty,
I lasek y sztandarow blask niepospolity,
Rośniy w owoc y w cnoty śliczna latorośli,
By z ciebie z wnuczętami piękne dziatki pośli.
Oyczyźnie na usługi, a tym na kochanie,
Co ci w swym domu zacne dali wychowanie.
Jużeś, kochana paro, dała sobie dłonie.
Patrzy na to zawisna, y ledwo nie tonie
We łzach zazdrość, że tego związku ni opaczny
Język, ni chęci własnych zerwie szturm dziwaczny:
A miłości wam żadne przypadki nie wydrą,
Bog tak chciał: a Czas złotą potrząsnął klepsydrą.

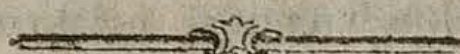
K O N I E C.



REGE-



REGESTR
ZBIORU SIELANEK.



XIX.

II.

Simeona Zimorowicza Sielanki Nowe Ruſkie.

Tegoż Roxolanki, t. i. Ruſkie Panny na Weſele B. Z. z K. D.

na dwa Chory Panieńſkie y jeden Młodzieńſki podzielone.

III.

Sielanki Jana Gawińskiego nowo napisane.

IV.

Bucolica albo Pasterki P. Wirgiliusza Marona przekładania X. Ignacego Nagurczewskiego.

V.

Jozefa Epifan. Minasowicza. Sielanki.

VI.

VI.

Sielanki J. W. JMCi X. Adama Naruſzewicza.



W LIPSKU,
Drukiem Jana Gottloba Immanuela Breitkopffa.




Biblioteka Jagiellońska
stdr0016592

